

AGATA POLTE

Zawsze  
chodzilo  
o ciebie

Zamieszka pod jednym dachem ze swoim największym wrogiem...



**AGATA POLTE**

**ZAWSZE CHODZIŁO  
O CIEBIE**

**OŚWIĘCIM 2023**



Copyright ©  
Agata Polte  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Hanna Kwaśna

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-721-6

# Spis treści

Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39

Rozdział 40

Epilog

DODATEK. ROZDZIAŁY OCZAMI SHANE'A

Oczami Shane'a #1

Oczami Shane'a #2

Oczami Shane'a #3

Oczami Shane'a #4

Oczami Shane'a #5

Przypisy

*Wszystkim dziewczynom, które boją się, że są niewystarczające.  
Jesteście doskonałe dokładnie takie, jakie jesteście.  
Nie dajcie sobie wmówić inaczej.*

# Rozdział 1

Jeden z plusów tego, że moja matka pracuje w fabryce lodów?

Lody. Całe. Tony. Lodów.

Jeden z minusów?

Te lody nie idą w cycki.

– Weź się pospiesz, Eve! – krzyczę, wsuwając kolejną łyżkę jagodowego sorbetu między wargi. – W mojej szafie nie ma przejścia do Narnii, dasz radę coś znaleźć!

– Ale chciałabym coś ubieralnego – słyszę głos z piętra. – Bo wszystkie twoje kiecki są mi za ciasne na górze.

*Trzeba było się nie ubrudzić tuż przed wyjściem i nie miałybyś problemu.*

– Nie moja wina, że masz tam dwie piłki do kosza – mamroczę z pełnymi ustami.

– Słyszałam to!

Uśmiecham się, a potem kończę jeść, akurat w momencie, gdy Eve schodzi po schodach w luźnym crop topie i jednej z moich spódnic. Jęzda wygląda w niej lepiej ode mnie.

– Ale żałość – stwierdzam wrednie.

Wystawia mi język.

– Nie moja wina, że ja dopinam się w twoją spódnicę bez problemu.

Ja też się w nią dopinam. Po prostu muszę się bardzo postarać, żeby przeszła przez biodra.

– Tylko dlatego, że w ogóle nie masz tyłka – odgryzam się. – A teraz chodź, zanim się rozmyślę i jednak nie pożyczę ci ciuchów. I tak jesteśmy spóźnione.

Eve zarzuca jasnymi włosami, łapie torebkę z blatu kuchennego i szeroko się uśmiecha.

– O to chodzi, Mae. Niech faceci trochę poczekają.

Przewracam oczami, po czym chwytam własną torebkę, przewieszam ją przez ramię i poprawiam swoją granatową sukienkę.

– Nadal twierdzę, że powinnaś ją podciąć – rzuca przez ramię Eve, kierując się do wyjścia. – Przecież prawie zastania ci kolana.

– No zbrodnia.

Posyła mi psotne spojrzenie.

– No tak. Ukrywanie twoich długich nóg to zbrodnia.

Parskam lekko, jednak nie odpowiadam, bo docieramy już do drzwi kuchennych, które nagle się otwierają. Wparowuje przez nie mama obładowana zakupami. Eve od razu łapie od niej dwie torby, ja biorę kolejną i wracamy do blatu.

– Jasna cholera, kiedyś się wykończę głupimi zakupami – oznajmia mama.

Telefon przyjaciółki zaczyna dzwonić, przez co Eve kiwa do mnie nagląco. Całuję więc mamę w policzki, a później biegnę w stronę wyjścia.

– Czekaaj, Meave! – woła za mną. – Muszę z tobą pogadać!



– Jutro, mam – odpowiadam, ściągnając jeszcze skórzaną kurtkę z wieszaka. – Jesteśmy spóźnione.

– Ale to ważne, przed szkołą powiedziałaś, że...

– Przepraszam – mówię, wycofując się do drzwi. – To urodziny Eve, możemy pogadać rano?

Mama wzdycha.

– Ale na pewno. Bo jeśli nie, to czeka cię nieprzyjemna niespodzianka.

Unoszę brwi.

– Jak bardzo nieprzyjemna?

– Meave, do cholery, rusz się! Jake pewnie pije już bez nas! – krzyczy Eve.

Mama robi wymowną minę, a ja staram się wyglądać jak najbardziej niewinnie.

– Będę prowadzić, nie tknę alkoholu – zapewniam.

– Chociaż raz – mamrocze. – I uważaj na moje auto.

Posyłam jej buziaka, a potem zbiegam po schodach do garażu. Wkładam kurtkę, bo wieczór jest dziś zadziwiająco chłodny, po czym poprawiam czarne włosy opadające swobodnie na plecy. Uwielbiam, kiedy Eve podkręca mi je w delikatne fale. Jej kosmyki kręcą się naturalnie i wygląda zawsze obłudnie, chociaż narzeka nieustannie na to, ile musi je układać, by przypominać człowieka. Już kilka lat temu, gdy zaczęłyśmy się przyjaźnić, doszłyśmy do wniosku, że chętnie byśmy się zamieniły ciałami, bo ta druga ma akurat to, czego chce ta pierwsza, ale cóż, nie wyszło. Okazało się, że jeśli obetnie się włosy, nie da się ich przykleić do innej głowy. To była niezła nauczka. Dobrze, że obie chwyciłyśmy nożyczki w tym samym czasie. Siedziałyśmy w tym razem i od tamtej chwili stałyśmy się sobie jeszcze bliższe. Najwyraźniej głupota łączy.

– Wyszadysz mnie u Deana, dobra? – pyta Eve.

Wsiadam właśnie za kierownicę starego aveo i spoglądam pytająco na przyjaciółkę.

– Napisał dopiero teraz, że ma niespodziankę – wyjaśnia.

– Zdzira – burczę pod nosem, a później wyjeżdżam przez otwierającą się właśnie bramę garażową. – Miałyśmy pójść razem. Tylko dlatego nie jadę z Jakiem.

– To moje urodziny, Mae, no i Dean mnie zaskoczył – mówi Eve. – Wybaczysz? Napiszę do twojego faceta, żeby czekał przy wejściu, dobra?

– Nie kłopotz się, znajdę go. – Wjeżdżam na główną i przyspieszam, zerkając w lusterka. Dawno nie siedziałam za kółkiem. Odkąd zaczęłam spotykać się z Jakiem, zwykle jestem pasażerem. Mama zresztą też rzadko jeździ, bo do pracy podrzuca ją zawsze jej przyjaciółka. – A ty się baw dobrze. I mam nadzieję, że dotrzecie jednak na imprezę.

Kątem oka widzę, że Eve uśmiecha się krzywo.

– Zobaczymy, co to za niespodzianka.

Wzdycham. Pewnie dostanę dziś szczegółowe sprawozdanie z tego, co dokładnie przygotował Dean. Ta dziewczyna uwielbia dzielić się pikantnymi detalami. Nie przeszkadza mi to, póki nie zaczyna jęczeć, bym sama także jej takie zdradzała. Kocham ją jak siostrę, ale mam opory przed mówieniem na głos o najbardziej intymnych sprawach. No i z Jakiem... w sumie nie ma nawet o czym jeszcze opowiadać.

Eve wyskakuje z samochodu, kiedy piętnaście minut później zatrzymuję się przed domem Deana. Niewielki, parterowy budynek, któremu przydałoby się malowanie, nie wyróżnia się w dzielnicy zupełnie niczym. No, może tylko wielkim, czarnym motocyklem

stojącym na podjeździe. Oczy Eve rozbłyskują i przyjaciółka gwizdże przeciągle. Jej facet w końcu spełnił te swoje groźby, że kupi dwukołowca. Gdybym się na nich znała, może byłabym pod wrażeniem.

– Nawet nie wsiadaj na to bez kasku! – rzucam za Eve po uchyleniu szyby. – Nie będę potem łazić na cmentarz. Groby mnie przerażają.

Wystawia mi język, po czym przechodzi z gracją chodnikiem w kierunku chłopaka stojącego przy maszynie. Ja natomiast wycofuję auto z westchnieniem, zawracam, a następnie ruszam ulicą. Nieco się denerwuję, bo nie lubię chodzić na imprezy bez Eve. Tyle że ma dziś urodziny, dlatego powinnam jej wybaczyć to zniknięcie, poza tym Jake już pewnie czeka na miejscu. Chodzi jednak o to, że mogłam jechać z nim. I bawić się lepiej, bo po alkoholu zawsze mam świetny humor. Rozluźniam się. Przestaję tyle analizować. Czasami potem tego żałuję, ale w trakcie imprezy jest ekstra.

Dziesięć minut później zbliżam się do domu Coopera, który urządza tę domówkę. Samochody zaparkowane po obu stronach drogi sprawiają, że się krzywię. Właśnie dlatego nie powinnam była przyjeżdżać własnym. Już zaczynam się przejmować, że ktoś zarysuje auto mamy i będę mieć kłopoty. Chociaż... skoro tak rzadko nim ostatnio jeździ, może nie zauważy.

Szukam miejsca przy chodniku, by w miarę wygodnie zaparkować. Muzyka dobiegająca z domu jest doskonale słyszalna, ale nie huczy jak zwykle w całej okolicy. Cooper widocznie się jeszcze nie rozkręcił. W końcu zauważam wolną przestrzeń, jednak wyprzedza mnie jakiś samochód i zajmuje ją płynnie, kompletnie ignorując, że już zasygnalizowałam manewr. Gdy z auta wysiada postawny blondyn, który uśmiecha się z pobłażaniem, wystawiam mu środkowy palec, a w następnej chwili hamuję ostro, bo przed maską pojawia mi się nagle jakaś postać. Nie jadę szybko, więc chevrolet zatrzymuje się praktycznie od razu, mimo to serce wali mi z przerażenia.

Potem strach zmienia się we wściekłość, ponieważ widzę, kim jest idiota, który prawie wlaź mi pod koła. Przetączęm szybko bieg na parkowanie i wyskakuję z samochodu.

– Pojebało cię, Campbell?! – krzyczę.

Brązowowłosa, wysoki chłopak zatrzymuje się na jezdni i odwraca w moją stronę.

– Mnie? To ty próbowałaś mnie właśnie zabić.

Zaciskam usta.

– Gdybym chciała cię zabić, tobym nie próbowała, tylko po prostu to zrobiła – warczę. – I wyświadczyła światu cholerną przysługę!

Shane zaczyna się śmiać.

– Chyba doprowadziła do największej tragedii. – Prycham na jego słowa, a on dodaje: – Za bardzo byś za mną tęskniła, Winters.

Nie reaguję, tylko wracam do auta i przejeżdżam jeszcze kawałek, by znaleźć niedaleko kolejne miejsce do zaparkowania. Campbell odpala w tym czasie fajkę i obserwuje mnie ciągle tymi brązowymi oczami, a kiedy zahaczam kołem o krawężnik, parska tak głośno, że słyszę go mimo pracującego silnika i muzyki płynącej z domu.

Co za duppek.

Na swoją obronę mam to, że trzęsące się ręce i nogi naprawdę mi w tej chwili nie pomagają. Chłopak mnie wystraszył. Pojawił się znikąd. Serio się bałam, że coś mu zrobię. Bywam nerwowa za kierownicą, dlatego jedna nieprzyjemna sytuacja potrafi

wyprowadzić mnie z równowagi na długie minuty. Chyba nie powinnam mieć prawka. Może czas przerzucić się na rower?

Ostatecznie parkuję, po czym wysiadam, łapię torebkę i próbuję opanować drżenie dłoni. Posyłam Shane'owi mrożące krew w żyłach spojrzenie – mam je opanowane, odkąd w przedszkolu wepchnął mnie w błoto i śmiał się razem z resztą dzieciaków z moich pisków – a potem ruszam z uniesioną głową w kierunku drzwi. Mogłam jechać z Jakiem.

– Zamknęłaś samochód, prawda? – rzuca Shane, doganiając mnie.

– Oczywiście, że tak – parskam.

A później zaciskam zęby, odwracam się na pięcie i wracam zamknąć auto.

*Rower. Muszę sobie, kurwa, kupić rower.*

Shane zaczyna się śmiać pod nosem, a ja biorę wdech i staram się uspokoić. Tyle że ten dźwięk tak mnie irytuje, że to naprawdę trudne. Nie cierpię jego śmiechu. Ani tego durnego błysku w oku, który oznacza, że za moment znowu spróbuje z czymś wyskoczyć. Ani głębokiego głosu, którym zawsze ze mnie żartuje.

– Ty się trzęsiesz – mówi ze zdziwieniem, spoglądając na moje ręce.

– Bo jakiś dupek prawie wpadł mi pod maskę – odpowiadam chłodno. – A jestem zbyt zajebista na więzienie.

Zamykam samochód, po czym przystaję przy nim na parę sekund. Muszę się uspokoić.

*Wdech i wydech, Mae.*

Campbell patrzy na mnie przez chwilę, a potem sięga do kieszeni i wyciąga w moją stronę paczkę. Bez słowa biorę papierosa, a po nim zapalniczkę i już zaciągam się dymem. Nie, zupełnie mnie to nie uspokaja, w dodatku rzuciłam to gówno kilka dni temu, ale cóż, mówi się trudno.

– Nie chciałem cię wystraszyć, Winters – zapewnia cicho Shane.

Wydmuchuję dym prosto w jego twarz i zaciągam się ponownie. Mmm, teraz trochę lepiej. Sływa na mnie więcej spokoju. Do czasu, aż mama się dowie i zabije mnie za powrót do fajek. W końcu miałyśmy umowę: ja rzucam, ona ogranicza kawę. Pije ją nałogowo, a lekarz zabronił jej w ogóle patrzeć w stronę kofeiny częściej niż raz dziennie. Mama patrzy około sześciu.

– Mhm, pewnie – odpieram kpiąco.

Shane wzdycha. Zerkam na jego mocną szczękę i zastanawiam się, czy gdybym go teraz uderzyła, znowu pojawiłby się na niej taki śliczny siniak jak wtedy, kiedy w szóstej klasie zdzieliłam go z całej siły, bo naśmiewał się z mojego plecaka. A to był świetny plecak z Kim Kolwiek; każda jedenastolatka mi zazdrościła.

– Przecież musimy utrzymywać przyjazne stosunki, skoro będziemy współlokatorami – odzywa się w końcu Shane.

Mrugam raz. Później drugi. Spoglądam na chłopaka przez moment w ciszy, a na jego twarzy pojawia się pełen zadowolenia uśmiešek.

Właśnie o tym mówię. Właśnie tego nie cierpię. I już mam złe przeczucia.

– Och, nic nie wiesz? – pyta.

– O czym nie wiem? Co ty gadasz?

Krzyżuje ręce na szerokiej klatce piersiowej. Sukinsyn jest umięśniony, w dodatku szybki i zwinny, więc mógłby mnie powstrzymać, nim udałoby mi się go uderzyć. A za ten

wredny uśmiech mam na to jeszcze większą ochotę, bo czuję, że to, co powie, zupełnie mi się nie spodoba.

– Twoja mama zaproponowała mojej, żebyśmy się do was wprowadzili – wyjaśnia Shane, obserwując moją reakcję. – Macie duży dom, twoja siostra już z wami nie mieszka, czyli jest miejsce. A remont naszego mieszkania zajmie sporo czasu.

Kręcę głową.

*Nie. Po prostu nie.*

– Trzeba było nie wywoływać pożaru – burczę pod nosem.

Słaba sprawa, swoją drogą. Jakiś tydzień temu w bliźniaku, w którym Shane mieszkał z matką, wybuchł pożar. Nikogo nie było w środku, a sąsiedzi z drugiej części domu też wyjechali, dlatego zanim ktokolwiek się skapnął, ogień hulał w najlepsze. W ciągu jednego dnia Campbellowie i Johnsonowie stracili właściwie wszystko, ponieważ spłonął prawie cały budynek, a to, co ocalało, zostało zniszczone w trakcie akcji straży. Ponoć coś było nie tak z instalacją elektryczną. Jedna iskra i bum.

– Ja go nie wywołałem – rzuca Shane.

– Mhm, jestem pewna, że policja jednak stwierdzi inaczej – odgryzam się, a potem zaciągam ponownie papierosem. W piersi czuję nieprzyjemne klucie. To dlatego mama chciała ze mną dzisiaj tak pilnie porozmawiać? Naprawdę zrobiłaby mi coś takiego? Przyjaźnią się z Joane Campbell od lat, razem pracują, no ale bez przesady. Przecież są hotele. Lokale zastępcze. Cokolwiek, tylko nie nasz dom. – Poza tym most to też całkiem niezła miejscówka jak dla ciebie – dodaję.

Shane się śmieje.

– Milusia jak zawsze. – Puszczam do mnie oko. – To będzie naprawdę super kilka tygodni. Czuję, że ty i ja staniemy się nierozłączni.

Rzucam peta na ziemię i przydeptuję butem.

– Pewnie. Zakopię cię w ogródku, żeby mieć zawsze przy sobie.

– Wiedziałem, że masz do mnie słabość.

Bez słowa sięgam do wewnętrznej kieszeni jego kurtki i wyjmuję paczkę fajek, po czym odpalam drugiego papierosa. Shane próbuje powstrzymać kolejne parsknięcie, jednak mu się to nie udaje. Gdy jego klatka piersiowa trzęsie się nieznacznie z rozbawienia, jeszcze bardziej mam ochotę mu przyłożyć. A kiedy dociera do mnie zapach jego wody kolońskiej, który kojarzy mi się tylko z akcją z zeszłego tygodnia – wpadłam na niego w stołówce i oblałam się sokiem, co, jestem pewna, nie zdarzyło się przypadkiem, tylko to zaplanował – już prawie unoszę dłoń.

– Będziemy sobie urządzać nocowania, pleść warkocze przyjaźni i podkradać w nocy jedzenie... – wymienia z szerokim uśmiechem chłopak.

– Jesteś nienormalny – stwierdzam.

Nadal nie wierzę, że to się dzieje, dlatego pozostaję taka spokojna. Przecież on jedynie próbuje ponownie wyprowadzić mnie z równowagi. Nic więcej.

Tak czy siak muszę jak najszybciej zadzwonić do matki, by się upewnić.

– A ty jesteś tak słodko nieświadoma, Winters. To takie zabawne.

– Ty... po prostu... Nie. Nie mów do mnie – mamroczę.

Następnie potrząsam głową, gaszę papierosa i ruszam szybko chodnikiem, wyciągając telefon z torebki. Matka będzie mi się gęsto tłumaczyć.

– Do zobaczenia jutro w domu, współlokatoroko! – krzyczy za mną Shane.

Chyba będę potrzebować całej paczki fajek, jeśli to okaże się prawdą.

## Rozdział 2

Potrzebuję całej paczki fajek po zakończeniu rozmowy z mamą, która spokojnym głosem oznajmia, że Shane mówi prawdę. I że pogadamy o tym w domu, ponieważ ledwo mnie słyszy, a jest zmęczona i idzie spać. Rozłącza się, a ja przez parę sekund wpatruję się w komórkę, nie potrafiąc przetworzyć tego, czego się dowiedziałam, bo mieszkanie pod jednym dachem z Shane'em Campbellem zdecydowanie nie wchodzi w grę. Wystarczy, że muszę go znosić w szkole i w niedzielne popołudnia, gdy czasami wpada na cotygodniowy obiad ze swoją matką. Robi to tylko po to, żeby mnie wkurzać. Uwielbia wyprowadzać mnie z równowagi.

Nasza wzajemna nienawiść zaczęła się w przedszkolu, kiedy pierwszy raz popłakałam się przez tego dupka. Wepchnął mnie w błoto, a ja w zamian za to kopnęłam go w tyłek tak mocno, że opiekunki się bały, czy mu czegoś nie potamałam. Mama śmiała się później, że mogłam startować do szkolnej drużyny futbolowej, bo takiej pary w nodze potrzebowałby obecny kopacz.

Potem było jeszcze gorzej. Przez to, że urodziliśmy się z Shane'em w tym samym miesiącu i mieszkaliśmy niedaleko, ciągle na siebie wpadaliśmy. Na placu zabaw, w sklepie, w szkole... I może nawet moglibyśmy w końcu zakopać topór wojenny, gdyby nie to, że w siódmej klasie podczas jednej z przerw ten sukinsyn dosłownie zdarł mi koszulkę z cycków. Niby się potknął, niby to był przypadek, ale jeśli chodzi o Campbella, nie wierzę w takie gówno. Zrobił to specjalnie. Miałam na sobie jedną z tych koszulek na rozciągliwych ramiączkach, które strzeliły, kiedy Shane machnął ręką, próbując się mnie złapać i nie upaść. A później bum, wszyscy zobaczyli mój stanik z Myszka Minnie i zaczęły się głupie śmiechy. Prawie umarłam ze wstydu, bo przecież niewiele dwunastoletek lubi się przyznawać do noszenia biustonosza. Zwłaszcza takich, które nie muszą tego robić, skoro właściwie nie mają jeszcze ku temu powodów. Ostatecznie jednak dobrze, że go włożyłam, a nie świeciłam gołymi piersiami przed całą szkołą zebraną na przerwie. W takim wypadku na pewno zabiłabym Shane'a na miejscu.

No i to nie wszystko. Ten dupek nie przepuszcza okazji, by mnie wkurzyć. To rzuconą uwagą na szkolnym korytarzu, to wrednym uśmiechem na imprezie, to próbą ośmieszenia moich odpowiedzi na zajęciach. Mam go tak serdecznie dość, że kiedyś zrobiłam sobie tablicę do rzutek z jego zdjęciem. Korzystałam z niej tyle razy, że nie było widać, czyją podobiznę na niej zawiesiłam, nim musiałam ją wywalić.

– Tu jesteś. – Gdy wychodzę z łazienki, od razu czuję ramiona oplatające mnie w tali i melodyjny głos przy uchu. Uśmiecham się, a Jake całuje mnie w policzek. – Już myślałem, że nie dotrzesz.

Odwracam się w jego uścisku.

– Nie odpuściłabym pierwszej imprezy u Coopera w roku szkolnym – odpowiadam, obejmując go za kark. – Chyba mnie znasz.

Kąciki jego ust się unoszą, przez co cała twarz Jake'a nabiera jakiejś chłpięcej niewinności, chociaż do tego mu zdecydowanie daleko. Jake bywa nerwowy i ma

wybuchowy charakter, kiedy coś nie idzie po jego myśli. Ale dla mnie, odkąd się spotykamy, zawsze bywa słodki i łagodny.

– Pewnie – mówi, po czym wskazuje na kuchnię. – Coś do picia?

Przytakuję, więc ruszamy w tamtym kierunku. Po chwili Jake podaje mi piwo, jednak kręcę głową.

– Prowadzę – przypominam.

– Zdążysz wytrzeźwieć, daj spokój.

– Nie.

Przewraca oczami, a później wyjmuje z lodówki puszkę coli. Tę przyjmuję.

– Gdzie Chris? – pytam, opierając się o blat kuchenny i rozglądając po tłumie bawiących się ludzi. – Jeszcze nie dotarł?

– Gra na tyłach w beer-ponga – rzuca Jake. – Wziął coś od Coopera i ma za dużo energii. Nie chcesz go teraz widzieć.

Parskam cicho, popijając napój. Przyjaciel Jake'a uwielbia sobie pofolgować, a Cooper, gospodarz, zawsze załatwia najlepszy towar. Nigdy chyba nie widziałam go bez tego charakterystycznie zamglonego wzroku. Facet zawsze jest na hajju. Lubi się jednak dzielić dobrami, ponieważ kasy mu nie brakuje, a Chris zwykle z tego korzysta. On i połowa szkoły.

– Pewnie nie. Chcę za to zatańczyć – oznajmiam, odkładając puszkę. Następnie łapię dłoń Jake'a. – Chodź.

Mieszamy się z tłumem, który faluje w rytm głośnej muzyki. Przysuwam się do swojego chłopaka, a on łapie mnie nisko w talii i zaciska palce, kiedy rozpoczynamy taniec. Poruszamy się swobodnie jeszcze bardziej zmniejszając dzielącą nas odległość. Niebieskie oczy Jake'a są skupione wyłącznie na mnie, gdy uśmiecham się i poruszam biodrami przy jego biodrach, a potem daję sobie pozwolenie na lepszą zabawę.

Rozlegają się jakieś entuzjastyczne okrzyki, czyli pewnie ktoś wygrał kolejną rozgrywkę w beer-ponga, słysząc także piski i plusk wody w basenie, ale nie zwracam na to uwagi, tylko tańczę z Jakiem do kolejnego kawałka. Ciało przy ciele. Oddech mi przyspiesza, czuję buzującą w żyłach energię, więc poruszam się bez żadnych zahamowań, a dłonie mojego chłopaka przesuwają się teraz w dół pleców. Zostaję przyciśnięta mocniej do twardego ciała.

Zarzucam Jake'owi ręce na szyję, a wtedy całuje mnie gwałtownie i wsuwa język między moje wargi. Smakuje piwem i czymś słodkim, mdławym, na co mimowolnie się krzywię. Nie podoba mi się, że znowu jarał, dlatego się od niego odrywam. Jake przysuwa za to usta do mojego ucha.

– Może wpadniemy na chwilę na górę?

– Nie dzisiaj – odpieram.

Potem przekręcam się w jego ramionach i przez moment tańczę z plecami przyciśniętymi do umięśnionego torsu. Dopiero po kilku krokach orientuję się, że mój chłopak powoli prowadzi nas w stronę schodów, choć teoretycznie wciąż poruszamy się do szybkiej piosenki.

*Sprytnie.*

Zatrzymuję się i odwracam.

– Jake...

Uśmiecha się niewinnie.

– Tak?

Przewracam oczami, a on chce przyciągnąć mnie do siebie ponownie, tyle że muzyka nieznacznie cichnie. Wtedy rozlega się głos DJ-a:

– Szary chevrolet aveo ponoć robi jakiś hałas na zewnątrz – rzuca do mikrofonu mężczyzna. – Czyje to autko?

Ludzie rozglądają się wokół, a ja klnę pod nosem i odrywam się od Jake'a.

– To twoje? – pyta.

Nie odpowiadam, tylko biegnę już na zewnątrz, szukając kluczyków w torebce. Moje trampki uderzają pewnie o chodnik, a kiedy zatrzymuję się przy drzwiach domu i muzyka staje się przytłumiona, dźwięk moich kroków słychać jeszcze wyraźniej. Zwalniam, gdy orientuję się, że oprócz tego niemal panuje cisza. Żadnego alarmu, a przecież powinien się włączyć, skoro niby moje auto robi hałas, tak?

Przystaję, rozglądając się ze zmarszczonymi brwiami. Okay, nic się nie dzieje, czyli ktoś zrobił sobie ze mnie jaja. Super. Na wszelki wypadek ruszam jednak chodnikiem w kierunku zaparkowanego samochodu, a potem podskakuję z przerażenia, bo za moimi plecami rozlega się niski głos:

– Miiinnieeee?

Odwracam się i odruchowo uderzam w szczękę stojącą za mną osobę. Moje serce wali z przerażenia, ponieważ naprawdę się wystraszyłam. Później przyspiesza z wściekłości, gdy słyszę ciche przekleństwo Shane'a, który łąpie się za twarz.

Już wiem, komu zawdzięczam ten jakże zabawny żart.

– Cholera, ty naprawdę chcesz mnie zabić, Minnie.

– Czy ty jesteś nienormalny?! – krzyczę. – Gnębienie mnie sprawia ci jakąś chorą satysfakcję, Campbell?

Rozciera szczękę, po czym uśmiecha się szeroko. Nienawidzę tego uśmiechu.

– Odmów. Powinnaś widzieć swoją minę.

Słyszę trzask drzwi wyjściowych, dlatego spoglądam w tamtym kierunku i dostrzegam Jake'a, który zbiega po schodkach. Podchodzi do mnie, mierząc Shane'a nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Co się dzieje? – pyta.

Wymijam Campbella, a potem pozwalam swojemu chłopakowi otoczyć się ramieniem. Serce nadal bije mi szybciej ze strachu, bo jestem cholernym tchórzem i boję się wszystkiego. Kiedyś prawie dostałam zawału, gdy wracałam w nocy do domu i zobaczyłam cień na chodniku.

To był mój cień.

– Nic. Chodźmy do środka – mówię cicho.

Jake patrzy jeszcze ponad moim ramieniem na Shane'a, który rusza bez słowa chodnikiem w stronę zaparkowanych samochodów, nie oglądając się na nas więcej. W końcu dopiął swego, więc po co miałby to robić?

– Powiedział ci znowu coś głupiego? – chce wiedzieć Jake. – Bo jeśli tak...

Kręcę głową i łąpię jego dłoń.

– Nie. Olej go.

Uśmiecha się lekko, po czym całuje mnie, przyciągając do siebie pewnym ruchem. Obejmuję go i nie powstrzymuję, kiedy pogłębia pieściznę. Odwzajemniam ją, dopóki nie rozlega się głośny klakson.



– Łapy precz od mojej laski! – krzyczy Eve z tylnego miejsca na motocyklu, którego silnik ryczy na całą dzielnicę.

Jake zaczyna się śmiać, ja także chichoczę, gdy Dean wjeżdża między samochodami na chodnik, a następnie parkuje na podjeździe. Eve zeskakuje wtedy z maszyny i rzuca mi się na szyję, aż muszę odsunąć się od swojego faceta. Widzę, że ma na głowie koronę i już coś wypita, bo czuję od niej alkohol.

Ciekawi mnie, jaką niespodziankę przygotował dla niej Dean.

– Chodź, muszę zatańczyć – rzuca przyjaciółka, ciągnąc mnie w stronę domu. – Sorry, Jake, ale to moje urodziny, więc mam pierwszeństwo u każdego.

Śmieję się, jednak daję się zaprowadzić z powrotem na imprezę.

– Nie uwierzysz, co dał mi Dean... – zaczyna Eve, obejmując mnie ramieniem.

– Oprócz orgazmu? – pytam kpiąco.

– Tak, oprócz. Zaraz ci opowiem...

\*\*\*

Miałam plan, by wstać wcześniej i złapać mamę rano przed pracą, bo teraz jeździ na pierwsze zmiany, ale powrót o piątej nie bardzo w tym pomógł. Mama śpi, a nie chcę jej budzić, dlatego postanawiam poczekać, aż będzie wstawać. Tymczasem biorę po prostu prysznic, zmywam makijaż i rucam się na swoje mięciutkie łóżko, starając się nie myśleć o tej głupiej sprawie z wprowadzką Campbellów. Całkiem dobrze się bawiłam, kiedy o tym zapomniałam, bo w towarzystwie Eve nie da się nudzić. Najpierw opowiedziała mi, że Dean podarował jej wielkiego wypełnionego słodyczami jednorożca i wykupił dla nich weekend za miastem. Potem weszliśmy już na imprezę, którą Eve przejęła bez najmniejszego problemu. Co chwilę wznoszono toasty na jej cześć i zaciągano do kolejnych tańców albo gier, w które wrabiała też mnie. Było świetnie.

Tak świetnie, że jestem wykończona i zasypiam bardzo szybko, zapominając o planowanej rozmowie. Otwieram oczy dopiero późnym popołudniem, kiedy budzi mnie dzwonek do drzwi.

*Cholera.*

Zrywam się półprzytomna z łóżka, przecieram twarz i wciągam jakieś spodenki na tyłek, ponieważ zasnęłam w samej koszulce, a potem wlokę się do drzwi. Gdy dostrzegam stojącego na schodach Shane'a, senność od razu mija. Zamiast niej pojawiają się irytacja oraz czujność. Przy nim zawsze muszę być gotowa na wszystko.

– Czego chcesz? – warczę, przeczesując splątane włosy palcami. Czarne fale całkowicie się wyprostowały po drzemce.

Shane wskazuje na dwie walizki, które postawił na ganku.

– Pokażesz mi drogę do mojego pokoju, Minnie?

Zatraskuję mu drzwi przed nosem, na co rozlega się krzyk mamy:

– Otwieraj te drzwi, Maeve, bo mamy ciężkie torby, a nie będę szukać kluczy!

Zgrzytam zębami, po czym naciskam klamkę i patrzę na zadowolonego z siebie Shane'a. Skupiłam się na nim i nie widziałam, że za jego plecami stoją moja matka z Joane. Szlag, przespałam cały dzień, skoro najwyraźniej zdążyły skończyć zmianę i pojechać do hotelu, w którym Campbellowie tymczasowo się zatrzymali, po rzeczy. Wspaniale.

– Możesz pomóc – odzywa się Shane, kiedy odsuwam się, by mógł wejść.

Nadal nie dowierzam, że to się dzieje. Gdyby nie fakt, że wczoraj nie piłam, mogłabym się założyć, że mam omamy przez alkohol. A może najarałam się oparami? Albo zwyczajnie wariuję?

– W twoich snach – odpieram chłodno.

Krzyżuję ręce na piersiach i obserwuję, jak chłopak ustawia walizki w małym przedpokoju. Jego matka, wysoka brunetka o miłym uśmiechu, którego jej syn mógłby się od niej nauczyć, trzyma tylko niewielką torebkę. Nie mają w końcu wielu rzeczy, stracili w pożarze niemal wszystko, co było w domu. Jej nawet współczuję.

– Cześć, Mae – wita się ze mną.

– Hej, Jo – odpowiadam.

Potem patrzę na mamę, która niesie jeszcze jedną torbę. Zamyka za sobą drzwi i spogląda na mnie z uśmiechem.

– Hej, młoda. Wypałaś się?

*O nie, nie zwiedzie mnie ta słodka minka.*

Odwracam się na pięcie, chcąc odejść, jednak ogarniam, że nie powinnam być taką suką dla Jo. Ona jest naprawdę w porządku. To nie jej wina, że ma syna dupka. Dlatego próbuję wspiąć się na wyżyny dorosłości.

– Napijesz się czegoś, Jo? – pytam.

– Może być coś chłodnego – odpowiada z wdzięcznością. – Dzięki.

– Dla mnie też – odzywa się Shane. – Coś z kawałkami twojego serc... to znaczy lodu, proszę.

Nie zwracam na niego uwagi, tylko uśmiecham do kobiety i kieruję do kuchni. Słyszę, jak mama wskazuje Shane'owi drogę na piętro, do pokoju Seleny, która wyprowadziła się od nas w zeszłym roku do swojego chłopaka, a Joane prowadzi w stronę starego gabinetu ojca, który przerobiła na pokój gościnny tuż przy swojej sypialni.

Zwiążuję włosy i przemywam twarz chłodną wodą, by rozbudzić się już całkowicie, a potem chwytam sok z lodówki i nalewam go do dwóch szklanek. Jedna dla Jo, druga dla mamy, żeby nie było. Ten dupek prędzej uschnie z pragnienia, niż coś ode mnie dostanie.

Po chwili odwracam się do drzwi, gdy wchodzi przez nie mama. Odkładam więc szklanki i mrużę oczy, patrząc na nią wyczekująco.

– Chyba czas pogadać o tym, co to ma w ogóle znaczyć – stwierdzam.

Wzdycha.

– To tylko kilka tygodni, Maeve. Najwyżej dwa miesiące. Nie dramatyzuj.

Sapię z niedowierzania.

– Jak mam nie dramatyzować, skoro sprowadzasz pod nasz dach mojego największego wroga? I to bez ostrzeżenia! Kiedy to w ogóle zaproponowałaś?

– Przedwczoraj. Tak wyszło w rozmowie. I chciałam ci o tym powiedzieć, ale ciągle nie miałaś czasu.

– Trzeba było wspomnieć, że chodzi o zniszczenie mi życia! Wtedy znalazłabym chwilę, mamo.

Parska pod nosem.

– Przestań. Przecież Shane nie jest aż taki okropny.

Zaciskam wargi.

– Już w przedszkolu podstawił mi nogę i śmiał się, gdy wylądowałam w błocie – zaczynam.

– To było dawno temu – odpiera mama.

– A w szkole? Jak mnie ośmieszył w pierwszy dzień? – wyliczam dalej.

Mama się krzywi.

– Przecież przypadkiem. Potknął się. Nie zdarł ci koszulki specjalnie. – Prycham. *Jasne.*  
– Poza tym to też było dawno temu i wszyscy o tym zapomnieli – dodaje.

– Ja nie zapominałam – mówię z irytacją. – Wszyscy śmiali się z mojego stanika z Minnie. To nie było fajne, mamo. Do dzisiaj czasami tak na mnie wołają, on też to, cholera, robi! Poza tym chcesz coś świeższego? Proszę. Wczorajsza impreza. Wskoczył mi przed maskę, a potem próbował oskarżać, że chciałam go zabić!

– Nie zdziwiłoby mnie, gdyby to była prawda – mamrocze mama.

– Po czyjej ty jesteś stronie?!

Wzdycha.

– Słuchaj, Mae. Joane i tak czuje się wystarczająco głupio, dobra? Ale to nie ich wina, że stracili mieszkanie w pożarze. Remont zajmie wieki, a nie stać ich na tak długi pobyt w hotelu, bo mają problemy z wypłatą ubezpieczenia i...

Macham ręką.

– Wiem – przerywam. – Już to mówiłaś. Więc niech Jo się do nas wprowadzi, a Shane jedzie do ojca.

– Jego ojciec mieszka w Australii.

Uśmiecham się szeroko.

– Wiem. Właśnie o to chodzi.

Mama kręci głową.

– To tylko przejściowe rozwiązanie, dopóki Campbellowie nie dostaną tej kasy z ubezpieczalni i czegoś na razie nie wynajmą. Ale będzie im ciężko, Mae. Dlatego...

– Ta, masz miękkie serce i pozwalasz im z nami zamieszkać – burczę pod nosem. – Super. Świetnie. Ale jeśli Shane będzie próbował wejść do mojego pokoju, zadżgam go, potnę i wyślę w plasterkach do Australii, żeby zjadły go pająki, jasne?

– Milusio – słyszę kpiący głos zza pleców i się spinam. – Wiedziałem, że od razu się dogadamy, współlokatoro.

Patrzę na mamę błagalnie.

*Proszę, zmień jeszcze zdanie.*

Uśmiecha się z pobłażaniem i potrząsa ponownie głową. Jakaś część mnie nawet rozumie, że chce pomóc przyjaciółce i jej synowi. To jednak nie znaczy, że tak po prostu się z tym pogodzę.

Odwracam się na pięcie i mierzę Shane'a wzrokiem.

– Zasada numer jeden: mam cię nie widzieć, rozumiesz? Nie istniejesz. A jeśli ruszysz jakąś moją rzecz, zginiesz, i to w pieprzonych mękach, Campbell.

Wybucham śmiechem, a wtedy odzywa się mama:

– Musisz jej wybaczyć, Shane, ostatnio jest nieco nerwowa. Ale znam moją córkę i wiem, że ma dobre serce oraz lubi pomagać jak ja, dlatego możesz się tu czuć bezpiecznie.

Prycham, a Shane unosi kącik ust.

– Dzięki, Erin.

Erin. Już jest z nią po imieniu, wspaniale. A raczej mówi do niej zdrobnieniem, ponieważ mama ma tak naprawdę na imię Eireen. Tyle że po przeprowadzce do Ameryki postawiła na coś bardziej z tych stron i ludzie zwracają się do niej jedynie w ten sposób. Chociaż jej typowo irlandzka uroda i tak zdradza korzenie. To po niej mam tyle cholernych piegów.

– Zamówię coś na kolację – odzywa się mama. – Może...

Przerywa jej wibracja telefonu, który zostawiłam rano na blacie. Łapię go i uśmiecham się, gdy widzę imię Jake'a na ekranie.

– Zamówić też dla niego? – woła mama, kiedy ruszam w kierunku drzwi kuchennych.

– Nie, wychodzimy dzisiaj – odpowiadam, po czym naciskam kławkę i odbieram. – Hej, Jake.

– Nadal się prowadzi z tym kretyńcem, co? – słyszę głos Shane'a.

– Taak – mówi przeciągle mama. – Też go nie lubisz?

No ekstra. Jeszcze może niech założy kółko przeciwników mojego faceta.

– Poczekaj sekundę, muszę wyjść – rzucam do słuchawki, odwracając się przez ramię.

– Coś mi się zalęgło w domu i strasznie hałasuje.

Shane uśmiecha się kpiąco, a mama chichocze.

– Co takiego? – pyta Jake. – Jakieś robaki? Gryzonie?

– Jeden – mamroczę. – Duży, napakowany i arogancki. Ale nie martw się, pozbędę się go jak najszybciej.

Jake się śmieje.

– Nie jestem pewny, o czym mówisz, ale słyszę po twoim głosie, że ktoś będzie miał kłopoty.

Zamykam za sobą drzwi, zbiegam po schodach i siadam na ostatnim.

– O tak. I to ogromne.

## Rozdział 3

Siadam przy jasnoszarym stoliku, a Jake stawia na nim tacę z moją sałatką. Sam zajmuje miejsce naprzeciwko. Blond włosy ma w lekkim nieładzie, więc nachylam się i poprawiam je dłonią, na co posyła mi uśmiech.

– Dzięki.

Unoszę kąciki ust, po czym siadam wygodniej na kanapie i zabieram się do jedzenia. W knajpce panuje zadziwiający spokój, chociaż większość stolików jest zajęta. Zebrało się sporo osób, chyba głównie gości skacowanych po imprezie u Coopera, którzy przyszli tutaj i nie mają nawet sił mówić głośniej. Jake na szczęście tyle nie wypił, dlatego możemy patrzeć z udawanym współczuciem na kilka znajomych osób. Pewnie po jakiejś kolejnej domówce ktoś będzie spoglądał w ten sam sposób na nas.

– Może pojedziemy jutro nad wodę? – proponuję, popijając sok.

Jake unosi brwi.

– A może posiedzimy u mnie nad basenem?

– Tam nie masz plaży – rzucam.

– Mogę ci załatwić piasek pod leżak.

Przewracam oczami.

– A może jednak nie?

Chłopak śmieje się cicho.

– Eve i Dean z nami pojedą? – pyta.

– Pewnie tak. Może Chris też będzie chciał? Zbierzemy większą paczkę i w ogóle.

Jego twarz nieco się rozjaśnia.

– Brzmi fajnie – stwierdza. – Ale do południa, bo potem organizujemy sobie krótki mecz z chłopakami. Wpadniecie z Eve?

Biorę kolejny kęs jedzenia, zerkając na burgera, którego wybrał Jake. W sumie też miałabym na niego ochotę. Tyle że w tym tygodniu i tak już zjadłam za dużo niezdrowych rzeczy, więc nie powinnam.

– Mhm. Lubię patrzeć, jak grasz – odpowiadam lekko.

Jake jest jednym ze skrzydłowych w szkolnej drużynie futbolowej, razem ze swoim przyjacielem Chrisem. I z Shane'em Campbellem, z którym nieustannie rywalizują. Chociaż zwykle wszyscy trzej pojawiają się na boisku lub zmieniają w trakcie meczu między sobą i jeszcze z dwoma innymi zawodnikami, Jake uznaje wyjście od początku rozgrywki za sprawę honorową. To chyba dlatego w głównej mierze nie cierpi Shane'a. On nigdy nie grzeje długo ławki, co mojemu chłopakowi się zdarza.

– A ja lubię, gdy patrzysz, jak gram – rzuca, przywracając mnie do rzeczywistości.

Uśmiecham się szerzej. Lubię Jake'a. Kiedy zaprosił mnie ponad miesiąc temu na pierwszą randkę, byłam zaskoczona, ale ostatecznie zgodziłam się z nim wyjść. Zabrał mnie do kina i na kolację, a potem powtórzyliśmy to jeszcze raz, i kolejny. Na początku nie miałam co do naszej relacji większych nadziei, bo wcześniej uważałam Jake'a za

nadętego, porywczego i sztywnego chłopaka, jednak znaleźliśmy wspólny język. Powoli się poznajemy i zaczynam czuć się swobodniej w jego towarzystwie.

– Może wpadniemy do mnie na film? – pyta chłopak, gdy kierujemy się już na parking przed knajpką.

Ziewam, a on obejmuje mnie ramieniem.

– Nie, jestem trochę zmęczona. Zasnęłabym.

– Nie mam nic przeciwko.

Śmieję się.

– No oczywiście, że nie. Ale powinnam wrócić, żeby się upewnić, że mój pokój jeszcze nie poszedł z dymem.

Jake otwiera mi drzwi swojego samochodu, więc wsuwam się na siedzenie pasażera. To jakiś szpanerski model, o którym już wiele mi opowiadał, tyle że nie jestem fanką motoryzacji. Kompletnie się na tym nie znam.

– Z dymem? – odzywa się, zajmując miejsce za kierownicą.

– Taa. Pamiętasz, jak mówiłam o szkodniku w domu? – Przygryzam wargę. – Campbellowie się u mnie zatrzymają na jakiś czas.

Chłopak właśnie rusza z parkingu, ale zerka na mnie z niedowierzaniem.

– Co? Campbell będzie u ciebie mieszkał?!

Krzywię się.

– Tak.

– No chyba, kurwa, żartujesz – warczy Jake.

Wyjeżdża na ulicę i od razu przyspiesza, a ja zapinam pas.

– Zwolnij – proszę.

– Powiedz, że sobie żartujesz, Mae – mówi, nie zdejmując stopy z gazu.

– Niestety nie. – Wzdycham. – Ale serio, zwolnij, Jake. Nigdzie nam się nie spieszy.

Burczy coś pod nosem, a później musi się zatrzymać na światłach, przez co oddycham nieznacznie z ulgą. Szczerze mówiąc, trochę boję się z nim jeździć, chociaż powinnam się już przyzwyczaić. Tylko jakoś nie umiem, ponieważ Jake prowadzi nieraz jak szalony. Zwykle słucha moich prośb i zwalnia, jednak dzisiaj tego nie robi.

– Przecież to śmieszne – oznajmia w końcu, ruszając z piskiem opon, gdy światła się zmieniają. – Dlaczego niby on ma z tobą mieszkać i...

Marszczę brwi.

– No bo nasze matki się przyjaźnią – wyjaśniam. – Wiesz o tym, tak?

Nie odpowiada. Resztę drogi pokonujemy w pełnej napięcia ciszy, a ja wykręcam palce, bo czuję się z tym niekomfortowo. Wiem, że Jake wiecznie rywalizuje z Shane'em i się nie cierpią, lecz to nie powód, żeby reagował aż tak przesadnie, prawda? W końcu to nie ja to wymyśliłam. I sama nie jestem zadowolona z obrotu spraw.

Nie odzywam się jednak, tylko po prostu wpatruję w jezdnię, aż po dwudziestu minutach Jake zatrzymuje samochód przed moim domem. Parkuje, gasi silnik i odwraca się w moim kierunku. W jego oczach przebłyśnie złość.

– Nie podoba mi się to – mówi.

Spinam się mimowolnie. Mnie nie podoba się jego oskarżycielski ton.

– A co ja mam na to poradzić? – pytam. – Przecież ja go tu nie zapraszałam.

Jake zaciska usta.

– Ale musiałaś wiedzieć, że...

– Nie wiedziałam! Mama zaproponowała to Joane dwa dni temu, a ja dowiedziałam się wczoraj wieczorem i miałam nadzieję, że to głupi żart – odpowiadam ostro, nie panując już nad nerwami. – Poza tym jaki masz problem? To ja będę się musiała z nim użerać, nie ty.

Chłopak bębni palcami w kierownicę.

– Żaden. Po prostu wiem, że będzie cię wkurwiał, a to mi się nie podoba.

Wpatruję się w niego, czując irytację na to irracjonalne zachowanie. Dociera do mnie, że Jake... on jest chyba zazdrosny. O Shane'a. Gdy to sobie uświadamiam, prawie parskam śmiechem. Kaktus miałby u mnie większe szanse niż ten dupek Campbell.

– Jake. – Łapię go za ramię. – Chcesz mi coś powiedzieć?

Nie rozluźnia szczęk przez dłuższą chwilę.

– Po prostu mi się to nie podoba, Mae. Będzie spał w pokoju Seleny, prawda? A to naprzeciwko ciebie.

Odchrząkuję.

– A myślisz, że mi się podoba? Też tego nie chcę. Ale to tylko parę tygodni. Co niby mam zrobić?

– Wywalić go? – podpowiada.

Kręcę głową i wysiadam z auta. Jake wyskakuje sekundę później i nim robię drugi krok w kierunku domu, pojawia się przede mną. Przystaję.

– Ta propozycja jest kusząca, ale niestety mama mi na to nie pozwoli.

– To po prostu śpij u mnie przez ten czas – mówi.

Chichoczę.

– Jasne. Spotykamy się ile, pięć tygodni? To odpowiedni czas, żebym u ciebie pomieszkiwała.

W niebieskich oczach Jake'a pojawia się błysk.

– To przecież cholernie długo, Mae.

Parskam, mimo że czuję lekkie skrępowanie. Wiem, że Jake'owi może by to serio nie przeszkadzało, ponieważ chciałby posunąć się dalej niż nasze zwyczajowe pocałunki, nawet wspominał, że o tym wiele razy myślał, ale ja... Jeśli mam być szczerą, boję się, że gdy chłopak skonfrontuje wyobrażenia o mnie, o moim ciele, z rzeczywistością, to się rozczaruje. A wtedy spalę się ze wstydu jeszcze szybciej, niż kiedy zaświeciłam stanikiem przed całą szkołą.

– A mówiłeś, że jesteś taki cierpliwy – droczę się.

Jake uśmiecha się lekko.

– Jestem. Przecież czekam na ciebie, Maeve.

Moje serce zaczyna bić szybciej, bo Jake nachyla się, by mnie pocałować. Nasze usta niemal się ze sobą stykają, gdy nagle zapala się światło przed domem. Odsuwam się gwałtownie i unoszę dłoń do oczu, chroniąc je przed porażeniem. Jake się zatrzymuje i odwraca.

– Możecie trochę głośniej? Stąd was w ogóle nie słychać! – krzyczy Shane z okna kuchennego, które wychodzi na podjazd.

Opieram się o samochód i biorę głęboki wdech.

– Wiesz co? Nie musisz się przejmować. Ja go przecież zabiję przed upływem tygodnia.

Mój chłopak zaciska wargi.

– Mogę ci pomóc. Jest ciężki, więc sama nie poradzisz sobie z ciałem.

Przytakuję.

– Fakt. Załatwisz jakiś duży worek?

– Co tam mamroczenie?! – rozlega się od strony domu.

Słyszę śmiech mamy, do której dołącza Joane. Urządzają sobie cholerne przedstawienie, tak? Strasznie zabawne. To ponoć dorosłe kobiety, a bawi je głupie zachowanie tego dupka.

– Po prostu już pójdę – rzucam do Jake'a. – W razie czego dasz mi alibi?

Kiwa głową, spogląda na okno, po czym nagle przyciąga mnie do siebie gwałtownie i całuje mocno. Wyciska mi oddech z płuc, kiedy niemal atakuje moje wargi i zmusza, bym oparła się pewniej o auto, bo napiera na mnie całym ciałem. Obejmuję go instynktownie ramionami, a on pogłębia pieśczołę, wsuwając palce w moje włosy.

– Zamierzasz zjeść mi córkę, Jake?!

Rumienię się z zażenowania, a chłopak robi krok do tyłu, i posyła w kierunku okna szeroki uśmiech.

– Nie dzisiaj, pani Winters. Dobranoc!

Mama rzuca coś w odpowiedzi, nie słysząc jej jednak dokładnie, dlatego po prostu kręcę głową i układam dłonie na klatce piersiowej Jake'a. Oddech mam lekko urywany i uspokajam się dłużej niż zwykle. Chłopak jeszcze nigdy nie pocałował mnie aż tak ostro, mocno i zniewalająco. To było... to było cholernie różne od poprzednich pieśczoł.

– Dobranoc, kochanie – mówi niskim głosem.

Uśmiecham się.

– Dobranoc, Jake.

Cmoka mnie krótko w usta, a później już wsiada do samochodu. Sama ruszam do domu po machnięciu mu na pożegnanie i po chwili wchodzę do kuchni, gdzie mierzę poirytowanym spojrzeniem opartego o szafki Campbella. Shane unosi z pobłażaniem brwi, jakby czekał, aż rzucę mu wyzwanie.

Postanawiam go zignorować i patrzę na mamę oraz Jo siedzące przy stole.

– Serio, mamó? Naprawdę cię to bawi?

Wzrusza ramionami.

– Daj spokój, Mae. Przecież to tylko mały żart.

Zaciskam wargi, po czym celuję palcem w Shane'a.

– Uważaj, Campbell. Jesteś na moim terenie.

Zaczyna się śmiać.

– To zabrzmiało bardzo groźnie.

Nie odpowiadam. Odwracam się i wbiegam po schodach na piętro, a następnie kieruję się do łazienki. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że będę ją dzielić nie tylko z mamą, ale też z tym dupkiem i z Jo. Muszę schować swoje kosmetyki, żeby ten sukinsyn nie wpadł na pomysł, by mi do nich czegoś dolać. Byłby do tego zdolny. A jeśli już to zrobił?

*Cholera.*

Wącham buteleczki, jednak wszystko wydaje się w porządku. Mimo to pakuję je do dużej kosmetyczki, którą będę musiała trzymać w pokoju. Zaczynam się gorączkowo zastanawiać nad tym, co jeszcze powinnam schować dla przeczności. Do mojej sypialni



Shane nie wejdzie, prawda? Nie odważy się. A reszta rzeczy to nic ważnego, czasami rzucona szczołka tu, a koszulka czy podręcznik tam. Nic wielkiego.

Wracam po chwili do łazienki i zamykam drzwi na klucz. Nachodzą mnie durne myśli, że Shane zainstalował tu kamerę, więc szukam w pomieszczeniu czegoś dziwnego. Potem kręcę głową, rozbawiona swoimi podejrzeniami. Przecież on nie przyniósł tu nawet swoich rzeczy, nie ma też żadnych należących do Jo. Tylko mama musiała opróżnić jedną szafkę dla Campbellów.

Zrzucam ubrania i zostaję w samej bieliźnie, po czym zwiążuję włosy. A przynajmniej zamierzam to zrobić, tyle że nie widzę nigdzie mojej gumki, dlatego otwieram drzwi i z westchnieniem przechodzę ponownie do pokoju. Zawsze czegoś zapominam. Tym razem chociaż zabrałam piżamę i...

Nie kończę myśli, tylko zamieram z dłońią na klamce, bo dostrzegam Shane'a stojącego po drugiej stronie korytarza. Nie słyszałam jego kroków, a schody skrzypią zawsze, gdy ktoś po nich wchodzi. Jakimś cudem chłopak dostał się na piętro bezszelestnie i teraz wpatruje się we mnie z dziwną miną. Czuję ciepło na policzkach, kiedy Campbell przesuwając spojrzeniem po moim ciele. Mam na sobie tylko majtki i stanik, ponieważ kompletnie zapomniałam, że mogę się tu z nim minąć.

*Jak mogłam zapomnieć o tym sukinsynie?*

– Na co się gapisz? – rzucam. – Nigdy nie widziałeś dziewczyny w bieliźnie?

Shane przechyla lekko głowę, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku.

– Widziałem, ale nieco inne – odpowiada po dłuższej chwili.

Coś ściska mnie w piersi. Campbell spotykał się jakiś czas temu z Melanie, a ona ma tak idealną figurę, że to aż niedorzeczne. Nic dziwnego, że chłopak patrzy na mnie tak dziwacznie. Melanie jest modelką, naprawdę wyrwała się z naszego miasta i robi karierę. A ja wyglądam jak wyglądam.

Zaciskam zęby i odrzucam od siebie te myśli.

– Dupek.

– Następnym razem pozbadź się też tych koronek. – Shane macha dłońią, wskazując na bieliznę. – Będzie lepiej.

Rośnie we mnie wściekłość. I poczucie jeszcze większego zażenowania.

– Żebyś miał o czym fantazjować? – Prycham. – Zapomnij, Campbell.

Uśmiecha się krzywo.

– Chyba żeby miało mnie co prześladować. Gdybym wiedział, że będziecie mnie tu torturować takimi widokami, wybrałbym jednak bezdomność.

– Nadal masz szansę. Nikt cię tu siłą nie trzyma.

Po tych słowach trzaskam drzwiami do sypialni i biorę dwa głębokie wdechy. Dziwne klucie w klatce piersiowej nie ustępuje. Wiem, że daleko mi do ideału. Mam za szerokie biodra, małe cycki i te cholerne uda, na które nie potrafię patrzeć. Ale... nie musiał aż tak ostentacyjnie rzucać mi tym w twarz.

Podchodzę do lustra i spoglądam na swoje ciało ze zmarszczonymi brwiami. Co, jeśli Jake też tak naprawdę sądzi, że wyglądam okropnie? A jeśli mu się nie spodoba i mnie wyśmieje?

Przygryzam wargę, oddychając nieco szybciej. Boję się tego. Nie chciałabym...

– Będziesz jeszcze wracać do tej łazienki? – krzyczy Shane zza drzwi. – Bo inni też chcieliby skorzystać.

Odpycham od siebie wątpliwości. Pieprzyć Campbella. Niech myśli, co chce. Kogo to obchodzi? Przecież mam gdzieś, co o mnie sądzi. To nie z nim się spotykam, więc co za różnica, że uważa, że nie jestem ładna ani seksowna?

Biorę się w garść, owijam szlafrokiem tak szczelnie, jak tylko mogę, a do tego łapię gumkę do włosów i wreszcie opuszczam pokój. Shane opiera się o ścianę przy drzwiach do swojej sypialni i spogląda na moje okrycie.

– Jaka szkoda, Campbell – zaczynam, wchodząc do łazienki – że nie będziesz miał dzisiaj ciepłej wody.

– Wypuścisz ją całą, żeby zrobić mi na złość? A rachunki? – pyta.

– Zrzucę to na ciebie. W końcu twoja śliczna gęba wymaga tak wielu zabiegów, że zużywasz tony wody, no nie? I rachunki zwiększą się akurat, odkąd się wprowadziłeś.

Unosi brwi.

– Śliczna gęba? – powtarza.

– Delikatna jak wiosenny kwiat – odpowiadam z powagą. – Widziałam małe dzieci, które nie miały tak słodkiej, promiennej cery jak ty. Niejedna dziewczyna musi ci zazdrościć.

Mruży oczy.

– To było słabe, Minnie.

– Tak jak ty, głupi fiucie.

Kącik jego ust wędruje w górę.

– Uuu, ale ostre słownictwo, Winters – kpi Shane. – Gdzie się tego nauczyłeś?

– Podstuchiwałam cię.

– W nocy? Mogłeś już dotaczyć, skoro tak.

Mrugam.

– Co? Ja nie...

Porusza brwiami z szerokim uśmiechem, a ja milknę. Wytrącił mnie z równowagi myślą, że miałabym podstuchiwać go w nocy. W łóżku. Z jakimiś dziewczynami. To przecież idiotyczne.

– Nie krępuj się w razie czego – kontynuuje Shane z zadowoleniem. Pokonał mnie w tej durnej słownej przepychance. – Tylko bez koronek. Obiecuję, że poradzę sobie z całą resztą.

Zatrząskuję za sobą drzwi, po czym przekręcam klucz i upewniam się dwa razy, że to zrobiłam. Zero wychodzenia. Choćbym zapomniała wszystkiego, nawet głowy.

– Umyć ci plecy, Minnie? – woła jeszcze Campbell.

– Chybabym się porzygała, gdybyś mnie dotknął tymi obrzydliwymi łapami.

– Chyba mylisz mnie z Jakiem. To on jest obrzydliwy.

Mam ochotę jednak wyjść. Żeby go udusić.

– Hej, Campbell, wiesz co? Pakuj się. Bo wynosisz się z tego domu, i to w tej sekundzie.

Odpowiada mi tylko śmiech.

*Dwa zero dla Shane'a.*

## Rozdział 4

W poniedziałek rano unoszę tusz do rzęs, a potem maluję je sprawnym ruchem. Najpierw jedno oko, później drugie. Wychodzi świetnie, więc w następnej w chwili kicham, a na policzkach zostają czarne ślady.

*Jasna cholera. Za każdym razem.*

Wzdycham i ogarniam tę katastrofę wacikiem, kiedy rozlega się pukanie.

– Minnie? Jak ci idzie?

Prawie przymykam oczy, ale przypominam sobie o drugiej warstwie tuszu.

– Wal się, Shane.

– Ja też chcę wejść do łazienki przed szkołą – odpowiada. – Erin mówiła, że masz się zachowywać jak dobra współlokatorka i pamiętać, że piętro już nie należy tylko do ciebie.

Prycham.

– Należy. Ty jesteś tylko przejściowym problemem, którym się zajmę, gdy...

– Zajmiesz się? – wchodzi mi w słowo. – W jaki sposób?

Mrugam, a potem uderzam się w czoło. Rozmazałam. Znowu.

– Uduszę cię – rzucam z irytacją. – Po prostu...

– Minnieeeee, wyjdź w końcu...

Odkładam tusz, otwieram drzwi, a po sekundzie dźgam Shane'a palcem w pierś i spoglądam na niego ze złością.

– To moja łazienka i mój dom. Nieważne, co mówi mama, ty masz tutaj mniejsze prawa, więc daj mi w spokoju dokończyć malowanie albo będzie z tobą krucho, Campbell.

Wpatruje się we mnie, unosząc dłonie i cofając się pod samą ścianę. Zagryza wargi, jakby ledwo powstrzymywał się od śmiechu.

– Wiesz co, może serio lepiej dokończ – odzywa się wreszcie. – Chociaż nie wiem, co chcesz osiągnąć tymi wszystkimi mazidłami.

Moja irytacja narasta.

– Nie twoja sprawa.

– Serio, Minnie, lepiej nie będzie, więc...

Znowu to ukłucie w piersi. Nie powinno się pojawiać. Zdanie Shane'a się nie liczy. Może nawet uznać mnie za najbrzydszą dziewczynę na świecie. Co z tego?

Co z tego?

Powtarzam to sobie w myślach, odwracając się na pięcie. Łapię swoją kosmetyczkę z umywalki, a później przechodzę obok Shane'a bez słowa i zamykam się w pokoju. Chyba powinnam po prostu malować się tutaj. Wtedy uniknę takich głupich przytyków przed szkołą.

Siadam przy lusterku i krzywię się, widząc, z czego śmiał się Campbell. Naprawdę wyglądam komicznie. Wzdycham, zaczynam jeszcze raz poprawiać makijaż, a po

osiągnięciu zadowalającego efektu szybko się ubieram, bo moja komórka już dzwoni. Jake przyjechał wcześniej.

Zbiegam po schodach, przerzucając pasek torby na drugie ramię.

– Do później, mamó! Cześć, Jo! – żegnam się.

Machają mi z kuchni, gdzie jedzą śniadanie. W tym tygodniu mają popołudniowe zmiany, dlatego mogą spokojnie posiedzieć i poplotkować, co robią ostatnio codziennie. Campbellowie są u nas od trzech dni, więc Joane zdążyła się nawet zadomowić, chociaż nie tak jak Shane, który wciska się na kanapę zawsze, gdy akurat się na niej położę. W dodatku podczas wspólnych kolacji ciągle rzuca żartami, którymi nasze matki są zachwycone. Dają się nabierać na jego głupie brązowe oczy i omamiać tymi jego loczkami oraz żałosnym uśmiechem.

Aż mi za nie wstyd.

Wsiadam do samochodu Jake'a kilka sekund później i całuję go w policzek, a on unosi kąciki ust.

– Żyjesz?

– Jakoś.

– A Campbell?

– Jeszcze.

Śmieje się cicho.

– Jesteś bardzo dzielna, wiesz?

Kiwam głową.

– Wiem. Staram się.

Patrzy na mnie kątem oka, po czym kładzie dłoń na moim udzie i gładzi je lekko.

– Dzisiaj po zajęciach mam dodatkowy trening – mówi. – Wrócisz z Eve?

– Mhm.

Jego opuszki przesuwają się w górę i w dół, a ja marszczę nieznacznie brwi. Nie lubię swoich nóg. Dlatego łapię dłoń Jake'a, splatam nasze palce i sama muskam jego skórę, chcąc w ten sposób odwrócić uwagę chłopaka.

– Mogę uszkodzić dzisiaj Campbella na treningu, jeśli chcesz – proponuje.

Mrugam.

– Niby jak?

– Popchnę go przypadkiem. Rzucę mu piłkę w twarz. Kopnę w jaja. Cokolwiek.

– Nie no, aż tak mnie jeszcze nie wkurzył, żebyś musiał się odgrywać – stwierdzam. – Nie rób niczego głupiego.

Posyła mi kolejne krótkie spojrzenie.

– A do kiedy dokładnie on ma u was zostać?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Mama mówiła coś o kilku tygodniach, ale nie sądzę, żeby to się tak szybko ułożyło. Campbellowie nadal nie mają kasy z ubezpieczenia, dlatego nie zaczęli jeszcze remontu. A ten potrwa cholernie długo, bo z domu zostały tylko same ściany. – Odchrząkuję. – Więc no. Trochę.

Jake się krzywi.

– A może serio przenieś się na ten czas do mnie?

Parskam.

– Już to proponowałeś. Odpowiedź pozostaje ta sama: daj spokój. Przetrwam jakoś tego dupka.

Zaciska lekko wargi, ale przytakuje niechętnie. Nie wiem, czego oczekiwał. Że serio się zgodzę? Przecież to niedorzeczne. Znamy się pobieżnie od paru lat, za to spotykamy zaledwie od kilku tygodni. Zdecydowanie zbyt krótko, by brać na poważnie jego pomysł. Nie mówię tego jednak na głos. Jake i tak jest podenerwowany przez tę sytuację, co udziela się także mnie. Resztę drogi do szkoły pokonujemy w ciszy.

Po dwudziestu minutach Jake zatrzymuje samochód na parkingu za liceum, a wtedy niemal od razu pojawia się przy nas Eve. Wsiadam, a ona zarzuca mi ramię na szyję i kiwa do mojego chłopaka głową.

– Cześć, Jake. Pa, Jake – mówi.

Chcę się odwrócić i pożegnać, ale przyjaciółka już ciągnie mnie w kierunku drugiego wejścia do szkoły.

– Eve! – protestuję.

– Daj spokój, przelizecie się później. Mam ważną sprawę. Wzdycham.

– Nie masz zadania na angielski czy biologię?

Patrzy na mnie błagalnie.

– Na oba. Ratuj.

Przewracam oczami, po czym sięgam do torby po zeszyty.

– Tak rzadko mamy cokolwiek zadane, to właściwie pierwsze większe prace w tym roku, a ty i tak ich nie zrobiłaś? – pytam z rozbawieniem.

– Nawet chciałam. Przysięgam. Ale młody zamówił pizzę i zaczęliśmy oglądać *Spider-Mana*, a potem dołączył do nas tata, no i trochę gadaliśmy. Przyszła też mama, więc mieliśmy ostatecznie małą posiadówkę, a jeden film zmienił się w maraton, aż było po północy i właściwie nie obchodziło mnie nic oprócz tego, by ktoś uratował MJ.

Jej miłość do *Spider-Mana* jest niemal tak wielka jak moja do czekolady.

– Dobra, dobra. Jesteś usprawiedliwiona.

*Ja też kocham Parkera. Kto go nie kocha?*

– Dzięki, Mae. A przy okazji, uczyłaś się już może na hiszpański, bo...

\*\*\*

Łapię paczkę paprykowych orzeszków i włączam ulubiony talk-show na telewizorze w salonie. Zwykle robię to razem z Eve, ale odkąd zaczęła pracę w budce z jedzeniem na dworcu, często ma zaraz po szkole zmianę. Niby tylko trzy razy w tygodniu, czasami też w weekendy, jednak spędzamy ze sobą ostatnio o wiele mniej czasu. To źle, bo z przyzwyczajenia, że jest ze mną, otworzyłam opakowanie, a nie chcę zjeść całej zawartości sama.

– Ooo, orzeszki – rzuca nagle ktoś zza moich pleców.

Shane opada na kanapę obok mnie i sięga w kierunku paczki, którą odsuwam poza jego zasięg. Dopiero co wrócił z treningu, dociera do mnie zapach jego żelu pod prysznic.

*Przyjemny. Męski. Świeży. Ale mu tego nie powiem.*

– To moje. Kup sobie własne – mówię.

– Daj spokój, Minnie. Dobra współlokatorka by się podzieliła.

Mierzę go wzrokiem.

– Nie jestem dobrą współlokatorką. Nadal możesz się jeszcze wyprowadzić.

Uśmiecha się lekko.

– Chciałabyś. – Udaje mu się dosięgnąć paczkę, którą mi wrywa, więc teraz to ja rzucam się, by ją odebrać. – Aua, złaż ze mnie!

Dopiero gdy to mówi, orientuję się, że prawie weszłam mu na kolana, bo Shane ma cholernie długie ręce i nie było szans, żebym tak po prostu odebrała mu swoją własność.

– To oddawaj moje jedzenie!

– Boże, kobieto, walczysz o nie, jakbyś była głodzona.

Rumienię się lekko na tę uwagę, ale nie odpuszczam. Po prostu opadam na kolana Campbella, krzyżując ręce na piersiach.

– Oddaj mi tę paczkę, Shane, albo będę na tobie siedzieć.

W jego oczach pojawia się jakiś dziwny błysk.

– Siedzenie jest nudne, żadne z nas nie będzie miało frajdy. Może chcesz zatańczyć?

Parskam.

– Co?

– No wiesz. Taniec na kolanach. Fajna sprawa.

Zaciskam wargi i czerwienię się mocniej.

– Jesteś obleśny.

Unosi brwi.

– Przecież lubisz tańczyć, Mae.

Spinam się.

– Niby skąd wiesz?

– Chodziłaś na zajęcia ze swoim ojcem, gdy byłaś młodsza, i ciągle o tym nawijałaś.

Schodzę z jego kolan, czując nieprzyjemne ułknięcie w piersi.

– To było dawno temu, zanim ojciec okazał się skończonym sukinsynem – mamroczę, poprawiając włosy. Potem odchrząkuję. – Daj mi moje orzeszki, Shane. Przez ciebie przegapiłam połowę programu.

Uśmiecha się krzywo, po czym stawia paczkę między nami. Przyjmuję ten kompromis, niech mu będzie. Ostatecznie i tak nie chciałam ich jeść sama.

– Nadal lubisz tańczyć – stwierdza chłopak po kilku sekundach.

Patrzę na niego kątem oka. Wrzuca właśnie do ust garść orzeszków.

– A od kiedy jesteś specjalistą w tym, co lubię? – pytam.

Odchrząkuje i skupia spojrzenie na ekranie.

– Nie wiem. Ale na pewno jestem specjalistą w tym, co cię wkurza – mówi.

– Ty mnie wkurzasz.

– To moja supermoc. Powinnaś się cieszyć, na nikogo innego tak nie działałam.

Prycham.

– Akurat.

– Gracie w tym roku znowu jakiś musical, prawda? – zmienia temat.

Krzywię się. Zapisalam się do kółka teatralnego, bo potrzebowałam jakichś zajęć pozalekcyjnych, a te wydawały mi się najciekawsze. Tylko znowu mamy wystawiać musical, a ja nie grzeszę ładnym głosem, co oznacza, że ponownie zepchnięto mnie do sekcji technicznej. Ogarniam scenariusz i pomagam aktorom, jeśli zapomną swoich wypowiedzi.

*Marzenie.*

W pierwszej klasie grałam matką dziewczynkę z lizakiem, która nie miała kwestii, co i tak było lepsze niż to.

- Tja - rzucam niemrawo.
  - Widzę, że nie możesz się doczekać.
  - Tak samo jak ty kolejnej kontuzji. Jak ramię, Shane?
- Spogląda na mnie spod zmrużonych powiek.
- To nie było miłe, Minnie.

Już nawet go nie poprawiam. Poprzednie próby skutkowały tym, że nazywa mnie tak częściej.

- Ty też nigdy nie jesteś miły, więc nie oczekuj ode mnie niczego innego - odpieram.

Później staram się wreszcie skupić na programie, który powoli się kończy. Tyle że pod wzrokiem chłopaka zaczynam czuć się nieswojo i wiercę się na kanapie. Siedzi zbyt blisko, przez co jego spojrzenie zdaje się o wiele bardziej intensywne.

W końcu nie wytrzymuję i się odzywam:

- O co ci chodzi?
  - Jestem głodny.
- Unoszę brwi.
- No i?
  - Zrobisz jakąś kolację?

Posyłam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

- Jaja sobie robisz? Nie masz rąk?

Uśmiecha się rozbrawiająco, dzięki czemu w jego policzkach ukazują się dołeczki. To totalnie nie fair, bo wygląda teraz... No. Tyle że to działa na moją matkę, nie na mnie. Na mnie nie robi wrażenia.

- Mam - odpowiada Shane. - No ale ten makaron, który ostatnio ugotowałaś, był nawet dobry. Zjadłbym go jeszcze raz.

- „Nawet dobry”? - Prycham. - Co za komplement.

Nim orientuję się, co się dzieje, Shane kładzie głowę na moich kolanach.

- No daaaalej, Minnie. Nie daj się prosić - jęczy. - Umieram z głodu po tym treningu. W dodatku wiem, że to ty kazałaś Jake'owi mnie zaatakować, więc...

Zamieram.

- Co?

Campbell unosi głowę.

- Nie udawaj.
- Jake cię zaatakował? - pytam.

- Próbował. - Shane się śmieje. - Ale chybił. Nie wiesz, że wybił sobie palec u ręki? Biedaczysko. Śmiesznie to wyglądało, swoją drogą.

Mrugam, po czym sprawdzam telefon. Nie mam żadnej wiadomości, wracałam dziś z Eve, więc o niczym nie wiem.

Cholera.

Zrywam się na nogi, a Shane upada na kanapę i jęczy głośniej.

- Nic mu nie jest - burczy. - Zrobił tylko z siebie idiotę, ale to żadna nowość.

Wybieram numer Jake'a, ignorując te przytyki, a Campbell wzdycha.

- Jezu, mogłem ci nie mówić. Teraz polecisz go pogłaskać po główce?

Jake właśnie odbiera telefon, dlatego przechodzę do kuchni i opieram się o blat.

– Jake? Wszystko okay?

Chłopak nie odpowiada przez parę sekund.

– Skąd wiesz? Campbell już się nabijał?

Marszczę brwi.

– Co ty zrobisz? Boli cię? Jak...

– Nie. To był wypadek. Nieważne. Powiedz temu sukinsynowi, żeby nie był z siebie taki zadowolony – odpowiada chłodno.

– Ale...

– Muszę kończyć.

Rozłącza się, nim dodaję cokolwiek więcej. Zaciskam zęby, a wtedy do kuchni wchodzi Shane. Przeciąga się w progu, więc przez chwilę po prostu przyglądam się jego szerokim ramionom, a potem przenoszę spojrzenie na pełen zadowolenia uśmiezek błaskający się po wargach chłopaka.

– Był nie w humorze? – zagaja.

– Nie twoja sprawa.

Shane parska, po czym wskazuje na lodówkę.

– Zróbmy tak, współlokatoro: ty gotujesz, ja zmywam. Co powiesz?

Mrużę oczy i rozważam tę propozycję. Muszę odepchnąć od siebie niepokój o Jake'a, bo przecież gdyby stało mu się coś poważnego, powiedziałby mi, i to wcześniej. Teraz jest pewnie wkurzony, skoro chciał zrobić jakąś głupotę Shane'owi, a zamiast tego sam ucierpiał. Tylko czemu wyżywa się na mnie? Ja kazałam mu zostawić Campbella w spokoju.

– Ale nie przyzwyczajaj się, Shane – odpowiadam, poddając się.

Ostatecznie też jestem głodna, a to, że powiedział, że coś ugotowanego przeze mnie mu smakowało, nawet mi nieco schlebia. Nie przyznał tego, dupek jeden, tak do końca, jednak to i tak niezły komplement. Chyba pierwszy, jaki od niego usłyszałam.

– I pomagasz mi kroić warzywa – dodaję.

Salutuje.

– Tak jest, Winters. Od czego mam zacząć?

– Zdejmij ten głupi uśmiech z twarzy – mamroczę. – A potem podaj mi deskę i nóż.



## Rozdział 5

Budzik wyrywa mnie z przyjemnego snu, więc zwlekam się z westchnieniem z łóżka, ogarniam rozczochrane włosy, a potem już zbiegam po schodach na śniadanie. Przeciagam się, wchodząc do kuchni, i chcę postać mamie siedzącej przy blacie uśmiech, jednak przystaję, gdy dostrzegam, że oprócz niej w pomieszczeniu jest także Shane. Krzywię się. Może i w poniedziałek całkiem normalnie zjedliśmy kolację, ale w ciągu ostatnich trzech dni wrócił do zwyczajowej formy. Wczoraj na przykład, na angielskim, kiedy nauczycielka kazała mi odczytać moją pracę na głos, przez co zestresowałam się tak, że nie potrafiłam wydukać słowa, Shane zrobił jakieś przedstawienie, wstał z miejsca i zaczął się chwalić własnym esejem. Byłabym wdzięczna za coś takiego, gdyby to nie był Campbell, który później wypominał, że uratował mnie przed zrobieniem z siebie jękającej się idiotki przed całą grupą.

– Ugh, ty nadal tutaj? – rzucam.

– Maeve! – odzywa się mama.

Shane tylko się śmieje.

– W porządku, Erin. Wiem, że Mae ma taki sposób na wyrażanie zachwytu moją obecnością. Ciągłe mi to powtarza. „Ugh, Shane”. „Ugh, odsuń się”, „Ugh, dalej tu jesteś?”. Uwielbia mnie, bo inaczej tak często by tego nie mówiła.

Mama zaczyna chichotać, a ja przesuwam dłońią po twarzy i przysiadam na krześle naprzeciwko nich.

– Można go oddać do serwisu? Jest jeszcze jakaś gwarancja? – mamroczę. – Bo zepsuł się, pieprzy od rzeczy bardziej niż zwykle, a ja nie mam ochoty tego wysłuchiwać o takiej godzinie.

– Jesteście tacy zabawni – stwierdza mama z błyskiem w oku. – Czemu wcześniej nie zaproponowałam Jo, by się wprowadzili? Nie potrzeba mi już telewizora. Wy dostarczacie najlepszej rozrywki.

– Nie będziesz się tak śmiać, gdy jemu trzeba będzie urządzić pogrzeb, a mnie odwiedzać w więzieniu – burczę pod nosem.

Wzdycha.

– Chcesz jajka i bekon? – zmienia temat.

Przytakuję, po czym zerkam na Shane'a, który obserwuje mnie uważnie, odkąd weszłam.

– Chcę. – Mrużę oczy. – A tobie o co chodzi?

Wskazuje na moją szyję.

– Masz tu coś. Ktoś cię pobił?

Rumienię się, kiedy sobie przypominam, jak Jake zassał wczoraj moją skórę w tym miejscu. Zaskoczył mnie, bo nigdy wcześniej tego nie robił. Mówiłam mu, że chcę, by wszystko między nami rozwijało się powoli, a on na to przystał, jednak mam wrażenie, że zrobił się bardziej niecierpliwy. I trochę mnie to stresuje.

– To reakcja alergiczna na dupków – odpowiadam. – Pojawiła się, gdy się wprowadziłeś. Wyciągnij wnioski.

– Raczej pojawiła się, gdy Rayson cię gryzł. Przecież to przemoc. – Spogląda na moją matkę. – Erin, uważam, że powinnaś to zgłosić.

Mama nakłada mi jedzenie na talerz, śmiejąc się pod nosem.

– Myślisz?

– Mamo! – protestuję.

Odwraca się i puszcza do mnie oko.

– No wybacz, skarbie, ale sama przyznasz, że ta malinka wygląda poważnie.

Odwracam wzrok. Mogłam ją zakryć, nim zesłam. Po prostu nie spodziewałam się, że Shane już tu będzie. Zwykle wstaje po mnie.

– Jesteście po prostu zazdrośni, bo wy nie macie partnerów – stwierdzam, zadzierając podbródek.

Mama parska, a Shane odpowiada od razu:

– Wolałbym zostać oskórowany, niż mieć kogoś takiego jak Rayson, ale co kto lubi.

– Na szczęście to mój facet, nie twój.

– Czyje szczęście? – mamrocze Shane.

Ignoruję go i po prostu zaczynam jeść. On także wraca do swojego śniadania, więc w kuchni zapada cisza. Po paru minutach przerywa ją swoim wejściem Joane. Witam się z nią lekko, a ona posyła mi uśmiech i całuje Shane'a w policzek. Chłopak unosi kąciki ust, pakując sobie jedzenie między wargi, i odpowiada na jej „dzień dobry”.

– Gotowa do wyjścia? – rzuca Jo do mamy. Ta przytakuje i odstawia kubek z kawą do zlewu. – No to lecimy do pracy.

– Do zobaczenia wieczorem, dzieciaki – mówi mama.

Łapie swoją torbę i macha nam, ruszając z przyjaciółką do drzwi. Żegnam je skinieniem, a później zostajemy z Shane'em sami przy stole. Campbell wbija jednak wzrok w ekran telefonu, który niedawno wyjął, i ignoruje mnie całkowicie, dlatego mogę w spokoju dokończyć posiłek. Następnie zmywam naczynia i chcę przejść do łazienki, by ogarnąć się przed szkołą, tyle że na schodach nagle wyprzedza mnie Shane, który zamyka się w środku, nim docieram na piętro.

– Co ty wyprawiasz?

– Dzisiaj ja pierwszy, Minnie. Ty będziesz tu siedzieć cały ranek – odpiera.

Mrugam z niedowierzaniem.

– Czekaleś cały ten czas, żeby zająć mi łazienkę, Campbell?! Przecież skończyłeś jeść już parę minut temu i mogłeś iść wcześniej!

– Kto, ja?

– Zachowujesz się jak dzieciak. Głupi dzieciak!

– Ja przynajmniej nie pozwalam się nikomu gryźć.

Prycham i uderzam pięścią w drzwi, co oczywiście niczego nie daje. Odwracam się więc, mocno poirytowana, i ruszam do sypialni. Jeśli spóźnię się przez tego dupka do szkoły, naprawdę się wścieknę. Dlatego zaczynam szybko ogarniać się przed lustrem, a kiedy słyszę, że Shane po kilku minutach opuszcza łazienkę, od razu zrywam się z miejsca. To zły pomysł, bo chłopak nie zdąży zniknąć w swojej sypialni, tylko dopiero przechodzi powolnym krokiem przez przedpokój.

W samym ręczniku przewiązanym w biodrach.

– Nie krępuj się, Winters – mówi. – Ja nie jestem wstydlivy.

Rumienię się, bo Shane odwraca się przez ramię i przytępuje mnie na tym, że wgapiam się w jego póltnagie ciało. Na swoją obronę mam to, że jest dobrze zbudowany. Gra w drużynie futbolowej, biega, chodzi na siłownię... To widać. Pod opaloną skórą odznaczają się mięśnie, szerokie ramiona wyglądają na naprawdę mocne, a do tego...

Skupiam się na pojedynczych kroplach wody, które spływają po jego plecach i wsiąkają w ręcznik, po czym biorę się w garść.

Nieważne.

– Ohyda – rzucam.

Campbell śmieje się cicho, a później zamyka drzwi sypialni. Ja za to wchodzę wreszcie do łazienki, gdzie ignoruję unoszący się w powietrzu zapach orzeźwiającego męskiego żelu pod prysznic. Nie mogę kłamać, ta woń naprawdę mi się podoba, nawet jeśli Shane to skończony kretyn, który odstawia dziwne akcje.

Po chwili szczołkuję zęby, zastanawiając się, jak długo będę musiała znosić te jego zagrania, nim mu się to w końcu znudzi.

\*\*\*

Stoję pod sceną ze scenariuszem w dłoniach i próbuję po raz kolejny przybrać profesjonalną minę. Eve, kryjąca się na razie za kurtyną po drugiej stronie, ledwo powstrzymuje się od śmiechu. Gra jedną z sióstr głównej bohaterki, a wystawiany przez kółko teatralne musical to napisana przez jedną z uczennic – Alice O'Brian – przeróbka baśni o Kopciuszku, tyle że podrasowana kilkoma bardziej interesującymi szczegółami. Przynajmniej według autorki. Ja nie widzę w niej nic oryginalnego, oprócz tego, że dziewczyna grająca Kopciuszka uparcie odmawia zatańczenia z chłopakiem wcielającym się w Księcia, bo nie zamierza „dotykać tego żałosnego, zdradzieckiego gówna”.

– Dobra, koniec z tą dziecinadą! – krzyczy pani Haynes. – Albo się dogadujecie, albo oboje zostajecie w tej chwili zastąpieni dublerami.

Nie mamy dublerów, więc jestem ciekawa, jak to się potoczy.

Po kilkunastu sekundach już wiem, ponieważ Kopciuszek i Księżę rzucają scenariuszami, a ich zadania przejmują wniebowzięta Eve oraz Patrick – chłopak, który miał grać ojca. Tę rolę całkowicie wykreśliły ze scenariusza, a pierwszą siostrę ma zastąpić sama Alice. Kryzys zostaje zażegnany, dlatego wracamy do nudnej próby, którą zaczynamy od początku.

Mam tego tak bardzo dość, że SMS-uję z Jakiem, który jest w tej chwili na siłowni. Nie powinien zabierać telefonu na trening, ale ma to gdzieś, bo trener wyszedł i zostawił zawodników samych. Jake musi oszczędzać rękę, jednak nie odpuszcza ćwiczeń, które jej nie obciążają.

– Jeszcze raz, od początku. Skup się, Eve – odzywa się nauczycielka.

Unoszę wzrok i obserwuję przez jakiś czas przyjaciółkę, która stara się ogarnąć zmianę roli. Idzie jej naprawdę dobrze – Eve została stworzona do grania, robienia dramatów i szumu wokół siebie. Przy niej zawsze coś się dzieje. I uwielbiam to, ponieważ zwykle odwraca ode mnie uwagę. Nie należę do nieśmiałyłch oraz lubiących pozostawać w cieniu osób, ale nie lubię też przyciągać zbyt często za wielu spojrzeń.

Jak teraz, kiedy po zakończonej próbie wszyscy członkowie kółka kierują się do szafek, a ja czuję nagle, że ktoś trąca mnie ramieniem i wpadam na ścianę. Od razu po złapaniu równowagi odwracam się do Alice, która patrzy na mnie z kpiną, i dostrzegam, że ludzie skupiają się na nas dwóch, oczekując kolejnej kłótni. Moje serce przyspiesza.

– Co ty wyprawiasz? – pytam ze złością.

– Jak zwykle niezdarna, Minnie. – Alice prychna. – Nic dziwnego, że nawet nie zagrasz w musicalu, skoro nie masz ani głosu, ani...

– Ani nie jest taką suką – przerywa Eve, która pojawia się obok. – Tę rolę obsadzasz tylko ty i nikt ci jej nie odbierze. Gratulacje, Alice. Możesz być dumna.

Dziewczyna mruży oczy, a kilka osób zaczyna się śmiać. Eve łapie mnie wtedy pod ramię i po prostu prowadzi dalej korytarzem, kompletnie ignorując przeciwniczkę. Uśmiecham się lekko i spoglądam na przyjaciółkę kątem oka.

– Dzięki. Ale poradziłabym sobie.

Przytakuje.

– Wiem. No ale dałaś mi zadania, więc muszę się odwdzięczać. Będę twoim ochroniarzem przeciwko tej suce, okay?

– W sumie powinnaś – stwierdzam. – To ty mnie namówiłaś na randkę z Jakiem, a to z jego powodu Alice cięgle robi mi sceny.

Eve wzdycha.

– Nietatwo jest przegrywać z kimś ładniejszym, mądrzejszym i zwyczajnie lepszym, Mae. Musisz jej współczuć, nic innego ci nie zostaje. Ja będę wredna za nas obie.

Śmieję się, a później obejmuję przyjaciółkę mocniej, aż docieramy do szafek. Eve przechodzi na drugą stronę korytarza i wpisuje kod, by wyjąć swoje rzeczy, a ja obserwuję ją przez parę sekund. Nawet jeśli czasami wkurza mnie jej zachowanie albo kłócimy się o głupoty, wiem, że zawsze będzie mnie bronić i że zawsze znajdę w niej oparcie.

Jest dla mnie jak siostra, której strasznie mi brakuje. Selena wyjechała na studia dwa lata temu, a w zeszłym roku wyprowadziła się do chłopaka i od tamtego czasu rzadko zagląda do domu. Mamy dobry kontakt, jednak przez telefon to nie to samo. Bardzo się do siebie zbliżyliśmy po rozwodzie rodziców, a teraz z kolei się oddalamy. Siostra dorasta, zaczyna własne życie, a ja niedługo też będę się powoli usamodzielniać. Liczę jednak, że mimo rzadszych rozmów nasza więź nie zaniknie. Nie zamierzam na to pozwolić.

Cieszę się, że cały czas mam przy sobie Eve. Nasze charaktery są bardzo podobne, choć ona jest zdecydowanie odważniejsza, pewniejsza siebie i po prostu szalona. Nigdy nie ukrywa tego, co myśli, dogaduje się z każdym, a jeśli już ktoś wejdzie jej w drogę, nie zostawia na nim suchej nitki. Potrzebuje za to, by czasami ktoś ją powstrzymywał przed kolejnymi akcjami, a ja potrzebuję, by ktoś nie pozwalał mi się wycofywać, gdy robi się trudniej, więc idealnie się uzupełniamy.

Gdybyśmy jeszcze mogły zamienić się tymi włosami, byłoby ekstra. No ale to tak nie działa.

– Poczujemy się dzisiaj na test z chemii? – rzuca, kiedy kierujemy się już do wyjścia. – W ogóle nie ogarniam tych wszystkich reakcji.

– Z Deanem poszłoby ci lepiej – stwierdzam. – Wykorzystalibyście wiedzę w praktyce. Porusza brwiami.

– Nieźła myśl. Ale Dean jest jeszcze głupszy z chemii niż ja.

– Mam wrażenie, że wykorzystujesz mnie do tego, by mieć lepsze oceny – mówię.

Zaczyna się śmiać.

– Tylko wrażenie? Robię to. Jestem okropna. Ale za to mnie kochasz.

Przewracam oczami.

*Tak, kocham.*

Poza tym ona pomaga mi na historii, czyli coś za coś.

– No dobra. W sumie skoro nie masz dzisiaj zmiany, to możemy pojechać od razu do mnie. Napiszę Jake'owi, że wrócę z tobą.

Kiwa głową i uśmiecha się szeroko, a potem macha komuś stojącemu po drugiej stronie korytarza. To Alice, która mierzy nas ciągle wściekłym spojrzeniem. Nie wiem, co chce tym osiągnąć i czemu próbuje mnie gnębić. Zdaję sobie sprawę, że wciąż kocha mojego chłopaka, chociaż zerwali ze sobą prawie rok temu. Tylko czy serio sądzi, że jeśli mnie ośmieszy, on nagle do niej wróci? To idiotyczne.

Próbowałam jej to wyjaśnić, gdy pierwszy raz zaczęła rzucać tymi durnymi uwagami, ale nic nie docierało. Alice jest po prostu osobą, która musi być ciągle najlepsza i musi dostać to, czego pragnie. A pragnie Jake'a. Jakby był, cholera, jedynym facetem w szkole. To naprawdę słabe, że skupia się na próbach gnębiania mnie, które nie przynoszą rezultatów, zamiast na czymś ważnym. Bo mimo że nie lubię tej dziewczyny, nie mogę udawać, że nie widzę, że świetnie radzi sobie na scenie i pisze fajne scenariusze. Jest utalentowana również plastycznie, czyli ma sporo do pokazania. Zamiast tego pokazuje jedynie swoją zazdrość o chłopaka, który jej nie chce.

Wzdycham, a potem wstukuję SMS-a do Jake'a i ruszam za Eve do jej czerwonej hondy. To małe i zwrotne auto, którym przyjaciółka potrafi złamać wszystkie przepisy drogowe. Z nią jednak nie boję się jeździć. Nie wiem, jak to działa; chyba po prostu ufam jej o wiele bardziej niż Jake'owi, skoro znam ją dłużej.

– Jak tam pod jednym dachem z panem dupkiem? – pyta, odpalając silnik.

– Znowu chcesz się nade mną znęcać?

Uśmiecha się lekko.

– Może troszkę. Wymyślił coś nowego oprócz łączenia się z telewizorem i zmieniania ci programów?

Krzywię się. Tę głupią zabawę wymyślił przedwczoraj.

– Dzisiaj rano wlaź przede mną do łazienki, a później torturował mnie gołą klatką – oznajmiam.

– O nie. – Eve parska, wyjeżdżając z parkingu. – To musiało być okropne. Masz pewnie taką traumę...

Przytakuję.

– Totalnie mam.

– Shane jest dobrze zbudowany – stwierdza. – Nawet lepiej niż Dean. Przewyższa go wzrostem i ma szerokie ramiona, a...

– Uważaj, bo powiem twojemu facetowi, że go porównujesz – przerywam z rozbawieniem.

Sylwetka Shane'a zdecydowanie nie jest czymś, o czym chcę mówić. Nawet jeśli Eve ma rację.

– Poza tym może i wygląda dobrze, ale nie aż tak jak chociażby Dustin – dodaję.

Dustin to kapitan drużyny futbolowej i naprawdę świetny koleś. A do tego przystojny, wysportowany i mądry. Całkowicie obala mił przygłupiego sportowca albo

nieporadnego kujona, bo łączy w sobie dosłownie wszystko, co mają obaj, a odrzuca skrajności. Zostaje po prostu bardzo fajny facet.

Jake go za to nie cierpi. I jeszcze za to, że Dustin przyjaźni się z Shane'em.

– Dustin? Myślałam, że powiesz: jak Jake – mówi zdziwiona Eve.

*Cholera. Pewnie powinnam.*

– Jake też wygląda świetnie – rzucam szybko. – Ale mnie interesuje bardziej...

– Jego charakter, pewnie. – Przyjaciółka prychna. – Tylko z tym też różnie bywa. Nadal się wkurza o to, że zrobił z siebie kretyna?

Śmieję się lekko.

– Taaak. To było głupie. Podłożył nogę Shane'owi, a sam upadł i wybił sobie palec. – Przygryzam wargę. – Nie powinnam się śmiać, bo chciał to zrobić ze względu na mnie, ale mimo wszystko...

Eve chichocze.

– Powinnaś, to było debilne.

Docieramy do mojego domu po kilkunastu minutach. Przyjaciółka parkuje na podjeździe, a później ruszamy do drzwi i już po chwili Eve grzebie w lodówce w poszukiwaniu czekoladek z nadzieniem karmelowym. Wyjada je tonami, często nawet nie wspominając, że się poczęstowała. Przez to czasem, gdy nadchodzi czekoladowy kryzys, brakuje mi nagle słodczy. I mam ochotę udusić Eve.

– Chcesz też? – pyta.

– Może jedną. – Wskazuję na blat. – Rozłóż notatki, przyniosę laptopa.

Po chwili siadamy przy blacie, a ja rozpoczynam żmudny proces tłumaczenia Eve tego, czym są tlenki oraz jak powstają. Problem leży nie w tym, że tego nie rozumie, tylko w tym, że nie pamięta już skrótów z tablicy Mendelejewa. Eve w ogóle ma słabą pamięć do takich rzeczy, choć potrafi wyrecytować dialogi wszystkich osób z przedstawienia. Mówi, że jest stworzona do odbierania Nagrody Tony, a nie Nobla.

– Tak w ogóle to jeszcze ci nie gratulowałam – zaczynam, gdy udaje nam się przebrnąć przez pierwszą partię materiału. – Główna rola, super!

Eve uśmiecha się szeroko.

– Aż żałuję, że sama nie skłóciłam Heather i Liama wcześniej. Gdybym wiedziała, że muszą tylko zerwać, żeby wylecieć z przedstawienia...

Oczywiście żartuje, bo nie zrobiłaby im takiego świństwa, jednak grozę jej palcem.

– Uważaj, Eve. Jeśli ty ulegniesz wypadkowi, to chyba nie będę miała wyboru i to ja zostanę gwiazdą.

– Ty już jesteś gwiazdą. Najjaśniejszą ze wszystkich – odpowiada słodko, zabierając mi sprzed nosa moją czekoladkę, której jeszcze nie ruszyłam.

– Hej!

Eve pakuje ją do ust i rzuca:

– Musimy otworzyć drugie pudełko.

– Nie otworzymy, bo wtedy nie zjem tylko jednej, ale osiem.

– No i? Należy nam się za ciężką pracę.

Łatwo jej mówić. Może jeść, ile chce, bo wszystko od razu spala i zupełnie po niej nie widać, ile pochłania żarcia.

– Wracajmy do nauki – mamroczę, odpuszczając sobie słodczy.

Przyjaciółka chce zaprotestować, ale przerywa jej trzask zamykanych drzwi wejściowych. To pewnie Shane, ponieważ nasze matki są jeszcze w pracy. Chłopak nie przychodzi jednak do kuchni, tylko kieruje się od razu na górę, dlatego ostatecznie skupiamy się z Eve ponownie na chemii.

Po jakichś czterdziestu minutach słyszymy, że Shane wychodzi. Eve spogląda na mnie pytająco.

– Biega wieczorami – wyjaśniam.

Unosi brwi.

– No co? Mieszka tu już prawie tydzień, nietrudno zauważyć – rzucam.

– A ty nie mówiłaś kiedyś, że chciałaś zacząć biegać? Może...

– Ta, na pewno z nim.

– Przesadzasz – stwierdza.

– Ani trochę, a teraz skup się lepiej na tlenkach manganu.

Wzdycha ciężko, po czym zabiera się do rozwiązywania zadania, które jej podsunęłam. Jęczy nieustannie, że to głupota, zaczyna rozwodzić się nad przydatnością tego w jej karierze sprzedawczyni fast foodów, a po niej aktorki teatralnej, czego słucham z rozbawieniem. Eve nie da się nikim zastąpić.

– A na dodatek boli mnie od tego głowa. Wiesz, co dobrze działa na ból głowy? – pyta po jakimś czasie.

– Niech zgadnę. Pewnie znowu coś związanego z Deanem.

Uśmiecha się psotnie i opiera łokciami o blat.

– To mi przypomina, że muszę przetestować dzisiaj kilka jego reakcji... chemicznych – stwierdza.

Przewracam oczami.

– Jestem pewna, że sprawdziłaś ich już dość.

Kręci głową.

– Jeszcze nie. – Zeskakuje ze stołka i otwiera zamrażarkę, z której wyciąga lody. Niektóre z nich mama dostaje za darmo, bo opakowania mają jakiś uszczerbek, więc nie poszłyby na sprzedaż, a niektóre kupuje z tak dużą zniżką pracowniczą, że są prawie za darmo. Dlatego w naszym domu nawet zimą nigdy nie brakuje lodów. – W każdym razie chodziło mi o to, że na ból głowy najlepsze są lody.

– Evelyn Cooper, proszę państwa – zaczynam z rozbawieniem. – Aktorka, kasjerka w fast foodzie i najwyraźniej neurolog.

Kłania się, po czym podaje mi łyżkę.

– Jesteś dzisiaj wredniejsza niż zwykle, wiesz?

Wzruszam ramionami.

– Tak na mnie działasz.

Chce coś dodać, ale wtedy wibruje mój telefon. Podnoszę go i sprawdzam wiadomość, po przeczytaniu której się krzywię.

– Jake? – pyta Eve.

– Ta.

– Co jest?

Zaciskam wargi.

– Wkurza mnie. Jest zazdrosny o Shane'a. – Prycham. – Na dodatek ma jakieś dziwne zagrania. Na przykład wcześniej spytał, czy mam czas wieczorem, bo moglibyśmy

obejrzeć u niego film, gdy jego rodziców nie będzie. Powiedziałam, że nie, więc teraz się obraził jak dziecko.

Eve marszczy brwi.

– A czemu nie chcesz obejrzeć tego filmu?

– Nie o to chodzi. Po prostu... nie chcę zostać z Jakiem sama u niego w domu – przyznaję.

Przyjaciółka zaczyna się cicho śmiać.

– Przecież cię nie zje ani nie zabije. To Jake.

Wiercę się nerwowo pod jej spojrzeniem.

– Ja po prostu... No, nie chcę posuwać się dalej, Eve – wyrzucam z siebie. – A on niby to rozumie, ale ciągle tylko do tego nawiązuje. Zaczyna mnie to męczyć.

Eve wpakowuje sobie do ust łyżeczkę lodów, a potem przygląda mi się uważnie.

– Czemu nie chcesz? Przecież i tak pierwszy raz masz za sobą, a Jake ci się podoba, tak?

Rumienię się z zażenowania, gdy mówi o tym bez żadnego skrępowania. A nie powinnam, przed Eve nie mam tajemnic, zna mnie tak naprawdę najlepiej ze wszystkich. Mimo to... Nie jestem aż tak otwarta jak ona.

– Ale... nie wiem.

– No to nie rób niczego na siłę – stwierdza pewnie. – Jeśli tego nie zrozumie, kopnij go w tyłek i tyle.

Przygryzam wargę.

– Myślisz?

Przytakuje.

– Pewnie. Nie może wywierać na tobie żadnej presji. Jeżeli będzie próbował, rzuć go i znajdź kogoś, kto będzie zwracał uwagę na twoje potrzeby. – Przechyla głowę. – No, chyba że znowu chodzi o te twoje głupie wymysły, że mu się nie spodobaś, jesteś okropna i tak dalej. – Nie odpowiadam, a ona mruży oczy. – Chodzi tylko o to?

Odwracam wzrok, a Eve nagle zrywa się na nogi i wyrywa mi telefon z dłoni.

– Co robisz? – krzyczę, kiedy ucieka przede mną wokół blatu.

– Piszę do Jake'a, że wpadniesz na wieczór, bo wyraźnie ci tego potrzeba – stwierdza, wstukując coś w telefonie. – Nie masz się czego bać, ty kretynko. Jesteś świetną dziewczyną. Piękną dziewczyną, Mae. Podobasz mu się i masz przestać pieprzyć takie głupoty.

Zabieram jej komórkę i z ulgą dostrzegam, że nie zdążyła wysłać żadnej wiadomości.

– Jesteś nienormalna. Nie będziesz decydować o tym, kiedy prześpię się ze swoim chłopakiem.

Eve wzdycha ciężko.

– Przecież nie zamierzam. Po prostu myślę, że kompletnie się nie doceniasz, a powinnaś bardziej wierzyć w siebie. Jake byłby idiotą, gdyby nie uznał cię za najpiękniejszą i najseksowniejszą dziewczynę na świecie.

– Weź wyjdź, Eve. Mam cię na dzisiaj dość – warczę, kasując tekst wiadomości.

– Serio, Maeve, nie możesz sobie ro...

Odwracamy głowy w tym samym czasie, ponieważ drzwi kuchenne się otwierają i do środka wchodzi Shane. Mogę się założyć, że jestem teraz czerwona na twarzy i całym ciele, bo próbuję się zorientować po jego minie, czy cokolwiek słyszał.



Chłopak wyjmuję z uszu słuchawki, na co oddycham z ulgą.

– Co tam, Minnie? – rzuca, patrząc na mnie. Potem skupia się na Eve. – Evelyn, wyglądasz jak zawsze olśniewająco sukowato.

Eve posyła mu szeroki uśmiech.

– To dlatego, że twoja goła klata przyprawia mnie o mdłości, Campbell. Zastój się, zanim puszcze pawia.

Shane się śmieje, po czym wyciąga pięść nad blatem, więc Eve przybija mu żółwika. Niby jest po mojej stronie, jednak od czasu do czasu rozmawia z tym dupkiem i nawet się dogadują. Zdradziecka małpa.

– O czym gadacie? – pyta Shane.

– O tym, jak najlepiej pozbyć się ciała – odpieram lekko. – Wiedziateś, że wystarczy poćwiartować i zakopać je pod truchłem jakiegoś zwierzęcia, żeby zmylić policję i psy?

Chłopak łąapie butelkę wody, ociera czoło, a później posyła mi długie spojrzenie.

– Lepiej przywiązać kamień i wrzucić do rzeki. – Mierzy mnie wzrokiem. – Mniej zachodu.

Prycham. Shane chwytą ładowarkę z szafki i podłącza ją do gniazdka, a na ekranie jego telefonu zaczyna migać na czerwono napis o rozładowanej baterii, który po chwili zmienia się na ikonę ładowania.

– Uroczko – kwituję. – Chodź, Eve. Przenieśmy się do mnie.

Przyjaciółka łąapie pudełko lodów i zsuwa się ze stołka.

– Powodzenia jutro na meczu, Shane.

– Dzięki, Eves.

Wychodzimy z kuchni i kierujemy się do mojego pokoju. Dopiero po kilku krokach orientuję się, że skoro telefon Shane'a był rozładowany, chłopak nie mógł słuchać muzyki, gdy wszedł do kuchni. Więc możliwe, że tamta rozmowa... że...

*Jasna cholera.*

## Rozdział 6

Słucham muzyki, udając przy okazji, że rozwiązuję zadania z algebry, choć tak naprawdę co chwilę unoszę komórkę i śmieję się z kolejnego wyśtanego przez Eve mema. Przy okazji sprawdzam też grupę kółka teatralnego, bo nadal rozgrywa się drama między aktorami, którzy mieli grać główne role. Teraz połączyli siły, mimo rozstania, i chcą wrócić do przedstawienia, ale Eve nie zamierza oddawać swojej partii. Poza tym ten ich rozejm jest pewnie krótkotrwały, więc tylko zepsuliby musical. Nawet Alice staje po stronie mojej przyjaciółki.

*Moja królowa: Dobra, nie wytrzymam tutaj już dłużej sama. Do końca zmiany mam dwie godziny.*

*Moja królowa: Przyjedź.*

Oczywiście to ona zapisała się jako *Moja królowa*. Ja jestem za to *Najlepszą laską w tym mieście*. Też wybierała Eve.

*Ja: Robię matmę.*

*Moja królowa: To żałosne. Dzisiaj sobota.*

*Ja: I tak będziesz chciała odpisać.*

*Moja królowa: No wiem. Dokończysz jutro.*

*Moja królowa: Przyjedź, Mae. Prooszę.*

Wzdycham, a potem zamykam zeszyt i zbieram się z łóżka. Nie pomalowałam się ani nie uczesałam, więc szybko to nadrabiam, po czym otwieram ogromną szafę. Zajmuje niemal połowę pokoju, prawie tyle samo, co duże łóżko. Ale uwielbiam je, jest mięciutkie i wygodne. Chyba nic dziwnego, że już pierwsza po południu, a ja jeszcze z niego nie wyszłam.

Po chwili zsuwam z bioder spodenki od piżamy i grzebię w szafce w poszukiwaniu czegoś do ubrania. Kiedy łąpię legginsy, odwracam się i niemal podskakuję na widok wpatzonego we mnie Shane'a.

– Co ty robisz?!

Uśmiecha się lekko.

– Podziwiam widoki.

Podchodzę i próbuję mu zatrzaskać drzwi przed nosem, ignorując wściekłe rumieńce pokrywające moje policzki, jednak chłopak wsuwa stopę za próg.

– Jadę po jakieś żarcie i chciałem spytać, czy coś chcesz – mówi szybko.

– Nie. Idź sobie, zboczeńcu.

Parska cicho. Po czwartkowym wieczorze unikam Shane'a, bo jestem pewna, że usłyszał jakąś część mojej rozmowy z Eve, co mnie cholernie krępuje. Brakuje mi jeszcze tylko Campbella biegnącego po szkole i opowiadającego, że wstydę się rozebrać przed swoim chłopakiem. Choć może jednak nie słyszał za wiele, skoro na razie o tym nie wspomina... Przecież nie przepuściłby okazji, by się ponabijać, prawda?

– Przepraszam – rzuca z rozbawieniem – ale sama zostawiłaś otwarte drzwi.

Nie zostawiłam. Mama przyszła rano sprawdzić, czy żyję i czy mam ochotę na śniadanie. Nie miałam, dlatego posiedziała ze mną chwilę, a później zapomniała za sobą zamknąć. Mnie za to nie chciało się ruszać tyłka, by to naprawić. Ciągłe wypada mi z głowy, że ten dupek tu mieszka, chociaż przecież jest w domu już od tygodnia.

– Mogłeś powiedzieć, że tam stoisz!

– Nie słyszałaś mnie? Nie jestem ninja, Minnie.

Zgrzytam zębami.

– Wiesz co? Na święta kupię ci dzwonek na szyję.

Wsuwa głowę między framugę a drzwi, bo nie udaje mi się ich popchnąć. Sukinsyn jest za silny.

– Już myślisz o prezentach na święta dla mnie, Winters? Jestem wzruszony.

– Założę się, że tak.

– Wychodzisz? – dodaje po sekundzie. – Idziesz coś zjeść czy jednak postanowiłaś głodować, byleby nie siedzieć ze mną przy stole? Bo nie było cię na śniadaniu.

– To ciekawa teoria, ale moje życie nie kręci się wokół ciebie, Campbell – odpieram. – Jadę do Eve. Nudzi się w pracy, bo dzisiaj nie ma wielu klientów przez remont i jest odcięta od drugiej części dworca.

– Super. Jadę z tobą – oznajmia Shane.

Zaprzestaję prób zatrzęsnięcia drzwi, ponieważ on nadal trzyma stopę w środku, czym mi to uniemożliwia. Zamiast tego odsuwam się, krzyżuję ręce na klatce piersiowej i patrzę na niego spod uniesionych brwi.

– Nie, nie jedziesz?

Shane przesuwa spojrzenie na moje nagie uda, na co automatycznie przechodzę ponownie za drzwi, żeby mnie nie widział.

– No, dalej. – Słyszę odchrząknięcie. – Ja prowadzę, żebyśmy dojechali w jednym kawałku.

Potem dobiega do mnie dźwięk oddalających się kroków i skrzypienie schodów. Przystaję więc, nie wiedząc dokładnie, co się stało. Shane'a ostatnio jest wszędzie pełno. Myślałam, że te niedzielne obiady to koszmar, jednak teraz widuję go dosłownie co sekundę. Rano w kuchni, na zajęciach w szkole, później na stołówce, w domu przy kolacji. Jeszcze brakuje, żeby pakował mi się wieczorami do pokoju na te cholerne nocowania, o których wspominał.

Kręcę głową, wzdycham i postanawiam odpuścić, bo właściwie wolę, żeby mnie podrzucił do Eve. Nie chcę tykać auta mamy, ponieważ parking przy dworcu zmniejszono przez remont i bałabym się, że nie znajdę dobrego miejsca na zostawienie samochodu. Niech Shane się tym martwi.

– Czemu chcesz ze mną jechać? – pytam, kiedy po dziesięciu minutach schodzę wreszcie po schodach.

Campbell opiera się o ścianę i rzuca mi uważne spojrzenie. Jego wzrok wędruje w dół, jakby sprawdzał, czy nadal jestem tylko w bieliźnie, a choć włożyłam legginsy, i tak czuję rumieńce na policzkach.

– Dłużej się nie dało? – Shane unosi brew. – Przecież niczego nie poprawiałaś. Co zajęło ci tyle czasu?

Zaciskam zęby.

– Nigdzie ze mną nie jedziesz.

Wzdycha.

– Jestem głodny, a Eve robi dobre burgery.

– Ty ciągle jesteś głodny – burczę.

– Po prostu dopisuje mi apetyt – stwierdza, po czym odchrząkuje i wskazuje na moje nogi. Spinam się. – Będzie ci za ciepło.

Spoglądam na niego i dopiero dostrzegam, że sam ma na sobie męskie szorty oraz T-shirt. Pogoda od paru dni naprawdę dopisuje, w telewizji zapowiedzieli powrót fali upałów z sierpnia, co rzeczywiście czuć, zwłaszcza w moim pokoju. Lato jeszcze nie odpuściło, choć teoretycznie powinna zaczynać się jesień.

– Nie będzie – stwierdzam mimo to.

Shane wzrusza ramionami, a potem otwiera przede mną drzwi, na co mrużę podejrzliwie oczy. Wyciągam przed siebie dłoń, sprawdzając, czy na pewno niczego tutaj nie ma. Niewidzialnej szyby, o którą uderzę. Linki, która po pociągnięciu zrzuci na mnie wiadro wody. Czegokolwiek. Po Campbellu spodziewam się wszystkiego.

– Co ty robisz? – pyta z rozbawieniem, kiedy dostrzega moje próby.

Zadzieram podbródek.

– Nic.

Chłopak śmieje się cicho, a ja wychodzę wreszcie, więc zamyka za nami drzwi na klucz. Mama i Jo są przecież w pracy.

Ruszamy do samochodu Campbella, który stoi zaparkowany przy bramie.

– Przy okazji... Myślałaś kiedyś o tym, żeby kupić rower? – zagaduje Shane.

Drga mi powieka.

– Myślałaś kiedyś o tym, żeby złożyć śluby milczenia?

– Raz czy dwa. Ale potem stwierdziłem, że za bardzo brakowałoby ci mojego głosu.

Prycham.

– Ty jesteś niereformowalny, wiesz?

Uśmiecha się i rzuca mi krótkie spojrzenie.

– Uznam to za komplement.

– A uznawaj za co chcesz.

Otwiera dla mnie drzwi samochodu, więc zajmuję miejsce pasażera, a on po chwili wskakuje za kierownicę. Do budki, w której pracuje Eve, docieramy po piętnastu minutach. Dworzec jest remontowany, przez co umiejscowiona na samym końcu budynku knajpka z fast foodami została oddzielona rusztowaniami i jakimiś płótnami, pod którymi musimy przejść, by się tam dostać. W końcu jednak siadamy przy jednym z czterech stolików, a Eve od razu rzuca mi się na szyję.

– Wreeeszcie – mówi. – Dean nie może się wyrwać z warsztatu, a ja dostaję szau. – Patrzy na Shane'a. – Cześć, Shy. Czym jej zagroziłeś, że cię zabrała?

Nadała mu tę głupią ksywkę już w drugiej klasie, bo twierdziła, że idealnie odzwierciedla jego skromność, nieśmiałość i potulność. Właściwie to sporo osób teraz się tak przez to do niego zwraca.

– Normalka – stwierdza Shane. – Przystawiłem jej pistolet do głowy.

Eve wzdycha i siada obok mnie.

– Czasami tylko to na nią działa.

Mrużę oczy.

– Jestem tutaj, wiecie?

Przyjaciółka macha ręką.

– Tak, tak, nie przeszkadzaj.

Czasami zastanawiam się, czemu ja się z nią przyjaźnię.

– No dobra. Chcecie coś do jedzenia? Mam zniżkę pracowniczą – dodaje po sekundzie.

A tak. Już wiem.

\*\*\*

W niedzielę od rana dopisuje mi humor, bo wczoraj wieczorem wreszcie udało mi się normalnie spotkać z Jakiem. Było zwyczajnie, tak jak na pierwszych randkach. Chłopak przeprosił za swoje głupie zachowanie, więc mam nadzieję, że naprawdę teraz wszystko będzie między nami w porządku.

Uśmiecham się na tę myśl, włączam wiatrak, który po chwili przynosi chociaż nieznaczne ochłodzenie, i kładę się na łóżku. Powinnam dokończyć lekcje, które wczoraj odpuściłam, ale na razie sprawdzam powiadomienia w telefonie – drama z kółka teatralnego trwa – kiedy drzwi do mojego pokoju się uchylają.

Spoglądam w ich stronę i się krzywię.

– Nie umiesz pukać, Campbell? A gdybym leżała tu nago?

– To miałbym niezłą niespodziankę, ale aż tak nie dopisuje mi szczęście – stwierdza. – Ty masz tu wiatrak? – pyta później z zaskoczeniem, po czym pakuje się do pokoju. – To nie fair, wprowadzam się.

Patrzę na niego wymownie.

– Już to zrobięś. Nadal cię tu nie chcemy.

Śmieje się, a w kolejnej sekundzie rzuca na łóżko po mojej prawej stronie.

– Przecież mnie uwielbiasz, Minnie.

Nigdy nie rozumiałam tego całego „drgania powieki”, gdy ktoś cię irytuje, ale przy Shanie nauczyłam się, że to prawda. Bo właśnie teraz ponownie to czuję.

– Czego chcesz i dlaczego mnie to zupełnie nie obchodzi?

– Bo jesteś wredna – rzuca. – A chcę spytać, gdzie trzymamy kosiarkę. Erin i moja matka pojechały na zakupy, bo nie było nic na śniadanie. Ktoś wyjadł też wszystkie czekoladki. – Posyła mi długie spojrzenie, na które pryham. – W każdym razie nie mam kogo zapytać, skoro Erin wyszła, a mówiła wczoraj, że przydałoby się zająć trawnikiem, więc jako jedyny facet w tym domu...

– Och, bo kobiety nie potrafią czegoś takiego? – przerywam. – Pchanie kosiarki jest przecież takie trudne.

Uśmiecha się bezczelnie.

– Pchanie ogólnie wymaga wielkiego wyczucia, Winters. Ale jestem w tym mistrzem.

Przewracam oczami.

– Nie wątpię. Strata w pożarze łóżka, na którym miałeś wyryte te wszystkie kreski, musiała być ciosem.

– Prosto w jaja – mówi. – Ale nadrobię, nie martw się. Chociaż cieszy mnie, że tak bardzo przejęłaś się moim życiem seksualnym.

– Ja wcale nie...

Podrywa się z łóżka.

– No chodź już i pokaż mi tę kosiarkę, bo za chwilę zrobi się trzydzieści stopni i umrę.

Patrzę na niego z nadzieją.

– Naprawdę? To może poczekam jeszcze te kilka minut?

Parska, po czym mnie ponagla.

– Dalej, Winters. Rusz tyłek.

– Kosiarka jest w garażu – odpieram. – Pewnie trudno ci było na to wpaść...

– Zaglądałem tam, ale nie chcę ruszać waszych rzeczy. – Shane wchodzi mi w zdanie.

– Chociaż raz nie bądź wredna i mi po prostu pokaż.

Wstaję z westchnieniem, bo wiem, że się nie odczepi, a później zbiegam na parter i przechodzę do garażu, żeby odstąpić materiał narzucony na stojący w rogu sprzęt.

– To naprawdę nie było trudne do odkrycia, Campbell – mówię.

Następnie odwracam się i zamieram, bo Shane przystaje parę kroków ode mnie i zrzuca koszulkę przez głowę. Napina ramiona przy tym ruchu, mięśnie grają pod jego opaloną skórą, a ja wpatruję się w to zdecydowanie zbyt długo, kompletnie zaskoczona.

I oczywiście zostaję przytępiana.

Otrząsam się i zadzieram podbródek.

– Striptizu nie zamawiałam.

Chłopak puszcza do mnie oko.

– Dostałaś gratis.

Jego pełna zadowolenia z siebie mina tylko bardziej mnie irytuje, dlatego pryham, wskazuję jeszcze na kontakt i przedłużacz, a potem wyjaśniam, jak uruchomić to wiekowe coś. I gdzie ma zbierać trawę. Zwykle to ja na zmianę z mamą musiałyśmy kosić i wbrew pozorom to wcale nie taka prosta robota, ponieważ ta kosiarka waży chyba więcej niż ja. Ale dawałyśmy radę. Jednak skoro Shane chce nas wyręczyć, nie zamierzam się spierać.

Zamiast tego wracam do pokoju i podchodzę do okna. Przez chwilę obserwuję, jak Campbell uruchamia urządzenie, sprawdza coś przy nim, po czym już rusza przez tylne podwórko. Cholera, dupek czy nie, ma naprawdę niezłe ciało. Miodowa skóra, te szerokie ramiona...

Odsuwam się gwałtownie od parapetu, gdy Shane odwraca się przez ramię i patrzy prosto w moje okno. Szlag. Widział mnie? Zaglądam ostrożnie przez firanę i widzę, że nadal tu spogląda, a na jego twarzy gości szeroki uśmiech. Cholera. Jeszcze pomyśli, że ja...

Że ja co? Gapię się na jego mięśnie? No trochę się gapię, niech mnie za to pozwie. To przecież nie znaczy, że mi się podobają. Po prostu... robią wrażenie. I tyle. Shane jest przystojny i dobrze zdaje sobie z tego sprawę. Połowa cheerleaderek do niego wzdycha, druga połowa rozkłada swoje zauroczenie po równo na resztę futbolistów. Kiedyś wszystkie biegały za Shane'em i za Dustinem, ale gdy ten drugi znalazł dziewczynę, skupiły się głównie na Campbellu, aż zrozumiały, że większość i tak nie ma szans, więc niektóre zaczęły... hm, myśleć. I dostrzegły w końcu innych chłopaków.

Tak czy siak nie mogę się dziwić wrażeniu, jakie wywiera na innych Shane, bo te jego brązowe oczy, głębokie spojrzenie... Ten diabelski uśmiezek... Brązowe loczki, które sprawiają, że jego twarz zdaje się niby taka spokojna i łagodna, a jednocześnie szeroka szczęka oraz ostre kości policzkowe pokazują zadziorność, która pozostaje cechą charakterystyczną tego chłopaka. Potrafi być równocześnie uroczy i seksowny, a to chyba najlepsze możliwe połączenie. Gdyby mnie tak nie wkurzał, sama mogłabym kiedyś się w nim zadurzyć.

Wracam do łóżka, kręcąc głową. Nie wiem, co mi odbija, że w ogóle myślę o czymś takim. Może to przez te głupie hormony. Inaczej nawet bym na niego nie spojrziała. Po prostu zbliża mi się okres, a wtedy odwalam dziwne akcje, zwłaszcza gdy nie ma moich czekoladek. Tym razem to nie Eve je wyjadła, a Shane. Przytapałam go wczoraj po powrocie z randki, jak grzebał w lodówce.

Otrząsam się w końcu, kiedy wibruje mój telefon. Chwytam go i spoglądam na ekran.

*Jake: Wstałaś już?*

*Ja: Nadal się waham.*

*Jake: No tak, to poważna decyzja.*

*Uśmiecham się lekko.*

*Ja: Totalnie. A ty?*

*Jake: Moja siostra przyjechała już rano. Mam jej dość. Gdyby nie to, że idziesz ze mną dziś na przyjęcie, byłoby po mnie.*

*Ja: Aw. To słodkie, Jake.*

*Jake: Nie tak słodkie jak ty.*

*Śmieję się cicho. Zdecydowanie wolę tę wersję swojego faceta.*

## Rozdział 7

Pomagam mamie przy obiedzie, zerkając co chwilę na zegarek. Eve miała przyjechać, żeby pomóc mi przyszykować się na przyjęcie u rodziny Jake'a, ale pisała, że nie wie, czy wyrwie się z pracy. Chyba się nie udało, bo nie odpisuje ani nadal jej tu nie ma. Będę musiała ogarnąć się sama. Wzdycham, kończę przygotowywanie farszu, a później wypełniam nim przygotowane ziemniaki, które mama potem wstawią do piekarnika. Następnie zabiera się do robienia sałatki.

– Dasz jeszcze radę wyjąć ubrania z suszarki, Mae? – rzuca za mną, kiedy mówię, że muszę lecieć pod prysznic.

Kiwam głową i kieruję się do pralni na dole, w czasie gdy w domu pojawia się Jo. Jest czerwona z wysiłku, bo uparła się, że pomoże Shane'owi z trawnikiem. On kosił, a ona zgrabiła trawę. Od jakiegoś czasu nie słyszę warkotu silnika, czyli chyba skończyli. Posyłam kobiecie szybki uśmiech, po czym już wchodzę do pomieszczenia i wrzucam ubrania z suszarki do kosza.

Mój telefon zaczyna wibrować w kolejnej sekundzie, więc wyjmuję go szybko.

*Moja królowa: Nie dam rady. Przyjechał szef, mamy jutro ponoć jakąś kontrolę i nagle zwołał wszystkich pracowników. Przepraszam, Mae. Ale i tak będziesz wyglądać zajebiście, niezależnie od tego, co włożysz.*

Unoszę kącik ust.

*Ja: Nie wybaczę ci tego nigdy, Evelyn.*

*Ja: Będziesz się smażyć w oleju z tej swojej knajpki za wystawienie mnie.*

*Moja królowa: Kocham cię, Mae. Dzięki, że rozumiesz xoxo*

Przewracam oczami, a potem ruszam na piętro. Na schodach mijam Shane'a, który próbuje szturchnąć mnie ramieniem, jednak wywijam się zręcznie i wystawiam mu środkowy palec. Nadal nie ma na sobie koszulki, jego kłata perli się od potu, bo na zewnątrz naprawdę słońce nie daje wytchnienia, a z naszą wiekową kosiarką musiał się nieźle zmordować. Mimo wszystko przeżył, dupek jeden.

Rzucam swoje rzeczy na łóżko, by je posegregować, odkładam te należące do mamy na inną kupkę i dziękuję w myślach, że Jo robi sobie i Shane'owi osobne pranie. Jeszcze by brakowało, żebym miała przeglądać jego bieliznę. Chociaż... mogłabym mu do niej nasypać trochę wywołującego swędzenie proszku. Uśmiecham się szeroko na ten pomysł. Tak, zostawię to sobie na kolejną głupią akcję, którą na pewno odstawi niedługo Campbell.

Gdy po dwóch minutach słyszę odchrząknięcie, odwracam się z kwaśną miną. I rozszerzam oczy, ponieważ dostrzegam, jak Shane rozciąga między palcami wskazującymi moje białe stringi.

– Czemu ty się w ogóle w to wciskasz, Winters? – rzuca, przypatrując się materiałowi. – Wygodne to? Zawsze się zastanawiałem, bo wygląda dobrze, ale nosić...

Doskakuje do niego i ze złością wyrwam mu bieliznę.



– Jeśli jeszcze raz ruszysz cokolwiek, co należy do mnie, ukręcę ci jaja, rozumiesz? To dopiero będzie niewygodne.

Shane zaczyna się śmiać.

– Nie chciałem tego tykać, ale leżało sobie na schodach, więc...

Odwracam się na pięcie, po czym zatrzasnę mu drzwi przed nosem. Niewiele sobie z tego robi, a odkąd zgubiłam klucz do mojego pokoju, nie mam nawet jak się przed nim zamknąć. Muszę poprosić mamę o nowy, bo Shane właśnie otwiera znowu drzwi.

– Ej, ale serio, ja tylko jestem ciekawy.

– Załóż i sprawdź – burczę pod nosem.

Śmieje się głośniej, jednak w końcu daje mi spokój i przechodzi do łazienki. Akurat teraz, kiedy miałam wziąć prysznic. Pewnego dnia ja go naprawdę zabiję.

Czekam cierpliwie, aż po kilkunastu minutach nareszcie opuszcza pomieszczenie. Mijam go wtedy szybko i wskakuję do środka, nie zwracając nawet uwagi, że znów wyszedł w samym ręczniku. Mam coraz mniej czasu, a chciałam jeszcze narysować sobie kreski. Nigdy mi nie wychodzą za pierwszym razem. Ani za piątym.

– Skoro aż tak pilnie musiałaś wejść, mogłaś zapukać, otworzyłbym ci! – woła Shane.

Nie odpowiadam, ignoruję go, biorę szybki prysznic i suszę włosy, a potem już wracam do sypialni. Dobrze, że w szlafroku, ponieważ Shane leży na moim łóżku, z rękami opartymi pod głową, i posyła mi krzywy uśmieszek.

– Kryzys zażegnany? Jesteś pewna, że możesz gdzieś wyjść, skoro masz jakieś problemy żołą...

– Wynoś się.

Przechyla lekko głowę, kiedy pochodzę do szafy i wyjmuję dwie sukienki. Nadal się na żadną nie zdecydowałam, Eve miała w tym pomóc. Nie jestem pewna, którą powinnam wybrać, bo obie są śliczne, ale bardzo się różnią. Dlatego potrzebowałam przyjaciółki.

– Myślałam, że potrzebujesz pomocy, skoro Evelyn nie dotarła – odzywa się Shane.

Tylko on mówi do niej pełnym imieniem i nie dostaje za to w twarz.

– Skąd...

– Rozmawialiście o tym wczoraj, gdy błagałam, żeby skończyć temat ubrań – wyjaśnia.

No tak. Miał minę, jakby ktoś go przypalał, kiedy zaczęłyśmy nawijać o sukienkach i przyjęciu, na które się wybieram z Jakiem.

– Nikt nie kazał ci tam z nami siedzieć – rzucam.

– Ale lubię twoje towarzystwo, Winters. Nie przepuściłbym takiej okazji.

Prycham.

– Akurat.

Poprawia się na łóżku, a ja nadal wpatruję się w sukienki.

– Ta czerwona – mówi nagle Shane. – Niebieska ma za mały dekolt.

– Odwal się, Campbell.

Parska cicho, a później wstaje z łóżka i zatrzymuje się tuż za mną – tak blisko, że jego klatka piersiowa muska moje plecy. Odwracam z zaskoczeniem głowę, a on posyła mi krzywy uśmiech i unosi dłoń, by podnieść materiał czerwonej sukienki. Jest prosta, sięga połowy uda i rzeczywiście ma głębszy dekolt, choć nie tak wyzywający, jak chciałaby Eve. Ona też pewnie by mi doradziła tę kieckę.

– Musisz mi zaufać, znam się na tym – oznajmia Shane tuż przy moim uchu.

Z jakiegoś powodu czuję gęsią skórę na karku. To pewnie przez to, że w brązowych oczach chłopaka pojawia się błysk, który zupełnie mi się nie podoba.

– Uważasz, że będę wyglądać w tym źle, dlatego to proponujesz – stwierdzam niepewnie.

– Daj spokój, Minnie. Dzięki mnie już raz byłaś sławna, ta kiecka też pomoże.

Na te słowa rzucam mu poirytowane spojrzenie i uderzam go łokciem, aż robi krok do tyłu. Od razu lepiej mi się oddycha, gdy nie czuję ciepła bijącego od jego ciała.

– Pokazałeś wszystkim moje małe cycki, więc mieli ubaw. Też mi stawa.

Shane spogląda na moją klatkę piersiową, a ja poprawiam szybko szlafrok.

– Włóż tę czerwoną – powtarza.

Na moje policzki wyplływają rumieńce, przez co chłopak uśmiecha się szerzej, jak zadowolony z siebie dupek, bo znowu mnie zawstydził. Mam dość jego gierek, dlatego odwracam się i popycham go w kierunku drzwi, aż w końcu znajduje się za nimi. Zamykam je, nim się odzywa.

– Nie próbuj wchodzić, gdy będę się ubierać, bo naprawdę zrobię ci krzywdę, Shane!

– Obiecanki – odpowiada. – A włosy zostaw rozpuszczone!

Słyszę, że schodzi na parter, więc jeszcze raz mierzę sukienki wzrokiem. Potem sięgam po wieszak. Muszę się pomalować, ubrać i znaleźć jakieś lekkie sandały oraz torebkę. A to też nie takie proste zadanie. Powinnam była przygotować wszystko wcześniej, a nie na ostatnią chwilę.

Wzdycham, po czym zaczynam się szykować.

\*\*\*

Zbiegam po schodach, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Poprawiam kok, z którego wysunęłam tylko kilka luźnych czarnych pasm opadających na twarz, a później chowam telefon w torebce akurat, gdy w progu salonu staje Shane.

– Ani słowa – warczę do niego, poprawiając niebieską sukienkę na udach.

Unosi dłonie, mierząc mnie spojrzeniem.

– Nic nie mówię.

Po jego minie zaczynam jednak rozumieć, że coś jest nie tak. Specjalnie wybrał czerwoną kieckę i powiedział o rozpuszczeniu włosów, prawda? Wiedział, że zrobię odwrotnie. A jeśli wyglądam przez to źle i tak naprawdę powinnam była go posłuchać...

– Wejź, Jake – słyszę głos mamy.

Spoglądam w stronę drzwi, które właśnie otworzyła mojemu chłopakowi, a potem przestępuję nerwowo z nogi na nogę. Mogę jeszcze wrócić na górę i się przebrać, tyle że wtedy się spóźnimy. Mamy spory kawałek do restauracji, a musiałabym znaleźć przecież dodatki i inne buty.

*Cholera.*

– Och, Mae – rzuca mama, kiedy się odwraca i mnie dostrzega. Jej oczy rozbłyskują. – Ślicznie wyglądasz. Prawda, Jake?

– Prawda, pani Winters – odpiera chłopak, uśmiechając się.

Okay, czyli jak zwykle przesadzam. Eve sprzedałaby mi teraz liście, żebym się ogarnęła.

*Wdech i wydech, Maeve.*

– W końcu ja doradzałam – wtrąca Shane.

Ignoruję go i ruszam w kierunku Jake'a.

– Chodźmy już.

Ten spogląda na Shane'a i przez chwilę mierzy go wzrokiem. Następnie oplata mnie ramieniem w tali i przyciąga do siebie. Poddaję się temu, choć nieco mnie zaskakuje. Jake składa długi pocałunek na moich wargach.

– Oj – mówi lekko, kiedy się odrywa – chyba rozmazałem ci szminkę.

– Mam ją w torebce, więc poprawię to w aucie – odpowiadam, ocierając kciukiem jego usta, na których został różowy ślad. – Idziemy?

Kiwa głową i zerka na Campbella, który nadal stoi w wejściu do salonu, po czym skupia się na mamie. Ona też nam się przypatruje.

– Do widzenia, pani Winters – żegna się Jake.

– Cześć, cześć. Bawcie się dobrze!

Uśmiecham się i macham jej krótko, a później wychodzimy z Jakiem na zewnątrz. Nie odzywa się, dopóki nie wsiadamy do samochodu.

– O co chodziło Campellowi?

Marszczę brwi, sięgając do torebki po szminkę.

– A bo ja wiem? Nigdy nie mam pojęcia, o czym mówi.

Jake zaciska palce na kierownicy, jednak po chwili je rozluźnia.

– Po prostu go olej – rzuca.

– Właśnie to robię. Nie przejmuj się.

Posyła mi szybki uśmiech, a potem już rusza sprzed domu. Łapię się uchwytu i przetykam z trudem ślinę, gdy przecina skrzyżowanie, ciągle przyspieszając. Próbuję zignorować lekki strach i skupiam się po prostu na poprawieniu szminki.

– Czy w tym tygodniu macie pierwszy towarzyski mecz przed sezonem? – pytam po paru sekundach.

Jake przytakuje.

– Tak, ale na wyjeździe.

– Dasz radę grać?

– Oczywiście. To tylko głupi palec.

Reszta drogi upływa nam w spokojnej ciszy, którą od czasu do czasu przerywamy jakimś wtrąceniem na temat lekcji albo nadchodzącego przyjęcia. Nieco się stresuję, bo rodzina Jake'a jest dość specyficzna. Jego ojciec to bardzo elegancki facet, dyrektor banku i radny, a matka dawniej śpiewała w operze, teraz za to prowadzi własną szkołę muzyczną. Mam ich poznać dopiero na tym przyjęciu, tak samo jak Analisę, siostrę Jake'a, i trochę się denerwuję.

Ale ubrałam się odpowiednio, nie zamierzam się zbłąźnić, poza tym Jake będzie cały czas obok. Wszystko pójdzie dobrze. Najważniejsze, że jemu nie przeszkadzają te różnice między nami. Bo tak chyba jest, prawda?

Docieramy do eleganckiej restauracji po niecałej godzinie. Jake parkuje, a następnie obchodzi samochód i otwiera mi drzwi. Wsiadam, a on zapina marynarkę i poprawia krawat, po czym podaje mi ramię, więc ruszamy w kierunku wejścia do dużego, biało-złotego budynku. Kątem oka spoglądam jeszcze na idealnie dopasowany garnitur mojego chłopaka i jego gładko ułożone włosy. Jake wygląda cholernie dobrze. Jak zawsze zresztą, ponieważ to przystojny, wysportowany facet. Na co dzień też woli ubierać się bardziej elegancko, z czego zwykle wyśmiewa się Shane. Kiedyś stwierdził, że czeka, aż Jake przyjdzie na trening w lakierkach.

Gdy wchodzimy do sali utrzymanej w jasnych kolorach, rozglądam się z ciekawością po finezyjnie zdobionych ścianach i dużych żyrandolach, dopóki Jake nie odchrząkuje. Wtedy pojawia się przy nas blondwłosa kobieta razem z jakimś brunetem. Blondynka wyciąga ręce i przytula mnie delikatnie, a ja nie bardzo wiem, jak zareagować.

– Ty musisz być... E... – zaczyna.

– Maeve – podpowiada szybko Jake.

Pięknie się zaczyna. Niby tak chciała mnie poznać, a nawet nie wie, jak mam na imię?

– No tak, wybacz. Przywitałam tu już tylu gości, że wszyscy mi się zlewają – stwierdza Analissa. – Mów mi Lissa. Miło cię poznać. To mój narzeczony, Griffin.

Griffin wyciąga dłoń, którą zamierzam uścisnąć, jednak mężczyzna cicho się śmieje, a potem łapie mnie tak, by unieść moją rękę do ust.

*Świetnie. Po prostu wspaniale, Maeve. Zdecydowanie się nie zbłąźniłaś.*

Ten wieczór przestaje mi się podobać.

– Miło cię poznać, Maeve – rzuca głębokim głosem Griffin.

Odpowiadam jakąś uprzejmą formułkę i komplementuję Lissę, w czasie kiedy Jake wręcza im prezent. Dla mnie prezentem byłoby chyba zawrócenie do wyjścia, zwłaszcza że dostrzegam na długim stole karteczkę z imieniem Jake'a, a miejsce obok zajmują oczywiście jego rodzice. Prawdopodobnie robię się cała czerwona z nerwów, bo chłopak ściska lekko moją dłoń. Patrzę na niego niepewnie, a wtedy posyła mi ten swój pewny siebie uśmiech.

Biorę głęboki wdech i po prostu ruszam za nim.

## Rozdział 8

– Nie mogło być aż tak źle – mówi Eve.

Kładę się na łóżku i przyciskam telefon do ucha.

– Było – jęczę. – Gdy ojciec Jake'a zaprosił mnie do tańca, nadepniętam mu na stopę. Jestem żałosna. A naprawdę fajnie się z nim rozmawiało, nie był tak sztywny jak pani Rayson. Ona ledwo się ze mną przywitała.

– A ta cała Lissa?

– Ona była w porządku, gdy już zapamiętała moje imię. Jake za nią przeprosił.

Eve śmieje się cicho.

– Czyli większa część rodziny cię lubi. Bo jedno nadegnięcie to nic wielkiego. Nie miałaś szpilek, przecież ich nie nosisz, więc czym się przejmujesz?

No w sumie...

– Że mnie nie polubią albo stwierdzą, że nie pasuję do ich syna, albo...

– Albo napadną nas kosmici i porwą naszego Roberta Downeya Juniora czy Chrisa Evansa... Albo w tęczy zaczną blaknąć kolory... Albo deszcz będzie padał do góry nogami i zmoczy nam majtki, gdy będziemy nosić spódnice...

– Nie cierpię cię – burczę.

Przyjaciółka zaczyna się śmiać.

– Daj spokój, jesteś niedorzeczna, Mae. Zawsze się tak wszystkim przejmujesz, jakby... Och. Poczekaj chwilę. – Słyszę jakiś szum, cichy chichot, a później coś głośniejszego. – Wiesz co, Mae...

– Mogłaś mówić, że jest u ciebie Dean – odpowiadam cierpko. – Nie dzwoniłabym.

– Przepraszam. Zaraz dokończysz... Nie, nie ty, Dean. Ty na razie...

– Dobra. Pogadamy po prostu w szkole. Bawcie się, dzieciaki – rzucam.

– Nie, nie, mogę pogadać teraz. Serio.

– Daj spokój, Eve. W porządku. Do jutra. Pozdrów Deana, jeśli zdążysz.

Śmieje się znów, a ja kończę połączenie, żeby nie usłyszeć za dużo. Potem odczytuję SMS-a od Jake'a, który odwiózł mnie pół godziny temu. Przyjęcie skończyło się szybko, już przed dziewiątą, więc do sypialni weszłam o dziesiątej i mogłam odetchnąć. Niby nie było aż tak okropnie, a tata Jake'a nie wydawał się tak zdystansowany jak jego matka, mimo wszystko nie czułam się do końca komfortowo.

Na razie to od siebie odrzucam, zmywam makijaż i przebieram się w krótką piżamę, po czym włączam wiatrak. Nawet w nocy są upały. Gdyby w restauracji nie działała klimatyzacja, prawdopodobnie bym oszalała. Lubię wysokie temperatury, ale zdecydowanie powinny odpuścić chociaż na noc.

Po kilkunastu minutach zaglądam do szafki nocnej, gdzie trzymam słodycze. Należy mi się nagroda za przetrwanie tego wieczoru, dlatego rozkładam się wygodnie w łóżku z paczką ciastek. Zamierzam obejrzeć coś przed snem, więc otwieram laptopa, kładę opakowanie przed sobą i przez chwilę rozważam zejście po lody. Przy tym upale by się przydały...

Nim podejmuję decyzję, wibruje mój telefon.

Nieznany numer: Śpisz?

Mrugam.

Ja: Zależy.

Nieznany numer: Od czego?

Ja: Kto pyta.

Nieznany numer: Nie masz mnie w kontaktach, Minnie? To boli.

Nieznany numer: Masz internet?

Zaczynam się śmiać i zapisuję kontakt.

Ja: Ach. To tylko ty. Tak, mam internet.

Rasowy dupek: A ja nie. Co mam zrobić?

Ja: Jakoś to przeżyć.

Parę sekund później słyszę krótkie pukanie, a Shane wpakowuje się do mojego pokoju bez dłuższego ostrzeżenia. Odwracam się do niego z irytacją, a on zerka na ciastka i komputer.

– Ooo, oglądasz coś? Też chciałem, ale nie mogę się połączyć z siecią. Co wybieramy?

– Dopiero się zastanaw... Chwila, co? Co ty robisz?

Nim reaguję, kładzie się obok mnie na łóżku, po czym sięga po ciastko. Biję go po ręce.

– To moje!

– Ty naprawdę masz problem z dzieleniem się jedzeniem, Minnie.

Wzdycham, kiedy udaje mu się zabrać ciastko, które zjada na raz.

– Shane...

– Nie mam neta, obejrzę sobie coś z tobą, skoro nie idziesz spać, okay? No i ty masz tu wiatrak, a ja się tam rozplątuję.

Mnie też jest gorąco i mam na sobie tylko bieliznę oraz koszulkę sięgającą za udo, w której zawsze śpię. Zdecydowanie nie spodziewałam się go już dziś zobaczyć. Upewniam się, że materiał zakrywa mi tyłek, a potem mierzę Campbella spojrzeniem. Jest ubrany w krótkie spodenki od piżamy i nagi od pasa w górę.

Odchrząkuję.

– A kto ci pozwolił? – pytam.

– Daj spokój. Albo pozwolisz, żebym ulepszył ci wieczór moją obecnością, albo będziesz tu siedzieć sama, a ja zaproszę chłopaków, żeby się nie nudzić, i zrobimy taki rozpiardol, że nie będziesz mieć spokoju.

Gapię się na niego.

– Jest jedenasta. Nie zrobisz tego, bo to nie twój dom, a nasze matki na dole już śpią.

– Bo ja nigdy nie robię tego, czego nie powinienem, co? Erin mnie kocha, nawet nie zwróci mi uwagi.

Pewnie ma dupek rację.

– Będę oglądać romansidło – stwierdzam w końcu.

– Nie lubisz romansów.

Unoszę brwi.

– Skąd wiesz?

Milczy przez chwilę.

– Tak mi się wydaje.

Mierzymy się wzrokiem, aż wreszcie wpadam na inny pomysł.

– Dobra, nie romans. Erotyk – oznajmiam.

– Uuu, idealnie. Jeśli będziesz chciała się do mnie dobierać podczas oglądania, to się nie krępuj.

Zatyka mnie.

– Co?

– Co?

Oczy Shane'a błyszczą rozbawieniem, gdy wpatrujemy się w siebie przez parę sekund, a potem chłopak uśmiecha się szeroko, na co zaczynam chichotać.

– Ćpałeś coś?

– W ciągu ostatniej godziny? – upewnia się.

– Rany, ty jesteś niereformowalny.

– Uwielbiasz mnie. – Porusza brwiami.

Chichoczę głośniej i poprawiam poduszkę pod brodą. Następnie ustawiam laptopa między mną i Shane'em, blisko wezgłowia, po czym patrzę na chłopaka z rozbawieniem.

– Nie schlebiaj sobie.

Szturcza mnie lekko ramieniem i też uklada się wygodniej na pościeli. Ja za to skupiam się na ekranie, próbując wymyślić, co będziemy oglądać. Przez to nie zauważam, że Campbell przysuwa się bardzo blisko mnie i kiedy unoszę głowę, niemal uderzam go w brodę.

– Jakieś propozycje? – pytam, odsuwając się nieco.

– Zależy z jakiej kategorii – stwierdza, wpatrując się we mnie uważnie.

– No nie wiem. Thriller, akcja, coś zabawnego?

Marszczy brwi, a potem mruga i odchrząkuje.

– Może jakiś film akcji – rzuca, odwracając wzrok. – Daj, poszukam.

Łapie laptopa i przegląda tytuły, aż w końcu natrafia na jeden i stwierdza, że po prostu musimy go obejrzeć. Zgadzam się, więc Shane włącza odtwarzanie. Układam się wtedy wygodniej i skupiam na początku filmu, podgryzając ciastko. Nie powinnam, jednak na razie wyrzuty sumienia są zagłuszane przez to, że potrzebuję czegoś na ośłodę tego wieczoru. Tyle że jedno ciastko nie pomaga, no i nadal mam ochotę na lody. Albo popcorn. W sumie to i na lody, i na popcorn.

Ignoruję to pragnienie, ponieważ film zaczyna mnie wciągać. Przez to dopiero po dłuższej chwili orientuję się, że Shane przysunął się jeszcze bliżej niż wcześniej i teraz leżymy tuż obok siebie, stykając się ciałami. Odrywam wzrok od ekranu i spoglądam w bok, ale Campbell nie zwraca na mnie uwagi, tylko wpatruje się w ekran. Próbuję więc ponownie wkręcić się w fabułę, jednak robi mi się coraz goręcej przez leżącego obok chłopaka, który zdaje się po prostu emanować ciepłem jak grzejnik. Odchrząkuję i odsuwam się kawałek. Oglądam film dalej, tyle że sytuacja się powtarza i znów czuję, jak nasza skóra się styka. Wtedy dociera do mnie, że Shane robi to specjalnie, a w następnym momencie zaczyna mi brakować miejsca na materacu i lądam na podłodze.

– Minnie, na górze jest wygodniej – stwierdza Campbell z rozbawieniem.

Podnoszę się, zdmuchując kosmyk włosów z czoła.

– Wiesz co? Wal się.

Uśmiecha się szeroko.

– Przegapisz drugą połowę filmu.

– Ty też. Idź sobie.

Kręci głową i odsuwa się znowu na swoją część łóżka.

– Daj spokój. Chcę wiedzieć, czy uratują bohatera.

Wzdycham, po czym kładę się na miejsce. Tym razem oglądamy w spokoju film przez następne minuty, oboje skupieni na ekranie. Tyle że te cholerne lody nie chcą wyjść z mojej głowy, dlatego ostatecznie stopuję odtwarzanie i spoglądam na Shane'a.

– Mam ochotę na loda.

– Ja też.

Mówi to takim tonem, że od razu wiadomo, o co mu chodzi.

– Zabawne – stwierdzam. – Znajdź sobie dziewczynę. Ja idę do zamrażarki.

Wzdycha.

– Serio? O tej godzinie?

Marszczę brwi. Jest już po północy. Rzeczywiście nie powinnam jeść o tej porze, zwłaszcza że pozwoliłam sobie na ciastka. A jeśli zamierzam zgubić kilka kilogramów, jak postanowiłam... No ale to od jutra.

Na razie rzucam do Shane'a:

– Mam ochotę. A ty?

– Ja mam ochotę na coś innego – odpowiada.

– Chipsy?

Przekręca się na plecy i wzdycha głośno.

– Tak, Winters, pewnie. Na chipsy. Przyniosę.

Wyskakuje z łóżka i kieruje się do drzwi. Patrzę na to ze zdumieniem. Z własnej woli poszedł po lody dla mnie?

Mrużę oczy, gdy wraca z pudełkiem i tyżeczką. Niesie też paczkę chrupek.

– Nie dodałeś trucizny? – pytam podejrzliwie.

– Tylko trochę, obiecuję.

Kręcę głową, a później odbieram od niego opakowanie.

– Kładź się – polecam. – Chcę dokończyć ten film.

\*\*\*

Na wtorkowej próbie wszystko idzie gładko, dlatego pani Haynes ma naprawdę dobry humor. Chwali nawet scenografię, przy której pomagam od początku zajęć, więc czuję się współodpowiedzialna za sukces. No i oglądam tańczącą na scenie Eve z prawdziwym zadowoleniem, bo przyjaciółka jest w swoim żywiole. Nie wiem, czemu nauczycielka nie obsadziła jej w tej roli od razu.

– Uważaj! Gnieciesz swoim wielkim tyłkiem ten zamek – warczy Alice, odsuwając mnie nagle od makiety, którą pomagałam sklejać Zackowi. Zwykle on i kilka innych osób odpowiadają za dekoracje, a ja tylko od czasu do czasu pomagam, bo dopóki aktorzy nie nauczą się swoich kwestii, mają przy sobie scenariusze. Ja mówię im tylko, kto wchodzi po kim, gdyby zapominali. – Cholera, naprawdę, Minnie? Musisz psuć moją sztukę?

Zaciskam wargi, po czym odpowiadam:

– Bardziej się jej zepsuć nie da, ty ją napisałaś.

Alice prychna.

– Możesz z niej wylecieć za jeszcze jedno takie chamskie stwierdzenie.



Krzyżuję ręce na piersiach.

– I kto mnie wyrzuci? Ty? Nie jesteś aż tak ważna, za jaką chciałybyś uchodzić, więc daj sobie spokój. Nic nie zrobiłam z tą makietą. Pomogłam przy niej.

– To dlatego jest taka krzywa. – Odwraca się. – Pani Haynes! Pani Haynes! Maeve zepsuła tę dekorację, którą tak pani chwaliła...

Mam ochotę udusić tę rudą małpę. Nawet jeśli ma ładne miedziane loki, które zawsze mi się podobały. W tej chwili mogłabym ją za nie wytargać.

– Co? Przerwa! – krzyczy pani Haynes. – Co się dzieje, Alice?

Dziewczyna skarży się nauczycielce, a ja czekam z szybko bijącym sercem, ponieważ uwaga wszystkich osób skupia się na mnie. Ignoruję to, bo słyszę westchnienie Zacka, który mamrocze:

– Nie przejmuj się nią. Jak chcesz, na następnej próbie mogę na nią zrzucić jakiś reflektor.

Chichoczę. Zackowi też zalazła za skórę, on pracuje z Alice nie pierwszy raz. Ostatnio wspominał mi, że dziewczyna zawsze krytykuje wszystko, co nie jest zgodne w stu procentach z jej wizją. A że pani Haynes to jej krewna, choć dość daleka, zwykle wiele rzeczy uchodzi jej na sucho.

– Przesadzasz, Alice – oznajmia wreszcie nauczycielka po wysłuchaniu skarg. – Wszystko jest w porządku. Prawda, Zack?

Odwraca się do nas, a chłopak kiwa głową, przez co czarne włosy opadają mu na oczy.

– Tak jest, proszę pani. Nic nie zostało zepsute – potwierdza Zack.

– Widzisz, Alice? – Pani Haynes wzdycha. – Nie przerywaj więcej prób. I lepiej szykuj się do swojej części, niedługo wchodzi.

– Już? – piszczy dziewczyna. – Ale Maeve mi nie powiedziała! Miała mówić...

– Mówiłam ci, że teraz scena na balu, a potem będzie twoja kolej – warczę.

Alice robi jeszcze większy dramat, a ja mam tego naprawdę dość. Nachodzi mnie ochota, żeby po prostu oddać jej Jake'a, byle dała mi spokój. Na szczęście Haynes jest też częściowo odporna na zachowanie dziewczyny, więc wreszcie zbywa ją machnięciem ręki i każe wznowić próbę. Uśmiecham się wtedy cierpko, a Zack śmieje się całkiem otwarcie. Przez to jednak i nam nauczycielka rzuca krzywe spojrzenie, dlatego wracamy do pracy.

Dalsza część próby przebiega gładko. Kończymy dziś nieco wcześniej, ponieważ pani Haynes spieszy się do przedszkola po syna, którego niania wyjątkowo nie mogła odebrać.

– Dobrze nam poszło – stwierdza, łąpiąc torebkę. – Jutro jak zawsze przyjdźcie z dobrym nastawieniem i dużą dawką energii!

Wszyscy salutujemy. Nie zwracam uwagi na Alice, która szepcze do Eilee, swojej przyjaciółki, coś, z czego obie się śmieją, patrząc na mnie. Odwracam się do Eve, mając gdzieś tamte wariacki, ale ona posyła im miazdzące spojrzenie.

– Kiedyś zrobię jej krzywdę – stwierdza.

– Dam ci alibi.

Eve uśmiecha się do mnie krzywo, a potem ruszamy do wyjścia. Rozdzielamy się na korytarzu, bo skoro skończyłyśmy wcześniej, ona idzie do Deana, który ma trening na basenie, a ja na boisko do Jake'a.

Po chwili przystaję przy bandzie i obserwuję biegających zawodników. Dostrzegam mojego chłopaka, nosi koszulkę z numerem osiemdziesiątym czwartym. Chris, jego przyjaciel, gra z osiemdziesiątką dziewiątką, a Shane z osiemdziesiątką. Ten ostatni ustawia się właśnie do przyjęcia podania. Obserwuję przez parę sekund trenera, który chwali chwyt i zagranie Dustina, a później odsuwa się, by spróbowali ponownie, tyle że tym razem z większym zaangażowaniem ich „przeciwników”.

Oglądam końcówkę treningu i krzywię się na kolejne szarże. Zwłaszcza kiedy Jake upada na ziemię, powalony przez innego zawodnika. W sumie przez to nigdy nie lubiłam futbolu. I jeszcze pewnie dlatego, że nie do końca ogarniam wszystkie zasady, nawet jeśli Eve tłumaczyła mi je milion razy.

W końcu zawodnicy zbiegają z boiska, a ja macham do Jake'a, który mnie nie zauważa, tylko z furią kieruje się do szatni. Wzdycham i ruszam w stronę szkoły, chcąc zaczekać na niego po prostu na zewnątrz. Może poprawię mu jakiś humor po nieudanym treningu? Zaproponuję coś relaksującego, może coś ugotuję, posiedzimy u mnie i po prostu odpocznie. Uśmiecham się i chcę właśnie tak zrobić.

Na razie wychodzę z za rogu, by skierować się korytarzem do drugiego wyjścia i przejść na parking, ale niemal podskakuję ze strachu, gdy nagle wyrasta przede mną Shane. Moje serce wali jak szalone; jestem takim cholernym tchórzem.

Uderzam chłopaka w klatkę piersiową, na co cicho się śmieje.

– Zawsze to samo, Minnie – mówi. – Nigdy mi się to nie znudzi.

– Zabiję cię kiedyś, Campbell.

– Obiecujesz, obiecujesz i nic z tego nie wynika.

Mierzę go wściekłym spojrzeniem.

– Więcej nie będziesz oglądał ze mną żadnych filmów.

Unosi brwi.

– Wczoraj też ledwo oglądałem, bo ciągle się wierciłaś na łóżku. – Spogląda za moje plecy, po czym dorzuca: – Ale może po prostu powinienem położyć się jeszcze bliżej i nie będzie problemu.

Zerkam przez ramię i dostrzegam Jake'a stojącego parę kroków od nas. Zaciska mocno wargi, a następnie znika w szatni, nie patrząc dłużej w naszą stronę.

Klnę pod nosem i popycham Shane'a. Ponownie.

– Po co to powiedziałaś? – rzucam z irytacją. – Jesteś z siebie zadowolony?

Przytakuje.

– Nawet całkiem.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Ty... po prostu... Ugh!

– Daj spokój. Nie jest chyba o mnie zazdrosny?

Nie odpowiadam, odwracam się na pięcie i ruszam w kierunku szatni, jednak zatrzymuję się po dwóch krokach. Przecież nie wejdę do męskiej. Przeszuję z nogi na nogę, a potem zaciskam zęby i przechodzę w dół korytarza, nie oglądając się na Shane'a. Docieram na parking i przystaję przy samochodzie Jake'a.

Gdy chłopak pojawia się po dwudziestu minutach, widzę, że nadal jest zły.

– Jake...

– Robicie sobie wieczorki filmowe? – pyta chłodno.

– Daj spokój – odpieram, kładąc dłonie na jego ramionach. – Rozmawialiśmy o tym. Poza tym zachowujesz się nedorzecznie – dodaję. – Eve też przychodzi do mnie na wieczorki filmowe...

– Eve jest dziewczyną.

Wzdycham.

– To nie ma nic do rzeczy – stwierdzam.

Jake mruży oczy.

– Lubisz Campbella?

Marszczę brwi.

– Żartujesz? Nie cierpię go.

Te słowa sprawiają, że na ustach chłopaka pojawia się szeroki uśmiech. Chwilę później przysuwa się i całuje mnie lekko, gładząc mój policzek.

– Okay. W takim razie przepraszam. Po prostu jestem o ciebie zazdrosny, dobra? Ale skoro nie mam o kogo, to w porządku.

Kiwam głową.

– Nie masz. Więc przestań się tak zachowywać, dobra? Ja nie jestem moim ojcem, nie zdradzam ludzi. A Shane... Shane po prostu ze mną mieszka.

Jake otwiera przede mną drzwi. Kiedy wsiadam, zauważam auto Eve wyjeżdżające z parkingu, więc unoszę rękę, by pomachać. Właśnie wtedy tuż przed jej maskę wcina się nissan Shane'a. Rozlega się dźwięk klaksonu i już widzę przed oczami klnącą na cały świat przyjaciółkę.

– Kretyn – komentuje Jake.

Nie odpowiadam, po prostu zapinam pas, a potem my też kierujemy się do wyjazdu i ruszamy w stronę mojego domu.

## Rozdział 9

Poprawiam kucyk, a później rozciągam się przy schodach i chwilę rozgrzewam. W końcu obiecałam sobie, że będę biegać, więc zamierzam wreszcie wprowadzić ten plan w życie, zwłaszcza że dziś w szkole Alice znowu napomknęła coś o moim wielkim tyłku. Eve zwyzywała ją od pustych idiotek, a ja dorzuciłam, że powinna wymienić szkła w okularach. Mimo to jej uwaga mnie ubodła.

– Szykujesz się do maratonu już teraz, czy rozciągasz się od godziny, bo aż taki masz zapał? – rzuca ironicznie Shane, schodząc po stopniach.

– Po prostu nie chcę sobie niczego naciągnąć – stwierdzam.

– To raczej niemożliwe, bo nie przebiegniesz nawet do końca ulicy i już wrócisz bez płuc.

– Ale z ciebie dupek, Shane.

– Nie cierpisz mnie, co? – warczy.

Potem wychodzi z domu, nim udaje mi się zareagować. Wydaje się zresztą podminowany od wczoraj, a dzisiaj po powrocie ze szkoły niemal staranował mnie na schodach. Nie wiem, jaki znowu ma problem i nie zamierzam się zajmować jego humorkami, tylko wreszcie kieruję się do drzwi.

Zrobiłam rozgrzewkę, teraz czeka mnie jedynie bieg.

Ignoruję mijane osoby, one też mnie olewają; przecież pewnie codziennie widzą osoby na joggingu. Skupiam się na oddechu, ponieważ czytałam gdzieś, że to ważne. Nie jestem w całkiem beznadziejnej kondycji, ćwiczę w końcu na WF-ie, a kiedyś chodziłam na tańce, jednak przestałam, gdy ojciec nagle się wyprowadził. Czy raczej został wywalony przez mamę, bo okazało się, że sypiał na boku ze znajomą z pracy. Teraz są już sześć lat po ślubie i mają drugie dziecko w drodze.

Odrzucam od siebie złość na ojca, z którym utrzymuję jedynie sporadyczny kontakt. Mam do niego żal o to, że zdradził mamę. Nie układało im się od dawna, wiem, ale gdyby był fair, po prostu by z nią porozmawiał. Rozeszliby się w dobrych stosunkach. Nie musiał posuwać na stole w jadalni tamtej zdziwy. To był naprawdę fajny stół. Potem mama rozwaliła go na kawałki, spaliła i wyspała ojcu popiół do walizek, które spakowała, kiedy wyszedł do pracy. Wyrzuciła też łóżko, komody i biurko. Na wszelki wypadek.

Biegnę coraz wolniej i sprawdzam apkę w telefonie. Pokonałam milę. Rany, jestem żałosna, bo mój czas... Szkoda gadać. Zawracam powoli przy parku, a później przechodzę kawałek szybkim marszem.

*Okay, Mae. Jogging codziennie. Naprawdę. Musisz ruszyć tyłek i poprawić kondycję.*

Docieram do domu, z trudem łapiąc oddech. Twarz mam pewnie całą czerwoną, koszulka lepi mi się do pleców, ponieważ na zewnątrz ciągle jest duszno, ale przynajmniej słońce nie stoi tak wysoko, więc nie grzało za mocno. Jakoś przeżyłam. Właściwie powinnam być z siebie całkiem zadowolona, zwłaszcza że nawet nie spoglądam

w kierunku czekoladek schowanych w lodówce, kiedy sięgam po butelkę wody. Od dzisiaj ograniczam słodczy i przekąski. Zdrowa dieta, ruch i tak dalej.

*A może jeden cukierek mnie nie zabije?*

– Wow, przeżyłaś? Jestem pod wrażeniem – rzuca Shane, wchodząc do kuchni. Patrzy na zegarek i prychna. – Naprawdę tyle ci to zajęło?

– Odczep się, Shane. Dopiero zaczynam. O co ci w ogóle, do cholery, chodzi?

Spogląda na mnie przez chwilę, otwiera usta, jednak nic nie mówi, bo w kuchni pojawia się Jo. Shane kręci głową i się wycofuje.

– Hej wam. Coś nie tak? – pyta Joane.

Ma nieco rozczochrane włosy, pewnie dopiero wstała. W tym tygodniu pracują przecież na nocki. Mama musi jeszcze odsypiać.

– Wszystko okay – odpieram, wachlując się dłonią. – Idę pod prysznic. Chyba że chcesz najpierw iść do łazienki?

– Nie, nie, w porządku – zapewniam.

Uśmiecham się lekko, a potem mijam Shane'a i wspinam się po schodach. Gdy wychodzę po kilkunastu minutach z łazienki, śmieję się na widok SMS-a od Eve.

*Moja królowa: Wiedziałam, że dasz radę!*

*Moja królowa: Gdybym nie pracowała, chodziłabym z tobą.*

*Ja: Obie wiemy, że to by się nie zdarzyło za milion lat.*

*Moja królowa: Biegi może i tak. Ale ograniczanie słodczy? Bez jaj.*

Wzdycham. Eve ma tak świetny metabolizm, że chociaż opycha się każdym świństwem i to w hurtowych ilościach, zupełnie tego nie widać po jej szczupłej sylwetce. Gdybym jej tak nie kochała, pewnie bym ją za to znenawidziła.

*Ja: To byłoby straszne.*

*Moja królowa: Żebyś wiedziała. Ale teraz lecę. Praca xoxo*

Życzę jej szybkiego końca zmiany, a później kładę się na łóżku i próbuję ogarnąć jeszcze raz materiał na chemię. Sprawdzam powiadomienia, przeglądam apki i zakuwam tak ostro, że budzę się po czterech godzinach, kiedy słyszę jakieś głosy dochodzące z dołu.

Patrzę na zegarek. Już po północy, czyli mama i Jo wyszły. Zaczynam się niepokoić tym, co się dzieje, dopóki nie dociera do mnie głośny śmiech, który dobrze znam.

*Shane.*

Naprawdę sprosił tu ludzi w ciągu tygodnia, i to o tej godzinie?

Wstaję z bojowym nastawieniem i schodzę do salonu, w którym chłopak siedzi razem z Dustinem i dwiema dziewczynami – Ginger oraz Sheilą. Są bliźniaczkami, które odróżnia jedynie kolor włosów. Sheila pofarbowała się na różowo, a Ginger ma nadal naturalne blond kosmyki. I jest dziewczyną Dustina.

– Co tu się dzieje? – pytam z irytacją.

Odwracają się w moim kierunku, więc mrużę oczy. Nie dostrzegam jednak alkoholu ani fajek, niczego nie wciągają ani nie palą. Po prostu... Grają w coś na konsoli. Tyle że my nie mamy konsoli, co znaczy, że musieli ją przywieźć ze sobą.

– O, hej, Maeve! – rzuca Dustin, uśmiechając się lekko. – Jesteśmy za głośno? Zaraz się zwijamy, trochę się zasiedzieliśmy.

*No, trochę.*

Ale skoro nie dzieje się tutaj nic okropnego, spuszczam nieco z tonu. Zwłaszcza że lubię tego chłopaka i bliźniaczki. Kilka razy rozmawialiśmy na zajęciach i robiliśmy projekt grupowy na socjologię. Bardzo fajnie się pracowało, polubiłam poczucie humoru Dustina, błyskotliwość Ginger, a nawet humorzastość Sheili.

– Nie, w porządku – mówię powoli. – Nie przeszkadzajcie sobie.

Shane pewnie zapytał mamę, czy może ich zaprosić. Jest dupkiem, ale bez przesady. Oprócz tego, jak mnie wkurza, w domu zachowuje się wzorcowo.

– A może do nas dołączysz? – odzywa się Sheila.

– W sumie to twój dom – dodaje Ginger.

Mają tak podobne głosy, że naprawdę bym ich nie odróżniła, gdyby nie fryzury. Dustin musiał odetchnąć z ulgą, gdy Sheila się pofarbowała. Tak jak połowa nauczycieli, którym bliźniaczki próbowały odstawiać numer z zamianą miejscami.

– Nie, nie będę przeszkadzać – odpowiadam, dostrzegając Shane'a rozpartego w fotelu. – Tylko... nie bądźcie za głośno. Idę spać.

– No weź, posiedź z nami godzinkę. Zaraz znikamy – namawia Dustin i znowu błyska tym swoim uśmiechem. – Obiecuję, że dam ci fory w pierwszej rundzie.

Grają w jakąś strzelankę, a ja nigdy nie byłam w nich dobra, więc chcę się wycofać, kiedy Shane rzuca:

– Daj spokój, ona nawet nie wie, jak trzymać pada.

Mrużę oczy.

– Ach tak?

Uśmiecha się z rozbawieniem i pochyla w moim kierunku.

– Pewnie. Mała Minnie jest zbyt mądra na głupią grę.

Prycham, po czym zajmuję miejsce na kanapie i wyciągam dłoń do Ginger.

– Daj. I powiedz mi, jak mam pokonać tego dupka.

Dziewczyna śmieje się głośno, oddając mi joystick. Później nachyla się i zaczyna tłumaczyć zasady pojedynków. Gramy z Shane'em w przeciwnych drużynach, ponieważ Dustin oddaje mu pada. Ja jestem w czerwonym teamie, on w czarnym. Mam pokonać jego zawodników, ale gubię się już w pierwszej minucie, bo myślę przyciski. Ginger mnie dopinguje, a Dustin pokazuje ponownie, co robić, jednak Campbellowi i tak udaje się mnie zastrzelić.

– Jeszcze raz – mówię.

Shane się śmieje, ale próbujemy drugi raz, potem trzeci. Cała trójka jego przyjaciół mi kibicuje i podpowiada, co Campbell kwituje co chwilę pełnym rozbawienia komentarzem na temat zdrajców. Przystaje mu być do śmiechu, gdy za czwartym razem to ja wygrywam, i to w o wiele szybszym czasie niż on. Nie mam pojęcia, jak trafiłam i co się dokładnie stało, jednak wyrzucam ręce w górę, a Sheila klepie mnie po plecach.

– Pięknie!

Szczerzę się i posyłam triumfalne spojrzenie Shane'owi, który patrzy na mnie dłuższy moment, po czym nieco się rozluźnia.

– Niech ci będzie, Minnie. Tym razem wygrałaś.

Nie mówi tego z kpinką ani ze złością, dzięki czemu naprawdę od razu polepsza mi się humor. Uśmiecham się do chłopaka, a on to odwzajemnia. W brązowych oczach pojawia się jakiś błysk, który nadaje Shane'owi nieco bardziej szelmowskiego wyglądu.

– Jeszcze raz? – pytam.

– My się będziemy już zbierać – stwierdza Dustin, podnosząc się.

Wyciąga dłoń do Ginger, a potem także do Sheili. Ta druga przewraca oczami i wstaje sama, za to Ginger przytula się do jego klatki piersiowej.

– Było miło – mówi. – Dokop mu tak jeszcze kilka razy, Mae.

– Najlepiej w futbolu – dorzuca Dustin.

– Ooo tak, to dopiero go zaboli – dodaje Sheila.

– Dobranoc, zdrajcy. – Shane popycha lekko Dustina, a ten śmieje się razem z dziewczynami.

Campbell odprowadza przyjaciół do drzwi, a później wraca do salonu i pada na kanapę tuż obok mnie.

– Żeby nie było, Erin wiedziała, że przyjdą – mówi.

Przytakuję.

– Domyśliłam się.

– Serio, nie zamierz... – zaczyna, jakby chciał się bronić, po czym milknie. –

O. Naprawdę?

– Mhm. A teraz łap pada i pokaż mi, jak ograć cię w futbolu.

– Jestem zmęczony.

– To się pospiesz i dobrze spisz – polecam. – Im szybciej załapię, tym szybciej cię stąd wypuszczę.

Shane wpatruje się we mnie parę sekund.

– Obawiam się, że nauka zajmie nam kilka wieczorów, Winters.

Odwracam się w jego kierunku i przechylam głowę.

– Jeśli powiesz, że to dlatego, że jestem tępa, rzucę w ciebie tą konsolą.

Uśmiecha się szeroko.

– Lepiej tego nie rób, Dustin pożyczył mi ją tylko na jakiś czas.

Macham ręką.

– Więc, Campbell? Pokaż mi, jak rozwalić cię na boisku. Przynajmniej w grze będę mieć szansę, bo gdybym rzuciła się na ciebie naprawdę, pewnie byś po prostu skinął palcem i byłoby po mnie.

Czuję na sobie ponownie jego spojrzenie, a sama koncentruję się już na ekranie, na którym chłopak wybiera ustawienia.

– Aż taki jestem dobry? – pyta z zadowoleniem w głosie.

– Co? Nie. Chodziło mi o to, że... Eee...

– No dalej, Minnie. Przyznaj to na głos. Jestem niezły, prawda?

Przygryzam wargę.

– No jesteś. Przecież chodzę na mecze. W zeszłym sezonie dostałeś nagrodę jako najlepszy zawodnik ataku.

Łapie się za serce.

– Zapamiętałaś? Jestem wzruszony.

Szturcham go ramieniem.

– Puszyłeś się na tym boisku, jakby wręczali ci Nobla. Pewnie, że zapamiętałam.

Unosi kąciki ust nawet wyżej. Chyba jeszcze nie widziałam u niego aż tak szerokiego uśmiechu, dlatego dodaje:

– Ale lepiej zapamiętałam moment, gdy któryś z przeciwników złapał piłkę przed tobą w ostatnim meczu i kłęś tak głośno, że trener musiał cię zdjąć.

Prycha.

– Wcale nie.

Spoglądam na niego.

– Jasne, że tak.

– Biegłem tak szybko, jak nigdy, a ten skurwiol i tak zdążył – mamrocze Shane.

– To fakt. Nie mam pojęcia, jak to zrobiłeś, Flashu.

Parska cicho, a potem poprawia się na kanapie i łąpie joystick.

– Jestem... całkiem niezły w bieganiu. Mogę ci pomóc z tymi treningami, jeśli chcesz.

Mrużę podejrziwie oczy.

– Nie, spasuję. Po prostu chcesz się ponabijać.

Kręci głową.

– Obiecuję nie nabijać się bardziej niż zwykle.

Rozważam tę propozycję parę chwil, aż w końcu powoli przytakuję. Eve nie ma czasu, a gdy pytałam Jake'a, stwierdził, że po treningach z drużyną nie znajdzie sił na dodatkowe bieganie. Prawie mu wtedy powiedziałam, że Shane jakoś daje radę, jednak to by go tylko wkurzyło, dlatego ugryzłam się w język. Teraz uświadamiam sobie, że Jake może znowu odstawiać akcje, jeśli naprawdę poproszę Shane'a o pomoc.

Ale... ale pytałam najpierw jego. Nie zgodził się. Shane sam się zaferował, a ja potrzebuję, by ktoś mnie poganiał, zamiast pozwalać przechodzić całą drogę. Campbell na pewno spisze się w tym wyśmienicie. Poza tym Jake nie musi być zazdrosny. Z Shane'em nic mnie nie łączy. Może... może po prostu zakopiemy topór wojenny, skoro już u mnie mieszka i czasami bywa znośny, jednak to tyle. Możemy się zakumplować. Jake nie powinien być zazdrosny o każdego faceta, z którym się zakoleguję, prawda?

– Nooo, dobra. Ale jedno głupie słowo i cię zwalnię – ostrzegam Shane'a.

Potakuje.

– Pewnie. Zaczniemy od jutra, o ile ruszysz się z łóżka po dzisiejszych biegach. A teraz słuchaj. – Wskazuje na ekran. – Najpierw musisz wybrać...



## Rozdział 10

Biegnę coraz szybciej, choć nogi powoli odmawiają mi posłuszeństwa. Jestem jedną z ostatnich dziewczyn, które jeszcze zostały na bieżni, przez co czuję zażenowanie. Parę innych koleżanek dotarło do mety sporo wcześniej, więc teraz odpoczywają i naśmiewają się ze słabej kondycji reszty. Wśród nich znajduje się oczywiście Alice, z którą mam WF. Na dodatek na środku, na trawniku, ćwiczy grupa Jake'a. Nienawidzę tych zajęć w czwartki.

Docieram wreszcie do mety, gubiąc po drodze płuca, swoją jasną cerę i pewnie też stopy, a w następnej chwili upadam na twarz. Nie dlatego, że kolana się pode mną uginają, tylko dlatego, że nie dostrzegam na czas podłożonej przez Alice nogi. Co za głupia suka. Udaje mi się ustrzec przed rozwaleniem nosa, ale dłonie od razu szczypią i jestem wściekła, więc zrywam się na nogi.

Spojrzenia większości grupy są skoncentrowane właśnie na nas, bo nauczycielka rozmawia z kimś przy trybunach. To dlatego ta kretynka sobie na to pozwoliła. Policzki pieką mnie już nie tylko z wysiłku.

– Minnie, królowa niezdarności i wielkiego tyłka. No i małych cycków – komentuje prześmiewczo Alice. – Serio, co Jake w tobie widzi?

Rzucam się na dziewczynę i mocno ją popycham. Irytujący śmiech urywa się w połowie.

– Może kogoś więcej niż zapatrzoną w siebie zdziwę z paznokciami większymi niż jej mózg – wyrzucam z siebie z trudem.

Na twarzy Alice pojawia się grymas, a ja rumienię się bardziej, gdy widzę, że ktoś z boku filmuje całe zajście. Na dodatek grupa chłopaków też spogląda w tę stronę. Dostrzegam Shane'a, a potem Jake'a, który rusza w moim kierunku, kiedy rozlega się głośny gwizdek.

– Winters, O'Brian, co tu się dzieje?! – woła trenerka.

– Maeve mnie zaatakowała! – odpowiada natychmiast Alice.

Sapię z oburzenia i odwracam się do nauczycielki.

– Nie zaatakowałaś jej, pani Rollson. Alice podstawiła mi nogę. Zresztą jej przyjaciółka wszystko nagrywała, więc może pani zobaczyć.

Rollson odwraca się do Eilee, która zdążyła schować telefon i udaje, że w ogóle go przy sobie nie miała. Robi się z tego coraz większa szopka, ponieważ Alice to świetna aktorka, jednak kilka dziewczyn staje w mojej obronie. Żałuję, że nie ma tu Eve. Zajęcia sportowe to jedno z tych, na które nie chodzimy razem.

W sumie może i lepiej. Eve wydrapałaby tej suce oczy.

– Obie zostaniecie dzisiaj po lekcjach – stwierdza w końcu nauczycielka. – I będziecie mogły przemyśleć to dziecinne zachowanie.

– Ale mamy przedłużoną próbę, proszę pani! Gram w przedstawieniu, a ona... – Alice prycha – jest jakąś tam pomocnicą, więc...

– Trzeba było o tym pomyśleć zanim podstawiałaś jej nogę – stwierdza Rollson. – A ty mogłaś odpuścić sobie próbę bójki i poczekać, aż to załatwię. – Patrzy na mnie.

Przełykam pełną złości uwagę, że gdyby Rollson była tu cały czas, do niczego by nie doszło. Miałabym większe kłopoty, gdybym ją rzuciła, dlatego gryzę się w język, a później, kiedy kończą się zajęcia, kieruję się do szatni. Jestem wściekła, zwłaszcza że te dwie idiotki na pewno zrobią jakiś użytek z filmiku. Nie udaje mi się im go odebrać, mimo że grożę, że pójdę z tym na skargę do dyrektora. Alice i Eilee śmieją mi się w twarz i po prostu przebiegają, nie zwracając na mnie uwagi, a ja zaciskam bezsilnie pięści. Nie mogę nic zrobić.

Ignoruję spojrzenia reszty dziewczyn, czekam, aż tamte dwie sobie pójdą i dopiero potem się ogarniam. Muszę się nieco uspokoić. Udaje mi się po kilku minutach, więc zmieniam strój na zwykłe ubrania, po czym opuszczam szatnię.

Jake czeka na mnie kawałek dalej, oparty o ścianę. Gdy się pojawia, od razu rusza w moim kierunku, a później łapie moją rękę i gładzi otartą skórę.

– Wszystko okay? – pyta.

Przytakuję sztywno, a on całuje dłoń.

– To idiotki, nie przejmuj się nimi – dodaje. – Powiedziały ci coś głupiego?

– Nieważne – rzucam. – Olej je.

Kiwa głową i obejmuje mnie ramieniem.

– Ty też. Nie warto na nie tracić czasu. Nie wiem, czemu Alice jest taka cięta i nie potrafi zrozumieć, że między nami już dawno wszystko skończone. Przepraszam, że przeze mnie...

– Daj spokój. Poradzę sobie z nią.

Przytula mnie mocniej, ale odsuwam się z westchnieniem.

– Mam karę. Muszę zostać.

– Ty? Przecież to ona...

– Ale ją popchnęłam i wyzwalam. Więc obie zostajemy.

Jake się krzywi.

– Cholera. Nie mogę na ciebie poczekać, bo obiecałem Lissie, że przyjadę jej pomóc przy przenoszeniu reszty rzeczy.

– Wrócę autobusem, nie przejmuj się. – Całuję go w policzek. – Do jutra, Jake.

Uśmiecha się do mnie, zapewnia jeszcze raz, że nie powinnam się przejmować głupim zachowaniem Alice, a następnie rusza do wyjścia. Ja kieruję się do klasy, czując tylko irytację. Jestem głodna, zmęczona i chciałabym po prostu położyć się w łóżku. Chwilę odpocząć, a później zebrać tyłek i mimo zakwasów pójść pobiegać. Teraz postanawiam bardziej stanowczo, że będę to robić, by sytuacja z dziś się nie powtórzyła.

– A ty nie wracasz do domu, Minnie? – słyszę nagle z prawej.

Spoglądam na stojącego przy szafce Shane'a i wzruszam ramionami.

– Będę później.

Zamyka drzwiczki, po czym mnie dogania.

– Masz karę? Chodzi o tę sytuację z Alice?

– Tja.

– Spektakularnie upadłaś, ale żeby od razu wysyłać cię za to...

– Daj mi spokój, Shane – warczę i przyspieszam kroku.

Zostawiam go za sobą i po chwili wchodzę już do sali. Oddaję telefon dyżurującej nauczycielce, zajmuję miejsce, a potem wyjmuję swoje notatki i próbuję nie zwracać uwagi na tę rudą zdziwę siedzącą po drugiej stronie pomieszczenia. Podobnie jak nauczycielka, która olewa nas obie. Ale gdybyśmy próbowali wyjść...

Kręcę głową, łapię długopis i zabieram się do zadania. Może czas minie mi nieco szybciej.

\*\*\*

Alice wychodzi pierwsza z sali, więc specjalnie ociągam się z pakowaniem, żeby nie musieć na nią dłużej patrzeć ani tym bardziej spotykać w korytarzu. Nauczycielka jest jednak zirytowana moją powolnością, dlatego zbieram się w końcu z westchnieniem z miejsca i ruszam do wyjścia. Po chwili wyjmuję z szafki książki, zostawiam inne, i już opuszczam budynek.

Gdy przecinam szkolny plac i wychodzę na chodnik, słyszę trąbienie, przez które odruchowo usuwam się z drogi i odwracam przez ramię.

– Potrzebujesz podwózki, Minnie? – rozlega się krzyk.

Unoszę brwi.

– Czemu nie jesteś jeszcze w domu? – pytam Shane'a, który spogląda na mnie zza uchylonej szyby swojego czarnego nissana.

– Musiałem znaleźć kilka artykułów do projektu na historię sztuki.

Ruszam do jego samochodu bez zastanawiania się nad tym, co robię. Wsuwam się bez słowa na siedzenie pasażera, właściwie pierwszy raz ciesząc się, że Campbell pojawił się w pobliżu. Czekanie na autobus zdecydowanie nie napawało mnie optymizmem, a dzięki Shane'owi wrócę o wiele szybciej.

– I znalazłeś? – rzucam, zamykając drzwi.

Chłopak wyjeżdża z parkingu i skręca w lewo. Kierujemy się do domu.

– Mhm. Coś o modernizmie. Dali, Picasso i w ogóle.

Uśmiecham się krzywo.

– Jestem pewna, że to „i w ogóle” sprawi, że zdasz śpiewająco.

– Prawda? – pyta, posyłając mi krótkie spojrzenie. – Twoja wiara wiele dla mnie znaczy, Winters.

Odwracam się w jego stronę, kiedy pędzimy ulicami. Shane manewruje sprawnie między innymi pojazdami, bez żadnego zawahania.

– Powiedz mi, czy moje imię jest naprawdę takie trudne do wypowiedzenia? – odzywam się. – Wiem, że miałeś problemy z wymową i w ogóle, ale chyba już się z tego wyleczyłeś.

– To było w pierwszej klasie! I wcale...

– Jąkałeś się tak, że nie dało się nic zrozumieć – dodaję. W końcu to ja przypominam mu o czymś, czego się wstydzi. Chociaż przecież nie ma powodu, bo wady wymowy zdarzają się dość często, ale w wielu przypadkach, jak u Shane'a, da się je wyleczyć. To nic strasznego, nie powinno też nikogo bawić. Wiem jednak, że on odbierze to jako żart, a nie szyderstwo, dlatego ciągnę: – Chyba wolałam cię słuchać wtedy. Miałeś powód, żeby nikt nie ogarniał, o co ci chodzi, a teraz...

Prycha pod nosem, choć na jego wargach igra uśmiezek.

– A jaki ty masz powód, Minnie? Bo ciebie nadal nie da się do końca ogarnąć.

– Ja po prostu cię przewyższam, Shane. Pogódź się z tym.

Zaczyna się śmiać.

– Przewyższasz? Mam ci przypomnieć, kto ostatnio na angielskim...

– Bla-bla-bla – zagłuszam go jak małe dziecko.

Śmieje się głośniej, a ja po sekundzie do niego dołączam. Droga mija nam w zaskakująco dobrej atmosferze i po kilkunastu minutach docieramy do domu. Shane parkuje na podjeździe, a później gasi silnik i spogląda na mnie.

– Chwila oddechu i trening?

Och. Boli mnie całe ciało po dzisiejszym upadku, w dodatku zrobiły mi się pęcherze na stopach i mam ochotę tylko na sen, jednak skoro powiedziałam A...

– Mhm. Ale pamiętaj, że jestem bardzo początkująca, dobra? Nie zabij mnie, chociaż wiem, że masz na to ochotę.

Unosi kącik ust.

– Co najmniej pięć razy dziennie.

Łapię się za serce.

– Tylko pięć? My naprawdę stajemy się najlepszymi przyjaciółmi, Shane.

W jego oczach pojawia się jakiś błysk.

– Przyjaciółmi, Winters? Chciałabyś mieć takiego zajebistego kumpla jak ja.

Chichoczę. Potem wreszcie wysiadamy i kierujemy się do drzwi. Shane otwiera je przede mną, na co mrużę podejrzliwie powieki. Zaglądam do środka, a on wzdycha.

– Gdybym chciał ci coś zrobić, bardziej bym się wysilił, wiesz? Poza tym pewnie sam musiałbym sprzątać. Nie jestem idiotą.

– Nie? – rzucam słodko.

Szturcza mnie ramieniem, a ja wchodzę do domu i przechodzę kawałek przedpokoju tyłem, spoglądając na Shane'a.

– Wydaje mi się, że... Och!

Upadam na tyłek, gdy potykam się o buty zostawione przy szafce. Nie widziałam ich, nigdy tu nie stały. Leżę na podłodze, krzywiąc się nieco, a Shane ledwo powstrzymuje się przed wybuchnięciem śmiechem.

– Nawet się nie waż! – ostrzegam. – To twoje cholerne buty.

Nie daje rady, jego śmiech roznosi się po przedpokoju. Później, nadal z tym głupim wyrazem twarzy, podchodzi i wyciąga rękę, by pomóc mi wstać.

– Wal się, Campbell – burczę pod nosem.

Mimo to przyjmuję dłoń, a chłopak od razu ciągnie mnie w górę. Robi to z taką siłą, że wpadam prosto w jego ramiona; łapie mnie mocno w talii i przytrzymuje.

– Stoisz już pewnie, Winters? – pyta, patrząc na mnie uważnie. Jest jeszcze wyższy niż Jake, więc muszę zadrzeć głowę, by odwzajemnić spojrzenie. – A może potrzebujesz, żeby zanieść cię na górę?

Obejmuję go za kark.

– Skoro już pytasz, to tak, rusz się.

Shane zamiera, kompletnie zaskoczony tym, co zrobiłam. Sama nawet nie przemyślałam tego ruchu, po prostu przyszedł naturalnie. A teraz stoję w objęciach Campbella, który zdaje się nieznacznie rumienić. Wyraźnie się tego po mnie nie spodziewał.

*To jest nas dwoje.*

Osiągnęłam swój cel, sprawiłam, że zaniemówił, dlatego zamierzam się odsunąć, tyle że wtedy Shane pochyła się nagle i przerzuca mnie sobie przez ramię.

– Hej! – protestuję.

– Do usług, Winters.

– Moja torba się zsuwa!

– To ją złap – odpiera.

Chwytam mocniej listonoszkę, a Shane rusza ze mną po schodach.

– Jesteś nienormalny, przecież ja wcale...

– Żebyś nigdy nie powiedziała, że niewdzięczny ze mnie współlokator – mówi.

Zaczynam chichotać.

– Ach tak? Więc teraz będziesz mnie tak wnosił codziennie?

– Jeśli chcesz.

Jego palce zaciskają się na moim udzie, na co marszczę nieznacznie brwi. Ten kontakt nie trwa jednak długo, bo Shane odstawia mnie po chwili na podłodze w mojej sypialni.

Poprawiam ubranie i torbę, po czym patrzę na chłopaka.

– Jak coś to nie płacę.

Parska.

– Nie byłoby cię na mnie stać, Winters.

– Aż tak wysoko cenisz swoje... usługi?

Unosi brew.

– Ale nadal mówimy o wnoszeniu na piętro?

– A o czym innym, Campbell? – pytam.

Śmieje się lekko i wycofuje do drzwi.

– To co, za godzinę? Czy potrzebujesz nieco więcej czasu na regenerację?

Kiwam powoli głową.

– Niech będzie godzina. Obym nie żałowała, że ci na to pozwalam.

Odwraca się w progu.

– Nie będziesz żałować niczego, co ze mną związane.

– Jasne! – Prycham. – Tak jak wtedy, gdy pożyczyłeś sobie bez pytania mój ulubiony piórnik i zabazgrałeś go hieroglifami?

– To nie były hieroglify, Maeve – mamrocze.

– A co? Ja kochałam ten piórnik, Campbell. I hej, ty jednak znasz moje imię!

Shane uśmiecha się, błyskając zębami, a potem wychodzi, rzucając przed ramię:

– Za godzinę, Minnie!

*Ech... i wracamy do tego.*

## Rozdział 11

Ledwo poruszam nogami, gdy wracamy z Shane'em z joggingu. W oddali mający dom, a ja nie jestem pewna, czy dotrę do niego w jednym kawałku. Ostatnie pół mili wpatrywałam się w plecy chłopaka, ale teraz postanowił zmienić taktykę i odwraca się, biegnąc tyłem. To nieco motywuje do tego, bym wyprostowała się nieznacznie i spróbowała zmusić ciało do większego wysiłku. Mimo to Shane i tak zaczyna:

– Winters, chyba sobie robisz jaja.

Nie odpowiadam. Może nie mam wrażenia, że zaraz wyzionę ducha, jednak nogi bolą mnie tak cholernie, że zaraz naprawdę je jakoś odczepię i tu zostawię.

– Wiem, że lepiej jest biec za mną, bo wtedy możesz wgapiać się w mój tyłek bez żadnych skrpułów, ale jeśli poprosisz, po prostu będziesz to mogła zrobić tak czy siak. A teraz powinnaś się ruszyć.

Posyłam mu pełne złości spojrzenie.

– Nie wgapiam się w twój tyłek.

– Mhm, tak jak ja nie wgapiąłem się w twój. Bądźmy poważni.

Unoszę brwi.

– Wgapiateś się...

– Wróćmy do tematu – przerywa szybko. – Ruszasz się wolniej niż żółw. Kontuzjowany. Taki wiesz, z amputowanymi wszystkimi kończynami.

Rzucam mu następne spojrzenie, którym próbuję sprawić, żeby upadł. Potknął się. Cokolwiek. Tyle że duppek biegnie tyłem sprawnie, no i szybciej ode mnie. Na swoją obronę mam to, że moje stopy w tej chwili są naprawdę w okropnym stanie. Chyba czas zainwestować w lepsze buty. I bandaże.

– Jesteś... taki... zabawny – warczę.

– A ty taka powolna.

Prycham, ale on nie odpuszcza:

– Serio. Nawet Jake biega szybciej.

Mrużę oczy.

– Jake jest prawie... tak samo szybki jak ty.

Uśmiecha się krzywo.

– Prawie. Podoba mi się, że to podkreśliłaś.

– Ja wcale...

– A to nie jedyna rzecz, w której jest ode mnie słabszy, Minnie.

– Pewnie.

Puszcza do mnie oko, a potem dopasowuje się wreszcie do mojego tempa i biegniemy znowu ramię w ramię.

*Jeszcze tylko kilkaset stóp, Mae.*

– Okay, zrobimy tak. Kto ostatni w domu, zrobi dzisiaj temu drugiemu masaż – proponuje Shane.

– Co? To nie fair, ja...

– Czas start!

Przyspiesza, a ja zaciskam zęby i zmuszam się do tego samego. Jestem na przegranej pozycji, dobrze o tym wiem, bo ten dupek to chyba naprawdę najszybszy biegacz w całym cholernym mieście. Zwinny, silny, szybki, a ja... a ja zaraz tu jednak umrę.

Docieram do domu dziesięć sekund po nim. Oddycham głośno, właściwie dyszę, ale celuję palcem w klatkę piersiową Shane'a.

– Nawet nie myśl... że wygrasz... bo to od początku... Ach!

Gdy przetrzuca mnie sobie przez ramię, nie mam siły protestować. Właściwie nawet nie wiem, co się dzieje, dopóki Shane nie wbiega do domu. Odstawia mnie w kuchni, po czym podaje butelkę wody.

– Masz. Nie umieraj, Winters. Mam za dużo żartów w zanadru, żebyś mi tu teraz zesłała.

– Dupka. Czy ja ci wyglądam jak jakaś torba, że przetrzucasz mnie sobie przez ramię i po prostu...

– Zdecydowanie nie jesteś torbą – rzuca. – Jesteś zaczerwieniona jak... worek Mikołaja.

Unoszę brwi.

– Worek Mikołaja?

Kiwa głową.

– Mhm. Wiesz, z prezentami w środku. – Uśmiecha się szeroko. – Uwielbiam prezenty.

Przewracam oczami.

– Nie rób tak więcej. To było zachowanie jakiegoś jaskiniowca. Nie żebyś cię podejrzewała o coś lepszego, ale...

Śmieje się cicho i sam sięga po butelkę wody z lodówki, a ja opadam ciężko na kuchenne krzesło.

– Dzisiaj jeszcze dam ci fory i to ja zrobię ci masaż – stwierdza Shane, zmieniając temat. – Ale następnym razem będzie zamiana.

– Nie ma mowy – protestuję. – Słońce ci za bardzo przygrzało czy jak?

– A dlaczego nie?

– Nie potrzebuję żadnego masażu – oznajmiam.

– Okay. Ale ja potrzebuję. A skoro ci pomagam...

Wzdycham.

– Teraz będziesz używał tego argumentu za każdym razem, co?

Przytakuję.

– Pewnie.

– Pomagasz mi tylko dlatego, że możesz się naśmiewać.

– No wiesz, Minnie? Chodzi o moje dobre serce.

– Serce. – Prycham. – Jasne.

Później dopijam wodę i zsuwam się z siedzenia. Aua. Boli mnie dosłownie wszystko. Jak dobrze, że jutro nie mam znowu zajęć sportowych.

– Idę pod prysznic. Jeśli zrobisz coś do jedzenia, przemyślę ten masaż. Tylko nie wiem, czy serio tego chcesz, bo moje dłonie w pobliżu twojej szyi... – Urywam i uśmiecham się krzywo.

– Fakt. Wolalbym twoje ręce gdzie indziej – mamrocze Shane.

Zatrzymuję się.

– Co?

Przestępuje z nogi na nogę i odchrząkuje.

– No racja. To chyba niebezpieczne – rzuca szybko.

Wpatruję się w niego przez kilka sekund. Chyba się przestyszałam ze zmęczenia.

– Tak jak ty niosący ciasto – odpowiadam więc w końcu.

– Winters, nie wiem, który już raz do tego wracasz, ale ja nie zrzuciłem tego talerza ze stołu specjalnie. Mama mnie popchnęła i...

– Pewnie, zrzucasz wszystko na Jo. Nawet miało cię wtedy nie być na tej kolacji, ale przyszedłeś, zniszczyłeś mi sukienkę, a potem jeszcze próbowałeś mnie obmacywać.

– Już sobie nie dodawaj. Mieliliśmy po trzynaście lat, a ja chciałem tylko wyczyścić ci tę kieckę, skoro ją ubrudziłem. Przypadkiem.

– W każdym razie... – Urywam, bo czuję wibrację telefonu w kieszeni. Spoglądam na ekran i uśmiecham się, dostrzegając imię Jake'a. – No, przemyśl to.

Odwracam się i zaczynam wchodzić po schodach.

*Jake: Co robisz?*

*Ja: Właśnie wróciłam z kolejnego treningu. Jesteś dumny?*

*Jake: Jak cholera. Niedługo będziesz szybsza niż ja.*

*Ja: A ty co robisz?*

*Jake: Właśnie skończyliśmy wszystko przenosić. Jestem padnięty. Może wpadniesz i zrobisz mi masaż?*

Cholera. Tak jakby już jeden dzisiaj komuś wiszę.

*Ja: Jestem zmęczona i głodna, a już późno. Może jutro?*

*Jake: Jutro mam mecz na wyjeździe.*

Ach, no tak.

*Ja: To w sobotę.*

*Jake: To będzie randka.*

*Ja: Idealnie.*

Odkładam telefon i po paru sekundach wskakuję pod prysznic, a wtedy coś sobie uświadamiam.

*Czy ja właśnie olałam swojego chłopaka dla Shane'a Campbella?*

Czuję jakieś uktucie w klatce piersiowej. Szlag. Nie. Ja naprawdę jestem zmęczona, już późno i nie chce mi się ruszać z domu. Nawet gdybym nie gadała z Shane'em o kolacji, i tak zostałabym w domu.

Uspokajam się nieco, wdychając zapach delikatnego żelu pod prysznic, po czym myję włosy i próbuję się nie krzywić, gdy otarcia na dłoniach i stopach szczypią. Zagoją się, tylko powinnam trochę uważać.

Ubieram się w krótką piżamę, następnie owijam szlafrokiem i wychodzę, a później mrużę podejrzliwie oczy. Na dole panuje cisza. Jeśli Shane nie zrobił nic do żarcia, porządnie go ochrzanię.

Okazuje się, że nie będzie potrzeby, bo kiedy schodzę do salonu, dostrzegam dwa kartony pizzy stojące na stoliku, dwie puszki coli i Shane'a rozpartego na kanapie. Odwraca się w moim kierunku.

– No nareszcie. Już drżałem ze strachu, że się utopiłaś.

Parskam.

– Pewnie. – Wskazuję na pudełka. – Sam robiłeś, co?



– Winters, ja i kuchnia nie bardzo się lubimy. Jeśli chcesz, żeby twój dom jeszcze stał, lepiej nie dopuszczać mnie w pobliże kuchenki.

– Ha! Wiedziałam, że ten pożar to nie była wina starej instalacji.

Shane przewraca oczami, po czym podrywa się kanapy.

– Moja kolej na prysznic, nie jedz beze mnie.

Mija mnie szybko, a ja zajmuję miejsce na kanapie, wycierając włosy ręcznikiem. Wzdycham, walcząc sama ze sobą, bo pizza nie idzie w parze ze zdrowym odżywianiem. No ale jeden raz... No i należy mi się, skoro biegałam, prawda? A zwłaszcza po tej głupiej uwadze Alice, która tak mnie wkurzyła.

Sprawdzam apki w telefonie, wachlując się dłonią. Jest mi naprawdę ciepło w szlafroku, więc w końcu stwierdzam, że to dziecinada. Shane przecież i tak widział mnie już w przydługiej koszulce, w której śpię. I w bieliźnie. Niczym go nie zaskoczę. Dlatego zrzucam z ulgą szlafrok, związuję mokre włosy, a potem włączam konsolę. Dzisiaj druga część treningu gry w futbol amerykański online.

Shane pojawia się po kilku minutach z włosami mokrymi po prysznicu i w samych spodenkach. Znowu. Jemu zdecydowanie przydałby się szlafrok. Ja przynajmniej nie świecę mu gołą klatką po oczach.

– Rany, idź się ubierz, jeśli mam jeść – rzucam.

Chłopak opada na miejsce obok mnie, a później sięga do kartonu. Pizza jest nadal ciepła.

– Nie marudź, bo ostygnie – mówi.

Wymieniamy się sosami. Shane zamówił barbeque i ostry.

– Czytasz mi w myślach – stwierdzam, biorąc pierwszy kawałek pizzy.

Uśmiecha się lekko, po czym zaczyna się śmiać, kiedy kawałek pomidorka spada na podłogę, a ja na dodatek brudzę nos sosem.

– Przydałby ci się śliniaczek, Minnie – oznajmia. – A sądziłem, że z niego wyrostaś. Ty kupisz mi dzwonek, a ja ci śliniaczek.

Kwituję to wystawieniem mu języka, co zauważa mama, która wchodzi zaspana do salonu. Marszczy lekko nos, zerkając to na mnie, to na Shane'a.

– Co się dzieje? – pyta.

– Nic. Co się ma dziać? – odpieram, biorąc kęs pizzy.

Spogląda na chłopaka.

– Shaaane?

– Nic, Erin – zapewnia. – Jemy kolację i będziemy grać.

– Bez prób morderstwa, „ugh” i wiecznych kłótni? – dziwi się.

– No bez przesady – mamroczę. – Dał mi jedzenie, ale to jeszcze nie czyni z niego dobrego faceta.

– Auć, Winters – odzywa się Shane.

Uśmiecham się nieznacznie, a potem macham ręką na mamę.

– Daj sobie spokój, co? I nie przyzwyczajaj się. To taki chwilowy rozejm, dopóki Shane znowu czegoś nie odwali.

Chłopak się oburza.

– Ja?! To ty zawsze wyolbrzymiasz wszystko i dodajesz jakieś głupie teorie...

– Pewnie, może sama w ogóle wylewam na siebie sok albo zdieram sobie koszulkę?

– Raz! To był jeden raz, a to z sokiem to już w ogóle nie moja wina, bo się potknęłaś! – protestuje.

Prycham.

– Akurat obok ciebie, cóż za zbieg okoliczności. Poza tym...

– Dobra! – przerywa mama. Patrzymy na nią. – Nieważne. Oglądajcie. Ja jem i szykuję się do roboty.

Przytakuję, a później posyłam Shane'owi uważne spojrzenie.

– I tak wiem, że to było specjalnie.

Wzdycha.

– Zabawna jesteś, Minnie.

– A ty jesteś po prostu wredny.

– Za to mnie uwielbiasz.

Zaczynam chichotać.

– Mhm. Tak sobie wmawiaj.

Zjadam drugi kawałek, ledwo wciskając w siebie już kośćcówkę, a Shane pochłania całą resztę pizzy i to szybciej niż ja. Przez chwilę nabijam się z tego, że nie zna umiaru, a on stwierdza, że staby ze mnie zawodnik, choć ciągle walczę o jedzenie, po czym po prostu włączamy grę i Shane znowu tłumaczy, jak wykonać kolejne zagranie.

W pewnym momencie w fotelu przysiadła mama, aby obserwować nasz mecz, pojawia się także Jo, która podkrada pizzę z drugiego kartonu. O dziwo obie kibicują mnie, więc gdy wygrywa Shane, wszystkie trzy jęczymy głośno, a ja na dodatek żądam rewanżu.

– Ale tego już nie obejrzymy – stwierdza mama. – Idę się ogarnąć.

Joane kiwa głową.

– A ja wziąć prysznic. Nie siedźcie za długo, co?

Machamy do niej, skupiając się na kolejnej rozgrywce. Tracę następne punkty w zastraszającym tempie, więc odkładam pada i uderzam Shane'a poduszką.

– Coś jest nie tak. Po prostu źle mnie nauczyłeś! – stwierdzam.

Zaczyna się śmiać.

– Nie? – bardziej pyta niż mówi. – Po prostu nie umiesz grać, Winters.

Prycham.

– A ty jesteś taki wspaniały i zawsze ci wychodzi. To jakieś kody. Przyznaj się.

Parska głośniej.

– Pogódź się z tym, że nie we wszystkim możesz być najlepsza.

Krzywię się, czując jakieś ukłucie w klatce piersiowej.

– Godzę się z tym! Ciągle. Ale w tej grze muszę. Więc łap pada, a potem...

Wrywa mi go z ręki i kręci głową.

– Nie ma mowy. Wszystko mnie już boli, a ty obiecałaś mi masaż. Najpierw masaż, później dalsza gra.

Z jakiegoś powodu po plecach przebiega mi dreszcz. To chyba przez sposób, w jaki Shane wypowiada słowo „gra”.

Otrząsam się jednak.

– Nieprawda – rzucam. – Powiedziałam, że się nad nim zastanowię, jeśli zrobisz żarcie. Nie zrobisz, tylko zamówisz.

– Ale to prawie to samo. Poza tym zjadłaś? Tak. Czyli kolej na masaż.

Nim udaje mi się zaprotestować, rozkłada się na kanapie, zmuszając mnie do wstania.

– A może zrobię ci taki stopami?

– Chcesz mnie zabić?

– Nie jestem aż tak ciężka! – warczę.

– No czy ja wiem...

Spoglądam na karton pizzy, czując ogromne wyrzuty sumienia. Może serio nie powinna być tego jeść. Najpierw Alice... a teraz Shane...

*Królowa niezdarności i wielkiego tyłka.*

Zagryzam wargi.

– Wal się, Campbell, i sam zrób sobie ten masaż – mamroczę w końcu.

Łapie mnie za kostkę, nim odchodzę. Zaciska na niej palce, przez co nie mogę się ruszyć.

– Pospiesz się, Minnie – mówi. – Potrzebuję tego masażu. Możesz mnie trochę poprzyduszać, jeśli to cię będzie kręcić.

– Wiesz co...

– No dalej. Proszę?

Spoglądam przez parę sekund w jego brązowe oczy, a on posyła mi szczerzy uśmiech. To przez te doteczki nieco mięknię. Są urocze, nie mogę udawać, że nie. Wzdycham więc i się poddaję. Nachylam się nad Shane'em, a później zaczynam ugniatać jego ramiona.

– Jeśli przez przypadek naprawdę cię uduszę, to nie będzie moja wina – zastrzegam.

Rozluźnia się.

– Trochę mocniej, Winters – odzywa się. – O tak, tutaj. Idealnie.

– Sam mnie prowokujesz, żebym zrobiła ci krzywdę.

Jego śmiech denerwuje mnie tak mocno, jak zawsze.

## Rozdział 12

Wsiadam do samochodu Jake'a i całuję go w policzek. Uśmiecha się lekko, po czym rusza w dół ulicą, a ja obserwuję przez chwilę jego twarz, by wy badać, w jakim jest humorze. Ostatnio ciągle bywa poirytowany i wiem, że wprowadzka Shane'a to główny powód, bo wcześniej chłopak się tak nie zachowywał. Ciągle był słodki i miły. Nawet jeśli wkurzał się na coś, co działo się u niego w domu czy w drużynie albo szkole, nie okazywał tego.

Wydaje mi się, że dzisiaj będzie w porządku, ponieważ zagaduje normalnie o zajęcia, nadchodzący mecz i nasze spotkanie w weekend. Rozmawiamy swobodnie, tyle że... muszę mu powiedzieć o treningach z Shane'em, żeby później nie wypominał mi żadnego kłamstwa ani nie zarzucał, że to przed nim ukryłam. Bo przecież nie mam nic do ukrycia. Dlatego po chwili patrzę na niego ponownie, licząc, że nie robi sceny, i zaczynam:

– Słuchaj...

– Właśnie, słuchaj, Mae – rzuca w tym samym czasie. Oboje milkniemy, aż to ja pierwsza każę mu dokończyć, na co gładzi moje udo palcami. Przygryzam wargę. – Miałem ci powiedzieć już ostatnio, ale ciągle zapomniałem. Wspominałem jakieś dwa tygodnie temu, że ojciec chce, żebym złapał sobie jakieś praktyki, pamiętasz? Załatwił mi takie w banku, jego drugi asystent się zwolnił z dnia na dzień, więc będę codziennie po szkole i treningach jeździł mu pomagać, oprócz piątków, gdy są mecze. Przepraszam. Dasz radę wracać z Eve albo... nie wiem, chcesz jeździć sama? Bo...

– Och. – Marszczę brwi. – Nie masz za co przepraszać. To super, że dostałeś pracę.

Uśmiecha się krzywo.

– No, nie do końca super, ale ojciec nalega, żebym już zdobywał doświadczenie i bla, bla, bla – odpowiada. – A to w sumie dobry pomysł, nie sądzisz?

Kiwam głową.

– No pewnie.

– Więc dasz radę, tak? – Kiedy ponownie potakuję, spogląda na mnie krótko. – Będę miał też trochę mniej czasu, ale jakoś to ogarniemy, prawda?

– No pewnie.

– Co ty na to, żebyśmy spędzili razem cały weekend? Możemy pojechać do domu moich rodziców nad oceanem. Tylko ty i ja. Popływamy, odpoczniemy, poopalamy się i...

– W niedzielę jedziemy z mamą na obiad do rodziców chłopaka Seleny. To ważne, bo poznamy ich po raz pierwszy i zobaczymy się z Sel – odpieram. – Przecież ci mówiłam. Dawno jej nie widziałam i chciałam...

– A, no tak. – Jake wzdycha. – To może innym razem? Bo to jedyny wolny weekend, gdy nie wynajmują tego domku, ale... najwyżej znajdę jakiś inny termin czy coś.

– Pewnie, byłoby fajnie – stwierdzam.

Łapię jego dłoń, a on splata nasze palce i uśmiecha się, chociaż widzę cień zawodu na jego twarzy.

– Ale sobotni wieczór spędzimy razem, tak? – dodaje. – Bo wtedy nie masz pracy, a po obiedzie z rodzicami będziesz wolny?

– Mhm.

– To wpadniesz do mnie? Obejrzymy coś, zrobię ci ten masaż i w ogóle...

– Super.

Unosi moją rękę i całuje lekko skórę.

– A ja zrobię masaż też tobie – dorzuca.

Śmieję się cicho.

– Umówieni.

Zerka na mnie krótko, odrywając wzrok od jezdni.

– A co ty chciałaś powiedzieć?

Odchrząkuję. No tak.

– Pamiętasz, że zaczęłam biegać...?

– Pewnie. Nie wiem po co, bo i tak jesteś idealna, ale pamiętam.

Moje serce nieznacznie przyspiesza, gdy słyszę te słowa. Jestem idealna? Przynajmniej on tak uważa. To sprawia, że nieco polepsza mi się humor i nabieram odwagi.

– No i ostatnio Shane... – Jake ponownie odwraca głowę w moim kierunku, a ja kończę: – Shane zaproponował, że mi pomoże, bo moja kondycja jest żałosna. A się trochę na tym zna. Powiedział, że mnie popilnuje, żebym poprawiła formę i tak dalej. Ty nie miałbyś czasu, zwłaszcza kiedy zaczniesz tę pracę, więc w sumie się zgodziłam.

W samochodzie zapada cisza. Jake nie puszcza mojej dłoni, ale wpatruje się w drogę, gdy mijamy kolejne budynki, a potem przejeżdżamy już przez szkolną bramę. Zabiera rękę, dopiero kiedy parkuje.

Później gasi silnik i nadal się nie odzywa.

– Nie bądź zły, Jake – proszę. – Chyba zaczynam po prostu się dogadywać z Shane'em, czasami nie zachowuje się jak totalny dupek. Ale mówiłam poważnie. Nie musisz być o niego zazdrosny.

– Powiedziałaś, że go nie cierpisz – rzuca.

Marszczę brwi.

– No bo tak jest. Ale... czasami nawet da się z nim dogadać. I jak ty to sobie wyobrażasz, mam się zamykać w pokoju i w ogóle z nim nie rozmawiać? Mieszkamy w jednym domu. To jasne, że będziemy spędzać ze sobą jakiś czas. Przy śniadaniu albo przy kolacji, gdy jesteśmy wszyscy w domu. Ale to nie znaczy, że cię zdradzam, Jake. Zaczynam po prostu się dogadywać z Shane'em. Tylko tyle.

Milczy.

– Czy gdyby to był inny chłopak, na przykład Chris, też byłbyś taki wściekły? Czy chodzi tylko o to, że Shane to twój największy rywal?

– Nie wiem, Maeve. – Bierze głęboki wdech. – Ale postaw się na moim miejscu. Gdyby jakaś dziewczyna nagle wprowadziła się do mojego domu, a ja spędzałbym z nią coraz więcej czasu... Podobałoby ci się to?

Krzywię się. Ma rację.

– Pewnie nie. Ale to przecież Shane. Dobrze wiesz, że on za mną nie przepada. Nie przegapia okazji, żeby mi dopiec.

– Więc czemu chcesz z nim trenować?

– No bo te jego docinki są wkurzające, ale akurat przy bieganiu pomagają. Potrzebuję, żeby ktoś mnie tak kopał w tyłek.

Zaciska lekko wargi.

– Mogę... Może rano byśmy przed szkołą...

Odwracam się do niego i przesuwam palcem po jego policzku.

– Daj spokój, Jake. Już i tak ledwo wstajesz na zajęcia. A gdy zaczniesz pracować, będziesz jeszcze bardziej zmęczony. To tylko jogging.

Łapie dłoń, którą dotykam jego twarzy, po czym wzdycha cicho.

– Obiecujesz? Nic więcej?

Kiwam głową. Jake odpina pas i nachyla się w moim kierunku, a następnie muska moje usta własnymi.

– Przepraszam, że zachowuję się jak zazdrosny idiota, Mae. Masz rację. Chodzi mi o to, że to Campbell. Nie podoba mi się, że będzie z tobą spędzał więcej czasu niż ja. Nie znoszę go, a on nie przepuszcza okazji, by cię wkurzać.

– Jest nieco lepiej – zapewniam. – Chyba mamy jakiś rozejm czy coś. Musimy się jakoś dogadać, skoro u mnie zamieszkał.

Jake wzdycha ponownie.

– Gdyby kiedykolwiek przegiął, po prostu napisz, a pojawię się w ciągu minuty, okay? Chichoczę.

– Pewnie.

Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Może znalazłbym jednak trochę czasu i sił, żeby z tobą pobiegać tymi rankami, bo... Kręcę głową.

– Daj spokój. Masz dużo na głowie. Rozumiem. Poza tym, ufasz mi?

Gładzi mój policzek palcem.

– Tobie tak.

Shane'owi nie, ale tego nie dodaje.

– No to przestań się tak przejmować i być taki zazdrosny.

Krzywi się.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Serio, Jake. Campbell jest nieznośny, arogancki, sarkastyczny i zdecydowanie zbyt irytujący. Przecież tak po prostu nie zapomnę tego, co ciągle robił, żeby mnie wkurzyć, dobra? Ale może zaczniemy się chociaż trochę dogadywać. I nie chcę się czuć z tego powodu winna. Ty jesteś moim chłopakiem.

Uśmiecha się lekko, w jego oczach pojawia się jakiś błysk.

– W porządku, Mae.

Przybliżam się do niego i całuję go ponownie.

– Widzimy się dziś na lunchu? Czy Eve znowu cię ukradnie? – pyta wtedy.

– Widzimy.

Muska jeszcze raz moje wargi, a później wyskakuje z samochodu i otwiera mi drzwi. Następnie ruszamy w kierunku wejścia do szkoły, trzymając się za ręce. Już po kilku krokach dostrzegam Eve stojącą przy barierkach obok schodów. A raczej uczepioną Deana, który zastania ją niemal w całości. Macham przyjaciółce, a ona wystawia mi język.

– Dzisiaj się nie wybierasz na angielski? – rzucam, gdy przechodzimy z Jakiem obok.

– Wybieram. Ale czekam na kogoś.

Unoszę brwi.

– Na kogo?

– Idź, idź, później cię dogonię.

Wzruszam ramionami i się nie zatrzymuję. Po minucie docieramy do mojej szafki.

– Tutaj cię zostawię, bo mam zajęcia w drugim budynku – oznajmia Jake, całując mnie w czubek głowy.

– Trafisz sam?

Udaje zastanowienie.

– No nie wiem. A chcesz mnie odprowadzić? Potem ja odprowadzę cię i...

– I spóźnie się na zajęcia oboje jak ostatni kretyni – odzywa się nagle Shane, który pojawia się po prawej stronie chłopaka. Klepie go po plecach i uśmiecha się szeroko, po czym dodaje: – Co tam, Rayson? – Nie czeka na odpowiedź, tylko spogląda na mnie. – Słuchaj, Winters, nie zabrałaś dzisiaj przypadkiem moich notatek na angielski? Leżały na komodzie obok twoich i nie mogłem ich znaleźć.

Marszczę nos.

– Nie.

Wzdycha ciężko.

– A mogłabyś chociaż sprawdzić? To dla mnie dość ważne.

Uśmiecham się cierpko.

– To mogłeś ich sobie pilnować. Przeszkadzasz. Mógłbyś już zniknąć?

– Jesteś wredna. Ponownie. Odegram się za to na treningu.

Zerka przy tym kątem oka na Jake'a, więc wiem, że dupek robi to specjalnie. Gdyby nie to, że wszystko wyjaśniłam swojemu chłopakowi, nawet bym się wściekła.

*Ale nie tym razem, Campbell. Nie narobisz mi znowu problemów, bo masz taki kaprys.*

– Dzisiaj nie biegamy. Masz mecz. Jutro z kolei ja mam randkę – stwierdzam. – A w niedzielę jadę do...

– Już wymyślasz wymówki? Słabo, Winters.

– Może dasz radę w niedzielę – wtrąca Jake, obejmując mnie w tali. Przyciąga mnie do siebie zaborczym gestem i patrzy mi w oczy, ignorując Shane'a. – Przecież nie będziecie cały dzień na tym obiedzie. Możesz iść na jogging rano czy coś. O ile Campbell zwlecze swój tyłek z łóżka, no nie?

Brwi Shane'a się unoszą.

– Chyba dam radę – odpowiada w końcu.

– No to jesteście umówieni – oznajmia Jake, a później wyciska na moich wargach mocny pocałunek. – Lecę, kochanie. Zajmę ci miejsce w stołówce.

Kiwam głową, a chłopak się odsuwa, wpadając przy okazji na Shane'a. Odwraca się i mierzy go spojrzeniem, prostując się. Jest o dwa cale niższy od Campbella, ale chyba próbuje popatrzeć na niego z góry. Przynajmniej tak to wygląda z boku.

– Ups?

– Ups, ups – powtarza Shane. – Lepiej uważaj bardziej, Rayson, bo jeśli znowu będziesz taki niezdarny na boisku, przegramy przez cię. Jak paluszek?

– Prawie się przejąłem twoją troską – odpowiada Jake. – Prawie.

Potem puszcza do mnie oko i rusza korytarzem, poprawiając bluzę. Swoją drogą uwielbiam ją. Drużyna Westriver High School ma moje ulubione barwy – niebieską

i beżową. Kiedyś przymierzałam bluzę Jake'a i strasznie mi się podobała, choć była sporo za duża.

– Nie mam pojęcia, jak ty go znosisz – stwierdza Shane, kręcąc głową. – W każdym razie: moje notatki? Sprawdzisz?

Z westchnieniem sięgam do torby i po chwili wyjmuję luźne kartki, które chwyciłam rano w biegu przez to, że zasnęłam. Przeglądam je, a gdy natrafiam na te należące do Shane'a, zagryzam wargi, po czym oddaję mu notatki.

– Ups?

Posyła mi wymowne spojrzenie.

– Zrobiłaś to specjalnie, żebym niczego nie powtórzył przed kartkówką – mówi.

– Nieprawda. Ja nie...

– Jeśli obleję, będziesz się tłumaczyć za mnie matce – dodaje.

– No chyba śnisz!

Wpatruje się we mnie parę sekund w milczeniu.

– W każdym razie. – Odchrząkuje. – Jutro impreza u Coopera. Nie idziecie z Jakiem?

– A czemu cię to interesuje? Planujesz znowu wpaść mi pod maskę?

Unosi kącik ust.

– Ewentualnie rozjechać Raysona, ale jeszcze rozważam, czy warto za niego iść siedzieć, więc...

Uderzam go w ramię.

– Daj spokój i przestań go obrażać, co?

– Tak się nie da – odpiera. – To Rayson.

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej, a Shane przeczesuje włosy palcami.

– A on mnie przy tobie chwali? – pyta obronnym tonem.

Marszczę brwi.

– No właśnie! – oznajmia triumfalnie Shane.

– O co wam w sumie chodzi? Obaj jesteście świetni. Potraficie się dogadać w trakcie meczu. Czemu, gdy rozbrzmiewa kończący gwizdek, znowu jesteście dla siebie takimi dupkami?

– Bo Rayson jest o mnie ciągle zazdrosny, Minnie – stwierdza lekko Shane. – A ja mu... – Odwraca wzrok. – A ja go po prostu nie lubię. To sztywniacki dupek, który chwali się ciągle tym, jak jego tatuś mu wszystko załatwia. W drużynie nie może tego zrobić, dlatego Jake jest wściekły, że nie dostaje tego, czego chce.

Kręcę głową.

– Nieprawda. Jake też ciężko trenuje, tak samo jak ty, Dustin, Chris czy reszta chłopaków. Może i jego ojciec dużo dla niego robi, ale to nie znaczy...

– Nie byłoby w tym nic złego, Winters, gdyby się tym tak chwalił i gdyby przyjmował na klatę to, że ktoś może być w lepszej formie, może dostać lepszą ocenę i tak dalej. A on wkurwia się za każdym razem, gdy jestem w czymś od niego lepszy, i ma do mnie o to pretensje. No proszę cię, to słabe.

– Wcale nie – rzucam niemrawo.

Wiem, że trochę tak jest. Jake naprawdę nie przywykł do bycia drugim. I czasami przesadza, narzucając sobie rywalizację między nim a Shane'em, chociaż Shane tak naprawdę nie bierze w niej udziału. Mają tak od rozpoczęcia liceum.

– Oczywiście, że tak – mówi Campbell.



Rozlega się dzwonek, więc nie odpowiadam, tylko zamykam szafkę, a Shane wskazuje drugą stronę korytarza.

– Ruszamy na angielski, Minnie. Jesteś gotowa? Bo ja nie. W razie czego zajmiesz nauczyciela, żebym mógł ściągać?

– Nie marz o tym.

Otwiera usta, jednak nim odpowiada, między nami pojawia się Eve, która łapie mnie oraz Shane'a pod łokcie.

– No, co takie słabe humory? – odzywa się.

Spoglądam na nią kątem oka.

– A ty co taki dobry? Na kogo czekałaś?

Uśmiecha się lekko.

– Na Alice.

Unoszę brew.

– Co? Po co?

– Bo mnie wkurwiła. Nie przejmuj się, zajęłam się nią – zapewnia.

– Co zrobiłaś? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nic wielkiego.

– Eve...

– Oj no, trochę jej zepsułam nową kurtkę. Nic wielkiego – powtarza.

– Co?

– Co takiego znów zrobiła? – wtrąca Shane.

Eve zaciska zęby.

– Nie chce się odczepić i napisała kilka głupot.

Czuję nieprzyjemne uktucie w klatce piersiowej.

– Jakich głupot? Co mnie ominęło? O co chodzi? – dopytuję.

– Nie przejmuj się, Mae. Zajęłam się tym, obiecuję – odpowiada przyjaciółka.

Nie podoba mi się to. Przecież mówimy sobie o wszystkim, więc skoro Eve nie chce nic zdradzić, to znaczy, że pewnie sprawa dotyczy także mnie.

– Eve... – zaczynam.

– Znowu rzuciła te swoje uwagi, ale tym razem na forum, dobra? – mówi w końcu.

– Jakie uwagi? – pyta od razu Shane.

Mój dobry nastrój powoli się ulatnia.

– Gdzie? Czemu tego nie widziałam?

– Bo jestem administratorem grupy i usunęłam te głupoty – oznajmia pewnie Eve. – Nie ma się co przejmować, nikt tego nie zdążył zobaczyć, a ja ostrzegłam Alice, że kolejna próba zakończy się dla niej o wiele gorzej niż ta dzisiejsza. Ostaniam cię, siostrze.

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością, na co trąca mnie ramieniem.

– Dzięki – mamroczę.

– Do usług. A teraz skończcie z tymi grobowymi minami – rzuca, gdy docieramy do klasy. – To tylko angielski. Na coś trzeba umrzeć, no nie?

## Rozdział 13

Wpatruję się w bukiet, który wręczył mi Jake, a potem uśmiecham się i całuję go lekko w policzek.

– Są śliczne.

Muska mój nos palcem.

– Jak ty.

Przepuszczam go w wejściu i zamykam drzwi.

– Jesteśmy sami? – pyta chłopak.

Kieruję się do kuchni, żeby znaleźć wazon, ale odwracam się przez ramię.

– Mhm. Mama i Jo są w pracy, a Shane zniknął gdzieś po południu. Dzisiaj chyba jest jakaś impreza u Coopera, prawda?

Jake potakuje.

– Pomyślałam, że może pójdziemy... – dodaję.

– Mieliliśmy spędzić ten wieczór we dwoje – protestuje od razu.

– No w sumie tak.

Nalewam wody do wazonu i spoglądam jeszcze raz na bukiet. Śliczne, czerwone róże. Odstawiam je jak najszybciej na drugą stronę blatu, po czym otwieram okno. Już zaczyna mi się robić nieco słabo, bo nie znoszę zapachu tych kwiatów. Jake o tym nie wiedział, więc nie chcę mu sprawić przykrości. To moje dziwactwo, którym się z nim nie dzieliłam. Wystarczy, że po prostu odsunę się od bukietu i tyle. Jest piękny, elegancki, naprawdę cieszy oczy. Nie mogę go tylko wąchać.

– Jesteś głodny?

Jake podchodzi i obejmuje mnie od tyłu, a później całuje w kark.

– Mhm. Przepraszam, że przyszedłem tak późno, ale mama miała dla mnie znowu kilka rzeczy do zrobienia po obiedzie i zeszło kilka godzin. Nagle chciała uprzętać strych, bo są tam jakieś jej stare kostiumy... Ech.

Odwracam się w jego ramionach.

– Nie ma problemu.

Jego wargi opadają na moje w kolejnej sekundzie. Jake opiera mnie o blat, łapiąc mocniej w tali, a ja odwzajemniam pocałunek, dopóki nie zaczyna kręcić mi się w głowie. I to nie od tego, co się między nami dzieje. Czuję ucisk w skroni i robi mi się zimno.

Odsuwam się od chłopaka, a on marszczy brwi i rozszerza oczy w zdumieniu.

– Zbladłaś – mówi. – Co się dzieje? Mae?

Przełykam z trudem ślinę, po czym przechodzę na drugą stronę kuchni.

– To... to nic, ja...

– Co się dzieje? Dać ci wody? Źle się czujesz? – pyta z niepokojem.

– Ja tylko... Ja nie znoszę zapachu róż, Jake – wyznaję w końcu. – Robi mi się od niego słabo. Przepraszam.

Otwiera usta, a następnie spogląda na bukiet. Łapie go i rusza do wyjścia.

– Jake...

Gdy widzę, jak wrzuca kwiaty do kosza przy chodniku, a potem zamyka go szczelnie, rozumiem, że wcale nie wściekł się i nie zamierza odjechać. Wraca po chwili i otwiera szerzej okno.

– To ja przepraszam, Maeve. Kurwa. Nie miałem pojęcia. – Odwraca się w moim kierunku. – Czemu nie powiedziałaś od razu?

– Nie chciałam sprawić ci przykrości, ten bukiet był taki śliczny i pewnie wydałeś masę pieniędzy...

Podchodzi i gładzi mój policzek.

– Maeve, to nie ma znaczenia. To znaczy tak, nie był tani, ale ważniejsze jest to, żebyś się dobrze czuła, kochanie. Pieprzyć różę.

Uśmiecham się lekko.

– Lepiej ci już? – dodaje. – Otworzyć jeszcze jedno okno? Albo dać ci wody?

Kiedy jest taki troskliwy, moje serce zaczyna uderzać coraz szybciej w klatkę piersiowej.

– Nie, wszystko okay. Ale zjemy w salonie, dobrze?

Przytakuje.

– Pewnie.

Całuję go w usta, a później wskazuję kanapę.

– Siadaj, zrobiłam coś fajnego. – Odwracam się do kuchenki. – Znalazłam świetny blog z przepisami i wczoraj wypróbowałam taki na zapiekanekę z brokułami i indykiem. Chyba wyszła nieźle, bo wszystkim smakowało, dlatego dzisiaj zrobiłam dla nas sałatkę z kurczakiem, która pachnie świetnie i może ci zasmakuje.

– Na pewno – odpiera od razu.

– Lubisz ananasa?

Nie odpowiada, więc wyglądam zza blatu. Jake marszczy brwi.

– Cholera. Nie lubisz? – pytam.

Odchrząkuje.

– Nie no, w porządku, w sumie...

Przymykam powieki. Dlaczego wszystko się dzisiaj psuje? Mogłam spytać go o to wcześniej. I ostrzec go o różach. Ale jakoś temat nie wypłynął, a on wcześniej nie przynosił mi całego bukietu. Kilka razy dał mi pojedynczy kwiat, więc zapach nie był tak intensywny i nic mi się nie działo, kiedy go odkładałam.

– Nie, nie, skoro nie lubisz, nie będę cię przecież zmuszać. Ja... Szlag. – Wzdycham ciężko. – Zamówimy coś, dobra?

Jake unosi kącik ust.

– Dobra.

Po chwili siedzimy już na kanapie, a chłopak obejmuje mnie ramieniem, gdy wybieramy jedzenie. Właściwie tylko dla niego, ja serio mam ochotę na sałatkę, dlatego Jake dość szybko wybiera jakiś zestaw.

– To może najpierw ten masaż? – rzuca po złożeniu zamówienia. – Słabo zaczęliśmy tę randkę, ale możemy skończyć ją o wiele lepiej.

Udaję zastanowienie, a on już zeskakuje z kanapy i strzela palcami.

– Połóż się.

Waham się przez moment, po czym kładę na brzuchu.

– Tylko żebyś...

– Zdejmij koszulkę, kochanie – dodaje.

Zamieram, a moje serce przyspiesza. Zerkam na Jake'a, a potem zrywam się z kanapy.

– Wiesz co? Może najpierw ty – mówię.

Marszczy brwi.

– Co? Dlaczego?

– Bo jesteś gościem. No dalej. Wyskakuj z T-shirtu, Rayson.

Posyła mi psotny uśmiech i spełnia polecenie. Przesuwam spojrzeniem po jego klatce piersiowej, obserwując gładkie mięśnie, jasną skórę i piegi, które ją pokrywają. Robi mi się ciepłej, gdy dostrzegam, że Jake wyczekuje mojej reakcji. Ale przecież widziałam go już bez koszulki. Na basenie. Na boisku po treningu. Chyba nawet na jakiejś fotce na jego profilu. Tyle że nigdy nie byliśmy wtedy tylko we dwoje.

– Kładź się wreszcie – mamroczę.

Jego uśmiech się poszerza. Jake kładzie się na brzuchu, a ja podchodzę i przesuwam delikatnie dłońmi po jego plecach. Wzdycha cicho.

– Sen na jawie – szepcze.

Chichoczę.

– Mhm, pewnie.

Masuję powoli jego spięte mięśnie, a dłoń Jake'a zsuwa się z kanapy i muska moją tydkę. Odsuwam ją.

– Nie ruszaj się – polecam.

– A może usiądziesz mi na kolanach i... pomasujemy się nawzajem?

– Może później.

Zaczynam się lekko denerwować, bo to chyba nie był zbyt dobry pomysł. Czuję, że atmosfera w pomieszczeniu się zmienia. Moje serce nie zwalnia, kiedy gorączkowo zastanawiam się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Zapomniałam, że żeby Jake mnie pomasował, będę pewnie musiała zdjąć koszulkę. A... Nawet na basenie noszę jednoczęściowy strój i zwykle też jeszcze jakąś koszulkę, gdy wychodzę z wody.

– Teraz twoja kolej – rzuca Jake w pewnym momencie.

Podnosi się sprawnie i łąpie mnie pod udami, a następnie sadza sobie na kolanach. Spoglądam mu w oczy, kiedy wsuwa dłonie pod moją koszulkę, i chcę się odezwać, jednak wtedy rozlega się dzwonek do drzwi. Niemal wypuszczam powietrze z ulgą.

– Jedzenie – mówię, zrywając się na nogi. – Odbiorę.

Chłopak marszczy brwi, a ja dziękuję dostawcy w myślach za wyczucie. Później odbieram zamówienie, wręczam opakowanie Jake'owi, a sama ruszam do kuchni i nakładam sobie sałatkę na talerz.

– To chyba czas wybrać film – stwierdzam lekko.

– Ale najpierw miałem cię pomasować – protestuje Jake.

– Właściwie to nie jestem aż taka spięta. A boję się, że potem zasnę w trakcie oglądania.

Posyła mi rozbawione spojrzenie.

– No dobra. Skoro nie chcesz, to twoja strata. Ale gdy zmienisz zdanie, powiedz.

Przytakuję, choć wiem, że to raczej się nie wydarzy.

Jake wkłada koszulkę, a później podjadamy swoje porcje, próbując zdecydować się na jakiś film.

– Może chcesz obejrzeć komedię romantyczną? – pyta w końcu Jake, przysuwając się bliżej. – Jestem w stanie to przeżyć.

Mrugam zaskoczona i zamierzam powiedzieć, że właściwie nie lubię oglądać takich filmów, nie za często przynajmniej, ale wtedy chłopak całkowicie zmniejsza dzielącą nas odległość i całuje mnie, nim udaje mi się zareagować. Jego ciepłe wargi rozchylają moje bez zawahania, kiedy Jake kładzie mnie na kanapie. Wsuwam palce w jego włosy i staram się wczuć w tę pieszczotę, a gdy język chłopaka odnajduje mój, w moim ciele powoli zaczyna budzić się jakieś napięcie. Usta Jake'a napierają na moje, a jego dłonie suną powoli po moich nogach, aż podnosi spódniczkę coraz wyżej.

Wtedy dociera do mnie w pełni, że jesteśmy tu całkiem sami i tym razem sytuacja wygląda bardziej klarownie niż podczas masażu. Dostawca już nam nie przerwie. Zalewa mnie panika, coraz mocniej uderzają we mnie obawy na temat tego, że nie spodobam się chłopakowi. Przez ostatnie nieporozumienia i te incydenty z Alice odczuwam to nawet silniej i wiem, że zdecydowanie nie jestem gotowa, by posunąć się dalej.

Ale Jake całuje mnie coraz namiętniej, jego ręce docierają do krawędzi bielizny. Jeśli go znowu odepchnę, pewnie po raz kolejny wszystko między nami zepsuje. Ten wieczór i tak zaczął się dość słabo, więc nie mogę... nie powinienam...

Serce wali mi jak szalone. Przystaję odwzajemniać pocałunki, a chłopak przenosi się na moje ucho i skubie je delikatnie, gładząc udo palcami. Nie wiem, co robić, bo boję się wszystko pogorszyć. A może... może po prostu skończymy na tym etapie. I tyle. Przecież Jake nie jest jakimś potworem. Zrozumie. Chociaż to kolejny raz i...

– Uuu, wieczór filmowy? – Nad nami rozlega się nagle głos Shane'a.

Podskakujemy oboje. Jake zabiera dłoń i się podnosi, a ja patrzę na Campbella z mieszaniną wdzięczności i zaskoczenia. Jestem pewnie cała czerwona.

– Co ty tu robisz? – warczy Jake.

Shane rzuca się na kanapę obok nas, zupełnie nie zważając na pozycję, w której się znajdujemy, a później zerka na ekran.

– Przegapiłeś newsy? – pyta. – Mieszkam tutaj. Jestem ulubionym współlokatorem Maeve.

Odchrząkuję, a Jake zaciska wargi.

– Miąłeś być u Coopera – odzywam się cicho.

– Policja wpadła na imprezę, więc zrobiło się nudno – rzuca Shane, a potem spogląda na nas z uniesionymi brwiami. – To co oglądamy?

Odsuwam od siebie Jake'a, który niechętnie ze mnie schodzi i siada pomiędzy mną a Shane'em. Poprawiam włosy i uspokajam oddech. Campbell właśnie mnie uratował, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Ty nic, bo to nasz wieczór, więc...

– Jeszcze nie wybraliśmy – wtrącam szybko. – Jakies sugestie?

Nie chcę, żeby poszedł, bo wtedy Jake może próbować ponownie. Jestem totalną kretynką, że zaprosiłam go tutaj, gdy nikogo nie było. Ale nie sądziłam, że tak szybko będzie próbował znowu wrócić do... do tego, skoro mówiłam, że jeszcze się waham co do wykonania kolejnego kroku. W końcu twierdził, że poczeka.

– Byle nie romans – odpiera Shane. – Winters ich nie lubi. – Patrzy na stolik. – O, coś do jedzenia? Zrobiłaś tę sałatkę z ananaszem, Minnie?

Przełykam z trudem ślinę.

– Mhm. Jest w lodówce.

Campbell się uśmiecha.

– Super.

Podrywa się na nogi, po czym wraca z talerzem i rozkłada się na kanapie.

– To co? Mmm, dobre to, Winters. Jake nie próbował?

– Jakaś komedia? – podsuwam, chcąc zmienić temat.

Jake zaciska zęby.

– Horror – mówi chłodno. – Z dużą liczbą trupów.

Przygryzam wargę, kiedy Shane klepie go po ramieniu.

– Oho, ktoś tu ma dzisiaj zły humor, co? Ale niech będzie. Tylko się do mnie nie klej, gdy zacznie się robić strasznie.

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem, na co Jake posyła mi pełne złości spojrzenie. Łapię szybko pilota i wskazuję pierwszy tytuł, który wyświetla się w tej kategorii.

– Niech będzie to, okay? – rzucam.

Potem odwracam się i opieram o kanapę, wbijając wzrok w ekran. Jake nie odpowiada, po prostu siada wygodniej i obejmuje mnie ramieniem. Kiedy zaczyna grać jakaś upiorna muzyka, odprężam się coraz bardziej, dopóki nie podnoszę głowy, bo czuję na sobie spojrzenie Shane'a.

W jego oczach widzę, że dokładnie wie, co przerwał.

*Nie dziękuj* – zdają się mówić.

Więc tego nie robię. Wgapiam się za to ponownie w telewizor, mając już pewność, że Campbell słyszał moją rozmowę z Eve. Wie. Ale nie wypomina mi tego, nie rzuca żadnych głupich uwag. Teraz za to pojawił się w idealnym momencie. Dlatego postanawiam nigdy więcej do tego nie wracać i po prostu... po prostu chyba porozmawiać z Jakiem. Ponownie. Żeby wiedzieć, na czym stoimy.

Tymczasem skupiam się na filmie, który ogląda się o wiele lepiej, gdy kolejne krwawe sceny zbywa śmiech Shane'a. Już nie aż tak irytujący jak zwykle.

## Rozdział 14

Mama uśmiecha się lekko, a ja patrzę na jej odbicie w lustrze. Wygląda promiennie, młodziej o dziesięć lat, jej ciemnorude włosy układają się idealnie i świetnie komponują z delikatną, jasną, elegancką sukienką, którą włożyła.

– Wyglądasz genialnie – stwierdzam.

Odwraca się i posyła mi jeszcze szerszy uśmiech.

– Dzięki za pomoc, kochanie. Jest całkiem znośnie!

Podkreśliłam jej zielone oczy, pomalowałam rzęsy i nałożyłam delikatny podkład oraz puder, ale nie miałam wiele roboty, bo mama od zawsze była piękną kobietą. Nigdy nie rozumiałam, jak ojciec mógł zostawić kogoś takiego jak ona. Jego nowa żona jest... młodszą. Jednak ani trochę lepsza od mamy. Przecież nie ma jej uśmiechu, jej energii, jej wielkiego serca czy poczucia humoru. Pewnie jestem stronnica, skoro ją kocham, no i za wszelką cenę nie chcę myśleć o tym, że ojciec zostawił mamę dla Ingrid, ponieważ tamta okazała się lepsza w łóżku czy coś w tym stylu. Zdecydowanie nie chcę o tym myśleć.

– Wyglądasz świetnie – zapewniam jeszcze raz i ściskam ramiona mamy.

– Dziękuję. A teraz leć już i się szykuj, skarbie – odpiera. – Niedługo wyjeżdżamy.

– Wiem, wiem. Tylko wybiorę sukienkę i będę gotowa.

W końcu też już się pomalowałam i lekko pofalowałam sobie włosy. Może to śmieszne, że tak się stroimy na zwykły obiad z moją siostrą i rodziną jej chłopaka, ale to pierwsze takie spotkanie. Chcemy się pokazać z jak najlepszej strony.

– To idź. Będę w salonie – mówi mama.

Kiwam głową, a potem wbiegam po schodach, zamykam się w pokoju i zrzucam szlafrok. Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze, próbując wyobrazić sobie siebie w jednej z dwóch sukienek. Tej czerwonej, którą ostatnio „doradził” mi Shane, albo małej czarnej, klasycznej i eleganckiej. Przygryzam wargę. Nie jestem pewna. Przymierzam pierwszą, a później drugą, jednak nadal się waham. Dlatego wysyłam zdjęcia w obu z nich do Eve, która odpisuje milionem wykrzykników na czerwoną kieckę, więc wdycham cicho. Robię jeszcze szybkie fotki w lustrze w samej bieliźnie, bo chciałam obserwować swoje postępy w ćwiczeniach, po czym wciskam się znowu w wybraną przez Eve sukienkę.

W sumie jej kolor świetnie kontrastuje z moimi czarnymi włosami. Do tego wezmę... Ech, gdybym włożyła szpilki, byłoby pewnie idealnie, prawda? Tyle że ja i szpilki nie bardzo się lubimy. Dlatego wciskam stopy w eleganckie balerinki, a potem nakładam szminkę i marszczę brwi. Kiecka sięga połowy uda, idealna długość. Podkreśla biust – a to zdecydowanie mi się przydaje – i ma delikatne rękawki z koronki sięgające łokcia oraz lekko wycięte plecy. Jest śliczna. Ale gdy spoglądam na swoje odbicie, nachodzą mnie wątpliwości. Wydaje mi się za bardzo opięta w biodrach, gdzie materiał pozostaje całkowicie gładki. Cholera. Niby nie czuję, żeby mnie krępowała, a jednak... Nie wiem. Chyba nie jest najlepiej. I jeszcze ten głębszy dekolt...

Zaciskam wargi i sięgam dłońmi w kierunku suwaka, kiedy słyszę krótkie pukanie, po którym do pokoju wparowuje Shane. Mieliśmy iść rano biegać, ale odwołałam ten wypad, ponieważ za późno wstałam. Poszedł sam i chyba właśnie wrócił, bo jest nieco zaróżowiony z wysiłku.

– Widziałaś moją... O kurwa.

Zatrzymuje się w pół kroku i patrzy na mnie z otwartymi ustami, a ja zamieram.

– Czy widziałam twoją co? – warczę.

Mruga, po czym odchrząkuje. Żadne z nas nie wracało do wczorajszego wieczoru, nawet po tym, jak Jake zwinął się zaraz po filmie do domu. Wtedy po prostu poszłam pod prysznic i położyłam się szybciej. On chyba też.

– Gdzie idziesz? – rzuca Shane, marszcząc brwi. – Ten obiad z Seleną jest dzisiaj?

Gapi się na mnie w taki sposób, że czuję się nieswojo.

– Czego szukasz? – pytam. – I gdy pukasz, to masz czekać na „proszę”, dupku.

Unosi kącik ust, wciąż nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Jasne. Zapamiętam. W każdym razie szukam mojej ładowarki.

– Nie widziałam jej.

Kiwa głową.

– Okay. Ten obiad z Seleną, tak?

Wzdycham, a potem odwracam się do niego plecami.

– Skoro już tu jesteś, możesz mi pomóc? Zamek się chyba zaciął – mówię, odsuwając włosy do przodu. – I tak, ten obiad z Seleną i Lloydami.

Shane podchodzi, staje za mną, po czym sięga do suwaka.

– A czemu zdejmujesz tę sukienkę? W ostatniej chwili okazało się, że dress code to nagość?

Prycham.

– Ubiorę coś innego.

Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze.

– Czemu? – pyta Shane.

Zaciskam usta.

– Bo w tym wyglądam źle. Dziwię się, że jeszcze mi tego nie wytknęłaś – odpowiadam z irytacją. – Odepniesz mi ten zamek czy nie?

Czekam parę sekund, aż w końcu chłopak oznajmia:

– Nie. Nie przebieraj się.

Patrzę na niego z zaskoczeniem, a on robi jeszcze krok, aż jego klatka piersiowa ociera się o moje plecy. Przeszywa mnie dreszcz. Oczy Shane'a rozbłyskują pod wpływem tego kontaktu, a ja wstrzymuję oddech.

– Co? – wyduszam.

– Po prostu tego nie rób.

Mrugam.

– Dlaczego? Żeby wszyscy wyśmiali, jak ta sukienka poszerza...

Shane kręci głową, a ja milknę gwałtownie, kiedy zbliża usta do mojego ucha i szepcze wprost do niego:

– Żeby wszyscy mogli zobaczyć, jak kurewsko idealnie w niej wyglądasz.

Rozchylam wargi, bo mam wrażenie, że się przestyszałam, a on tylko jeszcze raz przesuwając powoli spojrzeniem po całej mojej sylwetce. Na jego twarzy maluje się...



zachwył. Ale to niedorzeczne. On nie mógłby... Nie sądziłby tak na serio, że ja...

– Shane... – zaczynam, sama nie wiedząc, co chciałabym powiedzieć.

Nie czeka na to. Otrząsa się z tego dziwnego transu, w który zdawało się, że wpadł, puszcza do mnie oko, a później odwraca się na pięcie, łapie moją ładowarkę z komody i wychodzi. Ja za to stoję tak kilka sekund, zastanawiając się, czy nie miałam właśnie omamów. Oszalałam?

Czy Shane Campbell właśnie naprawdę powiedział, że dobrze w czymś wyglądam?

Nie. On powiedział, że wyglądam idealnie.

Zerkam ponownie na swoje odbicie w lustrze, a potem przygryzam wargę. Robił sobie jaja? Naprawdę tak sądzi? Nie mam pojęcia.

Stoję tak jeszcze parę minut, jakbym, wpatrując się w siebie, mogła nagle dostrzec coś innego, chociaż niczego nie zmieniłam, a następnie wypuszczam głośno powietrze, wygładzam sukienkę i odwracam się w kierunku szafy. Muszę znaleźć torebkę.

Szykując się dalej do wyjścia, ciągle myślę o tym, jak błyszcząły oczy Shane'a, gdy mówił, że wyglądam idealnie.

\*\*\*

Obiad wypadł świetnie. Naprawdę dobrze było zobaczyć się z siostrą, rodzice jej chłopaka okazali się mili, a on sam to po prostu anioł, dlatego w drodze powrotnej do domu rozplływamy się nad nim z mamą. Przynajmniej do momentu, kiedy jej samochód nagle wydaje z siebie dziwne rżenie, po czym staje niemal na środku jezdni i odmawia dalszej jazdy.

Jesteśmy gdzieś pośrodku niczego, mamy jeszcze kilkadziesiąt mil do Riverside, a powoli zaczyna robić się ciemno.

– Szlag! – Mama kopie oponę, a potem krzywi się z bólu i łapie za stopę.

– Spokojnie – rzucam. – Zaraz złapię zasięg. Zadzwonimy po pomoc...

– I wiesz, ile nas to wyniesie?

Marszczę brwi.

– No tak. To... zadzwonię do Jake'a. Może będzie mógł nas podholować, co?

Słyszę jej westchnięcie.

– Tak zrób. Może go nawet za to polubię.

Przewracam oczami, a później udaje mi się złapać zasięg, więc wybieram numer swojego chłopaka. Dzwonię dwukrotnie, ale bez skutku, na co się krzywię. Wiem, że jest nieco zły za ten sobotni wieczór, jednak dzisiaj rano normalnie ze mną pisał. Przynajmniej tak mi się wydawało. Przecież go przeprosiłam, choć nie wiedziałam, że Shane wróci wcześniej. Co prawda się z tego cieszyłam, potem miałam wyrzuty sumienia, że nie powinnam się cieszyć... Ale porozmawialiśmy o tym z Jakiem. Poprosiłam, żeby dał mi czas, ponieważ naprawdę nie jestem jeszcze gotowa na kolejny krok. Twierdził, że rozumie.

Tyle że poprzednio też tak mówił.

– Nie odbiera? – pyta mama.

– Mhm. Spróbuję...

– Zadzwoń do Shane'a – mówi.

Próbuję ponownie zadzwonić się do Jake'a, a kiedy kolejny raz przetączy mnie na pocztę głosową, z rezygnacją szukam w kontaktach Campbella. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Co jest, Minnie? Obiad się skończył i tęsknisz za moim głosem czy...

– Auto nam się zepsuło, Shane – przerywam. – Jesteśmy na środku cholernego pustkowia i nie wiemy, co robić. Ponoć jesteś jedynym facetem w naszym domu, więc może się wykażesz i to udowodnisz, co?

Następuje chwila ciszy.

– Jedynym facetem, ale nie jasnowidzem. Musisz podać mi więcej szczegółów niż „na środku cholernego pustkowia”.

Patrzę na mamę.

– Mamo, gdzie jest ten środek cholernego pustkowia?

– Kilka mil za Littlerock, jesteśmy na sto trzydzieście ósemce, jakąś godzinę drogi od domu.

– Słyszalesz?

– Halo? Minnie? Jesteś tam?

Spoglądam na kreski zasięgu i klnę.

– Shane?

– Winteeers...

– Słyszalesz?!

– Rany, nie wrzeszcz tak. Najpierw się nie odzywasz, teraz się drzesz, skoro mam pomóc...

– Jesteśmy za Littlerock, wyślę ci pinezkę z lokalizacją – przerywam. – Dasz radę przyjechać?

Shane wzdycha.

– Jeśli będziesz robić mi kolacje przez najbliższy tydzień – odpowiada.

Sapię z oburzenia.

– Nie ma mowy!

Dobiega mnie cichy śmiech.

– No to chyba tam zostaniecie – oznajmia Shane.

Zaciskam zęby.

– Słuchaj, bo zaraz wytoczę cięższe działa.

– I co zrobisz?

– Zadzwońię do Jo.

– Uuu, naprawdę groźnie. Ale mama się zdrzemnęła. Próbuj dalej.

– Shane...

– No, dalej. I tak lubisz gotować, a ja lubię jeść. Same korzyści, Minnie.

Przymykam powieki, po czym odwracam się do mamy.

– Mamo, on mnie szantażuje.

Unosi brwi.

– To znaczy?

– Każe mi sobie gotować za pomoc.

Na jej wargach pojawia się kpiący uśmiech.

– Powiedz mu, że jeśli nie przyjedzie, to on będzie nam gotował przez najbliższy tydzień. I spał na wycieraczce.

– Ha! Słyszalesz? – rzucam do telefonu.

Shane burczy coś pod nosem.

– Ale ona pamięta, że ja mam słodki uśmiech i loczki?

– Nie – odpowiadam. – Długo jeszcze będziesz jechał?

– Wyjdź w moim kierunku, to czas szybciej zleci.

Tak naprawdę już od kilku minut słyszę w słuchawce warkot silnika jego samochodu, więc musi być w drodze.

– Pospiesz się, to zleci jeszcze szybciej – mówię.

– Jeśli będziesz miłsza, to może nawet to zrobię.

Parskam.

– A kiedy ty będziesz miłszy?

– Co mówisz? Wiesz co, chyba znowu tracisz zasięg...

Kręcę głową.

– Rany, jak ty mnie denerwujesz, Campbell.

– A jednak nie możesz się doczekać, aż mnie dziś zobaczysz?

Wzdycham.

– Chciałbyś.

– No, dalej. Przyznaj to na głos. Niech zgadnę, Jake nie ma czasu, więc musiałś poprosić mnie, tak?

Przecież mu tego nie powiem. Nie ma mowy.

– Wiesz co, chyba serio tracę ten zasięg... – kłamię lekko.

– Miiinnieeee...

– To pospiesz się, pa.

Rozłęczam się, a mama posyła mi rozbawione spojrzenie.

– Za bardzo mu się dajesz, wiesz o tym, prawda?

Patrzę na nią z zaskoczeniem.

– Co to ma niby znaczyć?

– Dobrze wiesz. On to robi specjalnie i prawie zawsze wygrywa, bo ty się za szybko denerwujesz.

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Ach tak?

– Mhm. Spróbuj kilka razy zagrać w jego grę i pociągnąć ją dalej. To Shane. Dobrze wiesz, co go wkurza, tak samo jak on wie, co wkurza ciebie. Naprawdę muszę ci to tłumaczyć, młoda?

Uśmiecham się krzywo.

– Nie musisz.

Odwzajemnia uśmiech.

– No właśnie. Więc nie zawieź mnie, skarbie. Będzie zabawniej, gdy dla odmiany on też zostanie wyprowadzony z równowagi. – Puszczą do mnie oko, a potem wsiada do samochodu. – Ech, to był taki miły dzień. A tutaj nawet nie mam kawy.

Chichoczę.

– A ja fajki.

Zerka w moją stronę.

– Miałaś nie palić.

– A ty ograniczać.

Mierzymy się spojrzeniami, aż mama zaczyna się śmiać. Przeczesa włosy palcami i stuka dłońią o kierownicę.

– No dobra. Ale serio rzuć to gówno, Mae. Miałyśmy umowę. Obiecałaś, że to była tylko głupota i nie będziesz więcej palić.

Kiwam głową.

– Nie będę. A ty trochę ogranicz kofeinę.

– Zamierzam.

Obchodzę samochód i wsuwam się na swoje siedzenie. Złość nieco mija, chociaż nadal jesteśmy zirytowane, że tyle czasu zabierze nam droga do domu. I że będzie trzeba naprawić auto, a to dodatkowa kasa. Nie mamy z nią jakichś większych problemów, ale nie potrzebujemy też dodatkowych wydatków. Odkąd tata ociąga się z alimentami, momentami bywa trochę słabiej.

– Twój ojciec dzwonił – rzuca po chwili mama, jakby czytała mi w myślach. – Chciałby nas odwiedzić jakoś niedługo.

Marszczę brwi.

– Po co?

– Właśnie nie wiem. Znowu zaczyna chyba jakieś podchody pod dom.

Krzywię się. Budynek należy w połowie do ojca, ale po tym, co zrobił, mama go z niego wyrzuciła, a on nie próbował wracać. Zdradził ją, rozstali się z jego winy i to ona zajmowała się mną oraz Seleną, dlatego jasne było, że to my zostaniemy w domu. Potem jednak jego nowa żona zaczęła robić problemy, że skoro tata jest współwłaścicielem, powinniśmy go spłacić, jeśli chcemy tam nadal mieszkać. W innym wypadku oni mogą się wprowadzić albo wynająć drugą połowę, jakby, cholera, budynek był w ogóle jakoś podzielony. Ten temat to nieustanny powód kłótni rodziców, bo ojciec daje się coraz bardziej podpuszczać Ingrid, chociaż dobrze wie, że źle robi. Dlatego nie potrafię nawet z nim już normalnie rozmawiać. Zdradził moją mamę, mieszka z nową rodziną, a o nas zapomniał, dosłownie wszystko spieprzył i na dodatek zamiast wreszcie dać nam upragniony spokój, chce ponownie uprzykrzyć życie.

– Niech nawet nie próbuje – mówię ostro.

Mama wzdycha.

– Chyba usłyszał, że Jo i Shane z nami mieszkają. Pewnie sądzi, że wynajmujemy im pokoje, więc dostajemy za to kasę, która się jemu należy, wiesz? – odpiera cicho.

Zaciskam wargi.

– Niech się pierdoli.

Dostrzegam krzywy uśmiech mamy.

– To mu powiedziałam. Ale ty nie powinnaś tak mówić. To twój ojciec.

– To człowiek, który rozwalił naszą rodzinę i cię zdradził – oznajmiam. – Niech sobie jest nawet królem, ale i tak będę nazywać go zwykłym sukinsynem.

Czuję szturchnięcie w ramię.

– A tak serio, Mae?

Odwracam się i dostrzegam troskę w oczach mamy. Dawno nie rozmawiałyśmy o tym wszystkim, bo miała ostatnio sporo pracy. Zaczęło mi brakować tych naszych pogawędek. W sumie zepsuty samochód nie okazuje się już aż taki okropny, jak się wydawało.

– Nic się nie zmieniło, mamó. Nadal go nienawidzę. I nadal jestem gotowa skopać mu tyłek, jeśli znowu spróbuje cię skrzywdzić.

Mama zaciska palce na mojej dłoni i unosi nasze splecione ręce.

– Kocham cię, Maeve. Ty i Selena to najlepsze, co mnie w życiu spotkało, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Wiem, że ostatnio nie mam dla ciebie aż tyle czasu, a twoja siostra się wyprowadziła, ale zawsze możesz do mnie przyjść. Ze wszystkim.

Kiwam głową i uśmiecham się lekko.

– Wiem, mamuś.

– I wiesz, że nie wymieniłabym was nigdy nawet na tysiąc Shane'ów, prawda? Śmieję się cicho.

– Nawet takich z większymi dołeczkami w policzkach?!

Szturcha mnie ponownie.

– Nawet gdyby ich loczki były nie brązowe, tylko rude – odpowiada.

Przysuwam się i kładę głowę na jej ramieniu, a ona mnie mocno obejmuje.

– Wiem, mammo. Ja też nigdy nie wymieniłabym cię na nikogo innego, nawet jeśli nadal jestem zła na to, że przyjąłś tego dupka pod nasz dach.

Mama chichocze.

– Wcale nie.

– Wcale tak.

Rozmawiamy jeszcze całą godzinę o wszystkim i o niczym. O szkole, o pracy, o Jake'u, o Eve, o Shanie i Jo, o tacie i Ingrid, aż w końcu jedno z aut nie przejeżdża obok nas obojętnie, tylko parkuje naprzeciwko. Próbujemy się więc uspokoić i przestać śmiać, tyle że właśnie przypomnieliśmy sobie minę Ingrid po tym, kiedy ojciec przyjechał z nią po swoje walizki, z których zaczął się sypać popiół.

– Ktoś zamawiał pomoc drogową? – woła Shane, wysiadając z samochodu.

Widzę, że na fotelu pasażera w jego nissanie ktoś siedzi i gdy wyłożę wzrok, dostrzegam Dustina.

– Gdybym teoretycznie chciała dosypać Campbellowi swędzącego proszku do ubrań, to jak to zrobić, żeby nie skapnął się do ostatniej chwili? – szepczę szybko do mamy. – Tak na przyszłość.

– Jak coś to powiedz, zagadam Jo, kiedy będzie składać pranie – odpowiada, otwierając drzwi. – Tylko nie przesadz z tym proszkiem i nie do bielizny, Mae. Nie chcę potem go odwiedzać w szpitalu, a ciebie na cmentarzu.

Chichoczę.

– Mamy umowę.

## Rozdział 15

Powrót do szkoły po weekendzie jest zawsze trudniejszy. Mam jednak dość dobry humor, kiedy w poniedziałek rano otwieram szafkę, spoglądając w prawo, gdzie na końcu korytarza przy własnej stoi Jake. To dlatego przegapiam moment, w którym ze środka zaczynają wysypywać się jakieś papiery. Marszczę brwi i przykucam, żeby je pozbiierać, a potem zamieram, gdy dostrzegam, co to właściwie jest. Bo na pewno nie moje notatki. Nic mojego, tylko jakieś cholerne ulotki, na których wydrukowano Myszkę Minnie w koronie z wklejoną moją twarzą. Wokół widzę ulubione wyzwiska, jakie Alice rzuca zawsze w moim kierunku, oraz podpis, by w tym roku głosować na balu na królową niezdarności, Maeve Winters.

Nie wiem, czy blednę, czy czerwienieję ze złości, kiedy słyszę po lewej jakieś śmiechy, ale w następnej chwili Eve już jest obok mnie i patrzy na te pieprzone kartki. Na jej twarzy maluje się wściekłość równa mojej. Przyjaciółka zgniata wszystkie ulotki, po czym szybkim krokiem rusza do Alice i Eilee, które cały czas wyczekują reakcji.

– To przegięcie na całej linii, Alice – warczy, rzucając w nią wydrukami. – Co tak naprawdę próbujesz osiągnąć? Pokazać Jake'owi, jak dobrze zrobił, że cię zostawił? Jesteś żałosna.

Przełykam z trudem ślinę, a później zamykam szafkę, zaciskając pięści. Dostrzegam, że po bokach Alice stoją jej brat, Rory, oraz jego kumple z drużyny koszykarskiej. Jest ich pięciu, a Eve sama, dopóki nie podążam za nią i nie stoję przy niej.

– Uważaj lepiej na słowa, Cooper – ostrzega Rory. – Mówisz do mojej siostry.

– Naprawdę? – rzuca chłodno Eve. – Bo wiesz, myślałam, że twoja siostra choć od czasu do czasu myśli i jest normalną dziewczyną, a nie wredną suką, która mści się na Maeve bez żadnego powodu. Co ona ci takiego zrobiła? – zwraca się do niej, na co Alice mruży oczy.

Rory parska, a wtedy czuję, że za moimi plecami staje Jake.

– Co jest? – pyta. Odwracam się i widzę, że mierzy spojrzeniem całą grupkę. – Co się dzieje?

– Twoja dziewczyna jak zwykle robi z siebie ofiarę – stwierdza Rory.

– Jedyńą ofiarą jest Alice, która nie może znieść tego, że Maeve jest od niej milion razy lepsza – mówi Eve.

Rory razem z kumplami przyglądają się mojej przyjaciółce, która przechyliła lekko głowę i stoi przed nimi wyprostowana oraz pewna siebie, jak zawsze zresztą.

– Co jest, O'Brian? Chcesz coś jeszcze dodać? No, dalej. Broń swojej żałosnej siostrzyczki – Eve podnosi głos, więc wszyscy na korytarzu zaczynają zwracać na nią uwagę – która nie jest w stanie pogodzić się z tym, że została rzucona, i to rok temu. Jak bardzo trzeba być żałosnym, żeby odgrywać się na kimś za to, że samemu jest się tak okropnym, sukowatym i podłym, że nikt cię nie chce?

Jake obejmuje mnie ramieniem, a wszyscy nadal skupiają się na słowach Eve. Ktoś odchrząkuje, maskując śmiech, na co Alice czerwienieje na twarzy jeszcze bardziej.

– Uważaj na słowa, Cooper – powtarza Rory. – To, że jesteś dziewczyną, nie znaczy...

– Że co? Że mnie nie uderzysz? No to bij. Piękna rodzinka O'Brianów. Rory to damski bokser, a Alice wredna suka. Aż mnie ulga zalewa, że nie macie więcej rodzeństwa.

Przygryzam wargę. Eve w akcji jest jak zawsze niepokonana i nawet Rory traci rezon. Zaczyna się wycofywać, gdy wszyscy nagle zdają się być zainteresowani własnymi sprawami, bo po korytarzu roznoszą się głośne kroki dyżurującego nauczyciela.

– Jeszcze zobaczymy – rzuca Rory.

– Lepiej nie – odpiera od razu Eve. – Bo jeśli jeszcze raz zrobicie coś takiego, będzie po was. – Schyla się i podnosi jedną ulotkę. – A to będzie dowód. Może powinniśmy już teraz pójść i pokazać dyrektorce, przyjaciółce waszych rodziców, co wyprawiacie? Bo dostałaś ostrzeżenie, Alice. To jest ostatnie.

Dziewczyna mruży oczy. Nim odpowiada, dzwoni dzwonek.

– Do zobaczenia na próbie – mówi w końcu na odchodne Alice.

– Co to za zbiorowisko? – pyta nauczyciel, który wreszcie do nas dociera. – Coś nie tak? Był dzwonek, rozejść się do klas.

Odwracamy się bez słowa i naprawdę ruszamy w przeciwnie strony. Jake gładzi moje ramię i odprowadza mnie do sali, przed którą przystaje i spogląda mi w oczy.

– Wszystko okay?

Kiwam głową.

– Mhm.

– O co w ogóle chodziło, co zrobili?

Eve staje obok nas i szturcha mnie ramieniem.

– Uśmiech, Maeve. Nie daj tej suce żadnej satysfakcji. – Potem zgniata mocniej ulotkę w dłoń, a Jake wyciąga rękę, by ją zobaczyć. Jego brwi unoszą się wysoko, kiedy czyta, co na niej wydrukowali. – A ty, Rayson, może się następnym razem przydadź, co?

Jake otwiera usta i marszczy czoło.

– Nie przesadzaj, w końcu im się znudzi – stwierdza powoli. – To tylko żałosne próby zwrócenia na siebie uwagi. Nie przejmuj się tym, Mae.

– Znudzi albo nie – odpowiada Eve. – Więc może nie stój jak kotek, gdy coś takiego się dzieje i obrażają twoją dziewczynę?

– To tylko głupie ulotki – oznajmia z lekceważeniem. – A Mae przecież wie, że Alice nie ma racji. Prawda? – Patrzy na mnie.

Kiwam niemrawo głową, czując ukłucie w sercu. Wiem czy nie wiem? Boli tak czy siak. I nie potrzebuję czegoś takiego. Nie mam pojęcia, co bym zrobiła, gdyby nie Eve. Pewnie rzuciłabym się na Alice i zgraję. A to by mi zapewniło tylko zawieszenie i jakieś siniaki, bo nie miałabym z nimi szans.

– Jasne – mamroczę.

Jake się uśmiecha, całuje mnie w czubek głowy, po czym zaczyna się wycofywać.

– Spóźnię się. Do jutra, Mae. Napiszę wieczorem po pracy, okay?

– Uhm.

Biegnie szybko przez korytarz, a Eve prycha.

– Co za pizda – mówi. – Wystraszył się ich. Widziałaś?

– Daj spokój – odpieram cicho. – Po prostu o tym zapomnijmy. Dziękuję, że jak zwykle ratujesz mi tyłek.

Obejmuje mnie za szyję i prowadzi do sali, w której czeka już nauczyciel. Wszyscy zajmują miejsca, a ja z Eve ruszamy do ławki na tyłach.

– Od tego jestem, siostrzo. Nie damy im się zastraszyć. A jeśli Alice wykombinuje jeszcze raz coś takiego, będzie po niej. Nie odpuszczę.

Unoszę kącik ust.

– Co ja bym zrobiła bez mojej obrończyni? – rzucam.

– Zginęłabyś, ot co.

Tak. Pewnie właśnie tak by było.

\*\*\*

Kolejny tydzień mija naprawdę błyskawicznie, bo czas wypełniają mi próby do przedstawienia, spotkania z Eve, bieganie z Shane'em, a przede wszystkim nauka. Mam tego tyle, że ledwo wyrabiam z czymkolwiek, ale moje myśli zaczyna zajmować też coś innego. Zbliżają się urodziny Jake'a. A że ostatnio mamy dla siebie mniej czasu przez jego pracę i kolejne obowiązki, chcę zrobić coś naprawdę fajnego. Nie wiem tylko co.

Krzętam się po kuchni, prz gryzając wargę i zastanawiając się, czy to, na co wpadłam, będzie dobrym pomysłem, a gdy słyszę trzask drzwi wejściowych, biorę głęboki wdech.

No dobra.

Ostatnio Shane i ja zaczynamy powoli się dogadywać. W momentach, kiedy nie dobija się do łazienki sekundę po tym, jak do niej wchodzi, i nie wparowuje mi do pokoju, w czasie gdy się uczę, by zapytać, czy może pożyczyć ładowarkę. Ostatnio ciągle ją pożycza.

– Co tam, Winters? – pyta, wchodząc do kuchni.

Spoglądam na niego uważnie, opierając się o blat i podejmując decyzję.

– Spoko, a jak twój trening? – rzucam niezobowiązująco.

Dzisiaj mieli z drużyną dodatkowe trzy godziny ćwiczeń przed kolejnym meczem towarzyskim.

– W porządku – stwierdza.

– Jesteś głodny? – Uśmiecham się słodko.

Shane mruży podejrzliwie oczy.

– Peeewnie – mówi powoli.

– To siadaj, właśnie robię kolację.

Patrzy na mnie cały czas, podchodząc ostrożnie do blatu. Zajmuje miejsce na stołku i odzywa się:

– A co robisz?

– Kanapki ze smażonym indykiem.

Unosi brew.

– I warzywami! – dodaję.

Uśmiecha się lekko, choć w jego oczach nadal widać podejrzliwość.

– Okay.

Odwracam się do lodówki, by wyjąć mięso oraz warzywa, a potem sięgam po przygotowaną panierkę i frytownicę. Shane wciąż nie spuszcza ze mnie wzroku, kiedy wykonuję kolejne czynności.

– Chcesz mnie otruć, naćpałaś się czy czegoś potrzebujesz? – pyta w końcu.

No dobra. Jedziemy.



– Gdybym teoretycznie potrzebowała twojej opinii w jednej sprawie, dałbyś radę powstrzymać się od ironii na dziesięć sekund i mi pomóc? W zamian za jedzenie?

Zerkam na niego przez ramię, więc widzę, jak kącik jego ust wędruje delikatnie w górę.

– Może bym dał. Zależy, jak dobre będą te kanapki.

Przygryzam wargę.

– Okay.

Milczymy przez następne dziesięć minut, w czasie których kroję warzywa, co jakiś czas sprawdzając wrzucone do frytownicy kawałki indyka w panierce. Gdy w końcu stawiam talerz z dwiema dużymi kanapkami przed Shane'em, a później robię też mniejszą porcję dla siebie, jego wzrok staje się coraz bardziej natarczywy.

– Więc o co chodzi? – pyta, zabierając się do jedzenia.

Opieram się o blat, podrygując nerwowo nogą. Wyśmiej mnie? A może naprawdę doradzi?

– Jesteś facetem, co nie...

– Tak mi się wydaje – rzuca z przekąsem.

Śmieję się nerwowo, a potem spoglądam mu w oczy.

– No więc... gdybyś... teoretycznie... miał dziewczynę...

Odkłada kanapkę i patrzy na mnie wymownie.

– Czysto teoretycznie. Ja i dziewczyna. Niedorzeczność.

Wzdycham.

– To nie miało tak zabrzmieć, tylko...

Kręci głową i podnosi znowu jedzenie.

– Po prostu to z siebie wyduś, Winters, i skończ się jękać.

Przełykam z trudem ślinę.

– No więc gdyby zbliżały się twoje urodziny, jaki prezent byś bardziej wolał dostać od swojej dziewczyny? – wyrzucam z siebie na wydechu. – Po prostu elegancka kolacja we dwójkę...

– Następna opcja – przerywa natychmiast.

Otwieram usta, po czym je zamykam.

– Ale nawet nie dałeś mi dokończyć.

Wzrusza ramionami.

– Faceci nie lubią takich bzdetów, Winters. Romantyczne, sztywne kolacyjki wytrzymujemy tylko z dwóch powodów. Bo chcemy zaliczyć albo ważniejsze jest dla nas szczęście dziewczyny, nie własne. Ale to drugie się rzadko zdarza i, jeśli mogę, Raysona bym o to nie podejrzewał, zwłaszcza po... No.

Rumienię się i spuszczam wzrok. No tak. Powinnam była wiedzieć, że to głupia opcja. Może faceci nie zgadzali się na takie romantyczne wieczory tylko z tych dwóch powodów, bez przesady, Shane definitywnie mówił to z ironią, jednak prawda wygląda tak, że niektórzy naprawdę liczą tylko na jedno zakończenie. A ja nie jestem gotowa dać czegoś takiego Jake'owi.

– Bilety na mecz drużyny koszykarskiej...? – podsuwam po chwili.

Shane przeżuwa kanapkę.

– Wejściówki do wesołego miasteczka? – próbuję dalej.

Prycha pod nosem.

– I tunel miłości? – kpi.

No tak, to była moja opcja. Właśnie dlatego potrzebuję Shane'a, a nie Eve. My jesteśmy głupimi romantyczkami. A dla Jake'a chcę wybrać coś, co lubi on, nie ja. Tylko muszę to zrobić tak, żeby go zaskoczyć.

– Kameralną imprezę niespodziankę w jakimś małym lokalu? Z najbliższymi znajomymi?

– A skąd weźmiesz na to kasę? – pyta Shane, uśmiechając się krzywo.

Wzdycham głośno, wyjmuję z frytownicy ostatnie kawałki indyka i dodaję je na swoją kanapkę, po czym siadam naprzeciwko Campbella.

– No dobra. Czyli co twoim zdaniem powinnam zrobić?

Unosi brwi.

– Przestać się tak przejmować i rzucić tego dupka?

Posyłam mu pełne złości spojrzenie.

– Wiedziałam, że nie dasz rady się powstrzymać. Wiesz co, zapomnij, że pytałam.

Przewraca oczami, a potem odpowiada:

– Coś prostego, Minnie. Coś, co lubi. Chyba go trochę znasz, nie?

Marszczę brwi. Nie bardzo. Spotykamy się dość krótko i mamy rozbieżne zainteresowania. Na początku dużo ze sobą pisaliśmy i rozmawialiśmy, jednak zwykle dotyczyło to po prostu szkoły, filmów, jego drużyny. Tak naprawdę dopiero się poznajemy, stąd mój problem, by wybrać coś dobrego, nieprzesadnego i dopasowanego do Jake'a.

– Noo...

– Więc na co miałaby ochotę? – rzuca Campbell.

– Na pole dance i striptiz – mamrocze, podgryzając kanapkę.

Shane krztusi się jedzeniem.

– Co?

Unoszę wzrok.

– Co?

Patrzemy na siebie przez chwilę w milczeniu, aż w końcu chłopak mówi:

– No bez przesady. Ile wy ze sobą jesteście?

Wzruszam ramionami.

– Nieważne. Po prostu... – Wzdycham. – Nie wiem. Ostatnio się rzadko widzujemy i chciałam zrobić coś fajnego, ale... Ja chyba nie wiem, co on tak naprawdę lubi – przyznaję niepewnie.

Shane nie odzywa się przez parę kolejnych sekund.

– Te bilety są dobrym pomysłem – stwierdza wreszcie. – Ale on woli baseball, Minnie. A niedługo Los Angeles Dodgers mają grać z Giantsami, tylko nie wiem, czy uda się jeszcze zdobyć wejściówki. Mogę sprawdzić.

Uśmiecham się do niego z ulgą.

– Naprawdę? – Potem mrużę oczy. – Ile mnie to będzie kosztować?

– Nie wiem, muszę sprawdzić, po ile...

Kręcę głową.

– Chodzi mi o to, co będę musiała zrobić dla ciebie.

– Nad tym się jeszcze zastanowię. – Łapie kanapkę. – W każdym razie mecz, później jakieś fajne niezdrowe żarcie... – Waha się przez chwilę. – I film, dobry alkohol.

Wygląda, jakby miał problem z wypowiedzeniem następnych słów, jednak w końcu odchrząkuje i dodaje:

– To spodobałoby się każdemu facetowi. Gdybym był na miejscu Jake'a, doceniłbym przede wszystkim to, że się postarałaś, ogarnęłaś to wszystko i że mogę spędzić ten dzień po prostu z tobą.

Przygryzam wargę.

– Mam nadzieję, że on też będzie tak myślał.

– Tak. Ja też. – Shane odsuwa talerz i wstaje. – Dzięki za kolację. Miałem jeszcze dzisiaj zajrzeć do Dustina.

Marszczę brwi.

– Ale nie zjadłeś do...

Macha dłonią, po czym łąpie komórkę i wychodzi z kuchni, nim kończę zdanie. Ma w ogóle siłę na cokolwiek, skoro dopiero co wrócił z treningu?

– Czeka, Shane! – rzucam, wybiegając za nim z kuchni. – Dzięki. Serio. I...

Zatrzymuje się na schodach, ale nie odwraca.

– Nie ma sprawy, Winters.

## Rozdział 16

Spinam włosy w luźny kok, stojąc przed lustrem. Jestem zmęczona po całym dniu w szkole, próbie i jeszcze joggingu, dlatego myślę głównie o kolacji oraz położeniu się spać, choć od paru minut rozmawiam przez telefon ze swoim chłopakiem.

– To może wpadnę po ciebie jutro wieczorem – rzuca Jake. Mam ustawiony tryb głośnomówiący, a komórka leży na szafce przy lusterku, więc doskonale go słyszę. – Wtedy będę wolny. Zabiorę cię na wystawę Lissy, co ty na to?

Krzywię się. Ma pierwszy wolny wieczór od tygodnia, a chce iść znowu na wystawę antyków? To nie tak, że nie lubię sztuki, tylko... Już tam byliśmy. Trzy razy. W ciągu miesiąca.

– Hm, to brzmi... – zaczynam.

– Nudno – przerywa nagle Shane, pojawiając się w łazience. Zostawiłam uchylone drzwi, bo zrobiło się tu naprawdę piekielnie gorąco i chciałam mieć przewiew, ale teraz widzę, że to zły pomysł, bo chłopak łapie mój telefon, nim się odwracam. – Wysiłłbyś się, Rayson.

– Hej! – Rzucam się w jego stronę, a Shane wybiega na korytarz i kieruje się do salonu. – Oddawaj to, Campbell!

– Och, Jake, wystawa antyków, którą nadzoruje twoja siostra, tak, tak, to będzie takie wspaniałe i ekscytujące – kpi Shane do słuchawki.

– Spierdalaj, Campbell – odpowiada chłodno Jake. – I oddaj Mae telefon.

Chcę zabrać komórkę, kiedy Shane zatrzymuje się w salonie, jednak ten dupek unosi wysoko dłoń. Nawet gdy podskakuję, nie daję rady dosięgnąć.

– Oddawaj to!

– Poproś ładnie, to może się zastanowię.

Mrużę oczy i się uspokajam.

– Dobra, tak chcesz grać? Zobaczmy, co ty masz w pokoju – stwierdzam.

Na twarzy Shane'a pojawia się zdziwienie, na co uśmiecham się wrednie i zrywam do biegu. Wpadam do jego sypialni sekundę później, gdzie przystaję, nie wiedząc sama, co zrobić. Wnętrze wygląda zupełnie inaczej, niż kiedy mieszkała tu Selena. Rzeczy Campbella zapełniają większą część pomieszczenia. Widzę szarą pościel, ciuchy rzucone na fotel przy biurku, do tego piłkę, bluzę i jakieś papiery rozłożone na łóżku, a w następnej chwili piszczę, bo Shane nagle mnie podnosi i wycofuje się z pokoju.

– Puszczaj mnie!

Szarpię się w jego uścisku, ale stawia mnie na nogi dopiero w momencie, gdy zamyka za nami drzwi.

– Mam bałagan, Minnie. Wstydzę się. Posprzątam i wtedy cię zaproszę na pogaduszki, okay?

Prycham, odsuwam się, po czym wyciągam dłoń.

– Moja komórka. Już.

Uśmiecha się lekko.

– Zakończyłem połączenie. Ups.

Zaciskam usta.

– Bycie takim wrednym sprawia ci jakąś satysfakcję? – rzucam. – Oddawaj telefon.

– A zrobisz jedzenie?

– Na pewno. Za tę akcję? Możesz głodować, a i tak w niczym ci nie pomogę.

Wzdycha cicho, jednak wreszcie podaje mi komórkę.

– No daaaalej, Minnie. Musimy to przerabiać każdego wieczoru? Ty gotujesz, ja ci pomagam, oboje dostajemy jedzenie i moje świetne żarty. Wszyscy zyskujemy. Nie daj się znowu prosić.

– Jakbyś kiedykolwiek mnie prosił – odpieram kpiąco. – Codziennie mnie wykorzystujesz! I jeszcze ukradłeś mi telefon, wciąłeś się w rozmowę z Jakiem...

– Daj spokój, wystawa jego siostry? – mówi z wymowną miną. – Proszę cię, Winters. Ja cię uratowałem. Widziałem twoją minę, gdy rzucił tę propozycję.

Przygryzam wargę. Ma rację, nie chciałam się zgadzać. Ale jeśli to ważne dla Jake'a, przecież dałabym radę. Ostatnio spotykamy się tylko podczas lunchu w szkole, dlatego nieważne, czy to byłaby kolejna wystawa, ważne, że poszlibyśmy razem, tak?

– To nie twoja sprawa – oznajmiam w końcu.

– Ostatnio chciałaś mojej opinii – odpowiada Shane. – Więc stwierdziłem, że teraz też ci dam. Całkiem za darmo. Jake to nudziarz i zmusza cię do nudzenia się razem z nim. To słabe. Powiedz mu, że nie lubisz takich rzeczy i tyle.

Wzruszam ramionami, a on dodaje:

– Ty starasz się ogarnąć mu bilety na mecz drużyn, które lubi, bo ci zależy. A kiedy on zrobi coś, co lubisz ty?

W tej chwili to brzmi tak, jakbym tylko ja starała się w tym związku, co nie jest prawdą. Chociaż ostatnio Jake ma mniej czasu, to jednak on też się angażował. Na jedną z randek zabrał mnie do restauracji, o której mu mówiłam, chociaż nie przepada za meksykańską kuchnią. Oglądał ze mną mój ulubiony program taneczny, choć go nie lubi... Docieramy się. Poznajemy. Spotykamy się krótko, więc wiadomo, że nie wiemy jeszcze o tym drugim wszystkim, ale to przyjdzie z czasem.

– Jeśli to dla niego ważne... – zaczynam.

– Trzeci raz w ciągu miesiąca, Minnie?

Unoszę brwi.

– Skąd...

– To co, kolacja? – przerywa Shane. – Nasze mamy zaraz wrócą z pracy. Zjemy coś razem. Będzie fajnie.

Wzdycham cicho. Ten chłopak potrafi przeskoczyć z jednego tematu w drugi tak szybko, że trudno ogarnąć, co się dzieje. Ale ostatnio wieczorami przerabiamy ten sam schemat. Shane codziennie pyta, czy coś ugotuję, a ja w końcu się zgadzam. Mogłam się spodziewać, że tylko po to przerwie mi rozmowę z Jakiem. Bo jest jak zwykle głodny.

– Przypomnij mi, czemu ja cię jeszcze nie udusiłam? – rzucam.

– Bo jesteś aniołem, Winters.

Odwracam się, chcąc zejść po schodach, ale zatrzymuję się na te słowa.

– Co powiedziałeś?

Shane odchrząkuje.

– Że masz anielską cierpliwość, Minnie.

– Och. No tak. Mam. Twoje szczęście.

Piszę SMS-a do Jake'a, że możemy jutro wybrać się na wystawę i przepraszam go za Shane'a, a później schodzę już do kuchni.

– Co dzisiaj w menu? – odzywa się Shane.

– Jeszcze nie wiem. A masz na coś uczulenie?

Łapie się za serce.

– Jak miło, że pytasz i się o mnie troszczysz.

Wyszczierzam zęby.

– Troszczę. Tak. Właśnie dlatego zapytałam.

Mruży oczy, doskonale wiedząc, o co mi chodzi, po czym uśmiecha się jeszcze szerzej niż ja.

– Na twoje szczęście nie mam żadnego uczulenia, jestem wszystkożerny. Cokolwiek ugotujesz, będzie super.

– Niech ci będzie, Campbell. Ale to ostatni raz.

Myjemy ręce i zabieramy się do przygotowywania kolacji. Nie mija dużo czasu, aż drzwi wejściowe się otwierają i pojawiają się Jo z mamą. Gdy dostrzegają, co robimy, posyłają nam szerokie uśmiechy.

– Widzisz? Same korzyści – stwierdza Shane. – A jeszcze one są zadowolone.

– Jakiś ty wspaniałomyślny. Tylko o nie chodziło, co?

Przytakuje.

– Dokładnie tak. – Potem dodaje: – Dzięki, Maeve. Lubię... jak gotujesz.

Uśmiecham się lekko, nieco zaskoczona tymi słowami, choć tego się domyśliłam. To dlatego męczy mnie o wspólne przygotowywanie posiłków. Jeśli mam być szczerą, to całkiem fajne. No i Shane zawsze zmywa, więc to serio dobry układ.

Po chwili kroję warzywa, a chłopak drze sałatę, tak jak mu kazałam. Nasze matki dołączają do nas, gdy tylko kończą brać po kolei prysznic i schodzą do kuchni. Ostatnio to naprawdę taki nasz rytuał. Zwykle miałyśmy go z mamą i Seleną, a kiedy siostra się wyprowadziła, we dwie. Natomiast niedawno zaczęłam się łąpać na tym, że w momentach gdy nie kłócimy się z Shane'em i nie boję się, że znowu coś na mnie wyleje, spędzanie czasu z nim, Jo i mamą bywa naprawdę fajne. Lubię te nasze wieczory. Póki matki nie mają nocnych zmian, możemy je kontynuować.

– Co dzisiaj w pracy? – pytam, kiedy siadamy już do kolacji.

Jo zaczyna opowiadać o kilku zabawnych sytuacjach, jakie je spotkały. Na przykład pojawił się kierownik, który chciał skontrolować ich pracę, a skończył na jedzeniu z nimi lodów w czasie przerwy. Potem przechodzimy do tematu szkoły i jutrzejszej kartkówki z hiszpańskiego. Swoją drogą, muszę się na nią nauczyć. Eve wypisuje mi też SMS-y o robieniu ściąg i o jutrzejszej próbie, więc reszta kolacji mija mi błyskawicznie.

Nawet się nie orientuję, kiedy przechodzę już do łazienki. Tym razem Shane mi jej nie zajmuje, dlatego biorę długą kąpiel, po której ruszam bez sił do sypialni, wiedząc, że będę musiała się jeszcze uczyć. Niby robiłam to w ciągu ostatnich dwóch dni, ale mało co zapamiętałam. Hiszpański nie jest moją mocną stroną.

Rozkładałam z rezygnacją notatki, a po paru sekundach leżę między nimi i próbuję udawać poliglotkę, która zna nie tylko hiszpański, ale także każdy inny język, nawet taki, którego nie wymyślono. Nie bardzo wychodzi, zawsze jednak można sobie marzyć.

Z niezbyt owocnych prób nauki wytrąca mnie po dwudziestu minutach wibracja telefonu. Sięgam po niego, ziewając.

Rasowy dupek: Śpisz?

Ja: Tak.

Rasowy dupek: Super. Masz jakieś notatki na ten hiszpański?

Spoglądam na stojący na szafce nocnej zegarek. Jest jedenasta.

Ja: O tej godzinie?

Rasowy dupek: A co za różnica? Jeśli miałaś je wcześniej, masz je też teraz, nie?

Ja: Niby mam. Ale czy chcę ci je dać?

Nie odpisuje, zamiast tego pojawia się w pokoju i pakuje mi się do łóżka. Wzdycham, przesuwając kartki, żeby zrobić mu miejsce.

– Jesteś na tyle miła, że pomożesz mi się uczyć – stwierdza Shane.

Przewracam oczami.

– Ciebie już raczej nic nie uratuje, Campbell.

Uśmiecha się i wsuwa dłoń pod głowę, patrząc na mnie.

– Jestem takim beznadziejnym przypadkiem?

– Cóż, ty to powiedziałaś.

Śmieje się cicho, po czym łąpie jedną z kartek.

– Jesteś już tutaj? Nieźle, Winters. A powtórzyłaś słownictwo z działu o szkole i tak dalej?

Jęczę.

– Nie przypominaj mi. Już mi się wszystko miesza.

Poprawia się, kładzie tak jak ja na brzuchu i szturcha mnie ramieniem.

– Dobra. Dawaj, powtórzmy te słówka razem, bo ja już je znam, a potem ty pomożesz mi przy zadaniach, okay? Bo moje notatki są bardzo ubogie.

– Byłyby lepsze, gdybyś je robił – mówię z rozbawieniem.

– Mam inne rzeczy do roboty na zajęciach.

– Jakie?

Wpatruje się we mnie przez chwilę.

– No wiesz. Inne.

Wzdycham.

– Jakim cudem ty masz taką wysoką średnią, Campbell? – mamrocze, kręcąc głową. Później wskazują na kartki ze słówkami. – Dobra. Strzelaj.

Przez kolejne czterdzieści minut próbuję wysilić jeszcze mózg do przypomnienia sobie wszystkiego, czego się nauczyłam, tyle że jedno słówka mieszają mi się z innymi. Chyba totalnie nie jestem przygotowana, więc opadam twarzą na poduszkę, kiedy kolejny raz się mylę.

– Spróbujmy tak – odzywa się Shane, sięgając do mojej szafki ze słodyczami. Już dupek jeden wie, gdzie je trzymam, a że ostatnio próbuję ograniczać, szuflada jest niemal pełna. – Za każdą dobrą odpowiedź dostajesz ciastko. Za każdą złą, ja zjadam ciastko.

– A niby czemu ty masz korzystać na mojej niewiedzy?

– Żeby cię zmotywować – odpiera, potrząsając opakowaniem. Moje ulubione, z karmelem i kokosem. Cholera. – No, dalej. Tablica?

Marszczę brwi, wbijając wzrok w paczkę.

– *La pizarra*.

Chłopak wyciąga dłoń.

– Świetnie. Otwórz usta.

Robię to, a gdy wsuwa mi między wargi ciastko, uśmiecham się szeroko.

– W sumie tak to się mogę uczyć – rzucam między kęsami.

Shane odwzajemnia mój uśmiech, w jego brązowych oczach pojawia się jakiś błysk.

– Ja też.

Powtarzamy kolejne słówka. Następne trzy ciastka zjada ten dupek, bo się mylę i nie udaje mi się go przekonać do ponownej próby. Później jednak podaję kilkanaście prawidłowych odpowiedzi, a że nie mamy aż tyle ciastek i, przynajmniej ja, miejsca w żołądku, Shane dzieli mi odpowiedzi na pojedyncze gryzy. Śmieje się głośno, kiedy przy ostatnim słówku odsuwa dłoń, a ja zaciskam zęby na powietrzu. Powtarza to dwa razy, aż wkurzam się na tyle, że łapię jego rękę i prawie gryzę go w palec.

– Nie ma żartów ze stodyczy – stwierdza z rozbawieniem.

Przytakuję.

– Nie ma.

– Ale nieźle ci poszło. Teraz moje zadania?

– Tylko już bez ciastek, nie dam rady zjeść całej reszty sama.

– No dzięki, że we mnie wierzysz, Winters!

Szturcham go ramieniem.

– Uwielbiasz mnie.

Spogląda na mnie kątem oka.

– Tak. Uwielbiam.

Uśmiecham się nieznacznie, a potem dostrzegam czekoladę na jego policzku, więc chichoczę i wyciągam dłoń.

– Jak małe dziecko, Campbell – komentuję, ścierając ją kciukiem. Gdy dotykam jego skóry, Shane zamiera. – To ja ci kupię śliniaczek, co?

Nie odpowiada, wpatruje się we mnie uważnie, dopóki nie cofam się na miejsce.

– Co? Żadnej głupiej odzywki?

– Nie tym razem – odpiera cicho.

Wzruszam ramionami.

– Starzejesz się chyba – stwierdzam. – To co? Twoje ćwiczenia. W czym problem?

\*\*\*

Budzę się powoli, otwierając oczy. Chcę się przekręcić na drugi bok, tyle że coś mi w tym przeszkadza. A konkretniej ramię przerzucone przez moje plecy. Uchylam powieki; moja dłoń mimowolnie sunie po twardej klatce piersiowej, na której leżę.

– Interesujące partie ciała mam nieco niżej.

Podrywam się z miejsca, a potem spoglądam na Shane'a, który przeciąga się na łóżku.

– Co... co ty tu robisz?

Chłopak wzdycha cicho i odwraca się do mnie plecami.

– Śpię. Nie przeszkadzaj.

Zatyka mnie.

– Czemu nie wróciłeś do siebie?

– Bo zasnąłem. Cicho, Minnie. Jest środek nocy.



Mrugam. Zegar na szafce nocnej wskazuje drugą, czyli musieliśmy z Shane'em naprawdę zasnąć w czasie nauki. Widzę swoje zgniecione notatki, które są rozrzucone pod nami i na podłodze.

– No właśnie – odpowiadam. – Więc wracaj do siebie.

– Ale tu mi wygodnie.

Popycham go, jest jednak za ciężki, żebym cokolwiek zdziałała. Dlatego zamiast zepchnąć go z łóżka, odwracam go i kładę mu się na klatce piersiowej, na co cicho jęczy.

– Cholera, Winters, idź spać, zamiast odwalać.

– Nie będziesz spać w moim łóżku!

– No to patrz.

Ja po prostu w to nie wierzę. Nadal śpię?

– Shane...

– Raaany, ale ty jesteś irytująca – rzuca, po czym przyciąga mnie do siebie. – Masz miejsce. Możesz się przytulić, będzie ci wygodniej. Dobranoc.

Sapię cicho z oburzenia, a on obejmuje mnie mocno i nie robi sobie nic z tego, że próbuje się wydostać.

– Shane! – syczę.

Wzdycha głośno, jednak wreszcie mnie puszcza i powoli siada.

– Ale masz problem. Jak zasypiałaś na mnie, ja ci nie narzekałem.

Mierzę go spojrzeniem. Lampka na biurku nadal się pali, więc jest jasno, mogę zatem spokojnie dostrzec jego zaspaną twarz, rozczochrane brązowe włosy i odcisk poduszki na policzku. Wygląda uroczo. Cholernie uroczo, a kiedy mierzy mnie wzrokiem, robi mi się gorąco.

– Nie wiedziałam, że na tobie zasypiam – mamroczę.

Chłopak przeczesuje włosy palcami, a później zaczyna się zsuwać z łóżka.

– Same problemy z tobą, Winters – stwierdza. – Dobranoc.

Obserwuję, jak wychodzi z mojej sypialni, po czym padam na plecy i wpatruję się w sufit. W końcu gaszę lampkę i zamykam oczy. Z jakiegoś powodu moja senność całkowicie minęła i nie chce się pojawić ponownie. Łóżko po stronie, na której spał Shane, jest rozgrzane, a że w sypialni i tak panuje gorąco, wiercę się przez długi czas, aż włączam wiatrak. Nawet on na początku nie daje rady.

Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale tej nocy śnię o Shanie obejmującym mnie jeszcze ciaśniej.

## Rozdział 17

Eve poprawia zapięcie rolek, a potem odpycha się mocno i dogania mnie na ścieżce. Szturcha mnie przy okazji, więc oddaję kuksańca, aż obie śmiejemy się cicho z bezsensownej przepychanki.

– Ale ja dawno nie miałam wolnego popołudnia – rzuca przyjaciółka.

– No, minęły wieki. Powinnam przestać się do ciebie odzywać, bo mnie zaniedbujesz.

Wystawia język. Mijamy kolejne ławki ustawione przy ścieżce w parku, którą jedziemy, a Eve unosi dłoń i macha Zackowi siedzącemu na murku po drugiej stronie. Powtarzam jej gest, gdy dostrzegam też kilka innych osób z kółka teatralnego.

– Ja? Zawsze o ciebie dbam, Mae.

Śmieję się.

– Nie tak jak o Deana.

– Okay, jeśli chcesz, tobie też pokażę kilka ruchów, no ale masz chłopaka, więc...

Popycham ją lekko.

– A weź.

Jedziemy przez chwilę obok siebie w przyjemnej ciszy. Znamy się dobrze, więc wiemy, że moje słowa to tylko durne żarty i ograniczony czas z Eve jest całkowicie zrozumiały. I jeszcze że nawet to nie sprawi, że nasza więź zaniknie, bo spotykamy się przecież codziennie w szkole, a poza tym piszemy czasami do późnych godzin.

– Widać to twoje bieganie – odzywa się po kilkunastu sekundach Eve. – I przysiadu. Masz jeszcze lepszy tyłek niż wcześniej.

Uśmiecham się lekko.

– Serio?

Kiwa głową.

– No. Zaczynam się zastanawiać nad ćwiczeniami.

Chichoczę.

– Przestań. Masz idealną figurę.

Posyła mi wymowne spojrzenie.

– Ty też.

Czuję jakieś ciepło rozchodzące się po klatce piersiowej na te słowa. Sprawiają, że na chwilę moje wątpliwości i szare myśli cichną.

– No, ogółem jesteśmy całkiem zajebiste – stwierdzam.

Eve przytakuje. Docieramy do huśtawek na końcu parku, a że są wolne, jak zwykle przysiadamy w tym miejscu, chociaż jesteśmy już zdecydowanie za duże na plac zabaw. Ale póki nie ma tu żadnych dzieciaków, bo wieczorem o tej godzinie zmywają się do domów, nikt nas nie wygania.

– Próby idą naprawdę dobrze – mówię, usiłując się rozbujać, choć rolki ciężą mi nieco na stopach. Przyzwyczałam się jednak, bo urządzamy sobie takie wypadki z Eve co najmniej dwa razy w miesiącu. – Przymierzająś już stroje?

Kiwa głową.

– Nooo. Mam taką świetną kieckę, błyszczący się bardziej niż sztuczna korona, którą potem będę nosić.

Uśmiecham się.

– Ale nie jaśniej niż ty, moja królowo – mówię z udawaną powagą, skłaniając głowę.

Eve się śmieje. Huśtamy się dalej, rozmawiamy, chociaż ktoś mógłby pomyśleć, że w szkole i w SMS-ach wyczerpujemy wszystkie tematy. Tak się nie dzieje. Przyjaciółka zawsze ma coś nowego do powiedzenia o swojej zwariowanej rodzinie, o Deanie, ja dodaję coś o mamie i Selenie, ostatnio też o Shanie i Jo. I o moim ojcu.

– Zaczyna mnie poważnie irytować, Eve – wyznaję cicho. – Wydzwania do mamy z pretensjami na temat domu. Chce przyjechać jakoś niedługo i „poważnie porozmawiać”. – Wzdycham. – Ma odwagę tego żądać, rozumiesz?

Przyjaciółka wyciąga dłoń i gładzi moje ramię.

– Poradzicie sobie z Erin, jesteście twarde i się mu nie dacie.

Przytakuję.

– Wiem. Ale wkurza mnie, że ojciec jest taką świnią.

– Wiesz, że mój cię uwielbia i też traktuje jak córkę, no nie?

Unoszę kącik ust i patrzę na nią.

– Wiem. Ja też go uwielbiam.

Tata Eve pracuje w bibliotece i, gdy byłyśmy młodsze, zawsze przemycał dla nas najlepsze bajki. A jej mama przynosiła filmy, bo miała wypożyczalnię DVD w swoim małym kiosku w centrum.

– Chodź na lody! – Eve zrywa się na nogi i wskazuje między drzewami na zatrzymującego się przy drodze foodtrucka.

Jęczę.

– Ale wiesz, że ja już i tak pofolgowałam sobie ze słodyczami i nie mogę...

– Nie jęcz i chodź. Możesz.

Wzdycham, ruszając za nią. Moja silna wola wytrzymuje tę próbę, nawet gdy Eve bierze sobie dwie gałki lodów z kawałkami czekolady. Ale już i tak w zeszłym tygodniu podczas nauki z Shane'em naprawdę przesadziłam z przekąskami. Moje postanowienie chwieje się jednak w posadach za każdym razem, kiedy widzę coś słodkiego. No bo to słodycze. One nie powinny powodować tycia, tylko przynosić samą radość, prawda?

– No weeeż – marudzi Eve. – Chociaż jedna gałka.

Jestem nieugięta, dlatego tylko ona zajada się lodami, gdy wracamy powoli ścieżką. Docieramy do mojego domu dopiero po czterdziestu minutach, bo park jest oddalony od niego o sporą odległość, a my się nie spieszymy. Potem siadamy na kanapie ze zrobionymi przeze mnie dietetycznymi tortillami, które odłożyłam na odpowiedni czas do lodówki, i włączamy serial.

Nie mija piętnaście minut, a między nas wciska się Shane. Obie z Eve posyłamy mu pełne złości spojrzenie, bo pojawia się w momencie, kiedy chcemy się skupić na bohaterach. Znamy *Teen Wolf*a na pamięć, ale, halo, tego nie można oglądać tylko raz w życiu. Jedyne, nad czym ubolewam w związku z tym serialem, to to, że Alice ma niemal takie samo nazwisko jak aktor grający jednego z głównych bohaterów.

– Co tam oglądamy? Dawno cię nie było, Evelyn – rzuca, zerkając na nią. – Stęskniłem się za twoimi wrednymi uwagami.

Eve szturcha go ramieniem.

– A ja za twoimi kiepskimi żartami.  
– No wiesz? – mamrocze Shane, po czym spogląda na nasze jedzenie. – Jest też dla mnie?

Odwraca się i posyła mi pełne nadziei spojrzenie, na co kręcę głową.

– Nie.

Wzdycha cicho.

– Trudno. Umrę z głodu. Widocznie taki już mój los. Będę musiał...

– Ugh, zrobiłam też dla ciebie, idź do lodówki i się zamknij, bo teraz najlepsza scena Stilesa.

Shane uśmiecha się szeroko. Jego mina mówi: „wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz”. Później już znowu siedzi między nami i zajada się tortillą, skupiając na serialu.

– Więc oni są wilkołakami? – pyta.

– Mhm.

– A ten chuderlak nie?

Szturcham go.

– To Stiles. I nie obrażaj go, jeśli nie chcesz oberwać.

– Jest najlepszy – zgadza się Eve.

Shane patrzy na nas jak na wariatki, ale nie odważa się komentować. W końcu wciąga się chyba w odcinek, bo dopytuje o kilka rzeczy, a nawet wybucha śmiechem równocześnie z nami. Obserwuję go przez chwilę i wymieniam rozbawione spojrzenia z Eve.

Reszta wieczoru mija nam na wdrażaniu Shane'a w serial i słuchaniu jego głupich uwag, które wcale nie wydają się aż tak irytujące jak zwykle.

\*\*\*

Mijamy z Shane'em kolejne budynki, a mój oddech nie jest jeszcze aż tak ciężki, jak zazwyczaj, bo biegniemy równym, spokojnym tempem. Zrobiliśmy połowę trasy, a ja trzymam się całkiem nieźle i nawet upał nie dokucza tak bardzo, jak ostatnimi czasy. Jestem z siebie zadowolona, Shane powstrzymuje się od uwag o tym, jaki ze mnie żółt, i właściwie jogging mija nam w miłej atmosferze. Biegamy już od paru tygodni, więc może też zdążyłam się bardziej przyzwycząć do tego, jaki bywa Campbell.

– Całkiem się poprawiłaś – rzuca w pewnym momencie. – Ja to jednak jestem zajebistym trenerem.

Prycham.

– Pewnie, to tylko twoja zasługa.

Wyszczерza się do mnie, na co nie mogę się powstrzymać i odwzajemniam uśmiech.

– Niech będzie, że pół na pół.

Przebiegamy naszą zwyczajową trasę do parku i z powrotem, ale wracamy inną drogą, bo Shane mówi, że chce popodziwiać nowe widoki. Nie wiem jakie, skoro zna okolicę na pamięć, aż orientuję się, że przez połowę czasu biegnie za mną, ponieważ ścieżka jest węższa i co chwilę mijają nas inne osoby, przez co nie możemy poruszać się ramię w ramię.

Odwracam się i posyłam mu wymowne spojrzenie.

– Czy ty zrobiłaś to specjalnie dlatego, żeby...

– Patrz, budka z wypiekami.

Odwracam się i dostrzegam jakąś dziewczynę przy białym wózku z dużą drewnianą tablicą, na której wyryty został napis: „Domowe wypieki”. Mina mi rzednie, gdy dostrzegam kolejne muffinki, babeczki, tartaletki z owocami i jakieś ciasteczka. A potem do ust napływa mi ślina, bo przegapiłam dzisiaj obiad i zamierałam coś ugotować dopiero, jak wrócimy.

– Chcesz jedną? – pyta Shane, kierując się w tamtą stronę.

Zatrzymujemy się niedaleko i obserwujemy, jak jakiś starszy facet kupuje kilkanaście babeczek z kremem i białą czekoladą. Próbuje wyrównać oddech. Zaczyna mi burczeć w brzuchu, ale jesteśmy już niedaleko domu i zaraz zjem obiad.

– Nie powinnam – stwierdzam, chociaż mam ochotę wpakować sobie wszystkie te słodczyce naraz do ust.

Shane szturcha mnie ramieniem.

– Właśnie wracasz z długiego treningu, zrobiłaś postępy. Od czasu do czasu możesz dać sobie nagrodę za dobrze wykonaną pracę.

Waham się.

– No nie wiem...

– Dla sportowców będzie za półtora dolca – wtrąca dziewczyna, przysłuchując się naszej wymianie zdań.

*Cholera.*

– No dobra – łamię się, a Shane unosi kącik ust i podaje blondynce trzy dolary. – Ale jeśli przytyję, to będzie twoja wina, więc nie próbuj mi tego wypominać.

– Nie miałbym odwagi, Minnie – odpiera z rozbawieniem.

Dostajemy dwie czekoladowe muffinki z jagodami. Shane podaje mi moją, a później ruszamy w kierunku domu. Wgryzam się w ciasto i przysmykam oczy, gdy po języku rozlewa mi się słodki smak.

– O Boże – mamroczę. – Wróćmy po jeszcze jedną.

Shane zaczyna się śmiać, po czym wyciąga muffinkę w moją stronę.

– Trzymaj. Wiedziałem, że tak będzie.

Kręcę głową, zajadając się własną porcją.

– O nie, wiem, co kombinujesz. Nie dam się nabrać. Będę silna.

Parska głośnym śmiechem, a następnie wzrusza ramionami i pakuje sobie niemal połowę ciastka do ust. Po chwili oblizuje wargi i otrzepuje dłonie z okruszków, a ja dokończam swoją muffinkę.

– Rany, jakie to dobre.

Docieramy już do płotu, kiedy Shane łapie mnie za łokieć.

– Masz tu coś – mówi, wyciągając dłoń w kierunku kącika moich ust.

Ociera go palcem, który potem unosi do warg i zlizuje resztkę kremu czekoladowego, cały czas patrząc mi przy tym w oczy. Robi mi się gorąco. Jego spojrzenie sprawia, że dostaję gęsiej skórki na udach i ramionach. Wpatruję się w Shane'a, który śledzi uważnie moją twarz. Mam wrażenie, że ktoś wysysa powietrze dokoła, bo nagle trudniej mi się oddycha.

*Co się, do diabła, dzieje?*

Nie mam pojęcia, ale gdy moja stopa mimowolnie próbuje wysunąć się do przodu, nie chcę jej zatrzymać. Dopiero ruch Shane'a mnie otrzeźwia. Zaczyna się do mnie zbliżać, a wtedy odsuwam się gwałtownie i wycieram usta dłonią.

– Dzięki. – Odchrząkuję. – Pewnie głupio wyglądałam.

Ledwo jestem w stanie normalnie mówić, bo głos mam jakiś piskliwy, a serce wali mi z przerażenia. W dodatku w głowie wiruje, ponieważ nie rozumiem tego, co się właśnie dzieje. Nic a nic.

*Jake. Rany, ja mam chłopaka.*

*Co ja wyprawiam? Czy ja... czy...*

– Wcale nie – rzuca Shane.

Nie odpowiadam, tylko wbiegam po schodach i otwieram drżącą dłońią drzwi. Pędzę prosto do łazienki, w której się zamykam. Opieram się o umywalkę i chluszczę sobie zimną wodą w twarz.

– Co, do cholery, Winters? – szepczę, ledwo poruszając wargami.

Moje odbicie w lustrze wygląda na jeszcze bardziej zagubione, niż się w tej chwili czuję.

– Maeve? – woła z korytarza Shane.

Przełykam z trudem ślinę.

– No?

– W środku nie ma ręczników. Przynieść ci?

– Pewnie.

Po paru sekundach otwieram drzwi i, nie patrząc w oczy Shane'a, chcę zabrać ręcznik. Chłopak trzyma go jednak mocno.

– Coś nie tak?

Kręcę gwałtownie głową.

– Nie. Wszystko super.

– Uciekłaś, jakbym cię gonił.

Unoszę wzrok i dostrzegam na jego twarzy rozbawienie. Nie zdaje sobie sprawy z tego, co właśnie przeżywam, prawda? To ja wyolbrzymiam sytuację jak głupia kretyńka. Głupia zdradziecka świnią, bo mam chłopaka, a przed chwilą...

*Kurwa.*

– Bałam się, że zaczniesz. Wyglądasz jak psychol, więc się nie dziw – odpieram, po czym zamykam mu drzwi przed nosem.

*Cholera, Mae. Co się z tobą dzieje?*

## Rozdział 18

Wracamy z mamą z zakupów, jak zwykle obciążone torbami. Miała wolną sobotę, więc zrobiliśmy sobie babski dzień – najpierw salon kosmetyczny i identyczne paznokcie, potem fryzjer, a na końcu zakupy. Chciałyśmy się zrelaksować, a jesteśmy wykończone bardziej niż ja zwykle po bieganiu. Mimo wszystko spędziłyśmy fajnie dzień, chyba obu nam brakowało takich chwil... Wyrwania się z domu i zrobienia czegoś tylko we dwie. Nie żeby nasze kolacje z Campbellami i wieczory filmowe były przeszkodą, ale chodziło o to, byśmy zostały tylko ja i mama.

– Pomóc? – słyszymy tuż po tym, gdy wysiadamy z auta.

Nim odpowiadam, Shane już odbiera ode mnie torby, a później przechwytuje też te mamy. Kierujemy się za nim do domu z podjazdu, gdzie mył właśnie swój samochód. Uśmiecham się przelotnie do Dustina, który mu w tym pomaga, a chłopak macha mi na powitanie. Ma na sobie tylko ciemne męskie szorty, przez co mimowolnie spoglądam na jego nagą szeroką klatkę piersiową. Po sekundzie przenoszę wzrok na otwierającego już drzwi Shane'a. On też nie ma koszulki, tylko przemoczone spodnie.

Ostatnio często prezentuje takie widoki, ale przez trwające upały to nawet nic dziwnego. Wszyscy się powoli rozpuszczamy, więc zdążyłam się przyzwyczać. Zwłaszcza że Shane pisze codziennie wieczorem to swoje zwyczajowe: „Śpisz?”, a potem wpada nieproszony do mojego pokoju i sprawia, że nawet gdy mam zły humor, wszystko się zmienia. Naprawdę zaczynamy się powoli dogadywać. I... podoba mi się to. Jest całkiem w porządku, kiedy niczego na mnie nie wylewa.

– Postaw to na blacie. Dzięki, Shy – rzuca mama.

– Nie ma sprawy. – Shane posyła jej w zamian czarujący uśmiech, po czym spogląda w moją stronę i marszczy brwi. – Co ci się stało?

– Eee... A co się miało stać? – pytam.

Wskazuje na mnie dłonią.

– Coś jest nie tak.

*A już myślałam, że zakopujemy topór wojenny.*

– Z tobą też jest bardzo dużo nie tak, a jakoś ci nic nie mówię – warczę.

Shane otwiera usta.

– Ja... Nie o to... – Odchrząkuje. – Zrobiłaś coś z włosami?

Mrugam. Och. Tylko o to mu chodziło? Nie jestem pewna, dlatego mruję oczy.

– Rozjaśniłam kilka pasemek.

Kiwa głową.

– Aha. Ładnie.

Nie dodaje nic więcej, tylko odwraca się i rusza do wyjścia, a ja napotykam spojrzenie mamy.

– Co?

– Zauważył – mówi z podziwem. – Nawet ja tego nie widzę, a patrzyłam, jak fryzjerka robiła te pasemka.

Wzruszam ramionami.

– Ja widzę.

Mama uśmiecha się lekko, a później zaczyna rozpakowywać zakupy.

– Jake dzisiaj wpadnie?

– Nie, chyba jutro – odpowiadam. – W tym tygodniu dużo pracował, więc obiecał, że zabierze mnie na kolację. A za tydzień idziemy na jakieś przyjęcie nad wodą. Pani Rayson organizuje imprezę dla swoich uczniów.

– Brzmi fajnie – stwierdza mama.

– Mhm.

– Ale ostatnio chyba mało czasu razem spędzacie, co?

– Jake ma te praktyki u ojca i treningi. – Wzdycham. – Ale tak, trochę mało.

Szczerze mówiąc, nie jest to tak uciążliwe, bo przecież widujemy się też w szkole, a ostatnio poszliśmy na wystawę Lissy, tak że nie czuję, żeby było w tym coś bardzo dziwnego. Może oprócz tego, że teraz spędzam więcej czasu z Shane'em niż z własnym chłopakiem. I pewnie dlatego... miałam jakieś głupie myśli, do których ponownie nie dopuszczę.

– Zrobimy dzisiaj zapiekankę z batatów? – pyta mama po chwili.

Przytakuję, akurat gdy rozdzwania się jej telefon. Widzę, jak na twarzy mamy pojawia się irytacja, a po niej obrzydzenie. Od razu wiem, czyje imię pojawiło się na ekranie.

– Dzień dobry, John – rzuca do słuchawki.

Następnie odwraca się i przechodzi do salonu, a ja zajmuję się przygotowaniem składników na kolację, jednocześnie przysłuchując się ostrej wymianie zdań. Znowu się kłóć. Znowu chodzi o dom i pieniądze. Pojawiają się chyba nowe argumenty, ponieważ mama krzyczy, żeby ojciec nie mieszał w to wszystko mnie i Seleny. Mówi, że gdyby zależało mu na naszym dobru, nie puściłby się z jakąś dzirą na stole w jadalni. Albo chociaż miałby na tyle przyzwoitości, żeby najpierw zakończyć związek z mamą.

I nie dać się jej przytapać.

Wkurza mnie, że ojciec ma czelność w ogóle wysuwać argumenty na temat mnie i siostry. Nie interesuje się nami, odkąd odszedł. Nawet wcześniej nie bardzo to robił. Niby teraz nastąpiła wielka zmiana? I dlatego nie próbuje się kontaktować z nami, tylko przywołuje nas w kłótni. Co za sukiny.

Podnoszę głowę, gdy widzę wchodzących do kuchni Shane'a i Dustina. Wycierają się rękami i spoglądają w moim kierunku, na co lekko się uśmiecham, próbując ukryć zażenowanie tym, że z salonu dobiega nas podniesiony głos mamy.

– Co tam? Auto już łśni? – zagaduję.

Shane przytakuje, po czym podchodzi do lodówki i wyciąga dwie puszki napoju gazowanego. Jedną rzuca Dustinowi.

– Tak jest.

– I wy chyba też – dodaję z rozbawieniem. – Co robiliście? Mylicie auto czy urządziliście bitwę na balony z wodą?

– On zaczął – mówi Shane, popijając napój. – Więc mu oddałem.

– Było gorąco – odpiera Dustin. – A Shane aż się prosił, żeby ten wąż ogrodowy go ochlapał.

– Shane zawsze prosi się o kłopoty – stwierdzam.

– No pewnie. – Chłopak prychnął.



– Tak jest – potwierdza Dustin. – Jak wtedy, gdy zbierał kasę na samochód i trafił na żyłą złota. Biznes jak się patrzy, zarobki wspaniałe...

– No już – mamrocze Shane. – Zamknij się.

Opieram się łokciami o blat i wpatruję w Dustina.

– I co to była za praca?

– Sł...

– Zamknij się! – przerywa mu Shane i rzuca się w jego stronę, ale Dustin i tak dokańcza:

– ...riptizer!

Zagryzam wargi, patrząc, jak szamoczą się w udawanej przepychance, a później wybucham śmiechem.

– I co, wzięłeś tę robotę? – Poruszam brwiami. – To stąd ten nawyk paradowania z gołą klatką?

Shane wzdycha.

– Dzięki, Dustin. Teraz nie da mi spokoju. – Zajmuje miejsce i znowu bierze tyk z puszki. – Ale nie, Winters, nie wzięłem. Okazało się, że choć jestem zajebisty, to jednak za młody, dasz wiarę?

Chichoczę.

– No niemożliwe. Ale szkoda. Jestem pewna, że byłbyś atrakcją.

Unosi brwi.

– Ach tak?

Kiwam głową.

– No tak. Zamiast się rozbierać, rzuciłbyś tymi swoimi żartami, a laski układałyby się u twoich stóp.

Dustin wyciąga pięść, więc przybijam mu żółwika.

– Oczarowałbyś je błyskotliwością, bo mięśniami to raczej nie – stwierdza.

– Nie no, tu też nawet... Eee... – Zacinam się, gdy obaj odwracają ku mnie głowy. – No. – Sięgam po leżące na blacie bataty. – Zostajesz na kolacji, Dustin? – zmieniam temat.

Zerkam przez ramię, żeby dostrzec, jak wymienia spojrzenia z Shane'em, po czym odpowiada:

– Jeśli mnie zniesiecie, pewnie. Chętnie.

Unoszę kącik ust.

– Im nas więcej, tym weselej. No i jeśli pomożesz mi okiełznać tego dupka przy stole, będzie w ogóle super.

– Dajesz jedzenie, ja stoję na twojej linii przeciwko Shane'owi, da się zrobić.

– Zdrajca – mamrocze Campbell.

Wtedy dostrzegam wiadomość na ekranie, więc podnoszę komórkę i szybko odpisuję.

– Rayson? – rzuca ponuro Shane.

Przez chwilę mam ochotę się z nim podroczyć, bo wiem, że pojawienie się Jake'a na kolacji pewnie zepsułoby mu humor. Ale nie jestem aż tak wredna. No i Jake ostatnio prawie do mnie nie pisze. Odnoszę wrażenie, że odkąd porozmawialiśmy o tym, że nadal nie jestem gotowa, całkowicie się zdystansował. Jakby był na mnie zły. To w połączeniu z faktem, że widzujemy się teraz jedynie podczas lunchu, a i nie zawsze, sprawia, że... zaczynam mieć różne myśli. I zastanawiam się, czy praca Jake'a naprawdę zajmuje go

aż tak, by nie mógł odpisać na jedną wiadomość przez dwa dni, gdy coś do niego wysyłam. Eve także pracuje, a jakoś udaje jej się to pogodzić. Tylko Jake...

– Nie, Eve. Też wpadnie – odpowiadam w końcu, otrząsając się z myśli.

– Super – stwierdza Shane. – Ona pomoże mnie.

– Już byś chciał.

Obieram bataty, a mama pojawia się w kuchni z nietęgą miną i oznajmia, że musi napić się kawy, z którą później kieruje się do swojego pokoju. Marszczę brwi, ale kiedy chcę podziękować za nią, prosi, bym dokończyła kolację, bo Jo pewnie wróci głodna. Miała dzisiaj jakieś spotkanie z przedstawicielami firmy ubezpieczeniowej, która nadal robi problemy. Mówią coś o braku dokumentów i jeszcze jakichś pierdół, przez co wciąż nie wypłacili Campbellom kasy.

– No dobra, czyli wy mi pomagacie – zwracam się do chłopaków.

– Zwarci i gotowi na twój rozkaz, Minnie – mówi Shane.

Posyłam mu krótki uśmiech, odwracając się jednak szybko, by czasami nie pomyślał, że zaczęłam lubić, gdy mnie tak nazywa. Potem daję dokładne instrukcje co do batatów i sama zabieram się do przyprawiania indyka.

Po jakichś dwudziestu minutach pojawia się Eve. Trajkocze od wejścia o swoim młodszym bracie, który ją wkurzył, i o szefie, który ją wkurwił, a później podwija rękawy i wyżywa się na niczemu niewinnych warzywach, które drobniutko sieka.

– Aha, Mae – odzywa się przyjaciółka, kiedy zapiekanka już się piecze, a ja smażę kawałki indyka na patelni. – Miałam ci mówić. Muszę pożyczyć tacie samochód. Jego auto się zepsuło, więc obiecałam, że na razie oddam mu swoje, póki minivan nie wróci od mechanika. Będę jeździć z Deanem do szkoły.

– Autem? Czy motocyklem?

Eve robi dziwną minę.

– To zależy od ciebie. Dean ma zawsze z rana treningi, więc jeśli nie chce ci się też tak wcześnie wstawać, może chcesz sama jeździć do szkoły? Czy wolisz zabierać się z nami? Ja umówiłam się z Patrickiem na dodatkowe próby naszych układów przed lekcjami, żeby zająć jakoś czas...

– Och. – Miałabym jeszcze dodatkową godzinę obserwować ich przedstawienie? To znaczy lubię je, kocham oglądać Eve na scenie, ale powoli rzygam tą sztuką, zwłaszcza że Alice, chociaż ostatnio się nieco uspokoiła, nie przestaje jednak posyłać mi jadowitych spojrzeń i rzucać głupich uwag, kiedy jestem sama. – Nie, spoko. To może będę...

– Możesz jeździć ze mną – wtrąca Shane, a ja zerkam na niego. – Mam poranny trening tylko dwa razy, ale nie tak wcześnie, jak Dean, więc... nie będziesz musiała zawsze się zrywać o świcie. I w ogóle.

– Och. – O tym zupełnie nie pomyślałam. – Pewnie. Gdzie jest haczyk?

Unosi brwi.

– Nie ma haczyka. Po prostu robię przysługę ludziom z naszego miasta i nie chcę wpuścić cię na ulicę za kółkiem.

Mrużę oczy.

– Dupek.

Macha dłonią.

– Żartuję, Winters. Możesz ze mną jeździć, przynajmniej nie będę miał więcej problemów z kluczami.

Ostatnio ich zapomniał i, kiedy pojechałam z Eve jeszcze na koktajl po szkole, musiał czekać przed drzwiami aż do mojego powrotu. Nabijam się z tego codziennie od tamtej pory, tak jak on z mojego upadku w przedpokoju.

– Same korzyści – dodaje chłopak.

Wzruszam ramionami. W sumie ma rację.

– No dobra. Dzięki, Shane.

Uśmiecha się do mnie szeroko, a ja czuję na sobie spojrzenie Eve. Odwracam się do niej. Ma szeroko otwarte usta i udaje szok, ale wiem, że pewnie jest zadowolona, bo uwielbia jeździć dwukołowcem swojego chłopaka.

– No co?

– Trafiłam do alternatywnej rzeczywistości – rzuca z niedowierzaniem. – Wy się naprawdę dogadaliście. Wow. Po prostu wow.

Prycham.

– Nie wyobrażaj sobie za wiele. Po prostu jestem leniwa i fatalny ze mnie kierowca.

– No, mówiłem! – wtrąca Shane.

Posyłam mu pełne złości spojrzenie.

– A pytałam cię o zdanie?

Unosi dłonie, a Eve i Dustin parszczą śmiechem.

– No, to już mi bardziej was przypomina – stwierdza przyjaciółka.

Wystawiam jej język i wracam do robienia kolacji.

\*\*\*

Słyszę pukanie do drzwi łazienki, na które wzdycham głośno. To niemal rytuał. Po nim rozlega się głos Campbella:

– Winters? Utopiłeś się już czy mam ci pomóc?

– Za chwilę wychodzę.

– A za jak długą chwilę? Zwyczajową chwilę, długą chwilę czy chwilę w twoim mniemaniu?

Udaję zastanowienie.

– Pewnie tę trzecią.

– Potrzebuję cię, Minnie. No chodź.

Te słowa sprawiają, że unoszę brwi i z ciekawości od razu otwieram drzwi, bo jedynie się czesałam.

– Ty potrzebujesz mnie?

Kiwa głową.

– Mam za godzinę rozmowę o pracę i nie wiem, w co się ubrać. Ja ci pomogłem przy wyborze sukienek, no nie?

Parszczam śmiechem.

– Okay, pokaż mi swoje kiecki. Doradzę.

Uśmiecha się krzywo.

– No, już, dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Rusza do swojej sypialni, więc idę za nim. Wróciliśmy godzinę temu ze szkoły, a ja chciałam się tylko odświeżyć, bo obiecałam Eve, że przyjadę do niej do pracy i razem odrobimy lekcje, jeśli będzie miała chwilę wolną od klientów, co jest dość prawdopodobne w poniedziałek. Ale mogę trochę to odłożyć w czasie, nic się nie stanie. Dlatego rzucając się dla odmiany na łóżko Shane'a i opieram plecami o ścianę.

Podkładam sobie jego poduszki, żeby było wygodniej, po czym patrzę na niego z wyczekiwaniem.

– No, dalej. Torturuj mnie.

Wpatruje się we mnie przez parę sekund, przesuając wzrokiem po moim ciele, a ja wiercę się w miejscu. Nagle odnoszę wrażenie, że położenie się w jego pościeli to nie był dobry pomysł.

– Co? – pytam.

Shane potrząsa głową.

– Nie, nic. Mam orzeszki, chcesz?

Odwraca się w kierunku szafki. Marszczę brwi.

– Chyba...

Już rzuca mi opakowanie, dlatego wzdycham i nie mogę zrobić nic innego, tylko je otworzyć. Przygryzam paprykowe orzeszki, w czasie gdy Shane wyciąga jakieś ciuchy z szafy, a potem zdejmuje bez skrępowania koszulkę, zmienia ją na inną i zaczyna zsuwać spodnie.

– Okay, whoa! – rzucam, zastaniając oczy dłonią i czując gorąco rozlewające się po policzkach. – Miateś pokazać mi ciuchy, a nie... wszystko.

– Chciałabyś, żebym pokazał ci wszystko, Winters – odpiera. Zerkam na niego spomiędzy palców, a jego usta rozciągają się w uśmiechu. Szlag. – Jak w tym wyglądam?

Ma na sobie jeansy i T-shirt.

– Eee, następny strój.

Przebiera się w jakąś koszulkę, która opina jego szerokie ramiona. Przygryzam orzeszki, skupiając się na tym, jak materiał układa się na jego ciele. Później się otrząsam.

– A teraz? – odzywa się chłopak.

– Nie masz nic innego?

Shane wzdycha.

– Miąłem, ale sptonęło.

Krzywię się.

– Włóż po prostu białą koszulkę i spodnie od garniaka, co? To chyba odkupiłeś?

– Ale wiesz, że mam pracować na siłowni, tak?

Odwraca się i ponownie rozbiera. Nie wiem, gdzie podziąć oczy, więc ostatecznie skupiam spojrzenie po prostu na jego plecach.

– Właściwie to nie wiem. Na której?

– Tej na końcu dzielnicy. SlimStar czy coś takiego.

– Zapamiętaj nazwę, jeśli chcesz dostać pracę – mówię.

Następnie marszczę nos, bo orzeszek wlatuje mi pod bluzkę. Cholera.

– Pamiętam, pamiętam, po prostu myli mi się początek, nie pamiętam, czy to Fit czy...

– Shane milknie, a ja zamieram z ręką w staniku i palcami zaciskającymi się na tym cholernym orzeszku.

– Co?

Chłopak uśmiecha się krzywo.

– Pomóc ci z tym?

Przewracam oczami.

– Zajmij się swoim problemem.

– Przez większość czasu ty jesteś moim problemem.

Prycham.

– Pewnie.

– Ale ja wiem, jak sobie radzić z problemami, Winters.

Chichoczę, kręcąc głową. Wreszcie wyciągam ten cholerny orzeszek i wkładam go do kieszeni, by później wyrzucić. Następnie podrywam się na nogi i podchodzę do szafy Shane'a, po czym wskazuję na jasną koszulę z krótkim rękawem.

– To postaw na coś pomiędzy. Elegancja i luz.

Przypatruje się wybranym przeze mnie ciuchom, a potem posyła mi uśmiech.

– Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz, Minnie.

– Co ty byś beze mnie zrobił, Shane? – pytam skromnie.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Wolę sobie tego nie wyobrażać.

## Rozdział 19

Przedstawienie trwa i wypada naprawdę dobrze. Aktorzy znają już swoje role na pamięć i rzadko się zdarza, bym musiała coś podpowiadać, dlatego zajmuję się scenografią razem z Zackiem, który jest prawdziwym mistrzem. Potrafi namalować dosłownie wszystko, a na dodatek zbudować też wszystko z głupiego kartonu albo jakichś rurek czy innych rzeczy, które czasami nawet nie wiem, czym są.

– Ugh, ty naprawdę nadal tu jesteś? – syczy Alice, gdy jakiś czas później wchodzę za kulisy, by sprawdzić, czy wszystko idzie tak, jak powinno.

Nie odpowiadam. Nie zamierzam zniżyć się do jej poziomu, więc po prostu przechodzę dalej i reaguję na czas, kiedy znowu próbuje podstawić mi nogę. Dopiero wtedy odwracam się do dziewczyny, chcąc się odezwać, ale zdzira posyła mi tylko jadowity uśmiech, po którym odsuwa kotarę i wbiega na scenę, bo właśnie nadchodzi jej kolej. Nigdy nie sądziłam, że mogę kogoś nie cierpieć tak samo jak ojca i tej jego nowej żony, a tu proszę, istnieje Alice.

Otrząsam się i nie zwracam na nią uwagi przez resztę próby. Po jej zakończeniu kieruję się do szafek sama, ponieważ Eve zwolniła się dziś wcześniej z powodu wizyty u lekarza. Odprawia mnie tylko wzrok Alice. Od czasu tego incydentu z ulotkami miałam spokój, aż do wczoraj, gdy spotkałyśmy się przy ladzie w stołówce. Dziewczyna nie zapomniała wyśmiać tego, że kupuję sałatkę i jogurt. Skwitowała szyderczo, że wreszcie zamierzam coś ze sobą zrobić, chociaż chyba na to trochę za późno. Ledwo powstrzymałam się przed wyrzuceniem na nią zawartości swojej tacy. Powstrzymało mnie tylko to, że nie chciałam znowu trafić do kozy. Zamiast tego po prostu odeszłam do stolika, przy którym czekali Jake z Chrisem i kilkoma przyjaciółmi.

Liczyłam, że dziewczynie w końcu ta dziecinada się znudzi, ale rozumiem, że tak nie jest, gdy wkładam swoje rzeczy do szafki i wyciągam z niej kubek soku pomarańczowego, który zostawiłam tu po lunchu, a w następnej chwili czuję, że ktoś mnie mocno popycha. Słyszę śmiechy, kiedy przez ten gwałtowny ruch torba zsuwa mi się z ramienia, a ja potykam się o nią i upadam tyłem na podłogę, po czym oblewam się napojem, którego wieczko się otworzyło.

– Al ma rację, ty naprawdę jesteś niezdarna – rzuca Rory, stając nade mną z trzema kumplami.

Unoszę głowę, w oczach stają mi łzy bólu i upokorzenia. Muszę wyglądać naprawdę żałośnie, leżąc przed nimi na korytarzu z pomarańczową plamą na jasnej bluzce. Z trudem hamuję płacz, jestem roztrzęsiona i wściekła, i mam ochotę rzucić się na tego sukinsyna, by zetrzeć mu żałosny uśmiech z twarzy, jednak nim to robię, ktoś przykłęka nagle za moimi plecami. Wciągam z zaskoczeniem powietrze, kiedy Shane obejmuje mnie w talii i stawia na nogi bez żadnego problemu, jednym ruchem. Odwracam się przez ramię, by spojrzeć mu w oczy, a wtedy dostrzegam, że jest jeszcze bardziej wściekły niż ja.

– W porządku?

Nie bardzo.

– Jasne – mówię, prostując się.

Uśmiecha się, jakby dumny z mojej odpowiedzi, a później przenosi uwagę na chłopaków, którzy mierzą go wzrokiem.

– Któryś z was wydaje się to jeszcze zabawne? – pyta niskim głosem Shane.

Rory prychnął.

– Nawet bardzo. Widziałeś, jak wylała na siebie...

Nie kończy, bo Campbell robi szybki krok i łąpie go za koszulkę, a następnie przyciska do szafek. Moje serce zaczyna wybijać niespokojny rytm. Nie chcę, by stała mu się przeze mnie krzywda, a przecież ich jest trzech.

– Widziałem, jak ją popchnąłeś i przez ciebie upadła – odzywa się Shane. – Gnębienie dziewczyny sprawia ci jakąś satysfakcję, Rory? Bo nie odda tak mocno, jak powinieneś dostać za to żałosne zachowanie? Nie starczyłoby ci odwagi, żeby zaczepić kogoś, kto by to zrobił, prawda? Dlatego poczekaj, aż zostanie sama.

Chłopak mruży oczy i próbuje się wyrwać, jednak Shane przyciska go tylko mocniej do szafki. Jego kumple zaczynają się powoli wycofywać, na co oddechuję z ulgą.

– A co cię to obchodzi? – rzuca w końcu brat Alice.

Wzdrygam się, gdy Shane wyprowadza cios i uderza go w żołądek.

– Shane... – zaczynam.

– Posłuchaj mnie uważnie – warczy Shane do oddychającego z trudem Rory'ego. – Jeśli jeszcze raz się choć do niej odezwiesz, nie będziesz miał życia. Rozumiesz? Czy mam powtórzyć, bo brak mózgu nie pomaga ci w przetwarzaniu czyichś słów? Zawsze myśli za ciebie twoja sukowata siostra?

Rory nie odpowiada, a Shane łąpie go za kark.

– Rozumiesz? – powtarza.

– T-tak – wydusza z siebie Rory.

Wtedy Shane go odpycha. Tak mocno, że ten ląduje na podłodze, nadal trzymając się za brzuch.

– Lepiej, żeby tak było. Jeśli się dowiem, że na nią choćby krzywo spojrzalesz, będzie po tobie.

Potem odwraca się i zdejmuje swoją bluzę, którą narzuca mi na ramiona. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że drżę z zimna, choć przecież mamy kolejny upalny dzień. Shane widocznie to zauważa, zwłaszcza po trzęsącej się ręce, w której wciąż trzymam kubek. Odbiera go ode mnie, wrzuca do kosza stojącego przy szafkach, a później łąpie moją torbę i mówi cicho:

– Chodź, Mae.

Obejmuje mnie w talii, posyła ostatnie pełne złości spojrzenie Rory'emu, a następnie kieruje nas do wyjścia. Przez całą drogę milczymy. Shane prowadzi mnie do swojego samochodu, a gdy do niego docieramy, wsiadam, otulając się mocniej materiałem szerokiej bluzy. Orientuję się jednak, że mu ją ubrudzę, a to przecież ta drużynowa, z jego numerem.

– Poplamie ci ją – szepczę, chcąc zdjąć bluzę z ramion. – D-dzięki, ale może...

– Daj spokój – odpowiada, otulając mnie ciaśniej. Patrę mu w twarz, bo nachyliła się w moim kierunku. – Pasuje ci do oczu.

Uśmiecham się nieznacznie.

– Uważaj, bo ci jej nie oddam.

Kąciki jego ust wędrują delikatnie w górę.

– Nie obiecuj.

Przetykam z trudem ślinę.

– Dziękuję, Shane. Ja... Dziękuję, że mnie bronisz.

– Zawsze, Maeve. – Spoglądam na niego z zaskoczeniem, a on odchrząkuje i zaczyna się wycofywać. – W końcu Erin by mnie zabiła, gdybym tego nie zrobił. Koniec z zachwycającym się moimi loczkami, nie?

Przytakuję powoli.

– Pewnie.

– Co byś ze mnie za współlokator, gdybym pozwolił... – próbuje się szybko tłumaczyć.

Łapię jego dłoń, na co milknie.

– Dziękuję, Shane – szepczę.

– Do usług.

Wracamy do domu bez słowa, słuchając radia. Jestem w podłym nastroju, co Shane chyba zauważył, bo proponuje bieganie, które ma mi pomóc wyrzucić z siebie złą energię. Zgadza się, przecież i tak mieliśmy pójść, a ja faktycznie chcę jak najszybciej zapomnieć o tym, co się stało.

Dlatego po godzinie biegniemy już spokojnym tempem po chodniku, ramię w ramię. Przebrałam się i wrzuciłam koszulkę do pralki. Zaplanowałam też, że jutro wyjaśnię Alice raz a dobrze, że mam dość jej gierki, i jeśli nie przestanie mnie obrażać ani nasycać brata, dla niej skończy się to o wiele gorzej. Nie zrobiłam jej niczego, dosłownie niczego, żeby chociaż mogła na mnie krzywo spojrzeć. Niech w końcu się ode mnie odczepi.

– Jak tam? Żyjesz? – rzuca Shane.

Nie jestem w nastroju na docinki, więc tylko przytakuję.

– Będzie jeszcze z ciebie sprinterka, Minnie.

Znowu nie odpowiadam, parskam krótko, a Shane próbuje ponownie:

– Mogę jutro zabrać Dustina, nastraszyć tych idiotów i Alice, jeśli...

– Nie – odpowiadam szybko. – Nie, przestań. Już i tak możesz mieć przeze mnie kłopoty, Shane. Jutro porozmawiam z Alice, a jeśli to nic nie da, pójdę do dyrektorki i jej o wszystkim opowiem.

Kiwa powoli głową.

– W razie czego mogę pójść z tobą.

Uśmiecham się delikatnie, bo jego słowa podnoszą mnie na duchu.

– Dzięki, Shane.

Wciąż czuję na sobie spojrzenie, dlatego zerkam na chłopaka, nie zwalniając tempa.

– Co jest? – pytam.

Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale się wahał.

– Nie, nic.

– Daj spokój. O co chodzi?

– Zaatakowali cię, bo wiedzieli, że Eve i Jake nie pomogą, prawda? – mówi Shane.

Zaciskam wargi.

– Pewnie tak.

– A czemu Jake wyszedł dziś wcześniej z treningu?



Wyszedł wcześniej?

Spoglądam na Shane'a ponownie.

– Zrobił to?

– Ostatnio często zrywa się co najmniej kilka minut wcześniej. Ciągle gdzieś znika, co?

– Eee...

– I rzadziej się widujecie. Mówiłaś, że przyjedzie w niedzielę, a tego nie zrobił, nie?

Marszczę brwi.

– Zmierzasz do czegoś, Shane, czy chcesz przeprowadzić analizę mojego związku?

Śmieje się cicho.

– Cóż, skoro już kusisz...

Przewracam oczami.

– Jeśli już chcesz wiedzieć, to Jake był w niedzielę zajęty. Poszedł z rodzicami na jakąś ważną kolację, to się u nich zdarza. Nie mam mu tego za złe. Odbijemy sobie w kolejny weekend.

Shane prychnął.

– Z rodzicami na jakiejś kolacji? – powtarza. Przytakuję, a on dorzuca: – Naprawdę ci tak powiedział?

Odwracam się w jego stronę.

– A co w tym dziwnego?

Chłopak się krzywi.

– Spytaj jego, Maeve.

Zatrzymuję się, oddychając ciężko.

– Nie. Skoro zaczęłaś, to powiedz, o co chodzi.

Wzdycha, a potem też przystaje i spogląda w moim kierunku.

– Był na jakiejś małej posiadówce u Coopera. Kilka osób. Sheila też tam poszła i mówiła, że... się dobrze bawili.

– Ona z Jakiem? – rzucam z niedowierzaniem.

Shane zaczyna się śmiać.

– Nie. Rany, Sheila by go prędzej zagryzła. On, Cooper i Chris. Mieli jakiś nowy towar i w ogóle.

Mrugam. W sumie gdy Jake dzwonił w niedzielę, brzmiał jakoś niewyraźnie, ale sądziłam, że jest po prostu zmęczony. W końcu naprawdę dużo pracuje, bierze te swoje praktyki cholernie poważnie. Jeśli już pisał, wspominał, że mało sypia i tak dalej... Chyba nie babrałby się w nic mocniejszego, żeby się wspomóc, prawda?

– Jake nie bierze – mówię niepewnie.

– Dobrze wiesz, że robi czasem gorsze rzeczy, ale jesteś w niego ślepo zapatrzona – stwierdza Shane.

– Nie jestem – warczę.

– Więc czemu się z nim spotykasz?

– Bo Jake to dobry facet – odpieram od razu.

– Dobry?

Kiwam głową, czując narastającą złość.

– No wiesz... Zamiast ciągle mnie ośmieszać przed ludźmi, jest miły i kochany. Nigdy nie rzucił żadnej głupiej uwagi na temat mojego prowadzenia, w przeciwieństwie do niektórych. Nie śmiał się z mojego refleksu czy słabej kondycji. Nie kpiał ze mnie ani razu,

tylko traktował mnie dobrze. To, że ostatnio ma mniej czasu, nie przekreśla tego, że zawsze zachowywał się wobec mnie w porządku.

Shane milczy przez dłuższą chwilę, jakby zaskoczony moim wybuchem.

– Ja nie robiłem niczego, żeby cię ośmieszyć – mamrocze w końcu.

– Mhm, pewnie.

Wznawiam bieg, nie oglądając się na niego. Chłopak dogania mnie dopiero po paru krokach, jednak nie mówi nic więcej. W ciszy docieramy w pobliże domu, gdzie Shane zaczyna zwalniać, aż odwracam się kilka razy przez ramię. Na twarzy Campbella maluje się dziwny wyraz. Zupełnie jakby przetwarzał każde wypowiedziane przeze mnie słowo, bo te okazały się dla niego całkowiłą nowością.

W końcu się otrząsa, ponownie zrównuje ze mną krok i wlepia we mnie spojrzenie.

– Ale ja... – zaczyna, potem milknie i ostatecznie kręci głową. – Nieważne. Spytaj Jake'a o tę imprezę, Maeve. Chyba nie chcesz, żeby cię okłamywał. Sheila ma zdjęcia w razie czego.

Później mija mnie i znika w domu. Nie pytam o nic więcej, na razie po prostu próbuję uspokoić oddech i podążam za nim do środka. Gdy wchodzę do kuchni, Shane'a już w niej nie ma. Zostawił za to dla mnie butelkę wody na blacie. Sięgam po nią, biorę łyk, po czym wyjmuję komórkę i niemal opluwam ekran, kiedy dostrzegam wiadomości, które dostałam. Jeśli sądziłam, że głupie ulotki w szkole albo ten dzisiejszy atak to najgorsze, co wymyśliła Alice...

Wpatruję się w filmik. Widzę na nim, jak Rory mnie popycha. Nagranie zostało wycięte tak, że jest pokazany jedynie moment, w którym upadam. Dodano do tego dźwięk, ogromny huk, kiedy zderzam się z podłogą, a potem jakąś animację pękającej Ziemi. W oczach stają mi łzy, gdy przewijam szybko komentarze. Spostrzegam kolejne pełne rozbawienia i wyśmiewające moją niezdarność... Do tego wpis Alice, która znowu nie zapomniała wspomnieć o moim wielkim tytku... To gównu poszło w viral. Ludzie podają filmik dalej, cytują i śmieją się jak z najlepszej komedii.

Zagryzam wargi, wyłączam to i wbiegam szybko po schodach. Shane wychodzi właśnie z łazienki z komórką w dłoni, więc odwracam szybko wzrok. Nie chcę nawet wiedzieć, czy już to widział. Chyba nie wytrzymałabym kolejnej kpiącej uwagi.

– Maeve...

Nie rzuca tym swoim „Minnie”, przez co mam pewność, że wie. Próbuję wziąć się w garść, mrugam szybko, odpędzając łzy, choć te i tak cisną mi się do oczu. Zabiję Alice. Gdy tylko ją spotkam, po prostu przywalę jej tak, że odpadnie jej nos. Pieprzyć to, że mnie zawieszą i pozwą. Pieprzyć to wszystko. Zabiję ją po prostu. Żadnych rozmów. Koniec z tym.

– Wyszedłeś już? – rzucam cicho do Shane'a. – Bo też chcę wziąć prysznic.

Odchrząkuje.

– Nie, dopiero chciałem wejść, ale... Chwila, ty płaczesz?

Ocieram oczy.

– Nie. – Ruszam, chcąc go jak najszybciej wyminąć.

– Maeve, czekaj... Co się dzieje?

Docieram do drzwi sypialni i zamierzam je zamknąć, ale chłopak je przytrzymuje i mi na to nie pozwala.

– Mae...

– Nic się nie dzieje. Chociaż ty daj mi spokój.  
– Chodzi o ten durny filmik? – pyta cicho. – Zgłoś go i na pewno go usuną, a...  
– Już to zrobiłam. Puść te drzwi i idź do łazienki, też chcę wziąć prysznic i położyć się spać.

– Mae, chyba nie przejmujesz się tym, co napisała ta idiotka?

Unoszę głowę i spoglądam na niego przez łzy.

– Oczywiście, że nie. Czemu miałabym się przejmować tym, że ktoś po raz kolejny wytknął mi prawdę? Odczep się, Campbell.

Cofa się, a ja wreszcie zamykam drzwi i przez chwilę stoję z dłonią na klamce, bojąc się, że Shane znowu wparuje mi do pokoju. Ale on też nie rusza się przez jakiś czas, a potem słyszę, jak znika we własnej sypialni, więc kładę się na łóżku i rozklejam bardziej. Nie powinnam się przejmować czymś takim, bo tej zdzirse tylko o to chodzi, a jednak...

To takie okropne. Czytać o sobie te wszystkie rzeczy. Widzieć, jak ludzi śmieszy moje nieszczęście. Jak czerpią przyjemność z tego, że jest mi źle. Że świetnie się bawią moim kosztem. Dlaczego to robią? Większość z nich nawet mnie nie zna ani nie ma pojęcia, co teraz czuję przez to, że podali dalej ten durny film i napisali głupi komentarz. Nie wiedzą, jak to cholernie boli.

Gdy dzwoni mój telefon, od razu odbieram, ponieważ potrzebuję teraz Eve jak nigdy.

– Zabiję je. Nie musisz się nimi przejmować, bo one już nie żyją, Maeve. Obiecuję ci to. One, ten sukinsyn Rory i cała zgraja.

– Będziesz potrzebować łopaty – rzucam cicho. – I worków. Pamiętaj o rękawiczkach.

– Dam radę. – Milknie na chwilę. – Jak się czujesz, Mae? Wiesz, że...

– Że nie mają racji i nie powinnam się przejmować. Wiem.

– Ale się przejmujesz.

– Bo ten post widzieli wszyscy i znowu jestem pośmiewiskiem, Eve. To głupie, ale mam dość tych uwag i... Nie wiem, jestem po prostu żałosna. Wezmę się jutro w garść i nie dam im tej satysfakcji, ale teraz muszę po prostu... sobie popłakać.

– Przyjechać?

– Nie. Jesteś w pracy, daj spokój.

– Zrobimy tak: jutro w szkole przycisnę tę zdzire za jej rude kudy do ściany, aż usunie ten filmik i cię przeprosi. A potem po szkole zabiorę cię na randkę, dobra? Ty i ja.

Śmieję się cicho, choć po moich policzkach sływa coraz więcej łez. Zanim Eve zaczęła się spotykać z Deanem, a ja z Jakiem, często żartowałyśmy, że chodzimy ze sobą na randki, bo tylko my ze sobą wytrzymujemy.

– Pooglądamy *Sherlocka* z Robertem w roli głównej, napchamy się lodami, bo zupełnie nie będziemy się przejmować tymi idiotkami, które nie mają racji, a do tego zrobię ci fale i seksownie pomaluję.

– Brzmi jak dobry plan – stwierdzam.

– No raczej. Ja wpadam tylko na takie.

– Dziękuję, Eve. Jesteś najlepsza.

– Ty też, Mae. Nie daj się im. Nie warto. Jesteś piękna. Najpiękniejsza na świecie. I idealna właśnie taka, jaka jesteś.

Uśmiecham się lekko, a potem musimy się pożegnać. Eve wraca do pracy, a ja jeszcze przez chwilę leżę, wpatrując się w sufit. Ma rację. Nie powinnam się dawać takim głupim uwagom. Tyle że kiedy są wypowiedane ciągle i ciągle, a ja sama mam kilka

zastrzeżeń co do swojego wyglądu... To naprawdę nie pomaga. I mnie dobija. Wiem, że daleko mi do ideału, ale co innego myśleć tak samemu, a co innego, gdy wyśmiewa to połowa szkoły i internetu.

Mój telefon wibruje ponownie, więc sięgam po niego, pewna, że to znów Eve.

*Rasowy dupek: Śpisz?*

Poprawiam poduszkę pod głową i wzdycham.

*Ja: Tak.*

*Rasowy dupek: Widzę światło w szparze pod twoimi drzwiami.*

*Ja: Jakiś ty sprostregawczy. Mam bić brawo?*

*Rasowy dupek: Słuchaj, Maeve... Przepraszam.*

Siadam na łóżku i gapię się na ekran. Co?

*Rasowy dupek: Myślałem, że wiesz, że ja nigdy nie mówiłem tego wszystkiego na poważnie.*

*Rasowy dupek: Nie wiedziałem, że ktoś taki jak ty naprawdę może się przejmować głupimi docinkami. W żartach. Bo to były tylko durne żarty.*

*Ja: Taki jak ja?*

*Rasowy dupek: Tak doskonały jak ty.*

Moje serce na chwilę staje.

*Rasowy dupek: Uważam, że jesteś piękna, Mae.*

A potem zaczyna bić tak szybko, że zaraz wyrwie mi dziurę w klatce piersiowej.

*Ja: Jeśli to twój kolejny „durny żart”, Campbell, to daruj sobie. Słaba pora.*

*Rasowy dupek: To nie żart.*

*Rasowy dupek: Naprawdę nie miałem pojęcia, że tak to na ciebie działa. To były tylko durne przytyki, ale nie miały nic wspólnego z prawdą. Przepraszam. Dokładałem ci więcej, bo jestem idiotą.*

*Rasowy dupek: Ale nie przejmuj się tym, Maeve.*

*Rasowy dupek: Naprawdę.*

*Rasowy dupek: Przepraszam.*

*Rasowy dupek: Jesteś od nich sto razy lepsza, ładniejsza, mądrzejsza i zabawniejsza, M. Nie daj sobie wmówić inaczej.*

Nie odpisuję, bo nie mam pojęcia, co niby miałabym napisać, ale zasypiam dzisiaj z nieco lżejszym sercem.

## Rozdział 20

Schodzę do kuchni i otwieram szafkę, a potem zaparzam herbatę. Cały czas pod czujnym spojrzeniem Shane'a, które nieco mnie deprymuje. Nie wiem, jak zachować się po tym, co wczoraj napisał. Nie wiem, czy to był żart, czy mówił poważnie, ale raczej nie jestem w stanie teraz się tego dowiadywać, bo gdyby robił sobie jaja, żeby tylko mnie dobić, pewnie ponownie zachowałabym się jak żałosna idiotka i rozplakała. A już i tak wystarczy, że raz to widział.

– Maeve?

Nie odwracam się, za bardzo skupiając na torebce herbaty zanurzonej w wodzie. I żałuję, że nasze matki mają dziś poranne zmiany, przez co znowu jesteśmy tylko we dwoje.

– Shane? – Dopiero gdy się odzywam, dociera do mnie dziwny zapach, więc marszczę brwi. – Co tu tak jedzie spalenizną?

Chłopak odchrząkuje, a ja spoglądam na przypalone tosty leżące na talerzu na stole. Później patrzę na Shane'a i unoszę brew.

– Co...

– Chciałem zrobić śniadanie – mówi, drapiąc się po karku i odwracając wzrok. – Ale za długo je przetrzymałem i... No.

Przygryzam wargę na widok jego miny.

– W porządku – rzucam. – Po prostu otwórz okno i zrób sobie nowe...

– Miały być dla ciebie – odpowiada, a ja zamieram. – Na przeprosiny. Bo ja... naprawdę... miałem na myśli to, co napisałem.

Przez chwilę wpatruję się w niego, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek gestu. Moje serce przyspiesza i robi mi się ciepło. Zwłaszcza że widzę, że nietatwo było mu to wyznać. Niemal mogę wyczuć, jak niezręcznie się czuje. Shane żyje swoim sarkazmem i żartami. Bycie poważnym to dla niego pewnie koszmar.

– Okay – mamroczę. – To... miłe.

– Ja... Maeve... – Nie wiem, co chce powiedzieć, bo milknie nagle, odchrząkuje znowu, po czym ciężko wzdycha. – Przepraszam.

Wydaje się szczerzy. Totalnie szczerzy. A to sprawia, że jakaś część ciężaru z mojego serca powoli się ulatnia.

– W porządku, Shane.

W ciągu kilku kolejnych sekund żadne z nas się nie odzywa, aż zaczyna się robić jeszcze bardziej niezręcznie, dlatego odwracam się szybko i wyrzucam torebkę herbaty. Następnie wskazują na tosty.

– Mogę zrobić je od nowa. Po prostu trzeba ich pilnować, nie trzymać za długo na jednej stronie.

Shane przytakuje szybko.

– Okay. W porządku.

Patrzemy na siebie ponownie, uśmiechając się z zakłopotaniem, aż wreszcie oboje parskamy.

– Czy to pierwszy raz, gdy byłeś poważny dłużej niż pięć minut? – pytam, opierając się o blat. – Dla mnie? Jestem wzruszona.

– Ledwo wytrzymałem, więc się więcej nie załamuj, bo doprowadzisz do tego, że pękne.

– A to by była taka strata – rzucam.

Kiwa głową.

– Dla świata, ludzkości, a przede wszystkim dla ciebie.

Chichoczę, natomiast Shane znowu poważnieje.

– Maeve, czy... czy ty kiedykolwiek... czy ja kiedykolwiek sprawiłem, że płakałaś? Powiedziałem jak zwykle coś głupiego albo zrobiłem i...

Marszczę nos.

– To znaczy oprócz akcji w przedszkolu, tak?

Spogląda na mnie niepewnie.

– To było głupie, a ja miałem tylko sześć lat, Maeve. I nie chciałem zrobić ci krzywdy ani nic. Przysięgam. No i mi oddałaś. Też się wtedy poryczałem i nie mogłem usiąść przez kilka dni.

Powstrzymuję rozbawienie.

– W takim razie nie, Shane – odpowiadam cicho. – Nie płakałam przez ciebie.

– Na pewno? – Wbija we mnie uważne spojrzenie. – Bo ja... ja nigdy... te durne przepychanki i tak dalej, ja tylko...

– Ty tylko?

Wypuszcza ze świstem powietrze i przeczesuje włosy palcami.

– Ja nie chciałem cię kiedykolwiek zranić, Maeve. Myślałem, że wiesz, że to tylko żarty. Zawsze na nie odpowiadałaś. Też rzucałaś jakimiś głupimi uwagami. Myślałem, że to... taka nasza... no wiesz.

Wpatruję się w niego, a on wyjaśnia:

– Nasza gra. Ja wkurzam ciebie, ty wkurzasz mnie, ale nikt nie chowa urazy, bo wiemy, że to jedynie zabawa. Nie zdawałem sobie sprawy, że dla ciebie to... Że możesz się tak czuć. To miała być tylko... no wiesz.

Kiwam powoli głową.

– Bo to w sumie przez większość czasu jest taka nasza... no wiem – odpieram. – Po prostu czasem... czasem jednak niektóre twoje uwagi nie brzmiały dla mnie jak żarty, Shane.

– Przepraszam. To nie miało tak wyglądać. Nie chciałem być jak Rory i reszta – wyznaje w końcu. – Ja...

– Nie jesteś – zaprzeczam. – Fakt, kilka razy... no, kilka razy naprawdę bardzo się przejęłam twoim żartem, ale nie zrobiłeś mi nigdy takiego świństwa jak oni czy Alice. W porządku, Shane. Jeśli serio nie miałeś na myśli tych niektórych rzeczy, tylko ja je wyolbrzymiałam... to w porządku.

Uśmiecha się lekko, jakby z ulgą, a ja, chcąc rozładować ponownie napiętą atmosferę, rzucam:

– Czy to oznacza, że skończysz też nazywać mnie „Minnie”?

Otwiera usta, po czym marszczy brwi.

– A muszę? Masz taką zabawną minę, kiedy cię tak nazywam.

Wzdycham.

– Oczywiście, że mam. Coś pomiędzy chęcią mordy a strzelenia sobie w łeb.

– Daj spokój. Przecież to świetna ksywka. Lubisz ją.

Kręcę głową.

– Nie.

– Wiem, że tego nie przyznasz, ale uwielbiasz.

Prycham.

– W twoich snach, Campbell.

– W moich snach mówię do ciebie inaczej.

Odwracam się.

– Co?

Posyła mi zdziwione spojrzenie.

– Co?

Mrugam z zaskoczenia i chcę coś odpowiedzieć, gdy Shane wskazuje za okno.

– O, listonosz tak wcześnie. Ale dziwne. Otworzę.

Nim reaguję, już rusza do wyjścia, chociaż nie widzę nikogo na zewnątrz. Jest siódma, do cholery. Próbuję przetworzyć to, co powiedział, jednak rozprasza mnie dźwięk przychodzącej wiadomości.

*Jake: Jak się czujesz?*

Miło, że pyta. Szkoda, że dopiero dzisiaj i nie odpowiedział na żaden z moich wczorajszych SMS-ów.

*Ja: Wspaniale. Bycie ignorowaną przez swojego chłopaka to najlepsze, co mogło mi się przydarzyć.*

*Jake: Pracowałem, Maeve. Przepraszam. Zabiorę cię dzisiaj na kolację, dobra? Wyjdę wcześniej.*

*Ja: Umówiłam się z Eve.*

*Jake: Przepraszam, kochanie. Ja naprawdę wiem, że powinienem być wczoraj obok. Co się w ogóle stało? Nic ci nie jest?*

*Ja: Nie odpisałeś na moje pytania.*

*Jake: Bo mi głupio, Mae. Miałem iść na kolację z rodzicami, ale w ostatniej chwili powiedzieli, że w sumie nie muszę, a zadzwonił Coop, więc poszedłem do niego. Zamierzałem wejść na imprezę tylko na moment i chciałem do ciebie napisać, ale potem dali mi coś nowego i odleciałem. Nie chciałem, żebyś wiedziała, bo wiem, że tego nie lubisz.*

*Jake: Przepraszam.*

*Jake: No i to tylko głupi filmik.*

*Jake: Nie przejmujesz się nim, tak?*

Serio, Jake? Nie przejmuję się? Zupełnie się nie przejmuję tym, że ktoś mnie wyśmiewa, a ty jak zwykle nie masz dla mnie czasu i ponownie to lekceważysz.

*Ja: Chyba jednak się przejmuję.*

Nie odpisuje, pewnie wyczuwając, że ta rozmowa nie jest skończona, a w tym czasie wraca Shane.

– Fałszywy alarm, to nie był listonosz – rzuca lekko, a później wskazuje patelnię. – To jak z tymi tostami? Ja wezmę masło orzechowe i owoce.

– Patrz i się ucz, Campbell.

Pokazuję mu, co zrobić, by nie spalić tostów na wiór, a potem zjadamy razem śniadanie w swobodniejszej atmosferze. Sprawdzam w tym czasie apki i widzę, że filmik dodany przez Alice nie został jeszcze usunięty, co psuje mi nieco humor. W głowie nadal dźwięczą mi komentarze, które przeczytałam. Tyle że gdy podnoszę wzrok i dostrzegam spojrzenie Shane'a, przypominam sobie też jego SMS-y.

*Ktoś tak doskonały jak ty.*

*Naprawdę uważa, że jestem doskonała?*

Nie mam odwagi o to zapytać wprost, dlatego próbuję przekonać samą siebie, że serio może tak sądzić. Później kończymy śniadanie i zaczynamy się ogarniać przed wyjściem.

– Wrócę dziś z Eve i Deanem – informuję, kiedy po pół godzinie kierujemy się do samochodu.

Shane spogląda w moją stronę.

– Gdzie się wybieracie?

Uśmiecham się.

– Eve zabiera mnie na randkę.

– Na randkę?

Kiwam głową.

– Mhm. Wiesz, takie bzdety, które dziewczyny akurat lubią. Jedzenie, malowanie, filmy z ulubionym aktorem, kręcenie włosów... Taka nasza babska randka.

Chłopak śmieje się cicho.

– Brzmi świetnie. Aż mam ochotę dołączyć.

Posyłam mu wymowne spojrzenie.

– Chcesz zrobić sobie z nami pedicure? Loczki masz naturalne, więc... Ooo, chyba że wyprostujemy ci włosy! To by było ciekawe.

Unosi dłonie.

– Rany, żartowałem. Nigdy w życiu...

Łapię go pod ramię.

– Kiedyś totalnie to zrobimy, Shane! To będzie super. Zrobimy ci maseczkę na twarz, wydepilujemy brwi...

Wrywa się z uścisku.

– Opętało cię?

Mrugam szybko i patrzę na niego spod rzęs.

– No nie mów, że byś się nie zgodził, gdybyśmy cię z Eve poprosiły.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, rozchylając wargi, więc staram się przybrać jeszcze bardziej prosiącą minę.

– Szlag – mamrocze.

– To co, jutro? Bo dzisiaj jest dzień dla mnie, ale jutro możemy...

– Miniiiiieeee, chcesz mnie zabić?

– A to nie było jasne od początku?

Shane obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie, po czym zaczyna mocno ścisnąć, jakby próbował mnie udusić.

– Miażdżysz mnie! – rzucam.

– Taki był plan.



Chichoczę, a on doprowadza mnie do samochodu i wreszcie puszcza. Następnie otwiera mi drzwi i robi lekki ukłon.

– Moja pani.

Przewracam oczami.

– Teraz będziesz dla mnie miły, Shane?

– Ja zawsze jestem miły, Winters.

– No oczywiście.

\*\*\*

Leżymy w sypialni Eve, zajadając się lodami. Jesteśmy już pomalowane i uczesane. Dodatkowo zrobiłam przyjaciółce manicure, bo mój jest jeszcze świeży po sobotnim popołudniu u kosmetyczki. W tle leci druga część *Sherlocka*, a my rozmawiamy swobodnie. Znamy film na pamięć i oglądamy tylko poszczególne ulubione sceny.

– Dobra, pokaż mi te SMS-y – odzywa się Eve.

Wzdycham. Wiedziałam, że gdy opowiem jej o tym, co się wydarzyło i co napisał mi Shane, nie odpuści, ale szczerze mówiąc... Chyba potrzebuję jej zapewnienia, że uważa jego słowa za prawdziwe. Bo niby ten poranek mi to udowodnił, ale nadal czuję się niepewnie. To w końcu Shane. Shane Campbell, który od lat bywał dla mnie złośliwy. I który jest przystojnym, popularnym chłopakiem. Czy ktoś taki jak on mógłby uważać mnie za doskonałą? Po tym, ile dziewczyn ciągle z nim flirtuje?

– To... to jest tak w cholere słodkie. Nie wiedziałam, że Campbell tak potrafi.

– Ja też.

Eve uśmiecha się nieznacznie.

– Ale chyba serio lepiej się ostatnio dogadujecie, co?

Wzruszam ramionami.

– Chyba... Chyba tak.

– Więc to musi być na poważnie, Mae. Shane to jeden z tych facetów, którzy mają dziwne sposoby na wyrażanie uczuć. On pewnie w ogóle tego nie potrafi robić, prawda? Woli te swoje żarty i sarkazm.

Wypuszczam długi powietrze przez usta.

– Było mu bardzo trudno to powiedzieć – przyznaję cicho.

Eve mnie obejmuje.

– No nieźle.

– Myślisz, że teraz będzie się nade mną użalał i dlatego skończy te głupie docinki? Bo nie chcę, żebyśmy się zakumplowali tylko dlatego i...

– Nie, Shane taki nie jest. On chyba serio nie miał pojęcia, że za bardzo się wszystkim przejmujesz. Ale teraz, gdy wiesz, że te jego żarty nie mają na celu cię obrażać, może będzie inaczej, co? W końcu lubisz te wasze przepychanki.

Przygryzam wargę.

– Nooo, może lubię.

– No, to po prostu zostaw to tak, jak jest, i zobacz, czy się naprawdę dogadacie. Shane to spoko koleś. I też o tym wiesz.

Przewracam oczami.

– No wiem.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a potem milkniemy, bo na ekranie leci kolejna z naszych ulubionych scenek. Później Eve przechodzi do tematu Alice, którą dzisiaj

nastraszyłyśmy w szkole. Obiecałam jej, że jeśli to żałosne zachowanie się nie skończy, czekają ją poważne konsekwencje, tak samo jak jej brata. Udało się nawet ją zmusić do usunięcia tego filmiku z internetu i telefonu, więc mam nadzieję, że to coś dało. Nawet jeśli Rory piorunował mnie wzrokiem na stołówce. I ludzie pewnie zapisali sobie ten idiotyczny edit.

– A co do Jake'a... – zaczyna Eve.

– Nadal jestem na niego zła za to kłamstwo. I lekceważenie mnie.

Eve kiwa głową.

– Ale przynajmniej dzisiaj w szkole pomógł, gdy poszliśmy do Alice. Szkoda, że najpierw to Shane musiał nastraszyć Rory'ego.

– Cieszę się, że mi wtedy pomógł. Dobrze było mieć też Jake'a dziś obok, ale... nie wiem. Nie wiem, co z nim zrobić. Chciałabym, żeby było jak dawniej i...

– A... Nie zrozum mnie źle – wtrąca przyjaciółka. – Jesteś pewna? Wiem, że to ja na początku cię namawiałam na randkę z Jakiem, ale... nie podoba mi się to, co wyprawia. I że ma dla ciebie mało czasu, a na imprezę mógł pójść. To słabe.

Krzywię się.

– Przeprosił mnie. Kilkukrotnie. I obiecał, że odbijemy to sobie w weekend.

Eve wzdycha.

– No, oby. Ale jeśli dalej będzie cię tak traktował i nie wymyśli czegoś dobrego, lepiej się poważnie zastanów nad tym wszystkim, Mae.

Przytulam się do niej i przymykam oczy.

– Najważniejsze, że ty zawsze przy mnie jesteś. To dla mnie cholernie wiele znaczy, wiesz?

Uśmiecha się i obejmuje mnie ciaśniej.

– Wiem. Ale od czego ma się siostry?

## Rozdział 21

Gdy następnego dnia wracamy z Shane'em ze szkoły, od razu się przebieramy i idziemy na trening. Nadal jest trochę niezręcznie, ale on jak zwykle potrafi rozluźnić atmosferę, rzucając swoje niezobowiązujące żarty, z których po chwili oboje się śmiejemy, stawiając krok za krokiem.

Mój oddech przyspiesza coraz bardziej, bolą mnie nogi, a na czole perli się pot, jednak pokonujemy spokojnie niemal połowę dystansu. Wtedy czuję na sobie wzrok Shane'a.

– Wiesz co, Winters, może przebiegniemy się dzisiaj też drugą stroną parku? Mam ochotę na coś słodkiego – mówi.

Nie słysząc po nim zadyszki, za to ja wiem, że kiedy tylko się odezwę, będę oddychać jeszcze głośniej. Mimo to odpowiadam:

– O nie, nie tym razem, Campbell. Już wczoraj napchałam się niezdrowym żarciem u Eve.

– A dzisiaj chciałaś zrobić sobie wieczorek i poznęcać się nade mną, no nie? Zacznijmy od czegoś przyjemnego, jeśli mam się potem poświęcać.

Unoszę brwi.

– Naprawdę byś się na to zgodził?

Shane wzrusza ramionami. Jest nieco zaczerwieniony, choć pewnie nie tak jak ja.

– Ale zero zdjęć i nikt się o tym nigdy nie dowie.

Parskam śmiechem, co nieco zaburza mi równe oddychanie w czasie biegu.

– Żartujesz? Opowiem o tym każdemu, dosłownie każdemu! I...

Szturcza mnie.

– Daj spokój, Minnie.

Szczerzę się do niego.

– No dobra, tylko Eve. Obiecuję. Ktoś musi o tym wiedzieć, żebym sama nie bawiła się za dobrze.

Widzę, jak przewraca oczami.

Po chwili serio kierujemy się w stronę budki ze słodyczami i kupujemy tam po dwie babeczki karmelowe z czekoladą. Te też są obłędne, więc wracamy w dobrym humorze, który tylko się polepsza, kiedy docieramy do domu i dostrzegam leżący na progu ogromny bukiet kwiatów. Obok niego znajduje się mniejsza przesyłka.

Gapię się na to z niedowierzaniem, a Shane przystaje i posyła mi długie spojrzenie. Podbiegam do wielkiego kosza fiołków i wpatruję się w nie z zaskoczeniem oraz zachwytem, a potem sięgam po kopertę. Jest na niej napisane moje imię.

*Maeve to imię wojowniczej królowej Connachtu, która była nieustraszona. I gdy myślę o Tobie, wiem, że idealnie do Ciebie pasuje. Bo jesteś silna i nieważne, co się dzieje, zawsze dasz sobie radę.*

*Jesteś wspaniała, Maeve.*

*Twój uśmiech jest w stanie rozjaśnić najbardziej pochmurny dzień.*

*Twoje oczy są niesamowite, zielononiebieskie. Czasami widzę w nich morze, a ich spojrzenie tak samo zapiera dech w piersi.*

*Twoje usta ciągle zapraszają do pocałunku.*

*Twoje włosy lśnią w słońcu jak najwspanialszy klejnot, jaki kiedykolwiek widziałem.*

*Twoje dłonie są tak delikatne... Ciągle myślę o tym, żeby mnie dotykały.*

*Tak samo jak marzę o Tobie całej. O Twoim ciele, które jest idealne właśnie takie, jakie jest. Seksowne. Piękne. Wspaniałe. Jak Ty cała, Maeve. Jesteś doskonała i nie chciałbym Cię nigdy stracić.*

W moich oczach stają łzy, kiedy czytam kolejne słowa.

– Coś nie tak? – pyta cicho Shane.

Kręcę głową. Nie jestem w stanie się odezwać. Przyciskam kartkę do piersi, a później nachylam się po przesyłkę obok. To torebka, z której wyciągam małe pudełeczko. W środku leży złoty naszyjnik z sercem, jest też jeszcze jedna karteczka.

*Jesteś najwspanialszą dziewczyną, jaka istnieje, Mae. Jesteś idealna. Nie mogę Cię stracić.*

J.

Mrugam kilkukrotnie, ale to niczego nie daje, bo łzy i tak spływają mi po zaróżowionej po wysiłku twarzy. On... on naprawdę...

– Winters?

Odwracam się do Shane'a i patrzę na niego zaszklonymi oczami.

– Jake... Rany, on... Przepraszam, nie jestem w stanie nic powiedzieć – szepczę.

Shane unosi brwi, w jego spojrzeniu pojawia się zaskoczenie.

– Jake...?

W tym momencie dzwoni mój telefon, więc przepraszam go na sekundę i odbieram.

– Maeve?

– Jake...

– Dostałaś moją przesyłkę i wiadomość?

Przełykam z trudem ślinę.

– To... jak... Naprawdę masz na myśli to, co napisałeś? – wyduszam.

– Oczywiście, kochanie. Przepraszam cię jeszcze raz za tę niedzielę. Nigdy więcej cię nie okłamię, przysięgam. Wiem, że mam mało czasu, ale serio nie chcę cię stracić. Daj mi jeszcze szansę.

– To... Jake – szepczę. – Ja... Dziękuję.

– Podoba ci się?

– Tak – mówię ze ściśniętym gardłem. – Nie sądziłam... Ty też jesteś niesamowity, Jake.

– Chciałem wysłać ci różę, ale pamiętałem, że masz na nie uczulenie. Ale naszyjnik chyba jest w porządku?

– Jest. To wszystko jest. Dziękuję, Jake.

– Zobaczmy się jutro, kochanie? Muszę wracać do pracy. Przepraszam. Ale w niedzielę będę miał czas tylko dla ciebie. Bo w sobotę pójdiesz ze mną na przyjęcie u mamy, prawda?

– Oczywiście.

– Do zobaczenia, Mae.

– Pa, Jake.

Chowam telefon do opaski, po czym podnoszę bukiet i zaciągam się delikatnym zapachem. Pamiętał, że róże odpadają. Rany, to takie wspaniałe. Naprawdę się postarał, naprawdę w tej chwili zapominam o wszystkim innym, ponieważ ten gest... To, co napisał... Jasna cholera. Może komuś to się wyda głupie i tandetne, jednak dla mnie znaczy wiele.

– Pomóc ci z tym? – odzywa się Shane.

Dopiero wtedy przypominam sobie, że nadal stoi obok mnie.

– Och. Nie, dzięki. Dam radę. Tylko możesz otworzyć drzwi?

Przytakuje, a potem marszczy brwi.

– Ten bukiet... podoba ci się?

– Jest idealny. Jake naprawdę mnie zaskoczył.

– On... co?

– I napisał te wszystkie rzeczy... – Kręcę głową. – Rany, Shane. Nikt jeszcze nigdy... – Przygryzam wargę. – Przepraszam, pewnie nie chcesz tego wysłuchiwać, nie lubisz go. Ale... chyba potrzebowałam czegoś takiego po tym, co się ostatnio działo. I to od Jake'a, bo przecież Alice, Rory... No i on twierdził, że to nic takiego... – Wypuszczam długo powietrze przez usta. – Nieważne. Już się zamykam.

Shane milczy, przepuszczając mnie w drzwiach. W końcu jednak się odzywa:

– Jeśli poprawił ci humor, to najważniejsze, Winters.

Uśmiecham się do niego lekko, a on posyła mi krótkie spojrzenie, po czym wskazuje na schody:

– Mogę iść pierwszy pod prysznic? Właściwie to jestem zmęczony, przełożymy te tortury na inny dzień, dobra?

Kiwam głową.

– Pewnie.

Znika na piętrze, a ja spoglądam jeszcze raz na kartkę od Jake'a. Będę się zaczytywać w tej wiadomości, aż zapamiętam dokładnie każde słowo.

\*\*\*

Kolejne dni mijają mi naprawdę dobrze i spokojnie. Nie jestem w stanie wręcz powstrzymać uśmiechu, który ciągle ciśnie się na usta, gdy przypominam sobie ten list. Podziękowałam mojemu chłopakowi jeszcze raz, a on był dość zaskoczony tym, jak bardzo się ucieszyłam. Ale jak miałam tego nie zrobić? Ostatnio ciągle nachodziły mnie wątpliwości, mieliśmy mniej czasu, bałam się też, że chodzi mu tylko o jedno i dlatego się oddalamy. Tymczasem wypisał mi tyle powodów, dla których jestem jego zdaniem idealna... To chyba znaczy, że mu zależy. Dzięki temu też przez resztę tygodnia mam lepszy humor, nawet jeśli widuję się z Jakiem tylko podczas lunchu w szkole i na krótkich przerwach.

Teraz jednak jest sobota, więc szykuję się na przyjęcie urządzone przez jego matkę. Mamy się tam pokręcić, zjeść coś, pouśmiechać się, żeby syn pani dyrektor został zauważony, a potem Jake obiecał mi jakąś niespodziankę. Po raz pierwszy od dawna tak ekscytuję się naszą randką.

I jak zwykle mam problem z wyborem ubrania, a Shane leżący na moim łóżku wraca do formy i do naszych starych nawyków, dlatego znowu zwyczajnie mi dogryza. Tym razem nie mam mu jednak tego ani trochę za złe. To chyba naprawdę takie nasze... coś.

– W tym będziesz wyglądać jak cukierek – rzuca, kiedy wyciągam różową koszulę. Potem dodaje: – Niby słodki, ale w nadmiarze to już przesada.

Wystawiam mu język.

– Stodyczy nigdy nie jest za dużo, Shane.

– I dlatego ostatnio ciągle ich unikasz?

Wzdycham.

– Dobra, nie ta koszula – stwierdzam, po czym chwytam prostą sukienkę w kwiaty. Nie za elegancka, ale to tylko imprezka nad wodą, tak powiedział Jake. – A to?

– Przymierz.

Machinalnie zrzucam koszulkę, a później wciągam sukienkę przez głowę i dopiero kiedy się odwracam, napotykać spojrzeń Shane'a, dociera do mnie, że się przed nim rozebrałam.

*Cholera.*

– Daję słowo, Campbell, czasami zapominam, że jesteś facetem, gdy mi doradzasz przy wyborze ubrań.

Krzywi się.

– No dzięki, Winters.

– Ale potem patrzysz na moje cycki i wszystko jest jasne. Swoją drogą, co z „widziałem, ale inne”? Skoro tak było, to już byś się ogarnął.

– W staniku trudno ocenić. Wyskakuj ze swojego, to będę mógł porównać.

– Ha-ha. Może ty wyskakuj z bokserek, żebym ja cię mogła porównać?

– Niby z kim, skoro ty i Jake... – Milknie.

Zamieram i spoglądam na niego.

– Skoro ja i Jake co?

– Nic. Ta sukienka jest super – mówi. – Nawet nie widać w niej twojego wrednego charakteru, bo te kwiatki dodają ci uroku.

Mrużę oczy.

– To porównam cię z Ervinem – odpowiadam sucho, nie dając mu tak łatwo zmienić tematu.

Unosi brwi.

– Ervinem?

Przytakuję. Ervin był moim pierwszym chłopakiem i nie wspominam tamtego okresu za dobrze. Nie byłam gotowa na związek, ale chciałam mieć z głowy... Cóż. No i mam. To tyle, jeśli chodzi o Ervina. Popetniałam głupotę i więcej nie zamierzam.

– Mhm, no wiesz, moim...

– Rany, Winters, nie chcę o tym słuchać. Jesteś obrzydliwa – przerywa Shane, rzucając we mnie poduszką. Na moich wargach musiał pojawić się grymas, bo Campbell otwiera usta i wzdycha. – Nie w tym sensie. Wiesz, że nie w tym sensie.

Przytakuję.

– Wiem. Ty też jesteś obrzydliwy. Ale nie wiem w jakim sensie.

Uśmiecha się krzywo.

– Znowu mylisz mnie z Jakiem.

Macham na niego ręką. Następnie odwracam się do szafy i sięgam po buty. To wywołuje kolejną reakcję.

– Przecież ty nie cierpisz szpilek – odzywa się Shane, kiedy widzi, że wyjmuję moją jedyną parę.

– Skąd wiesz?

– Bo gdy włożyłaś takie raz na imprezę, zdjęłaś je po dziesięciu minutach, wrzuciłaś do basenu, a potem Eve niosła cię na barana do domu, bo stwierdziłaś, że na bosy nie pójdziesz, a szpilek też więcej nie założysz.

– Hm. Nie pamiętam – rzucam.

– To było dwa miesiące temu.

– Zamierzchłe czasy – oznajmiam.

Prycha.

– A mi wypominasz coś sprzed kilku lat.

– W każdym razie – ignoruję jego słowa – szpilki będą wyglądać dobrze do tej sukienki, tak?

– Nie wiem. Wiem, że zajebicie podkreślają tyłek, ale ty nie musisz tego robić, bo i tak masz świetny.

Odwracam się.

– Co?

– Co?

Zaczynam się śmiać.

– Chyba nigdy się nie przyzwyczaję do tego, że mówisz coś takiego, zamiast mnie wyśmiać.

Shane marszczy brwi.

– Ja nie chciałem cię wyśmiewać, Mae. Serio. Nie wiedziałem.

Kiwam głową.

– W porządku. Po prostu... to dziwne. Ale miłe. Chyba. Bo jednak rozmawiamy o moim tyłku.

– Możemy dla odmiany pogadać o moim – rzuca. – Jak seksowny w skali od...

Wybucham śmiechem.

– Czasami nie mam do ciebie sił, Shane – stwierdzam lekko.

Wydaje mi się, że mamrocze pod nosem „ja do ciebie też, Maeve”, ale kiedy pytam, potrząsa głową, po czym mówi:

– Ale serio, jeśli nie lubisz, załóż po prostu coś wygodnego. To impreza nad wodą, tak? Szpilki i piasek to słabe połączenie. Kiedyś musiałem nosić Melanie, bo ciągle się zapadała. To wyglądało komicznie.

– W sumie... Hej, swoją drogą, co u niej?

– A skąd mam wiedzieć? Wyjechała dawno temu.

– Nie utrzymujecie kontaktu?

– Nie bardzo.

Nie dodaje niczego więcej, dlatego po prostu łapię trampki, przyznając mu w duchu rację. Nie cierpię szpilek, a w połączeniu z piaskiem to by była prawdziwa tragedia.

W końcu czeszę jeszcze raz włosy, a później odwracam się do Shane'a.

– I jak?

Siada na łóżku i robi dziwną minę.

– No cóż...

– A wal się.

Puszczą do mnie oko.

– Jest super, Maeve.

Łapię rąbki sukienki po bokach i kłaniam się lekko.

– Twoje wyrazy uznania zostały przyjęte.

W kolejnej chwili słyszę już pukanie. Łapię torebkę, macham do Shane'a, po czym zbiegam po schodach. Następnie otwieram drzwi i przesuwam spojrzeniem po idealnie dopasowanym garniturze Jake'a. Moja mina od razu rzednie. To nie wygląda jak strój na zwykłą imprezę nastolatków nad wodą. Ale może wraca z... nie wiem z czego. Cholera. Może ja się nieodpowiednio ubrałam?

– Hej – witam się.

– Hej, Maeve – mówi chłopak, marszcząc nieznacznie brwi.

– Wejdziesz? Ja tylko... Eee...

Jake patrzy na mnie przez kilka sekund, nim odchrząkuje.

– Wiesz, mamy jeszcze chwilę, gdybyś... eee... chciała się przebrać czy coś.

Mrugam, spoglądając na sukienkę i trampki. Czuję, że robię się czerwona na twarzy z zażenowania.

– Okay – mamroczę.

Odwracam się na pięcie i ruszam w kierunku schodów. Schodów, z których właśnie zbiega Shane. Mijam go bez słowa.

– Coś nie tak, Winters? – rzuca za mną.

– Pieprz się, Shane. Powinnam była wiedzieć lepiej.

– Co wiedzieć lepiej?

Odwracam się ze złością i widzę zdziwienie malujące się na jego twarzy.

– Że nie przepuścisz okazji, by zrobić ze mnie idiotkę.

Unosi brwi wyżej.

– A kiedy niby...

– Daruj sobie. Nie mam czasu. Muszę się przebrać.

Potem wbiegam po schodach i docieram do pokoju. Co ja mam, do cholery, włożyć? To tylko jakiś grill dla uczniów szkoły muzycznej. Myślałam, że... Jebać to. Wyjmuję z szafy ciemną elegancką sukienkę na ramiączkach, przebieram się, zmieniam szybko torebkę i rozpuszczam włosy, a na stopy wsuwam sandały zamiast tramppek. Jeśli to też nie będzie pasować Jake'owi, po prostu zostanę w domu.

Wracam na dół w dość krótkim czasie. Nadal wypełnia mnie zażenowanie, teraz przemieszane z irytacją, przez co idę szybkim krokiem. Zwalniam dopiero, gdy zbliżam się do kuchni, ponieważ słyszę dobiegające ze środka głosy.

– ...icie pojebany, Rayson. Szykowała się na tę twoją żalosną imprezę tyle czasu, a jedyne, co jej powiedziałaś, to że ma się iść przebrać? Czy ty, kurwa, widziałaś, jak ona wygląda?

– To przyjęcie, na którym będzie mnóstwo ważnych osób, a ona założyła trampki – warczy Jake. – Więc chyba...

– To jebany grill nad wodą. – Shane prychnął. – Wszyscy musicie być zdrowo stuknięci, skoro stroicie się jak na bal u cholery królowej Anglii.

– Ty nie masz wycucia, więc może cię to nie obchodzi, ale moja dziewczyna...

– Twoja dziewczyna – powtarza prześmiewczo Shane. – Ciekawe na jak długo.

Zatrzymuję się z dłonią nad klamką. Już miałam wchodzić do środka.



– Co to niby miało znaczyć? – pyta chłodno Jake.

– To, że swojej dziewczyny się tak nie traktuje, fiucie – odpiera Shane. – Więc Mae niedługo kopnie cię w dupę. Mam nadzieję, że jak najszybciej, bo wystroiła się dla ciebie jak cholerna księżniczka, a ty to olałeś. Co by powiedzieli znajomi twojej mamusi, co? – kpi. – Powiedzieliby, że jesteś pierdolonym szczęściarzem, że ją masz.

Czuję jakiś ucisk w sercu, kiedy słucham jego słów. Robi mi się coraz cieplej. I zdaję sobie też sprawę z tego, że ma rację. Bo jeśli Jake się mnie wstydzi i bardziej liczy się dla niego zdanie znajomych matki oraz jej uczniów, którzy pewnie będą mieli nas gdzieś, niż to, jak ja się czuję... Przecież mógł mi powiedzieć, że to bardzo eleganckie przyjęcie, tak? Nie zrobił tego. A gdy wszedł do domu, mógł też sformułować to tak, bym nie poczuła się jak totalna idiotka, która nawet nie potrafi ubrać się na imprezę, by nikt nie musiał się jej wstydzić.

Odwracam się, wbiegam na piętro i przebieram się w szorty oraz koszulkę. Pieprzyć to wszystko. Shane ma rację. Jake olał to, jak się dla niego postarałam. Nawet nie powiedział, że ładnie wyglądam, a wydawało mi się... Nieważne. Może dam mu do myślenia, jeśli Shane'owi się nie udało. Niech idzie sam na to przyjęcie. Ciekawe, co wtedy powiedzą znajomi matki.

Wchodzę do kuchni minutę później, przerywając kolejną pełną złości wypowiedź Jake'a. Obaj z Shane'em odwracają się w moją stronę, gdy spokojnie podchodzę do szafki. Wyjmuję sok i szklankę.

– Mae? – pyta zdziwiony Jake.

Uśmiecham się lekko.

– Możesz jechać, Jake. Masz jeszcze czas wymyślić, czemu przyszedłeś sam jak palec, no nie?

Widzę kątem oka krzywy uśmiech Shane'a, który nieco dodaje mi odwagi.

– Nie wygłupiaj się, kochanie – mamrocze Jake, ruszając w moim kierunku. – Chyba nie obraziłaś się, bo...

– Nie. Zupełnie się nie obraziłam. Po prostu stwierdziłam, że nie mam ochoty spędzić dzisiaj wieczoru w towarzystwie ludzi, którzy pewnie i tak będą mieli mnie w dupie i to jeszcze głębiej niż mój chłopak, który po prostu zrobił ze mnie idiotkę, zamiast powiedzieć, że powinnam się ubrać elegancko. To impreza nad wodą, Jake. Skąd miałam wiedzieć, że wymagany jest jakiś specjalny strój?

Shane śmieje się cicho, a Jake posyła mu chłodne spojrzenie.

– Mae... Wyglądałaś prześlicznie, okay? Jak księżniczka. To moja wina, że nie powiedziałem ci, że ta impreza jest trochę bardziej uroczysta. Przepraszam...

Kiwam głową, jednak odsuwam się, kiedy wyciąga do mnie dłoń.

– No, twoja. Więc niech książkę teraz przyjmie winę na klatę i jedzie sobie sam.

Otwiera usta, a ja dopijam sok i odstawiam szklankę na blat. Jak księżniczka. Nawet się nie wysilił, żeby powiedzieć coś innego niż Shane. Zaczyna do mnie docierać, że ten związek jest chyba większą farsą, niż podejrzewałam. Może i Jake napisał te wszystkie rzeczy, ale kiedy mi je okazał? Miałam nadzieję, że... Zaczynam po prostu podejrzewać, że wysłał to wszystko, by mnie udobruchać i tyle.

– Maeve...

– Jedź już, Jake, bo się spóźnisz.

Nie będę podejmować żadnych decyzji tak szybko, pochopnie i w dodatku bez głębszego przemyślenia. Muszę się nad tym zastanowić. A złość, którą nadal czuję, nie pomaga, dlatego musi minąć, bym podeszła do tego z dystansem.

– Jak chcesz – warczy Jake. – Zostań sobie tu z Campbellem. Ostatnio to chyba lubisz.

– A wiesz, że tak? – odpowiadam chłodno. – On przynajmniej ma dla mnie czas.

– Ja pracuję...

– On też pracuje – przerywam. – I ma treningi.

– Skoro jest taki świetny, to miłego dnia.

– Dzięki, Jake – rzuca Shane, a potem wskazuje mu drzwi. – Tobie nie.

Jake posyła mu mordercze spojrzenie, po czym spogląda na mnie jeszcze raz.

– Maeve...

– Chyba naprawdę powinieneś już iść – oznajmiam bardziej stanowczo.

Gdy zamykają się za nim drzwi, zaciskam wargi i patrzę na Shane'a, który mierzy mnie wzrokiem.

– Wieczór serialowy? – pyta.

Kręcę głową. Jestem wdzięczna za to, co powiedział, mimo wszystko Jake całkowicie zepsuł mi humor i nie chcę, by to się odbiło na Shanie.

– Nie dzisiaj, Shane. Dzięki. Ale chyba po prostu się położę.

## Rozdział 22

Otwieram lodówkę, szukając zimnego napoju. Muszę się ochłodzić, inaczej zwariuję. Choć pół godziny temu, gdy wróciliśmy z Shane'em z joggingu, wzięłam zimny prysznic, to pogoda jest tak okropna, że praktycznie niczego mi to nie dało. Zamierzam więc znaleźć coś na orzeźwienie, a potem po prostu sterczeć przy wiatraku. I może dzisiaj też obejrzeć resztę sezonu serialu z Shane'em, bo chyba naprawdę go wkręciłam. Już nawet sam mówi, że Stiles to jego ulubiony bohater.

Jestem z niego nawet trochę dumna.

Łapię puszkę coli zero i zatrzymuję się, marszcząc brwi, kiedy dostrzegam tabliczkę czekolady. Hm. Zimna. Z karmelem. Idealna.

*Cholera.*

No dobra, przecież nic się nie stanie, jeśli sobie zjem kawałek, tak? Otwieram opakowanie i uśmiecham się lekko, ciesząc z tego, że Shane jest pod prysznicem. Podczas joggingu powiedziałam mu, że nie, nie wracamy obok budki z domowymi wypiekami. Tym razem mnie nie skusi słodyczami i nie zwiędzie z dobrej ścieżki. Śmiał się, że pewnie i tak znowu długo nie wytrzymam, ponieważ mam obsesję na punkcie czekolady.

No i ma dupek rację, dlatego teraz czuję się jak jakiś złodziej, gdy podkradam kostkę z lodówki. Ale Shane nie widzi, więc...

– Co robisz? – Zamieram z ręką uniesioną w połowie drogi do ust.

*Szlag.*

– Nic.

– Winters? – pyta z rozbawieniem Shane zza moich pleców.

Wrzucam czekoladę na język, po czym zaciskam wargi i odwracam się do chłopaka, który staje właśnie w wejściu. Jak zwykle jedynie w krótkich spodenkach, i jeszcze przecierając mokre włosy ręcznikiem.

– Hmm?

Patrzy na mnie przez chwilę, zarzuca ręcznik na nagie ramię, a potem wybucha śmiechem.

– Wiesz, że nie jestem cholernym strażnikiem wagi, co nie?

Zaczynam powoli przeżuwać kostkę, wyciągając zza pleców całą tabliczkę. Shane uśmiecha się krzywo, a następnie podchodzi, wskakuje na stołek i wyciąga dłoń. Podaję mu czekoladę. Odłamuje od razu dwa duże paski, dzieli je na pół i jedną część wrzuca w całości do ust.

– Mmm. Z karmelem. Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

Przełykam, a później wzruszam ramionami. Nie śmieje się, że wytrzymałam tak krótko. Okay, to już coś.

– Jeśli chodzi o słodycze, jestem wytrawnym znawcą, Campbell – oznajmiam.

Unosi brew.

– Więc czemu sobie ich odmawiasz?

Przewracam oczami.

– Serio?

Kiwa głową i mierzy mnie uważnym spojrzeniem.

– Serio. Nie rozumiem.

Przysiadam przy blacie naprzeciwko niego i odłamuję kolejną kostkę. Jest pyszna.

– Bo to zbędne kalorie? – rzucam w końcu.

Marszczy czoło.

– Masz świetną sylwetkę, nie musisz się przejmować chudnięciem, a ćwiczysz, więc spalasz zbędne kalorie. Nadal nie widzę problemu, żeby od czasu do czasu pozwolić sobie na trochę przyjemności.

Świetną sylwetkę?

Wgapiam się w chłopaka, który prostuje się i dodaje:

– Czekaj. – Mruży oczy. – Ty się chyba nie odchudzasz, co? Z powodu tego, co wypisywały te idiotki?

Odwracam wzrok, a on wzdycha głośno.

– Bez jaj.

Patrzę na niego ze złością.

– Odwal się. To moja sprawa, co...

– Przecież tego nie potrzebujesz, Maeve. Jeśli chcesz trochę poprawić kondycję, zadbać o zdrowie i tak dalej, spoko. Ale nie musisz sobie narzucać rygorystycznych diet i niczego w tym stylu.

Kręcę głową, a on łapie moją dłoń leżącą na blacie i ściska mi palce.

– Mówię poważnie, Maeve. Nie potrzebujesz tego tylko dlatego, że jakieś kretynki cię wyśmiały. Wszystko z tobą w porządku. Fajnie, że więcej ćwiczysz, ale nie rób tego ze względu na innych. Rób to dla siebie. – Wskazuje na czekoladę. – I pozwalaj sobie na małe przyjemności, nie ma w tym nic złego.

Spoglądam na niego przez kilka sekund, a w moim wnętrzu rodzi się jakieś ciepło.

– Naprawdę tak myślisz? – mamroczę w końcu.

Wzdycha ponownie.

– Oczywiście, że tak. Cholera, gdybym wiedział, że naprawdę bierzesz do siebie jakieś głupie docinki, które rzuciłem, żeby się z tobą podroczyć, w życiu bym tego nie robił, dobra? Przepraszam. Nie wiedziałem, że to tak bardzo na ciebie wpływa. Ale moim zdaniem naprawdę jesteś... jesteś piękna, Maeve. Zgrabna. Seksowna. – Jego głos przechodzi w cichszy szept. – Wspaniała.

Moje serce zaczyna walić jak szalone, czuję na policzkach rumieńce. A pod wpływem intensywności spojrzenia Shane'a po całym ciele rozchodzi się rozkoszne mrowienie, które przywołuje gęsią skórę na ramiona i kark.

– Dziękuję – szepczę.

Wpatrujemy się w siebie dłuższą chwilę. Shane nie zabiera dłoni, muska delikatnie kciukiem moją skórę, na co oddech mi przyspiesza.

– Mogłabyś zjeść takich milion, a i tak wyglądałabyś tryliard razy lepiej niż one.

Uśmiecham się delikatnie. Wydaje się całkowicie poważny, a kiedy mnie tak dotyka... Kiedy tak na mnie spogląda... Odnoszę wrażenie, że serio jestem wystarczająca. W jego oczach wyglądam tak, jak chciałabym wyglądać we własnych. Wszystko, co mówi, to to, co chciałabym o sobie myśleć. Jak pragnęłabym się postrzegać.

– Jesteś doskonała, Maeve – dodaje Shane.

Przetykam z trudem ślinę i drżę mocniej przez to, jak wciąż gładzi moją dłoń. Dopiero wtedy się otrząsam i ją zabieram, bo to... to zbyt przyjemne. Nie mogę czuć czegoś takiego. Mam chłopaka. Nawet jeśli wciąż jestem wściekła, nie podjęłam żadnej decyzji.

– Zaczynam myśleć, że w twojej części były jakieś prochy – rzucam z udawaną lekkością. – Bo jesteś zbyt miły.

Shane przewraca oczami, po czym wpakuje sobie drugą połowę swojej porcji do ust.

– Zdarza mi się to czasem, Winters.

Prycham.

– Zdecydowanie coś brateś.

Śmieje się.

– Pewnie. Tak że się nie przyzwyczajaj.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Nie zamierzam. I tak będziesz mnie wkurzał i mi docinał, prawda?

Przekrzywia głowę, udając zastanowienie.

– Ale trochę mniej. Na tyle, żebyś przestała uważać się za grubą i brzydką, i na tyle, żebyś mi tu nie odleciała z nadmiaru miłości do samej siebie.

– Ech, Campbell, a myślałam, że zaczynamy się dogadywać.

Uśmiecha się, poruszając brwiami.

– No wiesz? Ja myślałem, że już zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Zaczynam chichotać, a on zeskakuje ze stołka i otwiera zamrażarkę, z której wyciąga dwa lody na patyku. Podaje mi jeden.

– Widzisz? Przyjaciele dzielą się z sobą jedzeniem – oznajmia.

– Też mi dzielenie. Nasze matki dostają je za darmo – kpię.

– Doceń gest, Minnie, no naprawdę.

Śmieję się głośniej, jednak zakrywam usta, kiedy przypominam sobie, że przecież mama i Jo śpią w pokojach na końcu korytarza. Odsypiają wczorajszą dłuższą zmianę, z której wróciły naprawdę wykończone.

– Doceniam. – Odpakowuję papieraek. – Ale ostrzegam, że jeśli naprawdę urośnie mi od tego nocnego żarcia tyłek, to będzie tylko twoja wina.

Shane przesuwając spojrzeniem po moim ciele.

– Przeżyję.

Zaczynam się wiercić na stołku.

– Ty tak. Ale ja niekoniecznie. Nadwaga może prowadzić...

– Nadwaga? – przerywa z niedowierzaniem. – Winters, ty nosisz zerówkę, nie rozśmieszaj mnie.

Gapię się na niego.

– Czasami nie – mamroczę. – Widziałeś moje biodra? Muszę kupować dwójkę i...

– I wielka zbrodnia, bo masz seksowne kształty. – Kręci głowę. – Naprawdę sądzisz, że to źle? Dlaczego ci to tak przeszkadza?

Nie wierzę, że w ogóle z nim o tym rozmawiam.

– Nie zabiłoby mnie, gdybym...

– Jakim cudem możesz mieć aż takie kompleksy, będąc tak doskonała?

Marszczę brwi i robi mi się gorąco. Powtarza to kolejny raz. Że jestem doskonała.

– Ja wcale...

Macha dłonią.

– Rozumiem. Zawsze jest coś, co nam się wydaje, że można poprawić. Ale, Maeve, nie musisz mieć samych zer w rozmiarówce, żeby być idealna. Do cholery, nie wierzę, że ja ci to muszę tłumaczyć. Czy ty nigdy nie patrzysz normalnie w lustro?

Łapię się na tym, że lód rozpuszcza mi się w dłoni, ten Shane'a leży jeszcze w ogóle nierozpakowany, więc pewnie dzieje się z nim to samo. Ale jego słowa... Cholera. Z każdym kolejnym robi mi się coraz cieplej na sercu i czuję się coraz bardziej głupio. Naprawdę jestem tak ślepa i durna, bo zamartwiam się bez powodu, czy on próbuje mi wmówić coś, co nie ma miejsca?

– A ty? – pytam w końcu. – Nie masz sobie nigdy nic do zarzucenia? Jesteś w stanie z pewnością powiedzieć, że niczego byś w swoim wyglądzie nie zmienił?

Milczy przez chwilę.

– Mógłbym mieć mniejszego...

– Jezu, Shane! – przerywam mu, parskając śmiechem.

– Mniejszego palca u lewej stopy, Winters, ty zboczeńcu, bo trochę mi przeszkadza w chodzeniu.

Chichoczę głośniej, on też się śmieje, jego oczy błyszczą rozbawieniem. Co za kretyn, rany.

– Jesteś niemożliwy – mówię, próbując się uspokoić.

Przytakuje, jednak po sekundzie poważnieje.

– Pewnie, że nie wszystko mi się we mnie podoba, Mae. Ale akceptuję siebie i tyle. Jestem jaki jestem i nikt nie będzie mi mówił, że mam się zmienić tylko dlatego, że on tak uważa.

Podnoszę wreszcie loda do ust.

– To było naprawdę głębokie, Shane.

– Ale jeśli komuś powiesz, że jestem nie tylko przystojny, ale też cholernie mądry, wyprę się. Muszę dbać o reputację bezmózgiego sportowca, jasne?

Uśmiecham się krzywo.

– Pewnie. Chyba damy radę ogarnąć to tak, by nikt się nie domyślił – rzucam, a potem przygryzam wargę. – To znaczy... Ja nie chciałam... Rany, ciągle się wkurzam na czyjeś docinki, a sama robię to samo, prawda? – mamroczę, dopiero to sobie uświadamiając. – Jestem idiotką.

– Nie jesteś – odpowiada od razu Shane. – Lubię te nasze docinki. I wiem, że nigdy nie mówisz tego poważnie, Winters. Spokojnie.

Posyłam mu pełne ulgi spojrzenie.

– Naprawdę? Bo z Eve... Z Eve wiem, że to tylko żarty. Ale ja też nigdy nie pomyślałam, że ty...

– W porządku. Serio.

– Ale i tak przepraszam, Shane. Ty też... wiesz, że jesteś świetnym facetem, prawda? Wcale nie jesteś głupi. Jesteś cholernie bystry i nieraz to pokazywałeś na zajęciach. No i jesteś świetny w futbolu. I...

– „Przystojny jak diabli”. To jest to, czego szukasz, Minnie.

Przygryzam wargę, po czym parskam krótko. Mimo to stwierdzam:

– Tak. Jesteś. – W jego oczach zapala się błysk. – I dobrze o tym wiesz, prawda?

- Nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu mi przypomnisz.
- Rozważę to – odpowiadam, udając powagę.

Następnie kończę szybko jeść loda, Shane też odpakuje swojego, a potem śmiejemy się z siebie nawzajem, bo oboje brudzimy sobie nosy. Nasz śmiech chyba budzi Jo i mamę, które pojawiają się w kuchni chwilę później; nie są jednak wkurzone. W końcu nie powinny spać cały dzień, skoro mają wolne.

– Wy tu też mieszkacie, więc macie się czuć swobodnie – stwierdza mama po tym, jak wyrażam skruchę na głos.

Spoglądam uważnie na worki pod jej oczami. Wiem, że ostatnio nie sypia zbyt dobrze, zwłaszcza przez sytuację z tatą, ale nie chce o tym opowiadać. Mówi, że nic się nie dzieje. Martwię się, że tak bardzo przejmuje się tą sprawą i tym człowiekiem. Powinnam zadzwonić do siostry i razem z nią spróbować coś zrobić. Może jakoś przemówić ojcu do rozsądku.

– Jest dobra pogoda, może wybierzemy się wszyscy nad rzekę? – pyta Shane po kilku minutach. – Schłodzimy się, poopalamy – kusi.

Nie do końca podoba mi się ta propozycja, nie przepadam za opalaniem się i paradowaniem w stroju, jednak Jo i mama podchodzą do pomysłu z dużym entuzjazmem. Nie chcę zostawać z tyłu ani, nie daj Boże, myśleć o Jake'u, który dzwonił do mnie w nocy z próbą przeprosin. Po pijaku. Chyba musimy porozmawiać na poważnie, na trzeźwo i na żywo. Ale nie dziś.

– No dobra, niech będzie – mówię w końcu. Potem podnoszę telefon i sprawdzam wiadomość, która właśnie przyszła. – Eve pozdrawia z rancza dziadków.

Pokazuję przesłane przez przyjaciółkę zdjęcie. Pojechała z rodziną na weekend do rodziców mamy. Jej brat nie cierpi tego miejsca, za to Eve, ku zaskoczeniu wszystkich, uwielbia tam zaglądać. Nie pracować, bez przesady, ewentualnie pomagać przy koniach, ale po prostu lubi tam przebywać.

- Pozdrów ją też – odpowiada mama. – Dawno nie wpadała.
- Nadrobi to jeszcze wiele razy – oznajmiam z uśmiechem.

Później zbieram się, by spędzić popołudnie z Campbellami i mamą nad wodą. Chyba włożę sukienkę, którą doradził mi ostatnio Shane, oraz ulubione trampki.

Będzie idealnie.

## Rozdział 23

Siedzę w stołówce z Eve, Deanem i jego kolegami z drużyny. Są tu też Zack, Patrick, Abby i Cathy z kółka teatralnego. Spora grupa, więc musieliśmy złączyć dwa stoliki, ale dzięki temu spędzamy lunch naprawdę dobrze i nawet nie myślę o wciąż posyłającej mi pełne złości spojrzenia Alice. Niby nie odezwała się do mnie od tamtego ostrzeżenia, Rory'ego nie widziałam nawet za często na korytarzu, jednak nadal czuję, że coś może się stać.

– Mae?

Spinam się lekko, kiedy słyszę głos Jake'a. Umówiliśmy się, że dziś porozmawiamy, tyle że sądziłam, że raczej po szkole, ewentualnie po jego pracy. Nie w czasie lunchu.

– Hm?

– Możesz... pogadamy?

Eve unosi brwi, jakby chciała spytać, czy potrzebuję ratunku, jednak kręcę delikatnie głową, a potem się podnoszę.

– Okay.

Przechodzimy z Jake'em przez całą stołówkę. Prowadzi mnie na zewnątrz, aż docieramy na trawnik przed szkołą. Tu też wszystkie stoliki są zajęte, lecz my idziemy kawałek dalej, gdzie nikt nas nie podsłucha. Zatrzymujemy się przy drzewie, którego pień układa się tak, że można na nim usiąść. Zwykle ta miejscówka też jest oblegana, ale dziś Chris jak widać ją dla nas zajął, bo klepie właśnie Jake'a po ramieniu, puszcza do mnie oko, po czym odchodzi.

Siadam więc i patrzę na Jake'a, który zaczyna:

– Jestem idiotą.

– Tak?

Kiwa głową i wypuszcza długo powietrze przez usta.

– Słuchaj, Mae. – Przykłęka przede mną. – Wiem, że sobota to moja wina. Mam mało czasu i zapomniałem wspomnieć o tym, że ta impreza jest jednak bardziej oficjalna. Ale nie chciałem cię urazić. Wyglądałaś naprawdę genialnie i w każdej innej chwili powiedziałbym ci to bez wahania, tyle że wtedy pokłóciłem się z ojcem i byłem zły. Przepraszam, że to się odbiło na tobie. Obiecuję, że więcej czegoś takiego nie zrobię. I wynagrodzę ci ten weekend. Proszę.

Wpatruję się w niego dłuższą chwilę.

– Jake... Nie wiem, czy to ma sens – mówię cicho, biorąc głęboki wdech. – My ostatnio... my właściwie nie spędzamy ze sobą czasu. Nie wiemy o sobie wielu rzeczy, bo prawie się nie widzimy i nie poznajemy lepiej. W dodatku niedawno mnie okłamałeś i zachowujesz się...

Łapie moje dłonie.

– Maeve. Naprawię to. Mam dużo na głowie, ale zależy mi na tobie. Naprawdę mocno. Jesteś wspaniałą dziewczyną i to ja ciągle zawalam, wiem. Ale każdy się



czasami kłóci, prawda? To nie znaczy, że nie można rozwiązać problemu i iść dalej. Daj mi szansę.

W jego oczach widzę szczerłość i moje serce ściska się boleśnie.

– Jake...

– Proszę. Obiecuję, że więcej nie zawiodę. Tęsknię za tobą.

Zagryzam wargi, a on dodaje:

– Brakuje mi cię. Nawet nie wiedziałem, jak bardzo, dopóki nie olałaś mnie w weekend. Dobrze, że kopnęłaś mnie tak w dupę, bo dzięki temu lepiej zrozumiałem, że zawalam na całej linii. To się nie powtórzy. Obiecuję, kochanie. – Gładzi moją rękę kciukiem. – W sobotę wyglądałaś niesamowicie. Zresztą ty we wszystkim tak wyglądasz. A to była durna impreza, którą niepotrzebnie się przejmowałem, ale wiesz, że moja matka... ona... dużo wymaga. I czasami... – Chłopak wzdycha. – Ale to nieważne. Ważne, żebyś ty się dobrze czuła i następnym razem nie odstawię czegoś takiego. Przymięgam.

Słucham go w milczeniu, miękąc coraz mocniej. Właściwie to planowałam... planowałam poprosić go, byśmy zrobili sobie przerwę, jednak z każdym kolejnym słowem jestem bardziej niepewna. Wiem, że rodzice wywierają na Jake'u ogromną presję, on sam narzuca sobie jeszcze większą i... Ale to nie powinno się odbijać na mnie.

– Obiecujesz? – pytam w końcu. – Bo, Jake... Chciałabym, żeby było tak, jak na początku. – Odwraca na sekundę wzrok, co sprawia, że cichnę na dłużej, jednak wreszcie ciągnę: – Było naprawdę fajnie. I nie oczekuję, że będziesz dla mnie ciągle dostępny, że rzucisz szkołę i pracę, żeby mieć czas, ale gdy już się będziemy widywać, mógłbyś nie wyładowywać na mnie swojej irytacji? To cholernie słabe.

– Wiem. Ja... będzie lepiej niż na początku. Tylko daj mi szansę to udowodnić. – Ściska nieznacznie moje palce. – Jutro wezmę wolne, co ty na to? Zabiorę cię na randkę. Tylko ty i ja, cały wieczór. Dobra? Zrobimy wszystko, co będziesz chciała.

Przygryzam wargę.

– Chcę, żebyśmy oboje się dobrze bawili, a nie tylko ja, Jake – mówię. – Więc zrobmy coś, co oboje lubimy, okay?

Przytakuje.

– Pewnie.

Uśmiecham się lekko, a on unosi się i nachyla nade mną, po czym łapie delikatnie mój podbródek. Gdy muska moje usta własnymi, zamieram na dwie długie sekundy. Coś... coś chyba jest nie tak. Chyba nadal jestem zła i zawiedziona, bo nie czuję zupełnie niczego podczas tego pocałunku. Nic a nic. To dziwne. I nieprzyjemne.

Jake orientuje się, że coś się dzieje. Odsuwa się i spogląda mi w oczy.

– Przepraszam, Mae.

Wzdycham głośno. Nie mam pojęcia, o co chodzi. I może to błąd, ale postanawiam dać mu tę szansę.

– Randka. Jutro. I nie spieprz tego, Rayson.

\*\*\*

Leżę na łóżku, udając, że się uczę, choć tak naprawdę włączyłam na laptopie talk-show. Jednocześnie rozmawiam z Eve, z którą komentujemy kolejne wydarzenia, tak jakbyśmy oglądały program razem. Niedawno wróciłam z randki z Jakiem, która była tak cholernie słodka, że przez dziesięć minut nawijałam przyjaciółce tylko o tym, jak Jake

wynajął łódkę, żebyśmy przepłynęli się po rzece przy zachodzie słońca, nagrał moje ulubione piosenki, które leciały z głośnika, a na dodatek zrobił mój ulubiony koktajl i przyniósł kilka przekąsek. Zabrał mnie na piknik, na bulwar, i przez kilka godzin po prostu leżeliśmy, jedliśmy i rozmawialiśmy, tak jak na naszych pierwszych randkach. Było normalnie. Zachowywałam jeszcze dystans, poprosiłam Jake'a o więcej przestrzeni, dlatego nawet nie próbował mnie całować. Dopiero kiedy położyłam głowę na jego klatce piersiowej i razem wpatrywaliśmy się w chowające się powoli za drzewami słońce, odetchnął nieco i rozluźniliśmy się bardziej.

– Ranyyyy, słyszałaś to? On nie jest pewny, czy ten film...

Wypowiedź Eve przerywa krótkie pukanie do drzwi. Odwracam się przez ramię.

– Wow, nie wparował tu od razu – rzucam do telefonu. – To nowość.

Przyjaciółka zaczyna się śmiać.

– Potrzyмай go w niepewności.

Poruszam brwiami do kamery w komórce.

– Co jest, Campbell? – pytam głośno, by mnie usłyszał.

– Winters? Masz chwilę? Co robisz?

– Jestem bardzo, bardzo zajęta, bo...

Drzwi się otwierają, a ja wzdycham.

– Ta, wchodź, proszę – kpię.

Shane uśmiecha się szeroko, po czym patrzy w telefon ustawiony przy laptopie i macha.

– Siema, Evelyn, moja ulubiona wredna małpo – mówi, a potem opiera się o futrynę. – Zwolnisz na chwilę Winters z jakże szaczonego zadania oglądania z tobą programu?

– Niech będzie, Shy, ale tylko ten jeden raz!

Śmieją się oboje, a ja posyłam Eve całusa i kończę połączenie. Później odwracam się do Shane'a.

– No? Co jest?

– Pamiętasz, jak ci ostatnio pomogłem? – pyta, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Mrużę oczy.

– Pamiętam, jak mnie rano wyśmiałeś za próby otwarcia stoika.

Unosi kącik ust.

– Ta. Prawie połamałaś sobie palce.

– Bo zakręciłaś ten cholerny krem czekoladowy jak robot!

– To powinno ci dać do myślenia.

Opuszczam wzrok. No tak. Może...

– Jezu, Winters, nie zaczynaj znowu – mamrocze, wchodząc do pokoju. – Po prostu następnym razem, jak będziesz miała ochotę, to poproś o pomoc i tyle. Nawet w środku nocy. Jeśli chodzi o czekoladę, to piszę się zawsze.

Odchrząkuję.

– Dobra. Pomogłeś mi. Czego chcesz w zamian?

– Teraz ja potrzebuję pomocy w podobnej sprawie.

– Otworzenia stoika? – Udaję zdziwienie. – Masz chyba jakieś tam mięśnie, wierzę w ciebie.

– Chodziło mi o to, gdy pomogłem ci z Jakiem. Swoją drogą nadal się na to piszesz po tym, co ostatnio odwalił? Bo, jak coś, możemy zwrócić te bilety. Tylko mówię.

Przygryzam wargę. Urodziny Jake'a są w przyszłym tygodniu, tak jak mecz.

– Nie, nadal chcę mu je dać. Dogadaliśmy się. Tylko trochę... no wiesz, zwalniamy.

– Jeszcze bardziej? – pyta. – Znaczący ja jestem za, po co się spieszyć, no nie? – stwierdza, a potem odchrząkuje. – W każdym razie chodziło mi o twoją pomoc w podobnej sprawie.

Moje serce się delikatnie ściska. Siadam szybko na łóżku, nie mając pojęcia, dlaczego czuję jakieś dziwne palenie w klatce piersiowej.

– Z dziewczyną?

Patrzy na mnie uważnie.

– Mhm.

– Okaaaay. Shane Campbell w końcu pozbiarał się po Melanie. – Uśmiecham się wymuszenie. Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Wreszcie, koleś. Już myślałam, że nigdy jej nie przebolejesz.

Unosi brwi, jakby zaskoczony.

– Pozbiarał...? Och. – Kręci głową. – Nie zbierałem się po Mel. Sam wyprawiłem ją w drogę, Winters. Zresztą to było dawno.

Przytakuję i poprawiam się na łóżku.

– No właśnie. Dlatego najwyższy czas o niej zapomnieć. Mów. Chcę wiedzieć, kim jest biedaczka, na którą polujesz.

– Tego ci nie powiem.

Prycham.

– Więc jak mam pomóc?

– Masz mi doradzić. Chciałem zaprosić ją na randkę. Ja ci powiedziałem, co lubią faceci. Teraz ty mi powiedz, co lubią dziewczyny. Gdybyś mogła wybierać, dokąd chciałabyś zostać zabrana na idealną randkę?

– Hm. Na pewno coś romantycznego i niebanalnego, żeby wiedziała, że się wysiliłeś. Żadne kino ani kawa na pierwsze spotkanie.

Zastanawiam się, a on podchodzi i przysiadają obok mnie na łóżku.

– A co lubi? Jest raczej imprezowiczką czy woli siedzieć w domu? Bo wiesz, że to...

– Nie lubi siedzieć w miejscu – mówi Shane.

– A jakieś hobby?

Przekrzywia głowę.

– Trochę ich ma.

Podskakuję w miejscu, kiedy coś przychodzi mi na myśl.

– Ooo, a lubi tańczyć? – pytam. Shane przytakuje powoli, więc kontynuuję: – Zna się na tym, czy po prostu tak...

– Po prostu tak – przerywa.

– Dobra. Ostatnio widziałam taką reklamę o lekcjach dla par. – Odwracam się do niego w pełni. – Ja bym się dała zabić, gdyby Jake coś takiego dla mnie kupił. Jakiś romantyczny taniec, powolne tango. Uuu, albo rumba. Jezu, rumba, tak. To jest takie seksowne. – Nakręcam się coraz bardziej, ale milknę na rozbawienie widoczne na jego twarzy. – No co?

– Nie chcę jej odstraszyć na pierwszej randce.

– Przecież tego nie zrobisz. To tylko taniec. Porozmawiacie, poznacie się lepiej, będziecie musieli współpracować, więc zobaczycie, czy do siebie pasujecie. –

Uśmiecham się. – No a przy okazji będziesz mógł bez skrępowania ją dotykać i to już na pierwszej randce, dlatego to też korzyść dla ciebie. A jeśli wam nie wyjdzie, będziesz znał ruchy, żeby zaimponować kolejnej lasce. – Patrzę na niego triumfalnie. – I kto jest genialny?

Shane zaczyna się cicho śmiać.

– No dobra. Przyznaję, że to całkiem niezłe.

– Podeślę ci link do tego ogłoszenia. To niedrogie, mają jakąś jesienną promocję, więc będzie dobrze. Zresztą, pewnie i tak będzie chciała zapłacić za połowę, ja bym tak zrobiła. – Szczerzę się do niego. – Jak podsuniesz ten pomysł Jake'owi, to możemy nawet chodzić razem.

Na jego twarzy maluje się dziwny wyraz.

– Bez urazy, Winters, ale nie powstrzymałbym się przed nadeptaniem na jego stopy co dwie minuty. Nawet gdyby była przerwa.

Chichoczę.

– Ta. Wiem. Nie lubisz go, odnotowane. A jak ona ma na imię?

Kręci głową i się podnosi.

– Dzięki za radę.

Łapię go za ramię, unosząc się na tóżku.

– Daaaj spokóóój, Shane – jęczę. – Nie bądź taki.

W jego oczach błyszczy rozbawienie.

– Nic z tego, Winters. Żebyś się ze mnie później nabijała?

– Ja? Nigdy!

Śmieje się i wychodzi, a ja jeszcze przez chwilę wpatruję się w drzwi, zastanawiając nad tym, kim jest dziewczyna, która skradła serce Shane'a Campbella.

I dlaczego sama myśl o niej zupełnie mi się nie podoba.

## Rozdział 24

Wracam od Eve, zastanawiając się nad jej propozycją. Przyjaciółka powiedziała, że miejsce, w którym pracuje, zostanie rozbudowane i będą potrzebne nowe osoby, więc gdybym się tam zatrudniła, to miałabym kasę i mogłybyśmy spędzać znowu więcej czasu razem. Dlatego poważnie o tym myślę, chociaż mamie nie bardzo podobał się ten pomysł, kiedy o nim wspomniałam. Wiem czemu – dla ojca to będzie kolejny głupi argument, by nie płacić alimentów. Ten człowiek jest po prostu straszny i daje się tak podejść obecnej żonie...

Przypominam sobie o krzykach, które ostatnio roznoszą się po domu, od jakiegoś tygodnia, bo ojciec wydzwaniał niemal codziennie. Interwencja, którą próbowaliśmy przeprowadzić z Seleną, chyba tylko pogorszyła sytuację. Mama traci przez to całkowicie nerwy. Dzisiaj rano dowiedziałam się, że ojciec zamierza za jakiś czas wpaść z wizytą na weekend i omówić wszystkie sprawy na żywo. A ja nie chcę go w tym domu. Nikt go tu nie chce. Na samą myśl bardzo się denerwuję tym, jak to wpłynie na mamę.

Wzdycham pod nosem i docieram już z przystanku do domu. Wchodzę cicho do środka, nie zapalając światła, ponieważ nie chcę obudzić mamy ani Jo. Jest dziesiąta, ale one znowu mają poranne zmiany przez jakieś przesunięcia w grafiku, dlatego kładą się dość wcześnie. Za to Shane zwykle o tej godzinie jeszcze siedzi w salonie – ze mną, przed konsolą – albo wbija do mojego pokoju i mnie torturuje... czy może poprawia humor. Zależy jak na to spojrzeć. Ostatnio właściwie on najczęściej wywołuje u mnie uśmiech, zapewne przez to, że właśnie z nim spędzam najwięcej wolnego czasu. Jednak chociaż od tygodnia próbuję od niego wyciągnąć coś na temat dziewczyny, która mu się podoba, i czy wykupił lekcje tańca, wciąż nie pisnął ani słowa.

Teraz zaczyna do mnie docierać, kim może być, bo dostrzegam, że lampy przy stoliku w salonie się palą, a Shane siedzi na kanapie tuż obok Sheili. Tak naprawdę, naprawdę blisko. Pochylają się nad czymś, stykając ramionami i udami, a ja na ten widok czuję dziwne uktucie, które sprawia, że mój mózg się zawiesza. Chyba przez to w następnej chwili wypuszczam z dłoni książkę, którą pożyczyłam od Eve.

Shane i Sheila odwracają się z zaskoczeniem w moim kierunku, a ja uśmiecham się z trudem, próbując ukryć swoje idiotyczne zachowanie.

– Och, nie przejmujcie się mną, nie chciałam wam przeszkadzać – rzucam, potykając się o coś leżące na podłodze. A, tak, upuściłam książkę. Podnoszę ją szybko i posyłam kolejny wymuszony uśmiech Sheili. – Będę u siebie, więc...

– A może nam pomożesz? – pyta szybko Shane, podrywając się z kanapy.

Mrugam. Pomogę? Czy on jest poważny?

– Eee...

– Mamy taki ogromny projekt z historii – dodaje Sheila, spoglądając z rozbawieniem na Shane'a. – I on wymięka.

Projekt. Och. To nie jest randka. Nie przerwałam im niczego.

Zalewa mnie bliżej nieokreślona ulga.

– Ale ja też nie jestem najlepsza z historii, wiecie – mówię niezręcznie. Nie wiem, co się ze mną dzieje. – Te wszystkie daty i tak dalej, to nie dla mnie.

Shane przeczesuje włosy palcami, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Ale możesz zawsze zostać jako moralne wsparcie. Czy coś.

Uśmiecham się krzywo.

– A co, boisz się zostać sam z Sheilą?

Dziewczyna chichocze, a on marszczy brwi.

– A ty nie? To Sheila.

Dostaje za to mocne uderzenie w bok, więc odsuwa się ze śmiechem. Ostatecznie to przekonuje mnie, by do nich dołączyć. Zostawiam książkę na komodzie, odkładam swoją torbę w przedpokoju i ruszam w ich stronę, odrzucając od siebie to, co w tej chwili tłucze mi się po głowie. I tę ulgę, która mnie wypełnia. Nie chcę się przyznać do tego, że chyba wiem, co oznaczają. To niemożliwe.

Siadam na kanapie obok Sheili i zapadam się w poduszkach.

– No dobra. Pokażcie, co macie. Wspólna burza mózgów. Yay.

– Nie aż taka burza – odzywa się Sheila. – Mamy już początek.

Spoglądam na rozłożone notatki. To nad nimi się tak pochylali.

– Okay. To wygląda świetnie. Jesteście super – stwierdzam i wstaję. – To ja zrobię coś do picia i zapewnię moralne wsparcie. Mój koktajl z brzoskwiniami działa cuda, mówię wam. Od razu skończycie to zadanie.

Śmieją się oboje, jednak naprawdę przyrządzam koktajl, próbując jak najmniej hałasować. W międzyczasie nawet podrzucam im kilka pomysłów co do wyglądu prezentacji oraz ich przemówień. Obserwuję też Shane'a, który zakrywa twarz poduszką i oznajmia, że jeśli jeszcze chwilę posłucha o planach wojennych sprzed wieku, sam stworzy jakiś i zburzy szkołę. Dustin będzie jego wiernym rumakiem, a Sheila królową, która potem przejmie władzę, żeby on mógł mieć spokój do końca życia.

– Jakim ty jesteś kretynem – rzuca dziewczyna. Związuje różowe włosy w luźny kok i kręci głowę. – Po co ja cię w ogóle znoszę? Nie mam pojęcia.

– To moja czarująca osobowość tak działa. Nie da się ode mnie oderwać. Prawda, Winters?

Oboje odwracają się w moim kierunku, a ja popijam swój koktajl, zapadając się w fotelu.

– Hm, co? Czarująca... ale o kim mowa?

Sheila się śmieje. W jej oczach pojawia się jakiś błysk.

– Nie no, daj spokój. Jakies tam plusy ten nasz Shane ma, co?

Kiwam głową na boki.

– No, z jeden czy dwa.

– Ale mówimy tylko o wyglądzie czy o całokształcie? – wtrąca Shane. – Bo ogólnie...

– Ogólnie to wracaj do historii – przerywam mu z rozbawieniem. – Komplementy będą później.

Unosi brwi i nachyla się do mnie.

– Obiecujesz?

Odkładam koktajl, a potem wyciągam dłoń ponad stolikiem i klepię Shane'a w policzek.

– Mhm. Dobry chłopczyk. Jeszcze pięć minut nauki i utulę cię do snu, obiecuję.

Jego oczy rozbłyskują.

– To jest propozycja, którą mogę rozważyć – stwierdza.

Parskam cicho, po czym patrzę ze zdziwieniem na Sheilę, która zaczyna się pakować.

– Ja się powinnam zbierać, jest cholernie późno. Dokończymy jutro, Shy?

– Pewnie – odpowiada chłopak.

Po chwili odprowadza ją do drzwi. Dziewczyna przytula go długo na do widzenia, co obserwuję z tym dziwnym paleniem w klatce piersiowej. Muszę odwrócić szybko wzrok, kiedy Sheila spogląda w moją stronę i przytępuje mnie na gapieniu się. Później rzuca pożegnanie, więc macham do niej lekko i rozluźniam się, gdy wreszcie znika za drzwiami.

Shane wraca po sekundzie do salonu, a ja przeciągam się w fotelu i ziewam.

– Rany, nie dam rady wejść po schodach. Zaniesiesz mnie?

Kiwa głową.

– Jasne.

Rusza w moim kierunku, a ja wyciągam dłoń.

– Daj spokój, ja przecież żartuję...

Ale on już mnie podnosi, dlatego chichoczę, obejmuję go za kark i chowam twarz w jego szyi. Kiedy to robię, do mojego nosa dociera przyjemny, męski zapach. Zielona herbata, mięta i coś jeszcze. Podoba mi się. Jest taki świeży i zmysłowy. Idealnie pasuje do Shane'a.

– Ładne perfumy – rzucam, a później marszczę brwi. – Hej, czy ja... czy ja nie dałam ci kiedyś podobnych? No wiesz, gdy moja matka zmusiła mnie do pójścia na twoją szesnastkę?

Shane śmieje się cicho, wchodząc po schodach.

– Mhm. Chyba dałaś.

Klepię go po ramieniu.

– No to chociaż raz podjąłeś dobrą decyzję i kupiłeś sobie podobne.

– Brawo dla mnie – mamrocze.

Po chwili odkłada mnie na łóżko, a ja ponownie się przeciągam.

– Dzięki, Shane – mówię. – Rany, nie chce mi się nawet iść pod prysznic.

– W tym też mogę pomóc.

Ziewam. Jestem naprawdę zmęczona.

– No pewnie, chciałbyś.

Przymykam oczy, a po sekundzie czuję, że łóżko ugina się pod jego ciężarem.

– Co robisz?

– Nic. Też jestem zmęczony – odpowiada.

– To... – Ziewam znowu. – Powinieneś iść do siebie, Shane.

– Mhm. Zaraz pójdę.

Czuję na sobie jego spojrzenie, ale nie mam już siły uchylić powiek. Zasypiam powoli, mimo że słyszę, że Shane coś szepcze. Nie rozróżniam kolejnych słów. Wiem tylko, że odsuwa mi kosmyk włosów z policzka, a potem odpływam.

\*\*\*

Wciągam w płuca przyjemny zapach. Zmysłowy, orzeźwiający, mocny. Uśmiecham się lekko i wtulam nos w jego źródło, na co czuję zaciskające się na talii ramię. Po moim ciele rozchodzą się rozkoszne dreszcze, przez które cicho wzdycham. Później zamieram,

gdy słyszę głośno wypuszczane powietrze, a w następnej sekundzie opadam na pościel. Shane zrywa się z łóżka i odchrząkuje, więc podnoszę na niego półprzytomne spojrzenie.

– Shane? – mamroczę.

Stoi odwrócony plecami, a potem rusza do drzwi.

– Mhm. Musiałem zasnąć. Idę pod prysznic, już prawie siódma, Minnie.

Marszczę brwi na jego dziwne zachowanie, po czym zerkam na zegarek. To naprawdę rano. Powoli dociera do mnie, że znowu zasnęłam w jednym łóżku z Shane'em. I że wcale nie przeszkadzało mi to tak bardzo, jak za pierwszym razem.

Przekręcam się na plecy i przymykam oczy. Tylko na sekundę. Tak sobie obiecuję. Żeby nie zasnąć, zaczynam powtarzać teksty z przedstawienia, których zdążyłam nauczyć się na pamięć. Jesteśmy już w połowie prób, więc lada dzień czeka nas premiera tego wspaniałego musicalu. Może nawet serio będzie niezły, w końcu gra w nim Eve, która tworzy z Patrickiem niezłą parę na scenie.

Kiedy nagle czuję, jak materac ugina się pod czymś ciężarem, uchylam powieki i napotykam skupione na mnie spojrzenie Shane'a. Moje serce przyspiesza, bo dostrzegam w nim coś, co sprawia, że robi mi się gorąco. Nie słyszałam, że wszedł do sypialni. W następnej chwili chłopak nachyla się i całuje mnie ostro. W momencie, w którym nasze wargi się stykają, moje ciało przestaje się mnie słuchać. Ramiona same obejmują kark Shane'a, nogi oplatają go w pasie, a on przyciska mnie do pościeli i pogłębia pieśczość. Wzdłuż kręgosłupa przechodzą mnie ciarki, wyginam się, by być bliżej, a wtedy Shane zsuwa usta na moją szyję i zasysa skórę.

– Och...

Nie mogę powstrzymać jęku, który wymyka się razem z urywanym oddechem spomiędzy warg. Całe moje ciało niemal wibruje od miejsc, w których dotyka mnie Shane. I nie chcę, by zabierał dłonie. Nie jest tak jak z Jakiem. Nie wstydzę się tego, że mam na sobie tylko cienką koszulkę, która podwinęła się do połowy brzucha, że Shane czuje pod sobą moją nagą skórę. Pragnę, by nie przestawał. By zobaczył wię...

– Minnie?! Spóźnimy się!

Otwieram gwałtownie oczy i siadam na łóżku. Oddycham ciężko, ledwo jestem w stanie nabierać powietrza w płuca. A gdy dostrzegam Shane'a, który wpatruje się we mnie, stojąc w progu sypialni, czerwienieję pewnie jak skończona idiotka.

Czy ja... właśnie... śniłam... o całowaniu się z Shane'em? I chciałam... posunąć się nawet dalej?

– Minnie? – powtarza cicho.

Zagryzam wargi. Jest mi cholernie gorąco, ale moje serce powoli się uspokaja.

– Już wstaję. Dzięki – mówię nerwowo.

Rozpuszczam włosy, bo chcę, by zakryły twarz. Jasna cholera. Nie mam pojęcia, co się właśnie stało, jednak... Uderza mnie myśl, że chyba zdradziłam Jake'a. W myślach, no ale...

Nie. Nie. To tylko głupi sen, prawda? Nic nie znaczy. Nie mam na niego wpływu.

*Ja nie jestem moim ojcem. Nie zdradzam ludzi. Nie jestem taka. Nie.*

Zrywam się na nogi, po czym zabieram z szafki kosmetyczkę.

– Mogę do łazienki? Już wyszedłeś? – rzucam, przebiegając obok Shane'a. – Nie będę długo.

– Jasne – odpowiada powoli.



Zamykam za sobą drzwi, a potem wskakuję pod prysznic i odkręcam zimną wodę.

*Ogarnij się, Maeve. Właśnie łożyłaś mniej więcej sprawy z Jakiem. Jakiem, któremu na tobie zależy. Przecież nie chcesz tego spieprzyć. To tylko durny sen.*

Po kilku minutach staję przed lustrem i próbuję wziąć się w garść.

– Przestań panikować, Winters – szepczę do siebie. – To tylko głupi sen.

Tak sobie powtarzam.

Tylko jakim cudem jakiś głupi sen wywołał u mnie większe pobudzenie i więcej emocji, niż wszystkie pocałunki Jake'a razem wzięte?

## Rozdział 25

– I jeszcze raz, od początku! – woła pani Haynes.

Wzdycham współczująco. Eve i Patrick powtarzają scenę pocałunku Księcia i Kopciuszka, odkąd zaczęliśmy próbę. Nauczycielce ciągle coś nie pasuje, chociaż przyjaciółka i jej sceniczny partner dają z siebie wszystko. Oboje naprawdę wczuwają się w swoje postacie, ale nie do końca dają radę z tym momentem. Może dlatego, że dzisiaj na widowni siedzi chłopak Patricka, przez co ten czuje się niezręcznie. Dobrze, że chociaż Dean się nie zjawił.

Eve i Patrick ustawiają się ponownie na scenie. Na twarzach obojga maluje się rezygnacja, jednak biorą się w garść, aż pani Haynes wreszcie akceptuje pocałunek i mogą przejść dalej. Przyjmują to z ogromną ulgą, i chyba nie tylko oni – wszyscy mamy dość powtarzania tego fragmentu.

– Jak tam, Minnie? – słyszę nagle z lewej zniechęcony głos.

Unoszę brew i mierzę Alice wzrokiem.

– Świetnie.

Mam nadzieję, że się odczepi, ale dziewczyna przystaje obok mojego fotela, a potem zajmuje ten po prawej i wykręca palce. Spoglądam na nią ponownie.

– Czego chcesz?

– Słuchaj, może nie zawsze między nami było w porządku... – Prycham cicho na te słowa, a ona ciągnie: – ...ale jednak kobieca solidarność jest ważna, prawda?

Mrużę oczy.

– Do czego zmierzasz?

– Więc pomyślałam, że powinnaś wiedzieć, że Jake i ja się wczoraj spotkaliśmy.

Zamieram, a dziewczyna obserwuje uważnie moją reakcję.

– Tak jakoś wyszło. Nie planowałam tego, on też nie. Chciałam, żebyś się dowiedziała ode mnie, a nie z jakiejś plotki czy coś. Bo Jake chyba ci nie powiedział, prawda?

Zalewa mnie chłodna furia.

– Jeśli sądzisz, że twoja głupia gierka na mnie działa, to od razu sobie daruj. Zmieniasz taktykę? Jak bardzo jesteś zdesperowana, że biegasz za Jakiem, chociaż on cię nie chce?

Alice zaciska usta.

– Pierdol się, Maeve. I tak w końcu cię zostawi, bo na niego nie zasługujesz i zupełnie do niego nie pasujesz.

Później wstaje i odchodzi na drugą stronę sali, a ja zaciskam pięści. Może ja i Jake dopiero znowu zaczynamy się powoli dogadywać, jednak nie zamierzam wierzyć Alice. Porozmawiam z nim. Ale czuję, że ta wredna matpa kłamała i po prostu chce rozwalić nasz związek. Nie uda jej się.

– Co tam? Jak mi poszło?

Uśmiecham się do Eve, która właśnie zbiega ze sceny, a potem pokazuję trzy palce.

– Poprawiłaś się. Mocne trzy na dziesięć.

Parska.

– Jeszcze będziesz mnie błagać o autograf.

– Mam ich już na pęczki, bo podpisujesz mi się wszędzie, gdzie się da.

Śmiejemy się obie, a później słuchamy przemowy nauczycielki na koniec próby. Pani Haynes jak zawsze podsumowuje dzisiejsze sceny, po czym zagrzewa nas do przyjścia jutro z pozytywnym nastawieniem i się żegna.

Po chwili Eve odprowadza mnie do samochodu Shane'a. Chłopaka jeszcze nie ma.

– W przyszłym tygodniu już będę mieć auto, tak w ogóle – rzuca. – Więc będziesz mogła się zabierać jak coś.

Kiwam głową.

– Mhm, pewnie.

– Chyba że nie przeszkadza ci jeżdżenie z Shane'em? Bo szczerze, laska, to mogłabym wstawać dwadzieścia minut później, gdybym nie musiała po ciebie wpadać.

Prycham z udawanym oburzeniem.

– No wiesz?! Żałujesz mi tych dwudziestu minut?

Szturcza mnie łokciem.

– Dobra, dobra, sama byś pospała sobie dłużej, gdybyś mogła, co?

Z Shane'em obejmującym mnie w...

Stop.

Czuję kłujące wyrzuty sumienia. Co ja wyprawiam? Dlaczego ciągle o nim myślę?

– Mhm, pewnie – mamroczę.

– Ej, a jak będzie z tą pracą? Mam szykować szefa na to, że od kolejnego miesiąca podbijesz naszą żałosną knajpkę?

Uśmiecham się, przyjmując z ulgą zmianę tematu.

– Tak. Totalnie. Chyba nigdy nie sądziłam, że będę się cieszyć na pracę.

– No ale ze mną to nie praca, tylko przyjemność! – mówi wesoło Eve.

– Chciałabyś – odpieram.

Sekundę później zatrzymuje się obok nas motocykl Deana, więc przyjaciółka odbiera kask, a ja macham jej facetowi. Potem przygotowuję się mentalnie na pojawienie się Shane'a, który przychodzi w złym humorze. Otwiera mi drzwi samochodu bez słowa i tego swojego zwyczajowego: „moja pani”, które stało się już tradycją.

– Coś się stało? – pytam cicho.

Kręci głową.

– Nie. Wszystko okay.

Wsiadam, a on zamyka drzwi i po chwili jedziemy w kierunku domu. Dostaję jeszcze SMS-a od Jake'a, który urwał się jak zwykle wcześniej do pracy, przez co nie widziałam go na parkingu. Obiecuje wpaść wieczorem, a jeśli mu się nie uda, to chociaż zadzwoni i jutro mi to wynagrodzi.

Łapię się na tym, że wolalabym, żeby nie przyjeżdżał, bo wtedy mogłabym spędzić wieczór jak zawsze z Shane'em.

– Shane? – rzucam po sekundzie. – Na pewno wszystko okay?

Zerka w moją stronę.

– Chyba się dzisiaj po prostu nie wyspałem – odpowiada. – A ty?

Czerwienieję pewnie jak wariatka. Czy on dostrzega, jak bardzo jestem zażenowana? I jak mocne wyrzuty sumienia czuję, ponieważ śniłam o całowaniu się z nim, chociaż

pozostajemy tylko kumplami, a na dodatek ja mam chłopaka, jemu podoba się jakaś dziewczyna i...

Kompletnie mi odbija.

Przecież to Shane. Może mówić te wszystkie miłe rzeczy, ale nie mogłabym mu się spodobać. Przyjaźni się z Sheilą i Ginger, które są śliczne. Chodził z Melanie. Codziennie siedzi na lunchu z cheerleaderkami, które mają świetne sylwetki i są tak pewne siebie, zabawne i mądre. Na pewno to z jedną z nich chce się umówić. Wspominał w końcu, że ta dziewczyna lubi tańczyć i w ogóle. To na sto procent któraś z nich. Tylko która?

– Mhm, ja też – odpowiadam w końcu, otrząsając się z głupich myśli. – Jesteś jakiś kościsty czy coś.

Uśmiecha się krzywo.

– To dlatego mnie tak obmacywałaś z rana?

*Cholera jasna, co?*

– Ja nie... Ja nie... – zaczynam się jękać. Później odzyskuję rezon. On zapewne jak zwykle sobie żartuje. – Wcale cię nie obmacywałam. Śniło mi się, że mnie topisz, więc szukałam czegoś, żeby się uratować.

– Czyli o mnie śniłaś?

*Okay, pilnie potrzebna zmiana tematu.*

– Wiesz, że dzisiaj na próbie Eve musiała powtarzać kilkanaście razy pocałunek z Patrickiem? – mówię.

Niemal od razu mam ochotę uderzyć się w czoło.

*Serio, Mae? Ale zmieniłaś temat. No pięknie.*

Mimo to kontynuuję, nie zwracając uwagi na to, że mój głos jest wyższy niż zwykle:

– Rany, miałam wrażenie, że usta im zaraz obojgu odpadną, a Haynes ciągle coś nie pasowało...

– Mogła wynająć mnie, pokazałbym, jak to się robi – stwierdza Shane, wracając do formy.

Szturcham go lekko.

– Ach tak?

Spogląda na mnie kątem oka.

– Mhm. Zadeemonstruję ci kiedyś.

Zamieram.

– Co?

Shane mruga.

– Co?

Przygryzam wargę, a potem parskam nerwowo.

– Wiesz co, naprawdę nigdy nie wiem, gdzie są granice tych twoich żartów – rzucam ze ściśniętym gardłem.

Bo właśnie przed oczami staje mi scena z mojego snu. Moje serce przyspiesza.

– To jest w nich najlepsze, Winters. Sama możesz wyznaczać im granice.

Nie odpowiadam, zamiast tego podgłaśniam radio, gdy zaczyna lecieć jedna z popularnych piosenek zespołu, który lubię. Na początku Shane przewracał oczami, kiedy zmieniałam stację, ale teraz sam po chwili nuci cicho pod nosem, aż oboje zaczynamy śpiewać głośniej. Ja fałszuję, jak tylko się da, za to on...

– Ty umiesz śpiewać! – stwierdzam zdumiona. Shane wyciąga właśnie wyższą nutę, a jego głos się przy tym nie załamuje. Nie żebym się świetnie znała, jednak to brzmiało naprawdę dobrze. – Od kiedy?

Śmieje się lekko.

– Podejrzewam, że od zawsze, Minnie. Urodziłem się z wieloma talentami.

– To nie fair – stwierdzam. – Potrafisz grać, jesteś szybki i zwinny, dobrze się uczysz, masz loczki, dołeczki w policzkach, te brązowe oczy i jeszcze umiesz śpiewać?

– Możesz powtórzyć tę część, w której powiedziałaś, że jestem przystojny?

– Nie powiedziałam tak! – zaprzeczam szybko.

Porusza brwiami, odrywając spojrzenie od drogi.

– Słyszałem.

– Nie mogłeś, bo nie powiedziałam!

– Powiedziałaś.

– Nie powiedziałam, że jesteś przystojny!

– Ha, a teraz?

Przymykam oczy.

– Ale ty mnie denerwujesz, Campbell.

– I wzajemnie, Winters.

\*\*\*

Po południu mama wraca z pracy w gorszym niż zwykle humorze. Nie podoba mi się to, dlatego kiedy zostajemy same w kuchni, próbuję wyciągnąć od niej, co się dzieje. W końcu się poddaje i opowiada mi, że to samo, co ostatnio. Chodzi o ojca.

Gładzę ramię mamy i wtulam się w nią mocno, a ona wzdycha cicho z rezygnacją.

– Po prostu musimy to przeżyć. Może się rozmyśli. Głupio mi o to prosić, Mae, ale może jeśli z nim porozmawiasz...

Zaciskam zęby. Poprzednia rozmowa z ojcem nic nie wniósła, jednak wtedy ciągle przysłuchiwała się nam jego żona. Głupia harpia.

– Spróbuję, mamó, okay? – mamroczę.

Kiwa głową.

– Nie wiem, co się stało z twoim ojcem w ciągu tych wszystkich lat – mówi mama. – Był taki normalny. A potem zaczął pracę w tej firmie, awansował, chyba to mu uderzyło do głowy, sukces, po którym... No wiesz, co zrobił. – Krzywi się. – Szkoda gadać. Ale żeby próbować odebrać nam dom? To już totalne przegięcie.

Powiedziała mi o tym dosłownie przed chwilą, dlatego nadal jestem w szoku. Bo że tata chciał jakąś kasę z domu, który w połowie należy do niego, to jedno, ale że planuje nas stąd wywalić? To świństwo. Ponoć nie układa mu się już tak dobrze w pracy, mają z Ingrid problemy z mieszkaniem i drugie dziecko w drodze, więc ojciec stwierdził, że skoro Selena się wyprowadziła, a ja jestem prawie dorosła, możemy z mamą spokojnie coś wynajść. On będzie nas co miesiąc sptać i zamieszka tu z nową rodziną.

*Niedoczekanie.*

To nasz dom. Mógłby w nim mieszkać, gdyby nadal był normalnym facetem, dobrym mężem i ojcem. Zamiast tego zdradził mamę i ją o to obwinił. Zmienił się. Teraz niech ponosi konsekwencje decyzji sprzed lat i zapewni po prostu inne warunki nowej rodzinie, nie niszcząc starej. Zwłaszcza że nie może być u nich aż tak krucho z kasą, skoro Ingrid co parę dni wstawia zdjęcia nowych ciuchów, paznokci czy swojego nowego samochodu.

Ojciec zwyczajnie kłamie, bo to ta siksa chce odebrać nam dom, a on zrobiłby dla niej wszystko. Nawet wywaliłby nas na bruk. Najgorsze jest to, że mama nie może spróbować straszyć go sądem, ponieważ wie, jak to działa – musiałybyśmy go splotać, a nie mamy z czego, choć on twierdzi inaczej.

– Tak, mamuś – mamroczę w końcu. – Damy radę. Spróbuję go przekonać, okay? Wjadę mu na sumienie. Może nie jestem tak dobrą aktorką jak Eve, ale mogę się rozplakać dla efektu, i w ogóle. Może go to ruszy.

Śmieje się.

– Cokolwiek, co zadziała. Chociaż to tani chwyt i nie powinnam...

Macham dłońmi.

– Daj spokój. Od czego ma się rodzinę? Trzeba łapać się wszystkiego.

Mama przyciąga mnie do siebie ponownie.

– A jak w szkole, skarbie? Poprawiło się coś z tą okropną dziewczyną i z Jakiem?

Podczas naszego babskiego dnia wyznałam, że Alice się mnie czepia, choć nie mówiłam, jak bardzo. Mama się wkurzyła, że powiedziałam jej o tym tak późno, jednak była też dumna, że załatwiłam sprawę sama, a Eve, Jake i Shane mnie tak wsparli. Też się z tego cieszyłam.

– Tak, jest lepiej. Alice dalej wkurza, próbuje wywołać u mnie zazdrość, ale z Jakiem już lepiej. Rozmawiamy normalnie, piszemy ze sobą codziennie. Poprosiłam go, żebyśmy zwolnili i zobaczyli, co z tego wyjdzie.

Mama uśmiecha się lekko.

– Jesteś taka rozsądna, Mae. Ja taka nie byłam w twoim wieku. – Chichocze. – Gdy poznałam twój ojca... Cholera, co my robiliśmy.

Mrużę oczy.

– Co takiego?

– Nie będę tego opowiadać córce.

Wtedy dociera do mnie, co miała na myśli.

– Raaany, mamooo – jęczę.

Śmieje się głośniej i obejmuje mnie ramieniem.

– Ale potem dopadło nas chyba życie. Rutyna. I dla niego była słaba, a mnie się podobała. – Wzdycha cicho. – Chociaż i tak nigdy nie zrozumieć, jak mógł was tak skrzywdzić. I jeszcze twierdzić, że...

Patrzę na nią, jednak nie kończy, tylko kręci głową.

– Że co?

– Nie, nieważne.

– Mamo, powiedz mi!

– Że to moja wina, bo to ja się od niego odsuwałam i trzymałam go na dystans.

Sapię z oburzenia.

– No chyba żartujesz! Próbuje w tobie wywołać poczucie winy i zwalić to wszystko na ciebie! Ale nawet nie próbuj mu się dać, słyszysz? To on. To wszystko przez niego, mamo. Ty zawsze przy nas byłaś, ty nas wychowałaś, ty chodziłaś na moje przedstawienia w szkole, nawet na to jedno w liceum. A on rzucił taniec, jedyne, co mieliśmy wspólnego, bo znalazł kochankę. Wracał ciągle późno. Selenę traktował jak powietrze, bo domyśliła się pierwsza i coś mu o tym powiedziała. Proszę cię, mamo. Wiesz, że to on zawinił, prawda?

Kiwa głową z westchnieniem.

– Wiem, skarbie. – Wtulam się w nią po raz kolejny. – Tak się cieszę, że mam ciebie i Selenę.

– Zawsze będziesz nas miała, mamo. Zawsze.

## Rozdział 26

*Rasowy dupek: Śpisz?*

Uśmiecham się lekko. To już kolejna... taka nasza rzecz. Powtarza się prawie co wieczór.

*Ja: Tak.*

Nie odpisuje. Zamiast tego rozlega się ciche pukanie, a ja unoszę głowę i patrzę z szybko bijącym sercem, jak Shane wchodzi do mojego pokoju.

– Nudzi mi się – stwierdza.

Dziś nie ma żadnej większej wymówki, żeby tu zajrzeć. Żadnej nauki, braku internetu, pożyczania ładowarki. Pytania o to, gdzie znajdzie nowe ręczniki. O to, jakie zwykle kupujemy mleko czy herbatę, ani nic w tym stylu.

– I co w związku z tym? – rzucam z rozbawieniem.

Nie odpowiada, tylko wpatruje się we mnie z pytaniem w oczach. Przesuwam się więc na łóżku, na co uśmiecha się nieznacznie, a potem kładzie obok. Jest w samych spodenkach od piżamy, ja mam na sobie tylko crop top i majtki, a i tak się rozptywam. Normalnie też zdjęłabym koszulkę, ale przecież Shane nie zna pojęcia prywatności. Pewnie potrafiłby mi wleźć do pokoju nawet mimo zamkniętego zamka, do którego matka nadal nie dorobiła klucza.

– Ustawię wiatrak na szybsze obroty, okay? – odzywa się Shane.

Przytakuję, a on się podnosi. Moją twarz owiewa mocniejszy podmuch powietrza, który nieco chłodzi rozpaloną skórę. Później już znów leżymy ramię w ramię, a ja staram się nie myśleć o tym, że widać mi brzuch i uda. Shane nie spogląda na mnie oceniająco. Odkąd powiedział tamte wszystkie rzeczy i wyjaśnił, że nigdy nie miał na myśli, że wyglądam źle, chyba... chyba czuję się przy nim komfortowo. I chyba wierzę, że mówił poważnie.

– Mój ojciec przyjeżdża na weekend – mamroczę po chwili. – Powinieneś się przygotować, bo będzie niezręcznie, nerwowo i pewnie wybuchną awantury o nic.

– Dzień jak co dzień.

Szturcham go łokciem.

– Wal się.

Śmieje się cicho.

– No co? Bo ty nie robisz mi jazd o nic?

Prycham.

– Zawsze sobie na nie zasługujesz, Campbell.

– Lubię, gdy wymawiasz moje nazwisko – odpowiada, obracając się na bok. Podpiera głowę na zgiętej w łokciu ręce. – Brzmi tak seksownie.

Zaczynam chichotać.

– Tylko wtedy.

Czuję na sobie jego wzrok i wiem dokładnie, w którym momencie atmosfera się zmienia.



– Aż tak źle? – pyta poważniejszym tonem.

Krzywię się. Musiał słyszeć kłótnie mamy i ojca przez telefon.

– Co jakiś czas ojciec przypomina sobie, że połowa domu należy do niego – wyjaśniam cicho. – No i że skoro ja i Selena dorosłyśmy, to może wypadałoby się wyprowadzić, sprzedać dom, żeby on też coś z tego miał i tak dalej.

– A wy macie iść na ulicę?

– Kupić coś mniejszego. – Wzruszam ramionami. – Bo dla nas dwóch ten dom jest naprawdę za duży. Ale... – Przygryzam wargę i odwracam głowę w jego stronę. – Ale to dom. Póki nas na niego stać, nie wyobrażam sobie mieszkać gdziekolwiek indziej. Zawsze myślałam, że kiedy pójdę na studia, będę wracać tu na weekendy, spędzać czas z mamą i tak dalej, tak jak Selena. Ale teraz... Sama nie wiem.

Shane przez chwilę milczy.

– A co na to twoja mama?

Unoszę kącik ust.

– Walczy o ten dom. Ona też go kocha.

– Więc powinniście walczyć i kazać twojemu ojcu spierdalać. Albo go sptacić.

– Nie mamy tyle kasy, a on podnosi ten argument jako kolejny do naszej wyprowadzki. Bo się martwi. Jest tak troskliwy z tą swoją lafiryndą po drugiej stronie kraju, z którą zdradził mamę, że tak się ciągle o nas martwi. I dlatego ostatnio zaczął też przebąkiwać coś o tym, że to on się tu z nią wprowadzi i sptaci nas.

Shane parska.

– Miły człowiek – kwituje.

– Totalnie.

– Wiesz, zawsze możemy się z mamą wprowadzić na stałe – rzuca z błyskiem w oku.

Udaję, że się wzdrygam.

– Brr, tylko nie to. Żyję chwilą, w której w końcu stąd znikniecie.

Uśmiecha się krzywo.

– Nieprawda, Winters. Będziesz za mną głośno płakać.

Przytakuję.

– Ze szczęścia. Jestem pewna, że...

Nie kończę, bo Shane się podrywa i zastania mi usta dłonią, a w kolejnej chwili przysiadła na moich biodrach. Jego ciało znajduje się na moim. Gorąca skóra styka się z gorącą skórą.

– Co za kłamstwo, Minnie.

– Sama prawda – mamrocę spomiędzy jego palców.

Mruży oczy, w których widzę jakiś wredny błysk, i już wiem, do czego to zmierza. Zaczynam się szamotać, a wtedy Shane zmienia nieco pozycję i po sekundzie łaskocze mnie w brzuch. Piszcze i próbuję go od siebie odepchnąć.

– Przestań!

– Więc przyznaj, że jestem najlepszym współlokatorem, jakiego miałaś.

– Nie miałam innego, więc niby jak... Jezu, Shane, przestań! – Chichoczę już jak opętana i próbuję się od niego odsunąć. Kopię go w tydkę, ale zamiast go z siebie zepchnąć, sprawiam, że zgina się pod nim noga i nagle upada prosto na mnie całym ciałem. – Ach!

Jest cholernie ciężki. Przygnięta mnie do pościeli, jednak niemal od razu podnosi się znowu na rękach i patrzy na mnie z obietnicą zemsty. Dopóki nie koncentruję wzroku na jego wargach, które są tak blisko. Shane zastyga w bezruchu, a ja przestaję się wiercić. Wpatrujemy się w siebie bez słowa. W klatce piersiowej znowu serce wali mi jak szalone. Przypominam sobie mój sen.

– Shane – szepczę.

Nie wiem, co chcę przez to powiedzieć, jednak jego spojrzenie ciemnieje.

– Tak?

Otwieram usta, a wtedy mój telefon na szafce nocnej zaczyna wibrować. Otrząsam się, moment mija. Wyciągam dłoń, a Shane unosi się wyżej, by pozwolić mi zabrać komórkę z blatu. Imię Jake'a na ekranie jest dla mnie jak kubek zimnej wody.

– Muszę odebrać – mówię nieco piskliwym tonem. – Mógłbyś... eee...

– To Jake?

Kiedy przytakuję, Shane zaciska zęby, ale zsuwa się ze mnie, po czym rusza do drzwi.

– Miłej rozmowy.

Wychodzi, nim odpowiadam. W tym czasie Jake już się rozłącza i dzwoni drugi raz. Z jakiegoś powodu zupełnie nie mam ochoty z nim rozmawiać.

– Halo? – Odbieram w końcu, otrząsając się z tych myśli.

– Hej. Przepraszam, że nie dałem rady przyjechać, Mae. Gdy wróciłem, padłem na łóżko.

Nie odzywam się, a on wzdycha.

– Jesteś zła?

– Tak. Bo mówiłeś, że będziesz się starał, a jakoś nie bardzo ci to wychodzi, Jake. I myślę, że to po prostu... że my po prostu...

– Nie wyrabiam ostatnio – przerywa szybko. – Nawet ojciec to zauważa, bo powiedział, że mam przychodzić tylko trzy razy w tygodniu i w jeden weekend. Będę miał większy luz. Tym razem cię nie zawiodę.

Milczę przez chwilę.

– Kochanie? – rzuca cicho. – Obiecuję. Nie pożałujesz. Będzie tak jak na początku. Zabiorę cię na randkę w niedzielę. To będzie niespodzianka, okay?

– Jake...

– Proszę, nie gniewaj się. Naprawdę nie pożałujesz.

Przymykam na sekundę oczy, przypominając sobie kartkę, którą zostawił. Te kwiaty. Naszyjnik, który odłożyłam na szafkę, bo chciałam go założyć na kolejną randkę. I przypominam sobie tego Jake'a z początku naszego związku. Tego, który chciał spędzać ze mną mnóstwo czasu, a nawet proponował, by Eve z Deanem gdzieś z nami wychodzili, lub sama Eve, ponieważ wiedział, jak ważna jest dla mnie przyjaciółka.

Po poprzednim chłopaku nie bardzo miałam ochotę na randki. Przez Ervina i całą tę farsę, którą był nasz związek, przez to, że ze mną zerwał dla innej dziewczyny i powiedział przy tym tyle niemiłych rzeczy, nie sądziłam, że ktokolwiek chciałby się ze mną umawiać. I właśnie wtedy Jake zaprosił mnie do kina. Mówił, że jestem piękna, mądra, zabawna. To pewnie głupie i płytkie, ale bardzo potrzebowałam to usłyszeć od kogoś innego niż mama czy najlepsza przyjaciółka. A od popularnego, przystojnego chłopaka? Nierealne.

Jake popełniał błędy, kto jednak tego nie robi?

Ja też popełniam. Na przykład gdy pozwalam sobie na myśli o Shanie. Nie powinnam, bo to kumpel, który jest zakochany w jakiejś dziewczynie. Nie mogę snuć o nim głupich marzeń, rozwalić mu wszystkiego i jeszcze zniszczyć swojego związku. To bez sensu.

– Niech będzie, Jake – zgadzam się w końcu. – Ale to ostatni raz, jasne?

– Tak, Maeve. Nie zawalę tym razem – zapewnia. Później dodaje: – A o czym chciałaś pogadać?

*No tak.*

– Dziś na próbie podeszła do mnie Alice – mówię.

Po drugiej stronie zapada cisza.

– Znowu mówiła coś głupiego? Zrobiła coś? Zabiję ją, jeśli tak. Mam tego serdecznie dość. Jeśli cokolwiek ci powiedziała albo cię skrzywdziła, to ja...

– Powiedziała, że się spotkaliście. To prawda? – przerywam.

– Nie – zaprzecza ze zdziwieniem. – To znaczy wpadłem na nią na mieście, kiedy załatwiałem sprawy dla taty. Próbowata mnie zagadać, ale nawet się nie zatrzymałem.

Wypuszczam cicho powietrze przez usta. Właśnie tak sądziłam. W co jak w co, jednak w prawdomówność Alice nie wierzę, tak samo jak w abstynencję Coopera.

– Okay.

– Tak? Cholera. Powinienem był wiedzieć, że spróbuje to wykorzystać. Naprawdę nie rozumiem, o co jej chodzi. Jest taka... inna niż kiedyś. Ale zupełnie nic mnie z nią nie łączy. Przysięgam. Wkurza mnie.

Inna. Zmieniła się. Jak mój ojciec, co?

– Ta, mnie też.

– I porozmawiam z nią, okay? Da ci spokój. Obiecuję. Nie powiedziała ci znowu nic głupiego? Nie zasmuciła cię? Wszystko dobrze? Może jednak przyjadę? Jeśli twoja mama nie wykopie mnie o tej godzinie, mogę...

Mięknę nieznacznie, gdy słyszę przejęcie w jego głosie.

– Nie, w porządku – odpowiadam. – Nic mi nie jest. Powinieneś odpocząć, ja też się zaraz kładę.

– Na pewno?

– Tak, Jake.

Rozlega się jakieś dziwne rżenie, dlatego spoglądam na wiatrak, który zaczyna zwalniać. Obserwuję, jak powoli się zatrzymuje.

– Och, nie.

– Co się stało? – pyta od razu Jake.

– Chyba zepsuł mi się wiatrak. Umrę tutaj.

Śmieje się cicho.

– Masz zapas lodów w zamrażarce. Obtóż się nimi.

– To jest pomysł! – rzucam. – Słuchaj, będę kończyć. Może uda mi się ogarnąć, co się stało i uruchomić to coś.

– Jasne. Powodzenia. Dobranoc, kochanie.

– Dobranoc, Jake.

Rozłączam się i podrywam na nogi. Tylko kogo ja oszukuję? Nie wiem nawet, co się mogło stać. Przepalił się? Coś nie tak z zasilaniem? Włączam i wyłączam, ale to nie działa, więc wzdycham cicho, a potem podnoszę telefon.

*Ja: Śpisz?*

*Rasowy dupek: Tak.*

*Uśmiecham się lekko.*

*Ja: Super. Wiatrak przestał mi działać.*

*Rasowy dupek: No i?*

*Ja: Pomógłbyś?*

*Rasowy dupek: Naprawdę idę spać. Dobranoc, Minnie.*

Wzdycham. Przez chwilę jeszcze próbuję cokolwiek wskórać przy urządzeniu, znajduję nawet na dole śrubokręt, ale rozkręcenie tego czegoś nic nie daje, bo zupełnie się na tym nie znam. Osiągam jedynie tyle, że mam tu teraz rozwalony, niedziałający wiatrak. Super.

Nie piszę ponownie do Shane'a, ponieważ widzę, że światło w jego pokoju naprawdę zostało zgaszone. Wzdycham, otwieram szerzej okno, a później po prostu się kładę i próbuję zasnąć w tym gorącu. To cholernie trudne, koszulka lepi mi się do ciała, a ja mam na dodatek ochotę na ciastka, które chyba wołają mnie z szafki nocnej.

Nie daję im się. Nie ze mną te numery. Shane może mieć rację co do tych małych przyjemności, na które mogę sobie od czasu do czasu pozwolić, ale bez przesady, że o tej godzinie. I nie codziennie.

Łapię się na tym, że chwytam telefon po raz kolejny, chcąc napisać do Campbella, jednak w ostatniej sekundzie się wycofuję. Zalewa mnie niepokój, gdy uświadamiam sobie, że zamiast do Eve albo Jake'a mam ochotę wysłać wiadomość akurat do Shane'a. To... to dziwne. I chyba nie powinno się dziać. Skoro mam chłopaka, nie powinnam tak często myśleć o innym.

Ale to tylko myśli. Nikomu nie szkodzą. Dopóki nie zamienię ich w czyny... Nic się nie dzieje. Przygryzam wargę, a potem powtarzam to sobie kilkakrotnie, mając nadzieję, że dzięki temu sama w to uwierzę.

Leżę, wpatrując się w sufit, i zastanawiam się, czy jestem taką samą zdradliwą świnią jak mój ojciec, jeśli w tej chwili, zamiast myśleć o swoim chłopaku, nie mogę przestać wspominać ust Shane'a, które były tak blisko, a jednocześnie tak cholernie daleko.

\*\*\*

Mama stawia przede mną talerz z grzankami, a ja smaruję je grubą warstwą marmolady i uśmiecham się do niej z wdzięcznością. Jo popijająca kawę po drugiej stronie stołu podsuwa mi krem czekoladowy, więc wzdycham, jednak potem nakładam go na drugą grzankę. Nie umiem długo opierać się czekoladzie.

– Tak wcześnie wszystkie na nogach? – rzuca Shane, wchodząc do kuchni.

Wygląda na wypoczętego. Zdomowił się u nas, na co mam ochotę się uśmiechnąć. Ja z kolei nie spałam dzisiaj praktycznie w ogóle. Było mi cholernie gorąco, a na dodatek zdręczałam się swoimi zdradzieckimi myślami. Plus jest taki, że wstałam wcześnie, wzięłam prysznic i ogarnęłam się całkowicie. Siedzę już w sukience, pomalowana i uczesana, gotowa do wyjścia, chociaż dopiero dochodzi siódma.

– Tak jakoś wyszło – odpowiadam, przygryzając grzankę.

Shane spogląda na mnie, przysiadając po drugiej stronie.

– Dzisiaj mam łazienkę przez całą godzinę dla siebie?

– Idź i korzystaj do woli – odpowiadam.

Mama podkręca wiatrak ustawiony w kuchni i mówi:

– No, nie aż tak do woli. Woda nie jest za darmo, a Maeve o tym często zapomina.

Prycham.

– Wcale nie. Nie zużywam jej więcej niż zwykle. Ostatnio ciągle tylko biorę zimne przysznice, bo jest tak upalnie. Czy to lato kiedyś się skończy? Za chwilę październik, do cholery.

Mama wachluje się dłonią. Chyba serio mieliśmy dziś najgorętszą noc w tym roku.

– Dobrze pytanie – włącza się Jo.

– Na dodatek zepsuł mi się wiatrak i niemal umarłam w nocy – dodaję, wzdychając. – Muszę kupić nowy, inaczej serio zginę.

Shane unosi głowę i patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Naprawdę ci się zepsuł?

– Przecież ci pisałam.

Otwiera usta, a mama posyła mi dziwne spojrzenie.

– Pisałaś mu? W sensie z pokoju do pokoju? – pyta.

Przytakuję.

– Przegapiłaś tę część o umieraniu z powodu upału? Nie miałam sił się podnieść.

– Mogłaś przyjść do mnie – stwierdza mama. – Mój wiatrak działa.

– Nie chciałam cię budzić. – Macham ręką. – Ale kupię jakiś nowy, dobra?

Kiwa głową i zostawia mi więcej kasy niż zawsze, więc całuję ją w policzek, a później kieruję się na górę.

– Tylko umyję zęby i cała łazienka twoja, Campbell.

Shane nie odpowiada, zjada grzankę w błyskawicznym tempie, po czym rusza za mną.

– Sprawdzę ten twój wiatrak. Chodź.

Prowadzę go do swojej sypialni i wskazuję na urządzenie.

– Włączanie i wyłączanie nie działało – wyjaśniam, kiedy spogląda na rozkręcone części.

Śmieje się cicho.

– Więc postanowiłaś rozpieprzyć go, jak najdrobniej się da?

– Mhm, pomyślałam, że to będzie zabawne.

Unosi kącik ust, a potem sprawdza coś przy wiatraku, ale też nie dochodzi do odkrywczych wniosków.

– Przepalił się. Ile już go masz?

– Kilka lat.

– No to czas na nowy. Podjedziemy po szkole – mówi.

– Super.

Shane wstaje, a później rusza za mną do łazienki. Nim zamykam mu drzwi przed nosem, łapie klamkę.

– Będziesz tylko myć zęby, nie? Możemy to zrobić razem, żeby oszczędzić czas.

Wzruszam ramionami i już po chwili stoimy oboje przed lustrem, szczotkując zawzięcie zęby.

– Przepraszam – mamrocze po paru sekundach Shane. – Gdybym wiedział, że serio zepsuł ci się wiatrak, kazałbym ci przyjść do mnie. Mój działa.

Kupił sobie ostatnio taki wypasiony, ale i tak oczywiście wieczorami korzysta częściej z mojego, gdy przychodzi pogadać i mnie powkurzać.

– W porządku. Byłeś zmęczony i chciałeś spać.

Spogląda na mnie krótko.

– Uhm. Ale i tak sorry.

Macham dłonią, po czym kończę myć zęby. Dopiero potem się odzywam:

– Nie jesteś moim służącym, żeby być na każde skinienie.

– Nie? Wnoszę cię po schodach, wożę cię do szkoły... To mi przypomina...

– Hej, oddaję ci za paliwo! A to z wnoszeniem to był żart, który wzięłeś na poważnie, więc nie miej...

– Żartuję, Winters.

Szturcham go, a on odwzajemnia kuksańca. Nasze spojrzenia krzyżują się w lustrze i ponownie czuję to ciepło, które wypełniło mnie wczoraj, kiedy Shane upadł na mnie na łóżku. Czy to możliwe, żeby on też wtedy... Nie. Na pewno nie.

Otrząsam się, myję ręce i kieruję się do drzwi.

– Tylko nie siedź tu trzy lata.

– Nie zamierzam – odpiera cicho.

Chociaż nie wiem, czy to nie byłby dobry pomysł, bo nie mam odwagi przyznać, co się ze mną dzieje.

## Rozdział 27

Weekend mija spokojnie, bo przez chorobę Ingrid ojciec jednak nie przyjeżdża z wizytą. Oddychamy z mamą z ulgą. Udaje mi się namówić ją na skontaktowanie się z prawnikiem, by dowiedziała się, czy możemy jakoś wybrnąć z tej sytuacji w inny sposób, niż splotając ojcu naraz pieniądze za jego połowę domu. Nie mamy za bardzo kasy nawet na poradę, ale Selena obiecała pomóc. A jeśli od następnego tygodnia zacznę pracę w budce z fast foodami, też się dorzucę i damy radę.

Tymczasem stoję w łazience przed lustrem. Planowałam wyjść na spotkanie z Jakiem, tyle że odwołał je w ostatniej sekundzie, bo był potrzebny Lissie. Miała wypadek w kuchni, podobno poważnie się poparzyła i Jake spędzi cały wieczór w szpitalu, ponieważ Griffin oraz Raysonowie wyjechali z miasta, a ktoś musi być przy dziewczynie. Rozumiem, to jego siostra. Nie jestem nawet zła. Jake wysłał mi zdjęcie z izby przyjęć, żeby udowodnić, że naprawdę tam trafił. Mimo to czuję lekki zawód. Zwłaszcza że chciałam do nich pojechać, ale chłopak stwierdził, że nie ma takiej potrzeby i lepiej żebym została w domu.

Wzdycham. Właściwie to racja, w końcu nie znam Lissy. Tyle że zrobiłam sobie ładny makijaż i podkręciłam włosy. Cieszyłam się na tę randkę z Jakiem, a ta po raz kolejny nie wypali. Chyba po prostu się przebiorę i...

– Winters?

Podskakuję, gdy słyszę głos Shane'a, który stoi już chyba od jakiegoś czasu w wejściu. Nie widziałam go.

– Ty naprawdę nie wiesz, czym jest prywatność – rzucam.

– Gdybyś jej chciała, zamykałabyś drzwi – odpowiada, opierając się o framugę. – Wychodzisz?

Krzywię się do swojego odbicia. Po raz pierwszy od dawna naprawdę podoba mi się makijaż, który zrobiłam, a wysiłek się zmarnuje.

– Miałam. Ale plany się zmieniły. – Odwracam się do Shane'a. – A co?

Patrzy na mnie przez chwilę, po czym przeczesuje włosy palcami.

– Wykupiłem ten kurs tańca – mówi powoli.

Uśmiecham się, mimo że coś ściska mnie w klatce piersiowej.

*Widzisz, Mae?*

Koniec myślenia o ustach Shane'a. On jest zakochany w jakiejś dziewczynie.

*A ty masz, do cholery, chłopaka.*

– Ekstra! I co ona na to? – pytam z udawaną wesołością.

– Nie spodobało jej się.

Mina mi rzednie.

– Naprawdę?

Wzrusza ramionami, więc dodaję:

– Przepraszam. Cholera. – Marszczę brwi. – To może na pierwszy raz coś zwykłego jednak. Jeśli nie podoba jej się...

– Nie, po prostu dam sobie z nią spokój – rzuca, machając dłonią, a moje serce uderza nieco szybciej. – Ale mam wykupiony ten kurs i szkoda mi kasy, a nie chcę mi jej zwrócić.

– Och.

– Może chcesz ze mną pójść? – pyta, unosząc brwi. – Ja nauczę się seksownych ruchów do podrywania lasek, a ty... – Odchrząkuje. – A ty lubisz tańczyć i nauczysz się czegoś nowego. To tylko dziesięć lekcji, co tydzień w niedzielę. Więc...

Przygryzam wargę. Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Nie wiem, czy Jake'owi...

– No chyba że masz gdzieś, że przez ciebie olała mnie dziewczyna, wydałem kasę, którą tak ciężko zarabiam, i na dodatek pójdem tam kompletnie sam, jak ostatni frajer... Ja doradziłem ci świetnie, a twój pomysł...

Robi mi się trochę głupio. No i to przecież Shane. Kumpel. Ustaliliśmy z Jakiem, że nie ma o kogo być zazdrosny. Bo nie ma.

– Okay. Dobra! Masz rację. To był mój pomysł. Ale oddam ci połowę za ten kurs.

Uśmiecha się szeroko.

– No to chociaż mi się coś zwróci.

Przewracam oczami.

– O której ta pierwsza lekcja?

– Za godzinę, więc się zbieraj. To w centrum.

\*\*\*

Shane jest fatalnym tancerzem. Nie mogę powstrzymać rozbawienia, gdy płacze się nie tylko o moje, ale też o swoje nogi. Niby dopiero zaczynamy, jednak idzie mu najstabiliej z całej ośmioosobowej grupy. Krok podstawowy rumbi naprawdę nie wydaje się trudny, a Shane już kolejny raz się myli i chyba zaczyna się irytować.

– Spokojnie – mówię. – Po prostu pamiętaj o kolejności. Najpierw w bok. Obciążasz prawą nogę. Liczymy do czterech, tak?

Kiwa głową, skupiając się ponownie, a po kilkunastu minutach wreszcie zaczyna nam to wychodzić. Uśmiecham się, choć Shane nadal tańczy nieco sztywno. To chyba kwestia zdenerwowania. Pierwszy raz widzę, że ten chłopak się stresuje, co sprawia, że staram się zachować powagę, by nie sądził, że z niego szydę. Ale wygląda słodko, kiedy tak się koncentruje i usilnie próbuje, by mu wyszło. Dobrze wiedzieć, że nie we wszystkim jest najlepszy.

– Nieźle wam idzie. Shane, pamiętaj o ciężarze ciała – odzywa się instruktorka po pół godzinie. – I teraz wolny krok, szybki, szybki i wolny. Dalej, ty prowadzisz.

Przekazuje nam kolejne instrukcje, a ja wpatruję się w twarz Shane'a, jednocześnie powtarzając w myślach właściwe kroki. Skupiam się przede wszystkim na stopach, by nie nadepnąć Shane'a, jednak w końcu i ja się mylę, na co śmiejemy się w głos, ponieważ wpadam po raz kolejny na palce chłopaka.

– Przepraszam – szepczę gorączkowo.

– Daj spokój, nawet nie poczułem – odpowiada.

Unoszę kącik ust. Potem powtarzamy naukę kroku podstawowego, który wychodzi coraz swobodniej. Gdy zerkam na pary próbujące swoich sił w tańcu obok nas, widzę, że chyba teraz nawet jesteśmy ciut lepsi od nich.

– Pamiętajcie o palcach, cały czas muszą się stykać z podłogą – mówi instruktorka.



- Nie sądziłem, że taniec jest bardziej skomplikowany niż futbol – rzuca cicho Shane.
- A myślałeś, że to po prostu kilka ruchów i koniec?

Posyła mi krótkie spojrzenie.

- No nie do końca. Ale że będziemy się ciągle deptać, też nie myślałem.

Parskam cicho. Później musimy się znowu skoncentrować, powtarzamy wszystko, ale Shane myli kolejność i zamiast przesunąć się do tyłu, robi krok do przodu, przez co wpadamy na siebie i odbijam się od jego klatki piersiowej. Łapie mnie szybko, obejmując ciasno w talii, nim tracę równowagę, a w grupie roznoszą się ciche śmiechy.

- Właśnie tak nie robimy, moi drodzy – stwierdza rozbawiona instruktorka.
- Dlaczego nie? – pyta Shane. – Trochę improwizacji.

Odchyła mnie nagle do tyłu, a ja piszczę z zaskoczenia i zaczynam się śmiać jeszcze głośniej. Shane podrywa mnie znów do góry i przyciąga do swojego torsu. W sali rozlegają się brawa, a ja łapię się koszulki Shane'a i kręcę głową.

- Rany, Campbell, zawału przez ciebie dostanę – mamroczę.
- Ja przez ciebie dostaję ciągle, Winters – szepcze Shane.

Spoglądam na niego w zdumieniu.

- Co?

Unosi brwi.

- Co?

Chichoczę, a on dodaje:

– No wiesz. Przebywanie w twoim towarzystwie to nieustanne narażenie na jakieś niebezpieczeństwa.

Prycham.

- Chyba w twoim.

Otwiera usta, jednak nim coś odpowiada, instruktorka odchrząkuje.

– Kochani, mamy waszą uwagę? – pyta. – Zaczniemy jeszcze raz, tylko na poważnie. – Zerka na Shane'a. – Poradzisz sobie z tym?

Chłopak salutuje, szczerząc do niej zęby, a kobieta przewraca oczami. Następnie ustawiamy się w odpowiedniej pozycji, patrzymy na siebie, po czym zaczynamy liczyć od nowa. Kolejne kroki wychodzą już nieco płynniej, instruktorka poprawia nasze ustawienie i zwraca znów uwagę na pracę stóp, aż lekcja mija, więc kierujemy się z Shane'em do szatni.

– Hej, czekaj – rzuca za mną, a potem wyciąga telefon. – Mama mi nie uwierzy, jeśli nie zrobię zdjęcia.

Staję obok niego, a Shane obejmuje mnie w talii. Kładę głowę na jego ramieniu i wpatruję się w lustro, bo robi nam zdjęcie właśnie w nim, na tle dużej sali tanecznej. Unoszę też jedną rękę, pokazując biceps, gdy aparat w komórce pstryka po raz drugi. Shane uśmiecha się i spogląda w moim kierunku, kiedy robi jeszcze jedną fotkę, a ja czuję, jak przeszywa mnie dreszcz pod wpływem tego spojrzenia. Później instruktorka nas przegania, ponieważ musi zamykać.

Po chwili wsiadamy do samochodu Shane'a, w którym chłopak włącza klimatyzację. Dobrze, że w sali też działała, inaczej dawno byłabym matką kałużą. I tak potrzebuję prysznic, ale przynajmniej nie jestem tak czerwona i spocona jak po joggingu w słońcu. Nawet makijaż się utrzymał, choć fale na włosach oczywiście nie.

- Może pojedziemy coś zjeść? – pyta Shane.

Opieram się o fotel i wzruszam ramionami.

– W sumie zabiłabym za tortillę.

– Z frytkami? – dopowiada. – Z Rolls'?

Spoglądam na niego, uśmiechając się szeroko.

– Ty naprawdę czasami czytasz mi w myślach.

– Po prostu dobrze cię znam, Minnie. Co chwilę widziałem cię tam z Eve.

– No bo to najlepsza knajpka – mówię, przymykając oczy. – Eve była zła, gdy nie dostała tam pracy.

– Ale w tej swojej z kurczakami chyba nie ma najgorzej?

– Chyba nie. Mam nadzieję, skoro zamierzam tam pracować.

Docieramy do Rolls' po dwudziestu minutach. Nie chce mi się nawet wysiadać, więc Shane proponuje, że weźmie coś na wynos. Uśmiecham się z wdzięcznością, a później czekam na niego, sprawdzając telefon.

*Ja: Jak z Lissą?*

*Jake: Już lepiej. Dali jej jakieś leki przeciwbólowe i zajęli się oparzeniem. Szkoda, że nic nie wyszło z naszych planów.*

*Ja: Oby Lissa doszła szybko do siebie, pozdrów ją!*

*Jake: Dzięki.*

*Jake: A co u ciebie? Co robisz?*

*Ja: Jestem z Shane'em w Rolls'. A raczej on jest, a ja czekam w samochodzie. Umieram z głodu.*

*Jake: Gdzieś byliście?*

*Ja: Na lekcji tańca.*

*Ja: Opowiem ci o tym jutro, bo dużo pisania. Ale fajna sprawa.*

*Jake: Byłaś na lekcji tańca z Shane'em?*

*Marszczę brwi.*

*Ja: Tak. Co w tym złego?*

*Jake: Jakiego tańca?*

*Ja: Rumby.*

*Ja: Chyba nie zaczynasz znowu, Jake?*

*Jake: ...*

*Ja: To tylko taniec. A ja i Shane się przyjaźnimy.*

*Jake: W porządku.*

Przez chwilę wpatruję się w ekran. Przecież nie ma nic złego w pójściu na lekcję tańca z kumplem. Shane i ja serio zaczęliśmy się dogadywać i dobrze się dziś bawiliśmy. Zresztą nie tylko dziś. To on ostatnio poprawia mi humor, zapełnia wieczory. Jake nie znajduje nigdy czasu, więc nie może mieć pretensji o to, że spędzam go z kimś innym.

*Ja: Pytałam, czy przyjechać do ciebie i Lissy, ale napisałeś, że nie.*

Jake nie odpisuje, za to Shane wraca do samochodu, czym odwraca moją uwagę. Zapach świeżej tortilli roznosi się po wnętrzu, na co wiercę się w fotelu, chcąc jak najszybciej zjeść, jednak chłopak kręci palcem, stawia torbę z Rolls' na tylnym siedzeniu, a potem rusza.

Krzyżuję ręce na piersiach i wydymam wargi.

– No wiesz?

– Bądź fair, Winters – rzuca.

Przewracam oczami, nawet jeśli ma w sumie rację. Powinniśmy zjeść razem. Dlatego nie protestuję, tylko podgłaśniam radio, w czasie gdy Shane włącza się do ruchu.

– Hej, ile mam ci oddać... – zaczynam.

– Daj spokój.

Spoglądam na niego.

– Ale za kurs i jedzenie.

– Nie musisz – odpowiada. – To ja cię tam w sumie zaciągnąłem, więc w porządku.

Dzięki, że ze mną poszłaś. Było chyba całkiem dobrze, co?

Uśmiecham się lekko.

– Było super. Nie mogę się doczekać, aż podepczesz mnie za tydzień.

Shane zaczyna się śmiać.

– No dzięki, Maeve.

– Proszę cię tylko, załóż jakieś inne buty. Albo ja założę. Ooo, kupię sobie takie z metalowym szpicem. Przynajmniej będę mieć palce w całości. I gdy będę chciała cię kopnąć w...

Szturcza mnie, nie odrywając wzroku od jezdni.

– Ty też mnie deptałaś.

– Mówiłaś, że nawet nie czujesz!

– Cóż, chciałem być miły.

Chichoczę, a on odwraca się do mnie lekko. Wtedy orientuję się, że chociaż przemierza kolejne ulice coraz szybciej, nie boję się z nim jeździć. Od początku się nie bałam. Ufam mu. Nie tak... nie tak jak Jake'owi.

Przełykam z trudem ślinę, kiedy dociera do mnie, że bardziej ufam Shane'owi niż swojemu chłopakowi. Tak nie powinno być. A jeśli jest... Może ja i Jake...

– Ty, miły? – odzywam się, otrząsając z tych myśli.

– Dziwne, nie? Tak jakby cię prosić o bycie mniej wredną. Brr.

– Wcale... Ooo! – Sięgam w kierunku radia i zwiększam głośność jeszcze bardziej, a potem patrzę na Shane'a. – Znasz to?

Potakuje, a ja łapię jego ramię.

– Śpiewaj!

Unosi brwi, parkując już na podjeździe. Zatrzymuje samochód w pełni i gasi silnik, zerkając w moją stronę.

– Co? – mamrocze.

– No dawaj!

Kręci głową, ale szturcham go coraz mocniej. Uwielbiam *Beautiful Madness* Michaela Patricka Kelly'ego. I chcę usłyszeć, jak Shane śpiewa to tym głębokim, dźwięcznym głosem.

– Minnie...

– Proooszę.

Chłopak wzdycha cicho, odwracając się całkiem w moim kierunku. Zaczynam podśpiewywać pod nosem, kiedy rozpoczyna się refren, a Shane obserwuje mnie przez chwilę, po czym włącza się do piosenki. Gdy po wnętrzu samochodu roznosi się jego śpiew, uśmiecham się i milknę, żeby go posłuchać.

– *Don't you know that you're leaving me breathless? My love, my love, my love*<sup>1</sup>.

Wypowiadam bezgłośnie słowa, poruszając się w takt muzyki. Nie odrywam wzroku od Shane'a, który śpiewa dalej, koncentrując na mnie spojrzenie. Kiedy kolejny raz powtarza *You're my love, my love, my love*<sup>2</sup>, czuję, jak w moim wnętrzu zaczyna rodzić się jakieś ciepło, a oddech staje się cięższy.

Słucham reszty zwrotki i znów refrenu, a Shane przysuwa się, zniżając głos. Dociera ponownie do fragmentu z *Don't you know that you're leaving me breathless?* i w tej chwili on zostawia mnie dosłownie bez tchu. Atmosfera w samochodzie z tej wesołej i zwyczajnej zmienia się w coś poważniejszego, zwłaszcza że światło w środku gaśnie.

Moje serce przyspiesza. Wpatruję się w oczy Shane'a, te głębokie, brązowe oczy, i nie mam odwagi się nawet poruszyć. On też pozostaje w miejscu. Kończy piosenkę, nie odrywając ode mnie spojrzenia, a potem zsuwa je powoli na moje wargi. Oblizuję je bezwiednie, po czym zamieram, bo wydaje mi się, że on...

Głos spikera radiowego uderza nagle w nas oboje, ponieważ podkręciłam głośność niemal na maxa. Gość drze się na całego, zapowiadając kolejny numer, dzięki czemu w końcu udaje mi się ogarnąć i odsunąć od Shane'a. Nie mam pojęcia, co się właśnie wydarzyło.

To znaczy wiem.

Ja... Ja... Znowu to zrobiłam.

I w dodatku wyobraziłam sobie, że Shane pragnął tego samego.

*Rany, jestem żałosna.*

– Masz świetny głos – mówię w końcu, odchrząkując i sięgając w kierunku klamki.

– Dzięki, Maeve.

Spoglądam szybko na Shane'a, a później wysiadam z samochodu. Gorące, wieczorne powietrze nie pomaga w otrzeźwieniu z tego dziwaczного stanu, ale biorę się w garść.

– Minnie?

Odwracam się przez ramię. Shane wyciąga reklamówkę z jedzeniem i uśmiecha się lekko. Zupełnie po nim nie widać, żeby cokolwiek się wydarzyło. To tylko moja wyobraźnia płata figle. Durna, idiotyczna wyobraźnia.

– Dokończymy czwarty sezon serialu? – rzuca chłopak.

Odpowiadam, nim jestem w stanie w ogóle pomyśleć:

– Pewnie, Shane. Musimy. Tylko daj mi chwilę, skoczę do łazienki.

Wezmę prysznic i spróbuję ochłonąć.

## Rozdział 28

Jake przewraca kartkę podręcznika, a ja obserwuję go przez chwilę. To dziwne. Widzieć go w swoim pokoju, gdy znajduje dla mnie czas. Od poniedziałku codziennie stara się wynagrodzić mi niedzielną nieobecność, wysyła słodkie SMS-y, dziś zaproponował wspólną naukę. Tyle że... To nie działa. Jego wiadomości bardziej mnie irytują, niż poprawiają humor. Zaczynam coraz częściej myśleć o tym, że powinnam zakończyć nasz związek, skoro coś takiego się dzieje. Skoro prawie się nie widzimy i nie znamy. Obiecałam sobie, że jeśli po sobotnim meczu, na który kupiłam nam bilety, nic się nie zmieni, po prostu oznajmię Jake'owi, że to koniec. Eve, z którą wszystko omawiałam, stwierdziła, że to dobry pomysł.

– A jakie było najważniejsze wydarzenie przełomu XIX wieku? – odzywa się chłopak.

Wzdycham. Historia naprawdę nie jest moją mocną stroną. Kładę się obok Jake'a i zaglądam do podręcznika, ale zastania mi odpowiedź dłonią.

– No dalej, Mae. Nie oszukuj.

Kręcę głową.

– Nie wiem. Nie pamiętam. Dajmy już sobie z tym spokój i obejrzyjmy film.

Jake śmieje się cicho, a potem obejmuje mnie ramieniem.

– A jeśli nie zdasz historii?

– To jakoś to przeżyję. Do pracy w fast foodzie nie potrzebuję zdania historii.

– Ale do dostania się do college'u już tak – odpowiada.

Krzywię się.

– No dobra. Dawaj ten podręcznik.

Przez następną godzinę naprawdę się uczymy, skupiając na kolejnych wydarzeniach i datach. Jest dobrze. Miło. Jake żartuje swobodnie, a ja nie czuję tego skrępowania, które pojawiło się na początku, gdy wszedł. Staram się zapomnieć o ostatnich problemach, które mieliśmy, i dać nam jeszcze ostatnią szansę.

Tyle że wyrzuty sumienia nie pozwalają mi się w pełni rozluźnić. Przypominam sobie, że ostatnio to Shane leżał ze mną w tym łóżku, kiedy się uczyliśmy albo coś oglądaliśmy. I że później śniłam, jak się całujemy. Powinnam powiedzieć o tym Jake'owi? Czy zachowuję się w stosunku do niego nie fair? To zdrada, skoro śniłam o innym, czy nie?

Nie mam, cholera, pojęcia.

– Rozłądował mi się telefon – rzuca po jakimś czasie Jake, zerkając na ekran. – Mogę pożyczyć twój? Muszę napisać mamie, że nie wrócę na kolację, inaczej znowu zaczniesz odstawiać dramy.

Przytakuję i podaję mu komórkę.

– Pewnie. Masz. Chcesz coś do picia?

Jake kiwa głową, więc schodzę do kuchni, w której siedzą mama z Jo.

– Coś tam u was za cicho – mówi ta pierwsza, unosząc brwi.

– Bo do nauki potrzebujemy skupienia – odpowiadam.

Mama krzyżuje ręce na klatce piersiowej, gdy nalewam sok do szklanek.

– Na pewno?

– Rany, mamo, opanuj się, co? Jak Shane przesiaduje w moim pokoju, to nie masz problemu.

Na jej twarzy pojawia się zdziwienie.

– Shane przesiaduje w twoim pokoju? – powtarza.

Parskam.

– Codziennie. Ale ty jesteś spostrzegawcza.

Mama odchrząkuje.

– Cóż. Shane'owi jednak ufam. A Jake...

Macham na nią dłonią.

– A Jake i ja się uczymy. Daj spokój.

Wracam na górę i wchodzę bezszelestnie do pokoju, bo Jake siedzi na łóżku odwrócony plecami. Mam ochotę go wystraszyć, tak jak Shane zawsze straszy mnie. Tyle że gdy podchodzę bliżej, dostrzegam, że chłopak nadal ma w dłoni mój telefon, ale nie wybiera numeru matki, tylko przegląda moją galerię.

– Co robisz? – pytam i odstawiam szklanki na szafkę.

Jake odwraca się ze zdumieniem.

– Och. Ja... Ee...

Zaciskam wargi.

– Ty?

– Tak jakoś samo mi się weszło w tę galerię... Bo... szukałem jakiegoś twojego zdjęcia – mamrocze.

Unoszę brwi.

– Co?

– Chciałem ustawić sobie na tapetę w telefonie – rzuca.

– Och.

Wpatruję się w niego przez chwilę, a potem wyciągam dłoń po telefon.

– Mogłeś spytać. Powinieneś być spytać.

Jake uśmiecha się do mnie lekko, oddając komórkę.

– Przepraszam. Powinienem być.

Przewracam oczami, czując, jak moja irytacja opada. Nie mam przecież w galerii żadnych dziwnych zdjęć, większość miejsca zajmują tak naprawdę fotki notatek albo screeny memów, więc chłopak pewnie nawet nie zdążył dotrzeć do selfie. Wysyłam mu jedno, które lubię, a którego nie dodałam na żaden profil w internecie, po czym siadam na łóżku.

– Dobra. Wracajmy do nauki, co?

Przytakuje, przysuwa się i wskazuje podręcznik.

– Więc jak to było z tym przetomem wieków?

\*\*\*

W piątek pakuję bilety do srebrnej koperty i umawiam się na lunch z Jakiem. Jego urodziny wypadają dopiero w sobotę, ale chcę się upewnić, że ma wolne w pracy, jak obiecał, i moje plany nie zostaną popsute, dlatego zamierzam dać mu prezent już dziś. Zwłaszcza po tym, co było wczoraj.

Uśmiecham się na samo wspomnienie. Jake urwał się z pracy i zabrał mnie do kina, a potem na kolację. Spędziliśmy świetnie czas, a ja przypominałam sobie, dlaczego

w ogóle zgadzam się na kolejne spotkania. Bo Jake, mimo kilku wad, jest naprawdę fajnym facetem. Błyskotliwym, z poczuciem humoru i słodkim, gdy się stara. A tego wieczoru naprawdę się starał. Przeprosił mnie ponownie z bukietem frezji, pozwolił wybrać film, zaprosił mnie na obiad do swoich rodziców w niedzielę i wykupił kurs tańca towarzyskiego dla naszej dwójki. Wiedziałam, że to ostatnie jest pewnie podyktowane tym, co mu ostatnio pisałam, ale to było naprawdę miłe. Dlatego w sobotę zamierzam zrobić coś równie miłego dla niego i po tym podjąć decyzję. Najpierw mecz, później kolacja z jego ulubionym jedzeniem i po prostu wieczór we dwójkę.

Na razie docieram do stołówki i szukam go spojrzeniem. Jake wychodzi mi naprzeciw, po czym przyciąga mnie do krótkiego uścisku i chce poprowadzić w kierunku stolika, przy którym siedzą już jego kumple, jednak zatrzymuję go.

– Czekaj.

Unosi brwi, a ja wyjmuję z torby kopertę.

– To dla ciebie – mówię. – Wiem, że twoje urodziny są jutro, więc życzenia złożę wtedy, ale dzisiaj chciałam dać ci prezent, żeby potwierdzić jeszcze raz, że masz wolny wieczór. Bo lubisz baseball i te drużyny, prawda? Ostatnio z Chrisem o nich mówiliście.

Jake patrzy z zaskoczeniem to na kopertę, to na mnie, aż przyjmuje ją i uśmiecha się szeroko.

– To serio na sobotni mecz?

Kiwam głową.

– Mhm.

– Ale... ostatnio chcieliśmy z Chrisem kupić, tyle że zostały już dawno wyprzedane.

Wzruszam ramionami.

– Kupiłam je dla ciebie trochę wcześniej.

Spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Pomyślałaś o moich urodzinach wcześniej? Zdążyłaś kupić te bilety? Rany, jesteś najlepsza, Mae – rzuca, całując mnie w policzek, a potem odwraca się do stolika, z którego przygląda nam się Chris. – Widziałaś, stary? Jednak pojedziemy!

Co?

Zamieram, gdy podchodzi do nas jego przyjaciel, a Jake przybija z nim piątkę i patrzy znów na mnie.

– Nie wiem, jak je zdobyłaś, ale uwielbiam cię, Maeve. Dziękuję, kochanie.

Całuje mnie w usta, a ja jestem zbyt zdumiona, by jakoś zareagować. Jake nie zwraca na to uwagi, bo podchodzi do niego dwóch chłopaków, którzy rzucają coś na temat rozgrywek. Przez chwilę po prostu się w nich wpatruję, aż w końcu dociera do mnie, że cały mój plan właśnie poszedł się pieprzyć. A ja... zaplanowałam...

Mrugam z niedowierzaniem, a wtedy Jake odwraca się w moim kierunku i dostrzega moją minę. W jego oczach pojawia się zrozumienie.

– Chwila – mówi, po czym uderza się w czoło. Za jego plecami Chris unosi bilety w zwycięskim geście. – To były bilety dla nas, prawda?

Przytakuję powoli, a Jake przymyka powieki.

– Kurwa. Przepraszam, Mae. Oczywiście, że pójdziemy razem, jeśli chcesz. Ale... nie lubisz baseballu. A ja wspominałem ostatnio, że zamierzamy z Chrisem iść, i sama powiedziałaś, że to ja i on chcieliśmy... więc od razu pomyślałem... Zwłaszcza że twój

ojciec ma się pojawić w weekend, dlatego sądziłem, że nie będziesz mogła spędzić ze mną soboty. Przepraszam.

– Nieważne, nic się nie stało – odpowiadam sztywno. – Możesz iść z Chrisem.

Jake podchodzi i łapie moje dłonie.

– Nie, nie. Przepraszam. – Odwraca się. – Chris, oddawaj te bilety.

Jego przyjaciel spogląda na nas ze zdumieniem, a potem ktoś ze stolika go woła, więc chłopak odwraca się w tamtą stronę.

– W porządku, Jake. Serio. To nawet lepszy pomysł, ja przecież nie lubię baseballu.

– Nie, Mae. Pójdziemy razem...

– Przegapiłeś tę część, w której mówię, że jednak nie chcę? – pytam z irytacją, która zaczyna mnie wypełniać. – Idź z Chrisem. Najlepiej spędź z nim cały dzień, bo przecież myślisz o mnie i o tym, że w twoje urodziny nie znalazłabym dla ciebie czasu, tak jak ty nigdy nie znajdujesz go dla mnie.

Odwracam się na pięcie, a Jake biegnie za mną.

– Maeve, przepraszam, naprawdę...

Zaciskam wargi, a on mnie zatrzymuje i łapie za ramiona.

– Przepraszam. Jestem kretynem. Chcesz pójść ze mną na ten mecz?

Wpatruję się w niego.

– Nie. Idź z Chrisem. – Otwiera usta, jednak nie daje mu się odezwać: – Serio. Będziecie się lepiej bawić. A my to sobie kiedyś wynagrodzimy. Albo nie.

– Maeve!

Tym razem się nie zatrzymuję, tylko docieram do szafki, z której wyciągam podręczniki na kolejne zajęcia. Nie wiem po co już teraz, skoro są za godzinę. Potem kieruję się do sali teatralnej. Eve powinna tam być razem z resztą kółka, bo dzisiaj nie pojawili się w stołówce. W tej chwili zdecydowanie mam ochotę nawet spędzić czas z Alice, byle nie z Jakiem.

– Co jest? – pyta od razu przyjaciółka, gdy dosiadam się do niej, Patricka i kilku innych osób.

Alice na szczęście znajduje się po drugiej stronie widowni.

– Nic. Potem pogadamy – rzucam.

Przyjaciółka kręci głową, przeprasza wszystkich i ciągnie mnie za kulisy.

– No, dalej. Co jest?

Upewniam się, że nikt nas nie podsłuchuje, a później wzdycham cicho i zaczynam opowiadać.

– Jake... Ja i Jake w ogóle się nie rozumiemy, Eve. To chyba koniec.



## Rozdział 29

W sobotę mama i Jo mają na popołudniową zmianę, więc z rana wszystkie razem z Shane'em ogarniamy dom. Robimy generalne porządki w dość nerwowej atmosferze, bo wisi nad nami zapowiadana wieczorna wizyta samego Johna Wintersa. Już się nie możemy tego normalnie doczekać.

Potem jednak mama i Jo wychodzą do pracy, a ja zamykam się w sypialni. Shane od poniedziałku, czyli odkąd pogodziłam się z Jakiem, wycofał się i nie pisał do mnie wieczorami. Dwa razy sama wysłałam mu wiadomość, ale raz odpowiedział, że nie ma czasu, a za drugim kazał mi zadzwonić do Jake'a. Byłam wtedy naprawdę zaskoczona, zawiesiłam się na dobrych kilka minut, nim spytałam, o co mu, do cholery, chodzi. Nie dostałam wyjaśnienia. Nie rozmawialiśmy ze sobą zbytnio nawet w drodze do i ze szkoły.

Brakuje mi jego żartów i obecności. Przeszkadza mi to, że chyba się na mnie złości, a ja nie wiem czemu. I nie mam pomysłu, jak to naprawić. Chcę spróbować przeprowadzić z nim jakąś rozmowę, tyle że gdy kieruję się po południu do jego pokoju, nie znajduję chłopaka w środku. Nie widzę też jego butów do biegania, więc zakładam, że poszedł na jogging. Beze mnie. Krzywię się nieznacznie, po czym przechodzę do kuchni, siadam przy blacie i wyjmuję pudełko lodów.

Czuję ukłucie w sercu na myśl o tym, że nie dość, że nie układa mi się z Jakiem, coś jest nie tak też między mną i Shane'em. Ze swoim chłopakiem nie rozmawiałam od wczoraj, od lunchu. Kazałam mu trzymać się z daleka, bo przez weekend muszę skupić się na ojcu. Dopiero potem podejmę decyzję w sprawie Jake'a, który przeprosza mnie praktycznie cały czas od wczoraj. Tyle że to nie wystarcza. Jego obietnice są nic niewarte. A ja i tak... Nie wiem. Nie chcę zachowywać się w ten sposób w jego urodziny, tyle że on nie zważał wcześniej na to, czy jakiś dzień jest dla mnie ważniejszy bądź nie. Skoro sam uznał, że nie znajdę dla niego dziś czasu, niech będzie.

Wzdycham cicho i zatapiam łyżkę w jagodowym sorbecie, a później podnoszę się i łapię jeszcze czekoladę z lodówki. Mam fatalny nastrój, który pogłębia się z każdą sekundą, ponieważ zaczynam się irytować zachowaniem Shane'a. O co mu właściwie chodzi? Niby czemu jest na mnie obrażony? Że wreszcie dogadywałam się w tym tygodniu z Jakiem, którego on nie lubi? Nie musi go kochać. Przecież kumpluje się ze mną, nie z nim. Ja na przykład na początku nie trawiłam Deana, ale dla Eve go znosiłam, dopóki nie znaleźliśmy wspólnego języka. Dało się. Jeśli ci na kimś zależy, możesz znieść dla niego trochę niedogodności. Przecież to nie tak, że każę Jake'owi i Shane'owi nosić bransoletki przyjaźni, tak?

Zaciskam wargi, po czym unoszę głowę, kiedy słyszę trzask drzwi wejściowych. Shane znika na górze, po chwili do moich uszu dociera szum wody. Stukam stopą w podłogę, czekając, aż przyjdzie do kuchni. Zawsze to robi. Po treningu przecież uzupełnia zapasy, więc niedługo tu do mnie zejdzie.

Nie myślę się. Kilkanaście minut później Shane pojawia się z włosami jeszcze mokrymi po prysznicu. Ma na sobie tylko krótkie spodenki i wyraźnie nie spodziewał się, że mnie tu

zastanie, bo patrzy ze zdziwieniem w moim kierunku. Mierzy spojrzeniem łyżkę pełną lodów w mojej dłoni i otwartą tabliczkę czekolady, a następnie unosi brwi.

– Co tu robisz?

– Mieszkam – mamroczę z pełnymi ustami. – Powinieneś się przyzwycząć.

– Ale przecież mecz...

Och, no tak. Nie wie, co się stało. W końcu się do mnie nie odzywał i przegapił tę akcję wczoraj w szkole. Ponoć kończyli z Sheilą projekt w czasie lunchu. A przynajmniej tak słyszałam, bo przecież tego też mi sam nie powiedział.

– Jake poszedł na mecz z Chrisem – mówię.

Shane milczy parę sekund.

– Dałaś mu bilety, a on zabrał na ten mecz kumpla? – pyta w końcu.

Kiwam głową, próbując przełknąć dużą porcję lodów, którą wpackowałam do ust, by odpowiedzieć, jednak Shane już dodaje:

– Ja pierdole, on jest większym kretyńcem niż sądziłem.

Raczej nie chcę tego w tej chwili z nim omawiać.

– To nieporozumienie i je załatwię. Słuchaj...

Shane podchodzi bliżej.

– Czekał. Może uważasz, że to nic takiego? Zaplanowałaś wszystko i...

– Słuchaj – przerywam. – To nieporozumienie i ja zdecyduję, czy...

– No chyba żartujesz – warczy Shane, wcinając mi się w zdanie. – On cię olał, to nie jest żadne nieporozumienie. Może będziesz i tak się starać, jakby nie był głupim sukinysem?

Krzywię się.

– Przestań. Mówiłam, że to z nim wyjaśnię. Teraz w sumie chciałam z tobą...

– To ty przestań. Nie możesz dawać się tak traktować! Przecież...

– A co cię to w ogóle obchodzi? – pytam z irytacją. – Ty mnie nie olewałaś w tym tygodniu? Chciałam właśnie o tym z tobą porozmawiać. Co ja takiego zrobiłam, Shane? Myślałam, że się dogadujemy, a ty nagle zaczynasz odwalać i...

Zaciska wargi w złości.

– Zaczynam odwalać? Wiesz co, nieważne. Wracaj do Jake'a, jeśli jesteś w niego tak zapatrzona. – Odwraca się, by wyjść, ale zatrzymuje się w progu. – Albo nie. Wiesz co? Jake to głupi fiut. Każdy inny facet na jego miejscu byłby kurewsko szczęśliwy, gdyby jego dziewczyna się tak dla niego postarała, i pomyślałaby o niej. Każdy. Więc zastanów się, czy na pewno chcesz marnować czas na tego, który jako jedyny tego nie zrobił.

Na te słowa zalewa mnie irytacja, choć przecież sama już to stwierdziłam. Jednak coś w głosie Shane'a sprawia, że przyjmuję postawę obronną, nawet jeśli nie chcę bronić Jake'a i jego idiotycznego zachowania.

– Sam mówiłeś, że was nie obchodzą takie rzeczy! – krzyczę, zeskakując ze stołka. Odkładam pudełko i ruszam do Shane'a, po czym stoję przed nim i zadzieram podbródek. – Twierdziłeś, że...

– Mówiłem, że nie obchodzą nas bzdety – odpowiada chłodno. – Ale to, co dla niego zaplanowałaś, nie było byle czym. Dowiedziłaś się dużo wcześniej, co lubi, żeby sprawić mu przyjemność, mimo że sama nie znasz się na baseballu. Chciałaś zrobić coś dla niego, a on po prostu cię olał. Naprawdę zamierzasz znowu do niego po tym pobiec jak mała naiwna dziewczynka?

Popycham go mocno, układając dłonie na jego nagiej klatce piersiowej.

– Przestań! Przestań...

– Mówić prawdę? – przerywa. – Zastługujesz na coś lepszego. Powinnaś to chyba wiedzieć.

Zatyka mnie.

– Co?

Przybliża się i patrzy mi prosto w oczy.

– Jake ciągle ostatnio ma czas na wszystko, tylko nie na ciebie. W tym tygodniu się ogarnął, więc już pobiegłaś do niego jak ostatnia naiwniaczka, bo sobie o tobie przypomniał, serio? Zastługujesz na to, żeby poświęcać ci całą uwagę, Maeve. Żeby to ktoś tobie ciągle robił takie niespodzianki, starał się dla ciebie. Nie na odwrót. – Zaciska usta, po czym dodaje: – Ja bym ci tego nigdy nie zrobił i wiesz co? Może... – Marszczy brwi, a potem podejmuje jakąś decyzję, bo w jego oczach widzę zdecydowanie. – A, jebać to.

W następnej sekundzie przyciąga mnie do siebie jednym ramieniem, w czasie gdy drugą dłoń układa na moim policzku, i łączy gwałtownie nasze wargi. Mam wrażenie, że przestrzeń dokoła zaczyna wirować. Chyba dostałam właśnie w głowę czymś ciężkim, porażającym i odurzającym. Tak się czuję. I jeszcze jakby palce Shane'a na mojej skórze posyłały przez całe ciało ładunki wypełnione słodyczą oraz rozkoszą. Wszystko znika, kiedy jego ciepłe usta opadają na moje, a dłoń gładzi policzek z delikatnością i czułością, które mnie obezwładniają.

Opuszczam ramiona, mięknię, stapiam się z ciałem Shane'a, gdy pogłębia pocałunek i łączy nasze języki. Brakuje mi tchu, nogi się pode mną uginają, więc chłopak opiera mnie mocniej o blat i nachyla, nawet na moment nie odrywając ode mnie warg. Całuje z agresją i złością, którymi przed chwilą emanował, ale też z pasją oraz uczuciem, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Nie miałam pojęcia, że zwykły pocałunek może być aż tak przyjemny.

Tyle że ten nie jest zwykły. Myślałam o nim od tak dawna, że trudno go nazwać zwyczajnym. Jest wymarzony. Obłądny. Niesamowity. A usta Shane'a są jeszcze idealniejsze, niż sobie wyobrażałam. Kiedy trzyma mnie tak blisko siebie, myślę wyłącznie o tym, by nigdy mnie nie puszczał. Odwzajemniam pieśczołość, zaciskam palce na skórze chłopaka i pozwalam, by pragnienie przejęło nade mną całkowicie kontrolę.

Później jednak uderza we mnie to, co się właśnie dzieje, i odpycham Shane'a od siebie z przerażeniem, które chce wyrwać mi serce z piersi. Cofam się o trzy kroki, wciąż oszołomiona, i wpadam na szafkę.

*Nie zrobiłam tego. Nie zrobiłam. Ja nie... ja nie chciałam... nie jestem jak mój ojciec... Ja...*

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczę, trzęsąc się na całym ciele. Ledwo jestem w stanie nabierać kolejne wdechy. – Co to miało być, Shane?!

– Pocałunek, który odwzajemniłaś.

Kręcę głową, a potem przesuwam się wzdłuż blatu w kierunku drzwi kuchennych. Nie spuszczam wzroku z Shane'a, bo boję się, że znowu spróbuje, a ja ponownie się poddam, ponieważ pragnę tego całą sobą. Wciąż czuję jego dotyk na policzku. Jego wargi na własnych. To, jak jego biodra napierały na moje, jak wpasowaliśmy się w siebie i zatraciliśmy. To było... Ja... Czy on...

– Nie! To nie... – Cholera, nawet nie potrafię sklecić żadnych słów. – Nie.  
Odwracam się na pięcie, chwytam swoją komórkę z blatu i wybiegam.  
Nie.

Po prostu nie.

W mojej wypełnionej chaosem i niezrozumieniem głowie nie ma miejsca na żadną inną myśl.

## Rozdział 30

Eve zna mnie na tyle dobrze, że gdy stoję w progu jej domu, zapewne z wyrazem dezorientowania w oczach, wpuszcza mnie bez słowa do środka, zaciąga do swojego pokoju tak szybko, że nie zdążam nawet przywitać się z jej bratem grającym w salonie na konsoli, a potem już leżę na łóżku, wgapiając się w sufit.

– Co się stało? – pyta.

Wiem, że za godzinę wychodzi na wieczorną zmianę do pracy, ale mimo to siada obok mnie i patrzy wyczekująco.

– Chodzi o ojca?

Och. No tak. Jeszcze ojciec ma niedługo przyjechać. Dopiero teraz dociera do mnie to, że powinnam była zostać i na niego poczekać, jak obiecałam mamie. W końcu ma się pojawić za jakieś dwie godziny. Jasna cholera.

Zakrywam twarz dłońmi, a Eve gładzi moje ramię. Później mnie w nie uderza.

– Mów do mnie, Maeve, bo inaczej ci nie pomogę!

– Nie bardzo jestem w stanie – odpowiadam cicho, zerkając na nią między palcami.

Eve poprawia swój kok, z którego wysunęło się za dużo pasm, po czym mruży powieki.

– No dalej, laska. Strzelaj.

Biorę głęboki wdech.

– Ja... Jezu, Eve, ja zdradziłam Jake'a – wyduszam w końcu.

Eve się prostuje.

– Co? Z kim?

Chowam twarz w poduszce.

– Z Shane'em – mamroczę.

Czuję na sobie pełne niedowierzania spojrzenie.

– Co? Zaliczyłaś Campbella?!

– Nie, cholera, jasne, że nie...

– Przeliziałaś się z nim? – rzuca.

– Co? Nie do końca, ja...

– Macałaś go? On ciebie?

– Nie! Jeny, Eve, daj mi dokończyć. Ja... On mnie pocałował.

Eve milczy parę sekund, aż w końcu słyszę jej głos:

– Co? Nie.

Przełykam z trudem ślinę.

– Tak.

– Nie – powtarza Eve.

Jęczę.

– Taaak! I jeśli jeszcze raz to powtórzysz, przysięgam, że ci trzasnę, Eve. Ja... ja sama nie wiem, co się stało, i nie przyszłam do ciebie po zaprzeczenie, bo uwierz, że tę fazę mam już za sobą. Droga do twojego domu autobusem zajmuje prawie trzydzieści minut. Przeszłam już przez wyparcie.

Nie ruszam się, mimo że trudno mi się oddycha.

– Okay. Od początku – mówi w końcu przyjaciółka.

– Kłóciliśmy się. O Jake'a. I Shane... On powiedział... że ja zasługuję na coś lepszego... I... Jasna cholera, Eve.

Kładę się na jej kolanach, opowiadam całą resztę i dodaję też to, co ostatnio przemilczałam.

– Czy to jest zdrada, Eve? – szepczę.

Eve ściska moją dłoń.

– Mae, skoro nie ty wykonałaś krok, nie rzuciłaś się na niego i nie zdarłaś z niego ciuchów, to nie jest zdrada.

Odwracam głowę.

– Tak?

Przytakuję.

– A jeśli śniło mi się, że się całowaliśmy? – pytam cicho.

Unosi wysoko brwi.

– Naprawdę?

– Wtedy, gdy zasnął w moim łóżku – wyznaję. – Ja... Rany, Eve, nie wiem, co się dzieje. Kiedy się obudziłam tamtego ranka, Shane sobie poszedł, a ja znowu przysnęłam i śniło mi się, że wrócił, pocałował mnie, a potem... Cholera.

– To też nie jest zdrada, Maeve – stwierdza stanowczo. – To sen.

– A jeśli odwzajemniłam dzisiaj ten pocałunek?

Eve milczy. Z jej miny odczytuję odpowiedź, którą i tak sama znam. Zdradziłam swojego chłopaka. Może zastanawiałam się nad zerwaniem, jednak wciąż byliśmy w związku, gdy... gdy to się stało.

– Zaskoczył cię, tak? – odzywa się cicho Eve. Zagryzam wargi i kiwam głową. – Shane ci się podoba? Szczerze.

Przymykam oczy.

– Nie wiem.

Szturcha mnie ramieniem.

– Daj spokój. Miało być szczerze.

*Tak. Podoba mi się. Cholernie.*

Nie mam odwagi wypowiedzieć tych słów na głos.

– Nie chcę być jak mój ojciec, Eve. Ja... ja lubię Jake'a. Wkurzał mnie ostatnio, a wczoraj przegiął, ale myślę, że on mnie też lubi. Każdy popełnia błędy, no nie? Na początku przecież... Było tak fajnie. A Shane... Dopiero zaczęliśmy się tak naprawdę dogadywać. I tak, jest przystojny, rozśmiesza mnie, serio mi pomógł i fajnie spędzamy czas, ale... ale boję się zepsuć to, co mam z Jakiem, tylko dla chwilowego rozejmu z Shane'em. Bo gdy się wyprowadzi, pewnie znowu wróci do tych swoich humorków i tak dalej. A Jake się stara, przeprasza mnie ciągle i... i on...

– Więc będziesz z Jakiem dla wygody? Bo to bezpieczna opcja? – rzuca Eve.

Siadam.

– Co? Nie, ja...

– Tak to brzmi, Mae.

Wpatruję się w nią z bezradnością.

– Ale nie o to chodzi. Nie chcę zranić Jake'a. Ostatnio się często kłócimy, ale wcześniej było w porządku. I Jake mówił, że mu na mnie zależy. Shane nie. Shane zachowywał się jak kumpel, ale teraz... Może zrozumiał, że mam jakieś głupie myśli. Bo jestem zdradziecką idiotką, która...

Eve uderza mnie mocno w plecy.

– Ogarnij się! – Łapie mnie za ramiona. – Mae, nie jesteś zdradziecką idiotką. To, co się wydarzyło, nie było dobre, ale nie zrobiłaś niczego z premedytacją. Jeśli nie chcesz zranić Jake'a, musisz to z nim wyjaśnić. I tak mówiłaś, że to koniec, prawda? Miałaś to sobie przemyśleć w weekend i podjąć decyzję. Ale właściwie... Ciągłe mówisz, że lubisz Jake'a... A wiesz, co ja lubię? Spanie do późna. Krótsze zajęcia. Puchate kapcie. Karmelową kawę. – Otwieram usta, jednak przyjaciółka nie daje wejść sobie w słowo. – A Deana kocham. Ciebie kocham. Moich rodziców i durnego brata kocham. Jesteś w stanie powiedzieć, że kochasz Jake'a?

Nie odpowiadam, a ona kiwa głową.

– Może po prostu jesteś z nim dlatego, że nie chcesz być sama, Mae?

– Nie wiem.

– Może to jednak Shane jest facetem dla ciebie?

– Nie wiem.

– Myślę, że tak jest. I że przyjmujesz przeprosiny Jake'a, zgadzasz się na to, jak cię traktuje, bo sądzisz, że nie zasługujesz na nic lepszego niż urwanie paru minut w tygodniu jakiemś pierwszemu lepszeemu chłopakowi. A wiesz co? To gównie prawda. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Każda z nas zasługuje, Maeve.

Spoglądam na nią bezsilnie, a Eve przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

– To twoje życie. Nikt nie zdecyduje za ciebie, ale musisz być fair w stosunku do chłopaków i samej siebie. Powinnaś z nimi pogadać. Nie możesz ich zwodzić.

– Nie robię tego! Nie chcę tego, Eve – jęczę i kładę się ponownie na jej kolanach. – Nie chcę.

Śmieje się cicho i gładzi moje włosy.

– Więc zdecyduj jasno i wyraźnie, siostrze.

Wzdycham, po czym przymykam powieki, nadal tak naprawdę nie mając pojęcia, co robić. Bo jeśli wyobrażam sobie za wiele co do Shane'a... Nie wiem. Ale tak czy siak muszę być fair wobec Jake'a.

– Dlaczego to musi być tak skomplikowane? Myślałam, że wszystko się jakoś ułoży, bo z Jakim... ale wtedy Shane... Dlaczego on to zrobił? Dlaczego teraz? Ja...

– Daj spokój. Nie chcę ci niczego narzucać, ale Jake już od dawna zachowuje się w stosunku do ciebie fatalnie, nie przegiął jedynie wczorajszą akcją. Może Shane to dostrzegł. W końcu powiedział, że zasługujesz na kogoś lepszego, tak?

Wzdycham.

– Ale pamiętasz te kwiaty? Ten liścik? Eve, to było takie... – Kręcę głową. – Jak Jake może się tak starać, skoro mu nie zależy?

– Zamierzasz zadowalać się tym, że mu zależy, chociaż sama tego nie czujesz?

Znowu nie znajduję odpowiedzi, a Eve klepie mnie po plecach.

– Przyniosę jakieś żarcie, co?

– Tak. Czekoladę. I chrupki. I wszystko, co znajdziesz – mamrocę w poduszkę.

– Się robi, siostrze.

Wtedy przypominam sobie o tym, że ma zaraz zmianę, więc łapię ją za dłoń.

– Czekaj. Przecież ty powinnaś wychodzić.

Macha ręką.

– Zostanę z tobą. Zadzwoń, że się spóźnię. Nie przejmuj się.

Posyłam jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– Kocham cię, Eve.

– No wiem. Kto mnie nie kocha?

\*\*\*

Gdy wieczorem wchodzę do domu, mam złe przeczucia, bo na podjeździe stoi samochód ojca. Spóźniłam się. Eve mnie podwoziła i chciała wejść ze mną, ale już i tak pomogła mi wystarczająco, dlatego stwierdziłam, że nie powinna nadwyręzać cierpliwości szefa. Sama zmierzę się teraz ze swoimi problemami. To znaczy tym w postaci ojca. Z Shane'em jeszcze nie dam rady. Jeśli o niego chodzi, nadal mam pustkę w głowie.

Zamykam za sobą drzwi i nastuchuję przez chwilę. Z salonu dobiegają mnie ciche głosy, więc przygryzam wargę i kieruję się właśnie tam. Kiedy dostrzegam stojących po dwóch stronach pomieszczenia Shane'a oraz ojca, moje serce zaczyna walić jak szalone.

Świetnie. Oni dwaj. Po prostu wspaniale.

– Uhm, dobry wieczór – rzucam, unikając spojrzenia Shane'a. – Przepraszam za spóźnienie. – Patrzę na ojca. – Jak tam podróż? Odpocząłeś? Możesz już wracać do siebie?

Otwiera usta i marszczy brwi, mierząc mnie wzrokiem. Potem lekko się uśmiecha.

– Cześć, Maeve. Wyrostaś.

– Tak się dzieje w ciągu lat z ludźmi, panie Winters. Rosną. Dojrzewają. A nie cofają się w rozwoju, jak niektórzy, próbując odebrać...

Ojciec unosi dłoń. Jego ciemne włosy noszą już ślady siwizny. Ma też jakąś bliznę na policzku, której wcześniej nie widziałam. Może jego siostrzyczka Ingrid wydrapała mu ją pazurami, którymi się wszędzie chwali. Jest też chyba niższy, niż zapamiętałam. Albo raczej ja urosłam. Tak, to pewnie to.

– W porządku, Maeve. Nie musisz mi tego powtarzać.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Nie muszę? – Planowałam być miła, ale mam dość tego dnia i wszystkiego, co się dzieje. Nie pozwolę jeszcze ojcu wszystkiego spieprzyć. Wystarczy, że ja sobie psuję własne życie. – Bo mama przez ciebie ostatnio chodzi ciągle smutna i przestraszona. Jak możesz, po tym wszystkim, co zrobiłeś, po tym, jak ją zdra... – Milknę, spoglądając na Shane'a.

Na moich policzkach pewnie pojawia się czerwień, ponieważ zalewa mnie zażenowanie. Będę mówić ojcu o zdradzie, gdy sama...

– Zdradziłeś – kończę, zadzierając podbródek i biorąc się w garść. – Po tym, jak ją zdradziłeś, jak zniszczyłeś naszą rodzinę, oczekiwać jeszcze, że...

Ojciec ponownie unosi dłoń, a później rusza w moim kierunku.

– Macie rację. Powinienem już jechać.

Mrugam.

– Co?



Zerka przez ramię na Campbella, który mruży oczy.

– Przepraszam, Maeve. Uznajmy, że nigdy mnie tu nie było. Właśnie tego chcesz, prawda?

Nie odpowiadam, a ojciec mija mnie i rusza do drzwi. Później zamyka za sobą, a ja wpatruję się z niedowierzaniem w podjazd, z którego znika jego samochód.

– Co... Czemu... – Odwracam się do Shane'a. – Powiedziałaś mu coś?

– Kilka rzeczy.

– Jakich rzeczy?

– Prawdę, Mae. O tym, co wam zrobił. Jak wam trudno. Spuścił z tonu, gdy zaznaczyłem, jak jesteście przywiązane do tego domu i ile dla was znaczy.

Rusza w moją stronę, na co zaczynam się cofać. Tym razem to ja unoszę dłoń.

– Nie... nie podchodź – szepczę.

– Mae... – Zatrzymuje się i spogląda na mnie prosząco. – Ja... Możemy pogadać o tym, co się stało?

Kręcę głową.

– Nic się nie stało. Nie wiem, o czym mówisz.

Kieruję się na schody, a on podąża za mną.

– Maeve!

Łapie mnie za ramię i odwraca do siebie przodem. Moje serce bije coraz szybciej. Przechodzą mnie dreszcze, a Shane przysuwa się jeszcze bardziej, więc cofam się do samej ściany, aż nie mam już dokąd uciec. Oddech mi się rwie, a od jego intensywnego spojrzenia mrowi mnie skóra.

– Odsuń się.

Nie cierpię tego, jak drży mój głos.

– Maeve – odzywa się cicho.

Krew zaczyna mi szumieć w uszach. Bliskość Shane'a mnie oszałamia. Działa w sposób, w jaki nikt wcześniej nie działał. Nawet Jake. Jake potrafił mnie dotykać i całować z mniejszym pragnieniem niż to, które widzę teraz w oczach Shane'a.

– Ja... Jake... – zaczynam.

– Nie zastępuje na ciebie i dobrze o tym wiesz – przerywa Shane.

Czuję jego oddech na nosie, prawie muska wargami policzek. Przełykam z trudem ślinę. Próbuję zdusić to, co się ze mną dzieje, jednak nie daję rady. Układam dłonie na klatce piersiowej chłopaka, starając się zachować jakikolwiek dystans, ale bez skutku.

– A kto zastępuje? Ty? – szepczę.

– Nie. – Śmieje się cicho. Seksownie. Jeszcze niedawno nie cierpiały tego dźwięku, a teraz? Cholera. Shane nachyla się do mojego ucha, a ja drzę, gdy jego usta dotykają mojej skóry. – Ale będę robił wszystko, by zasłużyć, Mae.

Do tej pory opierał ręce na ścianie po bokach mojej głowy, natomiast teraz przenosi je na biodra. Kiedy ich dotyka, przeszywa mnie prąd, kolana mi miękną i wtapiam się mocniej w ścianę, by nie upaść. Shane cały czas jest tuż przede mną. Otula mnie jego zmysłowy zapach.

– Shane...

Nawet nie wiem, co chcę przez to powiedzieć. Tak, pocałuj mnie? Nie, odsuń się? Mam mętlik w głowie, totalny chaos, którego nie da się uporządkować, a bliskość chłopaka wywołuje ciarki. Nie wytrzymuję z napięcia, które prawie mnie obezwładnia.

Wzdycham cicho, a Shane napina ramiona i zamiera na kilka długich chwil, po czym ściska palcami moją talię. Moją nagą skórę, bo koszulka mi się podwinęła i teraz chłopak dotyka mnie bez żadnego materiału, który choć trochę tłumiłby wrażenia, jakie pojawiły się przy tym kontakcie.

– Maeve, ja... Wiem, że zjebałem po całości. Przepraszam. Nie powinienem...

Trzask kuchennych drzwi sprawia, że oboje podskakujemy. Od razu odpycham od siebie Shane'a i przeczesuję nerwowo włosy.

– Mae, Shane, jesteście? – krzyczy mama od progu. – John jeszcze nie dotarł?

Patrzemy na siebie z Shane'em jeszcze przez dwie sekundy, nim odchrząkuję i rzucam:

– Jestem, mammo. Już idę.

Chłopak robi krok w moją stronę, jego wzrok mówi, że nie chce przerwać tego, co się działo, ale otrząsam się z odrętwienia i prześlizguję się obok niego, po czym biegnę już do kuchni, poprawiając koszulkę. Uciekam jak tchórz. Którym jestem. Jednak gdyby mama nie wróciła... Ja znowu zdradziłabym Jake'a. A najpierw... zanim w ogóle zrozumiem, co się dzieje między mną a Shane'em, muszę porozmawiać z Jakiem.

– John nie przyjechał? – pyta mama, gdy wchodzę do kuchni.

Odchrząkuję.

– Był. Przed... przed chwilą wyszedł.

Na jej twarzy pojawia się niedowierzanie.

– Co?

– Ja... Nie wiem. Rozmawiał z Shane'em.

Obie odwracamy się do chłopaka, który staje w progu. Wpatruje się we mnie z napięciem, a potem posyła mamie czarujący uśmiech.

– Porozmawialiśmy sobie chwilę i doszliśmy do wniosku, że w jego najlepszym interesie jest niewracanie do tego miasta, jeśli nie chce, by na przykład w miejscowym radiu i telewizji wspomniano ponownie o kilku sprawach.

Oczy mamy rozszerzają się z zaskoczenia, ja też wgapiam się w Shane'a z niedowierzaniem. I wtedy dociera do mnie, że przecież rodzice Dustina prowadzą naszą lokalną rozgłośnię radiową, a matka bliźniaczek pracuje w studiu telewizyjnym, więc jego groźby mają pokrycie. Pewnie w głównych wiadomościach nie puszczone by historii o zdradzającym mężu i okropnym facecie, ale mimo wszystko... Ojciec jest przecież PR-owcem, dobrze wie, jak coś takiego działa. Musiał bardzo długo wygrzebywać się z plotek po aferze z romanssem. Już mama z Seleną o to zadbały. W sumie głównie dlatego wyjechali z Ingrid na drugi koniec stanu.

– Wiem, że to słabe zagranie – dodaje Shane, chyba zawstydzony – ale... ten dom jest dla was ważny, a on miał to wszystko gdzieś, prawda?

Nawet nie wiem, co powiedzieć. Tak, to cios poniżej pasa, głupi szantaż, a jednak... ojciec też nie chciał grać fair. Shane pokonał go brudniejszym sposobem. Powinnam się była domyślić, że nie chodziło o to, że ojcu zrobiło się nas szkoda. Ten człowiek chyba już nie ma sumienia.

– Cóż. – Mama wreszcie odchrząkuje, a ja dopiero wtedy dostrzegam stojącą w progu tylnych drzwi Jo. – Nie powiem, że to było coś godnego pochwały... Przynajmniej nie na głos. Ale dzięki, Shane.

W jej oczach błyszczy ogromna ulga, dzięki której ramiona Shane'a nieznacznie się rozluźniają. Potem chłopak zerka na mnie, a na jego twarzy znowu pojawia się napięcie.

Czeka na moją reakcję, a ja nie jestem w stanie dokładnie przetworzyć tego, co zrobił.

– Tak. Właśnie. Dzięki. Chyba się położę – rzucam, odwracając wzrok. – Jestem trochę zmęczona. Miłego wieczoru.

Mama posyła mi uśmiech, który staram się odwzajemnić, nim kieruję się na schody. Muszę do tego minąć stojącego mi na drodze Shane'a. Nie patrzę na niego. Nie mam odwagi. Boję się, że mnie zatrzyma, ale nie robi tego. Pozwala mi uciec ponownie, dlatego po chwili zamykam za sobą drzwi sypialni i blokuję klamkę krzesłem, w razie gdyby chłopakowi przyszło do głowy znowu wparować tu bez słowa.

Nie mam nawet sił na wzięcie prysznic i... na nic. Kompletna pustka. W moim wnętrzu rozbijają się wyrzuty sumienia, złość, niezrozumienie i coś cieplejszego, słodsze.

Tak, czuję coś do Shane'a. Coś o wiele poważniejszego niż kiedykolwiek do Jake'a. Do kogokolwiek. I chciałabym, cholernie bym chciała, żeby to było tylko to. Jednak całowałam się z Shane'em, gdy nadal byłam w związku z Jakiem. Nieważne, czy zamierałam wybaczyć Jake'owi, czy to wszystko skończyć. Nie powinnam była na to pozwolić. Nie powinnam.

Nawet jeśli myśl, że Shane... że on... nie wyobraziłam sobie tego, że mogłoby mu na mnie w ten sposób zależeć. Czy on... czy...

Telefon w mojej kieszeni wibruje i przerywa rozmyślenia.

*Rasowy dupek: Śpisz?*

Ściskam komórkę, czując, jak moje serce przyspiesza. Nie odpisuję. Gaszę szybko światło, a potem słyszę ciche kroki na korytarzu, które następnie oddalają się od mojego pokoju. W kolejnej chwili rozlega się cichy zgrzyt zamykanych drzwi sypialni Shane'a.

*Rasowy dupek: Przepraszam, Maeve. Nie powinienem był tego robić.*

*Rasowy dupek: To moja wina, nie twoja.*

*Rasowy dupek: Po prostu nie byłem już dłużej w stanie się powstrzymać.*

*Rasowy dupek: Ale mam dość patwienia na to, jak ktoś tak wspaniały jak ty spotyka się z tym dupkiem, który kompletnie na ciebie nie zasługuje.*

*Rasowy dupek: On nie jest dla ciebie, M. Przecież wiesz. W ogóle cię nie zna. W ogóle się dla ciebie nie stara.*

*Rasowy dupek: A czy ja naprawdę jestem taki okropny, że nie możesz nawet pomyśleć o tym, by coś do mnie poczuć?*

Wpatruję się w te SMS-y, przygryzając wargę tak mocno, że aż boleśnie.

*Ja: Oczywiście, że nie, jesteś niesamowity.*

*Ja: Shane, ja chyba... ten pocałunek był...*

*Ja: Nie jesteś. To dla mnie za dużo. Ja nie z tego nie rozumiem.*

*Ja: Nie jesteś.*

*Ja: Jesteś świetnym facetem.*

*Ja: Ale ja zdradziłam Jake'a. Zdradziłam kogoś tym pocałunkiem, Shane.*

*Rasowy dupek: Nie. To moja wina, M. To ja cię pocałowałem. Nie powinienem. Wiem. Ale to było silniejsze ode mnie. Przepraszam.*

*Rasowy dupek: Przepraszam.*

*Rasowy dupek: Tak strasznie cię przepraszam, M. Proszę, powiedz coś.*

*Rasowy dupek: Nakrzycz na mnie. Uderz. Cokolwiek. Tylko ze mną porozmawiaj.*

Przymykam oczy. Gdy zasypiam, tej nocy także śnię o Shanie.

## Rozdział 31

W niedzielę wychodzę wcześniej rano do Eve i spędzam u niej cały dzień, chowając się jak tchórz. Proszę, żeby nie wspominała o tym, co powiedziałam, i dała mi czas. Muszę porozmawiać z Jakiem, ale najpierw chcę to wszystko poukładać w głowie. Nie bardzo wychodzi. Nie potrafię zrozumieć tego, że Shane mnie pocałował i że...

Sądziłam, że mnie nie cierpi. Że dokucza mi, bo się nie lubimy. Później zaczęliśmy się dogadywać. Okazało się, że wcale nie uważa mnie za kretynekę, no ale... Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że może coś do mnie czuć. Przecież to Shane Campbell. Niemożliwe, bym mu się podobała. A nawet jeśli pozwoliłabym sobie w to uwierzyć... Zdradziłam z nim swojego chłopaka. Nie umiem się z tego otrząsnąć.

Gdy wracam wieczorem do domu, dostrzegam, że Campbella nie ma, więc oddycham nieznacznie z ulgą. Rozmawiam przez kilka minut w kuchni z mamą o ojcu i jego nagłym wyjeździe. Obawiamy się, że za jakiś czas znowu spróbuje czegoś głupiego, jednak na razie wolimy nie zapeszać. Po prostu przygotowujemy się, zbierzemy pieniądze, jakoś sobie poradzimy. Musimy.

Następnie biorę szybki prysznic, po którym znów barykaduję się w sypialni. Boję się. Boję się, że jeśli spotkam Shane'a i nikt nam nie przerwie, zrobię coś, co będę sobie jeszcze bardziej wyrzucać.

Mój telefon zaczyna dzwonić chwilę później, a kiedy dostrzegam imię Jake'a, atakują mnie większe wyrzuty sumienia. Nie odbieram, dlatego wysyła SMS-a i pyta, czy porozmawiamy. Odpisuję szybko, że nie najlepiej się czuję, po czym usilnie próbuję zasnąć. Upał nie pomaga.

Wiercę się przez resztę nocy, nie mrużąc oka, a rano zwlekam się z łóżka niewyspana. Wstaję wcześniej, by nie spotkać Shane'a, ale on najwidoczniej zna mnie na tyle dobrze, że gdy tylko wchodzę do kuchni, siedzi już przy stole. A nigdy przecież nie budzi się o tej godzinie, jeśli nie ma treningu.

– Hej, skarbie – wita mnie mama, która na szczęście też wstała. – Wszystko okay? Co wy dzisiaj tacy szybcy?

Odwracam się od Shane'a i sprawdzam telefon. SMS od Eve jeszcze nie przyszedł. Błagałam ją, by dzisiaj przyjechała po mnie wcześniej, więc jestem gotowa do wyjścia w każdej chwili.

– Jasne – odpowiadam. – Nie wyspałam się. To nic.

Mama kiwa głową, a później wskazuje na patelnię, na której smaży naleśniki.

– Zjesz?

Wreszcie dostaję upragnioną wiadomość.

– Nie, Eve już przyjechała. Lecę.

Unosi brwi.

– Co? Tak szybko?

– Mhm.

Ruszam do drzwi, gdy słyszę głos Shane'a:

– Myślałem, że Eve nadal jeździ z Deanem.

Nie odpowiadam, a wtedy odzywa się mama:

– Samochód jej taty już naprawiony?

Przystaję i przytakuję.

– Mhm. Już od jakiegoś czasu, tylko jeździła z Deanem. Ale dzisiaj... chciała jechać sama.

– Tak wcześniej? – rzuca Shane. – Przecież ma na późniejszą lekcję.

– Ale musimy się pouczyć do testu.

– Nie macie dzisiaj...

– Robisz mi przestuchanie?! – warczę, tracąc nad sobą panowanie. – Po prostu jadę z Eve!

– Maeve – mówi zaskoczona mama. – Co się...

– Pa, mamó.

Czuję się podle, jednak wybiegam z domu i wsiadam do samochodu przyjaciółki, nie oglądając się za siebie. Muszę... Najpierw muszę porozmawiać z Jakiem. Potem będę mierzyć się z Shane'em.

– Jak tam? – pyta Eve, ruszając ostro.

Próbuję stopić się z fotelem.

– Nie pytaj mnie o to.

Klepie mnie po kolanie.

– Dzisiaj jeszcze pozwolę ci się chwilę nad sobą poużalać, ale jutro wracasz do formy, jasne?

Spoglądam na nią.

– Co masz na myśli?

– To, że się ogarniasz, Mae! Decydujesz. Jake, Shane albo żaden z nich. I tyle.

– Mówisz, jakby to było takie proste.

– To jest proste – stwierdza.

– Nie jest! Ja... Okay, nie czuję nic do Jake'a, jasne? Ale byłam z nim w związku, gdy odwzajemniłam pocałunek Shane'a. I...

– Co to był za związek, Mae, skoro mu nie ufałaś? – przerywa. – Bałaś się z nim jeździć autem. Nie chciałaś dać mu się dotykać. Wstydziłaś się go. A on? Ciągłe cię zlewał, lekceważył twoje problemy, które przecież zaczęły się przez niego, nie znajdował dla ciebie czasu. I co? Kilka fajnych gestów miało to zmienić?

Wzdycham cicho.

– Mimo wszystko...

– Maeve, nie pieprzyłaś się z Shane'em na stole w kuchni. Nie jesteś twoim ojcem. Nie planowałaś tego pocałunku i nie zdradziłaś Jake'a z pełną premedytacją, okay? Przestań. Po prostu przestań. Pogadaj z nim dzisiaj, wyznaj wszystko i to wyprostuj, a potem skróć męki biednego Campbella, bo jeśli wyśle mi jeszcze jedną wiadomość o tym, czy u ciebie wszystko w porządku, to chyba sama go uduszę.

Otwieram usta.

– Co?

Eve macha dłonią.

– Miałam ci nie mówić. Ale jest wkurwiający. Wypisuje do mnie od soboty, żeby się upewnić, że wszystko z tobą okay.

Wpatruję się w nią.

– Naprawdę? – pytam cicho.

– Tak. I wiesz, co myślę? – Parkuje już przed szkołą, po czym się do mnie odwraca. – Myślę, że jemu naprawdę zależy. I myślę, że zależało już od jakiegoś czasu.

Moje serce wybija coraz bardziej niespokojny rytm.

– Tak?

– Tak.

Przygryzam wargę, a potem kulę się w fotelu.

– To dlaczego mi tego nie powiedziała?

Eve wzdycha.

– Nie wiem. Ale podejmiesz dzisiaj swój wybór, siostrzo. Koniec z przeciąganiem tego. Pogadasz na lunchu z Jakiem, a później porozmawiasz z Shane'em. Tak?

Kiwam głową z rezygnacją.

– Tak.

– I co zdecydujesz?

– Skoro nie czuję nic do Jake'a, to chyba jasne – mamroczę. – Ale... nie mam pojęcia, co zrobić z Shane'em.

\*\*\*

Jake nie pojawia się w szkole i nie odpowiada na moje SMS-y. Dopiero po trzeciej lekcji dostaję od niego wiadomość, że jest chory i odezwie się wieczorem. Nieco mnie to dziwi, bo wczoraj mu nic nie było, ale może złapało go coś poważnego? Czy w tym wypadku powinnam zepsuć mu samopoczucie jeszcze bardziej?

Biję się z myślami podczas kolejnych zajęć i przerw. W dodatku od samego rana odnoszę wrażenie, że ludzie wgapiają się we mnie, jakby dokładnie wiedzieli, co mam do ukrycia. Ciągle czuję na sobie spojrzenia. Przy szafce, na fizyce, na psychologii, w stołówce.

Towarzyszą mi też podczas WF-u, a gdy dochodzi do tego jakiś głupi komentarz Alice, mam coraz gorsze przecucia. A jeśli Shane komuś powiedział? Jeśli tak naprawdę wszystko się wydało i ludzie uważają mnie za zdzirę, która umawia się z innymi, chociaż jest w związku? Przecież ja i Shane...

Zaczyna do mnie docierać, jak nasza relacja mogłaby wyglądać z boku. Te wspólne joggingi, jazdy do i ze szkoły, wieczory w mojej sypialni lub salonie. Lekcja rumby, którą swoją drogą wczoraj ominęliśmy, gotowanie, wymieniane wiadomości.

To... teraz, po tym pocałunku, uświadamiam sobie, że to wszystko mogło nie być tak niewinne, jak sądziłam. Mówiłam Jake'owi, że nie musi być zazdrosny, mówiłam, że może mi zaufać, a tymczasem... Tymczasem zbliżyłam się do Shane'a, spędzałam z nim większość wolnego czasu, śniłam o jego ustach, wtedy po lekcji tańca, kiedy śpiewał i powtarzał *You're my love*, przez chwilę naprawdę... Naprawdę pragnęłam, żeby mówił to poważnie. A jeśli mówił? Jeśli on... Jeśli ja nie zauważyłam tego, że mu na mnie zależało, bo od początku sądziłam, że nigdy nie spojrzy na mnie w ten sposób?

– Hej, Maeve! – Odwracam się przez ramię. Idę właśnie na hiszpański z ciężkim sercem, ponieważ to lekcja, którą mam razem z Shane'em. – Nie wiedziałem, że jesteś taka... Odważna. Masz tego więcej?

Marszczę brwi, patrząc na Brandona, chłopaka, który chodzi ze mną na angielski. Gra też w drużynie futbolowej. Nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Co?

Porusza brwiami.

– Zdecydowanie się zmieniłaś od siódmej klasy.

Okay, teraz już mam totalnie złe przecucia.

– O co ci chodzi, Brandon?

Śmieje się tylko, a ja stoję na środku korytarza, nie mając pojęcia, co się dzieje. Gdy ruszam ponownie przed siebie, czuję na sobie jeszcze więcej spojrzeń. W końcu docieram przed salę i dostrzegam Eve, która rozmawia o czymś cicho z Shane'em. Na mój widok oboje przybierają poważne miny.

To nie może znaczyć nic dobrego.

Spoglądam krótko na Shane'a, zatrzymując się przed nimi, ale ostatecznie koncentruję się na Eve.

– Dlaczego... Masz jakiś pomysł, dlaczego Brandon powiedział mi, że jestem odważna? I że zmieniłam się od siódmej klasy?

Eve zaciska wargi, a Shane pięści.

– Gdzie on jest? – pyta.

Nie mam odwagi podnieść na niego wzroku.

– Nie wiem. Eve? – ponaglami.

Przyjaciółka rozgląda się po korytarzu i chce coś powiedzieć, jednak wtedy słyszę za plecami głos Alice:

– Rany, Minnie, słyszałam, że wam się nie układa, ale żeby od razu wysyłać swoje zdjęcia każdemu futbolście? Nie wiedziałam, że jesteś aż tak bezwstydną, wiesz?

Odwracam się do niej.

– Co?

Zaczyna się śmiać, a stojąca obok niej Eilee rechocze bez umiaru.

– Nie udawaj niewiniątka. Chociaż w sumie na twoim miejscu też bym woląла zapomnieć. Na twoim miejscu wstydziłabym się w ogóle patrzeć w lustro, a co dopiero robić sobie zdjęcia w bieliźnie i...

Robię się cała czerwona na twarzy.

– O czym ty mówisz? – Podchodzę do niej i spoglądam jej ze złością w oczy. – Jaki masz problem? Już chyba ostatnio...

– Taki mam problem, że jesteś zdziwą.

Zamieram. Wie. Wie o tym, że całowałam się z Shane'em?

– Ja nie...

– Uważaj lepiej na słowa, bo... – zaczyna Eve, jednak milknie, kiedy Alice unosi telefon.

Dostłownie mnie zmraża do kości, ponieważ patrzę na swoją fotkę zrobioną przed lustrem. Tę w bieliźnie. Robi mi się tak zimno, że nie wiem, co się dzieje.

Reaguję instynktownie i próbuję wyrwać Alice telefon.

– Skąd to masz? Oddawaj!

Nie pozwala na to, odsuwa się, a potem szarpie mnie za koszulkę, aż słyszę głośny zgrzyt rozdieranego materiału. Urwała mi ramiączko.

– Nagle się wstydzisz?! – szydzi.

Chcę jej odpowiedzieć, ale wtedy Shane łapie mnie w talię i odciąga, a po prawej pojawia się Eve, która odpycha Alice tak mocno, że ta upada na podłogę, nim w ogóle rejestruję jakikolwiek ruch.

– Jeszcze jedno słowo, ty farbowana zdziro, a naprawdę tego pożałujesz – warczy. Później rozgląda się po korytarzu, posyłając piorunujące spojrzenie każdemu, kto zwrócił na nas uwagę. – A wy szukajcie sensacji gdzie indziej albo zaraz sama jej wam dostarczę. Pięściami.

– Moimi pięściami – dodaje Shane, też rozglądając się ze złością. – Znajdźcie sobie inne rzeczy do roboty.

Eve łapie mnie mocno pod ramię i prowadzi do toalety, a ja nawet nie mam chwili na to, by czuć zaskoczenie tym, że Shane wchodzi do środka za nami. Zupełnie nie ogarniam tego, co się dzieje.

– Eve...? – pytam nerwowo.

– Po grupie sportowców krąży to zdjęcie, Mae – odzywa się cicho przyjaciółka.

Sztynnieję.

– Co?

Spoglądam na Shane'a, którego miny nie jestem w stanie odczytać. Próbuję poprawić rozdartą koszulkę, ale nadal widać mi kawałek stanika. Nie mogę się niczym zasłonić, bo nie mam przy sobie nawet sweterka, w końcu panują wysokie temperatury. Shane jednak dostrzega moją bezradność, ponieważ wyciąga ze swojego plecaka bluzę, tę ze swoim numerem zawodnika i nazwiskiem, którą już kiedyś mi pożyczył. Gdy zarzuca mi ją na ramiona i mnie nią ostania, nabieram drżący wdech. Chociaż jeden problem z głowy. Dziękuję mu cicho, próbując zebrać myśli.

– Kto je dodał? Jak to... Skąd... Ale ja... – zaczynam.

– Opcja anonimowego wrzucenia – odpowiada Shane, odchrząkując. – A na tej grupie są futboliści, pływacy, koszykarze, siatkarze... No wiesz.

Obejmuję się bluzą ciaśniej, bo nadal przeszywa mnie chłód. To mnóstwo osób. Niemal jedna trzecia szkoły. Drętwieję z przerażenia. Moje zdjęcie w bieliźnie widziało tyle osób?

*Moje zdjęcie w...*

Zaczynam szybciej oddychać, chyba panikuję, ponieważ moje dłonie drżą niekontrolowanie, a ja czuję, jakbym miała zaraz zemdleć. Nie wiem, co się dzieje.

– To jakiś żart, tak? – wyduszam. – To jakiś nieśmieszny żart. Możecie skończyć? Pośmiejemy się z czegoś innego.

– Mae, to nie żart – wyjaśnia Eve. – Dean pokazał mi to po lunchu.

Unosi komórkę. Na ekranie dostrzegam jeszcze raz fotkę, o której mowa. To ta, którą zrobiłam sobie w lustrze, by potem móc porównywać efekty ćwiczeń. Nie myślałam o drugiej, miałam zamiar, ale...

– Skąd to się tam wzięło? – szepczę zdrętwiałymi wargami. – Ja nie... Ja nie...

– Wystąpiłaś to Jake'owi? – pyta Eve.

Patrzę na nią jak na wariatkę.

– Pytasz poważnie? – wykrztuszam. – Nigdy w życiu nie pokazałabym mu... Nigdy bym nikomu...

– Okay, Mae, oddychaj, spokojnie – rzuca łagodnie Shane. Kpina zniknęła, nie ma ironicznego uśmiechu ani zawadiackiego błysku w oku. – Wyjaśnimy to, okay? Post zniknął, byłem już u chłopaków, którzy przejęli po zeszłym roczniku administrację grupy, ale nie chcieli mi powiedzieć, kto to wrzucił.

Spoglądam na niego przez zaszkłone od łez oczy.



– Dlaczego?

– Żeby nie robić większej afery. – Krzywi się.

– Albo żeby kryć własne dupy – warczy Eve. – Ale i tak się dowiemy, jasne? Usunęli ten post, więc...

– Więc skąd masz tę fotkę? – pytam cicho. – Skąd Alice ją ma?

Przyjaciółka posyła mi współczujące spojrzenie.

– Przecież wiesz, jak jest.

Wiem. Ludzie zrobili screeny i teraz wysyłają ją sobie pewnie bezpośrednio. To dlatego wszyscy tak na mnie patrzą. Bo myślą, że pewnie ja sama jakoś udostępniłam to zdjęcie albo...

Co powiedziała Alice? Że wysłałam je każdemu futboliście? Może ludzie myślą, że to prawda. W końcu widać, że zostało zrobione przeze mnie. Nie z zaskoczenia, nie z ukrycia. To moja fotka, ja trzymam telefon.

Chowam twarz w dłoniach, a Eve przyciąga mnie do siebie bez słowa.

– Co ja mam... co ja mam z tym zrobić, Eve? Oni wszyscy... Oni...

– Nie dać się – stwierdza pewnie przyjaciółka. – Udawaj, że cię to nie obchodzi. I musimy to zgłosić. Tak?

Kiwam głową, a ona ściska mnie mocniej.

– Dowiemy się, kto to zrobił, Mae.

Nawet nie obchodzi mnie, kto to zrobił. Chcę tylko cofnąć czas i sprawić, by nikt nie widział tego zdjęcia. Ostatnio... ostatnio udawało mi się już patrzeć na siebie nieco inaczej. Po ćwiczeniach, rozmowach z Eve i Shane'em... Czułam się pewniej. Jednak nie na tyle, żeby pozwalać, by większość szkoły oglądała moje późniejsze zdjęcia. Mam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

– Jak oni to w ogóle... – Unoszę wzrok. – To było tylko w moim telefonie, Eve. Ja... ja chciałam sprawdzić, czy widać jakieś efekty ćwiczeń. Przecież nie zrobiłam tego, by wystać... – Milknę.

I wtedy to do mnie dociera.

Jake.

Jake oglądał galerię w moim telefonie.

– Mae?

– Ja... Ja muszę porozmawiać z Jakiem.

Eve marszczy brwi.

– Teraz? Chyba miałaś...

Otrząsam się, a potem prostuję.

– Teraz.

Eve od razu rozumie, co przyszło mi do głowy.

– Myślisz, że to on? Skąd miał to zdjęcie?

– On... ostatnio dałam mu telefon, żeby zadzwonił do mamy, a kiedy wróciłam, oglądał moją galerię... Zapomniałam o tym zdjęciu, ale jeśli je znalazł i sobie przestał... Ja nikomu innemu nie dawałam komórki. Więc...

Na twarzy Shane'a pojawia się wściekłość. Chłopak rusza do drzwi.

– Zabiję go.

– Shane! – Zatrzymuję go. – Przestań. Ja z nim rozmawiam. Nie mam pewności. Poza tym nie ma go dzisiaj w szkole.

Shane mruży oczy.

– Nie dziwię się. Gdybym wciągnął wczoraj tyle kresek co on, też bym się dzisiaj nie zwlekał z łóżka.

– Co?

Zaciska zęby i przeczesuje włosy palcami.

– Byłem wczoraj u Coopera. I widziałem tam Jake'a.

– Ale... ale on miał wczoraj być z rodzicami... na obiedzie i...

– I z Alice u Coopera.

– Co?

Shane wzdycha.

– Nie chciałem ci tego mówić, Mae, zwłaszcza że się do mnie nie odzywałaś i pewnie byś mi nie uwierzyła, ale...

Unoszę dłoń. Nie jestem w stanie teraz słuchać jeszcze tego.

– Okay. Przestań.

Otwiera usta, po czym je zamyka.

– Przepraszam.

– To nie ty powinieneś przeproszać, tylko Jake – mówi oburzona Eve. – Zabawiał się z tą dzidirą? To już chyba wiemy, co się stało. Ona zabrała mu komórkę i wrzuciła zdjęcie, żeby was skłócić.

Przełykam z trudem ślinę.

– Nawet jeśli to ona, Jake nie powinien być w ogóle mieć tego zdjęcia, skoro Maeve mu go nie wysłała – rzuca Shane ze złością.

Eve mu przytakuje.

– To cholerna racja.

Wyjmuję telefon.

– Zadzwoń do Jake'a. I ja... ja chyba nie dam rady zostać w szkole.

– Odwiozę cię – odpowiada od razu Eve.

– Zabiorę cię stąd – odzywa się w tym samym czasie Shane.

Spoglądam na nich oboje, a moje serce wybija niespokojny rytm.

– Ja... nie musicie przeze mnie...

– Daj spokój – przerywa Eve. – Od tego są przyjaciele.

– Od tego są przyjaciele – powtarza cicho Shane.

## Rozdział 32

Jake nie odbiera. Wracam więc z Eve do domu, ciesząc się, że mama jest w pracy. Shane został w szkole i obiecał, że spróbuje się czegoś dowiedzieć. A ja nie mam pojęcia, co robić.

– Powinnaś to zgłosić dyrekcji. Jeśli to Jake, musi za to odpowiedzieć. Jeśli Alice, to tak samo. Zresztą, ktokolwiek to zrobił, udostępnił zdjęcie bez twojej zgody, a to jest karalne. Mogłabyś taką osobę nawet pozwać.

Wiem, jednak jestem tak rozbita, że po prostu niczego już nie rozumiem.

– Ale czemu Jake to zrobił? – szepczę. – Czemu w ogóle przestał sobie to zdjęcie? Ja... Wiedział, że bym mu takiego nie wystąpiła. Kiedyś spytał, czy to zrobię, i od razu odmówiłam. Musiał wiedzieć, że się wścieknę.

– Skoro mu tego nie wystąpiłaś, to postanowił wystąpić sam, sukinyś jeden. Ale dowiemy się dokładniej, co się stało i jak to zdjęcie wyciekło – odpowiada pewnie przyjaciółka.

Potem wskazuje, bym usiadła. Najpierw jednak idę na górę przebrać koszulkę, a dopiero po chwili zajmuję miejsce i odwieszam bluzę Shane'a na krzeselko obok. Moje ciało wróciło do normalnej temperatury i teraz ponownie mi ciepło, zwłaszcza na myśl, że Shane znów mnie broni.

– Wszyscy dostaną za swoje, Mae – odzywa się Eve, wyciągając lody z zamrażarki. – Dopilnuję tego. Może Shy się czegoś dowie. Albo Dean, bo jemu też kazałam się rozejrzeć.

Przygryzam wargę.

– Dzięki, Eve.

Jestem im wszystkim wdzięczna za wsparcie. Wsparcie, którego Jake jak zawsze mi nie okazuje, bo kiedy jest potrzebny, nigdy go nie ma. Gdybym jeszcze się wahała, teraz już na pewno wiedziałabym, że powinnam z nim skończyć.

– Dlaczego to zawsze muszę być ja, Eve? – pytam po paru sekundach, wbijając tyżkę w śmietankowe lody podane przez przyjaciółkę. – Co ja takiego zrobiłam, że...

– Przestań. To nie twoja wina, że ludzie to świnie, Mae – odpowiada, siadając naprzeciwko. – I że akurat na ciebie padło. Ale to się nie powtórzy. Ktokolwiek to zrobił, dorwiemy go. Wykreślimy z twojego życia razem z każdą osobą, która próbowałaby cię zranić, okay?

Uśmiecham się lekko, znowu mamrocząc podziękowania. Podziwiam Eve za to, że zawsze wie, co powiedzieć i co robić. Na moim miejscu pewnie chodziłaby po szkole z uniesioną głową i spoglądała w oczy każdemu, kto próbowałby śmiać się jej w twarz. Ja tak nie potrafię. Nie, kiedy chodzi o mnie. Dla mamy, siostry czy przyjaciół mogłabym stawić czoła każdemu, jednak głupie zdjęcie dodane na forum sprawia, że chcę się skulić w pościeli jak mała dziewczynka i nigdy nie wracać do szkoły.

– Chodź, obejrzymy coś – rzuca Eve. – Musimy oderwać od tego twoje myśli, dopóki się nie dowiemy, co to za skurwiel. Potem zaczniemy działać.

Przechodzimy do salonu. Co chwilę zerkam na telefon, by sprawdzić, czy Jake w końcu odpisał. Na razie milczy. Oglądamy więc z przyjaciółką kolejny odcinek *Teen Wolf*, zajadamy się lodami i próbujemy o wszystkim zapomnieć. Idzie całkiem nieźle do czasu, aż słyszę trzask drzwi wejściowych.

Gdy Shane wchodzi do salonu, od razu szuka mojego spojrzenia.

– Wszystko okay?

Kiwam głową, a on zerka na Eve, jakby chciał coś powiedzieć, ale przyjaciółka wtedy prostuje się w miejscu, wgapiając w telefon.

– To Chris – mówi. – To Chris wrzucił to zdjęcie.

– Co?

– Dean się dowiedział – odpowiada i pokazuje mi wiadomość od swojego chłopaka.  
– To Chris.

Nawet nie wiem, co o tym myśleć. Chyba do tej pory miałam nadzieję, że nie wiem... Ktoś włamał mi się do telefonu i znalazł tę fotkę, za to teraz... Chris to najlepszy przyjaciel Jake'a. Nawet jeśli nie dostał zdjęcia od niego, to zabrał je właśnie jemu, a to znaczy, że Jake naprawdę je sobie przestał.

Obejmuję się ramionami. Mam ochotę wrzeszczeć, ponieważ czuję się zdradzona i obnażona. Jak Jake... Jak on mógł mi coś takiego zrobić? Wtedy w moim pokoju udawał tylko, że chodzi o takie na tapetę. Może szukał od razu jakiegoś w tym stylu. A to było jedyne, jakie miałam, bo przecież nie robię sobie żadnych fotek w bieliźnie. Nie układało się nam, okay. Niby starał się to naprawić, w porządku. Więc czemu zrobił mi takie świństwo? Sama w sobotę nie postąpiłam dobrze, ale chciałam mu o tym powiedzieć. Przyznać się i przeprosić. A on w tym czasie pokazywał moją półnagą fotkę swoim kolegom?

– Ma dowód? – rzuca w końcu Shane.

Po jego minie widzę, że już wiedział, tylko chyba nie chciał mówić o tym przy mnie.

– Jeden z administratorów grupy pokazał mu screena z danymi Chrisa – odpowiada Eve.

– Dlaczego jemu pokazał, a nam nie chciał? – pytam cicho.

Przyjaciółka się uśmiecha.

– Bo Dean zna kilka brudnych sekretów tego kolesia, a tamtemu bardzo zależało, by się wydały.

Biorę głęboki wdech.

– Okay. Okay. Więc musimy powiedzieć, żeby usunął to zdjęcie też ze swojego telefonu. I zgłaszamy to jutro do dyrektorki, w końcu dodał to na szkolną grupę. Nie ujdzie mu to na sucho. Jake'owi też. Muszę... muszę też pogadać z mamą, czy zgłosimy to na policję.

W momencie gdy to mówię, dzwoni mój telefon. Po zerknięciu na ekran od razu czuję złość oraz ból.

– To on? – odzywa się Eve.

Kiwam głową, po czym wstaję i ruszam do kuchni, by odebrać. Chcę porozmawiać z Jakiem sama.

– Maeve? Mae? – słyszę od razu po wciśnięciu zielonej słuchawki. – Dzwoniłaś do mnie? Przepraszam, ale zasnąłem i...

– Wystałeś sobie z mojego telefonu zdjęcie w bieliźnie? – przerywam natychmiast.

Jake milknie.

– Co?

– Słyszysz pytanie, Jake. Tak czy nie?

Odchrząkuje, jego głos zdaje się niewyraźny.

– Mae...

– Tak czy nie?!

– Skąd wiesz? – odpowiada cicho.

Przymykam oczy i czuję zbierające się pod powiekami łzy.

– Bo teraz to zdjęcie widziała już prawie cała szkoła, ty sukinsynie.

– Co? Jak to? Ale ja... ja nie... ja go nigdzie nie udostępniłem.

– A Chris?

Jake znowu przez chwilę nie odpowiada.

– Nie zrobiłby tego.

– A jednak – warczę. – Po co w ogóle miałeś to zdjęcie? Jak mogłeś tak naruszyć moją prywatność? Jak mogłeś zrobić mi takie świństwo, Jake?

Wzdycha.

– Przepraszam, Maeve. Ale wczoraj... obiad z rodzicami skończył się wcześniej, ty nie chciałaś dalej ze mną rozmawiać, więc poszedłem na imprezę do Coopera... Chris wymyślił na niej coś głupiego, zaczęli rozmawiać o dziewczynach i Cooper powiedział coś durnego, a ja byłem pijany i... może coś wziętem, nie pamiętam. No i powiedziałem, że ty... że ty jesteś... ładniejsza niż... dziewczyny, o których mówili. No i chciałem to udowodnić, więc pokazałem im to zdjęcie. Jak ostatni kretyn. Nie myślałem. Przepraszam, Maeve. Tak strasznie cię przepraszam, ja...

– Nie wierzę, że zrobisz coś takiego, Jake – wyduszam.

– Przepraszam, ja... Nie powinienem był pić i...

– Nie, nie powinieneś.

– Ale ja nie chciałem...

– Skąd Chris miał to zdjęcie? Jeśli tylko je pokazałeś?

– Nie pamiętam.

– A Alice? Podobno też tam była.

– Ja... ja nie pamiętam, Maeve.

– Wygodnie. Cholernie wygodnie jest nie pamiętać.

– Maeve...

– Daj mi spokój, Jake. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć. To koniec.

Rozłączam się, a potem opadam na krzesło przy blacie i chowam twarz w dłoniach.

– Co powiedział? – pyta Eve, która pojawia się po paru sekundach w kuchni.

Kręcę głową, czując spływające po policzkach łzy.

– Że... że zrobił to, by udowodnić, że... jestem... To idiotyczne – odpieram, ledwo poruszając wargami.

– Udowodnić, że co?

Nie odpowiadam, a ona obejmuje mnie ramieniem. Mam dość. Mam tak cholernie dość tego dnia, tego tygodnia, tego wszystkiego, co się dzieje. I jestem tak wściekła i zawiedziona tym, co zrobił Jake. Nawet jeśli niby zrobił to z tego swojego głupiego powodu. Bez mojej zgody. Nie miał prawa. Nie miał pieprzonego prawa.

– To koniec? – mówi cicho Eve.

– Koniec, Eve – szepczę. – To i tak miał być koniec, ale teraz...

– On nie był ciebie wart, Maeve – stwierdza, gładząc mnie po włosach. – Nie warto płakać z tego powodu. Serio. W sumie to co, że wszyscy widzieli to zdjęcie? Nikt oprócz tej idiotki Alice cię nie wyśmiał. A ona robi to tylko dlatego, że jak zawsze ci zazdrości. Właśnie o to chodzi, siostró. Przemawia przez nią żałostna zazdrość, nic więcej. – Odsuwa się i spogląda mi w twarz. – I właściwie to bardzo dobrze, że ludzie ze szkoły widzieli tę fotkę. Wiesz czemu? Bo jesteś piękna. Nie musisz się niczego wstydzić. Masz świetną figurę, za którą niejedna dziewczyna wiele by oddała. Tak, to słabe, a właściwie nawet megachujowe, że to zdjęcie wyciekło, ale nie możesz się załamywać, Maeve. Wszyscy zobaczyli tylko, jaka jesteś piękna, rozumiesz?

Przez jej słowa w moich oczach pojawia się więcej łez.

– Ale ja nie chciałam, by ktokolwiek mnie oglądał, Eve. Ja nie...

– Wiem. Ale stało się, Mae. Zgłosimy to, Chris i Jake za to odpowiedzą. Ale ty nie próbuj teraz się z tego powodu załamywać ani ukrywać. Nie masz się czego wstydzić. A Jake to skończony kretyń i nie był ciebie wart.

– Nie był – odzywa się Shane, który stoi w progu i spogląda w naszym kierunku. Zapomniałam, że nam się przysłuchuje. Rany, jakbym jeszcze potrzebowała, by widział, jaka jestem żałostna. Nawet jeśli wcześniej mówił serio i naprawdę coś do mnie czuł, to teraz pewnie to wszystko zniknęło, bo jestem tak cholernie głupia, naiwna i żałostna. – Nie płacz, Mae. Eve ma rację. Ja... To zdjęcie nie zrobiło z ciebie pośmiewiska.

Spoglądam w jego stronę, a on dodaje cicho:

– Nikt... żaden z chłopaków tak nie mówił.

Drżę mi wargi.

– Obgadywaliście to zdjęcie?

Kręci gwałtownie głową.

– Nie. Cholera, ja nie. Ale... słyszałem, co mówili. Przepraszam. Pewnie nie powinienem był o tym wspominać. – Przesuwa dłonią po twarzy. – Jestem kretyń. Jak zwykle. Przepraszam. Ale Jake naprawdę na ciebie nie zasługiwał, od początku cię wykorzystywał. Nie powinnaś przez niego płakać.

Otwieram usta.

– Co?

– Nie powinnaś, bo...

– Co masz na myśli, mówiąc, że mnie wykorzystywał od początku?

W spojrzeniu Shane'a pojawia się niespokojny błysk.

– Nic. Tak palnąłem. Nie słuchaj mnie, Winters. Ja tylko...

– Shane – warczy Eve. – Coś ukrywasz. Mów. Teraz.

– Nie. Serio. Nieważne. Ja...

– Shane – szepczę. – Powiedz, co miałeś na myśli.

Wpatruje się we mnie dłuższą chwilę.

– Ja... Gdy pojechaliśmy, poszliśmy z Dustinem porozmawiać z Chrisem. Był tam też Cooper, jak zwykle na haj. Chris nie chciał z nami nawet gadać, po prostu uciekł, ale Cooper powiedział nam o czymś, co się stało na tej imprezie, kiedy ja wyszedłem, Maeve. – Marszczy brwi, a w jego oczach zapala się wściekłość. – Jake był naprawdę najarany. I mówił o tym, że... że zaczął się z tobą umawiać, żeby wzbudzić zazdrość

u Eve. Bo nie miał pomysłu, jak inaczej zwrócić na siebie jej uwagę. Potem... potem was porównywali.

Obie z Eve zamieramy, a w moje serce wbija się ogromna szpila, która chyba zaczyna się przekręcać. Boli. Tak cholernie boli, że nie jestem w stanie się odezwać, więc dobrze, że Eve robi to za mnie.

– Co? Jak to zwrócić moją uwagę?

– Nie powinienem mówić dalej – odpowiada Shane. – Ja...

– Mów – rzucam zdrętwiałymi wargami i podnoszę na niego wzrok. – Chcę usłyszeć wszystko.

Shane wygląda, jakby naprawdę wołał niczego nie dodawać, jednak w końcu kontynuuje:

– Planował zwrócić uwagę Eve, ale kiedy zrozumiał, że mu się to nie uda, zamierzał po prostu...

Nie kończy, a mimo to domyślam się, czego nie powiedział.

– Mnie zaliczyć.

Zaciska wargi i przytakuje, a ja dopiero wtedy dostrzegam jego obtarte kostki u rąk, które zwija w pięści.

– Tak – potwierdza.

Podnoszę się na zdrętwiałych nogach. Nie mam pojęcia, co właściwie robię. Co powinnam zrobić. Udostępnienie zdjęcia bez mojej zgody to jedno, ale coś takiego? Jake chciał mnie wykorzystać, by zbliżyć się do Eve? Jak on to sobie wyobrażał? Że będzie zazdrosna, rzuci Deana i zwiąże się z nim? To dlatego na początku był taki słodki. To dlatego proponował, by Eve się z nami spotykała, nawet bez Deana. To dlatego na pierwszych randkach szło świetnie, a potem nagle zaczął mnie olewać. Widział, że jego plan nic nie daje, na dodatek ja nie zamierzałam po prostu pójść z nim do łóżka. Tylko po co później dalej próbował, zamiast dać sobie ze mną spokój? Po co udawał tę zazdrość o Shane'a? Bo te próby zmiękczenia mnie to wiadomo. A reszta?

Jemu nigdy nie chodziło o mnie. Jak mogłam tak w ogóle pomyśleć? Jestem taka głupia.

Jasne, że wołał Eve. Każdy zawsze woli Eve. Nawet ja ją wolę z nas dwóch.

– Chyba... Ja chyba muszę... – mamroczę.

– Co? – pyta cicho przyjaciółka.

Kręcę głową.

– Nie wiem. Ale... – Zaczynam się nerwowo śmiać. – Oczywiście, że nie chodziło mu o mnie. Powinnam wiedzieć. Powinnam się domyślić, że nie chodziło mu o mnie.

– Maeve... – odzywa się Eve. – To... W takim razie Jake to jeszcze większy sukinyś, niż myślałyśmy. Tym bardziej na ciebie nie zasługuje. I zabiję go za to. Słyszysz?

– Daj spokój – mówię bez sił. – To nie ma sensu.

Ruszam w kierunku schodów, jednak kiedy mijam Shane'a, ten łapie mnie za łokieć i zatrzymuje.

– Mi zawsze chodziło o ciebie, Maeve – szepcze.

Rozszerzam oczy w zdumieniu.

– C-co?

– Pieprzyć Jake'a. Jest skończonym idiotą. – Spogląda na Eve. – Bez urazy.

Przyjaciółka macha dłonią, a Shane znów koncentruje się na mnie i ciągnie:

– Musi być największym kretyńcem w historii, skoro nie doceniał cię, kiedy cię miał, i nie chodziło mu o ciebie. Ale mi zawsze chodziło, Maeve. Zaczęło mi na tobie zależeć już w siódmej klasie, tyle że ty przez ten głupi wypadek w przedszkolu mnie nie cierpiłaś i nigdy nie zwracałaś na mnie uwagi, więc gdy później chciałem się do ciebie zbliżyć, myślałaś, że to jakiś podstęp, bo źle się do tego wszystkiego zabierałem. Jak wtedy z piórnikiem. Napisałem ci na nim, że cię lubię, Maeve. Plecak? Chciałem powiedzieć, że jest strasznie fajny, a nie straszny, nie zamierzałem go wyśmiać, ale jak zwykle zabrakło mi przy tobie słów, ty zaczęłaś krzyżeć i... zrobiła się afera, dlatego się wycofałem. Potem były jeszcze kolejne głupie wypadki, najgorszy ten, kiedy się na ciebie zagapiłem, potknąłem jak kretyń i ta koszulka, i...

Wpatruję się w niego w milczeniu z coraz szybciej bijącym sercem, a on kontynuuje:

– To dlatego, że jestem idiotą i nie potrafię... nie potrafię mówić o tym, co czuję, a przy tobie robię tylko głupoty. Ale Maeve... twój uśmiech jest w stanie rozjaśnić najbardziej pochmurny dzień. – Zamieram, a Shane nabiera głęboki wdech. – Twoje oczy są niesamowite. Uwielbiam ich kolor. Zielononiebieski. Zapierają dech w piersi. Gdy na mnie patrzysz, tracę rozum. A gdy ja patrzę na twoje wargi... Mam wrażenie, że ciągle zapraszają do pocałunku.

Zaczynam drżeć i unoszę dłoń do ust.

*Ten list. Ten list. On nie był od Jake'a. On...*

– Twoje włosy lśnią w słońcu jak najwspanialszy klejnot, który kiedykolwiek widziałem. Twoje dłonie są tak delikatne... ciągle myślę o tym, żeby mnie dotykały. Kiedy dotknęłaś mnie wtedy, gdy się uczyliśmy... Kompletnie się wyłączyłem. Zawsze tak mam, gdy jesteś w pobliżu. Nie myślę o tym, co mówię, i dlatego cię nieświadomie ranilem. Próbowałem żartami zwrócić na siebie uwagę. Chciałem, żebyś w końcu mnie dostrzegła. Bo, Maeve, ty jesteś... Zawsze o tobie marzyłem, rozumiesz? Jesteś idealna. Seksowna. Piękna. Doskonała. Wspaniała – kończy szeptem.

– S-Shane...

– Nie chcę cię nigdy stracić. Wiem, że spieprzyłem, gdy cię pocałowałem, ale naprawdę nie dałem rady. Przepraszam. Przepraszam, bo tylko znowu ci dołożyłem i wiem, że nie powinienem był. To w pełni moja wina.

– Dlaczego? – wyduszam, ledwo nad sobą panując. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? Wtedy, kiedy myślałam, że to Jake i...

Nie mam pojęcia, co się dzieje.

– Bo jestem tchórzem i bałem się, że mnie odrzucisz. Byłaś jeszcze taka niepewna co do tego, czy mówiłem poważnie, a ja naprawdę nie zdawałem sobie sprawy, że bierzesz do siebie jakieś głupie żarty. No i wspomniłaś, że potrzebujesz czegoś takiego, zwłaszcza od Jake'a, a ja... ja chciałem tylko, żebyś się rozchmurzyła. Chciałem tylko, żebyś się uśmiechnęła. I pomyślałem, że może on serio da ci szczęście, skoro próbował z tym... tańcuszkiem i w ogóle.

Odchrząkuje, po czym mówi dalej:

– I skoro z nim nadal jesteś. Głupio wyszło, że wysłał tę błyskotkę w tym samym czasie, a ja się nie podpisałem. Nie dziwię się, że założyłaś, że to od niego. Dlatego zamierzałem odpuścić i wrócić do... prób zakumplowania się z tobą, tyle że wtedy on znowu zaczął odwalać i ja nie mogłem na to dłużej patrzeć. Bo gdybym miał to szczęście, że byłabyś moją dziewczyną, nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił. Zawsze znalazłbym dla ciebie



czas. Zawsze stanąłbym po twojej stronie i nigdy cię nie zlekceważył. Bo mi na tobie cholernie zależy. Od zawsze. Mi zawsze chodziło o ciebie, Maeve.

Mój mózg chyba dosłownie eksploduje. Niczego w nim nie ma. Nie wiem, co się dzieje. Nic już nie wiem. Oddycham szybko, płytko, serce wali mi tak mocno, że aż boleśnie, a wargi drżą jak nigdy wcześniej. Wpatruję się w poważną twarz Shane'a, na której miesza się naraz tyle emocji...

Nie mogę.

Nie mogę.

To za dużo.

Zaczynam się cofać, a w jego oczach pojawia się ból.

– Przepraszam – szepczę. – Przepraszam. Ja nie... ja nie... ja...

– Chyba zrzuciłeś na nią bombę, Shy – odzywa się cicho Eve, pojawiając się nagle przy moim boku. Łapie mnie pod ramię, a ja dziękuję za to w duchu, bo nogi się pode mną uginają. – Musisz dać jej czas, żeby to przetrawiła.

Shane robi krok do tyłu i kiwa głową.

– Jasne. Ja... nigdzie mi się nie spieszy, no nie? – rzuca z udawanym rozbawieniem i chowa dłoń do kieszeni. – Więc...

Gdy dostrzegam na jego twarzy niepewność i zawstydzenie tymi wszystkimi słowami, czuję jeszcze mocniejsze ułknięcie w piersi. Otworzył się przede mną. Całkowicie. A ja nie jestem w stanie niczego z tym zrobić, bo w tej chwili po prostu nie potrafię nawet myśleć. Jego wyznanie sprawiło, że wszystko z mojej głowy zniknęło. Już nawet nie mam pojęcia, co czuć.

Ale działam instynktownie i ruszam w jego kierunku, a on od razu otwiera ramiona. Wtulam się w chłopaka, zaciskając palce na jego koszulce. Czuję się bezpiecznie. Tak cholernie bezpiecznie. Na parę sekund cały chaos się ucisza. Kiedy Shane obejmuje mnie ciaśniej i gładzi pocieszająco moje plecy, w oczach znowu stają mi łzy.

*Mi zawsze chodziło o ciebie.*

Te słowa odbijają się w moim umyśle, wyrzucając z niego wszystko inne.

Jemu chodziło o mnie. Od tak dawna? Od siódmej klasy? Jakim... co... Przymykam powieki, po czym przytulam chłopaka mocniej. Nie rozumiem, jak Shane'owi może zależeć akurat na mnie. Przecież on... przecież taki chłopak jak on nigdy nie mógłby tak na mnie spojrzeć, prawda?

A co, jeśli spojrzął?

Co, jeśli przez tak długi czas byłem jeszcze większą idiotką, bo tego nie dostrzegałam?

Przypominam sobie wszystkie słowa, które wypowiadał. Jego spojrzenia, uśmiechy, wiadomości. Przychodzenie do pokoju pod głupimi pretekstami. To, jak nerwowo się zachowywał, kiedy zastałam go z Sheilą w salonie. Jak zamarł, gdy go dotknęłam. Jak wkurzał się na Jake'a. I na mnie, ponieważ się z nim pogodziłam.

To możliwe, że Shane był zazdrosny?

Odrywam się wreszcie od jego silnych ramion, bo ponownie uderza we mnie to, co się stało. Nie ucichnie tak po prostu, po kilku chwilach. Potrzebuję... muszę... Nie wiem. Znowu niczego nie wiem.

– Shane, ja... dziękuję, że mi to powiedziałeś – wyduszam w końcu. – Przepraszam, że... przepraszam, że... nie jestem w stanie...

Kręci głową.

– Daj spokój. Rozumiem. Dam ci czas, Maeve – odpowiada. – I przepraszam, że wpędziłem cię w to poczucie winy. Nie chciałem. Wiem, że wszystko popsułem.

Dotykam jego policzka, na co milknie od razu. Przymyka powieki, drżąc pod moimi palcami. On... on naprawdę reaguje na mnie tak, jak żaden inny chłopak.

– Shane – szepczę.

Otwiera oczy.

– Powiniennem się odważyć i powiedzieć ci wcześniej, zamiast całować cię pod wpływem złości – przyznaje cicho. – Żałuję, że cię tym zraniłem. Nie tak wyobrażałem sobie nasz pierwszy pocałunek.

– Ja też nie – mamroczę.

Unosi brwi.

– Co?

Uśmiecham się drżąc.

– Co?

Chłopak wpatruje się w moją twarz, aż w końcu odchrząkuje i cofam dłoń. Mam taki mętlik w głowie.

– Przepraszam, Shane. Ja potrzebuję... Muszę to ogarnąć. I chyba... ja...

– Chyba musisz się napić – wtrąca Eve. Podchodzi i łąpie mnie pod łokieć. – I ja chyba też. Chodź. Damy znać szefowi, że jednak nie pojawisz się pierwszego dnia w pracy. Masz szczęście, że mnie lubi, a Anne ma u mnie dług, więc pewnie cię zastąpi. Może nawet nie wylecimy.

Nie wiem, co bym zrobiła bez Eve.

## Rozdział 33

– Dlaczego nie powiedziałaś mi całej prawdy wcześniej, Mae? – Mama gładzi moje plecy, obejmując mnie ramieniem. – Ta dziewczucha... Nie mówiłaś, że jest aż tak źle. Ale odpowie za to wszystko razem z tym całym Chrisem i Jakiem.

Przymykam oczy i wtulam się w nią mocniej.

– Ja... myślałam, że to minie. I że jej się znudzi. Tylko dzisiaj okazało się, że to ona namówiła Chrisa na publikację tego zdjęcia – odpowiadam. – Zabrali Jake'owi telefon i... – Przygryzam wargę. – Chcieli nas skłócić.

– Co za świnię – rzuca mama. – Ale dyrektorka obiecała, że się tym zajmie. I zgłoszenie na policji też już złożone, skarbie. To było nękanie, w dodatku upublicznili twoje zdjęcie. Nie zostawimy tak tego.

– Wiem, mamo. Dziękuję, że tam ze mną poszłaś.

Uśmiecha się lekko i zakłada mi włosy za ucho.

– Od tego tu jestem, Mae. By ci pomagać. Więc gdy następnym razem coś takiego się stanie, musisz mi od razu powiedzieć, dobrze? Nawet jeśli to będzie tylko jednorazowa głupia akcja. Ale te ulotki, później ten cały Rory i reszta? Kochanie, nie powinnaś była tego ukrywać. – Spuszczam wzrok, a ona wzdycha cicho. – Teraz już wszystko dobrze. Obiecuję ci.

Łapie moje dłonie i przez chwilę tak po prostu siedzimy. Jej wsparcie znaczy dla mnie tak wiele, że zbiera mi się na płacz. Tyle że już dość się wyplakałam w ciągu ostatnich dni. Bo chociaż przez pierwsze kilka godzin nie było żadnych większych reakcji na zdjęcie, potem zaczęło się ono pojawiać poza kręgiem mojego liceum i sprawa wymknęła się całkowicie spod kontroli.

Dostawałam głupie wiadomości, ludzie w szkole śmiali się albo gwizdali głupkowato na mój widok. W budce, w której pracuję od wtorku, rucano dziwne komentarze. Nawet przy wsparciu Eve i Shane'a nie byłam w stanie sobie na początku z tym poradzić. Dlatego nie chodziłam przez jakiś czas do szkoły, mimo że to przysporzyło mi zaległości. Na szczęście udało się to załatwić z dyrektorką, ponieważ opowiedziałam o wszystkim mamie, która od razu zaczęła działać. Jeśli chodziło o mnie lub Selenę, zawsze pozostawała nieugięta. Dała słowo, że nie spocznie, póki to wszystko się nie skończy. Na razie Chris, Alice, Rory i Jake zostali zawieszani.

Ten ostatni próbował się ze mną skontaktować od poniedziałku, ale jego rodzice ponoć uziemili go za tę akcję i jeszcze za niedzielną imprezę. Im też nie spodobało się to, w jakim stanie ją zakończył. Zablokowałam jego numer i próbowałam ignorować klucie w sercu. Nie, nie kochałam Jake'a. Jednak chciałam spróbować. Byłam z nim szczerą. Niczego nie udawałam. Nie wykorzystywałam go, by wzbudzić czyjąś zazdrość i nie planowałam po prostu się z nim przespać, kiedy okazało się, że to pierwsze mi się nie uda.

Boli.

To cholernie boli.

Kiedy zaczęłam trochę w siebie wierzyć, Jake podkopał moje poczucie własnej wartości bardziej niż kiedykolwiek. Nigdy się dla niego nie liczyłam, prawda? Co za głupi fiut. Co za świnia pozbawiona jakichkolwiek uczuć.

Nie wierzę, że wcześniej myślałam, że to on napisał mi tamte wszystkie rzeczy. Cholerny zbieg okoliczności, że zarówno kwiaty, jak i prezent od niego dostarczono niemal równocześnie. Kartka przy bukietcie nie była podpisana, za to ta od jubilera tak, dlatego założyłam, że wszystko jest od tej samej osoby. Powinnam się domyślić. Shane wyjaśnił, że nie podpisał swojej, ponieważ nie spodziewał się, że Jake wyśle mi coś w tym samym czasie. Gdy to mówił, widziałam w jego oczach, że miał wtedy nadzieję, że... że tamten dzień skończy się nieco inaczej.

Ale potem odpuścił, bo moje szczęście było dla niego ważniejsze niż własne.

Nawet nie jestem w stanie objąć tego rozumem. Tego, co powiedział. On... Zachował się kilka razy jak dupek, tak, jednak wyjaśniliśmy sobie wszystko, przez co zaczęłam postrzegać te sytuacje inaczej. Shane stał się dla mnie kimś ważnym, lecz nigdy nie sądziłam, że ja dla niego... Gdy wyznał, że te dziwaczne zdarzenia były spowodowane tym, że przy mnie brakuje mu słów i po prostu ma pustkę w głowie... Gdy stwierdził, że od zawsze chodziło mu o mnie... że nigdy nie chciał mnie zranić...

Wiem, jak to jest mieć przez kogoś pustkę w głowie. Bo teraz mam totalną. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że ktoś o pewności siebie, wyglądzie, poczuciu humoru i inteligencji Shane'a Campbella może na mnie zwrócić uwagę. Ja... Nie jestem całkowitą porażką, to nie tak, po prostu kręci się obok niego wiele więcej lepszych ode mnie dziewczyn. Jak Eve. Dlatego Jake'owi chodziło o nią. Czemu Shane'owi miałyby zależeć na mnie?

Sądziłam, że tylko ja w ostatnich tygodniach miałam o nim jakieś głupie myśli. Że zmieniam się w mojego zdradzieckiego ojca, skoro zaczynam czuć coś do Shane'a, mimo że jestem w związku z Jakiem. Ale Shane'owi podobałam się wcześniej. Jeszcze przed Ervinem, przed tymi dziwnymi akcjami. Tak powiedział. Od siódmej klasy. Jasna cholera. To sprawia, że ciepło, które wcześniej mi towarzyszyło w pobliżu chłopaka, zaczyna zmieniać się w płomień.

Mimo to nie mogę... nie mogę zrobić niczego pochopnie, ponieważ nie chcę zranić Shane'a. A jeśli czuję się w ten sposób tylko dlatego, że wyznał to wszystko? Wydaje mi się, że nie. Że zaczęło mi na nim zależeć wcześniej. Nie chcę jednak ryzykować, że skrzywdzę takiego chłopaka jak on. Nie mogłabym mu tego zrobić. Wszystkim, tylko nie jemu.

– Mae?

Podnoszę głowę, gdy widzę, że wchodzi do kuchni. Mama zsuwa się właśnie ze stołka, bo piekarnik zaczyna pikać. Zrobiła dla mnie na pocieszenie moją ulubioną szarlotkę. Zjemy ją z lodami – co za zaskoczenie – kiedy ostygnie.

– Tak?

Shane patrzy na mnie uważnie.

– Chcesz dzisiaj pobiegać?

Przytakuję i też się podnoszę.

– Pewnie.

Uśmiecham się do niego nieznacznie. Był dla mnie ogromnym wsparciem w ostatnich dniach. Pierwszego przyniósł mi wielki kosz słodyczy z karteczką, na której napisał, że

jestem idealna i słodsza niż te wszystkie czekolady, które mi podarował. Drugiego podrzucił pod drzwi sypialni mały bukietek fiołków. Wie, że to moje ulubione kwiaty. Do nich dodał notkę, w której zapewnił, że za każdym razem, gdy się do niego uśmiecham, powalam go na kolana. Trzeciego dał mi plastry nikotynowe, bo przez tę całą sytuację z Jakim znowu ciągnęło mnie do fajek. Shane napisał, że uwielbia mnie ze wszystkimi moimi wadami, ale powinnam zadbać o swoje płuca, żeby mieć siłę na niego wrzeszczeć.

Z każdym kolejnym prezentem moje serce rozpuszczało się coraz bardziej, jednak poprosiłam o jeszcze trochę czasu. Mimo że Jake od początku miał mnie gdzieś, nadal czuję się winna temu, że też nie byłam do końca fair. Odwzajemniłam pocałunek innego chłopaka, kiedy wciąż pozostawaliśmy parą, a to się nie powinno zdarzyć. Tyle że planowałam to z nim załatwić. Zachować się w porządku. To on mnie oszukiwał. Chciał wykorzystać, tylko zaliczyć. Zawiódł moje zaufanie i ciągle mnie okłamywał.

Czegoś takiego nigdy nie zapomnę.

\*\*\*

Gdy w poniedziałek wchodzę do szkoły z Eve i Shane'em, próbuję trzymać się prosto i nie dać się niczym spojrzeń. Ponoć w zeszłym tygodniu dyrektorka zorganizowała spotkania dotyczące dręczenia w szkole, nauczyciele dostali więcej dyżurów w czasie przerw, było też coś na temat niebezpieczeństw związanych z używkami i udostępnianiem czyichś zdjęć bez zgody. Liceum miało także przeprowadzić blok kilkunastu zajęć na ten temat, więc wiadomo, komu to wszystko zawdzięczamy. Wiem, że to ma na celu mi pomóc, ale trochę się boję, że jedynie wystawi mnie bardziej na odstrzał.

Eve i Shane nie pozwalają mi jednak na żadne zawahanie. Jeśli ktoś rzuca nam krzywe spojrzenie, od razu je odwzajemniają, zmuszając taką osobę do wycofania się. Jestem im za to naprawdę wdzięczna. Zdaję sobie sprawę, że w końcu ta głupia afera ucichnie. Że to się znudzi i ludzie znajdą sobie inny temat do plotek. Na razie muszę po prostu to przetrwać. I być silna.

– Hej, Mae – wita się Dustin, gdy podchodzę do szafki.

Ma swoją niedaleko i stoi przy niej razem z Ginger, która macha mi lekko, po czym podchodzi i mnie przytula. Kompletnie mnie tym zaskakuje.

– Jesteś śliczną, zgrabną dziewczyną, Maeve – rzuca.

Uśmiecham się do niej nieznacznie, czując rumieńce wyływające na policzki.

– Uhm...

– I nie masz powodu do wstydu. Twoje ciało to twoja sprawa i nigdy nie powinnaś czuć zawstydenia z powodu tego, jaka jesteś. Czy masz czegoś za mało, za dużo, inaczej niż inni, czy tak samo.

– Dzięki – mamroczę.

Ginger uśmiecha się do mnie szeroko.

– Zamierzamy w tym tygodniu zrobić w szkole kampanię poświęconą właśnie temu. Pięknemu pod każdą postacią, w każdej formie, każdym rozmiarze, każdym kolorze. Gdybyś chciała nam pomóc, to będę zobowiązana.

– Nam?

– Mhm. Kółko malarskie, teatralne i cheerleaderki się włączyły. Zrobimy plakaty i dodatkowe przedstawienie na ten temat.

Wow.

– Ja...

Dziewczyna klepie mnie po ramieniu.

– Przemyśl to. I nie daj się, Maeve. Jake na ciebie nie zasługiwał. – Spogląda na Shane'a. – Ale myślę, że znajdziesz kogoś, kto podoła zadaniu.

Puszcza do nas oko, a później ruszają z Dustinem w dół korytarza. Ja za to zerkam na Shane'a, który marszczy brwi.

– Nie zwracaj na nią uwagi – mamrocze. – Ginger to Ginger. – Odchrząkuje. – Znaczy jeśli chodzi o ostatnią część. Bo poza tym to...

Eve wzdycha.

– Przestań się już jękać, Campbell. Wiemy, o co chodzi.

Chichoczę.

– Daj mu spokój. Próbuje ciągle być poważny, niedługo pewnie od tego wybuchnie – stwierdzam.

Shane wypuszcza długie powietrze przez usta.

– Wytrzymam. Jestem w końcu twoim ochroniarzem. Muszę udawać powagę, to odstrasza ludzi.

– W twoim przypadku sama twarz wystarczy – stwierdza Eve.

– A w duecie z tobą to już w ogóle nikt się do nas nie zbliży – odbija piłeczkę Shane.

Eve uśmiecha się szeroko i wybucha śmiechem.

– I to jest Campbell, którego znamy i uwielbiamy.

Shane łapie się za klatkę piersiową.

– Uwielbiacie?

– Tak – mówię cicho, a chłopak od razu spogląda w moje oczy. – Uwielbiamy.

Jego twarz rozjaśnia się tak bardzo, że moje serce momentalnie zaczyna wybijać coraz szybszy rytm. Jedno słowo. Moje jedno słowo wystarcza, by wywołać u niego taką czystą radość.

– Uważaj, Winters, bo się do tego przyzwyczaję.

Unoszę kącik ust.

– Tylko nie odlatuj, mój ochroniarzu – rzucam lekko.

– Zrobię, co w mojej mocy, ale niczego nie obiecuję – stwierdza.

Eve łapie nas oboje pod ramiona, ponieważ dzwoni dzwonek.

– Dobra. Tu zakończymy te targi stodyczny, bo czas na angielski. Jak tam wasze eseje?

Wzdycham.

– Wspaniale, dopóki o nich nie wspominasz.

Przyjaciółka parska.

– Już nie przesadzaj. Ja napisałam twój. Będzie zajebiście.

Kręcę głową, jednak ruszam za nią do sali z Shane'em u boku, który naprawdę ostania mnie przed jakimikolwiek spojrzeciami i szeptami. Chyba tylko dzięki niemu i Eve naprawdę udaje mi się normalnie funkcjonować w szkole. Inaczej poddałabym się już po przekroczeniu progu, gdyby tylko ktoś skierował wzrok w moją stronę.

Poczucie dyskomfortu i niepewności towarzyszy mi zresztą nieustannie, nawet jeśli dostaję wsparcie nie tylko przyjaciół, Ginger, Dustina, a potem też Sheili i kółka teatralnego. To chyba coś, czego tak łatwo nie przeskoczę, ponieważ kiedy myślę o tym, że większość tych ludzi widziała to głupie zdjęcie... niby nie powinnam się aż tak

przejmować, ale ja nawet nie chodzę w bikini, żeby nie odkrywać za bardzo swojego ciała. A na tamtej fotce widać rozstępy na biodrach, te moje duże uda i...

Odrzucam to od siebie, powtarzając sobie w głowie słowa z karteczek od Shane'a i zapewnienia Eve. Mama zresztą powiedziała, że jeśli nie będę dawać sobie z tym rady, możemy zwrócić się do kogoś, kto mi w tym pomoże. Myślę, że potrzebuję po prostu czasu i przyjaciół, ale w razie czego... byłabym gotowa poprosić o pomoc. Wiem już, że nie muszę mierzyć się z tym w samotności i jeżeli coś znów sprawi, że się ugnę, przyjmę wsparcie od specjalisty i najbliższych.

Tymczasem idziemy z Eve na próbę po zajęciach. Nie było mnie tu tydzień, więc scenografia jest już rozstawiona i wszystko wygląda naprawdę dobrze. Pojawia się tylko jeden problem – znowu brakuje jednej osoby, skoro Alice zawieszono. Nie mamy przez to pierwszej siostry, a przecież każdy ma już jakąś rolę. Dlatego przyjaciółka wpada na idiotyczny pomysł.

– Maeve może ją zastąpić! – woła.

Gapię się na nią z niedowierzaniem.

– Nie, nie mogę.

– Pewnie, że możesz. – Odwraca się do pani Haynes. – Już zresztą o tym rozmawialiśmy, prawda?

Nauczycielka przytakuje.

– Przerobiliśmy nieco scenariusz, nie będziesz musiała śpiewać, twoją zwrotkę przejmie druga siostra. Z tańcem za to ponoć sobie bardzo dobrze radzisz, zdaniem Eve, więc...

Wpatruję się w nią z zaskoczeniem. Ona mówi poważnie.

– Ale ja... nie zdążę tego wszystkiego ogarnąć. Zostały tylko trzy tygodnie, bo przyspieszamy premierę...

– Tekst znasz i tak, a w reszcie ci pomożemy! – rzuca Eve. – Daj spokój. Poradzisz sobie bez problemu. Ten musical jest krótki, to tylko jesienne przedstawienie.

Eilee, która gra drugą siostrę, spogląda na mnie bez słowa. Zapewne wścieka się z powodu Alice, a ja będę musiała z nią współpracować, jeśli się zgodzę.

– Musisz nas uratować, Maeve – odzywa się Patrick.

– Chcesz, żeby nasze dekoracje poszły na marne? – pyta Zack.

Uśmiecham się do nich niepewnie.

– A nie możemy po prostu wykreślić...

– Pierwszej siostry? – przerywa pani Haynes. – Jest zbyt ważną postacią.

– Przecież to ona najbardziej uprzykrza mi życie, Mae – stwierdza Eve z rozbawieniem.

– To nie będzie dla ciebie trudna rola.

Zaczynam się śmiać, a potem krzyżuję ręce na klatce piersiowej i biorę się w garść.

*Mam być silna. Nie bać się. Stawiać czoła każdej przeszkodzie.*

– Faktycznie. To mam opanowane do perfekcji. – Prostuję się. – Niech będzie.

## Rozdział 34

Eve trzyma moje dłonie, kiedy wirujemy na środku salonu w domu Dustina i śmiejemy się głośno do wydobywającej się z głośników muzyki. Tydzień minął mi dobrze, dopiero piątek zaczął się fatalnie, bo na próbie dałam ciała, myliłam ciągle kroki i nawet pani Haynes zaczęła się zastanawiać poważniej nad usunięciem pierwszej siostry ze scenariusza, albo chociaż ograniczeniem jej udziału. To jednak wymusiłoby zmniejszenie kilku innych ról, co zaburzyłoby całkowicie przedstawienie, więc nauczycielka po prostu stwierdziła, że mam się ogarnąć. Obiecałam, że następnym razem pójdzie lepiej. Dam radę.

Moje optymistyczne podejście zaburzyła nieco wizyta Jake'a w Chickers, tej budce, w której pracujemy z Eve. Nawet jeśli przyjaciółka nie pozwoliła mu się do mnie zbliżyć, a ja schowałam się jak tchórz na zapleczu, to Jake nie zamierzał odpuścić. Wymknął się z domu mimo szlabanu, co nie znaczyło, że chcę mieć z nim cokolwiek do czynienia. Eve dała mu w twarz za mnie, powiedziała, że musi być skończonym kretynem, skoro zrobił coś takiego, a na koniec wezwała ochronę, która zabrała go z terenu dworca.

Przez to wszystko dałam się jej wyciągnąć na imprezę i pozwoliłam sobie na całkowite popuszczenie hamulców. Nieczęsto mi się to zdarza, ale ostatnie dni serio były słabe. Pewnie jutro będę tego żałować, jednak w tej chwili... w tej chwili uśmiecham się szeroko, w głowie wiruje mi coraz mocniej, muzyka dudni w całym pomieszczeniu, a ja i Eve tańczymy roześmiane do kolejnej żywiołowej piosenki. Wokół nas skaczą też inne osoby, widzę Sheilę i Ginger, Dustina, kilku innych chłopaków z drużyny. Nie ma tylko Shane'a, który powinien dopiero kończyć pracę i planuje wpaść później. Czekam, aż się pojawi, bo nie widzieliśmy się prawie cały dzień, od lunchu.

Teraz podchodzi za to Dean, który kradnie mi przyjaciółkę, a wtedy zwyczajnie stapiam się z tłumem. Staram się zapomnieć i świetnie mi to wychodzi, zwłaszcza gdy Sheila wciąga mnie w wyzwanie taneczne. Włącza grę na konsoli, więc wykonujemy kolejne kroki, a publiczność z tyłu dopinguje nas z entuzjazmem albo rozbawieniem.

Bawię się naprawdę dobrze, chyba nawet za dobrze, bo kiedy po jakimś czasie Eve podaje kolejnego drinka, już naprawdę mocno wiruje mi w głowie. Ale to dobre uczucie. Pomaga wyciszyć głupie myśli i po prostu choć raz odpuścić. Robię to do czasu, aż zauważam wchodzącego do środka Jake'a, którego dostrzega też kilka innych osób.

Dustin z Ryanem, Deanem i kilkoma chłopakami ruszają od razu w jego kierunku, a chociaż Jake próbuje coś powiedzieć, po paru sekundach wyprowadzają go na zewnątrz. Mogę odetchnąć.

Mogę, tyle że tego nie robię, ponieważ on znowu mi o sobie przypomina. Kolejny raz psuje mi humor, dlatego wychodzę z salonu na zewnątrz i siadam nad basenem, podciągając kolana pod brodę. Chowam się w dalszej części ogrodu, tuż obok płotu, a w cieniu trampoliny, więc przez dłuższy czas nikt mnie nie zauważa, dopóki nie odnajduje mnie Eve.

– Mae?



Spoglądam w jej kierunku, a ona opada z chichotem na miejsce obok. Też dzisiaj dużo wypita.

– Mhm?

– Co jest? Chodzi o Jake'a?

Wzruszam ramionami.

– Chyba tak.

Eve ściska moją dłoń.

– Daj spokój. Miałaś dzisiaj odpuścić.

– Wiem. Ale... ale ja nadal nie mogę sobie wyobrazić tego, że on... że on tylko...

Przytula mnie bez słowa. Rozumie. Jak zawsze.

– Może zamiast skupiać się na tym, że Jake to palant i chciał cię wykorzystać, pomyśl o tym, o czym powinnaś?

– Czyli?

– On dosłownie powiedział, że od zawsze był w tobie zakochany, Maeve – rzuca cicho.

Od razu wiem, że mówi o Shanie.

– Właśnie o to też chodzi, Eve – mamroczę. – Dlaczego niby ja? Niby jak mogło mu od tak dawna na mnie zależeć? Jak mógł nie odezwać się ani słowem?

– Serio, Mae? Dlaczego ty? Powiedział ci dlaczego. Jesteś wspaniała. Wymienił cholernie dużo powodów, dlaczego właśnie ty. A nie odezwał się... Bo ciągle go nie cierpiałaś – odpiera. – Przecież to też wytłumaczył. Dopiero gdy się wprowadził, to zaczęło się zmieniać, bo spędzaliście więcej czasu i cię do siebie przekonywał. Najwidoczniej dotarło też do niego, że wcześniej źle się do tego zabierał. Teraz już rozumiem te wszystkie joggingi, preteksty, by popisać z tobą wieczorami...

Przygryzam wargę.

– On po prostu chciał spędzać ze mną czas i zwrócić moją uwagę, prawda? – szepczę.

– Tak, na to wygląda. Te jego wcześniejsze docinki też pewnie miały tak działać, on tylko pragnął, żebyś zaczęła go zauważać. No i zaczęłaś, tylko nie tak, jak chciał. – Eve wzrusza ramionami. – Dla mnie to proste. Bał się, że go odtrącisz, że go nie lubisz i w ogóle, bo popełnił kilka błędów, dlatego potem nie próbował. Ale kiedy zamieszkaliście ze sobą, dostał nową szansę, wziął się w garść i postarał się ponownie.

Wzdycham.

– Zrobił tyle słodkich rzeczy... Ciągle robi – przyznaję. – I to wszystko dla mnie.

Przyjaciółka uśmiecha się ze zrozumieniem.

– Właśnie dla ciebie, siostrze. Ale chyba nadal to przetrawiasz, co? Dlatego jesteśmy, gdzie jesteśmy – stwierdza, po czym wskazuje na dom. – Nawalimy się, jak to tylko możliwe, aż zapomnisz o tym dupku Jake'u i o seksownym ciebie Shane'a, i o...

Jęcę.

– Skończ. Właśnie mi przypomniałaś.

– Więc musimy wypić jeszcze więcej.

Przewracam oczami, a ona obejmuje mnie ciaśniej ramieniem.

– Maeve, to rozumiałe, że nadal czujesz się niepewnie. Jake cię zranił. Ale Shane nim nie jest. Ja mu wierzę. Nie sądzę, żeby to wszystko zmyślił. A ty... mówiłaś, że też zaczęło ci ostatnio na nim zależeć, tak?

Kiwam głową i spuszczam wzrok. Bardzo zaczęło mi zależeć.

– No właśnie, Eve. Nie sądzisz, że to za szybko? Że ktoś od razu powie, że...

– Nawet się nie waż sobie tego robić – przerywa natychmiast. – Przestań się tak przejmować tym, co powiedzą inni. To twoje życie. Ty decydujesz. Jake był palantem, to on zawinił w tym związku. Jasne, pod koniec Shane cię pocałował, ty to odwzajemniłaś, ale chciałaś z nim o tym szczerze pogadać, tak? To Jake umawiał się z tobą, ciągle cię oszukując. Masz prawo do tego, by znaleźć szczęście, i to jak najszybciej, by móc zapomnieć o tym dupku. Przepraszam, że tak cię namawiałam na te randki z nim. Gdybym wiedziała...

Opieram policzek na jej ramieniu.

– Wiem. Spoko. Nie mam ci tego za złe. I chyba masz rację. Koniec użalania się nad sobą. – Prostuję się, a potem zaczynam podnosić. – Idziemy się bawić. Po to tu...

W następnej chwili tracę równowagę i chcę się złapać Eve, jednak ona zaczyna się tylko śmiać, popycha mnie, po czym wskakuje do wody zaraz za mną.

– Impreza w basenie! – krzyczy na całe gardło. – Wszyscy za Maeve do wody!

– Nienawidzę cię – rzucam, ocierając twarz.

– Nieprawda, laska. Kochasz mnie. A ja ciebie.

\*\*\*

Później tego wieczoru Eve zaciąga mnie do kolejnej gry. To pijackie rzutki. Za każdym razem, gdy nie trafia się w tarczę, trzeba wypić karny kieliszek.

Nie trafiłam już trzy razy.

Kręci mi się w głowie bardziej niż wcześniej, więc przysiadam na oparciu kanapy, obserwując przyjaciółkę, która pudłuje piąty raz z rzędu i zatacza się na stojącego za nią Deana.

– Chyba ci już wystarczy, gwiazdo – stwierdza chłopak, łapiąc ją mocno w pasie. – Może zabiorę cię do domu?

Eve zarzuca mu ręce na szyję.

– Neeee, nie mogę zostawić mojej laski.

Macham dłonią, próbując się skupić.

– Spoko. Ja... ja w sumie może... – Język mi się nieco plącze i chichoczę niekontrolowanie. – Chyba też mam już dość.

– Chcesz się zabrać z nami, Mae? – Dean spogląda ponad moją głowę. – Czy ktoś cię odwiezie?

Podążam za jego spojrzeniem i dostrzegam Shane'a, który stoi z Dustinem oraz Sheilą pod przeciwległą ścianą. Obserwuje nas i to chyba od jakiegoś czasu, bo widzę w jego dłoni do połowy opróżnioną butelkę jakiegoś gazowanego napoju. Nie pije dzisiaj? Pewnie przyjechał samochodem, dlatego od razu rozumiem, co sugeruje Dean.

– Ssspytam – mówię. – A ty... zaopiekuj się moją królową.

– Da się zrobić – obiecuje chłopak, podnosząc Eve.

Ja za to wstaję i ruszam przez salon pełen ludzi w kierunku Shane'a, który nie spuszcza ze mnie wzroku. Podchodzę, próbując skoncentrować się na jego twarzy, jednak obraz wiruje mi przed oczami, na co mimowolnie zaczynam się śmiać. Shane łapie mnie, gdy się potykam tuż przed nim, a potem przyciąga do siebie i podtrzymuje.

– Chyba ci wystarczy, co, Minnie?

– Obaliła mi z Eve połowę zapasów – rzuca z rozbawieniem Dustin. – Zdecydowanie jej wystarczy.

Kiwam głową.

– Właśnie... właśnie. Chciałam ssspytać, czy mnie odwieziesz.

Otwiera usta, a później po prostu je zamyka i przytakuje.

– A Eve? Ona też potrzebuje podwózki?

– Dean ją zabierze – odpowiadam.

Shane spogląda na drugą stronę salonu, a kiedy odnajduje wzrokiem moją przyjaciółkę, którą Dean niesie właśnie do wyjścia, wzdycha ciężko, po czym kieruje nas do drzwi, wciąż trzymając mnie w talii. Robię tylko dwa kroki, nim kolana całkowicie się pode mną uginają. Odkąd wstałam, moje ciało okazuje się zdecydowanie zbyt ciężkie. Ledwo jestem w stanie się utrzymać w pionie. Na szczęście mam obok Shane'a, który łąapie mnie ponownie, a następnie podnosi bez trudu i rusza dalej. Piszczę cicho, obejmując go ramionami. Potem opieram czoło o jego policzek.

– Łaaadnie pachniesz – mamroczę. – Tak seksownie. Podoba mi się. Te perfumy są naprawdę świetne.

– Bo dostałem je od ciebie, Mae.

Mrugam.

– Ale... to było dawno temu.

– Używam ich rzadko, żeby się szybko nie skończyły.

– Och. – Moje serce wybija nerwowy rytm. – Naprawdę?

Przyspiesza kroku, a po chwili sadza mnie w samochodzie i zapina mi pas. Gdy zaczyna się odchyłać, łąapie go za koszulę i patrzę w jego brązowe oczy.

– A może ty nie chcesz jeszcze jechać? – pytam. – Bo...

– Chcę. Nie przejmuj się.

Marszczę brwi, ponieważ Shane wydaje się zdecydowanie zbyt spięty. Nie wiem czemu. Może coś się stało. Planuję się tego dowiedzieć, kiedy po trzech sekundach siada za kółkiem i odpala silnik, jednak po odwróceniu się do niego przychodzi mi do głowy inne pytanie. Zadaję je, nim myślę nad tym, co robię:

– Myślisz, że Eve jest ode mnie o wiele ładniejsza?

Shane spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Co?

Opieram się wygodniej o fotel i wzdycham.

– Ma świetne włosy. I te usta. I nie ma takich wielkich ud. Ale przecież ćwiczę, no nie? To się powinno liczyć.

Chłopak milczy.

– A może chodzi o to, że jest szczerza i nie musi udawać pewnej siebie albo...

– Nie jest od ciebie w niczym lepsza, dobra? – przerywa Shane. – Skończ pieprzyć.

Zerkam na niego i mrugam, a potem spuszczam wzrok. Jest zły. Pewnie nie chce wystłuchiwać moich głupich pijackich żali.

– Przepraszam – szepczę. – Po prostu chcę zrozumieć.

– Co zrozumieć?

– Czemu mnie wykorzystywał.

Shane bierze głęboki wdech.

– Bo jest skurwielem.

Nie odzywamy się przez dłuższą część drogi do domu, ale w końcu nie wytrzymuję, muszę to z siebie wyrzucić. Alkohol stępa hamulce na tyle, że nie panuję nad słowami.

– To znaczy ja wiem, że Eve to świetna dziewczyna. Gdybym lubiła dziewczyny, totalnie bym na nią leciała. Jest śliczna, taka spontaniczna, szczerą, odważną. Niczego się nie boi i ma tyle pasji, pomaga rodzicom i bratu... Jest wspaniała – wyrzucam z siebie. – Ale ja... Ja... – Mój głos się łamie, więc kręcę głową. – Boże, jestem taka śmieszna. Nieważne.

Samochód zatrzymuje się na podjeździe, a Shane odwraca się w moją stronę.

– Nie jesteś, Mae. A Eve nie ma niczego, czego ty byś nie miała, rozumiesz?

Przytakuję, po czym sięgam do klamki. Jestem w totalnej rozsypce. Powinnam była wiedzieć, że tak zakończy się ten wieczór. To Eve urywa się film i włącza się tryb imprezy, gdy za dużo wypije. A ja? Ja robię się jeszcze bardziej emocjonalną żalną idiotką niż zwykle. Na początku bywa fajnie i zabawnie, ale później wychodzi ze mnie wszystko, czego nie chcę pokazywać.

Wysiadam chwiejnie i ruszam do domu, kiedy ramię Shane'a oplata mnie nagle w tali, dając oparcie. Unoszę głowę i posyłam mu drżący uśmiech. Nie odzywa się. Docieramy do drzwi w ciszy, chłopak pomaga mi dostać się na górę, a następnie kładzie mnie do łóżka. Gdy zdejmuję mi buty i przykrywa kołdrą, wpatruję się w niego, przypominając sobie po raz kolejny to, co mówił. I to, co powiedziała Eve. Jednak nim się odzywam, Shane już kieruje się do wyjścia.

– Dobranoc, Maeve.

Gasi światło, a ja przez chwilę leżę w bezruchu. Potem zrywam się na nogi. Nawet mu nie podziękowałam. Boże, ale ze mnie suka. Wykorzystałam go, by mnie odwiózł, jeszcze odprowadził do łóżka, zalałam go swoimi żalami, a nawet nie powiedziałam, że jestem wdzięczna za pomoc. No kretynka.

Wiruje mi w głowie, kiedy sięgam ku klamce, jednak jakimś cudem udaje mi się wydostać z pokoju bez przewracania się. Później muszę przytrzymać się ściany i zastonić usta dłonią, bo nagle poruszanie się po domu w ciemności wydaje mi się cholernie zabawne i zaczynam chichotać jak opętana. Nie mogę obudzić mamy ani Jo, dlatego skradam się jak złodziej. W kolejnej sekundzie podskakuję, ponieważ drzwi łazienki otwierają się gwałtownie i wychodzi przez nie Shane.

– Co robisz? – pyta.

Nie ma na sobie koszulki. Otwieram usta, gapiąc się na jego umięśniony tors – a raczej dwa torsy, bo zaczynam widzieć podwójnie. Cholera, seksowny jest. Przecież to wiem. Ale jakoś teraz zupełnie nic mnie nie powstrzymuje przed myśleniem o tym. Zdrowy rozsądek i wszelkie blokady znikają, dlatego stawiam krok w kierunku Shane'a, a on chwyta mnie, gdy się na niego zataczam.

– Nie podziękowałam ci – odzywam się cicho, unosząc dłoń do jego policzka. – Miałam, ale zapomniałam, a ty mi pomogłeś i jeszcze się ze mną użerasz, i w ogóle wysłuchałeś moich głupich wynurzeń, i cały tydzień mi pomagałeś, i robiłeś te miłe rzeczy, w poprzednim też, naprawdę byłeś moją tarczą, i gdyby nie ty i Eve nie dałabym rady, a...

– Oddech, Winters – przerywa z rozbawieniem, wycofując mnie do pokoju. – Pamiętaj o oddechu.

Chichoczę, a po chwili opadam na łóżko, ciągnąc Shane'a za sobą. Bierze gwałtowny wdech, zaskoczony moim ruchem.

– Połóż się przy mnie – proszę.

Zamiera na kilka sekund, kiedy wtulam się w jego klatkę piersiową, ale później obejmuje mnie ramieniem. To wydaje się takie właściwe.

– Zostanę, dopóki nie zaśniesz, okay?

Kiwam głową. Przez jakiś czas żadne z nas się nie odzywa.

– Naprawdę myślisz to, co napisałeś mi w tych liścikach? – szepczę w końcu.

Shane wzdycha.

– Co do słowa.

Przełykam z trudem ślinę.

– Czemu nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

– Już mówiłem. Eve też ci to niezłe wytłumaczyła.

Rozszerzam oczy w zdumieniu.

– Podśluchiwałeś nas?!

– Bardzo głośno rozmawialiście, gdy już wyszło się na zewnątrz.

Unoszę się i chcę uderzyć go w pierś, ale ręka się pode mną załamuje, przez co ląduję głową na twardym torsie. Zbieram się do ponownego ataku, tyle że po wykonaniu kolejnego ruchu zawisam z twarzą tuż nad twarzą Shane'a. Jego wargi znajdują się tak blisko, że wstrzymuję oddech, rozpamiętując, jak to było czuć je na swoich. Wpatruję się w nie bez mrugnięcia, po czym podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie Shane'a.

– Twoje usta też proszą o to, by je całować – mamroczę, a potem nachylam się i poddaję temu pragnieniu.

Siadam okrakiem na chłopaku, który mnie przytrzymuje, bo zaczynam się chwiać. Później przyciąga mnie do siebie i oddaje pocałunek. To mocny, odurzający, elektryzujący moment, którego nie chcę przerywać. Ciągnę wargi Shane'a, przygryzając je zębami, i przesuwam dłońmi po jego nagiej klatce piersiowej, gładząc miodową skórę. Taka miękka. A te mięśnie...

Następnie dotykam brązowych włosów i muskam je palcami, po czym całuję Shane'a bardziej zachłannie. Czuję, jak w moim wnętrzu rodzi się ogromne pragnienie, które mogę ugasić tylko, jeśli będę jeszcze bliżej niego, jeśli on też zacznie mnie dotykać. Moja niepewność, strach i wszystko inne siedzą cicho. Nie ma ich. Alkohol stłumił je całkowicie i teraz myślę tylko o tym, by pozbyć się dzielących mnie od Shane'a ubrań.

Gdy sięgam w kierunku rąbka koszulki, chłopak nagle mnie od siebie odsuwa. W kolejnej chwili opadam na pościel, a Shane podnosi się szybko. Patrzę na niego z zaskoczeniem, kiedy robi jeszcze dwa kroki do tyłu, przesuwając dłońią po twarzy.

– Shane...?

– Kurwa. – Odwraca się, kręcąc gwałtownie głową, i klnie ponownie. – Idź spać, Mae.

– Ale...

– Jesteś pijana – przerywa. – Nie powinienem być w ogóle... Kurwa mać. Jutro będziesz to sobie wyrzucać.

Mrugam.

– Nie chcesz mnie?

Posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie, a ja obejmuję się ramionami. I proszę, wstyd wraz z zażenowaniem wracają. Mogłam się domyślić. Jestem taka głupia.

– Oczywiście, że nie – mamroczę. – Widziałeś to jebane zdjęcie. Zresztą widziałeś mnie też już w bieliźnie, więc czemu niby miałbyś mnie chcieć.

Czuję napływające do oczu łzy upokorzenia, kiedy podciągam kolana pod brodę i chowam w nich twarz.

– Ty skończona kretynko – warczy Shane. – Ty... i to zdjęcie... Kurwa mać, Maeve, naprawdę muszę ci tłumaczyć, że tylko mnie nakręciło? Że za każdym razem, gdy widzę cię w tej twojej koszulce, ledwo nad sobą panuję? Że przy tobie przestaję racjonalnie myśleć? – Podchodzi bliżej i patrzy ze złością w moje oczy, kiedy unoszę głowę. – Chcesz wiedzieć, czy Eve jest od ciebie ładniejsza? Nie jest. Nikt nie jest, bo z tobą nikt nie może się nawet równać. Jesteś tak piękna, że nie mam na to nawet słów. Nie potrafię ci się oprzeć, rozumiesz? Ale muszę, bo masz teraz chwilę słabości, której nie zamierzam wykorzystać. Już ostatnio przegiąłem, nie powinienem był cię całować, bo tylko namieszałem ci w głowie. Ale nie będę takim perfidnym sukinsynem, nawet jeśli mam jedynie ochotę zrzucić z ciebie wszystkie ubrania i dotykać cię wszędzie, całować cię wszędzie i pokazać ci, jak wspaniała jesteś.

Oddycham coraz głośniej z każdym jego słowem.

– Shane...

Przymyka oczy.

– Wracam do siebie, Maeve. A ty trzymaj się ode mnie dzisiaj z daleka, jasne? Nie wykorzystam cię jak ostatni fiut.

Przygryzam wargę.

– Lepiej to zrób – szepczę. – Bo gdy będę jutro trzeźwa, znowu będę się tego wszystkiego wstydzić i wypierać.

Śmieje się cicho.

– Maeve...

– Chcę cię poczuć, Shane – mówię, podnosząc się. – Chcę...

Odsuwa się do samych drzwi.

– Dobranoc, Mae. Wrócimy do tego jutro.

Marszczę brwi i chcę ruszyć w jego kierunku, ale opadam na tyłek, bo pokój znowu się chwieje. A może to ja się chwieję? Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że moje kończyny są ciężkie, i próbuję się zmusić, by nimi ruszyć, jednak mi się to nie udaje.

– Shane...

Zasypiam z jego imieniem na ustach.

## Rozdział 35

Kac jest najgorszy.

A przynajmniej tak myślę, dopóki nie zaczynają do mnie wracać wspomnienia tego, co działo się w moim pokoju wczorajszego wieczoru. Zwlekam się z trudem z łóżka, wciąż rozpamiętując swoje żałosne zachowanie, po czym biorę prysznic i schodzę do kuchni, w której dostrzegam kartkę od Jo i mamy. Są na zakupach. Ale zostawiły tabletki i wodę. Jak miło.

Przygryzam wargę, połykam leki, a potem kręcę się po pomieszczeniu, gorączkowo zastanawiając nad tym, co zrobię, gdy Shane wstanie. W końcu nabieram kilka głębokich wdechów, czując mdłości, które narastają i słabną co sekundę. Nie cierpię mieć kaca. Dlatego zwykle nie piję.

Po dwudziestu minutach dociera do mnie odgłos kroków z piętra. Zamieram i w pierwszym odruchu chcę po prostu uciec tylnymi drzwiami, chociaż to zupełnie bez sensu. No i jest za późno, bo Shane po chwili wchodzi już do kuchni. Unikam jego wzroku. Mam pewnie czerwoną twarz. Wyciągam jednak szybko grzanki, które przygotowywałam, a później podsuwam je chłopakowi na talerzu, podaję masło orzechowe i owoce, po czym niemal biegiem kieruję się na schody.

– Maeve!

Nie zatrzymuję się, ponieważ jest mi tak cholernie wstyd... Dlaczego zawsze pamiętam to, co odwalalam po pijanemu? Czemu nie mogę mieć tego fajnego resetu, jaki przeżywa wiele osób?

– Minnie!

Wbiegam po schodach i docieram do drzwi sypialni, kiedy Shane łąpie mnie za łokieć i odwraca w swoją stronę.

– Co...

– Proszę, nie każ mi teraz o tym rozmawiać – mówię błagalnym tonem, nie mając odwagi, by spojrzeć mu w oczy. – Wiem, że zachowałam się jak kretyńka, gdy się na ciebie rzuciłam i jeszcze wygadywałam te głupoty. Przepraszam. Możemy wrócić do tego wtedy, gdy nie będę miała ochoty wydrapać sobie żołądka? Albo najlepiej nigdy? Zrobiłam ci śniadanie na przeprosiny i...

Kładzie palec na moich ustach, a potem unosi mi podbródek.

– Oddychaj, skarbie.

*Skarbie.*

– Wdech i wydech – instruuje Shane.

Wykonuję polecenie, nie odrywając wzroku od jego spokojnych brązowych oczu. Po chwili chłopak zabiera palec z moich warg.

– Jak się czujesz? – pyta.

*Jest zbyt blisko.*

– Okropnie.

Uśmiecha się krzywo.

– Nic dziwnego, wypiliście wczoraj z Eve kilka litrów ulubionego likieru matki Dustina, i jeszcze te kieliszki...

Spuszczam głowę i chcę się odsunąć, jednak mi na to nie pozwala.

– Ale nie masz się czego wstydzić, dobra? Nie musimy do tego wracać, jeśli nie chcesz, chociaż ja kiedyś bardzo bym chciał, Mae – dodaje ciszej. – Bo całą noc prześladowały mnie twoje usta. I twoje dłonie na moim ciele. I to pragnienie w twoich oczach. Chcę je jeszcze kiedyś zobaczyć. Ale dam ci czas. Przecież obiecałem, prawda? Będę ciągle obok.

Patrzę na niego z wahaniem.

– Przepraszam za wczoraj – mamroczę.

– Nie przepaszaj. Musiałaś odreagować tego skurwiela. A później w pokoju... Naprawdę to ja powinienem przeprosić, że zamiast zachować się odpowiednio, odwzajemniłem pocałunek... – Marszczy brwi. – Ale mówiłem ci wczoraj prawdę. Nie jestem w stanie ci się oprzeć.

Przełykam z trudem ślinę.

– Shane, ja... ja chyba tobie też nie je...

Nie kończę, bo mdłości, które nieustannie czuję, przybierają na sile. Odpycham szybko Shane'a, żeby popędzić do łazienki. Udaje mi się do niej dotrzeć i odsunąć włosy, nim pojawiają się nieprzyjemne efekty wczorajszego picia. Dobrze, że zdążyłam też zamknąć za sobą, ponieważ chłopak po paru sekundach puka do drzwi, by się upewnić, czy wszystko okay i niczego nie potrzebuję.

Potrzebuję.

Pewności siebie, stabilizacji. A w tej chwili najbardziej świętego spokoju.

– Idź na dół, Shane – proszę, oddychając ciężko, kiedy szarpiące mną mdłości na moment ustają. – Jezu, jakbyś już mało się nastuchał. Nie przejmuj się mną.

Śmieje się cicho.

– Nie potrafię, Mae. Nigdy nie będę umiał przestać się tobą przejmować.

Jego słowa sprawiają, że robi mi się ciepłej. Mimo to odpowiadam:

– Proszę, zostaw mnie samą.

Słyszę ciche westchnienie, a potem skrzypienie schodów. Oddycham z ulgą, nim znowu szarpią mną mdłości. Spędzam przy muszli kolejne minuty, wyrzucając sobie głupotę. Co z tego, że przez jakiś czas było dobrze, skoro następnie przeżyłam małą załamkę, rzuciłam się na Shane'a, a dzisiaj czuję się jak gówno? Alkohol zdecydowanie nie jest dla mnie. Te kilka godzin zabawy nie są tego warte.

W końcu udaje mi się mniej więcej dojść do siebie. Schodzę z powrotem do kuchni, czując się odrobinę lepiej, chociaż nadal wyglądam pewnie fatalnie. Mimo to Shane od razu spogląda na mnie z troską widoczną w oczach. Ja pierdolę. On jest taki wspaniały. A w tych rozczochranych po śnie włosach, w samych spodenkach od piżamy i ze zmartwieniem malującym się na twarzy...

Rany, ja kompletnie nie zasługuję na kogoś takiego jak ten chłopak.

– Już lepiej? – pyta, po czym wyciąga w moim kierunku kubek z parującą herbatą i wskazuje leżące na blacie tabletki. – Weź, na ból, bo poprzednich się pewnie pozbyłaś.

Odbieram kubek od Shane'a, a później upijam łyk gorącego napoju. Tabletki popijam wodą.



– Dzięki. I przepraszam – szepczę. – Czuję się jak gówno i jestem tak cholernie głupia. Nie martw się tak o mnie, bo przecież sama to sobie zrobiłam, okay?

– Daj spokój – rzuca lekko. – Jakbym ja nigdy nie miał kaca. Nie oceniam, Winters. Po prostu chcę ci to ułatwić.

– Właśnie o to chodzi – mamroczę pod nosem. – Po tym wszystkim, jaką idiotką byłam, jak się zachowywałam i jaka ślepa jestem... Jestem taka głupia. Nie mam pojęcia, jakim cudem możesz w ogóle na mnie patrzeć i...

Łapie moją dłoń.

– Uwielbiam na ciebie patrzeć, Maeve. I wcale nie...

Kręcę głową.

– Przestań. To nie była próba wymuszenia komplementów, naprawdę. Wiem, że jestem cholernie głupia i byłam naiwna, i ślepa. Ale mi... mi też na tobie zależy, Shane. Bardzo. Chyba wczoraj widziałeś, że... – Odwracam wzrok. – Że ja też cię pragnę. Tylko potrzebuję więcej czasu, żeby to poukładać, bo teraz ledwo w ogóle myślę przez tego cholernego kaca i jest mi tak strasznie wstyd za to, jak bezwstydnie się zachowywałam.

Wpatruje się we mnie przez kilka sekund, aż w końcu obchodzi blat, zabiera mi kubek, odkłada go, po czym, nim protestuję, przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej i zamyka w uścisku.

– Poczekam, Mae. Na ciebie poczekam zawsze. Tyle, ile będzie trzeba. Jako przyjaciel. Albo, jeśli będziesz tego chciała, ktoś więcej. – Całuje mnie w czubek głowy. – Ale jeśli nie, po prostu będę przy tobie.

W moich oczach stają łzy. Jakim cudem temu chłopakowi zależy akurat na mnie? Czemu nie dostrzegłam tego wcześniej i nie oszczędziłam sobie tego wszystkiego? Jak mam na niego zasłużyć?

– Jesteś najlepszy, Shane – szepczę, wtulając się w niego. – Nie wierzę, że to mówię – dodaję po chwili.

– A ja mogę posłuchać o tym jeszcze kiedyś nieco dłużej.

Uśmiecham się lekko. Chłopak ponownie muska wargami moje włosy, na co drżę nieznacznie i unoszę głowę. Shane ociera wtedy łzy z moich policzków.

– Do trzech razy sztuka – mówi.

– Hm?

– Nasz trzeci pocałunek będzie już całkowicie idealny, Minnie. Słowo.

Chichoczę. Wiem, jak na to odpowiedzieć. To jedyna rzecz, której jestem pewna.

– Co?

Shane udaje zdziwienie.

– Co?

Potem pociągłam nosem i odsuwam się nieznacznie, akurat kiedy rozlega się dzwonek. Odwracam się w kierunku wejścia, ale Shane rzuca, że otworzy, a ja mam dojść do siebie, więc zajmuję miejsce przy blacie.

Zamieram, gdy po chwili dociera do mnie głos Jake'a.

– Chcę z nią porozmawiać – warczy chłopak. – Nie dam się kolejny raz zbyć. Muszę...

– Ale ona nie chce rozmawiać z tobą, Rayson. Daj jej spokój i to jak najszybciej, zanim mnie porządniej wkurwisz. Już i tak mamy do pogadania, ale nie dzisiaj, bo nie będę dokładał Maeve problemów.

Słyszę cichy trzask, przez który zrywam się z miejsca i biegnę do przedpokoju, gdzie widzę, jak Jake popycha Shane'a na drzwi, próbując przejść obok.

– Nie będziesz za nią decydował – mówi chłodno, kiedy Campbell blokuje mu ponownie drogę. – Muszę jej wyjaśnić...

– Co takiego? – cedzi przez zęby Shane. – Że jesteś głupim sukinsynem, który nie docenił jej, gdy ją miał? Ja jej to lepiej wyjaśnię.

– Więc tylko na to czekałeś, prawda?!

– Oczywiście, że tak – odpiera spokojnie Shane. – To Maeve.

Jake nie odpowiada, ponieważ właśnie mnie zauważa. W pierwszym odruchu chcę się wycofać i ukryć, jednak zaciskam pięści. Koniec z tym. Czas zatatwić to raz a dobrze. Dość uciekania przed trudnymi sprawami. Nawet jeśli nadal czuję się źle i mam ochotę tylko zwinąć się w kłębek na łóżku, ruszam w stronę drzwi, unosząc wysoko podbródek.

– Mae, kochanie... – zaczyna Jake.

Nie daję mu dokończyć. Staję przy Shanie i pytam chłodno:

– Chciałeś się dzięki mnie zbliżyć do Eve?

Chłopak zamiera.

– Co?

– Tak czy nie, Jake? To proste pytanie. Umówiłeś się ze mną, żeby ona cię zauważyła?

Otwiera usta, po czym robi krok do tyłu. Chyba nie spodziewał się, że będę o tym wiedzieć, w końcu kiedy rozmawialiśmy ostatnio przez telefon, powiedziałam mu jedynie o zdjęciu.

– Ja... Nie, Mae, ja...

– Powinieneś bardziej uważać na to, co mówisz, gdy jesteś najarany – stwierdzam, siląc się na spokój. Staram się wyglądać na opanowaną, chociaż w środku cała drzę i znowu czuję wzbierające mdłości. – Ale skoro już to sobie wyjaśniliśmy, nie mam nic więcej do dodania. Wykorzystywałeś mnie. Zachowywałeś się jak kretyń w ciągu ostatnich tygodni. Nie miałeś dla mnie w ogóle czasu, lekceważyłeś moje problemy i to, jak się czułam. A to zdjęcie... – Kręcę głową. – Przeważało szalę, Jake. To koniec. Jeśli jeszcze tego nie zrozumiałeś, to twój problem.

W jego oczach pojawia się ból.

– Mae, spieprzyłem. Wiem. Nie powinienem był tego robić. Ale gdy cię nieco poznałem, przestałem myśleć o Eve, okay? Liczyłaś się tylko ty, przysięgam. Ja...

– Chciałeś mnie zaliczyć. Kiedy okazało się, że Eve nadal nie zwraca na ciebie uwagi, postanowiłeś mnie tylko zaliczyć, Jake – poprawiam.

Krzywi się.

– Nie znałem cię. Byłem wściekły, że Eve miała mnie gdzieś, dobra? To było idiotyczne. Chris ciągle mnie podpuszczał, więc ja... – Wypuszcza głośno powietrze przez usta. – Powiedziałem kilka głupot, żeby się odczepił, ale nie o to chodziło. Nie zamierzałem tylko cię zaliczyć, Maeve. Gdy cię poznałem, z każdym dniem zaczęłaś się liczyć tylko ty...

– Tak bardzo się liczyłam, że ośmieszyleś mnie przed całą szkołą?

– Nie wiedziałem, że Chris to wyśle dalej! Że Alice go namówi! Nie chciałem tego, przysięgam. Mae, proszę. Proszę, naprawdę mi na tobie zależy i...

– Zależy? – Shane prychnął. – Masz pojęcie, co zrobiłeś?

Jake patrzy na niego ze złością.

– Nie wtrącaj się, kurwa. Wypieprzaj stąd i...

– To ty odejdz – przerywam, łapiąc Shane'a za ramię, by nie ruszył w kierunku tego dupka. – Nawet nie wiem, po co próbujesz, Jake, skoro ewidentnie od początku do końca miałeś mnie gdzieś.

– To przez niego, prawda? – mówi ostro chłopak. – Namieszał ci w głowie...

– To ty mieszałeś mi w głowie! – krzyczę, popychając go, gdy robi krok w moją stronę. Nie wytrzymuję. – Udawałeś, że ci na mnie zależy, a tak nie było i nie jest.

– Jest! Do chuja, Maeve, zależy mi na tobie, nie rozumiesz?!

Kręcę głową.

– Gdyby ci zależało, nie lekceważyłbyś mnie. Znajdowałbyś czas. I przede wszystkim nie zrobiłbyś mi tyłu świństw.

– A on nie robił?! – warczy, wskazując Shane'a. – Ciągłe robił wszystko, żeby cię wkurzyć. Kto cię wtedy bronił?

– Jest różnica między głupimi docinkami a prawdziwym świństwem, Jake – odpowiadam cicho. – I tak, Shane też posunął się kilka razy za daleko, ale wiesz co? On nie był wtedy ze mną w związku i nie wiedział, że mnie rani. A potem i tak przeprosił i każdego dnia pokazywał mi, że żałuje tych głupot. On mnie tak naprawdę nie skrzywdził. Ty to zrobisz, Jake. Gdy powiedzialesz, że ci na mnie zależy, a tak naprawdę sobie ze mnie kpitesz. Musialesz zdawać sobie sprawę z tego, że się kiedyś dowiem. I zamierzałeś mnie po prostu wykorzystać, zaliczyć jak jakąś zabawkę.

– Mae...

– Naprawdę zamierzasz porównywać głupie docinki do wykorzystania mnie jak ostatniej idiotki? Wiesz, jak się teraz czuję, Jake? Jak myślę o tym, że na pierwszej randce mówiłeś mi te wszystkie rzeczy i kłamałeś? Jak mnie pocałowałeś, a tak naprawdę myślałeś pewnie o mojej przyjaciółce? – Głos mi drży. – No, powiedz. Wiesz, jak się czuję?

– Maeve, tak mi przykro – odpowiada Jake. – Ja tego nie chciałem. Przysięgam, ja...

– To koniec, Jake – powtarzam, czując wzbierający w gardle szloch. – Daj mi spokój. Po prostu daj mi spokój.

– Przepraszam – rzuca, wycofując się. – Ale chyba długo płakać nie będziesz. Widziałem, jak wczoraj wnosił cię z imprezy. – Wskazuje na Shane'a. – Skoro jest taki świetny, będzie ci o wiele lepiej z nim, prawda?

Otwieram usta, a on posyła mi pełne wściekłości spojrzenie i dodaje:

– Mam nadzieję, że gdy będziesz się z nim znowu pieprzyć, pomyślisz, jaką zdradliwą suką...

Pięść Shane'a ląduje na jego szczęce, nim kończy zdanie. Campbell dopada chłopaka w dwóch krokach, łapie za koszulę i poprawia cios, chociaż Jake próbuje się ostonić. Nie udaje się, więc upada na beton.

– Nie! Przystań! – proszę, zbiegając do nich.

– Wypierdalaj stąd, Rayson, póki nad sobą panuję – odzywa się Shane. – A jeśli jeszcze raz spróbujesz ją obrazić, to cię, kurwa, zabiję, rozumiesz?!

Jake ociera rozciętą wargę i podnosi się powoli.

– I to niby ja cię wykorzystalem? – Patrzy na mnie i Shane'a. – Przynajmniej nie pieprzyłem się za twoimi plecami z każdym, kto się nawinął, w czasie gdy mi mówiłaś, że to za wcześniej. Jesteś skończoną dzi...

Shane ponownie go popycha, a potem wyprowadza cios. I kolejny. Jake mu oddaje, a ja robię krok w ich kierunku. Nie chcę, by Shane'owi coś się stało z mojego powodu.

– Nigdy więcej jej nie obrazisz, rozumiesz?! – warczy Shane. – Nigdy więcej nawet na nią nie spojrzysz, bo inaczej będzie po tobie.

– Shane! – krzyczę, kiedy ponownie uderza Jake'a. – Shane, proszę.

Odsuwa się, a Jake wstaje z betonu, plując krwią. Na jasnej koszuli odznaczają się czerwone plamki, do tego chłopak ma zmierzwione włosy, a z jego oczu bucha wściekłość.

– Naprawdę wolisz jego, tak? – pyta zimno. – Od jak dawna tak naprawdę...

– Ani słowa więcej – mówi ostro Shane.

Łapię jego dłoń, nim znowu rusza na Jake'a, który na ten widok zaczyna się szyderczo śmiać.

– Nie sypiam z Shane'em – oznajmiam, wycofując się. – Ale przynajmniej wiem, co naprawdę o mnie myślisz. „Zależy mi, Mae”. – Prycham i kręcę głową. – Po prostu dobija cię, że to ja cię rzuciłam, że wszystkiego się dowiedziałam, że masz teraz problemy i jeszcze wszyscy o tym usłyszą, prawda? Wychodzisz na dupka, więc chcesz mi przypisać winę. Chcesz zwalić na mnie to, że jesteś skończonym sukinsynem. Wiesz co, Jake? Wynoś się. Nigdy na mnie nie zasługiwałeś, a Eve prędzej skoczyłaby z klifu, niż zwróciła na ciebie uwagę. Żałuję, że ja dałam się nabrać. Więcej tego nie zrobię.

Wpatruje się we mnie przez parę sekund, po czym koncentruje na Shanie.

– Musisz być zadowolony. Gratuluję. Ona i tak nie jest tego warta.

Boli. Mimo wszystko boli tak cholernie, że unoszę dłoń do ust, żeby powstrzymać szloch. Shane wrywa się wtedy z mojego uścisku i skacze w kierunku Jake'a, który zrywa się do biegu i wsiada do samochodu, nim ten go dopada. Odjeżdża, a Campbell podnosi z podjazdu kamień, którym rzuca w auto. Na tylnej szybie pojawiają się pęknięcia, kiedy dosięga celu.

– Znajdę go i zmuszę, żeby przyszedł tu na kolanach i to odszczekał, Maeve. Przysięgam ci, że... – zaczyna Shane, odwracając się do mnie.

Kręcę głową, obejmując się ramionami.

– Daj spokój – szepczę. – On... to on nie jest tego wart.

Przyciąga mnie do uścisku, a ja wpadam w jego ramiona, drżąc znowu na całym ciele. Mam dość. Mam tak cholernie dość tego wszystkiego. Dopiero co wstałam, a już chcę tylko zamknąć oczy i zasnąć, byle tylko ten dzień się skończył.

– On jest idiotą, Maeve. Jesteś warta każdego wysiłku, każdej poświęconej ci sekundy. A twój uśmiech... mogę oddać wszystko, co mam, byś się teraz uśmiechnęła. Proszę, nie płacz przez niego. – Łapie moją twarz między dłonie. – Proszę.

Spoglądam w jego brązowe oczy, a potem unoszę rękę i gładzę policzek Shane'a. Próbuję się uspokoić, odrzucić od siebie słowa Jake'a, bo wypierają je te, które właśnie wypowiedział Shane.

*Jesteś warta każdego wysiłku.*

*Mi zawsze chodziło o ciebie.*

– Shane...

– Proszę, nie płacz – powtarza.

Przetykam kolejne łzy, a później kiwam szybko głową i próbuję wykrzesać z siebie choć nikły uśmiech. Dla niego, ale przede wszystkim dla siebie. Bo ma rację: Jake jest idiotą.

Nie zasługuje na to, bym poświęcała mu jeszcze choć sekundę swoich myśli. Dlatego kiedy Shane gładzi moje policzki i uśmiecha się nieznacznie, odwzajemniam to w pełni.

Koniec ze słabą Maeve. Nauczę się, jak być silna i nigdy więcej nie pozwolę sobie zrobić czegoś takiego.

– Właśnie tak. Głowa do góry, Minnie. Nie daj mu się.

– Dziękuję, Shane – mówię cicho. – Dziękuję, że przy mnie jesteś i mnie bronisz. Ale ty też nie marnuj na niego więcej czasu, nerwów i energii. Policja się nim zajmie. Nie chcę, żebyś wpadł przez to jeszcze w kłopoty.

– Nie przejmuj się mną – odpowiada.

– Niby jak miałabym to zrobić? – pytam, a w jego oczach pojawia się jakiś błysk. – Jesteś dla mnie zbyt ważny.

Całuje mnie w czoło.

– Wobec tego możemy zawrzeć umowę. Ja zostawiam tego sukinsyna policji, jeśli ty też to zrobisz. I nie pozwolisz jego kłamliwym słowom dostać się do swojego umysłu.

Przytakuję zdecydowanie, chociaż wiem, że to zupełnie nie będzie takie proste. Jednak spróbuję. Muszę w końcu bardziej uwierzyć w siebie. Shane, Eve, mama i moi znajomi we mnie wierzą, więc dlaczego tylko ja nie potrafię tego zrobić?

– Mamy umowę, Campbell.

Shane ociera mi łzy, po czym prowadzi mnie do domu.

– W takim razie chodź. Powinnaś się położyć, bo jesteś cholernie blada.

Opieram głowę o jego klatkę piersiową, wtulam się w niego i wchodzę do środka.

## Rozdział 36

Ciche kroki wybudzają mnie z półsnu, w który zapadłam na kanapie po powrocie z pracy. Zamierzałam tylko na chwilę usiąść i poczekać na Shane'a, bo w tym tygodniu też miał wieczorne zmiany, a chciałam zapytać go o urodziny Jo. Pomyślałam, że może połączylibyśmy je z tymi mojej mamy, która obchodzi święto miesiąc po przyjaciółce. Najwyraźniej jednak zasnęłam w salonie po wzięciu prysznic. Ten dzień mnie serio wymęczył.

Wyczuwam, że ktoś skrada się w moim kierunku, ale leżę nieruchomo, dopóki nie dociera do mnie delikatne skrzypienie paneli tuż przy kanapie. Dopiero wtedy wstaję gwałtownie i znajduję się na jednej wysokości razem z pochylającym się nade mną Shane'em, który zamiera w pół ruchu.

– Jeśli to ten durny żart z piórkiem i bitą śmietaną, to lepiej nawet nie próbuj – mówię, mrużąc oczy.

Shane przybiera minę niewiniątka.

– Sądzisz, że jestem tak przewidywalny?

Patrzę na dłoń, którą chowa za plecami.

– A nie?

– Zamierzałam wysmarować cię czekoladą, żebyś była jeszcze słodsza, chociaż nie wiem, czy to możliwe.

– Co?

– Dobrze mnie słyszałaś.

Wpatruję się w niego bez słowa, czując wstępujące na policzki rumieńce. Chłopak ostatnio ciągle zaskakuje mnie takimi słodkimi słówkami. Na początku nieustannie czerwieniał się jeszcze bardziej niż ja, wyczekując mojej reakcji, za to teraz... mam wrażenie, że odkąd powiedział mi o tym, co czuje, jest o wiele swobodniejszy i już nie wycofuje się z rzuconego komplementu.

– Ale nie wiem, czy dobrze zrozumiałam – stwierdzam. – Chciałaś zmarnować czekoladę, żeby mnie nią wysmarować?

Uśmiecha się, odkładając opakowanie na stół.

– Nie pozwoliłbym jej się zmarnować, skarbie.

Rumienię się mocniej, bo dobrze wiem, co sugeruje.

– Nie chciałem cię obudzić – dodaje Shane. – Czemu śpisz tutaj?

– Czekałam na ciebie.

Przemyka na sekundę powieki.

– Rany, Winters, nawet nie wiesz, ile razy chciałem usłyszeć coś takiego z twoich ust.

Serce przyspiesza mi tak bardzo, że nie jestem pewna, czy nie zmieniło się w cholernego kolibra.

– Tak?

Kiwa głową.

– Tak. A teraz chodź, jesteś chyba wykończona. Pogadamy o tym, o czym chciałaś, na górze. Wskoczę pod prysznic, a potem przyjdę, dobra?

– Mhm.

Podnoszę się i przeciągam.

– Pomóc ci? – rzuca Shane.

Przygryzam wargę.

– Nie, w porządku.

– To żaden problem. Jesteś tak lekka, że nawet nie zauważę, że cię niosę.

Wzdycham cicho.

– Albo z ciebie jednak taki siłacz – odpowiadam, uśmiechając się krzywo.

Shane udaje, że prezentuje mięśnie.

– W sumie fakt. Mam się czym pochwalić.

Chichoczę, a on wyciąga rękę, którą łapię po sekundzie. Dobrze jest dotykać jego dłoni. Czuć go obok. Żartować z nim i normalnie rozmawiać, bez tych wiecznych wątpliwości lub rozterek, czy to, co powiedział, ma drugie dno, czy nie. Już wiem, że nie ma. Gdy Shane żartuje, żartuje naprawdę. A gdy jest poważny, mówi to, co podpowiada mu serce. Bez żadnej przesady.

Chłopak zabiera opakowanie ze stolika i prowadzi mnie do łóżka. Chyba po prostu ma ochotę zjeść później tę czekoladę – przyznał się, że uwielbia podjadać ją w nocy – bo zostawia ją na szafce nocnej, po czym rusza pod prysznic, w czasie kiedy ja próbuję nie zasnąć. Ledwo mi się to udaje, jednak w końcu Shane kładzie się na miejscu obok i od razu obejmuje mnie ramieniem. Ostatnio, jakiś tydzień temu, przyszedł i zrobił to po raz pierwszy, zaraz po tym swoim zwyczajowym „śpisz?”, a potem został i tak zasnęliśmy. Kolejnej nocy też. I następnej. Zaczęłam się powoli przyzwyczajać do ciepła jego ciała obok, a że fala upałów wreszcie trochę odpuszcza i temperatury są już normalniejsze, nie musimy włączać wiatraka. Nawet jeśli od Shane'a ciągle bije gorąco, gdy leżę na jego nagiej klatce piersiowej.

– O czym chciałaś pogadać?

– O urodzinach mamy i Jo. – Ziewam. – Powinniśmy wymyślić dla nich coś fajnego. Pomyślałam o małym przyjęciu w domu. Zaprosilibyśmy ich najbliższe koleżanki i tego faceta, z którym spotyka się Jo...

– Nie wspominaj o nim – odpiera od razu Shane. – Pracuję nad tym, czy ma prawo w ogóle widywać się z moją mamą. Jeszcze nie prześwietliłem go całkowicie, więc mu nie ufamy, jasne?

Na te słowa otwieram oczy i spoglądam na niego z rozbawieniem.

– Co?

– Nie znam gościa. Może się okazać takim samym sukinsynem jak mój ojciec, a nie zamierzam patrzeć, jak mama znowu cierpi. Więc póki się nie upewnię, że jest w porządku, żadnego zapraszania na imprezy. Już i tak nie mam wpływu na to, że ze sobą piszą i się widzieli kilka razy.

Parskam.

– Shane-detektyw w akcji.

Gładzi delikatnie moje ramię.

– Jeśli mi na kimś zależy, zawsze daję z siebie wszystko, Winters.

Moje serce się rozpuszcza.

– Tak?

– Tak.

Przez chwilę leżymy w ciszy, którą w końcu przerywa Shane:

– Ale to dobry pomysł. Ty coś upieczesz, ja zamówię żarcie...

– O nie, nie, nie. Ugotujemy coś razem i upieczemy, żadnego zamawiania. Poradzisz sobie!

Śmieje się cicho.

– Wierzysz we mnie?

– Gdybym nie wierzyła, nawet bym tego nie proponowała, biorąc pod uwagę to, jak kocham ten dom.

– Uważaj, Minnie. Dokładnie wiem, gdzie masz łaskotki, więc lepiej nie przeginaj.

– Ale straszne groźby. Już drzę.

Przyciąga mnie do siebie bliżej, a ja wzdycham cicho. To takie przyjemne. Jak nic nigdy wcześniej w życiu. Shane na mnie nie naciska. Czeka. Jest po prostu obok i mnie wspiera. A to znaczy naprawdę wiele. Z każdym kolejnym dniem sprawia, że zaczynam zapominać o tym, co było.

– To co, może weekend w połowie listopada? – pytam. – Chyba będzie okay?

Shane milczy parę sekund.

– Chyba tak.

Spoglądam na niego ponownie.

– Chyba?

Marszczy brwi.

– Rozmawiałem dziś z mamą, wiesz. – Spinam się na jego ton. – Dostaliśmy tę kasę z ubezpieczenia w zeszłym tygodniu. Mama nie chce wracać do starego domu, póki go nie wyremontujemy, ale nie chcemy siedzieć wam na głowie, więc chyba coś wynajmiemy. Już i tak zostaliśmy dłużej, niż mieliśmy, dlatego szuka tymczasowego mieszkania.

Siadam na łóżku, a moja senność całkowicie mija.

– Co?

Wzrusza ramionami.

– No przecież wiesz, że i tak mieliśmy...

– Ale to bez sensu – mówię. – Powinniście spokojnie wyremontować dom i dopiero potem myśleć o przeprowadzce. Po co wydawać dodatkową kasę na wynajem i znowu się przenosić? Przecież ja i mama...

Cichnę, gdy dostrzegam, że w spojrzeniu Shane'a zapala się coraz jaśniejszy błysk.

– Chcesz, żebym został? – pyta chłopak.

Prycham.

– Nie.

Zaczyna się śmiać, a później też siada na łóżku.

– A mnie się wydaje, że właśnie to chciałaś zaproponować, co, Minnie?

Kręcę głową.

– Wydaje ci się. W sumie to możesz...

Łapie mój podbródek i spogląda mi w oczy.

– Co mogę?

– Już się wynosić, gdzie tam masz ochotę – mamroczę.



– A jeśli mam ochotę zostać tu, gdzie jestem, z tobą, i nigdy cię nie puszczać?

Odwzajemniam jego spojrzenie, a moje serce wybija szaleńczy rytm.

– Zawsze powinno się słuchać swoich pragnień – rzucam cicho.

Uśmiecha się i gładzi mój policzek.

– Więc jeśli mam cholerną ochotę cię teraz pocałować...

– To się spóźniłeś, bo ja pocałuję cię pierwsza – szepczę.

W następnej chwili właśnie to robię. Łączę nasze usta w delikatnym, słodkim pocałunku, przez który czuję, jak wszystko we mnie się rozptywa. Shane oplata mnie ramieniem w talii i przyciąga bliżej, a ja obejmuję go za szyję, po czym pozwalam jeszcze bardziej zmniejszyć dzielącą nas odległość i rozchylam wargi. Chłopak nie waha się ani sekundy, tylko korzysta z tego i wsuwa między nie język.

Z gardła wrywa mi się ciche westchnienie, przeszywa mnie dreszcz. To takie idealne. Shane całuje spokojnie, ale z pełnym zaangażowaniem. Nie zachowuje się nachalnie. Wszystko przychodzi w odpowiednim tempie, kiedy pogłębia pieśczoć. Miękne wtedy całkowicie, wsuwając palce w jego włosy. Myśli z mojej głowy ulatują, wrażliwości znikają. Jest tylko on. Ten niesamowity chłopak, który zagarnia mnie całą dla siebie kawałek po kawałku.

Dopóki nie czuję dotyku dłoni na nagiej skórze pod koszulką. Zamieram, a moje serce wybija niespokojny rytm. Shane to wyczuwa, bo odsuwa się i zabiera rękę.

– Ja nie chciałem...

Kiwam głową.

– Wiem. W porządku. To nic.

– Możesz mi zaufać, Mae – szepcze chłopak. – Nigdy nie zrobię niczego wbrew tobie, wiesz?

Przytakuję ponownie. Wiem. No przecież wiem. Ufam mu. Ale niełatwo jest przełamać od razu wszystkie stare obawy, które nadal się gdzieś we mnie kotłują. To już odruch.

– Wiem. Ufam ci, Shane. Po prostu...

– Poczekam na ciebie, ile będzie trzeba. Nie przejmuj się.

Totalnie na niego nie zasługuję. Jednak zamierzam zażyć.

\*\*\*

Gdy następnego dnia wsiadam do samochodu Shane'a po ostatniej próbie przed jutrzejszym występem, jestem jednocześnie podekscytowana i zdenerwowana. Eve kopnęłaby mnie pewnie znowu w tyłek za te obawy, ale stresuję się przedstawieniem. Niby znam kroki, niby tekst wkułam na pamięć, jednak zawsze istnieje ryzyko, że coś pójdzie nie tak i znów zrobię z siebie pośmiewisko.

A afera po wycieku tego cholernego zdjęcia już cichnie. Sprawa przeciwko Jake'owi, Chrisowi i Alice się toczy, zostali przeniesieni do innej szkoły przez rodziców, tak samo jak Rory, więc nie ma obaw, że spotkam ich na korytarzu. Tyle że nadal pozostają tutaj ich znajomi. Kampanie i zajęcia w szkole są świetne, ważne i potrzebne, ale nie wszyscy potrafią wyciągać wnioski.

Przykra prawda wygląda tak, że wiele osób nie dba o uczucia innych. Nie obchodzą ich czyjeś problemy – czy naprawdę poważne, czy te mniejsze. Ludzie często lekceważą to, że mogą kogoś zranić. Lubią zaślaniać się tym, że mają prawo wyrażać swoje zdanie i przez większość czasu uznają je za ważniejsze od czyjegoś dobrego samopoczucia. Co

z tego, że kogoś skrzywdzą, skoro w swoim mniemaniu mówią tylko prawdę? Nie mogą się powstrzymać, bo po co?

To słabe i chore, świat nie powinien tak wyglądać. Jednak wygląda, dlatego wiem, że po prostu muszę nauczyć się tym nie przejmować. Na szczęście mam przy sobie Shane'a, Eve, bliźniaczki, Dustina, Deana i chłopaków z drużyny pływakkiej, ludzi z kółka teatralnego, z wyjątkiem Eilee... Daję radę. Dostałam od nich naprawdę ogromne wsparcie. I czuję się bezpiecznie, jestem pewniejsza, nawet jeśli czasem jeszcze nadchodzi mnie momenty zwątpienia czy stresu.

Jak teraz.

– Hej, Winters – rzuca Shane, gdy zapinam pas. Rusza spokojnie przez szkolny plac, a ja odpowiadam coś niemrawo. Denerwuję się nie tylko przedstawieniem, ale też tym, co chcę zrobić. – Co jest?

Przełykam z trudem ślinę.

– Nic takiego.

Zerka na mnie co chwilę, mijając kolejne zabudowania, aż jego dłoń ląduje na mojej. Dopiero wtedy się orientuję, jak drży mi ręka. Dotyk Shane'a sprawia, że zaczynam się uspokajać.

– Trzęsiesz się jak galaretki. Słodki. Jagodowa. Ale nadal trzęsąca.

– Lubisz galaretki – mamrocę.

Kiwa głową.

– No tak. A tę jedną nawet uwielbiam – stwierdza, ściskając moje palce.

Moje serce totalnie się teraz rozpuszcza.

– Mówisz tak tylko po to, żebym znowu ci jakąś ugotowała, prawda?

Shane uśmiecha się zawadiacko.

– Czytasz mi w myślach.

Śmieję się cicho, a potem bezwiednie gładzę opuszkami jego skórę. Chłopak rozluźnia się całkowicie pod moim dotykiem.

– A tak serio, Maeve? Chodzi o jutrzejszy występ?

Wzdycham cicho.

– Mhm.

– Mów do mnie. Coś więcej. A jak nie możesz, to dajesz SMS--a, maila, list, sygnały świetlne, dźwiękowe, cokolwiek. Inaczej nie pomogę.

Chichoczę.

– Zatrzymaj się w zoologicznym, kupię gołębia pocztowego...

Ściska moją dłoń.

– Minnie?

Opieram się wygodniej o fotel.

– Jutrzejszy występ mnie stresuje. Wszyscy będą się gapić. Mogę się pomylić i...

– I to nie będzie nic wielkiego, bo jesteś człowiekiem, a nie maszyną. Ale nie pomylisz się. Włożyłaś w te próby dużo wysiłku. Miałaś mniej czasu, więc pracowałaś ciężiej i zostawałaś dłużej, dlatego na pewno wszystko masz w jednym palcu. A jeśli coś się stanie, ktoś będzie śmiał ci to wytknąć, to wiesz, co robisz? Wystawiasz ten jeden palec. Środkowy. I idziesz dalej.

– A jeśli dostanę uwagę i trafię do kozy za ten środkowy palec?

– To ja i Eve zrobimy strajk, a potem przeprowadzimy akcję wydostania cię z za krat. Mam nawet niezły pomysł, jak moglibyśmy kupić taki ogromny dmuchany materac, na który byś zeskoczyła...

– Ale wiesz, że zwykle karna klasa to ta na parterze, u Jiminsona, no nie? Wzrusza ramionami.

– Nie psuj mi wizji. W każdym razie zeskakujesz na ten materac... Zaczynam się śmiać i szturcham go lekko.

– A ty czekasz na mnie na dole i łapiesz, a później uciekamy razem w stronę tęczy? Spogląda na mnie krzywo.

– Za dużo romansów się nacytataś. Sheila załatwia nam lewe paszporty, Dustin przerzuca przez granicę, a Eve do końca życia wysyła nam paczki ze swoimi nagranyimi występami z Broadwayu i pocztówkami od naszych matek.

Parskam, rozluźniając się całkowicie. Docieramy wtedy już na podjazd, a Shane po zaparkowaniu wysiada szybko z auta, by otworzyć mi drzwi. Następnie podaje dłoń, którą natychmiast chwytam. Jego jest o wiele większa od mojej, ale jakimś cudem, kiedy spleatamy palce, idealnie do siebie pasują.

– Widziałeś za dużo filmów akcji – rzucam, kontynuując przerwana rozmowę.  
– Co mogę powiedzieć? Jestem fanem dobrego kina.

Wchodzimy do domu, a moje zdenerwowanie wraca. Próbuje je od siebie odepchnąć, odchrząkuję i zbieram się na odwagę. Co może być w tym trudnego? Dam radę. To Shane.

– Więc... eee... – zaczynam, jękając się jak idiotka, kiedy przechodzimy do kuchni. Shane unosi brwi i odwraca się w moim kierunku. – Skoro już mówimy o filmach... W piątek jest premiera tego, który chciałeś obejrzeć. I zastanawiałam się, czy... no...

– Czy na niego z tobą pójde? – kończy moje męki.  
Oddycham z ulgą.

– Tak. Właśnie tak. Więc chcesz? – pytam, na co kręci głową, a ja oblewam się rumieńcem. – Och. Okay. Dobra. Nieważne. Rozumiem.

Łapie mnie za rękę, nim ponownie się odwracam, i rzuca ze śmiechem:

– Nie musisz ze mną na niego iść, Minnie. Wiem, że nie przepadasz za horrorami, dobra? Nie będę cię do tego zmuszał. Mogę pójść do kina innego dnia, a jeśli chcesz, to w piątek wyskoczmy na przykład na koncert. Bo w Gene będą występować Drums.

Otwieram szerzej oczy.

– Będą? W ten piątek?

Przytakuje, po czym obejmuje mnie w talii i gładzi mój policzek.

– Mhm. I mam dwa bilety. Pomyślałem, że pójdziemy.

Uśmiecham się do niego szeroko, ale po sekundzie moja ekscytacja gaśnie.

– To będzie nie fair, bo ty...

– Ja też ich lubię, Winters. Puszczalaś ich za każdym razem podczas drogi do szkoły, więc naprawdę nie dało się ich nie polubić.

Przygryzam wargę.

– Naprawdę? Nie robisz tego tylko dla mnie, prawda? Bo nie chcę cię do tego zmuszać.

– Lubię ich. I chcę z tobą tam pójść. Chciałem to zaproponować już dawno, ale bałem się, że to nadal za wcześnie.

Zarzucam mu ręce na kark. Moje serce bije w przyspieszonym rytmie przez bliskość Shane'a.

– Będzie okay – zapewniam.

Unosi kącik ust.

– Zmieniasz się w jasnowidzkę? Skąd wiesz...

Odsuwam się i uderzam go w ramię.

– Dobrze wiesz, o czym mówiłam! Ale z ciebie...

Przyciąga mnie do siebie, nim kończę zdanie, a później ucisza w najlepszy możliwy sposób. To mocny, ostry i cholernie uzależniający pocałunek, przez który chyba wszystkie kości w moim ciele znikają, bo czuję, jakbym się rozpuszczała, miękła i nie miało mnie co utrzymywać oprócz silnego ramienia Shane'a oplecionego wokół mojej talii.

Łapię twarz chłopaka w dłonie i rozchylam wargi, a on od razu odczytuje ten gest. Jego język wychodzi naprzeciw mojemu, łączą się, paraliżując na kilka sekund cały mój układ nerwowy. To zbyt przyjemne. Shane musi chwycić mnie mocniej, ponieważ tym razem naprawdę uginają się podę mną kolana. Zatracam się w uczuciach, jakie wywołuje we mnie ten pocałunek. Jest niesamowity. Nieporównywalny z niczym innym. Jeszcze wspanialszy niż ostatnim razem. Shane miał rację, że nasz trzeci pocałunek będzie idealny, ale wydaje mi się, że każdy kolejny może być tylko lepszy. Jak ten teraz.

Dłonie chłopaka zaciskają się na mojej koszulce, a ja wsuwam palce w jego włosy. Uwielbiam to robić. Tak samo jak uwielbiam mieć go tak blisko. Z każdym ruchem języka, z każdym dotykiem dociera do mnie coraz wyraźniej, jak bardzo pragnę właśnie jego. Dlaczego czekałam tak długo?

Przecież Shane jest mój.

– O ósmej – szepcze, gdy odrywa się i łączy nasze czoła. Oboje mamy przyspieszone oddechy. – Przyjdę po ciebie.

Chichoczę.

– Ale masz daleko.

Shane uśmiecha się krzywo.

– Prawda? Doceń moje poświęcenie.

Przyciągam go do siebie ponownie. Doceniam.

## Rozdział 37

Dłonie trzęsą mi się tak mocno, że niczego bym w nich nie utrzymała. Nie denerwowałam się tak chyba nigdy w całym swoim życiu, a przecież już kilka razy występowałam na scenie. Tyle że to będzie pierwszy raz po tym, gdy cała szkoła zobaczyła mnie półnagą. Biorę jednak głęboki wdech, poprawiam gorset długiej, ciemnej sukni, po czym przybieram wredną minę – w końcu jestem siostrą Kopciuszka.

– Nie wymiękaj – rzuca Eve zza moich pleców.

Odwracam się i mierzę spojrzeniem jej pobrudzoną, starą kieckę, w której ma zacząć występ.

– Nie wymiękam.

Uśmiecha się szeroko.

– Serio? Nawet jeśli Shy siedzi na widowni?

Spoglądam w kierunku kurtyny.

– Jest? Przyszedeł? Myślałam, że nie da rady, bo przecież mieli dzisiaj dłuższy trening i...

– Naprawdę go dostrzegam. Dałam mu bilet na przedstawienie, tak samo jak mamie i Jo, więc siedzą razem w pierwszym rzędzie. Cholera. – Och.

Eve przygarnia mnie do uścisku jednym ramieniem.

– Poradzisz sobie. Bycie wredną to dla ciebie drobnostka.

Przełykam z trudem ślinę.

– Pewnie.

Przyjaciółka śmieje się cicho.

– Na serio, Maeve. Opanowałaś ten układ. I tekst. Nie pomylisz się. A w razie czego improwizuj i wyznaj Shane'owi uwielbienie, to pewnie zainteresuje wszystkich na widowni, zwłaszcza jego...

Uderzam ją w bok i się rumienię.

– Przestań.

– A może to nieprawda?

Wystawiam jej język.

– Jesteśmy... Mamy jutro dopiero pierwszą randkę po jego meczu, Eve. Więc wtedy mogę mu to powiedzieć.

– Niech ci będzie. – W oczach przyjaciółki pojawia się błysk. – Kto by pomyślał. Ty i Campbell. Że ty tego nie zauważyłaś, to spoko, ale ja? Ja przecież wiem zwykle wszystko...

Szturcham ją łokciem.

– Jakaś mała ogarnięta jesteś.

– I kto to mówi. – Wzdycha. – Zmylił mnie tą randką, gdy prosił cię o radę.

Chcę odpowiedzieć, jednak robi się większe zamieszanie, za kulisami pojawiają się już wszyscy aktorzy, a to znak, że do występu zostało tylko dziesięć minut. Eve udało się mnie zagadać, dzięki czemu czuję się lepiej i nie drżę aż tak mocno. A kiedy spoglądam

ponownie na widownię, gdzie widzę mamę, Jo i Shane'a, po moim ciele rozchodzi się jakieś ciepło.

Jestem wielką szczęściarą, że ich mam. Ich i Eve. Dlatego rozmawiałyśmy z mamą wczoraj bardzo długo na temat tej naszej mieszkaniowej sytuacji. Mówiła, że Jo chce znaleźć coś do wynajęcia, ponieważ głupio jej siedzieć nam na głowie jeszcze dłużej. Obie z mamą znały moje początkowe nastawienie, więc ustaliły, że to chyba dobry pomysł. Mama była zdziwiona, gdy zaczęłam nalegać, by zmieniły zdanie. Przygotowałam nawet całą listę racjonalnych powodów, dla których lepiej będzie Campbellom u nas zostać.

Nie, punktem pierwszym nie było to, że chcę mieć Shane'a przy sobie, choć chcę. Powiedziałam, że po pierwsze Jo i jej syn powinni się skupić na remoncie, a nie wydawać niepotrzebnie pieniądze na wynajem. Po drugie po co mają się znowu przenosić? Po trzecie dojazdy do pracy mamy i Jo są ułatwione, kiedy mieszkają razem, a Shane ma od nas blisko do szkoły i ja z nim jeżdżę. Po czwarte wynajem mieszkań to wcale nie taka tania sprawa, na dodatek o tej porze już o to zwykle trudniej. Po piąte siłownia, w której pracuje Shane, znajduje się niedaleko. Po szóste są dla nas ważni i nie powinni się nigdzie ruszać.

Mama była pod wrażeniem tego, jak się w to zaangażowałam, i uśmiechała się z tym błyskiem w oku charakterystycznym dla osoby, która dobrze wie, że za twoim zachowaniem kryje się coś więcej. Potem niby niewinnie stwierdziła, że jeśli Jo i Shane mają zostać, powinni chyba się zamienić pokojami. Bez powodu. Nie wiem, czy serio sądziła, że Shane'a coś takiego powstrzyma przed zakradaniem się do mnie w nocy, ale cóż. Przygotowałam masę argumentów na to, że to też zły pomysł. Wyśmiała mnie i powiedziała, że cieszy się moim szczęściem, tyle że mam jej nie przynosić żadnej niespodzianki w tak młodym wieku.

Na szczęście nie odbyłyśmy *tej rozmowy* po raz kolejny.

– Gotowa? – rzuca do mnie Eve, gdy pani Haynes klaszcze i zwołuje nas wszystkich w okrąg. Zostały dwie minuty do rozpoczęcia przedstawienia.

Łapię dłoń Eve i uśmiecham się lekko. Absolutnie nie jestem gotowa, jednak dam z siebie wszystko. Nie będę się więcej wycofywać i chować głowy. Nie będę się wstydzić ani zastanawiać, czy ktoś jeszcze ma moje zdjęcie i co z nim zrobił. Nie będę roztrząsać tego, że Jake mnie wykorzystał.

Skupiam się na tym, co jest ważne, co jest tu i teraz. Zamierzam robić to od tej chwili. Przede wszystkim starać się dla tych osób, dla których warto, i nie marnować ani sekundy na to, na co nie mam wpływu.

– Nie. Ale i tak sobie poradzimy, prawda? – odpowiadam więc przyjaciółce.

Kiwa głową.

– Pewnie, że tak, siostró.

Później kurtyna opada, a my zaczynamy przedstawienie.

Nie myślę się ani razu.

\*\*\*

W piątkowe popołudnie wysiadam z samochodu Shane'a przed szkołą i popijam jeszcze koktajl, który zrobiliśmy w domu. Wyszedł naprawdę niezłe, z mrożonych truskawek, jego ulubiony, bo postanowiłam, że teraz ja będę robić dla niego takie miłe rzeczy, jak on dla mnie. Małe gesty znaczą naprawdę wiele, czasami nawet więcej niż te

ogromne, dobrze o tym wiem. Dlatego przygotowałam koktajl z jego ulubionymi owocami i dlatego dziś rano zostawiłam mu w szafce kupiony niedawno piórnik, który wymazałam bohomazami, mającymi przypominać te, które on napisał kiedyś na moim. Próbowałam wykreślić markerem na śliskiej powierzchni „lubię cię, Shane”, ale to serio okazało się trudne. Chłopak miał rację i już się nie dziwiłam, że kiedyś zniszczył mój. Zdziwiło mnie jedynie, że to miał być tylko żart, a Shane naprawdę używał dzisiaj tego piórnika na lekcjach, przez co rumieniłam się przez cały dzień.

Który facet nosiłby coś tak durnego przy sobie i to z szerokim uśmiechem, jak Shane? Gdy Dustin wyśmiewał go z tego powodu, Shane tylko klepał go po ramieniu, twierdząc, że zazdrości. Nie wierzyłam po prostu, że ten chłopak jest zakochany akurat we mnie. I że tak długo tego nie dostrzegałam, bo teraz z każdym dniem dociera do mnie, jak ślepa i głupia byłam.

– Minnie?

Shane zatrzaskuje za mną drzwi, a potem podaje dłoń, więc uśmiecham się do niego lekko. Kiedy dostrzegam czekającą na nas przy wejściu Eve, która patrzy na nasze splecione palce, wiem, że za chwilę się zacznie i próbuję się na to przygotować, jednak Shane nagle mnie zatrzymuje.

– Poczekaj. Jeszcze jedno, zanim wejdziemy.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem, a on zdejmuje swoją bluzę z ramion. Wpatruję się w niego, gdy unosi ją tak, bym mogła wsunąć ręce w rękawy.

– Powinnaś to włożyć. I zatrzymać. To znaczy jeśli chcesz. Bo ja bym chciał.

Gdyby mógł usłyszeć, jak wali mi teraz serce, od razu znałby odpowiedź.

– To będzie oznaczało, że... jestem twoją dziewczyną. Bo tylko dziewczyny zawodników noszą ich bluzy z numerem z boiska.

Shane przytakuje.

– Dokładnie tak. Tylko naprawdę ważne dziewczyny.

*Jake nigdy nie zaproponował, żebym włożyła jego bluzę – nie mogę się powstrzymać przed tą myślą. A Shane chce mi ją oddać na zawsze. Tak powiedział. Mam ją zatrzymać.*

– W sumie będzie mi pasować do oczu – stwierdzam lekko.

Ramiona Shane'a rozluźniają się nieznacznie. Po chwili wsuwam ręce w rękawy, a chłopak pomaga i otula mnie materiałem. Bluza jest za duża, okazuje się naprawdę obszerna; unosi się z niej zapach perfum Shane'a. Przymykam powieki i uśmiecham się, wciągając go w płuca.

– Już ostatnio tak naprawdę nie chciałam jej oddawać – mamroczę. – Dziękuję.

Shane przyciąga mnie do siebie i całuje miękko, a ja odwzajemniam to z uczuciem wypełniającej mnie radości. Nie ma zawahania, nie ma wątpliwości. Z Shane'em... Z nim jest zupełnie inaczej.

*Właściwie.*

– Nie oddawaj. Odkąd ją dostałem, chciałem cię w niej zobaczyć tak naprawdę, a nie dlatego że... No wiesz.

– No wiem. – Marszczę brwi. – Hej, czy ty właściwie zapytałeś mnie, czy zostanę twoją dziewczyną, tak naprawdę bez zadawania pytania?

Kiwa głową.

– Mniej więcej.

– Sprytnie, Campbell.

Wiem, że wciąż krępują go poważniejsze tematy. Gdy mnie komplementuje, nadal widzę ten błysk niepewności w jego oczach. Ale stara się. Cholernie się dla mnie stara to wszystko pokonać, dlatego ja staram się pokonywać dla niego moje obawy.

– Cały ja, Winters.

Śmieję się cicho, po czym ruszam, obejmując go w pasie, w kierunku czekającej na nas, wyszczerzonej przyjaciółki. Kiedy do niej podchodzimy, Eve łapie się za serce.

– Ach, miłość, czy to nie cudowne...

– Zamknij się – mamroczę.

Eve kręci głową.

– Nie zamierzam.

Przewracam oczami, ale pozostawiam to bez komentarza. Niech się wyżyje. Ja też dokuczałam jej i Deanowi. Nadal to robię.

Po minucie docieramy do szafek, przy których Eve na moment nas zostawia. Shane ogląda się wtedy przez ramię, bo chłopaki z drużyny już wołają go do szatni. W końcu mają rozgrzewkę przed meczem, po to tu jesteśmy. Po nim za to jedziemy z Shane'em na koncert. Na naszą pierwszą randkę.

– Campbell! – krzyczy Dustin. – Rusz się albo cię ruszamy!

Shane wystawia mu środkowy palec.

– Poradzisz sobie jeszcze chwilę beze mnie! – odpowiada.

Jego przyjaciel się śmieje, a Shane znów na mnie spogląda.

– Wiesz, niedługo zaczynają się zapisy na kurs rumby od nowa – rzuca, zbliżając się tak, że opieram się o szafki plecami. – Może pójdziemy jeszcze raz?

Robi mi się głupio.

– Och. Przeze mnie przepadła ci kasa. Mogłeś pójść z kimś...

Układa dłonie na drzwiczkach po bokach mojej głowy.

– Nie przepadła, można było zawiesić kurs albo dostać forszę z powrotem.

Mrugam.

– Chwila. Mówiłeś, że nie. Że... – Marszczę nos. – Chwila. Nie było żadnej dziewczyny, której nie spodobał się pomysł lekcji tańca, prawda?

Shane uśmiecha się krzywo.

– Oczywiście, że nie było. Dopiero to do ciebie dotarło?

– Od początku chodziło ci tylko o to, żeby odkryć, co ja bym chciała robić na randce – szepczę z niedowierzaniem, a on przysuwa się bliżej, więc chowam twarz w jego ramieniu. – A ja się zastanawiałam, kim jest ta nieszczęśnica, która będzie przez ciebie deptana...

W następnej sekundzie piszczę, ponieważ Shane nagle podrywa mnie z podłogi i przerzuca sobie przez ramię.

– Nieszczęśnica, Minnie? Tak chcesz pogrywać?

– Nie, Shane! Odstaw mnie, ja...

Gdy zaczyna mnie łaskotać, chichoczę coraz głośniej i wiercę się, a wtedy zza rogu wychodzi kilka osób i wpatruje się w nas z rozbawieniem. Shane niczego sobie z tego nie robi, dlatego ja też zmuszam się do zignorowania tych ludzi i po prostu dalej próbuję się uwolnić.

– Przestań! – piszczę.



– Najpierw to odszczekaj. Albo ja zacznę się nabijać z tego, że zabrałem cię na randkę, a ty nawet o tym nie wiedziałaś.

Stawia mnie znów na nogi, a potem opiera o kolorowe szafki. Oddech mam urywany, jestem pewnie cała zarumieniona, bo dostrzegam po lewej stronie kilku futbolistów, którzy znowu przyszli po Shane'a. Eve też nie wraca zadziwiająco długo.

– Kto z kogo się będzie nabijał? – rzucam w końcu. – Zabrałeś na randkę dziewczynę, która nie miała pojęcia, że to randka. Trochę to dziwne, Campbell.

Nachyla się nade mną i muska moje wargi, a przez ten pocałunek nie mogę uspokoić serca ani oddechu. Przy Shanie to zresztą praktycznie niemożliwe. Jest w stanie sprawić, że wszystko inne traci znaczenie, a ja zapominam całkowicie o obawach, o niepewności, o strachu.

– Teraz już zawsze będziesz wiedzieć, że to randka, Maeve – szepcze w moje usta.

Obejmuję go za kark.

– Jesteś pewny? Może na wszelki wypadek jednak mnie ostrzegaj...

W jego oczach błyszczy figlarne rozbawienie.

– Uwaga, Minnie, zaraz cię pocałuję i odlecieś.

– Ha, już byś...

Nie kończę.

Odlatuję.

Do rzeczywistości przywraca nas ostry gwizdek trenera, który zaciąga Shane'a na zbiórkę. Zagryzam opuchnięte po pocałunku wargi, gdy chłopak znika za rogiem, a obok mnie pojawia się Eve.

– No, myślałam, że już się go nie pozbędziesz.

Unoszę brwi.

– Co?

Wyciąga zza pleców ogromny karton, który zrobiliśmy po południu. Transparent z napisem „Shane Campbell to najlepszy zawodnik każdego meczu”.

– Mówiłaś, że ma tego nie zobaczyć, dopóki nie usiądziemy na trybunach.

Kiwam głową.

– No tak. – Potem odwracam się do szafki. – Tylko muszę tu jeszcze coś dopisać, zanim pójdziemy.

Eve patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Co takiego?

Nie odpowiadam, tylko łapię marker, po czym dodaję nad napisem jeszcze dwa słowa, mając nadzieję, że nawet z boiska Shane'owi uda się je dostrzec.

– Ale w takim razie ja nie będę tego trzymać – stwierdza z rozbawieniem Eve.

Odbieram od niej transparent.

– Nie będziesz. Dzięki. Ale sobie poradzę.

Później ruszam razem z przyjaciółką na trybuny, choć do początku meczu zostało jeszcze sporo czasu. To nic. Shane też ponoć siedział wczoraj na widowni już podczas generalnej próby, tyle że chował się, by mnie nie rozpraszać. Kochany dupek. Ja mam z kolei nadzieję, że to, co przygotowałam, go nie rozproszy ani nie sprawi, że będzie zażenowany. Liczę, że poprawię mu humor.

Bo wejdę na trybuny w bluzie Shane'a, a potem uniosę nad głowę transparent mówiący o tym, że Shane Campbell jest najlepszy.

Mój chłopak.

Mój chłopak Shane Campbell jest najlepszym zawodnikiem każdego meczu.

I nie tylko.

## Rozdział 38

Kolejne dni mijają mi na przyjemnej rutynie, którą zakłócają od czasu do czasu nowe informacje na temat założonej przeciwko Jake'owi, Chrisowi i Alice sprawie. Staram się jednak nie myśleć o tym, gdy nie muszę. Zdaję sobie sprawę, że szanse na jakieś poważniejsze konsekwencje dla nich są znikome. Samo wyrzucenie ze szkoły to już dużo i nie sądzę, bym wskórała coś więcej, ale chcę spróbować. Po to, by następne osoby nie musiały przechodzić przez to, co ja. I by ludzie tacy jak Alice zastanowili się nad tym, czy warto kogoś dręczyć, poniżać i ośmieszać, skoro potem spotkają się z odpowiednią karą.

Na szczęście Eve i Shane bardzo skutecznie odciągają moje myśli; szkoła i praca także robią swoje. Dlatego kiedy nadchodzi weekend, cieszę się jak głupia, bo wiem, że będę mogła w pełni odpocząć. I zorganizować Shane'owi kolejną randkę. Ta w zeszły piątek była świetna, chociaż nie obyło się bez małych komplikacji – mecz się przedłużył, przez co później nie umieliśmy znaleźć z Shane'em miejsca parkingowego przed klubem i trochę się spóźniliśmy na koncert. Staliśmy na samym końcu pomieszczenia, tuż przed ścianą i z dala od sceny, a ja zupełnie niczego nie widziałam, póki Shane nie pozwolił mi usiąść na swoich ramionach. Nie mieliśmy nikogo za plecami, dlatego przez kilkanaście piosenek trzymał mnie i gładził moje uda, cały czas szczerząc się najbardziej, jak mógł, ponieważ mój transparent zdecydowanie mu się spodobał. Zabrał go sobie do pokoju.

W niedzielę poszliśmy za to z Shane'em na kolejną pierwszą lekcję rumbi, na której błyszczeliśmy, bo przecież już znaleźliśmy podstawowy krok i poszło nam naprawdę genialnie. Shane chciał stworzyć małą tradycję, więc zabrał mnie potem do Rolls' na tortillę, a że byli tam wtedy jego przyjaciele, jakoś tak się złożyło, że umówiliśmy się w weekend na małą imprezę. To Halloween, a żadne z nas nie miało ochoty na większą zabawę, dlatego postanowiliśmy zorganizować coś dziś wieczorem. Ja, Shane, Eve z Deanem, Dustin z Ginger i Sheila, której nie przeszkadza, że nie ma pary, ale jeśli będziemy się wszyscy nagle całować, to puści mi chatę z dymem. Po jej słowach zaczęłam się zastanawiać, czy to nie czasami ona próbowała „pomóc” Shane'owi wykonać krok w moim kierunku, skoro jego przyjaciele od początku wiedzieli, co chłopak do mnie czuje.

Wszyscy chyba wiedzieli. Tylko nie ja.

– Dzień dobry – rzucam, gdy schodzę w sobotę do kuchni.

Mama i Jo witają mnie uśmiechami. Robią kanapki, a ja po chwili dołączam i razem szykujemy śniadanie jedynie z grającym w tle radiem.

– Jak wam minął wieczór? – zagaja Jo.

Nigdy o to nie pytała. A my jakoś nie odbyliśmy jeszcze oficjalnej pogawędki z naszymi matkami na temat tego, że jesteśmy parą. Chociaż pewnie wiedzą swoje, skoro spędzam ostatnio z Shane'em niemal każdą wolną sekundę.

– W porządku – odpowiadam. – Gotowaliśmy trochę. Shane sam przyrządził zapiekankę, odłożyliśmy zresztą do lodówki, wyszła pyszna.

Jo uśmiecha się lekko.

– Mój syn i gotowanie. Kto by pomyślał.  
Wzruszam ramionami, rumieniąc się nieznacznie.

– Każdy może się nauczyć, prawda?  
Śmieje się cicho, tak samo jak mama.

– No co? – mamroczę.

– Nic, nic. Dobrze widzieć, że się... dogadujecie.

– No, właściwie to mamy mało czasu na gadanie – wtrąca nagle Shane, wchodząc do kuchni. Kiedy staje za moim krzesłem i obejmuje mnie ramionami, a potem się nachyla, od razu mięknię. – Jesteśmy zajęci czymś innym.

– Shane! – Uderzam go łokciem, pewnie jeszcze bardziej czerwona na twarzy, a on odwraca moją głowę w swoim kierunku i delikatnie mnie całuje.

– Hej – mówi cicho.  
Unoszę kąciki ust.

– Hej.

– Hej, hej – wita się mama, patrząc na nas wymownie. – Czy mi się wydaje, czy wychodziłeś z sypialni mojej córki?

– Oczywiście, że ci się wydaje, Erin – odpowiada Shane, błyskając uśmiechem. – Akurat spałem u siebie, bo Mae w nocy chrapała.  
Szturcham go ponownie.

– Wcale nie! Wierciłeś się cały czas i mnie wkurzałeś, więc wykopałam cię z łóżka. – Spoglądam na mamę. – To znaczy co?

– Co? – odpowiada.  
Jo odchrząkuje.

– Co? – dorzuca z rozbawieniem.  
Przygryzam wargę.

– Nie udawajcie, okay? Dobrze wiem, że wiecie, a wy wiecie, że my wiemy.  
Mama przewraca oczami.

– Co nie znaczy, że jako wasze matki nie powinnyśmy jakoś zareagować, prawda, Erin? – mówi Jo. – Myślę, że jednak ta wyprowadzka to wcale nie taki...

– Daj spokój – przerywam szybko. – Przecież już o tym rozmawialiśmy.

Shane siada na stołku obok mnie, przysuwa go do siebie tak blisko, że nadal może mnie obejmować, a ja odsuwam deskę z pomidorem, którego kroję na kanapki, i patrzę na mamę.

– Prawda?  
Shane śmieje mi się do ucha.

– A jeszcze niedawno twierdziłaś, że mieszkanie ze mną pod jednym dachem to koszmar.

– Tak, niedawno też uważałam cię tylko za dupka, a nie za słodkiego dupka, więc lepiej sobie uważaj.

Jo wzdycha z udawaną troską.

– No właśnie, widzicie? Już się kłócicie. Nie chcę wprowadzać do tego domu niezdrowej atmosfery, więc może Shane i ja wyprowadzimy się jednak, zanim nas wykopiesz, co?

– Tobie bym tego nigdy nie zrobiła, Jo – zapewniam.  
Shane oplata mnie ciaśniej ramionami.

– Mi też nie, skarbie – szepcze.

Przechodzą mnie ciarki, mięknę jeszcze bardziej.

– A właśnie że tak – mamroczę bez przekonania.

– Tak czy siak, może to serio nie jest zły pomysł – odzywa się po chwili Jo. Wpatruje się w nas uważnie, w jej oczach widać większą powagę. – Gdyby coś się działo i tak dalej, potrzebowalibyście od siebie odetchnąć, to nawet nie macie możliwości, a...

– Ja tam nigdy nie mam jej dość. I nie będę miał – odpowiada Shane. – I nigdy jej nie skrzywdzę, więc ona też nie będzie miała dość mnie.

Odwracam się i spoglądam w jego brązowe oczy, w których widać ten charakterystyczny błysk. Teraz już wiem, co oznacza. Co oznaczał za każdym razem, gdy się pojawiał.

Zależy mu na mnie.

– Wiem, Shane – mówi miękko Jo. – To akurat oczywiste. Jesteś w nią wpatrzony od lat. Zerkam na nią. No dosłownie wszyscy wiedzieli, prawda?

– Rany, czy ktoś nie mógł mi dać wcześniej znać, skoro wszyscy wiedzieliście? – burczę pod nosem.

Mama i Jo zaczynają się śmiać.

– Musieliście to załatwić między sobą – stwierdza ta druga. – Ale cieszę się, że ostatecznie się odnaleźliście. Trzymam za was kciuki. Jared też.

Shane napina ramiona, a ja gładzę go po ręce. Wiem, że nadal nie jest przekonany do tego faceta, z którym spotyka się Jo. Chociaż Jared, który wpadł tu po nią ostatnio, wydawał się całkiem w porządku. No i dzisiaj zaprosił ją i mamę do siebie na małe przyjęcie w gronie znajomych, więc one też będą miały udany halloweenowy wieczór.

– Dzięki – odpowiadam. Potem wskazuję na kanapki. – To co, dokończymy to wreszcie i zjemy przy kolejnej rozgrywce na konsoli?

Mama kiwa głową i patrzy na nas jeszcze przez sekundę z uśmiechem.

– Pewnie.

\*\*\*

Siedzę na kanapie w ramionach Shane'a i obserwuję Eve z Deanem, którzy śpiewają, a raczej śmieją się z siebie nawzajem. Przed chwilą nawdychali się helu, więc ich głosy są teraz piskliwe tak bardzo, że wszyscy nie możemy powstrzymać rozbawienia. Gdy zaproponowali karaoke, byłam przeciwna, bo przecież nie chciałam sprawić, by moi goście ogłuchli, ale wtedy Eve dorzuciła ten hel, dzięki któremu nawet mój głos powinien brzmieć... jakoś. Przynajmniej mam taką nadzieję. Dean sobie radzi, a on w tym zakresie też nie jest zbytnio utalentowany.

Kiedy nadchodzi moja kolej, wyciągam dłoń do Shane'a.

– Damy czadu, Winters.

Właśnie tak. *Only Human* od Jonas Brothers w naszym wykonaniu to mistrzostwo. Eve śmieje się najgłośniej ze wszystkich gości, co daje jasny sygnał, że wychodzi po prostu świetnie. A gdy Shane w pewnym momencie łąpie mnie w tali i zaczyna tańczyć ze mną do rytmu, chichoczymy już wszyscy. To musi wyglądać komicznie, bo umówiliśmy się na przebranie się za postacie z bajek, żeby później na wieczornym spacerze wtopić się w tłum. Ja oczywiście jestem Myszka Minnie, która teraz tańczy z Myszka Miki i to w otoczeniu leżących na podłodze i latających pod sufitem balonów w kształcie głowy Mikięgo. Chyba zaczęły nazywać w ten sposób Shane'a, zwłaszcza że te czerwone

spodenki i doczepiane uszy cholernie mu pasują, no i sam wybierał nam stroje oraz te ozdoby do salonu. Uwielbiam je.

– *We gon' dance in my living room...*<sup>3</sup>

Uśmiecham się do niego szerzej, kiedy powtarza ze mną kolejne słowa piosenki, aż docieramy do drugiej zwrotki. Zarzucam mu wtedy ręce na ramiona i tańczymy do samego końca, po prostu dobrze się bawiąc. Jestem naprawdę tak szczęśliwa, jak chyba nigdy w swoim życiu. Gdy on stoi obok, wszystko zdaje się wreszcie być takie, jak powinno. Maluje się w o wiele jaśniejszych barwach, zdaje się normalne, spokojne i dzięki temu mam poczucie, że wszystko po prostu się ułoży, o ile Shane będzie przy mnie.

To takie wspaniałe, upajające i odurzające, że nie trzeba wiele więcej, żeby przyjemnie wirowało mi w głowie. Nie muszę pić ani sięgać po żadne używki, nie muszę w żaden sposób się znieczulać, wystarczy, że czuję go obok, że mnie dotyka, a moje ciało od razu jest pobudzone i szczerzę się nawet wtedy, gdy wszystkie mięśnie bolą mnie od nieustannego śmiechu.

I chyba właśnie o to chodzi. O to, jakie wywołuje u mnie uczucia. Jak działa, po prostu będąc przy mnie. Nikt wcześniej nie sprawił czegoś takiego. Tylko Shane. Bo go kocham.

Właśnie tak.

Kocham go.

Kocham każdą spędzoną z nim ostatnio chwilę. Te słabsze odchodzą w zapomnienie, kiedy tylko widzę błysk w jego oku albo kiedy po raz kolejny zapewnia mnie o tym, że mu na mnie zależy. Jemu na mnie. To naprawdę niesamowite uczucie wiedzieć, że ten chłopak stracił dla mnie głowę i że to ja sprawiam, że jest szczęśliwy. Czasami wystarczy jedno moje słowo, by Shane uśmiechnął się szeroko, jego twarz się rozjaśniła, a ramiona wyprostowały. I chcę zawsze już sprawiać mu taką radość.

– Hej, oszukujesz, miało być prawa ręka na zielone! – woła Sheila przebrana za Pinkie Pie, gdy po jakimś czasie wszyscy tłoczmy się na dużej macie do twistera. Dziewczyna postanowiła kręcić strzałką i ma świetną zabawę, a my wyginamy się w głupich pozycjach, by spełnić polecenie. – Ginger, odpadasz!

Jej siostra chichocze, po czym klepie Dustina w tyłek. Kiedy pojawili się w domu, przez całe dziesięć minut śmialiśmy się z nich razem z resztą, bo ich stroje wyglądają genialnie. Przebrali się za Arielkę i Eryka. Z tym że to Dustin jest syrenką, a Ginger księciem. Ponoć przegrał przy rzucaniu monetą i teraz nosi ogon oraz czerwoną perukę z godnością.

Ginger wypęta spod nachylonych Eve i Deana, a potem siada na podłodze. Ja za to obserwuję chwiejącego się Shane'a, który unosi się na dłoniach i stopach w pozycji kraba ze skrzyżowanymi nogami. Trzymał się tak prawie dziesięć minut, tyle że przechodząca Ginger właśnie szturcha jego dłoń, przez co jest niebezpiecznie blisko porażki.

– Lewa ręka na czerwone, Maeve – słyszę polecenie.

Nachylam się i dotykam czerwonego pola dłonią. Teraz moja twarz znajduje się tuż przy twarzy Shane'a, który koncentruje na mnie spojrzenie. Jego uszy Mikięgo zsunęły się nieznacznie i niedługo spadną.

– Cześć – rzucam.

Odwraca lekko głowę, unosi podbródek i muska moje wargi własnymi.

– Hej.

– Miało być bez całowania – upomina nas Sheila. – No jak dzieci.

Chichoczę, a Shane uśmiecha się do mnie szeroko.

– Musisz jej wybaczyć – szepcze. – Sheila po prostu nie znalazła odpowiednio wściekłe różowego koloru farby i dlatego jest taka wredna.

– Słyszałam to, Campbell – prychna dziewczyna. – I lepiej uważaj, bo mogę być naprawdę wredna, gdy zacznę opowiadać Maeve o tym, jakiego robiłeś z siebie idiotę podczas tych swoich podchodów.

– Okay, dobra, weź już... – zaczyna Shane.

– „Och, może napiszę do niej, czy mogę pożyczyć ładowarkę. Ale to już ósmy raz w tygodniu, znowu każe mi iść do diabła, prawda?“, „Cholera, ostatnio przy oglądaniu serialu zagapiłem się na Maeve i teraz nie wiem w sumie, co się dzieje z bohaterami, a jeśli ona mnie spyta, co sądzę?“, „Och, czy Maeve będzie...“.

Shane zrywa się na nogi, po czym rusza na Sheilę, która wyrzuca tarczę ze strzałką i zaczyna uciekać w stronę kuchni. Jej różowy ogon kucyka podskakuje przy tym zabawnie.

– Zabiję cię, Sheila.

– Próbuje, próbuje, panie skrzydłowy. Ostatnio jak nie masz takiej konkurencji w drużynie, to zrobiłeś się leniwy i... Aaa!

Śmieję się razem z resztą, gdy Shane dopada Sheilę, a potem łapie ją mocno, obejmując od tyłu ramionami i unosi, aż dziewczyna zaczyna wierzcąc nogami w powietrzu.

– Puszczaj! – krzyczy.

– Wyniosę ją, zostaje wydalona z Ponyville, bo nie zna magii przyjaźni! Gdy ją pozna, wróci – rzuca do nas Shane. – Wybaczcie.

Następnie kieruje się z Sheilą do przedpokoju, a ja wymieniam spojrzenia z Eve, po czym spoglądam na Ginger i Dustina.

– Więc Shane tak mówił?

To sprawia, że chłopak odstawia Sheilę i wraca do salonu. Nim orientuję się, co zamierza, już wynosi mnie z pomieszczenia.

– Nowy plan. To ciebie wyniosę, załatwimy ci zatyczki do tych mysich uszu i wrócimy.

Obejmuję go za szyję, kiedy wbiega ze mną po schodach. Muskam nosem jego policzek.

– Daj spokój – szepczę. – To słodkie. Naprawdę tak się tym przejmowałeś?

Patrzy na mnie, zatrzymując się na piętze.

– Przecież chodziło o ciebie, Maeve. I o niespieprzenie wszystkiego jeszcze bardziej niż wcześniej.

Gładzę jego szczękę palcami.

– Jesteś niesamowity, Shane – mówię cicho. – A ja do końca życia będę sobie wypominać, że nie zauważyłam tego wcześniej. Przepraszam.

Kręci głową.

– Przestań. Liczy się tylko to, co jest teraz, skarbie.

Uśmiecham się.

– Podoba mi się to. I uwielbiam, gdy mówisz do mnie „skarbie“.

– Naprawdę?

– Mhm. Bardzo, Miki.

Muskam jego policzek wargami, a z dołu dobiegają nas okrzyki przyjaciół. Przychodzi czas na wieczorny spacer. Za godzinę w centrum ma się odbyć parada duchów, a my chcemy jeszcze po drodze przejść się po okolicy i sprawdzić wszystkie ozdoby, jakimi zostały udekorowane budynki.

Piszę szybko SMS-a do mamy, czy wszystko u niej w porządku, a kiedy odpowiada, że dobrze się bawią z Jo i znajomymi Jareda, wychodzimy całą grupą z domu i kierujemy się w dół ulicy.

Unoszę głowę i spoglądam na Shane'a, który idzie dumnie obok mnie w swoim stroju Mikiego, a potem splątam nasze palce, czując prawdziwe szczęście.



## Rozdział 39

Po powrocie do domu przyjaciele pomagają nam ogarnąć salon, a potem wracają do siebie, bo jest po drugiej, więc nasza impreza się kończy. Większość jutro musi pracować. Zostajemy z Shane'em sami i kończymy porządki, a ja mam właśnie odłączyć konsolę, jednak chłopak mnie zatrzymuje.

– Czekał. Może jeszcze w coś zagramy?

– Pewnie. Rozwalę cię w każdej grze – rzucam.

Shane się uśmiecha.

– Karaoke?

Jęczę.

– Przegiąłeś, Miki.

Śmieje się głośno, po czym prowadzi mnie na kanapę. Zostaję posadzona na miękkiej poduszce, a Shane wpisuje coś w wyszukiwarce i po chwili po salonie niosą się pierwsze dźwięki. Od razu rozpoznaję *Treat You Better* Shawna Mendesa, mimo że to wersja na fortepian. Przymykam na sekundę powieki, kiedy Shane łąpie mikrofon, przykłada przede mną i zaczyna śpiewać. Jego głęboki głos idealnie wpasowuje się w melodię, a ja czuję, jak wypełnia mnie coraz większe gorąco. Słucham następnych wersów, nie potrafiąc oderwać wzroku od chłopaka.

Shane gładzi moją rękę, bo musiałam go złapać, choć nawet nie wiem, w którym momencie. Gdy śpiewa o tym, że zatrzyma dla mnie czas, że chce mi dać miłość, że chce budzić się ze mną, a potem, że mnie nie zawiedzie i przy mnie będzie, w oczach naprawdę stają mi łzy.

– *I know I can treat you better. Better than he can<sup>4</sup>.*

Rzucam mu się na szyję jeszcze nim kończy ostatnie słowo. Nasze usta niemal się ze sobą zderzają, ale Shane oddaje pocałunki z równą pasją, przyciąga mnie bliżej, po czym podnosi się i kładzie mnie na kanapie. Jego wargi rozchylają moje, rozpalają mnie i sprawiają, że czuję przyjemne dreszcze wspinające się po kręgosłupie.

– Gdy zobaczyłem, jak cię dotykał... – zaczyna. – I że tego nie chciałaś... Cholera, miałem ochotę wyrzucić go stąd na zbity pysk, Maeve.

Spoglądam na niego z szybko bijącym sercem.

– Może powinieneś być to zrobić – odpowiadam cicho. – Może wtedy nie straciłabym tyle czasu, który mogłam poświęcić w pełni tobie.

Uśmiecha się lekko i muska moje udo palcami, a ja drżę.

– Mamy czas. Mnóstwo czasu, skarbie.

Całuję go ponownie, kiedy nagle słyszymy dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Zamieramy. Shane otrząsa się szybciej, bo skacze na równe nogi, a potem poprawia czarną koszulkę i odwraca się, by wyłączyć konsolę. Moja mama wchodzi do domu dwie sekundy później, więc siadam prosto na kanapie, przeczesując włosy palcami. Gdy pojawia się w salonie, posyłam jej surowe spojrzenie.

– No, młoda damo. Teraz porozmawiamy sobie o tym, o której powinnaś wracać do domu. – Potem marszczę brwi. – I gdzie Jo?

Mama śmieje się wesoło.

– Czeka w aucie z Jaredem. Nie wracamy jeszcze, będziemy rano. Muszę tylko zabrać nasz blender, bo ten Jareda się zepsuł i nie możemy nawet zrobić nowych drinków.

Shane gwizdże przeciągle.

– Chyba będziemy musieli porozmawiać o tym, jak negatywnie wpływa na organizm alkohol, Erin – rzuca. – Wiesz, że są badania, według...

Mama macha dłonią.

– A wy co robicie? – pyta, rozglądając się po salonie. – Wszyscy już poszli? Ale z was amatorzy.

Chichocze, po czym rusza do kuchni. Wymieniamy z Shane'em krótkie spojrzenia. Następnie chłopak rusza pomóc mamie z ogromnym blenderem kielichowym, który zanosí do samochodu. Obserwuję przez kuchenne okno, jak patrzy jeszcze przez chwilę za samochodem Jareda, który znika za skrzyżowaniem u dołu ulicy, a potem wraca powoli do domu.

– Dasz wiarę, że moja mama była kompletnie pijana? – mamrocze z niedowierzaniem. – Chichotała, jakby ktoś ją wykąpał w gazie rozweselającym.

– A to takie dziwne? Jo też może się czasem rozluźnić – odpowiadam z rozbawieniem.

Shane mruga, jakby nadal przetwarzał to, co widział.

– Ale... nigdy jej takiej nie widziałem. Ona... A Jared patrzył na nią w taki sposób... Może naprawdę będzie z nim szczęśliwa. – Spogląda na mnie. – Cholernie bym tego dla niej chciał.

Uśmiecham się, opierając głowę o jego ramię, ponieważ siada na kanapie obok mnie.

– Więc może to będzie to. Też bym chciała, żeby moja mama poznała kogoś, kto będzie na nią zasługiwał.

Shane obejmuje mnie, a później całuje we włosy.

– Oby też znalazła – mówi.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu, aż zaczynam ziewać. Shane śmieje się pod nosem.

– Śpiąca?

– Trochę.

Chcę dodać, że nie aż tak bardzo, jednak on już wsuwa ręce pod moje kolana i mnie podnosi. Obejmuję go ramionami i wpatruję się w jego twarz, aż dostrzegam pojawiające się przy uśmiechu doteczki.

– Zrobić ci kąpiel, Minnie?

Moje serce zaczyna przyspieszać.

– Nie mam ochoty na przesiadywanie w wannie – odpowiadam.

– A to nowość – stwierdza z rozbawieniem.

Po paru sekundach stawia mnie na piętrze i wykonuje zamaszty gest w kierunku łazienki.

– Panie przodem.

– Wow, co za wspaniałomyślność.

Kwituje to krótkim parsknięciem, po którym znika we własnej sypialni, a ja przez moment biję się z myślami. W końcu ruszam pod prysznic. Gdy zrzucam z siebie ten

komiczny kostium, zmywam makijaż i wkładam koszulkę, stoję przed lustrem i spoglądam na swoje odbicie.

Potem wychodzę z łazienki i informuję chłopaka, że już wolne, po czym zamykam się w pokoju i wsuwam na łóżko, nerwowo wykręcając palce. Shane pojawia się w sypialni po dwudziestu minutach, obejmuje mnie ramieniem i kładzie się za moimi plecami. Jestem ciekawa, czy wyczuwa, jak szaleńczo bije mi serce.

– Shane? – zaczynam.

– Mhm?

Tchórzę.

– Dobranoc.

Przytula mnie mocniej.

– Dobranoc, skarbie.

Kiedy nazywa mnie w ten sposób, przymykam na sekundę oczy, a później odwracam się szybko. W pomieszczeniu panuje półmrok, bo poświata bijąca od ulicy sprawia, że nie zapada całkowita ciemność. Nie lubię, gdy tak się dzieje, więc zawsze zostawiam rolety zrzucone tylko do połowy. Shane o tym wie, ponieważ teraz to on je codziennie zasłania. Dzięki temu widzę jego twarz i to, jak w jego oczach pojawia się to samo pragnienie, które czuję też ja.

– Coś się stało? – odzywa się.

Nie odpowiadam, zamiast tego po prostu wspinam się na niego i pochylam nad jego twarzą. Patrzy na mnie przez chwilę, a potem przyciąga gwałtownie do siebie i całuje tak, jakby przez te ostatnie tygodnie wstrzymywał się nawet z dotykiem, by teraz móc wreszcie pokazać mi w pełni swoje pragnienie. Ten pocałunek jest dziesięć razy mocniejszy niż każdy poprzedni. Shane obejmuje mnie ciasno ramionami, a ja rozchylam mu wargi językiem i upajam się tym, co się dzieje. Mrowienie w moim ciele rozprzestrzenia się na wszystkie kończyny; serce przyspiesza tak, że przez moment słyszę w uszach jednostajny szum krwi.

– Jesteś pewna? – pyta cicho Shane, odrywając się na sekundę.

Kiwam głową, a później całuję go ponownie i ciągnę jego dolną wargę. Chyba mu się to podoba, bo w kolejnej chwili przewraca mnie nagle na łóżku, aż to ja znajduję się teraz pod nim.

– Cholera, Winters, doprowadzasz mnie do obłądu, wiesz o tym? – szepcze, przesuwając ustami po mojej szczęce.

Przymykam oczy na przyjemność przelewającą się przez moje ciało na ten dotyk. Shane wywołuje we mnie pragnienie, którego nikt nigdy wcześniej mi nie pokazał.

– Wiem – mamroczę, gdy przenosi się na szyję. Jęczę i wrywam się w jego kierunku, bo zasysa skórę i drażni się językiem, a jego dłonie pieszczą teraz mój brzuch. Nawet nie wiem, kiedy wsunęły się pod koszulkę. Ale już tam są, dotykają mnie, i to tak cholernie niesamowite, że chcę być jeszcze bliżej. – Ty mnie też.

Chłopak śmieje się cicho, po czym zjeżdża językiem aż do dekoltu. Wtedy się zatrzymuje, podnosi i zaczyna zdejmować mi bluzkę, patrząc prosto w oczy. Obserwuję go z szybko bijącym sercem, a gdy materiał mnie już nie zasłania, czuję wpływające na policzki rumieńce. Shane nachyla się i całuje je oba.

– Cholernie urocze – mruczy. – Jak cała ty.

Gładzi dłonią mój brzuch, a ustami sunie w kierunku piersi. Drżę coraz mocniej, bo zostawia ślad gorących warg na mojej skórze. Zaciskam uda, nie potrafiąc powstrzymać tego odruchu.

– Jesteś taka piękna, Maeve – szepcze Shane. – Taka seksowna. Słodka. Miękka. Tak cholernie doskonała.

Moje serce zalewa fala ciepła, a przez ciało przetacza się prawdziwa burza na każdy kolejny dotyk ust Shane'a. Wywołuje tym następne, coraz mocniejsze wybuchy przyjemności, które trwają i trwają...

– Shane...

Muska mnie palcami i nie przestaje składać pocałunków na skórze. Wciąż odnajduje miejsca, do których wcześniej nie dotarł. Poświęca im tyle samo uwagi, a ja nabieram coraz głośniejszemu powietrza w płuca i drżę przy każdej kolejnej pieszczocie. Nie jestem w stanie myśleć o czymkolwiek innym niż o tym, by Shane nie przestawał, nawet kiedy zdejmuję mi bieliznę.

– Maeve – szepcze Shane, unosząc się na sekundę i spoglądając na moją twarz.

W jego brązowych oczach płonie prawdziwy ogień, bo leżę pod nim już całkowicie naga. Wstrzymuję oddech, gdy Shane przesuwa spojrzeniem po mojej sylwetce. Powraca strach, pojawia się zawstydzenie, póki chłopak nie uśmiecha się z zachwytem i nie mówi:

– Taka piękna.

Później zaczyna całować brzuch, podbrzusze, uda, nogi, gładząc ciągle skórę i poznając mnie tak, jak jeszcze nikt nigdy tego nie zrobił. Wciągam gwałtownie powietrze, gdy czuję jego ciepły oddech, który owiewa moje wrażliwe ciało. Mam wrażenie, że składam się w tej chwili tylko z wprawionych w drżenie strun, za które pociąga Shane z każdym muśnięciem warg.

To takie przyjemne i niesamowite, a przede wszystkim komfortowe, ponieważ wiem, że Shane się nie spieszy, że daje mi czas. Sprawia, że rozluźniam się całkowicie, czekając na kolejne pocałunki, które zdają się nie kończyć. Nie miałam pojęcia, że to może tak wyglądać. Nie tylko pospieszne, krótkie i nic nieznaczące zbliżenie, ale coś naprawdę pobudzającego, dającego rozkosz, jeszcze zanim chłopak w ogóle zdjął z siebie ubranie.

Do czasu, aż nagle pieszczoty ustają, więc otwieram oczy i spoglądam z zaskoczeniem na Shane'a, który się ze mnie zsuwa. Wpatruję się w niego, głośno oddychając.

– Co robisz?

Śmieje się cicho, a na ten dźwięk w moim ciele odzywa się mocna tęsknota, prawdziwe pragnienie, które zastępuje każde inne uczucie. Jak mogłam kiedyś sądzić, że nienawidzę śmiechu Shane'a? Że nie cierpię jego samego? To nie było możliwe. On jest zbyt idealny. Zna mnie jak nikt inny, zawsze wie, czego mi potrzeba, czasami nawet domyśla się tego szybciej niż ja sama.

I patrzy na mnie tak, jakbym była skarbem, który mu się trafił, a którego nie zamierza nigdy oddać.

Ja zresztą też nie chcę, by to robił.

– Shane... – szepczę.

– Zaraz wracam.

Kładę się całkowicie na łóżku i nastuchuję, jak otwiera drzwi swojej sypialni, po czym przeszukuje szafki. W końcu pojawia się już nade mną, wpatruje w moje oczy, a ja gładzę

jego ramiona dłońmi. Przecież też chciał, bym go dotykała, prawda?

Przetykam głośno ślinę i unoszę się, by pocałować jego obojczyk, a Shane wzdycha cicho i po chwili zamienia nas miejscami. Tym razem to ja pomagam mu się rozebrać i badam dokładnie każdy cal jego ciała. Z początku niepewnie, tylko delikatnie, ale gdy chłopak łapie moją dłoń i kładzie ją na swojej klatce piersiowej, unoszę wzrok. Jego serce wali tak samo szybko jak moje. Shane daje mi znać, że czuje to samo co ja.

– Ty też jesteś doskonały – odzywam się cicho. – I chcę cię ciągle dotykać. Całować. Chcę cię ciągle czuć przy sobie.

– Więc się nie powstrzymuj – odpowiada.

Nachylam się i tym razem to ja sunę wargami, poznając go całego. Każdy skrawek, każdą krzywiznę, każdy mięsień. Shane drży przy kolejnej pieszczocie, jednak kiedy docieram do linii włosów biegnącej w dół jego brzucha, nagle mnie zatrzymuje. Spoglądam na niego z zaskoczeniem.

– Innym razem – mówi ochryptym głosem. – Bo jeśli mnie tam już teraz dotkniesz, będzie po mnie.

Mam ochotę sprawdzić, czy na pewno tak się stanie, ale on już siada i przewraca mnie na plecy. Potem przesuwając palcem po moim rozgrzanym policzku i całuje go miękko.

– Jeśli nie zrobisz zaraz czegoś więcej, też będzie po tobie – rzucam.

Zaczyna się śmiać, jednak sięga w kierunku szafki nocnej, na którą odłożył wcześniej foliowe opakowanie.

– To poważna groźba, Minnie – stwierdza. – A ja i tak nie potrafiłbym ci się oprzeć.

Po chwili rozsuwa mi uda kolanem i nachyla się, by mnie pocałować. Głęboko, mocno, odurzająco. Następnie ustawia się w odpowiedniej pozycji, a ja przyciągam go znów za kark do swoich ust. Jego oczy rozbłyskują, chłopak przez cały czas nie odrywa ode mnie wzroku. To zupełnie różne od tego jednego razu, który przeżyłam, bo Shane dał mi swobodę, pozwolił na rozluźnienie. Ufam mu też całkowicie, jak żadnemu innemu facetowi na świecie. Nie ma niezręczności, zero niepewności. Shane wie, co robi, nie waha się, a to sprawia, że ja też czuję się pewniej, kiedy w końcu obniża biodra.

– Shane...

– Otwórz oczy, Maeve – szepcze.

Muszę się naprawdę skupić, by to zrobić, ale uchylam powieki i spoglądam z fascynacją na twarz chłopaka. Na jego wargach majaczy nieznaczny uśmiech, a brązowe oczy są skupione jedynie na mnie, jakby nie liczyło się nic innego na świecie. Shane wpatruje się we mnie tak, jakbym była wszystkim, czego kiedykolwiek potrzebował. On staje się dla mnie tym samym.

Zaczynamy się poruszać. Z każdą kolejną sekundą w moim wnętrzu rozpala się jeszcze większy płomień. Wbijam paznokcie w plecy chłopaka, ciągle nie spuszczać z niego wzroku, gdy znajdujemy wspólny rytm. To tak intymny, gorący, słodki moment, że się w nim zatracam. Jest mi tak cholernie dobrze, że nie panuję znów nad sobą i zaciskam powieki.

– Maeve...

W tym jednym słowie, moim imieniu, zawiera tak wiele, że czuję, że za chwilę przepadnę z kretesem. I tak się dzieje, kiedy jego biodra ponownie stykają się z moimi.

– Shane!

Odchylam głowę, gdy przetacza się przeze mnie prawdziwa rozkosz. Bierze we władanie, nie wypuszcza przez dłuższy czas, wstrząsając ciałem, które zostało wprowadzone w stan, jakiego nigdy wcześniej nie doznało. A kiedy dociera do mnie, że z Shane'em po sekundzie dzieje się to samo, nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Doskonała – szepcze Shane, muskając wargami moją szyję.

Powoli uspokajam oddech i uchylam powieki.

– Całkiem nieźle, Campbell – stwierdzam.

Parska, a potem podnosi się i pozbywa prezerwatywy, by po chwili wrócić na łóżko. Od razu się do niego przysuwam, a on obejmuje mnie ramionami i wsuwa nos w moje włosy.

– Ty też jesteś doskonały – mówię cicho.

– Tak?

– Uwielbiam twoje oczy. Są takie głębokie, piękne, widać w nich wszystko, co czujesz, a przed chwilą... – Kręcę głową. – To było... Wow.

Przytula mnie mocniej.

– Mów dalej. Podoba mi się kierunek, w którym idziemy.

Uderzam go dłońią w klatkę piersiową, na co cicho się śmieje. Później całuje moje włosy, więc kontynuuję, nie potrafiąc już dłużej się powstrzymać:

– Zawsze sądziłam, że nienawidzę twojego uśmiechu, bo czułam jakieś ukłucie, gdy mi go posyłałeś. Ale teraz wiem, że nie chodziło o irytację, tylko o tęsknotę. Bo uwielbiam twój uśmiech i chciałabym oglądać go jak najczęściej.

– To takie słodkie, Winters.

– Pieprz się. – Uderzam go ponownie.

– Druga runda? Ja chętnie.

Odsuwam się od niego i odwracam ze złością, ale Shane łapie mnie za rękę i przyciąga z powrotem.

– Przepraszam – mamrocze. – No już, Maeve. Przecież wiesz, że to tylko mój kolejny dumny żart. Inaczej nie umiem, dobra? Żeby ci powiedzieć te wszystkie rzeczy, potrzebowałbym kilku lat. A potem i tak wolałam je spisać, ukryć się za kartką, zamiast wyznać je w twarz. Nie jestem w tym dobry, gdy robi się poważniej, ja...

Wzdycham, po czym przysuwam się do niego i patrzę mu w oczy.

– Całkiem nieźle ci szło w... no wiesz. Przed chwilą. I wcześniej, kiedy... zostawiałeś mi te wszystkie listy czy mówiłeś kolejne komplementy.

Unosi kącik ust, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. Mięknę.

– Bo skoro już raz to wyznałem, teraz jest łatwiej. Ale nie potrafię ot tak po prostu się powstrzymać. Nawet nie wiesz, jak często i tak gryzę się w język, żeby wszystkiego nie spieprzyć, bo boję się cię stracić – kończy ciszej.

Głaszczę jego policzek. Wiem, że tak już ma. Zdążyłam się zorientować, że trudno mu przychodzi mówienie o uczuciach. Jednak przy mnie... przy mnie jest lepiej. I liczę, że w końcu stanie się tak swobodny, że nie będziemy mieć żadnych oporów w swoim towarzystwie. Że mój niepokój związany z wyglądem zniknie, że jemu łatwiej będzie się otworzyć. Zamierzam do tego dążyć. Bo przy Shanie... przy nim czuję, że powinnam. Nie chcę, by kiedykolwiek jeszcze zniknął z mojego życia. Kocham go.

– No dobra – odpowiadam wreszcie. – Ale musimy nad tym popracować. Bo jeśli kiedyś powiem ci coś ważnego, a ty zbędziesz to żartem, zrobi się nieprzyjemnie.

– Na przykład, gdy ja powiem ci, że cię kocham, a ty będziesz chciała odpowiedzieć tym samym i...

Zamieram, jego ramiona też tężeją.

– To znaczy... ja nie mówię, że teraz... ale... – zaczyna się jękać, a ja odwracam się w jego objęciach i spoglądam mu w oczy, w których dostrzegam, że zdecydowanie chce powiedzieć mi to już teraz. – No wiesz, gdy kiedyś...

– Kocham cię, Shane.

Milknie. Przez dwa uderzenia serca po prostu na mnie patrzy, nawet nie oddychając.

– Co? – rzuca w końcu.

– Dobrze mnie słyszałeś.

Wypuszcza długo powietrze przez usta, po czym przyciąga mnie do siebie.

– Kochasz mnie – szepcze, całując mnie gwałtownie. – Ty mnie też.

Oddaję jego pocałunki, aż chłopak zatrzymuje się i łąapie moją twarz między dłonie.

– Ja też cię kocham, Maeve. To raczej jasne, bo już ci to właściwie powiedziałem, ale myślałem, że będę musiał jeszcze dać ci więcej czasu i...

– Oddech, Campbell.

Wykonuje polecenie, a ja gładzę jego policzek.

– Nie potrzebuję więcej czasu. Już i tak wystarczająco dużo go straciłam. Jesteś wspaniały, Shane. Czuły. Bystry. Zabawny. Troskliwy. Seksowny. Tak cholernie niesamowity, że nie mam pojęcia, czym sobie zasłużyłam, że to akurat mnie zechciałeś, ale ja też nie chcę cię nigdy stracić. I dopóki ze mną wytrzymasz, ty mnie nie stracisz nigdy. Obiecuję.

– Ty mnie też, skarbie. Ty mnie też.

## Rozdział 40

### *SHANE*

Zatrzymuję samochód na parkingu przy dworcu, a potem wysiadam i ruszam w stronę wejścia. Pogoda dzisiaj jest gorsza niż w ostatnich dniach, słońce chowa się za chmurami, więc musiałem złapać jakąś bluzę przed wyjściem. Wziąłem też jedną dla Maeve, bo nie jestem pewien, czy zabrała do pracy coś cieplejszego. Miałem zmianę, gdy wychodziła.

Idę długim, zatłoczonym korytarzem, przedzieram się między ludźmi czekającymi przy kasach, a później docieram do mniej ruchliwej o tej porze części dworca. Budka, w której pracuje moja dziewczyna, znajduje się zaraz za rogiem.

*Moja dziewczyna.*

Jak to cholernie dobrze brzmi.

Tak długo czekałem na to, by móc ją wreszcie nazwać w ten sposób. Kiedy pojawił się Rayson, straciłem nawet na jakiś czas nadzieję, że się uda. Odpuściłem, bo chciałem tylko, by Minnie była szczęśliwa. Nawet jeśli to inny facet miał jej dać to szczęście. Tyle że ten sukinsyn od początku na nią nie zasługiwał. Na taką dziewczynę jak Maeve mało kto zresztą zasługiwał. Jest taka delikatna, a jednocześnie silna. Gdy się uśmiecha, naprawdę wszystko nabiera kolorów.

Od zawsze tak zresztą było. Nie musiała wiele robić, by zwracać na siebie uwagę, coś po prostu do niej przyciągało. Te duże oczy, w których zawsze kryła się jakaś powaga, ale też iskra szelmostwa. Ciemne włosy tak bardzo kontrastujące z jasną cerą. Piegi, które wyglądały cholernie słodko i pokrywały gęsto jej mały nos oraz policzki. A potem też, z każdym kolejnym rokiem, to idealne ciało, którego się tak wstydziła. Gdybym zdawał sobie z tego sprawę wcześniej...

Nie miałem pojęcia, że ktoś o inteligencji, poczuciu humoru, charyzmie i wyglądzie Maeve Winters może czuć się w ten sposób. Na szczęście w porę się o tym dowiedziałem i teraz zamierzam każdego dnia pokazywać jej, jak bardzo jest doskonała. Dla mnie zawsze taka była. Robiłem wszystko, by zwrócić jej uwagę. Czasami ośmieszałem się przed przyjaciółmi jak ostatni krety, kiedy zagadywałem do niej gdzieś na mieście, plątał mi się język, a ona robiła mi kolejną awanturę.

Gdybym od początku wiedział, że żeby dotrzeć do tej dziewczyny i sprawić, by mnie zauważyła, powinienem zwyczajnie powiedzieć jej wprost, co czuję i jak wygląda w moich oczach, moje życie byłoby naprawdę o wiele łatwiejsze. No i gdybym był w stanie wyznać jej to od razu, zamiast tchórzyć jak skończony idiota i panikować, że mnie wyśmieje, odrzuci albo się wystraszy, bo moje zainteresowanie momentami zakrawało o obsesję. Przynajmniej tak twierdził Dustin, kiedy debatowałem nad tym, jak sprawić, by ojciec Maeve dał im spokój, odkąd tylko zobaczyłem, jak ją to męczy; jak wrzucić jej swoje notatki do torby, bym potem miał pretekst, żeby oderwać ją od Raysona; jak myślałem, czy to, co napisałem jej w liście danym z kwiatami nie będzie przesadą...



*Ta, jestem debilem.*

Ale w końcu wszystko ułożyło się tak, jak miało, a gdy powiedziałem Maeve już to, co czułem od tak dawna... Od momentu, w którym zobaczyłem ją tamtego dnia na dziedzińcu przed szkołą. Usłyszałem jej dźwięczny śmiech, spojrzałem w te duże oczy... Aż potknąłem się z wrażenia, wpadłem na nią i zrobiłem sobie z niej prawdziwego wroga.

Jednak to naprawiłem. I teraz mogę pokazywać jej każdego dnia to, że jest wyjątkowa.

Docieram wreszcie w pobliże Chickers, kiedy zaczyna dzwonić mój telefon, więc sprawdzam ekran. Zatrzymuję się i odbieram, a po krótkiej rozmowie z mamą, która prosi, żebym w drodze do domu kupił kilka rzeczy, rozłączam się i chcę ruszyć dalej, tyle że dociera do mnie pełen złości głos, który dobrze znam.

– Jesteś taka mądra, Maeve? – mówi Rory. – A będziesz, gdy pójde do twojego szefa i opowiem, że podbierasz pieniądze z kasy? Albo gdy ktoś anonimowo zgłosi, że twoja matka się tobą źle opiekuje i powinni to sprawdzić? Albo na przykład zgłosi podejrzenie, że rozprawiasz coś nielegalnego po szkole i chciałaś od tego odwrócić uwagę, zrzucając podejrzenia na mnie i Al?

Robię już krok w tamtym kierunku, ale dostrzegam Eve stojącą kawatek za budką. Przygląda się czujnie sytuacji, a kiedy mnie zauważa, unosi dłoń, dając znać, że mam się nie wtrącać. Mimo wszystko chcę pomóc, bo to przecież moja dziewczyna i nie pozwolę, by ten sukinsyn cokolwiek jej zrobił, jednak Eve kręci gwałtownie głową. Porusza ustami, a ja po chwili rozumiem, co przekazuje.

„Pozwól jej załatwić to samej”.

Jestem pewny, że właśnie o to chodzi. Maeve powiedziała już ostatnio po kolejnym przesłuchaniu w tej sprawie, że nie zamierza więcej kulić ramion i chować się po kątach. Dlatego Eve chce, by poradziła sobie z Rorym.

Przestępuję z nogi na nogę, ledwo powstrzymując się, by nie wyciągnąć tego dupka stamtąd za koszulkę. Ale Eve ma rację. Maeve potrzebuje czegoś takiego, tego poczucia, że panuje nad swoim życiem i potrafi się sama obronić. Do tej pory zwykle się wycofywała i to my musieliśmy być jej tarczami. Teraz wychodzi przed szereg i stawia czoła zagrożeniu samodzielnie.

Moja dziewczyna. Prawdziwa, odważna Maeve.

– Zrobiłbyś to? Mimo że to kłamstwa? – rzuca teraz do Rory'ego.

Skąd on się tu w ogóle wziął? Zostali z Alice przeniesieni, tak samo jak Chris i Jake; ostatnio ich w ogóle nie widywaliśmy. Miałem nadzieję, że przez to, co się dzieje, będą się trzymać z daleka, jednak jak widać Rory chce spróbować postraszyć Maeve, pewnie po to, by wycofała oskarżenia.

– A dlaczego nie? Ty zniszczyłaś przyszłość Al i moją. Przenieśli nas, ale i tak mamy teraz wszystko zapisane w papierach i na studiach będą na to patrzeć.

Widzę, że Mae kręci głową.

– To nie ja wam to zrobiłam. Sami...

– A może powinienem coś jeszcze zrobić z twoim zdjęciem, co, Maeve? Bardzo łatwo byłoby je jeszcze przerobić.

Zalewa mnie wściekłość i już znowu robię krok, lecz zatrzymują mnie jej kolejne słowa:

– Wiesz co, Rory? – odzywa się Mae, unosząc podbródek. – Zrób to wszystko. No, dalej. Zupełnie niczego mi nie udowodnią, a ty pokażesz tylko, jakim jesteś wrednym

sukinsynem. Nigdy nie zrobiłam niczego ani tobie, ani twojej siostrze. Zawsze właściwie podziwiałam jej talent i pasję do teatru, do muzyki i trzymałam za nią kciuki, dopóki nie zaczęła tej swojej bezsensownej zemsty. Nie odbiłam jej Jake'a. Nigdy nie wywyższałam się dlatego, że to niby mnie wybrał. I w sumie szkoda mi tego, że Alice zmarnowała tyle czasu na jakieś głupie akcje, zamiast rozwijać się dalej, i jeszcze wciągnęła w to ciebie, bo podkopała nie tylko swoje szanse, ale też twoje, w końcu to wszystko będzie w waszych papierach, jak już powiedziałeś. Ale sami to sobie zrobiliście. Jeśli chcesz się pogryźć jeszcze bardziej, to próbuj. I to przez Jake'a, który nie był wart ani mojej uwagi, ani jej.

Rory unosi brwi.

– Co?

Maeve zaciska zęby.

– Nie słyszałeś? Przekaż Alice wieści, może to jej się spodoba. Jake'owi nie chodziło o mnie, umawiał się ze mną, żeby Eve zwróciła na niego uwagę. Więc właściwie Alice powinna być zadowolona, że to mnie do tego wykorzystywał, a nie ją. Z nią przynajmniej był szczery i nie chodziło mu tylko o to, by potem ją przelecieć, gdy nie udało się odbić Eve Deanowi.

Na twarzy Rory'ego pojawia się jeszcze większe zaskoczenie.

– Jake zrobił coś takiego?

Minnie przytakuje z zaciętą miną.

– Tak. Zrobił. Więc wiesz co? Alice powinna się cieszyć, że to nie na nią padło. Bo to naprawdę słabe uczucie i nie życzylabym tego nawet jej, chociaż ona mnie nienawidzi. – Potem prostuje się bardziej. – A teraz wybaczone. Jeśli to koniec twoich głupich gróźb, to muszę wracać do pracy, więc zamawiasz coś czy nie? I przekaz Alice, że... przekaz jej powodzenia.

Uśmiecham się, cholernie dumny z tego, jak spogląda na chłopaka. Nie jak pokonana, tylko jak pewna siebie, silna dziewczyna. Dzięki temu, że w końcu uświadamia sobie, jak wartościową i wspaniałą jest osobą, dzięki wsparciu Erin, Eve i nas wszystkich, naprawdę robi się coraz pewniejsza. A projekt, który szykuje Ginger, tylko w tym pomaga. Tak się rozrósł, że kółko teatralne zajmuje się właśnie nim, zamiast wiosennym przedstawieniem. Zaangażowało się w niego mnóstwo osób, dyrekcja patrzy przychylnie, na dodatek Mae naprawdę docenia te starania, czyli są same plusy.

Wiem, że Minnie boi się jedynie, czy jej ojciec nie postanowi znowu z dnia na dzień przypomnieć sobie o domu, ale nie powinna się martwić. Myślę, że przekonałem go wystarczająco ostatnim razem. Tak samo jak jego żonę, której profil Sheila znalazła na portalu randkowym, o czym Ingrid bardzo nie chciała, by mąż się dowiedział. Nie mówiłem Mae, jednak naprawdę nie musi się obawiać niczego ze strony tamtej dwójki. Nie pozwolę, żeby jej cokolwiek odebrali.

Zerkam jeszcze raz na jej uniesiony podbródek i uśmiecham się szerzej. Kocham ją tak mocno, że dłużej nie daję rady, ruszam w kierunku budki, gdy Rory zaczyna się wycofywać. Dostrzega mnie i schodzi z drogi bez słowa, a ja tylko mrużę powieki i mijam go, po czym znajduję się przed moją Minnie.

– Hej.

Unosi głowę, jej oczy rozświetlają się w ten specjalny sposób, kiedy mnie dostrzega. Jak ja to, cholera, kocham.

– Hej, Miki.

Parskam. Ubzdurła sobie, że skoro nazywam ją Minnie, sam będę Mikim. Ale niech będzie. Już i tak wynegocjowałem zmianę nazwy kontaktu w jej telefonie. Nie jestem *Rasowym dupkiem*, tylko *Dupkiem, którego kocham*. Małe kroczyki. Niedługo dziewczyna zapisze mnie po prostu jako swoją największą miłość. Ja mam ją tak zapisaną, odkąd tylko pozwoliła mi na ustawienie swojego zdjęcia na tapecie w telefonie. Wybierała je trzy godziny, dopóki nie wziąłem spraw w swoje ręce. Zaciągnąłem ją po prostu przed lustro, dałem komórkę i objąłem od tyłu, a ona zrobiła nam nową fotkę. Też ustawiła ją sobie na wygaszaczu.

– Jak tam? – pytam. – Wszystko w porządku?

Patrzy w kierunku, gdzie zniknął Rory.

– Tak. Daj mi dziesięć minut, bo jeszcze nie przyszły dziewczyny z drugiej zmiany, okay?

– Jasne. To ja skoczę do sklepu. Mama jak zwykle mnie wykorzystuje – odpieram.

Mae posyła mi wymowne spojrzenie.

– Nie robi tego. Sam jej każesz dawać listy zakupów, żeby mogła odpoczywać po pracy. Mojej matce mówisz to samo.

Macham dłońmi.

– No, wykorzystują. Przecież mówię.

Uśmiecha się lekko.

– Ja też cię wykorzystuję?

Kiwam głową.

– Zwłaszcza nocami.

Rumieni się tak cholernie słodko, że mam ochotę wyciągnąć ją zza lady i pocałować tak, by znowu zabrakło jej słów.

– Słysząc aż u mnie w domu – rzuca Eve, podchodząc do nas. – Więc, Shy, przestań tak jęczeć albo kupię ci knebel na urodziny. O, albo chociaż czasem się jej odwiedzisz, co?

– Jędza – mówię, uśmiechając się szeroko.

– Zawsze do usług – odpowiada.

Przewracam oczami, a potem zostawiam Mae bluzę i idę na szybkie zakupy, z których wracam akurat, gdy moja dziewczyna kończy zmianę. Łapię więc jej dłoń i ruszamy do samochodu.

– Hej, możemy pojechać obok parku? – pyta.

Spoglądam na nią kątem oka.

– Masz ochotę na coś słodkiego?

Przytakuje.

– Tak. Czuję, że mam siły na zjedzenie dwóch jagodowych muffinek!

– Wow, skarbie, jeśli naprawdę uda ci się ta trudna sztuka, będę bił pokłony.

Śmieje się cicho i przysuwa do mnie, a ja obejmuję ją ramieniem. Kiedy dociera do mnie jej zapach, podkreślony delikatnymi perfumami, od razu czuję się lepiej.

– Czy ty mnie właśnie powąchałeś?

– Mhm. Pachniesz jak kurczak.

Chichocze.

– Wcale nie.

– Wcale tak.

– A ty pachniesz obłudnie – odpowiada.

Odwracam głowę.

– Co?

W jej oczach pojawia się złośliwa nuta.

– Co? – pyta niewinnie.

– Dobrze cię słyszałem.

– To po co pytasz?

Kręcę głową i otwieram jej drzwi, a później już kierujemy się w stronę naszego domu. Zerkam na Maeve ubraną w ten jej nowy śmieszny mundurek z logo budki, i powstrzymuję kolejne cisnące się na usta słowa, ale ona to dostrzega, bo wzdycha cicho i mnie szturcha.

– No, dalej. Wyżyj się.

– Przecież ten kurczak nie wygląda nawet jak ptak – rzucam. – I czemu dali wam go między cycki? Bo zupełnie nie przyciąga uwagi, jeśli chcesz znać moje zdanie, ja patrzę wyżej i...

– Zboczeniec – mamrocze.

Nie zabiera jednak dłoni, którą trzyma w mojej.

– No serio, przecież ten mundurek to jakiś żart...

Zgadza się ze mną, więc śmiejemy się przez chwilę z tego, jak beznadziejny ktoś miał pomysł na stworzenie czegoś takiego.

– Przynajmniej ty sprawiasz, że wygląda dobrze, skarbie – dodaję na koniec.

Próbuje powstrzymać uśmiech, ale jej się to nie udaje.

– Przestań – mówi. – Zaraz kupimy babeczki i się zrobi za stódka.

Śmieję się lekko, a po paru minutach zatrzymuję samochód niedaleko niewielkiego parku.

– To poczekaj, zaraz...

– Nie, idę z tobą – przerywa. – Chodź.

Unoszę brwi, jednak wyskakuję z auta i otwieram Mae drzwi, a ona dziękuje mi jak zwykle tym swoim uśmiechem, dzięki któremu od razu wszystko jest lepsze niż wcześniej. Kierujemy się w stronę budki z wypiekami, a Minnie poprawia bluzę na ramionach. Uwielbiam, gdy ją nosi. I dobrze, że ją jej wziętem.

– Poprosimy sześć muff... – zaczynam, kiedy docieramy do celu.

– Poprosimy nasze zamówienie – wchodzi mi w słowo Maeve.

Spoglądam na nią z zaskoczeniem. Mamy tu jakieś zamówienie?

Gdy dziewczyna sprzedająca wypieki wyjmuję kartonik spod lady, dowiaduję się, że owszem, mamy. Minnie daje jej kasę, nie zgadzając się, bym zapłacił, a potem zadowolona odchodzi od budki i wyciąga pudełko w moją stronę.

– Zjemy już po jednej? – pyta.

Patrzę na nią podejrzliwie.

– Powinienem się bać?

Przytakuję.

– Tak. Przemyciłam tam pierścione i zaraz ci się oświadczę.

– Nie obiecuj – rzucam.

Chichocze, a ja dodaję:

– I szlag. Zabrałaś mi pomysł.

Kręci głową, po czym wskazuje na pudełko. Otwieram je więc i od razu dostrzegam muffinki, na których są różne napisy. Wcześniej nigdy ich oczywiście nie było. Ale to dlatego, że jedno ciastko zostało udekorowane moim imieniem, inne piłką futbolową i numerem osiemdziesiąt, kolejne dwie składają się w napis „kocham” i „cię”, a jeszcze dwie tworzą „do szaleństwa”. Wpatruję się w to przez chwilę, a później unoszę spojrzenie na Minnie, która przygryza wargi.

– Tam pod spodem też coś jest – podpowiada.

Zauważam karteczkę i przebiegam wzrokiem po kolejnych powodach wypisanych przez Maeve. Powodach, dla których mnie kocha.

*Bo wiem, że mogę na Ciebie liczyć.*

*Bo czuję się przy Tobie bezpiecznie.*

*Bo jesteś niesamowity i gdy mnie dotykasz, wariuję.*

*Bo gdy patrzę w Twoje oczy, przepadam.*

*Bo gdy wsuwam palce w Twoje włosy, nie mam ochoty ich nigdy zabierać.*

*Bo gdy się uśmiechasz, nie istnieje nic innego.*

*Bo Twoje żarty poprawiają mi humor za każdym razem.*

*Bo mnie wspierasz.*

*Bo zawsze wiesz, co powiedzieć, kiedy jestem smutna.*

*Bo jesteś.*

*Bo po prostu jesteś przy mnie i nie chcę Cię nigdy stracić.*

Moje serce wali coraz szybciej, gdy czytam to jeszcze raz. A potem kolejny. I jeszcze raz.

Maeve odchrząkuje.

– Shane?

– To był zły pomysł, skarbie, by dawać mi to tutaj, gdzie nie mogę Ci podziękować tak, jak naprawdę bym chciał.

Czerwieni się ponownie.

– Mamy blisko do domu – rzuca.

– Cholerna racja. Chodźmy.

Łapię dłoń Maeve, a następnie prowadzę ją do samochodu. Kiedy parkuję na podjeździe, chichocze jak mała dziewczynka, ponieważ pędziłem tutaj, jakby gonił nas diabeł, a przed domem stoi już auto Erin, która musiała najwidoczniej wrócić od Seleny wcześniej. Mama pojechała na weekend do Jareda, więc sądziłem, że będziemy z Minnie sami. Szlag.

– Ups – mówi Mae.

– Przemkniemy się – stwierdzam, gdy otwieram jej drzwi, a ona opiera się o samochód.

– Przemycisz mnie do pokoju i...

– I co?

Nachylam się i całuję ją miękko.

– I Ci wtedy podziękuję. Bo to cholernie słodkie, skarbie. Doceniam, że zamiast kwiatów są słodycze. Z truskawkami tym razem, prawda?

Przytakuje.

– Bo takie najbardziej lubisz.

Łączę nasze usta i chcę coś odpowiedzieć, kiedy z okna rozlega się głos:

– Co tam mamroczenie?! Stąd w ogóle was nie słychać! – krzyczy Erin.

Maeve parska głośnym śmiechem, ja też nie mogę się powstrzymać.

– Mówiłem właśnie, że Mae odziedziczyła urodę po matce, która musiała być aniołem!

– Ha, akurat – odpowiada Erin.

Ruszamy z ociąganiem do domu i po chwili wchodzimy do kuchni, gdzie kobieta spogląda na nas z rozbawieniem.

– Wiem, że miałam wrócić później, ale Selena nie czuła się najlepiej i nie chciała mnie zarazić. Więc jestem.

– Super – odpowiadam. – Mamy... muffinki, gdybyś chciała.

Erin przewraca oczami.

– Jadę do Jane, tej nowej koleżanki z pracy. Macie wieczór dla siebie. Tylko nie róbcie niczego, czego ja bym nie pochwaliła, jasne?

– Przecież Shane tu jest, pochwalisz wszystko, co zrobi – rzuca Mae.

Uśmiecham się szeroko, a Erin prycha.

– Skoro jest twoim facetem, mam teraz większe wymagania niż tylko ten uśmieszek. Staraj się bardziej. I uważaj sobie – wyciąga do mnie palec – to moja córka.

Wychodzi z kuchni, a Mae odwraca się do mnie z rozbawieniem.

– Czyli mamy dom dla siebie – stwierdza.

– I co my z tym zrobimy? – pytam.

Zarzuca mi ręce na szyję, więc odkładam pudełko na blat.

– Jakieś pomysły, Miki?

Wzdycham.

– Najpierw przestaniesz tak do mnie mówić.

– A jak mam mówić?

– „Mój najwspanialszy chłopaku” będzie okay.

Śmieje się.

– A mogę krócej? Mój Shanie?

Przytakuję krótko.

– Zezwalam. A ja będę nazywał cię moją Maeve. Moja Maeve – powtarzam, muskając jej wargi własnymi. – Jak dobrze móc w końcu powiedzieć to na głos.

Gdy widzę, jak błyszczą jej oczy, a uśmiech na ustach sprawia, że cała jej twarz jaśnieje, robi się delikatniejsza, jeszcze słodsza, znowu ją całuję, nie mogąc się powstrzymać. Jest tak cholernie idealna, że to po prostu niemożliwe.

– Jak dziwnie to słyszeć z twoich ust – mamrocze.

Obejmuję ją ciaśniej.

– Ach tak?

Wzrusza ramionami.

– No wiesz...

Łapię ją pod udami, po czym sadzam na blacie.

– Będę musiał to po prostu powtarzać bardzo, bardzo często, żebyś się przyzwyczaiła, tak?

Kiwa powoli głową, przygryzając wargę. Kiedy to robi, od razu zagapiam się na jej usta.

– Chyba będziesz musiał.

– Moja Maeve.

Oplata mnie nogami w pasie.

– Mój Shane.

Moje serce na sekundę się zatrzymuje. Przymykam oczy i szczerzę zęby jak skończony kretyn, ale chciałem to usłyszeć od tak dawna... Od tak dawna. I w końcu usłyszałem. Było warto tyle czekać. Wiedziałem to jednak od początku.

– Moje dzieci, wróciłam po kluczyki – wtrąca nagle Erin, wracając do kuchni. Oboje z Mae zamieramy. – Mama was nie nauczyła, że na stole się nie siada? I nie robi innych rzeczy? – Posyła nam wymowne spojrzenie i łapie kluczyki z miski stojącej na blacie.

Minnie się rumieni, a ja chwytam ją znów pod udami i podnoszę.

– Nie ma problemu, Erin. Już stąd znikamy. Będziemy robić inne rzeczy gdzie indziej.

– Shane, odstaw moją córkę w tej chwili na podłogę – odpowiada z udawaną surowością.

– Odstawię, odstawię. Kiedyś pewnie odstawię.

– Campbell. – Maeve chichocze. – Serio, opanuj się.

– Niby jak mam to zrobić, gdy jesteś obok? – szepczę, by tylko ona słyszała. – To cholernie trudne, Winters. Nie dam rady.

– Jeśli jednak ci się uda... potem ci coś pokażę – odpowiada cicho.

– Co takiego?

– Co tam szepczecie?! – rzuca Erin, przystając przy drzwiach. – Stąd was w ogóle nie słychać.

Zaczynam się śmiać.

– Że jesteś najwspanialszą teściową, jaką można mieć, Erin.

– Teściową? Coś mnie ominęło?

– I mnie? – dodaje Mae.

– Jeszcze nie. Ale bądźmy poważni, Maeve nigdy nie znajdzie nikogo lepszego, a ja nigdy jej nikomu nie oddam. Wszyscy wiemy, do czego to zmierza.

– Do tego, że w końcu odstawiasz ją na podłogę i dajesz jej w spokoju skończyć szkołę i studia, zanim ją zaobrączkujesz? O ile w ogóle do tego czasu się nie pozabijacie? – pyta Erin.

– Do końca studiów? – powtarzam z niedowierzaniem.

Obie z Minnie rzucają mi spojrzenia.

– No co? Dobrze wiesz, jak długo na ciebie czekałem – mamroczę. – Nie zamierzam tego przeciągać na kolejne lata. Już wybrałem pierścione.

– Co?

Uśmiecham się lekko.

– Co?

Maeve kręci głową, a potem całuje mnie miękko.

– Jesteś niemożliwy, Shane.

– Za to mnie kochasz – szepczę.

Przytakuje.

– Tak, właśnie za to kocham cię najbardziej na świecie.

## Epilog

*Osiem miesięcy później*

Stukam rytmicznie palcami o kolana, po czym spoglądam w kierunku siedzącego za kierownicą Shane'a. Chłopak nuci pod nosem piosenkę lecącą w radiu, koncentrując spojrzenie na drodze przed nami. Uśmiecham się lekko i wyciągam dłoń, by poprawić jeden z brązowych loczków, który odstaje od reszty, na co Shane od razu zerka w moją stronę.

– Nie umiesz utrzymać rąk przy sobie, co, Winters?

Przewracam oczami.

– Pewnie. Właśnie o to chodziło. Wcale nie o to, że wyglądasz, jakbyś się nie czesał.

– A może tego nie zrobiłem?

Unoszę brew, a on koncentruje się ponownie na ulicy.

– Nie wiesz, jak używać grzebienia, Campbell? – rzucam z udawanym współczuciem.

– Mogę ci pokazać. Łapiesz za ten długi, płaski koniec, a ten, przy którym masz ząbki, wsuwasz we włosy. To naprawdę nie jest skomplikowane, wierzę, że dasz sobie radę.

Shane parska.

– Ale wtedy nie będziesz miała pretekstu, żeby mnie podotykać, więc po co mam komplikować życie nam obojgu?

*Punkt dla niego.*

– Będziesz musiał się przyzwyczaić i pójść na odwyk – stwierdzam. – Bo jesteś już ode mnie uzależniony, a gdy zaczniemy za trzy miesiące studia, w akademiku nie będzie szans, żebym cię przemyciała do pokoju...

– Bądź poważna, Minnie – przerywa z rozbawieniem. – Ten mój pokój będzie tylko dla picu, bo i tak oboje wiemy, że raczej nie będę w nim częstym gościem. Współlokator mnie pokocha.

Chichoczę.

– A moja współlokatorka nie będzie miała nic do powiedzenia, tak?

– Zrozumie. – Shane znowu spogląda w moim kierunku. – Mam loczki i dołeczki. Niby ja mam jej nie przekonać?

Mrużę oczy.

– Czy ty właśnie sugerujesz, że rozkochasz w sobie moją jeszcze nieznaną współlokatorkę na studiach, żeby pozwoliła ci bezkarnie u nas zamieszkać?

– Tak?

– Nie wydaje mi się. Będziesz chodził w worku na głowie i...

Shane gwizdże.

– Zazdrosna. Uwielbiam.

Krzyżuję ręce na piersiach, a on śmieje się głośniej, przez co na moje wargi wyływa powolny uśmiech. Uwielbiam się z nim droczyć. I kocham to, że Shane już świetnie wyczuwa, jak daleko może posuwać się w żartach, a ja przestaję doszukiwać się w jego słowach czegoś, czego w nich nie ma. Pracowaliśmy nad tym przez ostatnie miesiące,



pomagając sobie wzajemnie zrozumieć się jeszcze lepiej. Nadal zdarzają się nefajne momenty, ale zwykle Shane'owi udaje się je ułagodzić. Właśnie tymi cholernymi dotęczkami, loczkami i zapewnieniami, że jakkolwiek głupio się nie zachowa, kocha mnie najmocniej na świecie. To działa też w drugą stronę, bo, szczerze mówiąc, mam więcej problemów z przepracowaniem pewnych rzeczy niż on. Jednak stawiamy małe kroczki. I jest naprawdę dobrze. Wspaniale.

– A jeśli moja współlokatorka będzie lesbijką i nie zadziała twój czar?

– Wtedy wykorzystamy twój urok – odpiera od razu.

Kręcę głową.

– Jesteś niemożliwy.

– No wiem.

Łapię dłoń, którą do mnie wyciąga, a potem opieram się wygodniej o fotel i obserwuję mijane znaki.

– Dokąd ty mnie właściwie zabierasz?

Mówił tylko, że to niespodzianka. Kończymy właśnie rok szkolny, jest nieco stresująco, więc chciał zrobić coś, byśmy mogli się rozluźnić. Tyle że nie podał żadnych szczegółów. Rzucił tylko „trochę spontaniczności, Minnie”, dlatego wsiałam z westchnieniem do samochodu i nie dopytywałam. Shane lubi mnie zaskakiwać. Teraz jednak ogarnia mnie coraz większa ciekawość.

– Na randkę – odpowiada.

– No tak, ale dokąd?

Uśmiecha się lekko, a później skręca w lewo. Wtedy znajdujemy się już w okolicy, którą poznaję. Dostrzegam w oddali neonowe światła wesołego miasteczka, które rozstawiło się przedwczoraj na obrzeżach, i od razu narasta we mnie ekscytacja. Chciałam tutaj przyjść, odkąd usłyszałam, że mają do nas zawitać, więc napomknęłam coś kiedyś Shane'owi, ale nie ustalaliśmy niczego konkretnie.

Jednak on pamiętał. Jak zawsze.

– O rany, tylko nie mów, że zabierasz mnie do tunelu miłości – rzucam z udawanym zdegustowaniem. – Nie musisz się uciekać do takich sztuczek, i tak codziennie śpisz w moim łóżku, Campbell. Przecież bardziej opłaca wam się wynajmować wyremontowany dom, a nasze matki nie chcą mieszkać same, gdy wyjedziemy na uczelnię.

Shane skręca na parking, śmiejąc się lekko.

– Tunel miłości? Za kogo ty mnie masz? Mają tu ponoć najlepszy dom strachu w okolicy.

Dobrze wiem, że nie zabrałyby mnie do domu strachu, bo zesłabym tam na zawał, z czego doskonale zdaje sobie sprawę.

– Mieszkam z tobą. Codziennie bawię się w dom strachu, więc dzięki, postoję – rzucam.

Shane parkuje, a potem uśmiecha się tak szeroko, że znowu widzę te jego dotęczki. Boże, kocham jego dotęczki. I te ciepłe, brązowe oczy. To, jak na mnie patrzy i jak sprawia, że kolejny dzień przy nim jest jeszcze lepszy niż poprzedni. Dzięki wsparciu jego, naszych matek oraz przyjaciół, naprawdę zaczynam w sobie wierzyć. Bardzo doceniam to, że ich wszystkich mam. Wiosenne przedstawienie, które wystawiliśmy dzięki Ginger, cała kampania dotycząca problemów podobnych do tych, z którymi się borykam, także

wiele dają. Może i nie do każdego dotrze nasz przekaz, ale jeśli choć jedna na dziesięć osób zrozumie, to będzie sukces.

– No wiesz? A ja chciałem wygrać dla ciebie jakiegoś pluszaka – mówi z udawanym oburzeniem Shane, wyrrywając mnie z rozmyślań.

Unoszę brwi.

– Po co? Żeby wygryźć cię z mojego łóżka?

Parska głośniejsze, po czym wysiada. Otwiera dla mnie drzwi dwie sekundy później i podaje rękę, którą łapię natychmiast. Uwielbiam czuć go przy sobie.

– Nie wyciągnęliby mnie z niego dźwigiem, Minnie. A teraz chodź.

Shane obejmuje mnie ramieniem, gdy ruszamy do wejścia do wesołego miasteczka. Wpasowuję się w niego idealnie i wciągamy w płuća zapach jego perfum.

– Od czego zaczynamy? – pytam, kiedy przystajemy już za bramą z biletami. – Kolejka? Jakies gry? Rzucanie do celu?

Shane wskazuje diabelski młyn i zaczyna prowadzić mnie w tamtą stronę, a ja rozszerzam oczy z przerażenia. Widzę kręcącą się zdecydowanie zbyt szybko karuzelę, docierają do mnie głośnie śmiechy i okrzyki. Dokoła są ludzie, jest wieczór, więc świecą też lampy, ale najbardziej po oczach dają te neonowe światła przy cholernym młynie.

– Nie wsiądę na to! – protestuję.

Shane spogląda na mnie z rozbawieniem.

– A jeśli będę cię trzymał przez cały czas za rękę?

Krzywię się.

– Puścisz mnie od razu, gdy na ciebie zwymiotuję.

Marszczy brwi.

– To będzie trochę obrzydliwe, ale nie, nie puszcze cię. Musieliby wyrwać cię z moich martwych...

Uderzam go lekko.

– Przestań być taki słodki – burczę. – I tak na to nie wsiądę.

Obejmuje mnie mocniej.

– Spokojnie. Tak naprawdę idziemy jedynie w tamtym kierunku. Mamy nieco inne plany.

Po chwili docieramy już pod sam diabelski młyn, jednak Shane się nie zatrzymuje, tylko prowadzi mnie nieustannie tuż przy swoim boku. Kiedy dostrzegam, że zmierzamy w stronę gokartów, zaczynam się śmiać.

– Serio?

– Tam nikogo nie potrącis, skarbie.

Zaczynam chichotać, bo niestety moje zdolności w zakresie prowadzenia się nie poprawiły, mimo że Shane cierpliwie próbował mi pomóc. Po prostu się chyba do tego nie nadaję i już się z tym pogodziłam. A on awansował na mojego osobistego szofera, jak lubi się tytułować.

– Jesteś okropny, Campbell. Co ja w ogóle w tobie...

Milknę, gdy nagle przed nami wyrastają jakieś dwie wysokie postacie w kostiumach. Potem się śmieję, ponieważ dociera do mnie, że to Miki i Minnie, którzy machają do nas i unoszą palce, jakby prosili, byśmy się zatrzymali. Zerkam na Shane'a, a on wzrusza ramionami.

– Nasze sobowtóry – rzuca cicho. – Pewnie chcą autografy.

Parskam pod nosem.

– Zdecydowanie.

Przystajemy jednak i obserwujemy, jak Miki wyciąga różowy odtwarzacz, na którym wciska jakiś przycisk. Zaczyna lecieć piosenka, a kiedy rozpoznaję, że to *Beautiful Madness*, otwieram usta z zaskoczenia. Moje serce przyspiesza i spoglądam ponownie na Shane'a, który staje za mną i obejmuje mnie ramionami.

– Zobaczmy, o co im chodzi – mamrocze w moje włosy.

Odwracam się więc z powrotem i patrzę, jak Miki wyciąga dłoń do Minnie, która przyjmuje ją po chwili wahania, a później zaczynają szalony taniec. Kręcą się i wpadają na siebie, jakby nie mogli znaleźć wspólnego rytmu, aż w końcu oboje upadają, by po sekundzie podnieść się równocześnie, pomagając sobie wzajemnie. W moim wnętrzu zaczyna budzić się jakieś ciepło, a w kącikach oczu czuję pieczenie. Dociera do mnie, że w tym przedstawieniu chodzi o coś więcej, niż na początku podejrzewałam.

– Nieważne, ile razy upadniemy, zawsze podniesiemy się razem – mówi cicho Shane, a ja wciążam drżąc powietrze. – Ty i ja. Ktokolwiek stanie nam na drodze, cokolwiek się wydarzy. Bo kocham cię, Maeve Winters.

Miki i Minnie się zatrzymują, kłaniają sobie, a potem stają kilka kroków od siebie. Shane wtedy kontynuuje:

– Nieważne, czy będziemy blisko, czy będziemy musieli na chwilę wyjechać, zawsze tak naprawdę będę miał dla ciebie czas.

Zagryzam wargi, a Miki i Minnie wracają do siebie. Ten pierwszy łąpie ją w tali i przechyla, po czym stawia na nogi. Kłaniają się nam lekko, a następnie wskazują w kierunku znajdującego się za stanowiskiem z gokartami płotu. Odwracam się do Shane'a, niezdolna wypowiedzieć słowa, ale on tylko popycha mnie lekko w tamtą stronę.

*Cholera.*

Przechodzimy dalej, ogrodzenie w tym miejscu jest uszkodzone, dlatego Miki odchyła je bez problemu i unosi kciuk, gdy przedostaje się na zewnątrz. Shane odwraca się, jakby chciał się upewnić, że nikt nie zwraca na nas uwagi, a później odbiera od Minnie odtwarzacz i rusza za mną. Wyciąga dłoń, więc splątam nasze palce. Idziemy po jakimś wzniesieniu, oddalając się od wesołego miasteczka.

– Shane? – pytam cicho.

– Zaraz będziemy na miejscu – zapewnia. – A potem tu wrócimy.

Nie mówię nic więcej. Ściskam jego dłoń, a wypełniające mnie ciepło i wzruszenie sprawiają, że ledwo mogę oddychać. Jest jeszcze trudniej, kiedy docieramy już do celu i dostrzegam rozłożony na trawie koc, przy którym leżą lampki. Widzę też koszyk z jedzeniem i ogromny kosz fiołków, do którego został przyczepiony balon w kształcie głowy Mikiiego.

Następnie obserwuję, jak Shane odkłada odtwarzacz na koc i wciska na nim przycisk. W jego oczach błyszczy zdenerwowanie. Dopiero teraz dociera do mnie, że jest spięty, i chcę w jakiś sposób sprawić, by się nie stresował, jednak nim cokolwiek robię, chłopak przyciąga mnie do siebie i odwraca plecami. Zaczyna się powoli poruszać, gdy z odtwarzacza rozbrzmiewa wygrywana na gitarze akustycznej melodia.

Jakbym za mało zmięła, po chwili Shane zaczyna śpiewać mi prosto do ucha tekst *Can't Imagine* Shawna Mendesa. Do oczu napływają mi łzy, kiedy słucham, z jaką

powagą wypowiada słowa tego utworu, dzięki którym zapewnia, że nie potrafiłby wyobrazić sobie beze mnie świata. I że beze mnie zawsze byłby zagubiony oraz nie wiedziałby, dokąd iść.

Gdy kończy, mam wrażenie, że moje serce wali tak mocno, że zagłusza teraz wszystkie dźwięki dokoła. I jestem... jestem... Jasna cholera. Nie umiem zebrać myśli, bo Shane właśnie sprawił, że straciłam całkowicie zdolność do czegokolwiek, oprócz po prostu trwania w jego ramionach.

– Maeve Winters – zaczyna cicho po kilku sekundach. Jego szept wywołuje u mnie ciarki. – Wiesz, jak wiele dla mnie znaczysz. Każdego dnia próbuję zastąpić na to, by mieć cię już na zawsze w swoim życiu. Więc zostań ze mną. Obiecuję, że jeśli się zgodzisz, zrobię wszystko, żebyś nigdy nie żałowała tej decyzji. Że będę cię wkurzał, przedrzeźniał, chronił i kochał najlepiej, jak potrafię.

Przygryzam wargę, żeby się nie zaśmiać na dwa pierwsze zapewnienia. Z każdym kolejnym słowem Shane'a moje serce rozgrzewa się mocniej i cieszę się, że jak zwykle daje mi oparcie, ponieważ ledwo trzymam się na nogach. Żar słyszalny w tych słowach sprawia, że się roztopiam, bo wiem, że on ma dokładnie to wszystko na myśli. I że chociaż jesteśmy tylko dwójką nastolatków, którzy dopiero wchodzą w świat dorosłych, obietnica Shane'a przetrwa wszystko. Po prostu to czuję. Cokolwiek się stanie. Na jakiegokolwiek problemy byśmy się natknęli, on zawsze będzie przy mnie.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa i chcę sprawiać, że każdy twój dzień będzie się zaczynał i kończył uśmiechem, Maeve. Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze znajdziesz we mnie oparcie, nawet jeśli nie wyglądam na faceta, który...

Odwracam się i kładę mu palce na ustach.

– Wyglądasz na faceta, który zawsze mi pomagał, był obok, i któremu ja też chcę dać szczęście – szepczę ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem.

W oczach Shane'a pojawia się czułość, a ja odsuwam dłoń i gładzę jego policzek.

– Wyglądasz jak facet, którego kocham i którego nie chcę nigdy stracić – dodaję miękko.

Shane uśmiecha się do mnie z radością, z ulgą, z miłością. Widzę to wszystko w jego spojrzeniu i czuję w każdym geście, kiedy przyciąga mnie do siebie i łączy nasze wargi, czym sprawia, że jak zwykle odlatuję. Nie mogę przestać reagować w ten sposób. Jego bliskość, jego dotyk, jego zapach, jego uśmiech...

Kocham go całą sobą.

Shane wzbudza we mnie coś, czego nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Ufam mu jak nikomu innemu, a to, że akceptuje mnie ze wszystkimi wadami, z dziwnymi wahaniami i czasami bardzo głupimi zagraniem, jest czymś wspaniałym. Staram mu się odwdzięczać, dawać z siebie wszystko, by on też rozumiał, jak wiele dla mnie znaczy. By wiedział, że go doceniam, ubóstwiam i mimo jakichś nieporozumień zawsze może na mnie liczyć. To, że stoi u mojego boku... To po prostu wspaniałe.

Chłopak odrywa się ode mnie po paru sekundach, a następnie patrzy mi w oczy i odsuwa się, by opaść na jedno kolano. Moje serce prawdopodobnie wybucha od nadmiaru emocji.

– Więc wyjdiesz za mnie, Maeve Winters? – pyta Shane, sięgając w kierunku kieszeni. Wyciąga z niej małe, czerwone pudełeczko. – Zgodnie z umową. Gdy skończymy studia,

zaplanujemy wszystko tak, jak sobie wymarzymy. Ale ja już teraz chciałbym, żebyś mi odpowiedziała.

Kiwam szybko głową, czując, jak moje wargi drżą coraz mocniej.

– Tak. – Potem dostrzegam, że to pudełeczko ma małe, czerwone, mysie uszy, więc parskam śmiechem. Nawet tutaj. – Boże, Shane.

Unosi kąciki ust, a później wyjmuje ze środka delikatny złoty pierścionek z małymi brylantami otaczającymi duży, fioletowy kamień. Wygląda naprawdę zachwycająco. Chociaż jest ciemno, mam wrażenie, że on lśni własnym światłem i przyciąga wzrok. Ale nie tylko dlatego wzruszam się bardziej. Po prostu fiolet to mój ulubiony kolor, a Shane o tym dobrze wie. I wie, że nie chciałabym czegoś ogromnego, szpanerskiego, tylko właśnie ten delikatny pierścionek, który wydaje się idealny. To dlatego ostatnio pracował więcej, prawda? Żeby móc go kupić i zorganizować to wszystko.

Gdy Shane wsuwa pierścionek na mój palec, opadam na kolana i rzucam mu się na szyję.

– Jesteś najlepszym chłopakiem na całym świecie – wyduszam przez nadal ściśnięte gardło. – To znaczy narzeczonym. Najlepszym narzeczonym na świecie.

Obejmuje mnie ciasno i chowa twarz w moich włosach.

– I jestem tylko twój, Maeve. Na zawsze.

Przez chwilę trwamy w tej pozycji, nie ruszając się nawet o cal. Kiedy Shane mnie tak trzyma, po prostu wszystko wydaje się być na swoim miejscu. Nie ma żadnych trosk. Nie martwię się tym, że Eve idzie na inną uczelnię niż my, przez co będziemy musiały się rozstać, czego nie robiłyśmy od przedszkola. Nie martwię się tym, że koniec szkoły oznacza naprawdę ogromne zmiany w życiu, które nieco mnie przerażają. Nie martwię się egzaminami, rozprawami przeciwko tamtej trójce, które wreszcie dobiegają końca, ani niczym innym.

W ramionach Shane'a jestem spokojna i czuję się bezpiecznie.

– Zjemy? – pyta chłopak moment później, wskazując na koszyk. – A potem pójdziemy na wszystkie atrakcje, jakie będziesz chciała. Gokarty, tunel miłości... Cokolwiek zechcesz, moja przyszła żono.

Wpatruję się w niego. Shane naprawdę zrobiłby dla mnie wszystko. Nie chcę jednak, by tylko on się dla mnie poświęcał, by robił coś, na co nie ma ochoty, by zawsze dopasowywał się do mnie. Chcę, byśmy robili to, co lubimy oboje.

Tyle że najpierw muszę ogarnąć dokładnie to, co się stało.

*Przecież właśnie powiedziałam „tak” Shane'owi Campbellowi.*

– Zaraz zjemy, a potem ustalimy, na jakie atrakcje chcemy iść razem, okay? – mówię cicho. – Ale na razie... Możemy po prostu poleżeć? Chyba muszę... Chyba potrzebuję chwili, by to sobie poukładać.

Łapie moją dłoń, która drży z emocji tak mocno, że nie utrzymałabym w niej niczego. Shane gładzi moją skórę, po czym kładzie się na kocu i przyciąga mnie do siebie. Gdy wtulam się w niego plecami, zaczynam powoli się uspokajać, a na moje wargi wyływa coraz szerszy uśmiech. Tak, Shane już dawno temu groził, że nie będzie długo czekał z wykonaniem tego kroku, ale zdecydowanie mnie dzisiaj zaskoczył. Jednak to pozytywne zaskoczenie.

Poprawiam się w jego ramionach i przymykam oczy, a on szepcze coś tak cicho, że nie docierają do mnie żadne słowa.

– Co powiedziałaś? – pytam.

– Tylko że tak jest cholernie dobrze.

Przytakuję i rozluźniam się całkowicie w jego objęciach. Ta sytuacja przypomina mi jednak o czymś, o co już dawno temu miałam zapytać, dlatego rzucam:

– Shane... Wtedy, gdy zasnęliśmy w moim pokoju... Co mi powiedziałaś?

Wsuwa nos w moje włosy i przesuwając nim po skórze.

– Zauważ mnie wreszcie, Minnie. Jestem obok i czekam na ciebie – szepcze.

Nie mam pojęcia jakim cudem, ale jego słowa sprawiają, że moje serce zapala się jaśniejszym płomieniem. Jasna cholera. Jakbym kochała go zbyt słabo, musi mówić jeszcze takie rzeczy, przez które w oczach stają mi łzy wzruszenia, a we wnętrzu rozlewa się gorąco.

– Ja też jestem obok – odpowiadam. – Już zawsze będę, Shane.

– Wiem. Dlatego nigdy nie będę żałował, że czekałem.

Odwracam się i spoglądam na niego.

– Każdego dnia będę się starać, żebyś nigdy nie musiał żałować, Shanie Campbellu, mój przyszły mężu. Obiecuję.

KONIEC

## **DODATEK. ROZDZIAŁY OCZAMI SHANE'A**

## Oczami Shane'a #1

Głośna muzyka i gwar wielu głosów otaczają mnie z każdej strony. Dustin i Ginger tańczą gdzieś w tłumie na środku salonu domu Coopera, zdaje się, że dzisiaj bardziej wyluzowali i są po kilku drinkach, a ja z Sheilą przyglądamy się temu jedynie z boku, spod ściany, bo żadne z nas nie ma ochoty na zabawę. Ona dlatego, że to nie do końca jej klimaty, a ja dlatego, że nie potrafię się skupić na żadnej rozrywce, odkąd usłyszałem, co planuje moja matka.

– Świeże powietrze? – rzuca przyjaciółka, próbując przekrzyknąć panujący w środku hałas.

Przytakuję. Zdecydowanie mi się to przyda. Podążam więc za nią na zewnątrz, a kiedy zamykają się za nami drzwi, od razu oddecham z ulgą, bo robi się nieco ciszej. Moje uszy trochę odpoczną. Zwykle nie mam nic przeciwko imprezom i takim hałasom, ale dzisiaj...

– Czyli jutro macie się do nich przenieść? – pyta Sheila.

Docieramy do ławek przed domem Coopera. Akurat nikogo tu nie ma, dlatego korzystamy i zajmujemy jedną z nich, tę stojącą najdalej, pogrążoną w ciemności, ponieważ światła latarni tu nie docierają. Może i dobrze, przynajmniej nie widać nas ze środka ani z ulicy, przy której dostrzegam kilka osób stojących obok aut. Ogólnie obie strony drogi są zajęte przez zaparkowane samochody.

– I ile tam zostaniecie? – dodaje przyjaciółka.

Wzruszam ramionami.

– Aż skończymy remont. Erin powiedziała, że nie będzie żadnego problemu, żebyśmy zostali tak długo, jak potrzebujemy – odpiрам.

Sheila zaczyna się cicho śmiać.

– Czyli nie mówiła o tym Maeve.

I właśnie to mnie męczy. Wiem, że na pewno jej nie mówiła, inaczej Minnie już by coś wspominała. Rzuciłaby wredną uwagę, kłóciła się czy kazała mi nawet nie próbować przekraczać progu jej domu z własnymi rzeczami. Tymczasem dziewczyna przez te dwa dni, odkąd padła propozycja, robiła to, co zwykle – ignorowała mnie. Co jest wkurwiające, skoro próbuję wszystkiego, by nie mogła mnie ignorować.

– Wygląda na to, że nie – rzucam z westchnieniem.

Przyjaciółka poprawia różowe włosy, a potem zaczyna owijać je sobie wokół palca, wpatrując się we mnie uważnie.

– Ty jej powiedz.

Marszczę brwi.

– Żeby znowu sprzedała mi kopa jak w przedszkolu?

Rozlega się dźwięczny śmiech.

– Żałuję, że nikt tego nie nagrał – stwierdza Sheila. Później dodaje: – Ale nie. Powiedz jej, żeby ją na to przygotować. Chyba będzie lepiej, jeśli dowie się choć minimalnie wcześniej niż w momencie, gdy się wprowadzisz do pokoju naprzeciwko, no nie?

Niby tak.



– Poza tym to dla ciebie dobra okazja, tchórze. Będziesz ją miał tuż obok każdego dnia, niezależnie od tego, czy macie razem lekcje. Będziesz się mógł do niej naprawdę zbliżyć.

Krzywię się.

– Bo wcześniej tak świetnie mi to wychodziło – burczę pod nosem.

Sheila znowu chichocze.

– Po prostu masz pecha, Shane. I totalnie głupiejesz przy tej dziewczynie. Ale kilka wpadek chyba nie oznacza, że masz się poddawać?

Drapię się po karku.

– Ale co mam robić?

– Bo ja wiem – odpowiada przyjaciółka. – Nie jestem ekspertem od związków. Spróbuj jakoś małymi krokami pokazywać jej, że jesteś lepszą opcją niż ten zadufany dupek.

Wzdycham. Łatwo powiedzieć. Ostatecznie Rayson to chłopak z dobrego domu, radzi sobie w futbolu, ma normalną rodzinę i udaje miłego. Na jego widok Maeve zawsze się uśmiecha. Na mój...

– Masz fajkę? – pyta Sheila, wrywając mnie z zamyślenia.

Kiwam głową, sięgam do wewnętrznej kieszeni kurtki i podaję przyjaciółce paczkę. Przez chwilę siedzimy z Sheilą w ciszy.

– Myślisz, że ona kiedykolwiek... – zaczynam cicho, jednak milknę. Już i tak wystarczająco się kompromituję.

Wszyscy przyjaciele nabijają się z tego, jak zależy mi na Maeve i jak nie potrafię nic z tym zrobić. Kilka razy nawet proponowali pomoc, ale kazałem im się trzymać z daleka, bo... sam nie wiem. Czasami przychodzi mi do głowy, że skoro już jest z tym dupkiem i wydaje się z nim szczęśliwa, powinienem po prostu się z tym pogodzić.

– Myślę, że jesteś o wiele lepszym facetem niż Rayson i właściwie niż niemal każdy, którego znam, może oprócz mojego taty. Dlatego musisz po prostu być cierpliwy i próbować pokazać to tej dziewczynie. W końcu to dostrzeże, tylko staraj się zachować przy niej zimną krew – odzywa się Sheila.

*Łatwo powiedzieć, o wiele trudniej zrobić.*

Chcę właśnie tak skomentować jej słowa, ale wtedy dorzuca:

– Czy to nie jej auto?

Spoglądam w kierunku, który wskazuje, i widzę chevroleta jadącego powoli między rzędami samochodów. Zrywam się na nogi, na co Sheila parska pod nosem. Nie dostrzegam jednak nigdzie tego dupka Raysona, więc może rzeczywiście pójdę do mojej... znaczy do Minnie i spróbuję jakoś nawiązać do tej przeprowadzki.

– Idź, idź – mówi przyjaciółka, kiedy się do niej odwracam. – Trzymam kciuki za to, żeby cię nie zamordowała.

Prycham, po czym ruszam szybko w stronę samochodu, akurat gdy jakieś auto wyprzedza Maeve i parkuje na miejscu, które pewnie upatrzyła. Wysiada z niego jeden z chłopaków z drużyny koszykarskiej, a Minnie wystawia mu środkowy palec. Jest już pewnie wściekła. Próbuję w ciemności dostrzec jej rumieńce, bo zawsze się pojawiają, kiedy dziewczyna się złości. Przez to nie patrzę pod nogi i nie widzę, że kończy mi się chodnik. W następnej chwili wpadam na ulicę, a chevrolet prowadzony przez Maeve hamuje dosłownie dwa kroki ode mnie. W sumie miałem zwrócić jej uwagę, a teraz

światła samochodu są skierowane prosto na mnie. Chyba osiągnąłem cel, choć niekoniecznie tak, jak zamierzałem.

Maeve wysiada, a ja od razu koncentruję się jedynie na niej. Na delikatnie falowanych ciemnych włosach, tych dużych zielononiebieskich oczach i seksownych wargach. Pomalowała je, jakby za mało kusząco wyglądały bez szminki. W dodatku włożyła sukienkę, w której wydaje się jeszcze szczuplejsza niż zwykle i która świetnie podkreśla biust. Muszę korzystać z każdego skrawka silnej woli, jaki w sobie mam, by nie skupić uwagi w tym miejscu. Ostatecznie nie jest aż tak trudno, ponieważ dostrzegam zaczerwienione policzki Minnie, która posyła mi piorunujące spojrzenie. Uwielbiam je.

Przeszywa mnie dreszcz, nie mogę oderwać od niej wzroku.

*Ja pierdolę, jaka ona jest śliczna.*

– Pojebało cię, Campbell?! – krzyczy.

Wracam do rzeczywistości.

Okazuje się, że zwrócenie uwagi w ten sposób to nie do końca dobry pomysł.

Mrużę nieco powieki, próbując wziąć się w garść.

– Mnie? To ty próbowałaś mnie właśnie zabić.

Maeve zaciska wargi.

– Gdybym chciała cię zabić, tobym nie próbowała, tylko po prostu to zrobiła – warczy. – I wyświadczyła światu cholerną przysługę!

Zaczynam się śmiać, bo uwielbiam też tę jej złość. Uwielbiam, kiedy się irytuje, ponieważ czerwienieje wtedy słodko, a jej oczy błyszczą w taki sposób, że tym bardziej nie można przestać na nią patrzeć. I wolę to niż momenty, w których mnie ignoruje. Nie cierpię ich. Nie cierpię, gdy w szkole odwraca ode mnie spojrzenie albo na niedzielnych obiadach z naszymi matkami odpowiada tylko, kiedy musi. Albo gdy uśmiecha się do niego tak, jak chciałbym, żeby uśmiechała się do mnie.

– Chyba doprowadziła do największej tragedii – stwierdzam, na co dziewczyna prychna. Dlatego dodaję: – Za bardzo byś za mną tęskniła, Winters.

W odpowiedzi dostaję oczywiście następną wściekłą minę, która tylko poprawia mi humor. Naprawdę lubię tę naszą zabawę w kotka i Minnie. Chociaż byłaby lepsza, gdyby kłótnie kończyły się w nieco inny sposób. Może gdyby nie ten elegancik Rayson rzeczywiście by tak było, bo kilka razy przy różnych sytuacjach miałem ochotę jedynie uciszyć jej wrzaski pocałunkiem.

Tyle że nigdy się nie odważyłem. Nie przeżyłbym, gdyby mnie odepchnęła.

Otrząsam się z myśli, wyjmuję fajkę, którą odpalam, i obserwuję, jak dziewczyna parkuje auto kawałek dalej, zahaczając kotem o krawężnik. Parskam głośno, ponieważ od razu wyobrażam sobie liczbę przekleństw, które teraz wypowiada w myślach. Wiem, że bywa nerwowa za kierownicą i nie przepada za prowadzeniem, dlatego dziwi mnie nieco, że przyjechała sama. Ten kutas nie chciał jej zabrać?

Maeve wyskakuje z samochodu chwilę później, ściskając torebkę. Posyła mi kolejne pełne złości spojrzenie, które jest jeszcze bardziej palące niż to poprzednie, przez co w moim mózgu chyba się coś zacina. A gdy Minnie zadziera podbródek i rusza w stronę drzwi, wyglądając w ten sposób, kompletnie wariuję. Nie mam pojęcia, jak wytrzymam, mieszkając z nią w jednym domu, mając ją na wyciągnięcie ręki, tuż za ścianą, bo na pewno będzie patrzeć na mnie w ten sposób każdego dnia.

Na razie to od siebie odpycham, wyrzucam fajkę i podążam za dziewczyną.

– Zamknęłaś samochód, prawda? – pytam, doganiając ją.

– Oczywiście, że tak – parska.

Unoszę brwi, ponieważ w następnej sekundzie odwraca się na pięcie i idzie do auta. To wywołuje u mnie kolejny wybuch śmiechu, jednak uspokajam się, kiedy dostrzegam, jak trzęsą jej się dłonie, którymi zamyka chevroleta.

– Ty się trzęsiesz – zauważam ze zdziwieniem.

– Bo jakiś dupek prawie wpadł mi pod maskę, a jestem zbyt zajebista na więzienie.

*Cholera.*

Naprawdę ją wystraszyłem, rozumiem to dopiero teraz. Maeve przystaje przy samochodzie i bierze kilka wdechów, a ja czuję narastający niepokój. Nie chciałem, żeby się bała. Przecież jechała wolno, nic by się nie stało. Nie zamierzałem jej przerazić, no i to był w sumie wypadek.

Sięgam do kieszeni po paczkę fajek i wyciągam ją w kierunku Minnie bez słowa. Wiem, że dużo pali i że z Erin ciągle prowadzą o tym rozmowy, jednak teraz to jej chyba naprawdę potrzebne, dlatego obserwuję bez dodawania kolejnych uszczypliwości, jak dziewczyna zaciąga się papierosem.

– Nie chciałem cię wystraszyć, Winters – rzucam cicho.

Dmucha mi dymem prosto w twarz, na co mrugam z zaskoczenia i się odsuwam.

– Mhm, pewnie – odpiera kpiąco.

Wzdycham. Jak zwykle nie wierzy w moje słowa. Nigdy nie wierzy, cokolwiek bym powiedział. Pewnie przez to, że wiele razy wygłupiłem się kompletnie, mówiąc coś debilnego w jej pobliżu. Kiedyś próbowałem skomplementować jej nową kurtkę, ale gdy spojrzała na mnie tymi swoimi dużymi oczami, zdołałem tylko wydusić z siebie „co za kurtka”. Maeve uznała, że się z niej nabijam, i zrobiła mi kolejną awanturę na pół szkoły. Dlatego dałem sobie spokój z próbami komplementowania. Droczenie się przynosi takie same efekty, a przynajmniej nie robię wtedy z siebie debila.

Dlatego teraz też odzywam się, ciekaw jej reakcji:

– Przecież musimy utrzymywać przyjazne stosunki, skoro będziemy współlokatorami.

Od razu widzę, że naprawdę nie ma o niczym pojęcia. Mruga kilkukrotnie, bardzo powoli, jakby moje słowa do niej nie docierały. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, który wypływa na wargi. Będę miał ją tak blisko i to każdego dnia. W domu, gdzie nie będzie mogła mnie nieustannie ignorować. Nie pozwolę na to.

– Och, nic nie wiesz? – dodaję, bo nie odpowiada.

– O czym nie wiem? Co ty gadasz?

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Twoja mama zaproponowała mojej, żebyśmy się do was wprowadzili – wyjaśniam, obserwując ją nieustannie. – Macie duży dom, twoja siostra już z wami nie mieszka, czyli jest miejsce. A remont naszego mieszkania zajmie sporo czasu.

Kręci głową i mam wrażenie, że zaraz zaczniesz powtarzać na głos „nie”, które pewnie teraz objęła się w jej umyśle.

– Trzeba było nie wywoływać pożaru – burczy pod nosem.

Krzywię się. Pożar nie był moją winą, nie był niczyją winą i mieliśmy z mamą oraz sąsiadami cholernego farta, że przebywaliśmy poza domem. Mogłoby się to skończyć naprawdę źle, gdyby ogień zaczął szaleć w nocy. Straciliśmy cały dobytek, ale przynajmniej nie życie. To, co ocalało, zniszczyli strażacy, kiedy przyjechali gasić budynek.

– Ja go nie wywołałem – odpieram w końcu.

– Mhm, jestem pewna, że policja jednak stwierdzi inaczej – odgryza się Maeve, a potem zaciąga jeszcze raz fajkę. Wygląda na poirytowaną, ale dłonie już jej tak nie drżą. – Poza tym most to też całkiem niezła miejscówka jak dla ciebie.

Śmieję się.

– Milusia jak zawsze. – Puszczam do niej oko. – To będzie naprawdę super kilka tygodni. Czuję, że ty i ja staniemy się nierozłączni.

Przydeptuje peta butem.

– Pewnie. Zakopię cię w ogródku, żeby mieć zawsze przy sobie.

Och, Minnie.

– Wiedziałem, że masz do mnie słabość – stwierdzam.

Dziewczyna bez kolejnego słowa sięga do wewnętrznej kieszeni mojej kurtki i wyjmuje ponownie paczkę fajek, a później odpala drugiego papierosa. Staram się powstrzymać kolejne parsknięcia, bo widzę, że ta informacja wpłynęła na moją Minnie jeszcze lepiej, niż sądziłem.

To znaczy nie moją. Jeszcze nie. Ale kiedyś.

– Będziemy sobie urządzać nocowania, pleść warkocze przyjaźni i podkradać w nocy jedzenie... – wymieniam z szerokim uśmiechem.

– Jesteś nienormalny – stwierdza wtedy Maeve.

– A ty jesteś tak słodko nieświadoma, Winters. To takie zabawne.

Nie wie, że od wielu lat widzę tylko ją.

– Ty... po prostu... Nie. Nie mów do mnie. – Potrząsa głową, gasi papierosa, a potem rusza szybko chodnikiem, wyciągając telefon z torebki.

Mogę się założyć, że zadzwoni do Erin, która wyjaśni jej, że to wszystko prawda. Minnie zostanie na mnie skazana na co najmniej kilka tygodni, a jeśli będę miał w tej kwestii coś do powiedzenia, na o wiele dłużej.

– Do zobaczenia jutro w domu, współlokatoroko! – krzyczę za nią.

Jak zawsze mnie ignoruje, ale to nic.

Niedługo sprawię, że nie będzie mogła dłużej tego robić, a nawet nie będzie chciała.

## Oczami Shane'a #2

– Czy ona nie miała wrócić wcześniej? – rzucam, wyglądając przez okno kuchenne na podjazd.

Erin i mama siedzą przy stole, popijając kawę, a ja nie mogę sobie znaleźć miejsca. O wiele lepiej znosiłem świadomość, że Minnie jest zajęta i chodzi na randki, gdy nie widziałem, jak się na niego szykuje. Jak wsiaada do jego samochodu. Całuje go na przywitanie.

Dobrze, że Dustin akurat wyrwał mnie z domu na siłownię, bo musiałem się nieco wyżyć. Nie wiem jednak, czy przywyknę do czegoś takiego. Dopiero do mnie dociera, że będę mógł oglądać ją codziennie i z nią rozmawiać, ale jest też druga strona tej sytuacji – będę widywał ją częściej z *nim*.

– Nie mówiła, o której będzie. Zawsze wraca o rozsądnych godzinach – odpiera Erin. – Dlaczego pytasz?

Wymienia z moją matką spojrzenia, przez które się spinam. Czy mama jej powiedziała? Jeśli tak, to ją uduszę. Nawet ona nie powinna wiedzieć o tym, co czuję do Maeve, bo to w cholere niezręczne, zwłaszcza jeśli dziewczyna tego nie odwzajemnia. Tyle że mama któregoś razu słyszała, jak gadałem o tym z Dustinem i bliźniaczkami. Chociaż oczywiście nie podsłuchiwała, gdzie tam. No ale obiecała, że nikomu nie powie, a już na pewno nie dziewczynom Winters. Nie zdradziłaby mnie, prawda?

– Bo już późno, a Rayson jest słabym kierowcą. Wiesz, ile wypadków zdarza się po zmroku? – mamroczę.

W oczach Erin pojawia się jakiś niespokojny błysk, a ja klnę w myślach. Cholera.

– Myślisz, że coś jej się może...

Nie kończy, ponieważ dobiega nas odgłos samochodu parkującego na podjeździe. Niemal oddycham z ulgą, a Erin na pewno to robi. Chyba serio ją wystraszyłem. Powinienem myśleć, zanim powiem coś tak głupiego.

Wyglądam znowu przez okno i dostrzegam, że Maeve wysiada z auta, a Rayson wyskakuje zaraz za nią. Zaciskam mocno zęby, kiedy staje jej na drodze. Rozmawiają, jednak nie słyszę ich słów. Widzę za to, że ten fiut nachyla się, by ją pocałować.

Powtarzam sobie w myślach, że jeżeli go teraz zabiję, Erin na pewno ogarnie, że zakochałem się w jej córce.

Nie potrafię jednak po prostu przyglądać się temu, co się dzieje, dlatego nawet nie roztrząsam tego, co robię, tylko sięgam do włącznika znajdującego się obok okna i zapalam światło przed domem.

*Szkoda, że nie wypala mu tych ślepi.*

– Możecie trochę głośniej? Stąd was w ogóle nie słychać! – krzyczę po uchyleniu okna.

Mama i Erin zaczynają się cicho śmiać.

– Ona cię za to zabije – stwierdza Erin.

– E tam. Za bardzo mnie uwielbia – odpieram lekko.

Maeve i Rayson znowu o czymś rozmawiają, więc dodają:

– Co tam mamroczenie?!

Kobiety ponownie wybuchają śmiechem. Przynajmniej one doceniają tę interwencję. Ale ten skurwiel nie planuje się poddawać i przyciąga Maeve do siebie w obleśnym pocałunku, przez który mam ochotę coś rozwalić.

– Zamierzasz zjeść mi córkę, Jake?!

Rozluźniam pięści, gdy czuję na sobie spojrzenie Erin, która przystaje właśnie po lewej. Kobieta posyła mi smutny uśmiech, jakby chciała powiedzieć, że jej przykro, na co od razu się cofam. Czyli wie. No zajebicie. Pewnie nietrudno się domyślić po tym, jak się właśnie zachowałem.

– Nie dzisiaj, pani Winters! Dobranoc! – odpowiada ten kutas.

Prycham pod nosem, a Erin odpowiada, że ma nadzieję, że nigdy, po czym siada ponownie przy stole. Ja za to opieram się o szafki, próbując odepchnąć wypełniającą mnie szczerze zazdrość, kiedy Minnie pojawia się w kuchni.

– Serio, mam? Naprawdę cię to bawi? – pyta.

Erin wzrusza ramionami.

– Daj spokój, Mae. Przecież to tylko mały żart.

Dziewczyna zaciska wargi i wyciąga palec w moim kierunku.

– Uważaj, Campbell. Jesteś na moim terenie.

Zaczynam się śmiać.

– To zabrzmiało bardzo groźnie.

Nie odpowiada, rusza w stronę drzwi, a ja stoję jeszcze przez chwilę przy szafce, uspokajając się do końca. Później zwracam się do Erin, która unosi znowu kubek do ust.

– Erin... – zacynam cicho.

– Nie wtrącam się, jesteście już prawie dorośli – przerywa od razu. – Nie zrób jej krzywdy, a masz moje pełne wsparcie.

– Wsparcie? – powtarzam.

– No chyba zamierzasz coś wreszcie zrobić, żeby tamten frajer się od niej odczepił? – rzuca. – Zupełnie na nią nie zasługuje i wszyscy to wiemy oprócz niej. Ale nie mogę jej mówić, co ma robić. Ty za to możesz jej pokazać, że są o wiele lepsze opcje.

Uśmiecham się lekko, zwłaszcza że mama jej przytakuje.

– Dzięki. – Odchrząkuję. – Może... No. Dobranoc.

Machają mi i wdają się w kolejną rozmowę, a ja wchodzę na piętro, po drodze postanawiając, że dzisiejszego wieczoru wykonam jakiś krok. Jakikolwiek. Zrobię coś, dzięki czemu Maeve spojrzy na mnie nieco cieplej albo chociaż z mniejszą złością. Sheila ma rację, muszę być cierpliwy, zachować zimną krew, nie robić z siebie idioty i nie palnąć czegoś głupiego.

*Łatwizna.*

Albo przynajmniej powinna to być łatwizna, tyle że kiedy docieram na górę, Maeve akurat wychodzi z łazienki. W samej bieliźnie. Zamieram, otwierając usta, jednak szybko je zamykam, gdy dziewczyna odwraca się i mnie dostrzega. Nie umiem się powstrzymać, przesuwam wzrokiem po jej długich nogach, tych smukłych udach i krągłych biodrach. Po płaskim brzuchu i piersiach zasłoniętych jedynie jakimś delikatnym stanikiem z koronką. Ja pierdolę. Robi mi się gorąco, czuję ciarki wspinające się po plecach i krew spływającą w dół.

– Na co się gapisz? – rzuca Minnie. – Nigdy nie widziałeś dziewczyny w bieliznie?

Jej ostry ton nieco pomaga. Próbuje się otrząsnąć, ale muszę, po prostu muszę jeszcze raz jej się przyjrzeć. I zapamiętać wszystko, co widzę.

– Widziałem, ale nieco inne – wyduszam w końcu.

Zupełnie inne. Kompletnie inne. Żadna z nich nie wyglądała nawet w połowie tak seksownie i doskonale jak ona. A kiedy po moich słowach się rumieni, z trudem się hamuję, by do niej nie podejść.

– Dupek.

Znowu zagapiam się na jej ciało i nie panuję już nad tym, co wydostaje się z mojego gardła.

– Następnym razem pozbądź się też tych koronek – macham dłonią w kierunku jej bielizny – będzie lepiej.

Chociaż nie wiem, jak miałbym to wytrzymać. Przecież to by mnie chyba zabiło. Gdybym mógł zobaczyć ją nago, w dodatku gdybym mógł jej dotknąć...

– Żebyś miał o czym fantazjować? Zapomnij, Campbell.

Już fantazjuję tylko o niej. Ale uświadamiam sobie, że chyba lepiej nie dawać jej o tym znać, bo z jakiegoś powodu znowu jest na mnie wściekła, dlatego biorę się w garść i uśmiecham krzywo.

– Chyba żeby miało mnie co prześladować. Gdybym wiedział, że będziecie mnie tu torturować takimi widokami, wybrałbym jednak bezdomność.

Naprawdę. Oglądanie jej takiej bez możliwości dotknięcia to katorga. Zwłaszcza gdy po głowie obijają mi się myśli, że on ją taką widział. Że oglądał nawet więcej, że ją dotykał i całował, a ona to odwzajemniała i jej się podobało. Że to dla niego się uśmiechała i pod jego dłońmi i ustami wariowała.

To. Pierdolona. Tortura.

Chyba naprawdę nie przemyślałem do końca tego całego mieszkania tuż obok, bo jeśli ona kiedykolwiek zaprosi tego fiuta do domu, jeśli zobaczę, że idą do jej pokoju... jeśli cokolwiek stamtąd usłyszę, to go zwyczajnie zabiję.

– Nadal masz szansę. Nikt cię tu siłą nie trzyma – syczy Maeve.

Dopiero gdy zatrząskuje za sobą drzwi, wracam do rzeczywistości. Wypuszczam głośno powietrze przez usta i kręcę głową. Muszę się opanować. Staram się to zrobić.

– Będziesz jeszcze wracać do tej łazienki? – krzyczę. Przydałby mi się lodowaty prysznic. – Bo inni też chcieliby skorzystać.

Minnie wychodzi z sypialni w szlafroku, na co niemal jęczę z zawodem. Na szczęście daję radę być cicho, bo to by mnie kompletnie pogrzyżyło. Uśmiecham się tylko z rozbawieniem, opierając o ścianę, żeby udawać o wiele bardziej wyluzowanego niż jestem.

– Jaka szkoda, Campbell – zaczyna Mae, wchodząc do łazienki – że nie będziesz miał dzisiaj ciepłej wody.

– Wypuścisz ją całą, żeby zrobić mi na złość? A rachunki? – pytam.

Chociaż wiem, że byłaby do tego zdolna.

– Zrzucę to na ciebie. W końcu twoja śliczna gęba wymaga tak wielu zabiegów, że zużywasz tony wody, no nie? I rachunki zwiększą się akurat, odkąd się wprowadziłeś.

Unoszę brwi.

– Śliczna gęba?

To właściwie niemal komplement.

– Delikatna jak wiosenny kwiat – odpowiada z powagą Minnie. – Widziałam małe dzieci, które nie miały tak słodkiej, promiennej cery jak ty. Niejedna dziewczyna musi ci zazdrościć.

A to akurat wredne, więc mrużę powieki.

– To było słabe, Minnie – stwierdzam.

Od razu odpowiada tak, jak sądziłem, że zrobi. To też uwielbiam. Te przepychanki.

– Tak jak ty, głupi fiucie.

Och, cholera. Tego jeszcze nie słyszałem. Robi się ciekawiej. Unoszę kącik ust.

– Uuu, ale ostre słownictwo, Winters – kpię. – Gdzie się tego nauczyłaś?

– Podstuchiwałam cię.

No sama się prosi, żeby jej bardziej dogryźć.

– W nocy? Mogłaś już dołączyć, skoro tak – odpowiadam.

Otwiera usta, skonsternowana. Uwielbiam, kiedy tak robi. Wygląda jeszcze bardziej słodko, chociaż to niemal niemożliwe.

– Co? Ja nie...

Poruszam brwiami z szerokim uśmiechem. Chcę zobaczyć jeszcze jej rumieńce.

– Nie krępuj się w razie czego. Tylko bez koronek. Obiecuję, że poradzę sobie z całą resztą.

Mam na to ogromną ochotę. Ona, ja, jej lub moje łóżko. Zero ubrań. Pieprzony raj.

Tyle że Maeve zatrząskuje mi drzwiami do tego raj, gdy zamyka z hukiem te od łazienki i przekręca klucz. Krzywię się.

– Umyć ci plecy, Minnie? – wołam.

Może wyjdzie i pokaże mi jeszcze nieco tego swojego charakterku?

– Chybabym się porzygała, gdybyś mnie dotknął tymi obrzydliwymi łapami.

Prycham.

– Chyba mylisz mnie z Jakiem. To on jest obrzydliwy.

Odpowiada dopiero po dłuższej chwili:

– Hej, Campbell, wiesz co? Pakuj się. Bo wynosisz się z tego domu, i to w tej sekundzie.

Śmieję się cicho i czekam na kolejną wredną uwagę, jednak ta nie nadchodzi, więc odpuszczam na dziś. I tak dostałem o wiele więcej, niż sądziłem. Rozmawiała ze mną o wiele dłużej niż w ciągu ostatnich tygodni, a to już jakiś start, no nie? Mogę to uznać za wykonanie kroku w kierunku poprawienia naszej relacji?

Chwilę później przechodzę do swojej sypialni, mając pod powiekami jedynie obraz jej idealnego ciała. Jakby to, że będzie sypiać za ścianą nie sprawiało mi wystarczającego problemu.

Wzdycham głośno, rzucam się na łóżko i chowam twarz w poduszce.

Jeśli tak dalej pójdzie, zwariuję w tym domu. Już wariuję przez tę dziewczynę. Ale nie mogę inaczej, bo Maeve Winters jest moim ideałem.

Chciałbym kiedyś stać się dla niej tym samym, tylko nie wiem, jak tego dokonać.



## Oczami Shane'a #3

Stoję przed drzwiami łazienki, za którymi zniknęła jakiś czas temu Minnie, i zastanawiam się, ile dziewczyna może tam siedzieć. Kiedy spoglądam na zegarek i widzę kolejne upływające minuty, zaczynam myśleć, że może tam, cholera, zasłała, bo nie słychać nawet, żeby się ruszała. Kręcę jednak głową, przechodzę do swojego pokoju i siadam na łóżku, łapiąc telefon. Sprawdzam grupy klasowe, piszę do Dustina i dziewczyn. Otwieram każdą apkę, którą mam, oglądam kilka śmiesznych filmików wysłanych przez Sheilę.

Mógłbym się też chyba wybrać w podróż dookoła świata, bo Minnie nie zamierza wyjść z tej choleralnej łazienki.

Wzdycham, ruszając znów do przedpokoju. Pewnie dostanę opierdola, ale ja też muszę się przyszykować do szkoły, dlatego pukam do drzwi.

– Minnie? Jak ci idzie?

Dostaję typową odpowiedź:

– Wal się, Shane.

Zaraz po „ugh, ty nadal tutaj”, „ugh, Shane” i innych podobnych to jej ulubiony zwrot do mnie.

– Ja też chcę wejść do łazienki przed szkołą. Erin mówiła, że masz się zachowywać jak dobra współlokatorka i pamiętać, że piętro już nie należy tylko do ciebie.

– Należy – rzuca z irytacją. – Ty jesteś tylko przejściowym problemem, którym się zajmę, gdy...

Prostuję się nieznacznie.

– Zajmiesz się? W jaki sposób? – nie mogę się powstrzymać przed zadaniem pytania.

Od razu zaczynam wyobrażać sobie, jak wychodzi z tej łazienki, zbliża się i zaczyna mnie całować. Jak dotyka mojej skóry, lekko ją masuje lub po prostu muska nieznacznie. Mogłaby też zrobić mi mocniejszy masaż, chociażby po treningu, bo dzisiaj trener pewnie da nam znowu wycisk przed kolejnym meczem.

– Uduszę cię – słyszę z łazienki. – Po prostu...

*Ech, udusi. No oczywiście.*

– Minnieeeee – przerywam, żeby nie podawała kolejnych pomysłów na to, w jaki sposób mnie zabije. – Wyjdź w końcu...

Chwilę później drzwi się otwierają, więc myślę, że rzeczywiście moje jęczenie coś dało, jednak Maeve wyskakuje z pomieszczenia, po czym podchodzi zdecydowanie nie po to, by mnie pocałować czy delikatnie dotknąć. Dźga palcem w moją pierś i patrzy mi ze złością w oczy. Na policzkach oraz powiece ma rozmazany tusz, co wygląda dość zabawnie.

– To moja łazienka i mój dom – warczy. – Nieważne, co mówi mama, ty masz tutaj mniejsze prawa, więc daj mi w spokoju dokończyć malowanie albo będzie z tobą krucho, Campbell.

Wpatruję się w nią, unosząc dłonie i cofając się pod samą ścianę. Zagryzam wargi, ledwo powstrzymując się od śmiechu, bo przez te czarne ślady na twarzy i czerwone

policzki wygląda naprawdę zabawnie.

– Wiesz co, może serio lepiej dokończ – mówię w końcu i parskam cicho. – Chociaż nie wiem, co chcesz osiągnąć tymi wszystkimi mazidłami.

O ile to możliwe, robi się jeszcze bardziej czerwona, ale ja jestem poważny. Co chce osiągnąć? Przecież już jest cholernie idealna. Nieważne, czy ma na twarzy te mocne cienie i inne pierdoły, którymi maluje się na imprezy, czy chodzi bez makijażu jak codziennie wieczorami lub przy śniadaniu, wygląda zajebiście słodko. Właściwie to w drugiej wersji lubię ją oglądać chyba odrobinę bardziej, bo wtedy jeszcze lepiej widać rumieńce.

– Nie twoja sprawa – syczy.

– Serio, Minnie, lepiej nie będzie, więc...

Chcę powiedzieć, że nie będzie lepiej, więc może sobie odpuścić. Przecież jest piękna w każdym wydaniu. Jednak ona odwraca się szybko do łazienki, chwytą stamtąd kosmetyczkę, po czym mija mnie i zatrzaskuje drzwi swojej sypialni.

*Szlag.*

Stoję jeszcze przez chwilę w korytarzu, zastanawiając się, czy nie zapukać do niej pod jakimś głupim pretekstem, by móc dokończyć niewypowiedziany komplement, ale ostatecznie odpuszczam. Już chyba wyczerpałem jak na jeden poranek możliwość rozmowy z nią. Spróbuję wieczorem. O ile nie wyjdzie nigdzie z tym fiutem.

Na razie kieruję się po prostu do łazienki, by wziąć prysznic przed szkołą.

\*\*\*

Ocieram pot z czoła, mrużąc nieznacznie oczy. Jestem wykończony dzisiejszym treningiem, który dobiega końca. Czuję w nogach każde okrażenie na bieżni, każdy krok wykonany na boisku, a w dłoniach każdą złapaną oraz rzuconą piłkę. W całym ciele każde uderzenie i szturchnięcie obrońców. Ćwiczymy dziś różne ustawienia oraz różne rozwiązania z dwoma rozgrywającymi, trener podzielił nas na dwa zespoły, żeby szło sprawniej. Jestem w drużynie z Dustinem, naprzeciwko tego fiuta Raysona, na którego staram się nie zwracać uwagi, bo za bardzo korci mnie próba faulu. Ale wolę zdobywać pozycję najlepszego skrzydłowego umiejętnościami, a nie oszustwem, dlatego zostawiam dupka w spokoju.

Ustawiamy się na linii, czekając na gwizdek. Skupiam się na ostatniej akcji, jednak Dustin nie wyznaczył mi w sumie żadnego zadania, a przez zmęczenie nie udaje mi się utrzymać koncentracji. Ledwo łapię, co się dzieje, dopóki nie dostrzegam szarżującego na mnie Raysona. To nie pierwszy raz w czasie tego treningu, wcześniej udawało mi się go pokonać, za to teraz ułamek sekundy zajmuje mi ogarnięcie, że ja przecież nie mam piłki, więc ten kretyn nie musi próbować mnie zatrzymać. Później już usuwam się z drogi, a Jake nie zdąży wyhamować. W dodatku wystawiam zupełnie nieprzypadkowo nogę, o którą się potyka i pada na ziemię.

Nikt nie zwraca na niego uwagi, bo w kolejnej chwili zdobywamy przyłożenie i rozlega się kończący gwizdek. Jedynie ja odwracam się w kierunku tego idioty, który przyciska lewą dłoń do klatki piersiowej, wykrzywiając twarz w grymasie.

– Księżniczka Rayson zrobiła sobie krzywdę? – kpię.

Dopiero po tych słowach paru chłopaków spogląda na niego i orientuje się, że coś jest nie tak. Zaczynają się śmiać, kiedy podchodzę do Raysona, który próbuje zebrać się na nogi.

Nachylam się w jego stronę, mrużąc powieki.

– Jeśli masz jakiś problem, załatwmy to poza boiskiem – mówię cicho, wyciągając dłoń. – Bo jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie zaatakować bez powodu, skończy się gorzej niż na... Wybiłbym palcu, zgaduję.

Rayson przyjmuje moją rękę. Wie, że jesteśmy obserwowani przez całą drużynę i trenera. Tylko dlatego to robi, a ja tylko dlatego pomagam mu normalnie wstać, po czym zabieram dłoń. Chłopak mierzy mnie wściekłym spojrzeniem, jednak dostrzegam kątem oka, że w naszą stronę idzie już trener, więc Jake rzuca tylko:

– Odpierdol się od Maeve i przestań ją dręczyć, to dam ci spokój.

Prycham. Nie ma takiej siły na tym świecie, która sprawiłaby, że odpuściłbym sobie moją Minnie. A na pewno nie zrobię tego przez te śmieszne groźby.

– Czujesz się zagrożony, Rayson? – Unoszę brwi. – Nie dziwię się. Nie dorastasz tej dziewczynie do pięt.

– A ty...

Nie kończy groźby, ponieważ obok staje właśnie trener, który kładzie dłonie na nasze ramiona.

– Co jest, chłopaki? Jakiś problem? – pyta.

Dobrze wie, jaka panuje między nami atmosfera, sam podsycza w nas ducha rywalizacji, ale chce, byśmy konkurowali w dobry sposób. Nie eliminacją przeciwnika, co próbował zrobić Jake. Nie zamierzam jednak być kablem, poradzę sobie z tym śmieciem bez problemu.

– Kolega Rayson się potknął, dlatego pomogłem mu wstać – oznajmiam.

Trener odwraca się do niego.

– Rayson?

Jake kiwa głową.

– Wypadek przy pracy, trenerze.

Mężczyzna wskazuje jego rękę.

– A co z tym?

– Chyba wybiłem palec. To nic wielkiego.

Trener klnie i kręci głową, po czym zaczyna wykład na temat tego, żebyśmy, kurwa, uważali, bo jeśli któryś uszkodzi się poważnie przed piątkowym meczem, to sam nakopie takiemu do dupy. Uśmiecham się z rozbawieniem na te słowa, a wszyscy gracze słuchają go z taką samą miną. Oprócz Jake'a. Ten wbija poirytowane spojrzenie tylko we mnie przez cały czas trwania przemowy. Wydaje mi się, że próbuje znowu przekazać, bym trzymał się z daleka od Maeve, więc unoszę kąćki ust nawet wyżej.

Później kieruję się za resztą chłopaków do szatni, myśląc nad tym, że skoro Rayson teraz pojedzie do pielęgniarki i jest dzisiaj w tak wspaniałym humorze, Minnie pewnie zostanie w domu. A że nasze matki idą na nocną zmianę, będziemy sami.

Z tą myślą ruszam pod prysznic, mając o wiele więcej energii niż jeszcze kilkanaście minut temu.

\*\*\*

Stoję w przedpokoju, obserwując siedzącą na kanapie Minnie. Czuję się jak pieprzony stalker, bo nie jestem pewny, w jaki sposób po prostu wejść tam, usiąść obok i udawać, że to normalne. Dlatego patrzę na nią od kilku minut, myśląc gorączkowo. Wróciłem niedawno z treningu, dopiero wyschły mi włosy po prysznicu i zamierzałem iść do pokoju,

położyć się i odpocząć, no ale zobaczyłem, że ona siedzi tu całkiem sama. To zbyt dobra okazja na próbę nawiązania jakiegoś kontaktu, bym ją przegapił.

Dlatego w końcu biorę głęboki wdech i stwierdzam, że gorzej niż do tej pory pewnie nie będzie, po czym wchodzę do salonu. W telewizorze leci jakiś talk-show, którego nie cierpię – zupełnie nie jest zabawny ani ciekawy – jednak Minnie i Eve uwielbiają tego typu pierdoły. Słyszałem, jak ostatnio rozmawiały na przerwie, że dziś nie będą oglądać we dwie, skoro Eve ma pracę. Nie żebym je podsłuchiwał, to było przypadkiem.

– Ooo, orzeszki – rzucam.

Potem siadam obok niej na kanapie – całkowicie swobodnie, bo przecież nie planowałem tego ruchu od dziesięciu minut – i wyciągam dłoń w kierunku paczki, żeby się poczęstować, jednak Minnie odsuwa ją poza mój zasięg.

– To moje. Kup sobie własne.

– Daj spokój, Minnie – mówię. – Dobra współlokatorka by się podzieliła.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Nie jestem dobrą współlokatorką. Nadal możesz się jeszcze wyprowadzić.

Uśmiecham się lekko. To też lubi powtarzać. Jest zabawna w tych naszych przekomarzankach.

– Chciałabyś. – Udaje mi się dosięgnąć paczkę, którą jej wyrywam, więc teraz to ona rzuca się na mnie, by ją odebrać. Aż wchodzi na moje kolana, wbijając boleśnie własne w moje udo. – Aua, złaż ze mnie!

– To oddawaj moje jedzenie! – warczy.

– Boże, kobieto, walczysz o nie, jakbyś była głodzona.

Rumieni się, przestaje się rzucać i po prostu siada na moich kolanach, krzyżując ręce na piersiach.

O kurwa.

– Oddaj mi tę paczkę, Shane, albo będę na tobie siedzieć – grozi.

Nie ma pojęcia, że nie mam nic przeciwko, prawda? Niech tak siedzi całą wieczność. Dociera do mnie teraz jej słodki zapach, czuję ciepło bijące od jej ciała i to tak świetne, że nie mam ochoty przerywać.

Tyle że ona wpatruje się we mnie ostro, oczekując odpowiedzi, więc wymyślam coś głupiego na poczekaniu:

– Siedzenie jest nudne, żadne z nas nie będzie miało frajdy. Może chcesz zatańczyć?

– Co?

To w sumie jeszcze lepszy pomysł. Tylko chyba zszedłbym na zawołanie, gdyby go zrealizowała.

– No wiesz. Taniec na kolanach. Fajna sprawa.

Zaciska wargi, rumieniąc się mocniej.

– Jesteś obleśny.

Unoszę brwi. Obleśny? Bo śnię na jawie, że siedzi tutaj, tak blisko, a na dodatek mogłaby zrobić coś jeszcze bardziej seksownego? Może. Nic nie poradzę na to, że pragnę tej dziewczyny całym sobą.

– Przecież lubisz tańczyć, Mae – rzucam w końcu.

– Niby skąd wiesz?

Och. Cholera. Udawać, że nie wiem? Że wcale nie interesuję się wszystkim, co jej dotyczy, odkąd byliśmy mali? Że kiedy nasze matki rozmawiają na obiadach, a ja siedzę,

gapiąc się w telefon, to tak naprawdę słucham uważnie, gdy wspominają coś na jej temat? Albo że sam wyciągam od mamy różne rzeczy o Maeve, którymi podzieliła się z nią Erin?

W końcu decyduję się powiedzieć neutralnie coś, co raczej każdy może wiedzieć:

– Chodziłaś na zajęcia ze swoim ojcem, gdy byłaś młodsza, i ciągle o tym nawijałaś.

Niemal jęczę z zawodem, kiedy w kolejnej chwili Minnie schodzi z moich kolan i zajmuje miejsce obok na kanapie.

– To było dawno temu, zanim ojciec okazał się skończonym sukinsynem – odpowiada, poprawiając włosy. Potem odchrząkuje. – Daj mi moje orzeszki, Shane. Przez ciebie przegapiłam połowę programu.

Uśmiecham się krzywo i stawiam paczkę między nami. Tak będzie sprawiedliwie, bo wiem, że akurat tę paczkę kupiły nasze matki na zakupach, czyli w sumie w połowie należy też do mnie.

– Nadal lubisz tańczyć – stwierdzam po kilku sekundach.

Patrzy na mnie z boku.

– A od kiedy jesteś specjalistą w tym, co lubię? – pyta.

*Od zawsze. Chcę wiedzieć wszystko o tym, co może cię uszczęśliwić.*

Tyle że tego jej nie powiem, bo weźmie mnie za świra.

– Nie wiem. Ale na pewno jestem specjalistą w tym, co cię wkurza.

– Ty mnie wkurzasz – mówi.

– To moja supermoc – odpieram. – Powinnaś się cieszyć, na nikogo innego tak nie działałam.

Minnie prychnęła.

– Akurat.

Ale to prawda. Może jednak lepiej tego nie kontynuować, żeby znowu nie wywołać kłótni. Dlatego zmieniam temat:

– Gracie w tym roku znowu jakiś musical, prawda?

Krzywi się.

– Tja.

Obserwuję ją parę chwil. Wiem, że nie ma zbyt dobrego głosu. Może dlatego jej się to nie podoba?

– Widzę, że nie możesz się doczekać – stwierdzam.

– Tak samo jak ty kolejnej kontuzji. Jak ramię, Shane?

Akurat to było wredne, bo moja kontuzja z zeszłego sezonu to nic przyjemnego. Nie zapewnił mi jej Rayson, a jakiś przeciwnik w trakcie meczu. Niemal wybił mi bark przy zderzeniu, na szczęście skończyło się na mniej groźnym urazie, po którym dość szybko doszedłem do siebie.

– To nie było miłe, Minnie – mówię w końcu.

– Ty też nigdy nie jesteś miły, więc nie oczekuj ode mnie niczego innego.

Skupia się na ekranie, a ja wpatruję się w jej gładki profil, ten prosty nos i duże, słodkie wargi. Ma pod nimi okruszek od orzeszków. Kusi mnie, by się przysunąć i zabrać go z jej skóry językiem. Chciałbym to zrobić, tylko boję się, że wtedy nie miałbym już jaj. Zmiażdżyłaby je mocnym kopem w stylu tego, który sprzedała mi w przedszkolu.

– O co ci chodzi?

Mrugam, dopiero teraz orientując się, że Minnie wierci się pod moim spojrzeniem i patrzy prosto na mnie. Zagapiłem się. Cholera.

Muszę szybko wymyślić jakiś powód, dla którego się w nią tak wpatruję.

– Jestem głodny – wyrzucam głupio.

Meave unosi brwi.

– No i?

– Zrobisz jakąś kolację? – brnę w to dalej.

Posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie. Chyba uwierzyła.

– Jaja sobie robisz? Nie masz rąk?

Uśmiecham się, chociaż serce wali mi szybciej niż zwykle. Powinienem się bardziej pilnować. Już zbyt wiele razy zrobiłem z siebie przy niej idiotę. Dlatego ciągnę to kłamstwo. Choć w sumie to nie kłamstwo, zjadłbym coś, a ona dobrze gotuje.

– Mam – odpieram. – No ale ten makaron, który ostatnio ugotowałaś, był nawet dobry. Zjadłbym go jeszcze raz.

– „Nawet dobry”? – Prycha. – Co za komplement.

Był świetny, ale że kazała mi się nim udławić, to jej tego nie powiem.

Zamiast tego kładę głowę na jej kolanach, ponieważ myśl o jedzeniu już zdążyła przejść nade mną kontrolę. Właściwie to jestem cholernie głodny. I właśnie dotykam Maeve, która jeszcze mnie za to nie zabiła.

– No daaaalej, Minnie – rzucam. – Nie daj się prosić. Umieram z głodu po tym treningu. W dodatku wiem, że to ty kazałaś Jake'owi mnie zaatakować, więc...

– Co?

Unoszę głowę.

– Nie udawaj.

– Jake cię zaatakował?

Czyli jej tego nie powiedział? Sądziłem, że pochwali się nawet tą nieudolną próbą, żeby nie opowiedział prawdziwej wersji zdarzeń. Najwidoczniej księżniczka Rayson był zbyt zmęczony i wkurwiony, by to zrobić.

– Próbował. – Zaczynam się śmiać, gdy sobie to przypominam. – Ale chybił. Nie wiesz, że wybił sobie palec u ręki? Biedaczysko. Śmiesznie to wyglądało, swoją drogą.

Minnie mruga, po czym chwyta telefon leżący na bocznym oparciu. Zrywa się na nogi, a ja upadam na kanapę i jęczę. Mogłem tego nie wspominać. Było mi tak wygodnie na jej nogach.

– Nic mu nie jest. Zrobił tylko z siebie idiotę, ale to żadna nowość – mówię z irytacją.

Ona jednak już przykłada telefon do ucha, na co wzdycham.

– Jezu, mogłem ci nie mówić – burczę pod nosem. – Teraz polecisz go pogłaskać po główce?

Ignoruje mnie i rusza do kuchni, rzucając coś do komórki. Nie mam nawet ochoty słuchać, jakie kłamstwa wciska jej ten świr. Albo dobra, mam. Jeśli powie na mnie coś głupiego, to kolejnym razem wybiję mu szczękę.

Dlatego wstaję i przechodzę do kuchni, ale docieram za późno. Minnie zaciska tylko wargi, odkładając telefon na blat. Przeciagam się więc w progę, przystaję i posyłam jej pełne rozbawienia spojrzenie. Chyba chłoptaś nie miał ochoty rozmawiać.

– Był nie w humorze? – pytam.

– Nie twoja sprawa.

Nie zamierzam tego ciągnąć. Po prostu wskazuję na lodówkę.

– Zróbmy tak, współlokatoro: ty gotujesz, ja zmywam – proponuję. – Co powiesz?

Mruży powieki i krzyżuje ręce na piersiach. Przez długą chwilę milczy, jakby rozważała kwestię życia i śmierci, aż w końcu opuszcza ramiona.

– Ale nie przyzwyczajaj się, Shane – mówi. – I pomagasz mi kroić warzywa.

Salutuję, chociaż nie cierpię gotowania. Krojenia, ścierania, szatkowania, obierania ani niczego w tym stylu też nie. Zmywania zresztą także nie znoszę. No ale mogę się poświęcić, jeśli Minnie mnie nakarmi.

– Tak jest, Winters. Od czego mam zacząć?

– Zdejmij ten głupi uśmiech z twarzy – mamrocze. – A potem podaj mi deskę i nóż.

Nie zwlekam, tylko spełniam polecenie, bo dzięki temu będę mógł z nią spędzić normalnie czas.

## Oczami Shane'a #4

Mieszkam w tym domu niemal tydzień. Tylko i aż, bo w tym czasie udało mi się jedynie wielokrotnie wkurzyć Maeve, a nie zrobiłem niczego, dzięki czemu mógłbym się do niej naprawdę zbliżyć. To znaczy wszystko, co robię, jest próbą zbliżenia się do niej, tyle że wychodzi bardzo różnie. Na przykład chciałem z nią wczoraj pożartować i ściągnąłem na komórkę apkę do przełączania kanałów w telewizorze. Gdy Minnie usiadła w salonie, od razu zaatakowałem, a ona, zamiast się śmiać, najpierw wyglądała, jakby sądziła, że dom jest nawiedzony, a później, kiedy mnie dostrzegła w przedpokoju, zrobiła się cała czerwona z irytacji i po prostu zamknęła się w pokoju, rzucając, że jestem skończonym idiotą. A przecież gdy zrobiłem to samo w domu Sheili, przyjaciółka się śmiała. Sądziłem, że Maeve zareaguje podobnie... Tyle że z nią nic nigdy nie przychodzi łatwo. Każdy kolejny dzień to wyzwanie.

Zamierzam podołać temu wyzwaniu, bo odkąd znajdujemy się pod jednym dachem, o wiele trudniej mi udawać, że nic do niej nie czuję. Staram się na nią nie gapić, tylko jak mam tego nie robić, gdy Minnie... no, wygląda w ten sposób? Może i nie wyszła już więcej z łazienki ani sypialni w samej bieliznie, ale i tak ciągle pamiętam, jak idealne ma ciało.

Sheila podpowiedziała, że może tamta sytuacja zawstydziła Maeve, więc dobrze byłoby, gdybym jakoś jej się odwdzieczył. Dlatego rano wcisnąłem się przed nią do łazienki, a potem wyszedłem, przewiązany jedynie ręcznikiem w biodrach. Jej spojrzenie... było całkiem miłe. Ten rumieniec, który się pojawił, rozgrzał mnie całego. Tym razem ona wgapiła się we mnie. Szło świetnie, dopóki nie rzuciła: „ohyda”. Przez chwilę nawet serio bałem się, że to ma na myśli, ale ostatecznie jej zaczerwienione policzki powiedziały mi prawdę.

Dlatego jestem dość zadowolony z tego poranka. Reszta dnia upływa mi też całkiem znośnie, w szkole nie dzieje się nic poważnego. Po skończonych zajęciach za to trenujemy z drużyną na siłowni. Rayson wygląda śmiesznie z tą zabandażowaną dłonią i ćwiczy jedynie mięśnie nóg. Chłopaki przez to naśmiewają się z niego i z tego lamerskiego upadku, co tylko bardziej go rozwściecza, a mi poprawia humor.

To mój dobry dzień.

– Przynajmniej to lewa – rzuca Steve, kiedy przechodzimy po treningu do szatni. – Nie, Rayson? Prawą nadal masz sprawną.

Rozlegają się kolejne śmiechy, a Jake zatrząskuje swoją szafkę.

– Całe szczęście – włącza się w to Eric. – Możesz na przykład... pisać... tą prawą dłonią. Ścisnąć coś...

Parskają jeszcze głośniej, przerzucając się głupimi komentarzami, na które nie zwracam już uwagi. Ogarniam się po ćwiczeniach i sprawdzam telefon, zastanawiając się, czy zdążę dzisiaj chwilę pobiegać, bo mam sporo zadane, a potem ruszam pod prysznic.



– Skończcie już – wtrąca Dustin, akurat gdy wracam do szatni. Nabijanie się z Jake'a widocznie trwa. Dustin jest kapitanem, więc chłopaki mimowolnie odwracają się w jego kierunku. Przyjaciół stoję obok mnie, ponieważ nasze szafki znajdują się jedna przy drugiej, po czym dodaje: – Było zabawnie, ale bez przesady. Nie wciągajcie w to żadnych dziewczyn.

Marszczę brwi. Najwyraźniej coś przegapiłem i nie wiem, co się wydarzyło. Spoglądam na Dustina, który nie wygląda na zbyt zadowolonego, jednak kręci głową na moje pytające spojrzenie. Macha dłonią, rzucając, że nie warto do tego wracać. Mam złe przeczucia, bo jeśli była mowa o Raysonie, a chłopaki wciągnęli w to jakieś dziewczyny...

– Mówili coś o Maeve? – pytam cicho.

Przyjaciół odchrząkuje.

– Już temat skończony – stwierdza. – Zbierajmy się, co?

Zaciskam zęby, domyślając się, jakie rzeczy mogli wygadywać, skoro wcześniej wspominali niesprawną dłoń. Zalewa mnie wściekłość.

– Który? – warczę.

Dustin kręci głową.

– Shane, uspokój się, temat skończony – mówi.

Wpatruję się w niego kilka chwil, a później wypuszczam długo powietrze przez usta. Ma rację, powinienem się opanować. Zwłaszcza że nawet jeżeli ktoś rzucił jakieś dwuznaczne uwagi na temat Minnie, to... co mi do tego? Ona nie jest moja. To Jake powinien zareagować, jeśli koledzy przegięli. A ten fiut nadal stoi przy swojej szafce, udając, że zaczepki go nie obchodzą.

– Dobra – burczę pod nosem, ubierając się szybko.

Chyba lepiej, żeby nie zrobił niczego głupiego.

Chociaż jestem tego bliski, kiedy w następnej sekundzie słyszę ciche słowa Chrisa skierowane do Raysona:

– Ale w sumie mieli rację, mogłaby od czasu do czasu włożyć coś bardziej seksownego.

Zamieram, zaciskając palce na drzwiczkach szafki, bo Jake odpowiada z rozbawieniem:

– Takie rzeczy wkłada tylko dla mnie, gdy jesteśmy sami. Chociaż bez nich i tak wygląda jeszcze lepiej.

– Tak? – pyta Chris.

Dłoń Dustina opada na moje ramię, przyjaciel wbija palce w moją koszulkę, ponieważ niemal odwracam się, by wgnieść mordę Raysona w ścianę, przy której się przebiera. Idzie mu wolno przez niesprawną dłoń, a ja mam ochotę dodać do tego też drugą i jeszcze kilka innych części ciała. Na samą myśl, że oglądał moją Minnie bez ubrań, zalewa mnie zimna furia.

– Idziemy, Shane – mamrocze Dustin.

Kręcę głową, a on łapie mnie za łokieć. Zamyka moją szafkę, chwytając nasze torby i wyciąga mnie z szatni, nim ruszam na tamtego śmiecia. Nie wiem nawet, czy ktoś obserwuje tę scenę, mam nadzieję, że nie, bo wściekłość aż mną szarpie.

– Shane – rzuca Dustin.

Zaciskam pięści i szczękę.

– Wiem – warczę.

Wiem, że powinienem się uspokoić. On jest jej chłopakiem i nie mam prawa być zazdrosny, jednak jestem. I jestem też wkurwiony, ponieważ ten fiut mówi o niej w taki lekceważący sposób. Zamiast kazać się Chrisowi zająć własnymi sprawami, a nie ciuchami Maeve, rzuca tego typu durne uwagi. Jakby jedynym, co może się komuś w niej spodobać, było jej ciało. A Minnie... ona... ona jest wspaniała na milion różnych sposobów. Nie tylko piękna, ale też mądra, zabawna, słodka, uparta. Po prostu idealna.

I serio sypia z tym skurwielem. Naprawdę pozwala mu się dotykać i całować.

– Shane?

Potrząsam ponownie głową i odbieram od Dustina swoją torbę.

– Nieważne – mówię, odchrząkując.

Przyjaciel nie dodaje niczego więcej, bo chyba nie ma tu już niczego do dodania. Muszę po prostu jakoś to przetrwać. Niby wiem, że skoro są ze sobą z Maeve od jakiegoś czasu, to ich związek może nie kończyć się tylko na trzymaniu za rączki, ale co innego to usłyszeć. I to od niego. Przysięgam, że nawet o jej pierwszego faceta, tego dupka Ervina, nie byłem tak zazdrosny, jak o Raysona. Może dlatego, że z Ervinem wszystko poszło jakoś szybko i dziwnie, spotykali się rok temu w wakacje, po czym nagle zerwali. Ja, żeby sobie z tym poradzić, zacząłem chodzić z Melanie. Była naprawdę fajną dziewczyną, a że wiedziałem, że niedługo się wyprowadza, skoro miała dostać jakiś kontrakt w agencji modelek, to stwierdziłem, że w razie czego nie będzie problemu, jeśli jednak nie uda mi się dzięki niej zapomnieć o Minnie. Bo nie udało się. I miałem wyrzuty sumienia, że wykorzystuję Mel, więc zakończyłem to nawet szybciej.

– Może skoczmy coś zjeść? – pyta Dustin, kiedy docieramy do swoich samochodów.

– Nie mam nastroju – odpowiadam. – Sorry, Dustin. Dzięki, że mnie ogarnąłeś. Do jutra.

Przyjaciel jest widocznie zmartwiony, ale zna mnie na tyle, by wiedzieć, że lepiej nie drążyć. Muszę się po prostu ogarnąć. Nie ma innego wyjścia. Najlepiej, żebym nie myślał o tym, co usłyszałem. Chociaż jeśli Rayson przyjedzie dzisiaj do Minnie, to nie wiem, czy utrzymam spokój.

Na szczęście gdy po pół godzinie docieram do domu, słyszę, że u Maeve jest Eve. Mam nadzieję, że to oznacza, że ten fiut tu dziś nie zajrzy, i z taką pozytywną myślą kieruję się do swojego pokoju. Próbuję ogarnąć lekcje, ignorować wiadomości od Sheilli, której Dustin pewnie wszystko opowiedział, i jakoś zapomnieć. Włączam muzykę w swoich AirPodsach, kładę się na łóżku i odcinam od wszystkiego.

Nie udaje się na długo, bo nadal szarpie mną złość, dlatego nie rozwiązuję nawet jednego zadania, tylko przebieram się, a później już biegnę w dół ulicy. Może jogging pomoże.

Podgłaśniam piosenkę, staram się skupić na czymś innym. Miarowy oddech, krok za krokiem. Mijam kolejne budynki, aż docieram do parku znajdującego się niedaleko i wbiegam na ścieżkę. Kręci się tutaj sporo ludzi, a ja już po tak krótkim odcinku czuję kropelki potu zbierające się na czole i koszulkę przyklejającą się do ciała. Panuje taki upał, że powinienem być pewnie poczekać z bieganiem chociaż godzinę czy dwie, aż przestanie być tak parno i zapanuje wieczorny chłód. Tyle że nie mogłem, przecież nie usiedziałbym w miejscu.

Dlatego po prostu zdejmuję koszulkę, łapię ją w dłoń i biegnę przed siebie, próbując wyrzucić z głowy natrętne myśli. Powoli chyba osiągam cel, stopniowo się uspokajam, aż

do czasu, kiedy w uszach słyszę cichy pisk ostrzegający o niskim poziomie naładowania baterii telefonu. Kurwa. Tylko tego mi brakowało.

Zaciskam zęby, mój oddech już się rwie, czuję potężne zmęczenie, bo przecież dzisiaj miałem też trening siłowy i pewnie nie powinienem się forsować. Ale musiałem. Zwyczajnie musiałem.

Po kolejnych dwóch minutach zawracam. Pikanie nie ustaje. Wiem, że za chwilę muzyka się wyłączy, co na nowo mnie wkurzy, więc mimo palenia w klatce piersiowej i odmawiających postuszeństwa mięśni decyduję się na sprint. Ludzie dziwnie patrzą w moim kierunku, gdy mijam ich na pełnym pędzie, by zdążyć wrócić do domu, nim telefon padnie.

Oczywiście nie mam szczęścia, rozładowuje się dwie ulice od celu. Klnę wtedy, po czym zwalnię. Nie chce mi się nawet wyjmować słuchawek z uszu. Po prostu przechodzę do marszu i staram się wyrównać oddech. Jestem pewnie całkowicie czerwony po tym szaleńczym biegu, dlatego daję sobie też czas na dojsście do siebie. Nie chcę, żeby Minnie widziała mnie w takim stanie. A jeśli nadal siedzi z Eve w kuchni, to będę musiał się tam pokazać, bo cholernie potrzebuję teraz wody.

Zmęczenie pomaga nie myśleć o sprawach, które mnie wkurzyły. Skupiam się głównie na stawianiu stóp prosto, żeby jakoś dotrzeć do domu. Dałem sobie zdecydowanie za mocny wycisk. Chyba za chwilę padnę na twarz i nie wstanę przez kilka tygodni.

Ledwo udaje mi się wspiąć po kilku schodach do domu. Mam wrażenie, jakby były pieprzonym everestem, który muszę pokonać. Ostatecznie jakimś cudem się udaje, więc kieruję się do kuchni, przed którą przystaję, ponieważ ze środka dobiegają mnie głosy dziewczyn. Rzucam swoją koszulkę, odnotowując w myślach, by potem zabrać ją do prania, i skupiam się na rozmowie.

– Jake? – pyta Eve.

*Ja pierdolę. Naprawdę?*

Dopiero co wyrzuciłem fiuta z pamięci, a ona mi właśnie o nim przypomina?

– Ta – pada odpowiedź.

– Co jest?

Marszczę brwi, kiedy Minnie się nie odzywa. To milczenie zapowiada się obiecująco. Może powie, że chce z nim zerwać? To by mi w cholerę poprawiło humor na resztę... życia.

– Wkurza mnie. Jest zazdrosny o Shane'a. – Słyszę prychnięcie i nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu. Czyli fiut czuje się zagrożony. I bardzo, kurwa, dobrze. – Na dodatek ma jakieś dziwne zagrania. Na przykład wcześniej spytał, czy mam czas wieczorem, bo moglibyśmy obejrzeć u niego film, gdy jego rodziców nie będzie. Powiedziałam, że nie, więc teraz się obraził jak dziecko.

Nie pójdzie do niego? Okay, to też dobre wieści. Chyba muszą mi wystarczyć.

– A czemu nie chcesz obejrzeć tego filmu? – rzuca Eve.

– Nie o to chodzi. Po prostu... nie chcę zostać z Jakiem sama u niego w domu.

Eve zaczyna się cicho śmiać, a ja unoszę brwi. To jest jeszcze bardziej interesujące.

Podchodzę nieco bliżej, by lepiej je słyszeć. Wyjmuję słuchawki z uszu i czekam na kolejne słowa jak pieprzony podsłuchiwaniec. W sumie nim jestem, nie będę się oszukiwać.

– Przecież cię nie zje ani nie zabije. To Jake – stwierdza Eve.

No dobra, po czyjej ona jest stronie? To, że nie wie, że jestem zakochany w Minnie, nie daje jej prawa bronić tego fiuta.

– Ja po prostu... No, nie chcę posuwać się dalej, Eve. – Zamieram. Moje serce przyspiesza nieznacznie, gdy Maeve dodaje: – A on niby to rozumie, ale ciągle tylko do tego nawiązuje. Zaczyna mnie to męczyć.

Nie chce... nie chce posuwać się dalej... Czyli oni nie...

Czyli ten skurwiel kłamał.

Zalewa mnie taka ulga, że niemal uginają się pode mną kolana. On kłamał i nigdy tak naprawdę do niczego między nimi nie doszło, tak? Jasna cholera. Ta wiadomość dodaje mi od razu sił po tym, jak niedawno całkowicie z nich opadłem.

– Czemu nie chcesz? Przecież i tak pierwszy raz masz za sobą, a Jake ci się podoba, tak? – drąży Eve.

Ma za sobą? Z tym skurwielem Ervinem?

– Ale... nie wiem. – Głos Maeve przerywa moje pełne zazdrości myśli.

– No to nie rób niczego na siłę – stwierdza pewnie Eve. Mam ochotę ją za to całować po rękach. *Powiedz jej, Eve!* – Jeśli tego nie zrozumie, kopnij go w tyłek i tyle.

– Myślisz?

*No, kurwa, raczej. Kopnij go w tyłek od razu. I to mocniej niż mnie w przedszkolu.*

– Pewnie – odpowiada dziewczyna. – Nie może wywierać na tobie żadnej presji. Jeżeli będzie próbował, rzuć go i znajdź kogoś, kto będzie zwracał uwagę na twoje potrzeby. No, chyba że znowu chodzi o te twoje głupie wymysły, że mu się nie spodobaś, jesteś okropna i tak dalej. – Zapada cisza, a ja się krzywię. Minnie serio sądzi, że może się komuś nie podobać? – Chodzi tylko o to?

W sumie nieważny powód, najistotniejsze, że nic się między nią a Raysonem nie wydarzyło. Jeśli... jeśli ona nie zdecydowała się zaufać mu w pełni, to chyba dowód na to, że wcale go nie kocha, tak? A to znaczy, że mam większą szansę, niż sądziłem. Bo...

– Co robisz? – dobiega mnie krzyk Minnie.

Powstrzymuję chęć wejścia do środka. Z trudem.

– Piszę do Jake'a, że wpadniesz na wieczór, bo wyraźnie ci tego potrzeba – oznajmia Eve.

*Okay, chwila, co niby, kurwa, robisz?*

– Nie masz się czego bać, ty kretyńko – dodaje. – Jesteś świetną dziewczyną. Piękną dziewczyną, Mae. Podobaś mu się i masz przestać pieprzyć takie głupoty.

– Jesteś nienormalna. Nie będziesz decydować o tym, kiedy prześpię się ze swoim chłopakiem.

Eve wzdycha ciężko.

– Przecież nie zamierzam. Po prostu myślę, że kompletnie się nie doceniasz, a powinnaś bardziej wierzyć w siebie. Jake byłby idiotą, gdyby nie uznał cię za najpiękniejszą i najseksowniejszą dziewczynę na świecie.

– Weź wyjdź, Eve. Mam cię na dzisiaj dość – warczy Minnie.

*I tak trzymaj, skarbie.*

Decyduję, że chyba najlepiej będzie przerwać tę rozmowę, żeby Eve nagle nie wpadła na coś jeszcze głupszego. Wsuwam słuchawki z powrotem do uszu, po czym biorę głęboki wdech. Nie mogę się szczerzyć jak kretyń, nawet jeśli cały mój zły nastrój

prysnął, bo dowiedziałem się, że ten frajer kłamie. Że nigdy nie widział jej nagiej i nie całował w ten sposób.

– Serio, Maeve, nie możesz sobie ro... – zaczyna Eve.

*Dobra, czas wkroczyć.*

Popycham drzwi i wchodzę do środka na udawanym luzie, a dziewczyny odwracają do mnie głowy. Minnie czerwienieje mocno, spoglądając na mnie z szerzej otwartymi oczami. Dlatego wyjmuję słuchawki z uszu, udając, że dopiero teraz mogę cokolwiek usłyszeć.

– Co tam, Minnie? – rzucam. Potem przenoszę wzrok na Eve. – Evelyn, wyglądasz jak zawsze olśniewająco sukowato.

Eve posyła mi szeroki uśmiech. Uwielbiam tę dziewczynę, choć przed chwilą poważnie mnie wkurzyła.

– To dlatego, że twoja goła klata przyprawia mnie o mdłości, Campbell. Zastój się, zanim puszczę pawia.

Śmieję się głośno, wyciągając pięść nad blatem. Eve przybija mi żółwika. Uwielbiam przepychanki także z nią. Jest w nich nawet swobodniejsza niż Maeve.

– O czym gadacie? – pytam niezobowiązująco.

*Może odpowiedzieć wam, że Jake to fiut i powinnaś z nim zerwać, Minnie?*

– O tym, jak najlepiej pozbyć się ciała – kłamie Maeve. – Wiedzieliś, że wystarczy poćwiartować i zakopać je pod truchłem jakiegoś zwierzęcia, żeby zmylić policję i psy?

Łapię butelkę wody, ocieram czoło i posyłam jej długie spojrzenie. Ciekawa zmiana tematu. A gdyby wykorzystać wiedzę, żeby pozbyć się Raysona raz na zawsze?

– Lepiej przywiązać kamień i wrzucić do rzeki – stwierdzam. – Mniej zachodu.

Maeve prycha. Ja natomiast zaglądam do szafki, wyjmuję z niej ładowarkę i podłączam ją do gniazdka. Po sekundzie na ekranie mojego telefonu pojawia się informacja na temat rozładowanej baterii, którą zastępuje ikonka ładowania.

– Uroczko – odpowiada Maeve. – Chodź, Eve. Przenieśmy się do mnie.

Eve łapie pudełko lodów, po czym zsuwa się ze stołka.

– Powodzenia jutro na meczu, Shane.

Uśmiecham się lekko.

– Dzięki, Eves.

Dziewczyny wychodzą, a ja stoję jeszcze przy blacie, popijając wodę i szczerząc się jak krety. Rayson wcale nie jest taki wspaniały, za jakiego chce uchodzić. Maeve nie jest w nim tak mocno zakochana, jak mi się wydawało.

A może w ogóle nie jest i uda mi się zdobyć jej serce?



## Oczami Shane'a #5

Wracam spokojnym krokiem do domu Wintersów po godzinnym joggingu. Jestem nieco zawiedzony tym, że Minnie się ze mną nie wybrała, bo chciałem spróbować kolejny raz jakoś... nie wiem, normalnie z nią porozmawiać, bez tych wszystkich głupot, które czasami robię, ale dziewczyna wstała zbyt późno.

Zamierzam jednak pogadać z nią dzisiaj dłużej. O czymkolwiek, zagaję po prostu rozmowę i spytam, czy zrobimy coś razem. Pogramy na konsoli, obejrzymy coś, wyjdziemy na spacer albo przejdziemy się po rozżarzonych węglach prosto w paszczę krokodyla – nie ma znaczenia. Po prostu chcę w końcu spędzić z nią chwilę w zwykły sposób i bez robienia z siebie kompletnego idioty. Zwłaszcza po wczorajszym wieczorze, który spędziliśmy razem z tamtym fiutem Raysonem. Nawet nie chcę myśleć, co by się stało, gdybym nie zerwał się z imprezy wcześniej, bo pomyślałem, że wolę spędzić czas z Maeve, skoro została w domu. Próbuję nie wspominać sceny, którą zastałem. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze – na wkurwionym Raysonie.

Kieruję się na piętro, przeczesuję włosy palcami i chowam słuchawki. Odczekuję parę sekund, żeby uspokoić oddech i nie być aż tak czerwony po biegu, a później po prostu pukam, chwytam klamkę i jak gdyby nigdy nic, jakby było mi wolno, wchodzę do sypialni Maeve.

– Widziałaś moją... – Unoszę spojrzenie i dostrzegam dziewczynę przed lustrem, a potem coś w moim mózgu zacina się na dłużej niż zwykle, aż muszę przystanąć. – O kurwa.

Ona... Ja pierdołę. Niepotrzebnie dałem sobie czas na uspokojenie, bo teraz i tak z pewnością wyglądam jak totalny kretyń, kiedy wgapiam się w Maeve z otwartymi ustami. Ale ona... Nawet nie wiem, jak ją określić. Ma na sobie czerwoną sukienkę, w której wygląda jak pieprzona królowa. Niewinna, słodka i megawkurwiona tym, że się tu pojawiłem. Jak zawsze.

– Czy widziałam twoją co? – warczy.

Mrugam, po czym odchrząkuję, próbując wziąć się w garść.

No dalej, Shane.

To nie jest takie trudne. Mam przed sobą jedynie dziewczynę swoich marzeń, która wygląda jeszcze piękniej niż na co dzień. Pomalowała się nieco inaczej, ułożyła znów włosy w fale, w dodatku ma muśnięte czerwoną szminką usta, na czym skupiam się zbyt długo. Chciałbym ją pocałować bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Gdzie idziesz? – rzucam w końcu, marszcząc brwi. Potem mój mózg znów zaczyna działać, bo sobie przypominam. – Ten obiad z Seleną jest dzisiaj?

Minnie wygląda na nieco niepewną, a ja zdaję sobie sprawę, że nadal wgapiam się w nią jak skończony zboczeniec. Jednak ona... W tej sukience... Ledwo jestem w stanie formułować jakiegokolwiek zdania.

– Czego szukasz? – pyta, ignorując moje słowa. – I gdy pukasz, to masz czekać na „proszę”, dupku.

Uśmiecham się lekko. Wiem, że nie powinienem, tyle że lubię widzieć to zaskoczenie i błysk złości w jej oczach. Ale chyba... chyba serio muszę trochę przystopować. Za bardzo naruszam jej prywatność. Nie powinienem tego robić.

– Jasne. Zapamiętam. W każdym razie szukam mojej ładowarki – kłamię.

– Nie widziałam jej – odpowiada od razu.

Kiwam głową. Byłoby trudno, skoro schowałem ją pod swój materac, żeby w razie czego zawsze udawać, że muszę pożyczyć tę należącą do niej.

– Okay. Ten obiad z Seleną, tak? – powtarzam.

Minnie wzdycha, odwracając się do mnie plecami. Sukienka ma lekkie wycięcie, które odstania jeszcze więcej jasnej skóry, zwłaszcza że dziewczyna przesuwając teraz włosy do przodu.

– Skoro już tu jesteś, możesz mi pomóc? – pyta. – Zamek się chyba zaciął. I tak, ten obiad z Seleną i Lloydami.

*Pomóc? Chce zdjąć tę sukienkę?!*

Podchodzę jednak, staję za nią i wyciągam dłoń w kierunku suwaka. Boję się, że kiedy jej dotknę, od razu poczuje, jak zrobiło mi się gorąco. I że za sekundę usłyszy, jak serce wali mi ze zdenerwowania.

– A czemu zdejmujesz tę sukienkę? W ostatniej chwili okazało się, że dress code to nagość? – rzucam z trudem.

Prycha.

– Ubiorę coś innego – wyjaśnia.

Patrzę na nią w lustrze z niezrozumieniem. Boże, coś jeszcze bardziej idealnego i seksownego? Czy ona serio może chcieć mnie zabić? I czy może wyglądać piękniej?

– Czemu?

Zaciska usta.

– Bo w tym wyglądam źle. Dziwię się, że jeszcze mi tego nie wytknąłeś – odpowiada z irytacją.

Źle? Ona wygląda źle? Ja pierdolę. Nigdy w życiu nie widziałem, żeby wyglądała źle, a kilkakrotnie wpadaliśmy z mamą do Wintersów, gdy Maeve była chora, cała zaczerwieniona i co chwilę kichała. Nawet wtedy wyglądała słodko.

– Odepniesz mi ten zamek czy nie? – dodaje.

Nie ma mowy, ona chyba oszalała. I ja też, bo nie mogę się powstrzymać, tylko mówię to, co jest jedyną prawidłową odpowiedzią:

– Nie. Nie przebieraj się.

Wydaje się zaskoczona, a mi odbija mocniej, ponieważ stawiam jeszcze jeden krok, aż mój tors muska jej plecy. Ale muszę. Muszę być jak najbliżej, choć wiem, że nie powinienem.

– Co? – wydusza dziewczyna.

– Po prostu tego nie rób.

Mruga.

– Dlaczego? Żeby wszyscy wyśmiali, jak ta sukienka poszerza...

Co poszerza? Ona idealnie podkreśla jej biodra. I zostawia tak niewiele wyobraźni. Niby zakrywa najważniejsze partie ciała, ale otula je w taki sposób, przylega do nich, przez co można ciągle tylko myśleć o tym, co by było, gdyby materiał zniknął.

Na dodatek w tej sukience... Ona...



Kręcę głową i nachylam się do jej ucha.

– Żeby wszyscy mogli zobaczyć, jak kurewsko idealnie w niej wyglądasz – udaje mi się wreszcie sformułować odpowiedź. Szeptem, ale daję radę.

Maeve rozchyła wargi. Wydaje się wręcz zszokowana tym, co powiedziałem, a ja jeszcze raz powoli badam wzrokiem jej sylwetkę, by dobrze wszystko zapamiętać. Jest taka piękna.

– Shane...

Jej niepewny głos przywraca mnie do rzeczywistości. Dopiero teraz dociera do mnie, co właśnie opuściło moje usta, więc, żeby się ratować, puszczam tylko oko do Maeve i odwracam się szybko, by nie zdążyła się na mnie za to wkurzyć. Już widzę, że chce powiedzieć coś jeszcze, pewnie zaprotestować. Nie daję jej na to szans. Łapię ładowarkę, pozostając na tyle przytomny, by udawać, że tylko po to tu przyszedłem, po czym wychodzę, wciąż jak w transie.

Mam w głowie pustkę. Dostownie. Docieram do swojej sypialni i siadam na łóżku, a potem wgapiam się w ścianę, bo Maeve... w tej sukience... z tymi rumieńcami, kiedy powiedziałem, że wygląda idealnie... Jasna cholera. Gdyby wyglądała tak dla mnie, gdyby wystroiła się tak dla mnie, chyba padłbym na zawal.

Rzucam ładowarkę na pościel, a później chwytam komórkę i wybieram numer Dustina.

– Co tam? – odzywa się po kilku sygnałach.

– Jogging? – pytam od razu.

Przyjaciel zaczyna się śmiać, bo wie, że przecież już dziś biegałem. Jakieś pół godziny temu.

– Co znowu zrobiła twoja Minnie?

Kładę się na łóżku, nadal oszołomiony.

– Ona... ja pierdołę, Dustin – mamroczę. – Ona mnie wykończy. Ja tutaj umrę. Jeśli nie muszę patrzeć na to, jak odjeżdża z tym frajerem, to patrzę na nią w bieliźnie albo w seksownej kiecce, albo w pizamie...

– No to chyba powinieneś się cieszyć, że możesz się na nią gapić bez problemu – stwierdza Dustin.

Kręcę głową.

– Przecież ona mnie pewnie zabije za to, co powiedziałem – stwierdzam.

– A co powiedziałeś?

– Że wygląda kurewsko idealnie.

Przyjaciel milczy przez chwilę, a potem słyszę jakiś szum i dobiega mnie głos Ginger:

– Ale to był komplement, tak? Nie dodałeś, że to żart albo że wygląda idealnie, chociaż byś się nie spodziewał?

Jęczę cicho, nawet jeśli te jej pytania są uzasadnione. Pewnie gdybym został, dodałbym coś takiego, żeby się ratować.

– Nie – odpowiadam. – Tylko tyle, że ma się nie przebierać, bo wygląda idealnie. Chyba. Kompletnie mi odbiło.

– Zaczęła wrzeszczeć? – dopytuje Ginger. – Była zła?

Marszczę brwi.

– Nie wiem. Nie dałem jej czasu, wyszedłem.

Przyjaciółka zaczyna się śmiać.

– No to uznajmy to za sukces. – Później dodaje: – Nie przejmuj się tak, chyba tym razem było dobrze.

– Chyba. Może. Nie wiem. Ty byś się wściekła, gdybyś coś takiego usłyszała?

Ginger parska.

– Gdyby facet powiedział mi, że wyglądam idealnie? Zwłaszcza taki, który nigdy wcześniej mi tego nie powiedział i jedynie ciągle mnie wkurzał? – Śmieje się głośniej. – Myślę, że Minnie w tej chwili jest zdecydowanie daleko do wkurzania się, Shane.

Przełykam z trudem ślinę.

– Tak?

– Mhm – rzuca. – Myślę, że właśnie wykonałeś pierwszy większy krok, przyjacielu. Trzymaj tak dalej!

Uśmiecham się lekko. Może rzeczywiście choć raz nie zrobiłem z siebie kompletnego idioty, kiedy powiedziałem szczerą prawdę?

---

<sup>1</sup> Czy nie wiesz, że przez ciebie brakuje mi tchu? | Moja kochana, moja kochana, moja kochana.

<sup>2</sup> Ty jesteś moją miłością, moją miłością, moją miłością.

<sup>3</sup> Będziemy tańczyć w moim salonie...

<sup>4</sup> Wiem, że mogę traktować cię lepiej | Lepiej niż on.